This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

I-5
71

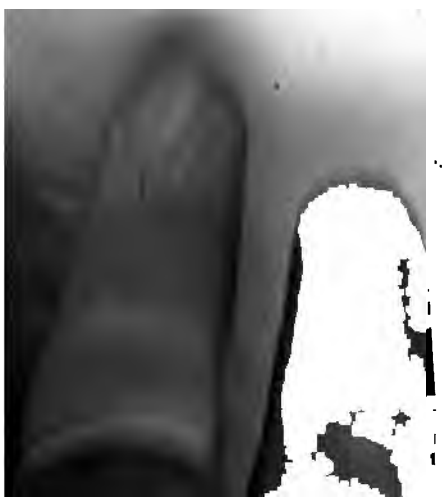

PISMA

KAZIMIRZA

BRODZIŃSKIEGO.

WYDANIE ZUPEŁNE

POPRAWNE I DOPEŁNIONE Z NIEOGŁOSZONYCH RĘKOPISMÓW

STARANIEM

J. I. KRASZEWSKIEGO.

(Z WIZERUNKIEM I ŻYCIORYSEM POETY.)

TOM V.

PROZA.

LITERATURA POLSKA (1822—1823).

POZNAŃ.
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA
W WARSZAWIE.
1873.

PG7158
B73
v.5

Drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

OD WYDAWCY.

Jedynym materyałem do wydania kursów literatury, Brodzińskiego — poezyi, wymowy i estetyki, były zebrane przez ś. p. Dmóchowskiego, ułamki i to co w poprzedniem wydaniu wileńskiem jako oddzielne rozprawy umieszczone zostało. — Byliśmy więc zmuszeni wziąć za podstawę rękopism z wielu względów zupełnie nas nie zaspokajający, lecz stanowiący zawsze drogocenną pamiątkę i szczątek zarysu całości, — dołączając do niego to z pism drukowanych, co się przez analogię przedmiotu dołożyć dało.

Każdy bezstronny czytelnik uzna, że nawet te ułamki Brodzińskiego mają wartość wielką, a częstokroć zdumiewającą, jako dowód olbrzymiéj pracy i jasnego poglądu, jakiego naówczas nie spotykamy nigdzie, oprócz — u niego. — Jak w kursach literatury znać przygotowania i studia najtroskliwsze, tak w estetyce, w odczytach o stylu, wymowie, poezyi, obeznanie się z pojęciami najznakomitszych owego czasu pisarzy.

Zdrowy sąd wskazuje Brodzińskiemu wszędzie drogi, które później dopiero dojrzały mniéj baczne oczy, wyprzedza on współczesnych i odgaduje prawdę. -- Dla tego odrzucić nawet okruszyn téj pracy nie mieliśmy siły, i przekonani jesteśmy, że to poszanowanie uznanem zostanie jako spełnienie obowiązku. Natomiast dla rosnących nad wszelkie spodziewanie rozmiarów tomów, a prawdopodobnie i ich liczby, musieliśmy tłumaczenia prozą z obcych pisarzy z naszego wydania usunąć, poczynając od Wertera, aż do pomniejszych rozpraw. Miały one niezaprzeczenie wartość swojego czasu, którą dziś stan literatury naszéj umniejsza.

W rozprawach i kursach, nie jednokrotnie powtarzają się myśli i ustępy całe. Było to nieuchronnem. Ze dwóch redakcyj jednego przedmiotu, częstokroć się wypełniających, wybór był nie podobny, odrzucenie nie możliwe. -- Musieliśmy je zamieścić, aby nic istotnie ważnego i znaczącego, a rzucającego światło na rozwój literatury naszéj i prace autora, nie uronić.

Dnia 3. Maja 1873 r.

J. I. Kraszewski.

LITERATURA POLSKA.

(DOKOŃCZENIE).

Polska Literatura Dramatyczna.

Wprzód nim do dramatyki czasów naszych przystąpię, zacznę od dawnéj, abym ile można w całości stan téj gałęzi literatury naszéj wykazał.

Z wieków Zygmuntowskich nie tylko zbyt mało mamy podań ale i nie liczne źródła jakie się jeszcze przed zagubą uchronić mogły, dziś prawie są niedostępne.

Dla uzupełnienia jednak obrazu stanu naszéj poezyi dramatycznéj, obaczmy co o tém przedmiocie wiedzieć możemy.

Polacy w czasach świetności swojéj, w tylu przedmiotach Rzymian naśladując, zdaje się że i w tém za ich wzorem postępować chcieli, gdy równie jak oni w sztuce scenicznéj nie wiele czuli upodobania, lubo łagodniejsi w obyczajach, dalecy byli od owych widowisk i walk ludzi i zwierząt, których ulubienie dziką rozkoszą nazwać się może i jest ubliżeniem szlachetnemu sercu oświeconego człowieka. Nie mamy śladu, aby w Polsce byli kiedy aktorowie jak w innych krajach Europy, nie mamy śladu aby były trwałe teatra. Świetność dworu, zjazdy sejmowe tak częste, okazałość wreszcie panów polskich, i owe ciągłe towarzyszenie się narodu w czynnościach publicznych, nie wskazało przodkom naszym nigdy potrzeby téj szlachetnéj zabawy. Polacy uczęszczający do Włoch, mogli byli nabrać smaku do scenicznych widowisk, lecz właśnie był to czas gdzie i w tym kraju muzom ulubionym, sztuka sce-

niczna była jeszcze w dziecińśtwie, a dobroć sztuk na dziwaczności zdarzeń i na okazałéj wystawie jedynie polegała.

Na dziełach teatralnych, których tak mało do nas doszło, nie widzimy podpisów autora i nie mamy śladu kto grywał ich sztuki. To na zaszczyt Polaków powiedzieć można, iż mając we Włoszech tak skażone wzory, pisarze nasi nie poszli ich śladem i tu równie jak w innych gałęziach poezyi, u Greków i u Rzymian wzorów szukali. Mały postęp w sztuce scenicznéj u ojców naszych, tém szczególniéj usprawiedliwić się daje, że cała ich poezya zawierała tylko rzeczy, które sami działali, do których należeli, że zatém zdarzenia obecne nie mogły być na scenie wystawiane, a rzeczy dawne nie miały dla czynnego ich ducha ważnego interesu. W ogólności, dramatykę o ile z tego wieku wiedzieć o niéj możemy, z dwóch stanowisk uważać należy. Do pierwszego należą tak zwane dyalogi przez zakony publiczne przy kościołach dawane, które w całéj Europie nowéj sztuce dramatycznéj dały początek. — Do drugiego należą późniejsze widowiska, nieco lepszego smaku, które albo po szkołach albo przy dworze monarchów i znakomitych panów, w dniach jakowéj uroczystości wystawiano. W tych drugich bywali powszechnie aktorami i pisarzami dworzanie, którzy różne widowiska w czasie ważnych uroczystości panów dawali, jak tego mamy ślady w Rybińskim i innych poetach.

Utrzymują niektórzy, iż przed Jezuitami sztuki sceniczne i szkolne dyalogi u nas znane nie były. Brzozowski w rękopiśmie mówi że już około 1500 roku u Dominikanów w Krakowie wystawianemi były widowiska. Akademicy krakowscy w szkołach parafialnych wyprawiali wówczas mięsopustne komedye, które ze składek spektatorów znaczne im przyniosły dochody. Kilka takich dyalogów z roku 1530 i 1550 czytałem, znajdują się w bibliotece klasztoru Benedyktynów w Pułtusku.

Pozostał sławny dyalog dominikański z roku 1533, który trwał cztery dni. Zaczynał się w kwietnią niedzielę od prologu wystawującego wjazd do Jeruzalem, a kończył się na pogrzebie Chrystusowym we środę po południu. Budowano na

to osobny teatr, i rok cały do wystawienia sztuki czyniono przysposobienia. Do sztuki téj wchodzą niemal wszystkie osoby z życiem Chrystusa związek mające, a prócz niebieskich i piekielnych duchów różne allegoryczne postacie, jako to: Miłosierdzie, Smutek i t. p. Sztuka na 108 scen jest podzieloną. Ma to być najdawniejsze dzieło tego rodzaju, jakie nam pozostało. Wspominam je tylko jako do historyi należące. — W pismach podobnych rachowano wszystko na zmysłowe wrażenie i na pobożność prostego ludu, który na wystawieniu najdziwaczniejszém męki Chrystusa, łzy pobożności wylewał.

Wiele podobnych pisano dyalogów, a gdy przedmiot męki Chrystusa zbyt już powtarzano, układano dyalogi na przedniejsze tajemnice wiary. Na Boże Narodzenie bywały zwykle komiczne. Przedstawiacze podobnych scen ciągnąc z nich zyski, starali się coraz więcéj gminnemu smakowi dogadzać, tak dalece, że nakoniec przedmiot najsmutniejszy stał się komicznym, i dyalogi o męce pańskiéj stały się hańbą chrześciańskich obrządków. Wśród coraz dowolniejszych nadużyć, liche te dyalogi stały się nieobyczajną zabawą samego gminu, aż w końcu XVI. wieku biskup Maciejowski zakazał onych. Byli do tego szczególniéj powodem różnowiercy, którzy się temu sposobowi nabożeństwa urągali, wyznanie katolickie z tego powodu bałwochwalstwem zowiąc.

Późniéj wystawiano już tylko rozmaite zdarzenia z historyi świętéj, z żywotów świętych i t. p.

Sztuki te tak były od ludu upodobane, jak szczególniéj z jednego dyalogu częstochowskiego widać, że się podróżne towarzystwo przedstawiaczów podobnych widowisk zawiązało. Autor wspomina iż to dzieło jego siedem razy wystawiane, zawsze się podobało. Z przypisów i informacyi widać iż dosyć starannie i okazale rzecz wystawiano. Niektóre przytoczenia z tych informacyi mogą dać o tém niejakie wyobrażenie. Dla uspokojenia ludzi, mówi autor, może być jaka pieśń odśpiewana. Potém wyjdzie młodzieniec palmę w ręku trzymając, z wieńcem na głowie, pokłoni się widzom, wypowie prolog który tak zakończa: „Komedya tu będzie, po Częstochowie wszędzie, a jeżeli co takiego, do tego aktu świętego, będziem

przywodzić zkąd inąd, nie poczytujcie nam za błąd.“ W przypisach liczne informacye jak dekoracye na wsiach sporządzane być mogą, co dowodzi że aktorowie podobnych dyalogów odwiedzali wsie znaczniejsze. W części piątéj mówi: „Ludzie wcześnie opowiedziani, mają grób przygotować, chędogo ozdobić teatr, a śpiewacy i muzykanci powinni mieć z sobą instrumenta.“

Podobnym widowiskom winien byt swój w potomności Lopez de Vega i Kalderon i u nas staranniéj hodowane, gdyby nie były tylko zostawione mniéj światłym duchownym, gdyby były znalazły porękę wyższego stanu, mogły się były stać zarodem sceny ojczystéj, jak w całéj Europie. Sądzę iż powinienem dać tę krótką wiadomość o tych początkach sceny mimo że ona nie miała żadnego wpływu na późniejszy smak narodowy.“

Większą mają wartość pozostałe tak zwane dyalogi szkolne. Tych dyalogów materye, powszechnie brane były z dziejów ojczystych i przypadków szczególnych. Zasługują one na wzgląd z chwalebnego celu dla którego pisane były, dziś nie mogąc już być wzorami, są dla badaczów języka i obyczajów bardzo potrzebne. Jeżeli na scenę wchodzili górale, dyalekt ich był wiernie oddanym, jeżeli rzecz była w Mazowszu, zwyczaje i mowa mazowiecka zachowane zostały. Ta znajomość prowincyonalizmów nader jest potrzebną wszystkim, którzy język badają. Przytém pięknie jest dla Polaków w owym wieku, że gdy gdzie indziéj poezya, szczególniéj dramatyczna, na czarach i nagannéj zabobonności opierała się, u nas właśnie komedye dawane były na wykorzenienie tych czarów i zabobonów. Piękniejsze geniusze wydała Hiszpania w utworach dramatycznych, które z religii chrześciańskiéj początek wzięły, ale za nami przemawia cel chwalebniejszy. Zbiór takowych dyalogów pod tytułem Bacchanalia, uważać można za dobry pierwiastkowy zabytek sceny polskiéj. Zastanowią w nich trafne powieści, domowe zabawy, miejskie intrygi, wieśniaków obejście, w czém wszystkim maluje się z prostotą charakter i obyczaje narodu.

W dyalogu Guślarze, wyszydzone są zabobony i gusła

w sposób najprościejszy i razem skuteczny. I tak każda z tych małych komedyi ma swój osobny cel i stosowne malowanie charakterów. W komedyi Albertus, rotmistrz jest prostą ale dokładną satyrą rozwiązłości wojskowych, czyli jak ich wówczas nazywano, drabów. Junak Albert, wyprawia podwładnych swoich na rabunki, każe malować na chorągwi beczkę i kufel opowiada niegodziwości swoje na mieszkańcach dopełnione. — Komedya Pielgrzym, Pątnica, jest krytyką obłudnego nabożeństwa, naganněj włóczęgi i oszukiwania wieśniaków. Wszystko godne jest pochwały, bo nie znacznie wskazywało ludowi oświecenie i w celu moralném napisane było. Wiele podobnych dyalogów dotąd w rękopismach butwieje, a między niemi może gdzie ukryty jest istotny talent, który z murów klasztornych i szkolnych nie ważył się pokazać światu. Zbieranie tych rękopismów zawsze byłoby potrzebne dla nas, którzy tak małe o domowych obyczajach z tych czasów mamy podania.

Pierwszy, szanownéj pamięci Czacki, wspomniał mylnie o tragedyi Pamela jeszcze za Zygmunta I. wydanéj, a za nim wszyscy. Nie masz żadnéj tragedyi pod podobném imieniem, chciał może Czacki mówić o tragedyi Sofrona, napisanéj przez Sebastyana Łęczycanina, która wyszła w roku 1550. Osnowa jéj jest następnjąca: Pamfil odbywając gonitwy, powziął miłość do Filidy, córki Antyfona. Jego sługa Parmenion, radzi panu mocą wziąść kochankę, drugi radzi zniewolić ją darami, trzeci sługa Gela, skłania pana do udania się o pomoc do czarownicy Sofrony, ztąd tragedya wzięła napis Sofrony. Czarownica przekupiona, Filidę do domu Pamfila sprowadza. Antyfon w zemście przeznacza córkę na pożarcie lwu, którego Filida przebija i ochrania się od zguby. Antyfon kazał wydrzeć z Pamfila serce i oddać je Filidzie, która na ten widok umiera. Z takowéj tylko treści dzieło to znając, nie mogę o niém żadnego dać zdania. Widać iż to jest tragedya w smaku romantycznym, do któréj treść a może i rzecz z zagranicznych romansów była wzięta, gdyż w tém wcale nie widzę smaku narodowego.

Tragedya o mszy, sławnego u nas sekretarza Bernarda

Ochina, drukowana po polsku jeszcze w roku 1560, nie powinna do dzieł dramatycznych należeć, ani dziś rozbieraną być może. Jest to dziwaczny owoc sporów religijnych, w którym tajemnice religijne Papież, Wieczerza Pańska, Duch św., Zabobon i t. p. występują na scenę; jest to bezwstydna satyra, którą tylko tak exaltowany umysł jak był Bernard Ochin, mógł w podobnéj oddać postaci.

TRAGEDYA

O MSZY BERNARDA OCHINA

tłomaczona 1560 roku.

Djabeł chciał zmięszać spokojność rodu ludzkiego, sam nie śmiał czynić, gdyżby mu nie wierzono, zatém twierdząc że kościół rzymski jest nierządnicą papieża, sprawia że kościół jest w ciąży. Praktykarz w drugiéj sprawie zapowiada sławę nowemu dziecięciu, a potém upadek; zapowiada że ta pod złączeniem się Merkuryusza z Miesiącem urodziwszy się, będzie cześć boską odbierać, a najbogatszą zostanie, będąc czarownicą dla wyssania krwi niewinnych. W czwartéj rozmowie cieszy się szatan ze złężenia córki swéj ojcowstwem papieża uczczonéj i zapowiada sobie niezmierne korzyści. Córce téj dano imię msza, i oddano ją mądrości ludzkiéj na wychowanie. Ta nauczycielka mszy nadała własności wieczerzy Pańskiéj z wymysłami ludzkiemi. Wieczerza Pańska rozgniewana, kłóc się ze mszą. Ta wyjednała u papieża że wieczerzą Pańską dotąd w więzieniu trzyma.

W drugim akcie miłośnik chwały bożéj targa się na bluźniącą mszę. Duch święty upomina do nawrócenia. Duch ś. sąd naznacza. Prokurator broni mszy, miłośnik chwały bożéj ją oskarza. Duch św. sąd odkłada. Na drugiém posiedzeniu trybunału duch św. okazuje miłośnikom chwały Bożéj, że msza Chrystusa krzyżuje, że nie jest ani wieczerzą pańską ani ofiarą.

Na trzeciém posiedzeniu tylko dalsza rozwaga przyczyn była czyniona. Na czwartém i ostatniém posiedzeniu Duch św. wydał dekret bez apellacyi, przeciw mszy św. a wieczerza Pańska podziękowawszy sędziemu za dekret, napomina ludzi, aby jéj nie odstępowali.

Osoby są:

Papież, Kościół, Praktykarz, Szatan, Msza, Mądrość ludzka, Wieczerza Pańska, Duch święty, Miłośnik chwały Bożéj, Zabobon.

Tragedyą ucieszną o pijanicy, co królem był, równie jak komedyą pod tytułem komedya Rybałtowska, znam tylko z przytoczenia. Wiele jeszcze podobnych pism musi się gdzie znajdować w ukryciu, a historyi początków dramatyki naszéj nie zdoła uzupełnić, kto wszystkich przynajmniéj wspomnianych przezemnie pism nie będzie mógł mieć pod ręką.

W końcu XVII. wieku i na początku XVIII. mamy nierównie większą liczbę dzieł dramatycznych, jedynie przez Jezuitów wydanych, ale i te właśnie były owocem zupełnie zepsutego już smaku, i téj przynajmniéj nie mają zalety, żeby były zwierciadłem wieku swojego. Mamy w XVI. wieku jeszcze jedną znaną mi, a nigdzie u nas nie wspomnianą tragedyą pod tytułem Scylurus Polski, którą w obszerniejszéj treści przytoczę.

JANA JURKOWSKIEGO

TRAGEDYA O POLSKIM SCYLLURUSIE.

w Krakowie, Szarffenb. 1604 r.

O tym dramacie z XVI. wieku, żaden dotąd bibliograf polski nie wspomniał, uważam przeto za potrzebne dać o nim obszerniejszą wiadomość. Jest to dramat złożony z czterech części: Prologu, Epilogu i Intermediów. Autor nie miał na

celu wystawienia namiętności, lub szczególnego zdarzenia, ale pod allegoryą chciał dać widzom swoim naukę obywatelstwa.

Ojciec ojczyzny pod nazwaniem Scyllurus, czując się bliskim śmierci, wita z drogi trzech synów, z których jeden żołnierstwem (Herkules), drugi zabawami (Parys), trzeci (Dyogenes) naukami się trudnił. Wszyscy trzej synowie opowiadają mu dzieła swoje w podróżach dokonane.

SCYLLURUS POLSKI.

Bóg was zesłał o synowie
Na ochłodę staréj głowie.
Gdy mi uśnieżone lata,
Zamierzyły koniec świata.
A idąc w podziemne kraje,
Osoba ma w was zostaje.
Żywot wasz, jest moje życie
To mię cieszy znamienicie,
Jakby trzysta lat przybyło,
I młodości przywróciło.
Gdy na ziemi żyć będziecie
Imię i twarz tę weźmiecie,
Powtórzcież mi jeszcze znowu
Jak was szczęście swego łowu
W obcych krajach nabawiało,
Jak pieściło, jak deptało.

HERKULES POLSKI DO OJCA.

Ojcze miły, mój ojcze, że cię tém ochłodzę,
Gdyć wojenne wypadki przed oczy przywodzę.
Nad które rychléj zliczysz, śnieg, szyszki borowe,
Krzaki morskie i przykre grona jałowcowe.
Wielkość srogich niewczasów zniosły młode lata,
Zwiedziłem siła kątów okrągłego świata,
Wojny. bitwy, potarczki, krwawe niepokoje,
Zniosłem trwogę, zniosłem mróz, zniosłem letnie znoje.

Namiot był niebo zmienne, darń w polu pierzyna,
Sałamacha mój przysmak, dziki koń zwierzyna,
Tańce lube przez szańce gnać mahometańskie
Hufce walne w wir morski jak dziki botańskie,
Igrzysko szable topić w twardomiąszym karku,
Bezbożnych nieprzyjaciół w marsowym jarmarku.
Bankiet wesoły po brzuch koniem we krwi brodzić,
I też bisurmańczyki w trokach jak psy wodzić,
Z strachem mi przyszło grotem zawój turski walić
W zamki ziemią się kopać i ich baszty palić.
Mam tu jeszcze znak dobry przez gębę gościniec
Tym mi do duszy jechał Janczarski zły syniec
Zdrowiem wziął koncerz wparłszy w jego bok otyły
Gdy ostatnia przygoda dodała mi siły.

SCYLLURUS OJCIEC.

Synu! tak ten wieniec sadzą,
Chwały bez bólu nie dadzą,
Ciernie ostre, wiesz przy róży
Z słodkim miodem pszczelne grozy.
Nic na goli tu nie stawa
Bóg za pracę wszystko dawa,
Za różane miéj te blizny
Coś dla miłéj zniósł ojczyzny.

Gdy obadwaj inni synowie z swoich czynności sprawę zdali, ojciec czyni testament, dając wszystkim stosowne napomnienia i nauki, jak po jego smierci mają służyć ojczyznie. Poczém przychodzi śmierć w koronie pojmać Syllurusa. Na cechę dziwaczności smaku, przytaczam jéj z nim rozmowę, która zapewne do śpiewu jest ułożoną.

Śmierć.

Jak się masz Panie
Zdrowie twe już tanie.

Scyllurus.

Zapłaciłbym drogo
Ulżyj jeszcze błogo.

Śmierć.

Nie pomogąć zioła,
Wsiądź w mój rydwan zgoła.

Scyllurus.

Wytrwajże mi siostro troszkę
Dam ci jedną przednią wioskę,
Dam dwie, dam trzy, dam już wszytkie
Odłóż to kosisko brzydkie.

Śmierć.

Nie dbam nic na dary,
Wsiądź stary na mary.

Djabeł.

A witajże bracie
Mamci cię na łacie.
Synaś ty miał łotra
A zmigrosza kmotra
Tyś na kościół ciskał
A szelągiś ściskał.

Anioł.

Nie twa siła na niém
Wolny boskiém zdaniem
Bo dwa syny dobre
Ma w swéj cnocie szczodre.
(podnosząc Scyllurusa.)
Precz łakomco! warchole!
Idź ty między króle.

Następuje intermedium gdzie dwóch służalców piją na stypie pana, rozmawiając o kradzieży po jego śmierci.

W drugiéj występują osoby allegoryczne Rozkosz i Cnota, nakłaniając Herkulesa polskiego każda na swą drogę. Gdy się tenże ku cnocie nakłonił, występuje Sława z skrzydłami białemi i czarnemi, ile piór tyle oczu, w prawéj ręce wieniec, w lewéj dwie trąby trzymająca.

Głos mój jest przeraźliwszy nad piorun, a rączy
Złym sromotę, cześć dobrym na wieki niosący.
W mojéj są wiadomości berła i motyki,
Widziane we dnie, w nocy opiewam praktyki,
Wiele piór tyle oczu czujnych wszędy noszę,
Nie zgaśnie to w żaden czas co ja rozgłoszę,
Wszystko mając, nic nie ma, kto mię raz rozgniewa,
Wszystko mając, nic nie ma, o kim ma wieść śpiewa...

tak daléj szumnym stylem opisuje dzieła rycerskie Herkulesa polskiego.

W trzeciéj części Parys po włosku albo po niemiecku ubrany duma, jaką ma drogę przedsięwziąść. Stawa przed nim Merkury z trzema boginiami Junoną, Palladą i Wenerą, z których pierwsza bogactwo oznacza. Wysłuchawszy każdą z bogiń, oddaje Parys jabłko Wenerze. Po téj scenie przybywa do Parysa wielki chwat wyobrażający dworskiego junaka, z którym się Parys zaprzyjaźnia i na zabawy odchodzi. Sława go naucza, jak złych nałogów Polacy za granicą nabierają. Parys przybywa z Heleną, oświadczając sobie na wzajem miłość, zaczynają taniec z śpiewami, wśród czego brukownicy pijani, zaczepiają gładysza; ztąd bitwa, w któréj ginie. Wnet się ukazują djabli grający w kości o duszę Parysa, po czém śpiewając szyderskie pieśni porywają go. Następuje intermedium długie w które wchodzi Orczykowski, żona i student. Chciał tu autor wyszydzić panów, mało dbających o wychowanie dzieci, którzy przyjmując do nich nauczyciela, nie chcą mu płacić i tu jest trafne malowanie charakterów i obyczajów wieku.

W czwartéj nakoniec części Dyogenes powstaje na obyczaje i zbytki swojego wieku, odbywa znaną scenę z Aleksandrem W. Po czém sława mądrości jego zakończa sztukę.

Jakkolwiek dziwaczną jest osnowa téj tragedyi, nie można odmówić autorowi szczególniejszéj trafności w zastanowieniu się nad przyszłym losem narodu, który tu chciał pod allegoryą wystawić. Pomnijmy iż to jeszcze pisano w XVI. wieku, kiedy Scyllurus, to jest prawdziwy duch ojczyzny już ginie, potomstwo jego, to jest rycerstwo, charakter młodzieży i światło odbiera po nim dziedzictwo. Wnet ojczyzna czyli majętność Scyllurusa idzie na łup niecnych służalców, którzy jego zgonem się cieszą. Rycerstwu w jedyném dziedzictwie została tylko sława. Zaraza cudzoziemczyzny wytępia w drugim synu ducha narodowego. Widzimy wystawiony zbytek młodzieży, próżność w strojach kobiecych, którzy niszczą jeszcze ostatek tego, co cudzoziemcy sługi nie zagrabili. Występuje nakoniec pogarda nauk i obojętność i nie pozostaje nic więcéj, prócz fałszywéj pedanckiéj erudycyi i nadziei, że tylko sława przeszłości może jeszcze dawnego Scyllurusa, t. j. ducha ojczyzny przypomni.

PENTEZYLEA.

Szymonowicz napisał dwie tragedye: Pentezylea i Józef, które godne są abyśmy o nich zdali sprawę. Józefa tłomaczył czystą polszczyzną współczesny S. Gosławski.

Tragedya Szymonowicza Pentezylea sposobem greckim, równie jak odprawa Kochanowskiego pisana. Pentezylei rzecz wzięta z dopełnienia Iliady Homera, nie zawiera nic więcéj jak przybycie Pentezylei, Scytyjskiéj amazonki, na pomoc Trojanom, i jéj śmierć. Nie masz tu intrygi ani namiętności. Jedność czynności ściśle zachowana, charaktery i obyczaje są z prawdą i rzetelnym talentem oddane. Jeżeli okropności tragicznéj żądać nie będziemy, to znajdziemy wszystko co sobie autor zamierzył. Tkliwa jest scena Andromachy z Astyanaxem. Charakter amazonki dumnéj zapalczywéj i dzikim męztwem tchnącéj, jest w krótkich lecz głębokich rysach oddany.

Najwięcéj zasługuje na pochwałę oddanie Trojan charakteru na scenę wchodzących. Lud ten, już po śmierci Hektora, tak długą wojną i tylu nieszczęściami nauczony, w umiarkowaniu, w roztropném męztwie i z godnością, którą nieszczęście zdobi, jest odmalowany. Eneasz, wystawiony w całym charakterze wodza, którego każde słowo tchnie nauką z wojennego doświadczenia czerpaną. Widoczna jest, że Szymonowicz świadek tylu zwycięztw Polaków, znający jednak iż większą część laurów swoich raczéj zaufanéj odwadze, niżeli roztropnym przedsięwzięciom są winni, chciał przez to poema dać nieszczęśliwy przykład szalonego w amazonce zapału; chciał w Eneaszu dać wzór rycerza, który ani się niepewnym szczęściem wojny zaślepia, ani pod ogromem niepowodzeń upada.

Przytoczę scenę, w któréj nic tragicznego i wzniosłego nie masz, ale która daje wierny obraz charakteru wodza i która przez samą prawdę podobać się powinna. Poseł przychodzi do Eneasza oznajmujący mu z radością, iż amazonka z wielką pomyślnością zaczęte boje prowadzi.

Eneasz.

Tyś to jest? spiesz się, powiedz, czy z boju przybywasz?

Poseł.

Z samego boju spieszę.

Eneasz.

A raczéj uciekasz.

Poseł.

Miarkuj się wodzu, zbiegom ten wyrzut przystoi.

Eneasz.

Cóż cię tu więc nagliło?

Poseł.

Bym szczęsną wieść przyniósł.

Eneasz.

Właśnie w czas, kiedy bitwa ledwo rozpoczęta.

Poseł.

Powiedz raczéj, już niemal szczęśliwie skończona.

Eneasz.

Piękny początek łatwo smutny koniec bierze.

Poseł.

Zmięszany nieprzyjaciel bez ładu ucieka.

Eneasz.

A jeżeli zmyśloną ucieczką was zwodzi!

Poseł.

Party naszym orężem, musiał plac postradać.

Eneasz.

Czy stał w szyku bojowym, czy porządnie walczył?

Poseł.

Myśmy na to nie bacząc, hurmem nań natarli.

Eneasz.

Dorywczą, nie stanowczą ogłaszasz mi bitwę.

Poseł.

Nagłe natarcie całe szczęście nam zjednało.

Eneasz.

Co się gwałtownie wzniosło, nowym gwałtem spadnie.

Poseł.

Jakżeż było tył podać w szczęśliwym zaczęciu.

Eneasz.

Możeście tylko na sługi obozu natarli.

Poseł.

Gmin obozowy nie zwykł z orężem się stawiać.

Eneasz.

Gmin zwykle z małem wojskiem ciągnie dla zdobyczy.

Poseł.

I myślisz, że gmin tylko uciekał przed nami?

Eneasz.

Bo nagła burza silnych mężów nie pożywa.

Poseł.

Ale gwałtowna krwawa powódź ich porwała.

Eneasz.

Ślepym jest zapał wojny, widzi, co nie widzi.

Poseł.

Słuchaj, a poznasz wszystko, jakobyś sam widział.

Eneasz.

Odpowiedź, greckich wodzów czyli znasz dokładnie?

Poseł.

Każdego wiem nazwisko i postać opiszę.

Eneasz.

Czy w tłumie uchodzących widziałeś którego.

Poseł.

Meryon w piersi został żelazem przebity.

Eneasz.

Prędzéj, czyli wymienisz drugiego, trzeciego.

Poseł.

Widziałem Tytydesa i Idomeneja.

Eneasz.

Co? i ci uciekali?

Poseł.

W tłoku nie widziałem ich.

Eneasz.

Byłże tam Ajax, Achil?

Poseł.

W miejscu gdzie ja byłem
Nie widziałem ich, nie wiem, czy gdzieindziéj byli?

Eneasz.

Tak boby się nie stało, to co mi donosisz?

Poseł.

Może teraz bóg jaki wspiera nas łaskawy!

Eneasz.

W Boga téż tylko łasce teraz całość nasza.

Poseł.

Jednak do bogów mocy trzeba naszéj ręki.

Eneasz.

Tak czynim, oby darmo czynić nam nie dali.

Młodzieniec zapalony widzi powodzenie tam, gdzie wódz roztropny samą klęskę upatruje. Jak szlachetny zapał, jaka przezorność w pytaniach, które niedoświadczonemu zadaje i łatwowierność jego zawstydza! Tylko poufalec W. Zamojskiego i świadek zapału rycerskiéj młodzieży polskiéj, mógł się tak godnie przejąć charakterem wodza.

Wśród tych wszystkich nieokrzesanych płodów, jedyne dramatyczne dzieło z wieku XVI., które na imie w literaturze zasłużyć może, jest Odprawa posłów greckich przez Jana Kochanowskiego. Wyższy geniusz nie mógł w dziwactwach smakować, a nie kontent ze stanu sztuki scenicznéj, jaki w całéj Europie panował, szukał wzorów u Greków, którym klassyczność innych swych poezyi był winien. Jakkolwiek rzecz jego od doskonałości dramatycznéj daleka, jednak w stosowności dykcyi, w przeniesieniu się w czasy Grecyi, w tonie ciągle szlachetnym, przewyższył Lopesa, Szekspira i Kalederona, którzy wszyscy po nim dopiero się zjawili. Dowiódł on wysokiego smaku, gdy w starożytności nawet wzoru szukając, nie szedł za śladem nadętego Seneki, ale się w prostocie Eschyla ukochał. Kto zna tragedye greckie tego autora, ten polubi Kochanowskiego prostotę. Nie będzie wymagał w tragedyi przerażenia i okropności, gdyż jak to w późniejszych epokach będę mógł dowieść, naród polski w ogólności szlachetny i delikatniejszy w swoich uczuciach, dotąd nie przywykł znosić okropności tragicznéj i za godniejszą poważnego narodu rzecz uważał, malowanie charakterów i czynów heroicznych, których natchnieniem jest coś wyższego nad miłość.

Kochanowski stokroć lepiéj niżeli późniejsi, umiał się wcielić w obyczaje Homerowych rycerzy, nie nadał im nic nowoczesnego, owéj wady, od któréj arcydzieła Francuzów nie umiały się uwolnić. Wziął Kochanowski za przedmiot ustęp z wojny Trojańskiéj. Posłowie greccy domagają się wydania porwanéj Heleny. W skutku tego następuje rada, a gdy rozsądniéj myślący rycerze oddać każą Helenę, przewyższa ich głosy zaślepione dumą rycerstwo i trzyma stronę zniewieściałego Parysa. Posłowie z niczém wychodząc, ogłaszają wojnę już przywiedzioną pod mury Trojańskie. Plan ten, chociaż

tak prosty, miałby żywy interes, gdyby poeta nie był wystawienia sceny najważniejszéj usunął, to jest narad rycerstwa, którego piękne mowy słuchacz wie tylko z opowiadania. Pospiech, z jakim dzieło swoje pisał, jest tego zapewne przyczyną.

Jak szlachetny spór panuje w kłótni Antenora z Parysem, jak godne rycerzów są mowy w sprawie wyrzeczone, jak pięknym stylem przemawia Iketaon, nakłaniając całe zgromadzenie do zatrzymania Heleny:

Bać się nam Greków każą, ja się więcéj lękam,
Teraz nam Helenę
Wydrzeć pragną — po chwili i naszych się tam będą
I dzieci dopominać. Nigdy w swojéj mierze
Chciwość władzy nie stoi. Zawdy jako powódź
Pomyka swoich granic nieznacznie aż wreszcie
Wszystkie pola zaleje. Zawczasu wodzowie
Usuwać karków trzeba, bo w onczas już późno
Miotać się kiedy jarzmo na szyje założą.
Sprawiedliwości proszą, a wojną nam grożą,
Oddaj, albo ci wydrę! taka jest ich mowa.
Winienem sprawiedliwość, lecz nie z hańbą moją
Kto ją na mnie wyciska, sowitéj nagrody
Ze mnie chce i korzyści i zelżenia mego.
Dawnyć to grecki tytuł, pany się mianować
A nas barbarzyńcami. Ale nie toć jest Pan
Co się w Peloponezie albo Troi rodził,
Szabla ostra przy boku, to Pan, ta rozstrzygnie
Kto komu bić ma czołem. Do tego tam daru
Równi sobie być musim, ani tego Greczyn
O sobie niechaj dzierży żeby tak był groźny
Jak się sam sobie zdaje.

Wyjątek ten dowodzi smaku stylu tragicznego, jakiego zapewnie nigdzie w tym wieku wzoru nie było. W ciągu sztuki rośnie coraz ciekawość, jak rozstrzygnięte będzie żądanie posłów, a Kochanowski do tego dopiero punktu zachował

przerażenie tragiczne. W saméj rzeczy okropną jest ta scena, gdy Kassandra w rozpaczy pełna niepozbędnego ducha wieszczego przepowiada upadek Troi, nikt jéj nie wierzy, a po jéj ostatnim głosie przybywa goniec z niespodziewaną wiadomością, że pożogi wojny już są pod Troi murami.

Dla odznaczenia szczególnego stanu Kassandry, użył tu Kochanowski wcale nieużywanéj miary wiersza, która dziś dla ucha może być nieprzyjemną ale prawdziwą poezyą zawiera. Przytaczam go jako jedyne miejsce, gdzie spokojna muza Kochanowskiego w uniesieniu i wyższem natchnieniu przemawia.

Jakże żałować należy iż późniéj nie chciano za śladem Kochanowskiego postępować, byliby Polacy na wzór jego najwłaściwszy sobie i najlepszy smak Greków do dzieł dramatycznych przyswoili.

Jeden Szymonowicz, godny rywal Kochanowskiego uczuł piękność greckiéj tragedyi, szkoda tylko, iż w łacińskim pisał języku, i że w tragedyach chciał być raczéj filozofem niż poetą, smakując sobie w powabnych ale nie smakownych sentencyach Seneki.

WYBAWIENIE RUGIERA

Z WYSPY ALCYNY.

Jagodyński przełożył wierszem na język ojczysty poema dramatyczne przez Seracinellego po włosku napisane, a ułożone dla królewicza Władysława z woli arcy-księżnéj Raguzkiéj i w jego obecności we Florencyi wystawione.

O téj sztuce dla tego tylko tu wspominamy, że nam dowodzi, iż i we Włoszech, gdzie Polacy swoje światło czerpali, dramatyka nie była na lepszym stopniu. Jest to dzieło pisane raczéj dla zadziwienia zmysłów przez wystawę teatralną, niżeli dla widzów, znających się na wartości dramatycznéj. — Przytém zawiera allegoryą zapewne dla delikatnéj nauki mło-

dego Władysława pisaną, aby powabnéj drogi namiętności w wieku swoim unikał.

Rugier młody książe uwiedziony zostaje wdziękami czarodziejki Alcyny. Melissa sprzyjając młodzieńcowi i niewinnéj dziewicy Bradamanie, pod postacią wieszcza Atlanta odwodzi od sideł. Alcyna widząc zmianę królewicza, usiłuje ostatecznie czarami go zniewolić. Mocą zaklęcia zawala mu drogi, a morze w płomienie ogniste zamienia. Melissa świadoma równie czarodziejstwa, skuteczniejszych używa środków, odpędza straszydłami Alcynę, i nie tylko Rugiera, ale wielą młodzieży przez jéj czarodziejstwa w drzewa i góry zamienionéj uwalnia. Cały ten dziwaczny układ, zawiera moralną allegoryą.

Alcyna z Syrenami oznacza namiętności. Melissa z jéj syrenami wyobraża cnotę, która z początku pod surową postacią Atlanta, późniéj w przyjemnéj się okazuje postaci.

Młodzież w drzewa przemieniona, znaczy zaślepienie wieku młodości, od którego ją późniéj dojrzała rozwaga uwalnia i do rozumnéj wolności wraca.

W Prologu występuje Neptun w całéj okazałości, Wisła i chóry śpiewające pochwały Władysława, a Neptun tak się ze sceny do królewicza polskiego odzywa:

Gdy tak niebo i morze dzisiaj sporządziło
Aby wysokiéj cnocie twéj, wszystko służyło
Posłuchaj królewiczu zacny téj nowiny
Jak Rugier zniósł miłość i złość swéj Alcyny.
Obrawszy raczéj wiarę swéj oblubienice,
Wzgardził namiętność i moc zwalił czarownice.

Pyszna jest okazałość sztuki. Alcyna na Delfinie przypływa, różne bóstwa, syreny z morza, pasterze, drzewa śpiewają kolejne chóry i odprawują rozkoszne tańce, Melissa płynie na łodzi przez morze płomieniste z duchami piekła, góry się rozpadają, z których młodzieńcy obojéj płci do tańca wyskakują i 24 młodzieńców na koniach odbywają igrzyska i t. p.

W wieku XVII. używano u nas widowisk dramatycznych do politycznego celu. Mamy o tém wzmiankę w Pamiętnikach

Paska. Na placu przed zamkiem Ujazdowskim, mówi Pasek, wystawiono tryumf króla francuzkiego nad cesarzem niemieckim, szlachta obecna temu wystawieniu, pijana i nie znająca rzeczy, rozumiała że widzi rzeczywiście cesarza niemieckiego i króla francuzkiego, a nie cierpiąc jednego i drugiego zaczęła do nich strzelać.

Po śmierci Jana Sobieskiego w czasie bezkrólewia, kiedy królewicz Jakób ubiegał się o koronę, stronnictwo jemu przeciwne drukowalo, czy też wystawiało na scenie dramat allegoryczny, w którym wyszydzono zabiegi Jakóba. *

AKT. I.

Królewicz Jakób. Cesarz chrześciański. Cesarz turecki. Król francuzki. X. biskup kujawski. Polska i jéj prowincye.

SCENA I.

Teatr wystawia pogrzeb, na którym pod czarnym baldachimem od czterech cnót kardynalnych dźwiganym, wychodzi Polska po śmierci Jana III. z żalu omdlewająca, niosąc insignia królewskie; za nią wszystkie prowincye Polski żałobnie ubrane, niosą trumnę królewską przy muzyce i na środku teatru składają. Polska kładzie insignia na trumnie, do każdego z tychże dodaje stosowne napisy; nad jabłkiem: decus fortiori i t. p.

SCENA II.

Krolewicz Jakób w towarzystwie ambicyi i fakcyi nagle wpadając, sięga do insigniów królewskich i gwałtem chce je

* W rękopismach Brodzińskiego znalazłem treść téj sztuki bez wymienienia autora i tytułu dzieła. (Fr. Dmochowski).

sobie przywłaszczyć. — W tém z góry Wawelu smok się wykazuje, Jakób przelękniony, w rozpaczy uciekając, perukę i szpadę zostawia.

SCENA III.

Wenus niemiecka trzymając w jednym ręku pochodnię miłosną, a w drugiéj od furyi pożyczoną, pragnie jedną królewicza przytrzymać, drugą zaś ku smokowi wyciąga i czarnoksiężników przyzywa, którzy piekielnemi śpiewami, chcą smoka uśpić.

SCENA IV.

W tém cesarz chrześciański nie drzwiami, lecz tajnym otworem wpuszcza Jakóba na orle dwójgłowym, na co wpadają cesarz turecki i król francuzki z jednéj i z drugiéj strony, orła za skrzydła przytrzymując, tym sposobem Jakób stacza się pod ogon orła, jako miejsce ostateczne dla klientów austryackiéj protekcyi.

SCENA V.

Gdy spadły królewicz ręce załamuje, przybywa biskup kujawski, a przypominając mu sen Jakóba w Mezopotamii, przystawia mu drabinę ku insigniom, na ktorą kandydat wstępuje, lecz środka nie doszedłszy, spada. Wenus przybywa cucić nieszczęśliwego, a ksiądz biskup porwawszy drabinę ucieka. PP. zaś Potoccy i Lubomirscy śpiewają mu Chór na nótę jaką śpiewają Żydzi w Passyi zdradzonemu Chrystusowi.

AKT II.

SCENA I.

X. biskup wprowadza matematyka Nicza z narzędziami matematycznemi i każe mu wróżyć o losie królewicza, ale Nicz po długiéj praktyce oświadcza, iż się z niebem porozumieć nie może. Królewicz Jakób zmusza go do powtórzenia praktyki, lecz gdy Nicz żadnéj odpowiedzi dać nie może, tłucze Jakób wszelkie jego narzędzia i sam się z rozpaczy chce przebić, lecz karłowie jego, u rąk mu się wieszając, zabójstwa spełnić nie dozwalają; X. biskup podczas ich piskliwego chóru ucieka.

SCENA II.

Pokój, w którym X. biskup pisze, dziewięć punktów na pochwałę Jakóba — gdy pisze punkt, „vindictae non cupidus“ wpada P. Wołczyński, wytrąca mu pióro i wychodzi. X. biskup pisze daléj swe punkta, lecz przy punkcie neque patrisat, neque matrisat okazuje się grożący cień Jana Sobieskiego, strofując go, że nie na to dał mu biskupstwo Płockie i Kujawskie, aby sławę jego canino dente kąsał.

SCENA III.

Jakób czyni Baranowskiego marszałkiem związkowych, który mu na Ewangelią i gołą szablę przysięga, podaje dłoń Hanowi Tatarskiemu i z nim przymierze zawiera, a panowie związkowi, Lubomirscy i Potoccy trząsając workami na Jakóba, ażeby przysypywał, chórem śpiewają.

AKT III.

SCENA I.

Polska naradza się, czy Jakóbowi przysądzić koronę, przywołuje sekretarza cesarskiego, lecz ten wchodzi ze złotą kłódką na ustach z cyfrą Jakóba. Polska dużym złotym kluczem odmyka kłódkę, poczem sekretarz tajemnice dworu wyjawia. W głębi sceny okazuje się więzienie, w którem w łańcuchach siedzi ojczyzna Węgrów, czytająca swe dzieje. Z jednéj strony Turcy, z drugiéj Niemcy szarpią jéj dzieci, za nią widać głowy i ćwierci szlachty węgierskiéj na polach, za temi okazują się mennice węgierskie, gdzie na grzbietach związanych Węgrów, Niemcy biją monetę, daléj widać winogrady węgierskie i beczki z winem, które Niemcy spijają, a Węgrom czopy tylko oblizywać każą.

SCENA II.

Lech z Czechem ujęci za ręce, przybywają, pokazują głąb sceny gdzie jest noc, w któréj Niemcy Czechów mordują i kują w kajdany, gdy się ta scena zasłoni, widać lwy i wilki z jednéj jaskini wychodzące i wracające, za któremi idą ku jaskin sarny i owieczki, lecz nie wracają. Idzie nakoniec liszka za śladem owieczek, lecz w połowie drogi się wraca, na którem to miejscu okazuje się słup z napisem: vestigia terrent.

SCENA III.

Na ten widok, sekretarz cesarski usiłuje Polskę wyprowadzić, lecz w tém przybywa królewicz i domaga się u niéj korony. Polska z Chiromantii chce dochodzić, jeśli się do korony urodził, lecz z rąk i czoła poznaje, iż ani jedno, ani drugie do korony nie zdatne. Czém rozgniewany Jakób z groźbami się oddala. Pani Posłowa Cwiklen i z Fraucymerami królewiczowéj łagodzą gniew jego chórem melodyjnym.

Franciszka Urszula z książąt Wiśniowieckich Radziwiłłowa za Augusta III. żyjąca, jest autorką kilkunastu sztuk dramatycznych tragedyi i komedyi, które sama z domownikami na scenie w Pałacu Nieświezkim przedstawiała. W sztukach tych pełnych galanteryi francuzkiéj, często zbyt wolnych w obyczajności, nie trzymała się autorka żadnych dramatycznych przepisów. Nie masz w jéj tragedyach ani mocy, ani czułości, lecz sama swobodna i lekka gadatliwość. Wiersz gładki lecz słaby i pełen francuzkich wyrażeń. Dla poznania sposobu pisania Radziwiłłowéj dość powiedzieć, że w tragedyi Parys, bohater ten w pierwszym Akcie jeszcze jest w łonie swéj matki, w drugiéj pasie trzody na górze Ida i spór bogiń rozstrzyga. W trzecim odpływa za morze. W czwartym przywozi Helenę a w piątym ginie wśród zburzenia Troi. Nie można jednak powiedzieć, aby tragedya ta, nie miała pięknych ścen idyllicznych, jeżeli ją nie za tragedyą uważać będziemy. Teatr w Nieświeżu równie jak i dramata ks. Radziwiłłowéj, mogły się stać powodem ogólnego polubienia téj najszlachetniejszéj zabawy, lecz daleką była od wszelkiéj narodowości, służyła tylko zabawie bezczynnych dworzan, a całym jego urokiem były jedynie znakomite damy, które role pisały i przedstawiały.

Kiedy więc teatr nie był rzeczą publiczną, rządową, zdaje się, iż mógłby był powstać w zgromadzeniach klasztornych, jakoż tam ważniejsze jego zawiązki widzimy. Od początku wieku XVIII. do Stanisława Augusta, scena zajęła szczególniéj zgromadzenia Jezuitów. Liczne to zgromadzenie otoczone młodzieżą całego prawie narodu, czuło potrzebę sceny. Pisano i grywano sztuki, lecz te niknęły w murach, w których się poczęły, młodzież opuszczająca szkoły, zapomniała o nich, jak o dziecinnych zabawach. Były to najwięcéj tragedye, czerpane z różnych dziejów, wyjąwszy narodowe, które prócz niegodziwego układu i stylu, rzadko miały za cel wyższe uczucia, lecz bawić miały jedynie osobliwością wypadków. Dość znaczną liczbę takich tragedyi zostawmy w sprawiedliwem zapomnieniu.

Z Stanisławem Augustem rozpoczyna się dopiero historya

jak odrodzenia nauk, tak utworzenia teatru narodowego. Obowiązkiem jest moim wyłożyć po krótce obraz stanu dramatyki w téj epoce i potém zwrócić uwagę na celniejszych pisarzów sceny komicznéj i traicznéj. Lecz ażeby ten obraz nie był jedynie suchym historycznym opisem, wyłożę wprzódy cel i ważność poezyi dramatycznéj, i niech to posłuży za podstawę, na któréj chciałbym oprzeć zdanie moje o jéj pisarzach.

Dobre i prawdziwe dzieło dramatyczne jest szczytem poezyi i połączeniem wszystkich sztuk pięknych jéj służących. Tu najgłębsza poezya ma w aktorze najdokładniejszego śpiewaka i mówcę, tu ona mówi i objawia się w żywych obrazach; architektura i malarstwo służy do jéj ułudzeń, i muzyka do omamienia zmysłów naszych. Teatr, mówi Szlegel, jest zbiorem wszystkiego, co naród w literaturze i kunsztach najpiękniejszego mieć może, jest najmilszą zabawą każdego wieku i stanu. Możny widzi znikomość wielkości i dumy, myślący znajdzie powód do najgłębszych uwag nad przeznaczeniem i naturą człowieka, młodzież zbogaca swe czucie, przez szlachetne i tkliwe uniesienia, sędziwość oddaje się miłym wspomnieniom. Gdyby teatr był tylko jedną z najpiękniejszych zabaw, jużby jego korzyści były znakomite. Nad wszystkie wynalazki zbytku, nad wszystkie zabawy społeczności, teatr byłby godnym pierwszeństwa, jako szlachetna i pożyteczna zabawa. — Ale wyższe daleko są jego cele, dla tego wszystkie wieki, wszystkie rządy uważały go jako jeden z najważniejszych środków do ożywiania uczuć moralnych i narodowości. Gdzie przepisy religii nie dość silnie mówią do roztargnionéj społeczności, gdzie prawo dosięgnąć nie może, tam działa dobrze kierowana scena. Scena ciągnie zbrodnie przed swój straszny trybunał, działa silniéj niż publiczna kara śmierci; bo okazuje okropne męczarnie sumienia; zuchwałych zbrodniarzy już dawno w proch rozsypanych wywołuje dla okropnéj nauki potomności. Któż nie zadrży, mówi Szyller, na widok Medei, po spełnieniu zbrodni dzieciobójstwa. Zbawienny przestrach przejmuje ludzkość i każdy cieszy się czystością swego sumienia, kiedy Lady Macbet błądząc w nocy ręce umywa, i wszystkie wonie arabskie przywołuje, ażeby krew z jéj rąk obmyły; takie wi-

doczne przedstawienie silniéj skutkuje, niżeli martwe litery, żywiéj i trwaléj działa scena, niżeli moralność i prawa. — Ileż heroicznych cnót z niéj się uczymy! Kiedy łaskawy August zdrajcy Cynnie, który już na ustach jego wyrok swéj śmierci zdaje się czytać, rękę podaje i mówi: Bądźmy przyjaciołmi Cynna! któż w tłumie widzów nie chciałby w téj chwili najgorszego nieprzyjaciela ręki uściskać i boskiemu Rzymianinowi być równym.

Ale jeżeli scena nie wszystkie heroiczne cnoty do naśladowania wystawia, nie wszystkie zbrodnie wytępia, czyni więcéj przysługi, gdy wadom zapobiega. Bo ludzie równie cierpią przez głupstwo, jak przez występki. Są wady i słabości ludzkie, których ani prawo, ani oświecenie wytępić nie zdołają, nie masz na nie lekarstwa prócz śmieszności. Scena komiczna trzyma zwierciadło przed wielką massą nierozsądnych, i tysiączne ich postaci zbawienną szydnością zawstydza, tak, iż gdybyśmy chcieli dramatykę według osiągnionego skutku oceniać, ostatniéjbyśmy przyznali pierwszeństwo.

Wyszydzenie i pogarda dotkliwiéj ranią dumę człowieka, aniżeli odraza jego sumienia udręczyć zdoła. Prawa i sumienie bronią często od występków i zbrodni, ale od śmieszności odstręcza samo tylko wyszydzenie.

Prócz tego, teatr więcéj niż wszelki instytut publiczny jest szkołą życia, kluczem do najskrytszych tajemnic serca ludzkiego. Jeźli nie znosi zupełnie śmieszności i występków, wielką czyni przysługę, gdy nam je daje poznać. Z temi przestępcami, z temi głupcami żyć musim, a za pomocą sceny znamy ich i umiemy unikać. Znamy maskę obłudników, znamy nałogi skąpców, głos zwodzicielów, a to już dosyć aby ich unikać lub zawstydzeniem karać. Nakoniec scena może być ołtarzem narodowości, na którym szlachetne czyny są uświęcone, a występki i wady jak w czystym ogniu się niszczą. Tu charaktery i obyczaje przodków wystawiane, odzywają się w potomkach i są niejako uroczystością hołdowi ich poświęconą. Cóż tak ściśle Greków z sobą łączyło! co ich tak gwałtownie do sceny ściągało? Oto narodowy sztuk przedmiot, duch grecki wystawujący im dzieła i zwyczaje ich ojców.

Ztąd to Greków naśladując, wszystkie kraje jeżeli nie dla narodowości, to dla ogólnych moralnych celów, uważały teatr za rzecz niezbędną i godną publicznéj opieki.

Jeżeli teatr polski nie mógł się aż do Stanisława Augusta ustalić, — gdyby przynajmniéj pod jego panowaniem tak się zaczął jak potrzeba narodu wymagała, ileżby był świetnych osiągnął korzyści! Gdyby w czasie niezgodnych sejmów, wystawiane były na scenie prywaty, intrygi i fakcye, do których dawne dzieje tyle dostarczają materyałów, a obok tego staropolska bezwzględna miłość dobra powszechnego panowała nad wszystkiem, gdyby familijne wielkich domów nienawiści w Zbigniewach, w Zborowskich, w całéj okropności wystawione były, ile dla tychże domów, ile i dla kraju nieszczęść przyniosły, gdyby fakcye i sprowadzanie wojsk cudzych przeciw ojczyznie dla prywatnéj urazy Glińskich i t. p. w całéj szkaradzie okropności charakteru i skutku wystawione były, jakżeby może prędzéj do jedności, do zgody i cnót narodowych, niż wszystkie inne środki wymowy skłoniły. Co do mniejszych wad i zdrożności, ileżby prędzéj dawne przesądy i opór rozpasanéj szlachty wykorzenione były, jakby rychléj szczęśliwy otrzymała skutek ta walka nowego pokolenia ze starém, pokolenia, które Konarski i Stanisław August ku poprawie Rzpltéj wychowali! Głupstwo niepotrzebnéj okazałości, żądza być wielkim i znanym w małych rzeczach, fałszywa duma szlachcica, pogarda nieszczęśliwych włościan, zbytki, rozpusta, chęć okazania i większego majątku i rozumu, niż w istocie; to były wyłączne narodowe wady, to były źródła wszystkich występków publicznych, to zatém winno było być głównym celem wszystkich komedyi.

Ale nieszczęściem scena ojczysta tworząc się przy odrodzeniu nauk, wcale inny wzięła kierunek, i zaledwo ślad tego zbawiennego dążenia postrzedz się daje.

Ustalenie sceny ojczystéj winniśmy Konarskiemu, X. Adamowi Czartoryskiemu i monarsze, który hojnością swoją wspierał to i daléj prowadził, co ci dwaj zacni mężowie zaczęli. Ciekawą jest rzeczą w tych zawiązkach sceny ojczystéj uważać skłonność i smak narodowy, z czego razem okaże się pra-

wda, że literatura obca naśladowana, nigdy nie postawi pewnego kroku na ziemi, która chce ją sobie przyswoić. Tę prawdę okaże nam różnica powodzeń naszéj sceny komicznéj i tragedyi.

Tragedye pierwéj u nas pisano, ale komedye pierwéj grano. Tragedye początkowe nasze leżały jak do dziś dnią leżą, w zupełném prawie zapomnieniu. Komedye były zabawą publiczności. Żadna tragedya nie przyczyniła się do obudzenia cnót narodowych, ale przez komedye zaczął świat nowy nad starym niejakie odnosić pierwszeństwo. Tysiączne oklaski przy wystawieniu komedyi Powrót Posła, były nie tylko tryumfem autora, ale tryumfem oświeceńszych, gdy korzyść poprawy rządu i obyczajów publicznym głosom przyznaną, a upór za dawnym nieporządkiem zręcznie wyszydzonym został. Jakaż była przyczyna polubienia sceny komicznéj? Przyczyną tego jest różnica zręczności piszących nasze tragedye i komedye. Konarski zaprowadził zupełnie francuzką scenę tragiczną, jeszcze od roku 1743.

Trzeba było zupełnie mieć wychowanie paryzkie, trzeba było mieć wprzód znajomość wszystkich tajemnic sztuki francuzkiéj, trzeba było owéj dworskiéj elegancyi, aby znać delikatność miłosnych tyrad, które są duszą tragedyi francuzkich, a które dla Sarmatów lub były obce,' lub w ich oczach dziecińśtwem i zniewieściałością tchnęły. Przytém tłumaczenia tych tragedyi tak są nędzne, że dla znawcy języka francuskiego były nieznośne; dla reszty zaś nie miały żadnego powabu i były prawie niezrozumiałe. Za przykładem Konarskiego tłumaczył tragedye francuzkie bez wyboru Załuski, Minasowicz, Jaworski, Bromirski i wielu innych.

Szczególność także dramatyki naszéj jest, że duchowieństwo pierwsze jéj potrzebę uczuło, że zgromadzenia Pijarów i Jezuitów ubiegały się w zaszczepieniu sceny. Różnica między nimi ta była, że Pijarzy tłumaczyli źle klasyków francuzkich, Jezuici przekładali jeszcze gorzéj na wieki zapomniane płody Porrego, Lezeja i innych. Przecież zgromadzeniu Jezuitów winniśmy pierwszego pisarza komedyi Bohomolca, który i z innych względów znaczne w literaturze położył zasługi.

Od zgromadzeń klasztornych przeszedł szacunek dla sceny do świeckich duchownych. Biskupi Załuski, Naruszewicz i Krasicki, uznali za godne przez scenę poprawiać obyczaje, lubo na płodach dramatyki nigdy imienia swego nie kładli. Gdy tak powoli przez prywatne usiłowania, między młodzieżą zaszczepiał się smak do sceny, odważono się otworzyć teatr publiczny, na który wstęp najprzód komedye znalazły, do czego to zapewne było powodem, że aktorowie w scenach komicznych więcéj znaleźli pola zastosowania się do natury. Komedye te lub były oryginalne z narodowych wzięte obyczajów, lub do nich z obcego języka zastosowane; mogli więc aktorowie brać wzory z natury i rozwinąć w nich właściwe narodowe usposobienie. Publiczność widząc na scenie przedmiot bliżéj ją zajmujący, jako narodowy, widząc go dobrze przedstawionym, wolała naturalnie scenę komiczną. Ten to był powód, że wzorowi aktorowie Świeżawski, Owsiński tak znakomitą uzyskali chwałę, a nawet zdaniem cudzoziemców było, że aktorowie dobrą grą nagradzali zły wybór sztuk i tłumaczeń.

Gdyby była scena narodowa w początkach swoich miała tylko do walczenia z dawném nieoświeceniem, prędzéj byłaby tryumf odniosła, ale miała ona gorszego wroga w modnym przesądzie, który utrzymywał, że język polski, ani zdatność ziomków, nie są stworzone do poezyi dramatycznéj, tém mniéj do sceny.

Książe Adam Czartoryski z chwalebną stałością walczył przeciw tym przesądom. Sam on pisał i tłumaczył sztuki dramatyczne, sam aktorów wynajdywał, uczył i nagradzał. Śmieli się z niego ci, którzy Paryż tylko wielbili. „Pierwsi aktorowie, mówi ten mąż, w dziele swojém o pismach polskich, wystąpili na scenę, pod opieką własnego prawie instynktu i domysłu, ci jednak zamiast wprawienia widzów w śmiech spodziewany, wprawili ich owszem w zadziwienie. Obojętność tych, których obowiązkiem jest wszędzie opiekować się rzeczą korzyść niosącą, płoche i bez sensu przepadanie, osobliwie kobiet, za tą śmiesznością, któréj imie elegancyi nadać podobało się, która szczególniéj zależała na pogardzie i brzy-

dzeniu się mową i każdym kształtem narodowym, sprawiło to, że nie mógł nigdy dojść teatr polski do tego stopnia doskonałości, do którego byłby doszedł zapewnie, gdyby znalazł był wsparcie i zachęcenie. Istotnie, jeżeli się teraz dziwimy obojętności na scenę narodową, zdziwią nas bardziéj trudności, z jakiemi teatr polski pod Stanisławem Augustem, w czasach tak przyjaznych dla nauk walczyć musiał. Przymuszony on był często się rozejść, często nawet daninę opłacać aktorom cudzoziemskim włoskim, francuzkiem i niemieckim, którzy na przemian u możnych mieli wsparcie i opiekę, a za możnemi zawsze szła reszta. Takim sposobem scena polska przez przeciąg prawie dziesięciu lat milczeć musiała, gdy się stolica cudzoziemskiemi teatrami bawiła. W takiéj pogardzie nie mogli mieć i piszący zachęty. Gorliwy i pierwszy dyrektor polskiego teatru Bogusławski, sam jak mówi z potrzeby autorem zostawszy, pisał i tłumaczył dzieła dramatyczne godne zalety. W takim stanie, mówię, pogardy opuścili aktorowie stolicę, a na prowincyach tam, gdzie obywatele nie byli zepsuci cudzoziemczyzną, znaleźli licznych widzów, którzy z zapałem polubili scenę ojczystą, tak dalece, że w Dubnie po skończeniu sztuki, publiczność domagać się zaczęła, aby cenę biletów na dukat podwyższyć. — Takich i tym podobnych przeszkód doznawała scena ojczysta w stolicy; zobaczmy jeszcze co wstrzymywało postęp poezyi dramatycznéj.

Jedną z wad sceny komicznéj polskiéj pod Stanisławem Augustem była pewna w obyczajach swawola i dziwną jest rzeczą, że gdy pisarze karcili inne nałogi i przesądy, téj zaczęli nie tylko pobłażać, ale nawet do niéj zachęcać. Związki małżeńskie, od których przecież domowe i publiczne szczęście zależy, stały się niemal pośmiewiskiem w teatrze. Owa nieprzystojność, owa rubaszność wyrażeń, któraby dziś najsurowszą ściągnęła naganę, była od światlejszych obojętnie, od reszty z przyjemnością słuchana. Lecz jakie obyczaje, taka i komedya. Obyczaje pod tym względem były z Paryża przejęte, francuzki teatr był wzorem. Wiadomo jak nieoceniony Molier tę skazę wieku, a raczéj dworu swojego w teatrze swoim zachował. Za przykładem Moliera sądził i nasz Za-

błocki, iż tém najlepiéj przysłuży się dworowi i możnym. Ni wymagam po scenie komicznéj, aby była zawsze szkołą mo ralności, dosyć gdy jest przyzwoitą zabawą, ale znieważani świętych uczuć i zepsucie publicznie głoszone i usprawiedli wiane jest krokiem najpewniejszym do wytępiania reszty zasac moralnych.

Drugą nieszczęśliwą wadą teatru naszego było naślado wnictwo, które przeszkodziło utworzeniu się sceny prawdziwi narodowéj z charakteru i obyczajów narodu czerpanéj. Gdy Grecya u starożytnych, z późniejszych narodów Francya, An glia, Hiszpania i Niemcy szczycą się oryginalną właściwą so bie dramatyką, my i to jeszcze z rzymską literaturą mamy wspólnego, że teatr nasz jest jak Rzymian najuboższym, z po wodu, iż jest tylko naśladowanym.

Adam Czartoryski przy komedyi Kawa, pierwszy ra napisał rozprawę o sztuce dramatycznéj. Chwalebna w nim iż nie jest wyłącznie za gustem francuzkim, że o angielskim i hiszpańskim teatrze swe zdania objawia. Przez gorliwość zapewnie, chcąc widzieć prędszy wzrost sceny narodowéj, ra dzi naśladować i przerabiać dzieła z obcych narodów. Nie szczęście że w tém aż do przesady rad jego usłuchano. Ten sposób miał wpływ szkodliwy nie tylko na aktorów, na po stęp sceny, ale i na charakter narodowy. Aktor nie mógł dobrze przedstawiać obyczajów i charakterów, które często były mu obce. Autor zagrzebał własny swój talent, przestał śledzić obyczaje i zwyczaje swych ziomków, dzieje narodowe leżały odłogiem, a publiczność obce obyczaje musiała uznawać za swoje i przejmowała się niemi Sposób ten dogadzał niby i tym, którzy obcéj literaturze hołdowali i tym, którzy tylko swój naród znali; jednym przypominały się ulubione wzory drugim miła zawsze narodowość. Udawały się niektorym wy bornie te przerabiania obcych wzorów, gdyż szczególniéj ko medye charakteryczne, w każdym niemal narodzie mogą być jednakie, jako malujące słabości, całemu społeczeństwu ludz kiemu właściwe. Przecież po większéj części z tak nieostro żnie przebitéj monety, zawsze przeglądał nienarodowy orzełek. Polak znający obyczaje swych braci, dziwił się zkąd do tej

Polski przyszedł jakowyś cudzoziemiec, w którym prócz mowy i ubioru nic narodowego dostrzedz nie może. Autor, w takiem przepolszczaniu, nie starał się o nic więcéj, tylko o to, żeby nazwisko Paryż zmienić na Warszawę, a Pan la Fleur na Szczerzeckiego przerobić; tak sztuka już miała być narodową. Z tego względu możnaby scenę polską przyrównać do kolonii, w któréj cudzoziemcy osiadli, są w ubiorze, języku i charakterze, pomięszanym dziwacznym wizerunkiem dawnéj i nowéj ojczyzny. Dziwne się zdawały rozsądnym Polakom intrygi obce domom naszym, przywary i wady niewinnie, nam z obcego ludu narzucone, jak gdybyśmy swoich własnych nie mieli i tak np. w Paryżu pod Ludwikiem XIV była moda wyszydzać sztukę lekarską, więc i u nas jéj darować nie można było wtenczas, kiedy podobnie ledwie który Polak odważył się na tę umiejętność niezgodną ze stanem szlacheckim, bo piękniéj było honorowo zabić bliźniego, niż go uzdrowić. Dziwnie się wydawali owi kochankowie przebierający się w ubiory rozmaitego stanu i ojcowie zawsze jeżeli nie wyszydzani, to oszukiwani przez własne swe dzieci, gdy wiemy jaka miłość i jaka była powaga ojców polskich względem synów, prawie do dawnych rzymskich obyczajów podobna. W stolicy pięknego świata i zepsucia, żartowano z związków małżeńskich, mąż był zawsze w towarzystwie pocieszną figurą, jakże im było i w Warszawie przepuścić. W Paryżu kalambury, dwuznaczne wyrazy, były w pewnéj epoce modą dobrego tonu, możnaż było nie zbogacać niemi ojczystego języka i nie ugładzić dowcipem dzikiéj Sarmatów prostoty?!

Dowcipne bez wszelkiéj moralności frontyny i subretki stanowią losy i związki familijne swych panów; trzeba żeby i polski Blażéj podstolankę z Starościcem połączył. To, co musiałem w ten sposób powiedzieć, nie było tylko igraszką, stan takowy dramatyki miał szkodliwy wpływ na obyczaje i narodowość. Bo tym dziwnym sposobem, nie scena komiczna z polskich obyczajów, ale Polacy ze sceny wzory przyjmowali, ztąd wynikło nie doskonalenie narodowych obyczajów, ale zupełne ich przerobienie. I lepiéj jest w potrzebie po

prostu tłumaczyć niźli przyswajać narodowi to, co mu jest obcém.

BOHOMOLEC.

Napisał Bohomolec dwadzieścia kilka komedyi, z których większa część tylko szkolnym zabawom poświęconą była; w nich nie wprowadza kobiet na scenę. Dla tego choćby przy największym talencie, komedye takie za nadto ograniczone, wiele i na intrydze i na interesowności tracić muszą. Po ustaleniu teatru ośmielił się Bohomolec pisać komedye bliższe doskonałości, w których i kobiety na scenę wchodzą. W wysokim stopniu pojmował on ważność siły komicznéj i gdyby powołanie jego było mu dozwoliło więcéj poznać świat, we wszystkich jego stosunkach, dziwactwach i przywarach, byłby doszedł zaszczytu utworcy polskiego, prawdziwie narodowéj komedyi Ten brak znajomości świata czyni komikę jego zbyt gminną chociaż w czystéj polszczyźnie nie ma wcale gminnego i nieprzyzwoitego stylu. Jeśliby był kiedy teatr dla niższéj klasy utworzonym, sztuki Bohomolca, pierwsze na nim miejsce zyskaćby powinny. Lubo nie znał wyższego świata, znał charakter i wady narodu, wady, które dziś stan niższy odziedziczył. Przeto obok rodzaju jego komiki, która lud zawsze ucieszyć może, mieści nieznacznie piękne cele moralne i nie zawiera nic takiego, co my w dzisiejszych sztukach za przyzwoite uważamy. Naśladował on i przerabiał po większéj części Komedye francuzkich autorów, nader mało dbając o ich układ i piękności.

Bielawski, którego śmiesznością okrył Trębecki, był jednak pierwszym, który w swych sztukach nie był prostym tłumaczem i przerabiaczem sztuk francuzkich, zamieścił w nich zalety i pisał sztuki więcéj charakterystycznych rysów narodowych. Można powiedzieć, gdyby teatr nasz był daléj w tym samym kierunku postępował, nie mielibyśmy przyczyny żalić się

na brak dobrych sztuk oryginalnych, lecz im daléj tém więcéj znalazło się krytyków, którzy nic lepszego sami nie pisali.

Zaczął jednak postępować teatr nie tylko za staraniem ale i przez własne płody ks. Adama Czartoryskiego. Komedya Kawa w dobrym celu i trafnie maluje obyczaje ówczesne. Pysznoskąpski jest dziełem, od którego chlubnie zbiór celniejszych polskich komedyi zacząć się może. Pierwsze to jest dzieło, w którem główny i nowy charakter przez pięć aktów stale zajmuje słuchacza. Charakter Pysznoskąpskiego godnym jest wyszydzenia i otwiera pole do najtrafniejszéj komiczności. Skąpiec, któryby chciał bez kosztu pozorną błyszczeć okazałością, tém samém stawia się w oczach widza w najśmieszniejszych położeniach i autor umie zręcznie ku temu wybrać sytuacye. Przytém obyczaje czasu i kraju oraz własności języka wiernie oddane, czynią to dzieło szacownem i z wykończenia i z narodowości.

FRANCISZEK ZABŁOCKI.

Franciszek Zabłocki chlubnie zaczyna poczet tych, którzy ośmielili się wierszem komedye pisać. Był on sekretarzem pierwszego składu komisyi edukacyjnéj, szacowne były na swój czas jego drobne poezye, które w peryodyczném piśmie Naruszewicz i Abertrandi umieścili, niemniéj przekłady polszczyzną dobrą dzieł Monteskiusza i St. Reala. Przecież wrodzony miał talent do pisania komedyi i w tym rodzaju słusznie dotąd mu w naszéj literaturze przynależy pierwszeństwo. Z coraz dalszym postępem smaku i własnego wieku, byłby Zabłocki nierównie na wyższy stopień doskonałości swoje prace posunął, ale śmierć małżonki tyle na tkliwy umysł jego miała wpływu, iż odtąd zrzekł się niejako świata, który rozweselał, przeszedł do stanu duchownego i w samotności obowiązkom kapłana z chrześciańską gorliwością oddany, jako pleban w Końskowoli znaczną część wieku swojego aż do śmierci przepędził.

Wyrzekł on się prawda na długi czas wszelkich prac literackich, a raczéj żałosne serce jego do nich nie było już zdolne; ale prawdziwy talent nie może się zapomnieć, nie ma dość mocnéj woli, aby przytłumił w sobie to, do czego czuje, że go sama powołała natura.

Zabłocki w późnym już wieku przepisał i poprawił swoje sztuki i wkrótce przed śmiercią ofiarował był ks. Adamowi Czartoryskiemu wybrane swoje rękopisma z przedmową wierszem, w któréj sam najlepiéj swoje prace ocenił.* Zdaje się, iż Zabłocki w komedyach swoich najgłówniejszą uwagę zwrócił na język i uznał, że jeżeli w któréj poezyi to w komedyach zachować należy język prawdziwie narodowy; w téj znajomości mowy ojczystéj, żaden mu z naszych pisarzów nie wyrównał. Ztąd choćby treść była wzięta z obcego języka, choćby charaktery i układ dzieła mniéj na uwagę zasługiwały, dla języka samego będzie Zabłocki zawsze jednym z najszacowniejszych naszych pisarzów. Jaka obfitość wyrażeń, jaka rozmaitość zwrotów, jak starannie wyszukiwane wszystkie właściwości w stylu potocznym, których uchwycenie pod pióro tém większą jedna mu zaletę, że przed nim nie było od najdawniejszych czasów żadnego pisarza, któryby w stylu potocznym dzieła wydając zebrał choć w części nieprzeliczone sposoby wyrażenia jedynie naszemu językowi właściwe! Przysłowia i zwroty są w nim niemal ze wszystkich prowincyi narodu zebrane, ztąd chociaż w rzeczy i wynalazku krytyk małoby znalazł wartości, styl jego zastępuje wszystko co sztuka wymaga, tak dalece, że Polak czujący swój język, zapomina o wadach i tylko na téj narodowéj szacie przestaje.

W te polskie wyrażenia tak jest Zabłocki obfitym, że dykcyonarz Lindego, ubogacony przykładami z różnych pisarzów, największą ich część z Zabłockiego zawiera. Czytając wszystkie sztuki jego, powiedzieć można, że Plauta i Moliera

* Uzyskawszy z biblioteki puławskiéj rękopisma Zabłockiego dla ich wydania, nie znalazłem przy nich téj przedmowy.
Fr. Dmochowski.

umiał zupełnie zrobić Polakami; ale pewną jest rzeczą, że tylko Polak może w nim smakować.

Prócz tych własności języka, ma Zabłocki i w sztuce wierszowania przymioty, których przed nim nie było śladu w naszych pisarzach. Chcąc uniknąć monotonii naszego trzynasto-zgłoskowego wiersza i chcąc tém większą naturalnością styl potoczny oznaczyć, umieszczał rym przekładany, który jak w poważnym stylu jest nużącym, tak w rozmowie potocznéj zdaje się koniecznym. Budowa wiersza tak jest zręcznie do prozy zbliżona, że bardzo rzadko zamyli sens na końcu wiersza, że zachowuje peryody, do poezyi jak do prozy niezbędnie potrzebne, a które późniejsi wierszopisowie zupełnie prawie zatracili. W późniejszych czasach naszych, gdy literatura mnóstwem rymów przesyconą została, uznano za potrzebę i za najwyższą doskonałość Poezyi, utrudniać rymy. Dobroć ich na tém zależała, aby były rzadkie i aby się niespodziewanie dwa słowa z sobą sprzęgały, ażeby rzeczownik ze słowem koniecznie rymował, aby rym nie tylko ucho, ale oko zaspakajał. Przesada w téj staranności, odebrała wierszom wszelką naturalność i przywiodła poezyą do tego stanu, iż więcéj na zewnętrzne ozdoby, niżeli na wewnętrzną wartość zważać zaczęto. Ale z drugiéj strony, któż nie dozna pewnéj czczości, zwłaszcza w poezyi dyalogicznéj, gdzie energia wiersza i stylu panować powinna, któż mówię nie dozna unudzenia n. p. w komedyach i tragedyach Rzewuskiego, gdy widzi ową zupełną niedbałość rymowania na o ści, e g o i a ła, w których piszący innéj nie zdaje się mieć pracy jak pewną ilość zgłosek odliczyć. W zachowaniu środka między temi ostatecznościami celuje Zabłocki. Szczególne i osobliwe rymy jego, są same z siebie okrasą wiersza, często tak trafnie je dobierał, że w nich samych już pewna komiczność i zadowolenie się mieści.

To o stylu Zabłockiego i o pewnéj wewnętrznéj wartości teatru jego namieniwszy, powiedzieć muszę, że co do wynalazku i układu, dalekim jest od Moliera, a tym więcéj od Goldoniego, nieporównanego w téj pierwszéj zalecie dramatycznéj. Powtóre, w ogólnym rysie dramatyki naszéj, za

Stanisława Augusta już namieniłem, że w niéj pewne zepsucie obyczajów i mała względność na skromność panuje, która to skromność jest zawsze wszystkich sztuk i zabaw najpiękniejszą okrasą. Winszować sobie możemy, że dzisiejsza publiczność nie zniosłaby już wielu w tym względzie wyrażeń Trębeckiego w Synu Marnotrawnym i w Zabłockiego komedyach.

Znaczniejsze komedye Zabłockiego są: Fircyk w Zalotach, Zabobonnik, Sarmatyzm, Król w kraju rozkoszy, tłómaczenie Amfitryona, prócz kilku oper i komedyi prozą, które mniejszéj są wartości.

Fircyk w Zalotach jest wiernym obrazem charakteru i sposobu życia dawnéj młodzieży polskiéj. Konie, karty, szampan, bale, są jedynym celem jego życia. Głuchy na głos tkliwéj przyjaźni, na względy jakie się winno świętości stosunków familijnych, dla płochego żartu, dla chwilowéj zabawy gotów wszystko z zimną krwią poświęcić. Zewnętrzną okazałością liberyi i pojazdów pokrywa zbytkami zniszczony majątek. Przecież mimo to, dostrzegać się dają ślady wrodzonéj dobroci i pięknego czucia, przytłumionego tylko wrzawą roztargnienia i oddaniem się zupełnéj zmysłowości. Przeciwny jemu, wiernie z narodu czerpany, jest charakter Arysta, który skąpy nie widzi sposobu oprzeć się prawu gościnności, ażeby siebie i drugich nie spoić, moralista surowy, ale przez bezczynność umysłową w wiejskich nudach niszczy majątek w karty, znosi w Fircyku człowieku, pod nazwiskiem przyjaciela, któremu pieniędzmi i honorem sowicie opłaca przepędzane z nim chwile. Charakter Fircyka prawdziwie w expozycyi malują jego służący.

Olśnij bracie gdy spojrzysz na jego błyskotki,
Wiesz-że wiele ma w worku? — Nie wiem. — Dwa półzłotki
— Dwa półzłotki, to cienko koło was zakaty,
Joby, Joby na oko w rzeczy Reformaty!
Zkądże szumicie? — Czy znasz *fet kens*, *lewa plije?*
Otóż ja z pana, a pan z tych dochodów żyje,
Słowem, że ci tak powiem, bicze kręcim z piasku.
Ot tak to tak, mój Bracie, żyjem po warszawsku.

Natura dobra w nim i szczera,
Zacina prawda panicz trochę na szulera,
Lubi zarwać, nieoddać. ciągnie wino stare,
Lecz wreszcie każdy człowiek ma swoję przywarę,
Wszyscyśmy ludzie — zresztą żyjem jak dwóch braci,
Ja mu służę lada jak, on lada jak płaci.

Jak Fircyk jest trafnym obrazem obyczajów, tak w komedyi Zabobonnik posunął się Zabłocki do sztuki nader trudnéj po Molierze, to jest do sztuki charakterystycznéj. Zabobonnik jest charakterem wcale różnym od Tartufa Moliera, przecież bardzo do niego się zbliża. Charakterem Tartufa jest niegodziwość i przebiegły w oszukiwaniu dowcip, pozorem świętobliwości pokryty. Anzelm zabobonny jest to człowiek ograniczony, nieszczęśliwy, który się lęka utworów własnéj imaginacyi; zresztą nie ma obrzydliwości Tartufa, wyjąwszy, że przesądy jego głuchym go czynią na głos ludzkości.

Anzelm daleko jest komiczniejszym i autor trafnie cieniuje jego charakter. Człowiek w najwyższym stopniu przesądny, przewidujący nieszczęśliwe wróżby w każdém naturalném zdarzeniu, chce jednak grać rolę odważnego i wolnego od wszelkich przesądów. Ta rola, którą grać jest zniewolony, stanowi całą komiczność sztuki i śmiem powiedzieć, że więcéj jest stosowną do komedyi niżeli Tartuf, gdyż ten obudza tylko śmiech i politowanie, tamten niegodziwością swoją oburza, i zgrozą przejmuje. — Intryga sztuki jak zwykle przez służących prowadzona, i niedość do prawdy podobna, mniéj zwracać powinna uwagę krytyki, gdy w komedyi nie tyle wymagamy podobieństwa do prawdy, a w komedyi charakterystycznéj jest tylko ona rzeczą uboczną, jak tło w obrazie, na którem rysy figury najwydatniéj oddane być mogą. Komedya ta zawiera oraz uboczne trafne nader satyry przeciw prawnikom i doktorom. Tak n. p. Frantowicz, który dla wykrętów cokolwiek się z prawem obeznał, maluje pryncypała swojego.

„Miałem przy nim urzędzik nie wielki,
Kołysałem mu dzieci i płukał butelki.

A codzień go od wszystkich nieszczęść naprzeklinał, —
Był też to kauzyperda, wielki oryginał.
Nie gadał z nami nigdy, tylko mieszaniną
Ladajakiéj polszczyzny z nielepszą łaciną,
Kiedy przyszedł z ratusza, a cierpliwa strona
Nie dała mu indyka, za rzecz o kapłona,
Rzucał się jak szalony, cytował statuty
Wiele płacić za kury, wiele za koguty.
Wrzeszczał, lajał, przeklinał, wszystkim był przeciwny,
Wreszcie mój grzbiet mu płacił *luitę* i grzywny,
Straszny pieniacz, z wszystkiemi skłócony sąsiady,
Żebrzące pod oknami zapozywał dziady.
Miał proces z rodzicami, łapał kondemnaty
Na swe własne rodzeństwo, na swoje kamraty,
A gdy się ich przebrało, spokojem znudzony.
Nie omieszkał nareszcie własnéj pieniać żony."

Tenże Frantowicz między wielu kłamstwami, któremi ławierność Anzelma straszy, za to iż syna swojego chciał oną rozłączyć, wprowadza go w obawę przez powieść napującą którą nie dla rzeczy, ale dla stylu przytaczam.

Młodzieniec małoletni ożenił się z jedną
Piękną, cnotliwą, zacną dziewczyną, lecz biedną.
Urażony tém ojciec nie uznał synowéj
Za synową i proces zaczął rozwodowy.
Gdy przyszła sprawa na stół, stanęły rzeczniki.
Były mocne indukty, mocniejsze repliki.
Powód bzdurzy, co tylko do ust niesie ślina,
Lży, szkaluje, znieważa, łże, czerni, docina.
Toż się drugi przed tamtym, jak wąż w garści wije
Kładzie kanon, pandekty i konstytucye.
Żona płacze, mąż wzdycha, sąd co czynić nie wie. —
Ojciec cały w furyach, cały w złości, w gniewie....
Słowem rozwód nareszcie przychodzi do skutku.
Gdy to się stało, w ciężkim pogrążona smutku,
Biedna wdowa, nie mając nic w ludziach potuchy,

Przesyła rozpacz w niebo, i wieszczemi duchy,
Jakby druga Sybilla, wróży straszne zgony
Dla sądu, adwokatów, arbitrów i strony,
Co też i nie chybiło. Zaraz w czasu dobie
Doświadczył przepowiedni zły ojciec na sobie.
Po nim sędzie, po sędziach liczne subalterny,
Wszyscy, a wszyscy poszli w podziemne awerny.
Woźni nawet, nic więcéj jak za wrzask wyniosły,
Pomarli... przy tygrysach, zdechły też i osły.

Jedném z najlepszych miejsc, godnych Moliera jest w Zabobonniku wprowadzenie doktorów na scenę. Anzelm chory z przywidzenia przywołuje doktora, który spostrzegając przywidzenie chorego oświadcza, iż nie potrzeba lekarstwa. Chory (gdyż chorzy zwykle sami przymuszają doktorów do szarlataneryi), oddala go jako nieumiejętnego, przybywa więc Frantowicz jako mniemany doktór i ten przez mądro napuszone słowa, ufność pacyenta zyskuje:

„Ta śmiertelna choroba (mówi on) pochodzi z cholery.
— Zkądże to W. Pan zgadłeś? — Z dotknięcia artery,
Człek jak zegar ma w sobie skład onego cały.
Dusza jest jak sprężyny, ciało jak cymbały.
A jako o dobroci sztuki sądzim z ganku,
Tak z pulsu, o czerstwości zdrowia albo szwanku.
Co gdy tak jest, więc wnoszę że w W. Panu dwoje,
Jest czucia przeciwnego; szkodliwe oboje.
Ztąd strach i miłość życia, zkąd złość i furye,
To kosa. a to kamień -- a zatém krew bije.
— Zgadł wszystko, co za mędrzec! (mówi chory).“

* * *

Komiczna kłótnia między Frantowiczem i prawdziwym doktorem o pierwszeństwo w sztuce leczenia, w dowcipny sposób chorego kosztem się kończy.

Jako ty pigmeju! (*mówi Recepta*)
Masz się twoja zuchwałość zapuszczać aż póty,
Że cyrulik z doktorem chce wchodzić w dysputy. —
Wreszcie raczę ją przyjąć z litości, i z łaski
Lecz nim w nasze uczone pójdziemy zapaski,
Umówmy z sobą pewne niezbite maxymy,
I tak wiem, że się na to obadwa zgodzimy,
Że świat ten, pilniéj tylko nad nim się zastanów,
Jest pełen ludzi głupich, pełen szarlatanów.

Frantowicz.

Concedo.....

Anzelm (ściskając go).

Ach! mój cyruliku,
Niechajże cię uściskam, w twojéj mądréj głowie
Znajduję moje życie, mój honor i zdrowie
I tobie się poruczam.

* * *

Komiczność téj sceny jest dobrą, bo z prawdy czerpaną. Mniejby było szarlatanów, gdyby ludzie sami tego po nich nie wymagali.

Komedya Sarmatyzm, która nigdy graną nie była, i dopiero po śmierci autora z druku wyszła, małéj zalety jest godną; równie z układu jak celu intryga zawikłana, rozwleczona przez zbyt uboczne dyalogi i sceny mało interesujące, jużby zniechęciła słuchacza, gdyby nawet charaktery osób i sytuacye były godne sceny. Autor zamierzył sobie przez sam tytuł Sarmatyzm wyszydzić nie idealną osobę, nie jedną zdrożność lub wadę, ale cały naród, co nie może być przedmiotem satyry, a tém mniéj satyry scenicznéj. Wystawia tu Zabłocki wrzawę drobnéj szlachty i gminu, w obrzydłym opilstwie, bitwach, burdach, najazdach i pieniactwie, tak dalece, że on pierwszy podobno wprowadził na scenę obrzydliwy cha-

rakter, pijaczkę kobietę dzielącą gminne burdy i kłótnie. A nawet córka Góronosa, obywatela według wyrazów Zabłockiego,

„Jest wierutny pocztowiec i dragon w kornecie,
Co swe sługi kijami okłada pod grzbiecie.

Żałować należy, że się Autor nie ograniczył na tém, aby charakter Góronosa, pierwszéj w téj komedyi osoby, którego namiętnością jest duma i pieniactwo, w zupełném zwierciedle wystawił, ku czemu nie potrzebował wprowadzać mnóstwa gminnych ludzi i sytuacyi, wszelkie czucie, nawet zmysły obrażających. Tak byłby trafił w najpowszechniejszą wówczas wadę narodową, byłby się przyczynił do jéj obrzydzenia, a tak brudnych scen nie byłby wystawił za sposób życia polskich ziemian, których damy po większéj części były wzorem obyczajności.

Dla okazania jak dobrą mógł był z tego przedmiotu napisać komedye, przytaczam zaczęcie, gdzie się wybornie charakter Góronosa maluje.

O tłómaczeniu Amfitryona można powiedzieć, że czém jest polski Cyd dla tragedyi, tém jest dla komedyi Amfitryon Zabłockiego. Jak Plaut umiał tę dawną sztukę rzymskiemu, a Molier francuzkiemu językowi przyswoić, tak ją przyswoił Polakom Zabłocki. Przytoczę wyjątek z tego wzorowego tłómaczenia, dla okazania z jakiemi trudnościami Zabłocki walczył i jak je szczęśliwie pokonał.

Sozya po tak nadzwyczajném i niepomyślném spotkaniu się z Merkurym, już się prawie przekonał, że jest dwoistą osobą i kontent z męztwa swojego, drugiego ja, przez które sam pobitym został, pociesza się tém ułudzeniem.

Niesprawiwszy tedy zleconego od pana poselstwa, tak się z tego uprawiedliwia i tak swoje zdarzenie opowiada:

Sozya.

Trudno dać pozew naturze,
Nie pod jedną się rodzi każdy człowiek datą,

Jeden ma w głowie równo, a drugi pstrokato,
Ten na śmierć jak na taniec, sam swojéj rad zgubie.
Ja zaś mam moją rozkosz w życiu, bo żyć lubię.

Amfitryon.

Jakże więc rzecz sprawiłeś?

Sozya.

Mając w głowie tyle,
Maleńką przededrzwiami wstrzymałem się chwilę.

Amfitryon.

Potém?

Sozya.

Przeszkodzono mi.

Amfitryon.

Kto?

Sozya.

Jakiś drugi ja.
Pański służebnik, z portu wysłany Sozya,
Z tymże rozkazem goniec, który wszystko to wie.
Co tylko mogę wiedzieć, ja co z Panem mówię, —
Ten ja, pierwszy niźli ja przyszedł do gospody,
Tak dalece, że nim ja z podróży przybyłem,
Ja drugi, dawno w domu już się rozgościłem.

Amfitryon.

Ale co się z tak dzikiéj ma zawiązać mowy?

Sozya.

Jest to prawda tak jasna, jak słońce bez plamy,
Jak to, że tu stoimy, jak to, że dzień mamy.
Że zamiast mnie jednego dziwną jakaś siłą,
Gdy do domu przyszedłem, dwóch nas się zjawiło.

Jeden ja, co tam u nas został na załodze,
Drugi ja, co do Pana na powrót przychodzę.

Amfitryon.

Jestże tu choć cień prawdy?

Sozya.

Ja sam mówię że nie.
Toż powiedzą i drudzy — rzecz trudna do wiary,
Bajka, cudo, pokusa, pies wie, co to znaczy.
Z tém wszystkiém mówiąc co chcąc, tak jest nieinaczéj.
Zrazu moją dwoistość mniemałem chimerą,
Mnie tego fantastykiem; tamtego przecherą.
Lecz wreszciem się przekonał tak mocnie i jasno,
Że w tamtym mnie uznałem, moją postać własną.

Król w kraju rozkoszy, komedya w trzech aktach, ani grana, ani drukowana, napisana zapewnie tylko dla zabawy domowéj.* Jest to igraszka dowcipu, w któréj zwykłe

* Werowski, artysta dramatyczny teatru warszawskiego, który zawód swój rozpoczął w r. 1818 mógł przeto mieć tradycye o scenie naszéj z czasów Stanisława Augusta, powiadał mi, że Króla w kraju rozkoszy grano w Amfiteatrze w Łazienkach i to w obecnoóci króla Poniatowskiego. Jeżeli to jest prawda, dziwną zaiste było rzeczą, recytować przed królem następujące wiersze.

Gaweł sługa wyniesiony przez mieszkańców księżyca na godność królewską, tak sobie rozumuje:

Godziny spania będą pilnie uważane,
Jak król wczeście spać pójdę, jak król późno wstaję.
A naród? Trzeba zrobić coś i dla narodu.
(Po namyśle mówi daléj)
Chronić go od powietrza, moru, wojny, głodu
Nie wydołam, chociażbym rozdarł się na części.
(Nadchodzi jego pan, a zobaczywszy Gawła na tronie mówi:)
A kto u czarta na tron wsadził tego szuję!
Co ty robisz galganie na tronie?
(Gaweł odpowiada:)
Króluję.

Fr. Dmochowski.

zalety i wady nie opuszczają Zabłockiego. Błąkający się rycerz z czarownikiem i swoją kochanką i parą służącymi, za pomocą czarów dostaje się powietrzną drogą na wyspę rozkoszy, na któréj szczęśliwi mieszkańcy, ani sieją, ani orzą, ani budują. Gnomy, sylfy, salamandry, wszystko na rozkaz każdego wykonywają z tém tylko ograniczeniem, iż król w zadośćuczynieniu swéj woli ma przed wszystkiém pierwszeństwo.

Gdy komu ubrać się podoba,
Idzie w gaj, jest gotowa w gaju garderoba.
Chce jeść, co tylko ludzka żądać może wola,
Wszędzie stoją potrawy, pełne są ich pola.
Zamiast deszczów nawalnych, lub łagodnéj rosy,
Tu padają rosoły, buliony i sosy,
Tak dalece, że aby apetyt umorzyć,
Dość jest w górę nos zadrzeć i usta otworzyć.

Król téj wyspy nie potrzebując rozumu, pracuje tylko nad wymyśleniem nowych zabaw, nieszczęśliwy tylko, że syt wszystkiego, w miłości nawet żadnych nie doznaje trudności. Tu mu się szczęśliwie zjawia Lucylla, kochanka zakłąkanego rycerza, którą bez ceremonii zaślubić postanowił, tém bardziéj iż ją widzi bezwzględną dla siebie. Wsadza rycerza do więzienia, a sam czyni przygotowania do uroczystości weselnéj. Czarnoksiężnik wynajduje sposób ratowania swojego rycerza, starając się włożyć na palec króla pierścień, który tę ma własność, iż kto go nosi, obłąkania zmysłów dostaje. Na tém więc pierścieniu zasadzona jest cała komiczność i intryga sztuki. Król po dwakroć dostaje obłąkania zmysłów, w pierwszym uwalnia rycerza, w drugim giermkowi jego tron swój oddaje. Lucylla także odbierając ten pierścień z rąk króla, w obłąkaniu ślepą miłością to dla króla, to dla giermka goreje. Ta przemiana nieporozumień, za pierścieniem na różne osoby przechodząc, czego przyczyny nikt nie wie, sprawia pocieszne, prawdziwie komiczne sceny, aż nakoniec czarownik, odbierając pierścień, wymaga na królu pozwolenie, aby rycerz swoją kochankę zatrzymał.

Styl téj sztuki jak nigdzie rubaszny, lecz wszędzie płynny naturalny i prawdziwie polski. Komedya ta jest igraszką, która szydząc z wszelkiéj krytyki, z dziecinnym uśmiechem pobłażenie wymusza.

Prócz Zabłockiego, pisali za Stanisława Augusta wierszem komedye Drozdowski i Wybicki. Pierwszy okazał dowcip niepospolity i naturalność wiersza, lubo daleki jest od stylu Zabłockiego. Komedya jego Bigos Hultajski, czyli Śniadanie Trzpiotów, była ulubioną w swym czasie. Kulig Wybickiego znamionuje się nieco wyższym smakiem i żywością sytuacyi. Powrót posła przez Niemcewicza stanowi niejako epokę w teatrze narodowym, przez swój zbawienny cel i trafne wyobrażenie dawnych przesądów, obok nowo po sejmie reformowanéj Polski.

Trzebaby się przenieść zupełnie w czasy owe, znać wszelkie drobne okoliczności do ducha narodowego wówczas należące, ażeby dzieło to czytać dziś z równem upodobaniem, jak wtedy słuchane było.

Do wybornych prozą pisanych komedyi, należy jeszcze z tych czasów Szkoła obmowy i Spazmy modne przez Wojciecha Bogusławskiego tłomaczone, które zawsze należeć będą do pierwszego rzędu naszych sztuk teatralnych. W ogólności, jeżeli Powrót Posła i Henryk VI. na łowach, które mniéj mają zalet sztuki, powszechniejszą zyskały wziętość niżeli Zabłockiego i innych komicznych pisarzów, dowodzi to usposobienia publiczności, która wtedy z patryotycznym zapałem dążyła do tego, co moralne uczucia obudza.

Z upadkiem Polski i teatr nasz inną zupełnie przybiera postać. Chociaż większą część komedyi pod Stanisławem Augustem, tłomaczenia i naśladowania składały, przecież pisarze zapatrując się na obyczaje i zwyczaje swojego narodu, acz może krzywdzili autorów, z których czerpali, czynili nieraz trafne zastosowania do swoich ziomków. Krytyka znaną prawie nie była, publiczność sądziła tylko podług uczucia, podług smaku narodowego. Gdyby była scena tym sposobem postępowała, mógł się był teatr prawdziwie narodowy utworzyć. Bo nie sądźmy, aby i francuzka dramatyka od czasów Moliera

i Kornela, na własnych siłach się wzniosła. Molier żadnéj z lepszych sztuk swoich sam nie utworzył. Charaktery winien starożytnym pisarzom greckim i rzymskim, intrygę hiszpańskiemu teatrowi. Podobnie też najcelniejsze tragedye Kornela i Rassyna, ze starożytnych a nawet z hiszpańskich wzorów powstały. Ale jak rząd i obyczaje polskie, tak i scena nasza zupełnéj podpaść musiała odmianie. Od rozbioru Polski aż do Księztwa Warszawskiego, teatr nasz wcale nie był narodowym. Scena równie jak ziemia tylko dla cudzoziemców otwartą była. Widziano sztuki francuzkie, niemieckie, włoskie, prócz polskich. Teatr był tylko rozrywką, ale nie mógł mieć już żadnych dążeń narodowych. Tragedya zaczęła się cokolwiek wznosić, ale komedya, to jest oryginalna narodowa komedya zupełnie upadła. Przyczyny tego nie są trudne do odgadnienia, kto wejrzy w ówczesne położenie narodu. Najprzód: Wspólne nieszczęście uszanowanie tylko obudza. Dość byli Polacy prześladowani zewnątrz i przez swój los, ażeby się jeszcze na scenie sami mieli wyszydzać. Zeszedłszy prawie ze sceny świata, woleli na scenę teatralną wprowadzać głupców wszystkich narodów, których wszędzie jest pełno, z nich się naśmiać i w tém niejaką znaleźć pociechę. Karykatury włoskie i hiszpańskie, niemieccy Pumpernikle i francuzkie Kasperki, wszystko to z jednakiem zadowoleniem bawiło. Tak w komice tolerowali wszystkie gusta, gdy przeciwnie w tragedyi wyłącznie francuzkim hołdowali przepisom.

To usposobienie umysłów do cudzoziemskiéj komiki, było skutkiem że tak powiem smętnego uczucia ziomków, przeszłość własna już stała się dla nich niejaką świętością, ażeby ją na pośmiech lub ku zabawie wystawiać mieli. Nadto, gdyby się był znalazł odważniejszy talent do narodowéj komedyi, nie mógłby na ziemi swojéj znaleźć otwartego pola. Ze zmianą rządu, obyczaje, które się zawsze do niego stosują, zmieniły się zupełnie. Jak poezya traiczna jest zawsze owocem zaburzeń i ważnych zdarzeń narodu, tak komiczna tylko w chwilach spokojnéj swobody rozwijać się może. Obyczaje polskie po czasie rozbioru wystawiały jak po burzy jeszcze kołyszące się morze, z którego ręka malarza nie pochwyci ciągle prze-

mieniających się przedmiotów. — W tych czasach najwięcéj popłacał rodzaj komedyi, najprzód od Dyderota, późniéj od Niemców przyjęty: Familiengemälde, który razem w rozrzewniający i przytem komiczny sposób familijne stosunki wystawia. Zwrócić uwagę na pociechy i przygody rodzinne tych, którzy się o rzeczy publiczne troskać przestali, było właściwie i pożytecznie. Ażeby w komedyach tego rodzaju smakować potrzeba prostego i niewinnego serca, lub głębokiéj znajomości człowieka. Do wzruszenia serca słuchaczy nie koniecznie potrzeba królów i wielkich bohatyrów; — heroiczne ich cnoty mało znajdą zastosowania w publiczności, równie jak ich występki dalekie są od niższéj klasy pospólstwa. Więcéj mnie zajmuje na scenie człowiek mnie równy, człowiek w tych samych pociechach i nieszczęść doznający, których ja doznawać mogę. Może to nie jest zaszczytem dla smaku Polaków, ale chlubą dla serca być powinno, że podobne sztuki więcéj ich do łez poruszały, niżeli wymowne tyrady w tragedyach francuzkich. Gracz, Nienawiść ludzi i żal, Dwaj bracia niezgodni i tym podobne, bawiły razem i rozrzewniały, zwracały oraz zbawiennie uwagę słuchaczy na siebie samych. Przecież z postępem smaku, rodzaj ten coraz mniéj miał czcicieli, tak dalece, że ze sceny naszéj zupełnie zeszedł i przez żadnego Polaka nie był naśladowanym, nie mamy bowiem ani jednéj takiéj sztuki oryginalnéj. Istotnie smak dobry, sztuka lepiéj pojęta, nie przyjmuje podobnych utworów, gdyż poezya powinna mieć w sobie coś idealnego a nie jest nią wtenczas, gdy jest tylko prostą kopią natury. W żadnym narodzie komedye takie chociaż sprawiły chwilowe wrażenie, nie zyskały nazwiska dzieł klassycznych. — Ale na miejscu tych powstały u nas gorsze, które można nazwać potworami sztuki scenicznéj tak zwane melodramy, których się cała sztuka na zdarzeniach niepodobnych do wiary, na morałach przesadzonych i naciągniętych opiera, w których malowanie cnót i charakterów tak dalekie jest od natury, jak dalekie są od niéj teatralne grzmoty i duchy, bez których się melodrama obejść nie może. W ogólności te widowiska familijne i melodramy są tym na świecie, czém romanse; w całéj literaturze zbyt mała

liczba jest dobrych i pożytecznych, większa daleko nędznych utworów, które moralność z fałszywéj uważają strony i do zniewieściałości prowadzą.

Naprzeciw sztukom tego rodzaju, postawić można nowy sposób pisania komedyi we Francyi, które tylko salonowy dobry ton wystawują, malując sposób życia i intrygi wielkiego świata, rodzaj, w którym Picard i Etienne najwięcéj celują.

Był czas, gdy podobne komedye najwięcéj u nas od wyższéj klasy, lub od tych, którzy do niéj należeć chcieli, chwalone były. Według mnie, sztuki takie są raczéj smutnem zwierciadłem złéj strony cywilizacyi naszego wieku.

Dobre są podobne dzieła jeżeli scena ma być wiernym obrazem wszelkich charakterów, wieków i stanów. Niechaj tu prosty i szczery człowiek cieszy się swojem ograniczeniem, gdy ogląda obce mu intrygi i nieprzyjemności, przywiązane do stanu klas wyższych, którym on niebaczny często świetnego na pozór losu zazdrości. Niechaj tak zwany, piękny świat, czyli dobry ton, widzi tu swój obraz i niech sobie przypomina, że dwór wszędzie jednaki i niech utęschni do natury i swobody. Ale przytém niechaj dobry ton nie zabiera wyłącznie dla siebie miejsca na scenie, jak to chciało wielu naszych krytyków. Nie wszystkim potrzebna jest wiadomość tajemnic i sposobu życia wielkiego świata.

Dobry ton przechodzi zwykle w nudną monotonią, a jeżeli scena tragiczna tylko zamówioną została dla królów i bohatyrów, niechaj komicznéj wolno będzie pomieścić osoby średniego stanu, i smutny byłby los pięknego świata, gdyby on tylko miał do teatralnéj satyry należeć. Każdy stan ma swoje cnoty i wady, tak jak każdy ma swoje śmieszności.

To mówiąc, oświadczam, że nie jestem nieprzyjacielem podobnych komedyi, owszem uwielbiam mistrzowski pędzel, jakim Pikard i Etienne potrafili nam świat wyższy malować; jestem tylko przeciwko temu, aby zdaniem krytyków naszych, scena nasza jemu wyłącznie poświęconą była.

Jeżeli każdy narod ma niejaką skłonność wrodzoną do pewnego rodzaju poezyi, przyznać należy, że w komedyach wszel-

kiego rodzaju, Francuzom nikt nie wyrównał, i nie wyrówna zapewnie.

Naród z natury wesoły, towarzyski i czynny, mający wiele wrodzonych miłych przymiotów, a przytem w charakterze i zwyczajach swoich wiele, że tak powiem; miłéj dziecinnéj śmieszności, lepiéj się w komedyach, niż we wszelkiéj innéj poezyi odmalował i jeżeli kto chce ukochać ten wesołością szczęśliwy naród, niech go poznaje na scenie, która jest wiernym jego obrazem. Prawdziwa naturalność, prawdziwe czucie, stokroć podług mnie więcéj w ich komedyach, niżeli w tragedyach panuje. W komedyi nie tylko w jednym rodzaju celują Francuzi, charaktery i obyczaje wyższéj klasy, równie jako niższéj w tak zwanych farsach i wodewilach oddają z taką zręcznością, tak niewinnie zabawią i nie chcąc nauczą, iż narodowi naszemu winszować należy, że sobie ten smak niejako przyswoił.

Mamy mnóstwo tego rodzaju wybornych komedyi przełożonych, przyczém to tylko dodać muszę, że nieszczęściem nie zawsze podobne dzieła szczęśliwych zyskają tłomaczów, że nienaturalność stylu, język gwałtem do francuzczyzny naciągany, zraża słuchacza. Gdyby wyższe stany chciały raz przecież wykluczyć język francuzki, a bardziéj jeszcze dziwaczną mieszaninę języków z posiedzeń swoich, wtenczas i styl komedyi do natury zbliżony, o wieleby się poprawić musiał.

Prócz wielu klassycznych sztuk Moliera i innych pisarzy francuzkich, nie pogardzili Polacy i komiką innych narodów. W śmieszności mniéj jesteśmy klassycznymi, niżeli we łzach.

Komedye niemieckie mimo rubaszności w komice, są jednak dla dobrego zdrowia tolerowane.

Hiszpanie, a szczególniéj Włochy, długo dochowali w komedyach ową dziecinną pustotę, która bez wszelkiego względu na naturalność charakterów i zdarzeń, nie zaciąga u widza innego obowiązku nad ten, ażeby go przyjemnie zabawić. I te igraszki mają u nas sprawiedliwie miejsce na scenie. Są to komedye nie satyryczne, ale wesołe, nie wyśmiewają ale tylko śmieszą.

Widzieliśmy po krótce, pstry różnobarwny obraz teraźniej-

széj naszéj sceny komicznéj. Przy tak małym postępie własnych płodów, słusznieby się zapytać godziło, który z tych licznych rodzajów, mógłby najbardziéj przystać scenie narodowéj?

Komedya charakterystyczna mimo coraz delikatniejszych dostrzeżeń w towarzyskiem pożyciu, zatém i śmieszności, coraz mniéj jest oryginalną. Przedmioty, jakie do nich z natury brać można, tak już są wyczerpane, że i geniusz Moliera musiał już naśladować. W komedyach intrygowych, malujących towarzyskie pożycie, nie mała zachodzi trudność, aby sztuka zupełnie narodową być mogła. Obyczaje wyższéj klasy są te same zupełnie co we Francyi, co wszędzie, — co do obyczajów klasy niższéj, jeszcze u nas panuje pewna względność i pobłażanie, mało kto odważył się jéj śmieszności malować, chociaż materyałów do tego nie zbywa. Przenosić scenę w wieki oddalone, nie dozwala jakoweś naturalne uszanowanie dla przeszłości, od któréj w przeciągu kilkudziesiąt lat, jakby przez dwa wieki już oddaleni jesteśmy. Polak z szczęśliwszych stanów wystawiony na scenie, nigdy nas satyryczną śmiesznością nie bawi. I to jest szczególnem znamieniem nie tylko komedyj naszych, ale i gry nieodżałowanego Żółkowskiego, że ten rozśmieszając w farsach cudzoziemskich, gdy przywdział kontusz dawnego Polaka, nakazywał grą swoją wyborną kochać i szanować osobę, którą przedstawiał.

W téj więc trudności wyboru, może lepiejby było przerabiać obce komedye na narodowe. Tę radę śmiałbym tylko dać temu, który jéj odemnie nie potrzebuje, to jest geniuszowi takiemu jak Plaut i jak Molier, którzy korzystając ze swoich poprzedników, umieli ich prace po swojemu swym narodom przywłaszczyć. Mówiłem już o szkodliwym wpływie tego sposobu, nie tylko na poezyą, ale i na charakter narodowy. Takowa tandeciarska robota w ręce niegodne oddana, nic trwałego i porządnego nie zostawi. Bo mówiąc po prostu, jeżeli się trzeba obchodzić frakami cudzoziemskiemi, lepiéj je zużywać, już jak są, niżeli z nich niezgrabną polską kurtę wykroić. —

Od czasów powrotu do imienia polskiego, i gdy to imię

stało się drogiem odzyskaniem, chciano niém publiczność do sytu uraczyć. Kochane lenistwo i śmieszność, nie chciało nic poszukać na własnem polu i ażeby przyjść w pomoc téj powszechnéj skłonności do rzeczy narodowych, wolało pod polskiem imieniem przedawać wszystko, co z zagranicy przychodziło. Ztąd to mamy tak wiele na tytułach sztuk niby polskich, a dobra publiczność i tém się cieszyła, że przynajmniéj imie polskie na scenie słyszała.

Dzięki krytyce, która przecież ile mogła, tych mniemanych Polaków ze sceny spłoszyła. „Nie używaj nadaremno świętego imienia Ojczyzny," dobrze ktoś powiedział.

Prócz tych nieszczęsnych naśladowań, drugi sprawiedliwy żal mieć można do owych, którzy nikczemnie naśladując obce zepsucie, starają się podobać zepsutéj części widzów, przez wyrazy dwójznaczne, przez wystawienie na pośmiech związków domowych, i poniżenia sceny do tego stopnia, że wreszcie niegodną się staje, aby niewinność i dobre wychowanie, na nią uczęszczać mogło.

Cudzoziemiec, który słyszy Polaków oklaskujących w tragedyach każdą sentencyą moralną, zdziwi się, gdy ją posłyszy w czasie sceny komicznéj, dającą huczne oklaski temu, co najgorsze o smaku i obyczajach dać może wyobrażenie. Tę nie miłą uwagę tém kończę, że cnoty publiczne nie są pewne tam, gdzie domowe nie są szanowane.

Pozostaje mi jeszcze uczynić wybór między komedyą tą, która wyszydza wady, a tą, która maluje wesołość i śmieszne acz niewinne słabości ludzkie. Tu się oświadczam bez względu po prostu, jak myślę. Jestem więcéj za drugim rodzajem. Pierwsza jest zawsze zepsucia, druga niewinności obrazem.

Ten naród będzie szczęśliwy, który ani okropności tragicznéj, ani heroizmu, ani zbrodni, nie będzie widział na scenie, który w komedyach nie będzie się wzajem wyszydzał, karał i nauczał; ale wesoło i przyjemnie, jakby w gronie rodzinném się bawił. Kiedy cnoty domowe, dziecinne igraszki, śmieszne nieporozumienia, powszechną ludziom niedoskonałość, pędzlem dziecinnéj prostoty malować będą, kiedy ludzie będą sobie powtarzać śmieszności dobrych ludzi, tak jak poufali przyjaciele

malują sobie nawzajem swoje nałogi, oraz smutne i wesołe zdarzenia.

W tém mojem marzeniu, byłbym bardzo za pobłażaniem scenie komicznéj. Farsa czy klassyczna sztuka dobra jest, o ile niewinnie rozśmiesza i chwilę spoczynku w szczęśliwą zamienia. Nader byłoby smutne przeznaczenie człowieka, gdyby go wszędzie uczono i szydersko poprawiano, nawet tam, gdzie niewinnéj szuka zabawy. Zbytnia pedanterya i chęć morałów, zaraża scenę nudami, obok których wszelkie maxymy, mało mają do ucha przystępu. Prócz tego ludzie w ogólności i dzisiejszy wiek szcze. ólniéj skłonniejszy jest do smutku, niż do wesołości. W obowiązkach obywatelskich i stanu każdego, więcéj teraz niżeli kiedyś daje się czuć praca umysłu i dolegliwość: niechże przynajmniéj na scenie panuje bezwarunkowo wesołość. Powaga dobrego tonu niech nie wyłącza niższéj klasy przynajmniéj od scenicznych widowisk. Dla tego mniemam, że scena nasza komiczna, acz nie oryginalna, jest jaką być powinna Trzymajmy się w komedyi sprawiedliwie Francuzów, jako najlepszych w tym rodzaju, nie gardźmy innemi narodami, co lepszego mieć mogą, tak jak to czynią i sami Francuzi. Niech będzie scena nasza jak kosmopolityzm, jak Rzplita, gdzie wszystkie narody i stany, wszystkie rodzaje i gusta ku zabawie nam służą. Wszędzie ludzie w wadach i cnotach domowych są sobie podobni, we wszystkich siebie znajdziemy. Komedya, jest to familijna kronika pustoty losu, szczęścia i ułomności naszych. Natura i rozum każą nam z dziecinnym umysłem i kochać się i śmiać się z siebie nawzajem.

W tym rysie komicznéj sceny polskiéj, od rozbioru Polski aż do czasów dzisiejszych, mówię prawie tylko jakby o obcym teatrze, cały albowiem ten przeciąg czasu zajmują jedynie tłomaczenia lub naśladowania.

Od czasów Księztwa Warszawskiego, a tém bardziéj od czasów przywrócenia większéj swobody scenicznéj, bardzo mało mamy oryginalnych komedyi, mniéj jeszcze takich, któreby na scenę wystąpiły lub na niéj utrzymać się mogły. Komedye Górskiego, Tomaszewskiego i innych mało są znane i czytane

i wyznać muszę, że nie łatwo jest dzisiaj, ażeby dobrą oryginalną sztukę napisać. Publiczność widząc na scenie wszystkie arcydzieła zagraniczne, więcéj wymaga po własnych autorach, tak dalece, że dzieła, które w czasie zawiązków za granicą, najlepiéj przyjęte były, u nas na scenie miejsca nie znajdą. Ten to jest jeden z główniejszych powodów, dla którego nie możemy przejśdź do oryginalnego teatru.

Mnóstwo mamy tłomaczeń wierszem, sztuk francuzkich mianowicie Moliera, ale szkoda że tłomacze rzucili się do mierniejszych i krótszych płodów jego, jakby łożąc czas na tłomaczenie, nie lepiejby było wziąść się do arcydzieła. Te wszystkie przekłady lepszych i mierniejszych sztuk, mają nieszczęśliwą mierność, która nic o sobie powiedzieć nie daje. Styl rozwlekły, niewolnicze przywiązanie do każdego parowiersza francuzkiego, a najwięcéj prawie zupełne zagubienie właściwości języka, odbierają tym pismom wszelką naturalność. Weźmy do ręki Zabłockiego i porównajmy go z nowemi tłomaczeniami, zdaje się każdemu, że język nasz zupełnie postać swoją przemienił, że z bogatych przysłów, frazesów, jemu jedynie właściwych zupełnie się wyzuł, i żałować należy, że gdy teatr był przez długi czas jedyną prawie ucieczką języka ojczystego, ten najwięcéj galicyzmami zarażony został.

Już od niejakiego czasu nikt na scenie nie powie: jak sądzisz, ale jak znajdujesz, nikt nie powie zginąłem, ale jestem zgubiony; zamiast jestem ci wdzięczny, koniecznie mówić wypada, nie mogę być, jak tylko wdzięczny; zamiast raduję się, jestem uradowany.

Przecież i w tłomaczeniach dobry styl coraz się udoskonala i życzyć należy, aby pisarze więcéj śledzili właściwość swojego języka.

Prócz nie wielu innych, tłomaczenie sztuki Rasyna pod tytułem Pieniacze celować się zdaje wyborną polszczyzną, i naturalnością stylu.

Na czele oryginalnych komedyi naszych z nowszych czasów stać będzie Niemcewicza Samolub, sztuka, która układem, trafnością nowego wcale charakteru, na każdym teatrze mogłaby się zalecić. Czytając Powrót Posła i Samoluba, prace

jednego autora, przeciągiem trzydziestu lat od siebie odległe, dziwną znajdziemy różnicę obyczajów jednych od drugich i jeżeli tam dawne przesądy, tu modne zepsucie więcéj czytelnika zastanawiać powinno.

Nowem zjawieniem i jedynem dziś bogactwem sceny polskiéj są komedye Aleksandra Fredro, którego kilka sztuk publiczność sprawiedliwemi oklaskami uwieńcza. Umie on władać językiem i pojmuje budowę wiersza, jaka niezbędną jest do naturalnéj deklamacyi, ma wiele siły komicznéj a szczególniej trafności w zapatrywaniu się na wady, naszym czasom i narodowi właściwe.

Gdyby publiczność mniéj była obojętną na tę zabawę, gdybyśmy w tylu względach Francuzów i inne narody naśladując, chcieli ich naśladować równie w przywiązaniu do sceny, pisarze więcejby mieli zachęty, gdyż nie tyle zraża nagana, ile zimna na wszystko obojętność. Lecz i to z czasem nastąpi, autorowie równie jak publiczność, mniéj będą delikatnymi w malowaniu wad narodowych, które jak wszędzie tak i u nas być muszą. Co mogła zepsuć źle kierowana cywilizacya, to niech naprawia ta, która jest na zasadach moralności i na zdrowym rozsądku oparta. Dobry patryota prócz czasu, majątku i życia, ma jeszcze dla ziomków dar równie drogi, to jest prawdę, i tę im jest winien wyjawiać, choćby na czas nieprzychylność pozyskać. —

* * *

Przystępuję do najnowszéj gałązki literatury naszéj, którą dopiero za rozwijającą się uważać należy. W trudnem położeniu jest ten, kto obowiązany jest mówić publicznie o téj części literatury, któréj pisarze żyją, mówić o smaku, który jest powszechnym, a którego przekonanie nie każe zupełnie dzielić.

Starać się będę jak można, z téj się trudności wywikłać, nie będę zastanawiał uwagi słuchaczów moich, nad szczególnym tragedyi rozbiorem, wyjąwszy jedynie Felińskiego; zresztą

pożyteczniéj może będzie dać skrócony obraz postępu naszéj sceny tragicznéj, a przytém wywnętrzyć w ogólności moje myśli o tragedyi polskiéj, które są owocem długiéj rozwagi i wewnętrznego przekonania.

Pod panowaniem Stanisława Augusta tragedya nie wiele miała powodzenia na scenie polskiéj. Tragedye niższego rzędu wystawiające domowe pożycie pierwszy wstęp i dobre przyjęcie znalazły. Tłomaczono wiele w tym rodzaju dzieł niemieckich, które ze zmianą i postępem smaku zupełnie upadły. Ograniczona liczba oryginalnych tragedyi zbyt mało miała wpływu na dalsze sceny udoskonalone. Rzewuski ledwo miał jakiekolwiek wyobrażenie o celu poezyi dramatycznéj i ledwie historycznie o nim wspomnieć się godzi.

Dowolne wynalezienie intrygi miłosnéj, bez któréj zdaniem ówczesnym, w żaden sposób nie mogła się tragedya obejść, mało akcyi, mniéj jeszcze walki bohatyrów z niebezpieczeństwami, a przytém styl rozwlekły i wszędzie jednaki, tok uczuć, czynią tragedye jego nieznośnemi nawet w czytaniu. W tym zaraz autorze poznać się dają smutne skutki uczesnictwa i że tak powiem szkolnego naśladowania obcych. Taką być musi poezya, gdy nie jest z natury czerpaną, gdy nie pochodzi z wyższych uniesień i głębokiego zapatrzenia się na dzieje i obyczaje narodu. Żółkiewski, ów jeden z najcelniejszych bohatyrów Europy, którego zgon rzymskie cnoty przypomina, od Rzewuskiego aż dotąd, nie był szczęśliwy zyskać godnego siebie poetę. Toż samo powiedzieć można o Władysławie pod Warną przez tegoż autora pisanym. Ten poetyczny pełen zapału młodzieniec jest w jego sztuce deklamacyjnym kochankiem.

Bolesław III. Karpińskiego, tylko ze względu stylu, jemu właściwego może mieć niejakie zalety. Układ mało zajmujący i źle prowadzony. Bolesław w pierwszym już akcie na pole bitwy usuniony, nie zostawia nadal dość treści i interesu, ztąd sceny są po większéj części tylko dyalogami. Chciał Karpiński naśladować Fredrę w Judycie, którą nieszczęsna miłość ku pasierbowi do zemsty prowadzi, ale młody książe nic

prawie nie działa i nic o téj miłości nie wie, przeto nie jest wcale bohatyrem działającym.

O stylu Karpińskiego powiedzieć muszę, że w nim wcale się wzorów francuzkich nie trzymał, prostota wyrażeń jego, nam przyzwyczajonym w tragedyi do wzniosłości, jużby się podobać nie mogła. Są to przecież rzadkie w innych tragedyach naszych miejsca rozrzewniające, w których autor miał widać jedynie Homera przed okiem. Godną jest prawdziwie tragedyi scena, gdy Władysławowi o śmierci syna donoszą, nie masz tu deklamacyi, ale samo prawdziwe czucie i natura.

Judyta (wpadając mówi).

Królu zginęliśmy, bo już może zginął.

Władysław.

Kto zginął?

Judyta.

Twoja w życiu nadzieja jedyna.

Władysław.

Pewnie syn mój Bolesław?

Judyta.

Ratuj twego syna.
Zbilud, Zema, Odolon, nań się namówili...

Władysław.

Boże! cóż on im winien, Wszebor daj mi zbroję,
Szablę, konia, ratować pójdę dziecię moję!
Albo razem z nim zginę.

(chce wychodzić).

Wszebor.

Zatrzymaj się Panie

W tym wieku. Co mi tylko krwi jeszcze zostanie,
Czyż ją godniéj przeleję jak za twego syna.

Judyta.

Daruj Wszeborze, lat twych nie serca jest wina,
Że sprawie tak pięknego potrzebnéj obrotu.
Ty nie możesz się podjąć.

Władysław.

Przebóg, o co tu
Kłócić kogo, ja ojciec.

Judyta.

Na myśl mi przypada
Dzielny Przecław, niech na koń jak najrychléj siada.
Najbardziéj że królowi statecznie przychylny.

Władysław.

Stójcie! on nie miał dzieci, nie będzie tak pilny.

* * *

Piękny ten wyraz „stójcie, on nie miał dzieci“ przywodzi na pamięć wzniosłą scenę Szekspira, gdy nieszczęśliwemu ojcu donoszą, że wojsko Mackbeta zburzyło jego zamek, zamordowało jego żonę i dzieci. Pójdź zemszczę się nad Mackbetem mówi do nich przyjaciel, Mackbet nieszczęśliwy ojciec „On nie ma dzieci!“

Należy mi przytoczyć pełne tkliwości i natury opowiadanie okropnego zgonu Mieczysława i jego rodziny, które do lepszych wyjątków naszéj literatury należeć powinno.

To opowiadanie tak proste więcéj daleko zawiera poezyi prawdziwéj i więcéj jest dramatyczne, niżeli znane narracye, pełne wyszukanych wyrażeń i napstrzone antytezami.

Naruszewicz Adam dwie napisał tragedye, Gwido Hrabia Blezie (de Blois) i Tankred. Druga podobno gdzieś dotąd w rękopiśmie zostaje. Szkoda, iż jak jedna tak druga nie jest umieszczoną w powtórzonych wydaniach dzieł tego poety. Przyznać należy, iż Naruszewicz w Gwizyuszu w wyższym stopniu od swoich współziomków, poznał istotę tragedyi, lubo ją jak widać jedynie szkolnéj młodzieży poświęcił. Jeżeliby teatr miał być przyzwoitą zabawą młodzieży, tragedya ta najściśléj odpowiada celowi swojemu, autor nie mógł stosowniéj ku temu wynaleźć treści. To jego dzieło gdyby było staranniejszym wierszem oddane, gdyby go nie kaziła zwykła Naruszewiczowa przesada stylu i częste najgrubsze wyboczenia przeciw dobremu smakowi, możnaby to dzieło za pierwsze prawdziwie dramatyczne uważać. Treść wyniosła i mocna stale słuchacza zajmuje.

Kiedy cała niemal Europa pod znakiem krzyża świętego jakby morze gwałtownie wzburzone, na Wschód się przelała, dzieci nawet podług Naruszewicza, chciały do palmy męczeństwa należeć. Taka młodzież jęczy w niewoli Saladyna, między którą Gwido pierwszym jest bohatyrem. Położenie jego jest tragiczne, gdyż życie wszystkich zależy jedynie od zrzeczenia się wiary. Ujmującą jest scena, kiedy młody Gwido ojca swego w niewoli poznaje, kiedy z nim walczy o więzy, kiedy wśród ustawicznych, a coraz mocniejszych walk z ojcem, z towarzyszami i z sobą samym, już wśród okrzyku zwycięztwa, ginie młody wojownik na łonie ojcowskim. Układ tego dzieła tak jest dobrym, jak tylko wymagać można. Są wzniosłe myśli, ale powszechna wada nadętości, tu więcéj jeszcze niżeli w odach jego uderza. W miejscach, gdzie przez same sytuacye słuchacza zajmuje, gdzie go pięknemi myślami unosi, utrudza go najnieprzyjemniéj fałszywym dowcipem.

Z najpiękniejszéj n. p. sceny, gdy Saladyn rozkazuje Gwizyuszowi, ażeby pisał do ojca swojego że żyje, że go uwolni, jeżeli żądania Saladyna, przeciwne wierze chrześciańskiéj spełnione będą, młody Gwizyusz najpiękniejsze swoje uczucia najnienaturalniejszym stylem wyraża, gdy n. p. mówi:

Pierwéj szyję nadstawię aniżeli ręki
Przeszyj serce, ztąd czerpaj krew dziki tyranie
Najprzystojniejsze tobie takowe pisanie.

Któż tu nie uczuje dowcipu, nie w miejscu użytego. Ale nakoniec nieszczęśliwe dziecię, postanowiwszy raczéj umrzeć, niżeli woli tyrana zadość uczynić, zamiast litości, śmiech powszechny obudzić musi mówiąc:

Przebij serce...
A jeżeli sam nie chcesz, zawołaj uklarza,
Wyczyta ojciec pismo z tego kalamarza.

tak serce nie wiedzieć czy dla dowcipu, czy dla rymu kałamarzem zostać musiało.

Niechże już na tém skończę tę krótką historyczną wiadomość o tragedyi do zejścia z tronu Stanisława Augusta.

Sztuki, o których mówiłem, nie były wystawione na scenie, zaczém ledwo do dramatyki naszéj należeć mogą.

Istotna tragedya polska zaczyna się dopiero w naszéj epoce, o któréj obszerniéj pomówimy.

Po tak słabych początkach tragedyi polskiéj, jakośmy widzieli pod Stanisławem Augustem teatr nasz za rządu pruskiego, zupełnie postać swoją przemienił. Zniknęły ze sceny wszystkie dawniejsze sztuki, na nowe się nikt nie odważył. W takim spoczynku wysługiwali się cudzoziemcy, których sztuki tłomaczono. Zjawiły się więc dwa smaki wprost sobie przeciwne. Smak francuzki i niemiecki. Jeden miał wyższą klasę społeczności, drugi niższą po sobie. Po ustaniu czynności obywatelskich, kto miał pieniądze, pojechał do Paryża i tam nabrał owego smaku, który nazywamy wytwornym, tam się nauczył sądzić o sztuce według przepisów, i pragnął smak klassyczności na ziemię ojczystą przeszczepić.

Inni pozostali w domu, którym natura tylko dobre serce dała, szli na teatr, by się upłakać i ciekawości dogodzić. Dla jednych tłomaczono sztuki franzuzkie, dla drugich niemieckie.

Dramy i tragedye niemieckie nie mogły silnie przemawiać do Polaków, z tego szczególniéj powodu, że nie zajął się nikt przekładem sztuk lepszych, ale owych błahych utworów, które dziś, jak na niemieckiéj tak i na polskiéj scenie już zupełnie zginęły. Dziwną była na teatrze naszym ta mięszanina tak odrębnych smaków. W sztukach francuzkich słyszano pełnych powagi bohatyrów, których losy nakoniec wymowna narracya rozstrzygnęła, w sztukach niemieckich widziano książąt, obok nich butnych ministrów, których zwykle przy rozwiązaniu sztuki niegodziwie traktowano. W tragedyach francuzkich występowali najznakomitsi bohatyrowie starożytności i deklamowali piękne miłosne tyrady, w niemieckich nieznani dziejom rycerze, którzy dla rywala całéj naturze upadkiem grozili. Tu bohatyrowie wchodzili na scenę i umierali według przepisów sztuki, cały interes odbył się w jednym pokoju. Nazajutrz zwijano i rozwijano dokoracye, widz patrzył na skały więzienia i bitwy. Dziś się rozwinęły wszelkie talenta dworskiéj intrygi, jutro duchy wspierać musiały niedołężność ludzką. Tak jedni zaszczyceni dobrym smakiem, obrażali się niedorzecznościami sztuk niemieckich, drudzy nie umieli czuć wszystkich francuzkich piękności. Jedni zajęci przygodami bohatyra, nie zważali że nie w jednym salonie działa, u drugich przegrał najlepszą sprawę, jeżeli formalności uchybił. W téj walce cudzoziemczyzny, smak narodowy był w zupełnem zawieszeniu, aż powoli wzory francuzkie pierwszeństwo otrzymały. Nie mogły do Polaków przemawiać osoby niemieckich dramatów, nieznane w dziejach, wystawiane zawsze z przesadzoną fantazyą, od któréj oddawna skłonność naszego narodu jest daleką. Przeciwnie w sztukach francuzkich widzieli Polacy bohatyrów Greków i Rzymian, widzieli wystawione cnoty miłości ojczyzny i poświęcenia, to naturalnie silniéj do nich mówiło. Tragedye francuzkie tłómaczyli wierszem najlepsi pisarze; dramata niemieckie dostały się tłómaczom częstokroć jeszcze niegodniejszym, niżeli sami ich autorowie. Od niemczyzny odstraszała zawsze jakowaś wrodzona niechęć; do francuzczyzny jeżeli nie smak, to moda przywięzywała. Piękności jednego smaku przyjęliśmy niewolniczo z wszystkiemi wadami,

wady drugiego odrzuciliśmy przesądnie z wszystkiemi pięknościami. Tak obcą monetę w obieg puszczając, deptaliśmy po kruszcach własnéj ziemi, nie śmiejąc wybić na niéj stępla narodowego.

Nakoniec odważono się przecie pisać oryginalne sztuki. I autorowie i lepsza część publiczności poszła zupełnie za smakiem francuzkim, tak dalece, że nie ma żadnego w Enropie narodu, któryby w dramatyce kiedykolwiek ściślejszym był uczniem szkoły francuzkiéj jak polski. Bądźmy dalecy od wszelkich uprzedzeń, równie jak od mody, idźmy tylko za czuciem i rozsądkiem naturalnym i poświęćmy niejaki czas na badaniu, o ile nam Francuzów naśladować należy, jeżeli chcemy na wyższy stopień tragedyą polską posunąć.

Nazywamy teatr francuzki klassycznym dla tego, iż ukształcił się zupełnie na wzorach greckich, których cała literatura, jaka nas doszła, uważaną jest za klassyczną. I my chcemy sobie tę starożytną klassyczność przyswoić. Ale jakże się do tego bierzemy — nie idziemy do źródła, ale otrzymujemy ją przez drugie ręce, to jest przez Francuzów; w ich ręku jednak tragedya grecka zupełnie inną postać przybrała. I to w szczególności zobaczmy.

A najprzód co do istoty. U Greków był teatr rzeczą najuroczystszą, religijną i narodową. Nie brali innych przedmiotów do sceny, tylko swoich przodków, wskrzeszali przed oczyma widzów dawnych bohatyrów ojczyzny, dawne ich stosunki i pokrewieństwa z bogami, przez co żywili niejako dumę narodową i miłość ojczyzny. Kornel i Rasyn przeciwnie, wyrzekli się niejako swojéj ojczyzny, fałszywym przesądem omamieni, mniemali że w ciągu kilkunastu wieków chrześciaństwa, ich własna starożytna ojczyzna nie wydała żadnego męża godnego sceny. Wyczerpali więc wszystkie mordy Atrydów, brali przedmiot z dziejów rzymskich, a gdy tych brakło, woleli wskrzeszać starożytnych Assyryjczyków, Egipcyan, niżeli własnych bohatyrów. Nakoniec barbarzyńscy Turcy pierwéj zaczęli przemawiać na ich scenie językiem rycerstwa i miłości, niżeli dawni europejscy rycerze. Rzecz dziwna, że właśnie Cyd Kornela, sztuka z czasów i rzeczy romantycznéj przejęta,

sztuka zbaczająca od przepisów, których Francuzi tak się ściśle trzymają, mimo tego uznaną u nich została za dzieło najpiękniejsze. Uznano ją za najpiękniejszą, a przecież daléj nie chciano tą drogą narodowéj sceny udoskonalać. — W tém jednem wyrzeczeniu się rzeczy ojczystych z późniejszych dziejów, Polacy słusznie nie naśladują Francuzów. Treść do tragedyi naszych czerpaną jest powszechnie z dziejów ojczystych, i to nas przybliża do Greków.

Ale jak Francuzi biorąc przedmioty do sceny z dziejów greckich, zastosowali je zupełnie do obyczajów swojego wieku, tak my równie dzieje nasze do tychże francuzkich obyczajów po większéj części zastosowali. I to jest, mogę powiedzieć, co postęp sceny narodowéj o wiele wstrzymało u nas. Obaczmyż w czém najwięcéj różni się teatr francuzki od greckiego, a poznawszy w czém sprawiedliwie lub nie, Francuzów naśladujemy.

Grecy zachowywali najściśléj jedność akcji i to jest warunek, bez którego żadne dzieło być doskonałem nie może. Ta akcya była u nich jak najprostszą dla tego, ażeby widz, który się ma zupełnie oddać uczuciu litości lub przerażenia, nie był roztargniony w odgadywaniu zawikłanéj intrygi. Francuzi zachowują ściśle tę jedność, i w tym względzie daleko są doskonalsi od innych nowych dramatycznych pisarzów. Ale co u Greków było, akcyą z przeznaczenia, fatum wynikłą, to u Francuzów zastąpiła intryga. Wmieszano do tragedyi politykę i dworskie przyzwoitości, które niepodobna, aby nie ziębiły uwagi słuchacza, aby nie przeszkadzały poecie w dążeniu do zamierzonego celu, którym jest wzruszenie namiętności. Naprzeciw polityki postawiono miłość, która jest zwykle każdego dramatycznego dzieła sprężyną.

Z tych dwóch przeciwnych żywiołów, to jest rachuby politycznéj i ślepéj namiętności, składa się każda niemal sztuka, i to jest co teraźniejszą dramatykę głównie od starożytnéj rozróżnia.

W obudwu tych względach widz zajmuje się bohatyrem sceny i z nim sympatyzuje. Pierwsza daje nam poznać jego

charakter, druga namiętność, przez pierwszą ją szanujemy, drugie w niéj usprawiedliwiamy.

Gdy u Greków główną było sprężyną fatum, przeznaczenie, u nas duchem sztuki jest walka między honorem a namiętnością. Ta różnica jest skutkiem i tryumfem religii naszéj. Gdy u Grekow występował bohatyr tylko jako ofiara przeznaczenia, przeciw któremu nie mógł się oprzeć, u nas występuje człowiek jako wolna istota, która walczy z tém, co mu powinność nakazuje, a z tém co mu podają namiętności. To fatum greckie jest niezmienne, nie przeparte jak ręka żelazna, ono popycha człowieka do zbrodni, obudza w nim albo tamuje cnotliwe czyny. Tak odejmuje zbrodniarzowi wstyd, a cnotliwemu zasługę; uwieńcza świetnem powodzeniem występki, a heroizm nieszczęściem odpłaca; czyni zbrodnię szczęśliwą, cnotę szkodliwą i bezużyteczną, siła jéj wyższa igra z wszelką siłą śmiertelnych. Przeciwnie, duchem religii chrześciańskiéj jest powinność, prawo proste, niezmienne i powszechne w sercu każdego wyryte. Ta powinność do któréj człowiek dąży, która zgodną jest z jego przekonaniem, wystawia go jako działającego przez się, jako działającego wolno. Aby ten obowiązek był należytym tryumfem człowieka, powinien panować nad swemi żądzami, te żądze czynne i gwałtowne, walczą zawsze z obowiązkiem i stworzone do podlegania, chcą zawsze panować.

W teraźniejszéj zatém poezyi dramatycznéj, walka namiętności z obowiązkiem jest osią, około któréj się ona obraca. To uczucie obowiązku, nazwano w średnich wiekach honorem. Miłość więc i honor walczą z sobą powszechnie na naszéj scenie. Francuzi do tego stopnia czuli, potrzebę, nie wiedząc nawet o tém, tego odróżnienia tragedyi swojéj od greckiéj, że nawet Greków wystawując na scenę, malują ich zawsze jako walczących między honorem a miłością, gdy onym przeciwnie nazwisko i nasze pojęcie honoru było obce i tylko z przeznaczeniem, z fatum walczyli. Taka jest niezmierna różnica między akcyą tragedyi greckiéj a francuzkiéj co do istoty.

Co do formy zachowali Francuzi jedność akcyi greckiéj,

ale mniéj mogli zachować jéj prostotę, jednakże w tym punkcie wyżsi daleko są od tragedyi innych narodów, gdzie akcya rozległa, wiele szczegółów zajmuje i przeto mniéj może skutkować. W tém Francuzi może lepiéj z Greków korzystali. Jedność akcyi pociąga za sobą potrzebę jedności czasu i miejsca. Co do pierwszego, Grecy mniéj byli skrupulatnymi. W Agamemnonie Eschyla trwa akcya od zburzenia Troi aż do przybycia jego do Mycen. W Eurypidesie podczas jednego chóru, odbywa się wyprawa Ateńczyków aż pod Teby; wódz wygrywa bitwę i w tryumfie powraca. Dobrze jest ile możności takich zboczeń unikać, ale Francuzi posunęli tę troskliwość do tego stopnia, iż ich sztuki chcąc podobieństwo do prawdy zachować, często z wszelkiéj naturalności są ogołocone. Arystoteles mówi tylko to, że epopeja różni się od tragedyi przez długość trwania; ostatnia ogranicza się na jednem obiegu słońca, lub mało co więcéj; epopeja przeciwnie obiera sobie swój czas dowolnie. Arystoteles mówi tu tylko historycznie, że tak powszechnéj za jego czasów czyniono.

Francuzi chcieli pójść wyżéj jeszcze, ograniczając akcyą tylko w tym czasie, jaki jéj wystawienie na scenie trwać może. W niepodobieństwie dokonania tego mozolnego przepisu, dozwolili sobie do 24 godzin scenę przeciągnąć. Ja myślę, że widz, który przypuszcza, że w trzech godzinach widział działanie godzin 24ch, może przypuścić, że widział trzy dni i więcéj. Wtenczas jeżeli poeta będzie zręcznie czas zbywający posuwał, jeżeli główne zdarzenia ściśle i naturalnie z sobą powiąże, imaginacya moja prędzéj często przypuści, żem widział rzecz w kilku godzinach trzy dni trwającą, niżeli że wielkie jakowe przedsięwzięcie w 24ch godzinach zamieszczone i wykonane być mogło; że w tak krótkim n. p. czasie, może przejść berło w inne ręce, że powstanie ludu, wojna i t. p. tak nagle się zawiąże i wszystko rozstrzygnie. Zresztą podobieństwo do prawdy w poezyi, nie jest dla rachującego rozumu, ale dla fantazyi słuchacza.

Jedność miejsca większe jeszcze za sobą pociąga nieprzyzwoitości. Tę Grecy ściśléj zachowali, niżeli Francuzi jedność czasu i mieli do tego powody.

Na greckim teatrze był chór, który się nigdy ze sceny nie oddalał, który zastępował to, co dzisiejsza muzyka podczas antraktów. Ztąd jedność miejsca była konieczną. Grecy zwykle we wszystkich działaniach pod gołem niebem się zgromadzali, ztąd ta jednostajność mniéj była uderzającą. U Francuzów chcąc zachować tę jedność, powiedziano: iż trzeba wszystkich działających w jednym pokoju, a najwięcéj w jednéj sali zamknąć. Nie pamiętam który autor przytacza, że to u Francuzów z początku wynikło z potrzeby. Scena za Ludwika XIV. tak miała być urządzoną, że wielu widzów na niéj między aktorami siedziało, że im ledwo sześć kroków miejsca do akcyi zostawiali. W takiém położeniu nie podobna myśleć o przemianach dekoracyi, i słuchacze, którzy obok Achillesów, widzieli na scenie młodzież paryzką, mniej zapewnie byli czułymi na podobieństwo do prawdy. Co więc mogło być z potrzeby, to się stało późniéj nieodzownym sceny warunkiem. Kornel, ów silny geniusz, walczy wszędzie w przedmowach swoich przeciw tak narzuconemu prawu i do ugody ten warunek podaje, ażeby pozwolono poecie prowadzić rzecz w jednem mieście lub przynajmniéj w jednym palacu, ale nie koniecznie w jednym salonie. I słusznie, gdy widz może przypuścić, że zamiast w Paryżu lub gdziekolwiek na teatrze jest w Troi lub w Tebach, że się przeniósł o parę tysięcy lat w przeszłość, mniéj straci na illuzyi, gdy siedząc na miejscu, parę salonów więcéj zobaczy. A przynajmniéj mniejszy uszczerbek jego ułudzenie poniesie, niż z tylu nieprzyzwoitości, do których zachowanie tego przepisu prowadzić musi. Kiedy np. dwa na śmierć sobie przeciwne stronnictwa z wszelką grzecznością ustępują sobie kolejno do spisków jednego salonu, kiedy osoba śmiertelnie raniona, zamiast litości, aby przynajmniéj skonała na miejscu, gdzie ją morderstwo spotkało, do tego salonu niesioną być musi, aby skonać według prawideł sztuki, wtenczas illuzya i rozsądek słuchacza, większéj doznają obrazy. W ogólności trzeba być pozbawionym wszelkiéj imaginacyi, ażeby tych dwóch jedności tak ściśle wymagać. Gdybym był poetą, wolałbym milczeć przed taką pnbliczności, która przychodzi na scenę z zegarkiem i z miarą, czyli ogra-

niczonego czasu i miejsca nie przestąpię, któraby téj po mnie wymagała trudności, zamiast żeby przyszła na scenę z wyższem uczuciem i z wyższem o poezyi wyobrażeniem. Trzeba być zimnym spekulantem nie filozofem, ażeby takie przepisy narzucić, które w rzeczy nic nie stanowią, a sztuce zawsze zaszkodzić mogą. Kto nie ma własnéj imaginacyi, dla tego nie masz na scenie podobieństwa do prawdy. Mógłby się on nawet obrazić, że bohatyrowie w żalu wierszem mówią, że Greków lub Rzymian słyszy polskim rozmawiających językiem. Jest pewna we wszystkiem miara, zaniedbanie zupełne tego, co prawdziwa sztuka wymaga, równie jest złe, jak zbytnia w drobnostkach pedanterya. Tę niedogodność winni Francuzi, nie tak wzorom greckim, jak przepisom Arystotelesa, którego daleko ściśléj tłomaczyli, niżeli było jego zamiarem. Te przepisy przestąpił w Cydzie Kornel i dla tego sztuka jego nie przestaje być piękną. Winni je ówczesnéj dworskiéj publiczności paryzkiéj, która będąc najmniéj poetyczną, na prozaicznem liczeniu czasu, na mierzeniu miejsca, sztukę poezyi zasadzała. Dla tego mieliśmy mnóstwo zapomnianych poetów, którzy tych warunków jako tako dopełnili, lecz za to nie wzruszyli słuchaczów, a ich sztuki są kruszcem foremnie odlanym, lecz nie mającym wewnętrznéj wartości.

Cokolwiek przeciw tym prawidłom powiedzieć się ważyłem, czynię to dla tego, że mierny talent, który ich dopełni, już mniema, że jest poetą i że zimne wykalkulowanie zastępuje miejsce czucia i imaginacyi.

Coś jest jeszcze ważniejszego, czegobym z francuzkiéj tragedyi naśladować nie życzył.

Francuzi, którzy niegdyś z największą doszczypliwością mówili przeciw poezyi romantycznéj, zachowali z niéj to, co ona najgorszego mieć mogła. Ich poeci pisali najwięcéj dla podobania się Ludwikowi XIV. i damom dworskim, chcieli te osoby na scenę pod nazwiskiem Achilla, Hermiony i t. d. wystawiać. Kto czyta Iliadę, a późniéj tychże rycerzów na scenie zobaczy, zdziwi się, iż ci zupełnie Francuzami się stali. Jak ubiory aktorów składały się w tragedyach z fraków broderowanych i peruk, tak obyczaje starożytnych Greków, przy-

brały postać galanteryi, i to jest co najwięcéj bacznego czytelnika odraża. Lud starożytny, któremu wszelkie dworskie przyzwoitości obce były, który działał tylko według popędu czucia, jakże tu odmiennie wygląda.

I tę to wadę my Polacy w wystawianiu dawnych naszych królów i rycerzów zupełnie przejęliśmy, i to jest co tragedyę najwięcéj pozbawia prawdy i naturalności.

Jeśli to mogło się zgadzać z obyczajami ówczesnemi Francuzów, nie pojmuję dla czego dawnych Polaków, którym to wszystko równie obce było, tak wystawiać należy.

Taką nieobyczajność i obyczaje jakie w Iliadzie, albo i w naszych kronikach widzimy, nie byłyby godne sceny, tak owa dziwaczna galanterya, nie powinna na niéj panować, bo ona tłumi wszelką prawdę i czucie.

Okropną jest naprzykład scena, kiedy w Neronie Rasyna, Julia dowiaduje się o losie swojego kochanka, który umiera z ręki zabójców.

Ale któż czujący jéj los, kto znający obyczaje rzymskie do śmiechu raczéj nie będzie pobudzony, gdy tuż Julia znajdując się u Agrypiny, z wszelką grzecznością przeprasza ją, że się musi oddalić, żeby albo ratować kochanka, albo z nim umrzeć.

Burrus (mówi).

Tak Pani! już się stało, Brytannik umiera.

Julia.

Ah! mój książe!

Agrypina.

Umiera?

Burrus.

Raczéj już nie żyje.

Julia.

Ach! daruj pani temu uniesieniu,
Pójdę lub go ratować albo z nim umierać.

To wierne wytłomaczenie z zachowaniem po trzy razy wyrazu Madame — przyświadczy każdy iż to nie jest głos natury. Niktby z nas w podobnym przypadku nie mógł pamiętać o grzeczności, czucie żywo dotknięte zawsze do natury powraca.

Bardzo wiele mamy powodów szacowania traików francuzkich, ale podobne błędy, których na każdéj karcie wszędzie jest pełno, są równie od natury, jak od poezyi dalekie.

Rassyn żył w takich okolicznościach, gdy podobny stan rzeczy był niejako konieczny, jest to wada wieku, ale nie jego, i w tym nikt go naśladować nie powinien.

Ażebym się nie zdawał stronnym, lub abym mojego zdania nie narzucał, najprzyzwoiciéj uczynię, przytaczając słowa największą powagę mieć mogące, słowa Woltera, który w tym względzie w uwagach swoich o teatrze tak mówi:

„Słusznie nam wyrzucają, że teatr nasz był ciągle szkołą galanteryi i kokieteryi, która nie ma nic tragicznego. Słusznie ganią Kornela że zimno rozprawiał o miłości Tezeusza i Dyrcy w czasie powietrza, że śmieszne galanteryjki kładzie w usta Kleopatry, nakoniec że mówiąc o miłości we wszystkich swoich dziełach, nigdy jéj nie malował z mocą prawdziwą, wyjąwszy Kamillę w Horacyuszach i w tkliwych scenach Cyda, a to przejął z Juliana de Castro Hiszpana. Mniéj to wyrzucano delikatnemu Rasynowi, ale wnet poznano, że prawie wszystkie jego sztuki i jego naśladowców, zawierały tylko oświadczenie lub zerwanie miłości, zazdrość i t. p. Powiedziano, że ta jednostajność małych i zimnych intryg, zniżyła sztuki tego miłego poety, ale że tę wadę okrył wdziękami poezyi, wymowy, i wszelkiemi środkami sztuki. Zbywało nam zawsze na pewnym stopniu ognia, zresztą wszystkośmy micli. Początkiem téj wadnéj monotonii był po części duch galanteryi tak miły niegdyś dworakom i damom, który teatr w po-

siedzenia Klelii zamienił. Inne tragedye były często długiem rozumowaniem politycznem, te zrobiły tak zimnym Oltona, te zepsuły Atyllę. Ale inne jeszcze były przeszkody do rozwinięcia prawdziwéj u nas tragedyi a szczególniéj że szarlatani (tak mówi Wolter) przedstawiali na niegodziwéj scenie Cezara i Augusta w długich perukach i kapeluszach."

Z tego wszystkiego nieuprzedzeni łatwo wniosą że podobny smak, który był tylko czasowem dziwactwem we Francyi, nie może być wzorem dla wszystkich wieków i narodów, że Kornel i Rasyn, gdyby w innym wieku żyli, gdyby nie musieli być niewolnikami dworu, byliby na wyższy jeszcze stopień dzieła swoje posunęli.

Przytoczę jeszcze parę innych własności teatru francuzkiego, którychbym także scenie polskiéj nie życzył. Styl tragedyi francuzkiéj wszędzie jest patetycznym i przez cały ciąg nie daje aktorowi sposobu zbliżenia się do natury. Uniesienia nie mogą trwać ciągle, wnet przechodzą w przesadę lub unudzenie serdecznéj wymowy i głosu namiętności używa człowiek krótko, wtenczas tylko, gdy jest do żywego wzruszony, inaczéj staje się zimno poważnym i nienaturalnym. Przedziały między rozmową naturalną a wzniosłą, więcejby miały prawdy i rozmaitości, nie można wszystkiego na saméj rozmowie zasadzać, nie trzeba aby osoba na scenie ze wszech stron swój stan, swoje uczucia malowała, aby ciągłemi antytezami chciała litość obudzać. Jestże i to naturalnie, gdy osoby w najżywszych uczuciach, po sto i dwieście wierszy kolejno deklamują i cierpliwie jedni drugich słuchają, sąż naturalne owe sentencye, gdy rycerz cały sobą i swym stanem zajęty, pamiętać musi o publiczności, aby jéj kilka moralnych sentencyi powiedzieć. Sentencye jak są owocem samego rozsądku, tak tylko w spokojnym stanie umysłu wyrzeczone być mogą. Nie masz także potrzeby, ażeby miłość miała być zawsze i zawsze głównym przedmiotem tragedyi; królów i wielkich ludzi chcielibyśmy widzieć w większych zdarzeniach. W tragedyi francuzkiéj miłość obok polityki razi pierwszeństwem, albo jedna będzie zimną albo druga nierozsądną. Aby widzieć ludzi w tym stanie namiętności, ani potrzeba na to koniecznie królów. Kiedy

n. p. czekam na wychodzącego na scenę Kazimierza W. cieszę się iż go zobaczę, lub nadającego prawa lub odnoszącego wielkie zwycięztwo, lub usuwającego ważne jakie przeszkody, ale gdy się scena odsłoni a zastanę go n. p. między dwoma zakochanymi w nim kobietami, to w tém położeniu z całą wielkością charakteru swojego nie może sobie poradzić. Żałuję go, ale widzę w nim tylko prostego człowieka. Każdy inny może być w tém położeniu, a do tak małéj rzeczy, nie warto wyprowadzać z grobu wielkiego monarchy.

To powiedziawszy o greckim i francuzkim teatrze, ile jego zastosowanie do naszego wymagało, wracam do tego, że właściwie Greków w tém tylko naśladujemy, iż jak oni narodowe przedmioty do sceny wybieramy. Dobrze to jest, ale nie tak, żebyśmy się chcieli zarazem do dawnego smaku Francuzów stosować. Pamiętajmy na to, że zachowanie charakterów i obyczajów jest jednym z najpierwszych warunków tragedyi. Jezeli więc nie tylko nie będziemy śledzić w dziejach obyczajów wieku i charakterów osób, które wystawiamy, ale nadto nadamy im obyczaje zupełnie czasu Ludwika XIV., a w czémże nasz teatr będzie narodowy?

Osoby będą mieć nazwiska polskie, ale Polaków w nich nie ujrzymy. Królowie i bohatyrowie nasi będą deklamowali długie tyrady przed damami, co w ich obyczaju nigdy nie było, co nie stanowi ich najwyższéj wielkości.

Oprócz miłości, nie dosyc jest dla bohatyra aby pięknie mówił, aby scentencyami wyłudzał oklaski, trzeba żeby wykazał prawdziwą wielkość charakteru, żeby był w położeniu, któreby tę wielkość rozwinąć mogło.

Tu wyznać należy, że całe dzieje nasze nie dają nam tyle do tragedyi przedmiotów, ile Grekom n. p. jeden dom Atrydów. Cała Europa z średnich wieków chrześciaństwa ma równie obfite, chociaż wcale innego rodzaju pole do tragedyi My zaś w tym względzie daleko stoimy od wszystkich prawie narodów. Nie mają dzieje nasze tego, co Arystoteles za nieodzowne do tragedyi uważa. to jest okropności.

Burzliwa namiętność najmniéj władała przodkami naszemi i nie mamy jak Szekspir charakterów oryginalnych i posęp-

nych, boć ich i sam Szekspir sam z siebie nie mógł utworzyć. ale je z dziejów wydoskonalił. Dzieje nasze pomiędzy europejskiemi są najmniéj tragiczne. Często zaburzone, lecz zawsze łagodne, nie masz w nich ani téj okropności w wojnach, ani wojen pomiędzy panami, ani krwawych odwetów, które gdzieindziéj to rządzących, to rządzonych kaziły.

Naród polski jest że tak rzekę szczególniéj romansowym. Małoważący rzeczy obecne choćby były najprzedziwniejsze, łatwo od nich odbiegał i w utajoną przyszłość słodkie swe ułudzenia przenosił, w niéj czerpał pociechę, w niéj żył istotnie. Przy takowéj pośród pięknych urojeń istności, a poświęceniu rzeczywistych korzyści, nabył i zachował koniecznie pewną wspaniałość w żądzach i szlachetność w uczuciach, które mu nie dozwalały poniżać się do pospolitych lub głęboko wysnowanych zbrodni. Zdarzenia zatém z historyi naszéj przeniesione na scenę tragiczną, nie mogą wzniecać ani nagłego duszy wstrząśnienia, ani przerażać gwałtownie umysłów. Skutkiem ich nie będzie okropność lecz tylko litość. Zatém i tu znowu staje polskiéj Melpomenie na przeszkodzie Arystoteles, który do tragedyi okropności wymaga.

Całe dzieje nasze i literatura nic okropnego nie mają, ale możem sobie winszować, że przeto niemniéj na nieszczęście tkliwymi jesteśmy.

Gdy Szekspir potrzebował duchów przerażających, gdy musiał wystawiać mordy zabójców i zabitych krwią oplnskanych po scenie wodzić, aby zimny swój naród do litości i przerażenia pobudził, u nas dosyć jest, aby szło tylko o rozerwanie węzła małżeńskiego między Barbarą i Zygmuntem aby tém do łez pobudzić. Mamyż dla tego porzucić nasze dzieje że zbrodni Atrydów, królów duńskich i szkockich nie mają.

Powiem otwarcie co myślę i własne każdemu zostawiam przekonanie. Zostawmy okropne zbrodnie, gdyśmy ich ani z dziejów odziedziczyli, ani ich wystawienie z czuciem narodowem się zgadza, bo pewną jest rzeczą, że wielu tragedyi angielskich nigdyby publiczność nasza nie zniosła. Wszakże, jeżeli dzieje nasze w podobne przedmioty są ubogie, dostarczą ich aż nadto dzieje powszechne a szczególniéj ościenne, bo nie

masz żadnéj konieczności brać do sceny same dzieje ojczyste, zwłaszcza, gdy przez nią zamierzamy wystawić ogólny obraz ludzkich walk i nieszczęść, nie obraz i charakter jednego narodu. Pod tym względem wszędzie jest jedna ojczyzna, bo wszędzie ludzie cierpią i walczą z przeciwnościami. Należy nawet do sztuki i talentu poety, ażeby obce dzieje wzbudzały narodowy interes, to jest aby w duchu uczuć i smaku narodu dla którego są pisane, wystawiane były. Tak w dramatach Szekspira z różnych wieków i narodów czerpanych, wszędzie się smak angielski przebija. Tak Francuzi bohatyrów greckich i wschodnich w duchu własnym wystawiają, trzeba tylko zachować należną miarę, między tém co się winno czasom, jakie wystawiamy, i czasom, dla których piszemy. Nie jest to zniewieściałość, ale dawny wrodzony łagodniejszy słowiański charakter; — gdyż cała Sławian litaratura tém sie różni od reszty północy, że ma łagodniejsze uczucia, że daleką jest od przesadzonych wyobrażeń, od fantazyi, które nie są najlepszym obrazem rozumnéj istoty.

Gdyby następnie pisarze nasi rzucili się do dziejów polskich i słowiańskich, nie po to żeby wyszukiwać czy się ktoś nie kochał, nie otruł lub nie został zabity, ażeby z tego zaraz tragedyą miłosną utworzyć, ale gdyby szczerze przeniknęli się duchem obyczajów, rządu i charakteru, mielibyśmy piękną, nam właściwą oryginalną scenę narodową.

Nie mówię tu o lepszych naszych autorach. ale mówię o tych sztukach, które raz wystawione z wszystkiemi antytezami i sentencyami o miłości ojczyzny zaraz upaść musiały i najwięcéj tragedyom naszym zbywa na głębokiéj znajomości serca ludzkiego, bez któréj nie można po mistrzowsku charakterów odznaczać, a charaktery są przecież najwyższem zadaniem poety. Bez tego choćby najdowcipniéj na wzór francuzkiego teatru wyrachowana intryga, dziecinną tylko zdoła zaspokoić ciekawość, ponieważ nie tylko chcemy widzieć ważne przygody, ale jak się ludzie w nich zachowują.

Bez tego zgłębienia charakterów, są najgłębsi bohatyrowie tylko teatralnymi deklamatorami, których nadludzki heroizm ani do serca, ani do wiary naszéj nie przylgnie, bo

albo nie ma wzoru w naturze, albo trąci tylko powierzchownością. Ztąd mało obawy i litości, a jedyna nadzieja poety w ręcznem wysłowieniu się, w politycznych sentencyach, wyłudzających oklaski, pochlebnych dumie narodowéj. Ztąd owe junactwo bohatyrów, owe osoby aż do znudzenia cnotliwe, aż do niepodobieństwa występne.

Polacy mało mieli występków domowych, ale mieli wielkie cnoty i występki publiczne, które z formy ich rządu wynikały. Miłość rodzinna i ojczyzny, stałość umysłu, odwaga a najwięcéj nadzwykła, nigdzie może więcéj nie wygórowana wspaniałość, zapomnienie się zupełne dla dobra publicznego, to są główne rysy ich dziejów z dobréj strony. Przesąd, upór, duma i ambicya w równym często stopniu, jak i wspaniałość, to były ich występki publiczne. Przecież te występki nigdy przez mordy, podłe zdrady, nie dążyły do osiągnienia swych celów. Czynne, wyrachowane działanie prowadziło do nich. Ztąd to nie mieliśmy jeszcze na scenie z dziejów polskich prawdziwie heroicznego złego charakteru. Tego ducha dziejów zważając, sądzę, że historyczna w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu historyczua tragedya, najwięcéj teatrowi naszemu przystoi.

Szekspir jest wzorem tego rodzaju tragedyi historycznych, bądź z własnych, bądź z rzymskich dziejów czerpanych, z chwałą naśladował go Szyller w Wallenstejnie, Goethe w Goetzu v. Berlichingen, Francuzi wprowadzają ten rodzaj, i z czasem znajdzie się nowy Kornel do swoich czasów.

Wystawić ważne w dziejach zdarzenie, na które jedna osoba głównie wpływała, lub które jéj los i życie rozstrzygnęło, wystawić je ze szczegółami obyczajów i wieku, rozwinąć w nich nie teatralny ale istotny heroizm, byłby to widok godny potomków.

Zygmunt Stary w obozie pode Lwowem, Zbigniew kłócący bratu i ojczyźnie, kłótnie Zborowskich, Jan Kazimierz składający koronę, zamieszki bezkrólewiów od wprowadzenia królów elekcyjnych, szczególniéj od Kazimierza aż do Stanisława Augusta, które tak często na losy całéj Europy wpływały, a wszystko to utworzyłoby w dramatycznéj formie wspaniałe,

wielkie, a razem nauczające obrazy przeszłości. Każdy znakomity obywatel polski więcéj w dziejach jest ważnym, więcéj na scenie zająć może widza, niż owe nic w dziejach nie znaczące dawne książęta niemieckie. Ci mieli wpływ na losy całego narodu, na losy obcych, tamci tylko w obrębie swoim byli małemi tyranami i tylko miłosnemi awanturkami zająć mogą.

Obraz przodków naszych wystawiony nie podług przyzwoitości i umówionego stylu tragedyi francuzkiéj, ale podług godności historycznéj, z poetycznem zgłębieniem charakterów, może więcéj będzie interesować, niż wszelkie okropności, niż miłość francuzka, niż duchy i czasy romantyczne

Prawda że taki autor musiałby wiele odstąpić od dotychczasowych przepisów, ale publiczność widząc rzecz dobrą i zajmującą, nie potępi poety, że formalności nie dopełnił.

W tym celu radziłbym zgłębiać Szekspira i Szyllera i w części Goethego, nie przeto żeby to malować co oni, ale żeby tak wiernie obyczaje wystawiać jak oni.

Oświadczyłem iż nie moją rzeczą wdawać się w szczegółowy rozbiór nowych sztuk dramatycznych, i to następcom dopiero zostawione być musi, dla których obecność już będzie przeszłością, która jedynie sprawiedliwie pod pióro krytyczne wziętą być może. Żaden oddział literatury nie podpadał u nas tyle krytyce, ile pisma dramatyczne, i ciekawi słuchacze łatwo ich rozbiory znajdą w rozmaitych pismach publicznych, z których żadnego być tu stronnikiem nie mogę. Przymuszony kurs mój zakończyć, przestanę na ogólnem jeszcze wspomnieniu o Felińskim. Barbara tego poety może się chlubnie mieścić w dramatyce polskiéj, jakkolwiekby się późniéj gust teatru naszego odmienił.

Sąd publiczny uznaje dotąd Barbarę Felińskiego za najcelniejsze dzieło w naszym języku, ztąd poznać ku czemu najwięcéj gust narodowy się skłania.

Przedmiot téj tragedyi tak jest mały, iż w innym narodzie żaden poeta nie byłby z niego dzieła dramatycznego utworzył, a przynajmniéj byłby go więcéj poetycznym wynalazkiem przyozdobił.

Zygmunt August królewiczem jeszcze będąc, pokochał i zaślubił tajemnie Barbarę Radziwiłłównę. Po wstąpieniu jego na tron, sejm uważa ten związek jako nieprawy i szkodliwy Rzplitéj i skłania monarchę do jego zerwania, czego nakoniec widząc stałość króla odstępuje. Otóż przedmiot ledwo do tragedyi stosowny. Nie masz tu trwogi i okropności. Autor chcial ją dodać przydając otrucie Barbary wtenczas, gdy nareszcie sejm święte prawo monarchy potwierdza. Dodatek ten mało wartości dziełu przyczynia. Wynika ztąd podwójna i nieco zawikłana intryga, bo akcya mogła się bezpiecznie kończyć na zgodzie i podległość rokoszan. Takby delikatne uczucie litości jedynie w téj tragedyi rozlane, w słodką się radość zmieniło. Śmierć Barbary za nadto jest oburzającą, przeto że nie ma dosyć powodów, dla których Bona mogłaby szczęście syna i niewinną Barbarę tak okropnie poświęcać. Jest bez celu, ponieważ Bona spełniając to okropne zabójstwo, oddala się do Włoch, kiedy właśnie uprzątnąwszy nieprzyjaciółkę, wypadało jéj zostać, gdy się mogła spodziewać, iż będzie mogła bez przeszkody wpływać na nowo w rządy państwa i dogodzi swéj namiętności, to jest żądzy panowania. Gdyż nie masz w naturze ludzkiéj człowieka, aby zbrodnię bez celu popełniał. Śmierć Barbary psuje nakoniec wrażenie sceniczne, gdy Barbara już otruta, cały prawie Akt V. zajmuje, a król jéj cierpień coraz widoczniéj na twarzy wyrytych musi nie dostrzegać, co w przykrem położeniu i grających i widzów zachowuje. Tragedya więc jak mówię cała niby nie straciła, gdyby się skończyła na zupełnem pojednaniu króla z narodem, bo nie trzeba sądzić, jakby się tragedya nigdy bez śmierci obejść nie mogła. Tę główniejszą wadę sztuki wyjąwszy, trafił autor na przedmiot zajmujący, dramy historycznéj. Pięknem jest dla narodu przypomnieniem ów sejm pamiętny, gdzie król tyle stałości i wierności małżeńskiéj okazał, gdzie możniejsi przez narzucone polityczne widoki uniesieni, dumni z przywileji i prawa, poświęcają nakoniec wszystko przez uszanowanie i cześć dla monarchy. Szczęśliwy jest przedmiot, że Włoszka Bona podłych intryg używa i że cudzoziemiec dopuszcza się nikczemnéj zbrodni otrucia. Zboczenia od historyi, jak n. p.

że autor przeciąg czasu między jednym sejmem, który małżeństwa nie dozwala, a drugim gdzie Barbarę za królowę uznaje, zlał w jedno, że Bona przed śmiercią Barbary do Włoch ujeżdża, są nic nie znaczące, są zawsze dozwolone poecie dramatycznemu, byleby nie obrażał istoty dziejów. Charaktery są w ogólnośoi w właściwym duchu oddane, lubo nie dosyć historyczne.

Co do stylu, Feliński wybornym jest wierszopisem i budowę wiersza do najwyższéj posunął doskonałości. Nie masz u niego owych antytez, owego zakończenia sensu w każdym wierszu, który jeżeli gdzie, to w poezyi dramatycznéj najmniéj jest przyzwoitym.

LITERATURA POLSKA

DODATKI.

W wydaniu wileńskiem Brodzińskiego znajdują się życiorysy niektórych polskich pisarzów; obszerniéj, inaczéj i w innym czasie przez autora skreślone. Są między niemi takie, które w redakcyi kursów literatury Dmóchowski pomieścił, jak n. p. o Woroniczu.

My dodajemy te tylko, które nie są objęte w kursach, albo znacznie różnie zredagowane zostały. O Birkowskim krótka rozprawka uzupełnia poprzedzający rozbiór pism jego; pochwała Karpińskiego pisana po zgonie, gdy w kursie wspomina go jako żyjącego Nestora poetów Brodziński, także dodaną być musiała. Zdało się nam téż przyłączyć żywot Lipińskiego, czytany na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Reklewskiego, mieszczący trochę więcéj o nim szczegółów.

FABIJAN BIRKOWSKI.

Jeszcze za życia Skargi wsławił się religijną wymową Fabijan Birkowski. Urodzony we Lwowie, był wychowańcem i profesorem akademii krakowskiéj, a w roku życia dwudziestym ósmym, wstąpił do zakonu Dominikanów.

Zygmunt III powołał go na kaznodzieję nadwornego przy królewiczu Władysławie; odtąd Birkowski towarzyszył nieodstępnie młodzieńcowi znakomitemu z przymiotów, sławy u spółczesnych i dziwacznych przeznaczeń. Jako z królewiczem, dzielił z nim wyprawę chocimską i smoleńską, podróże jego po Europie, w których jako obrońca chrześcian był witany; później jako przy królu, był do starości kaznodzieją Władysława IV.

Obadwa ze Skargą samą religijną energią nad swój wiek się wznieśli, wpływ przeważny na mniemania w narodzie wywarli, i mowę ojczystą od zepsucia ocalając, ubogacili. Były to istotnie dwie czyste pochodnie, które nieszczęśliwemu wiekowi swojemu przyświecając, w miłości wiary i ojczyzny na ich ołtarzu zgorzały. Większą swą wziętość dotychczas, winien Skarga Zgromadzeniu, do którego należał, a które troskliwe było o rozszerzanie sławy swych członków; lecz potomność nie mniejsze przyzna Birkowskiemu zalety, gdy zważy stan narodu, w jakim tenże najwięcéj działał.

Obadwaj największą część życia spędzili przy dworze, i tam siły stargawszy, starcy siedemdziesiątletni w ubóstwie zakonnem, za całą nagrodę uprosili sobie wolność umierania w tych skromnych celach zakonnych, z których do nauczania monarchów wywołani zostali. Kiedy inni od dworu na opactwa i katedry biskupie wracali, lub czujnie każdem stąpieniem Zygmunta III. kierowali, ci wytrwali w prostocie i ubóstwie zakonnem, które im tyle nadawało apostolskiéj powagi. Obadwaj nauki swoje utwierdzili życiem; byli według wyrazów Birkowskiego: „Oryginałami swych kazań, najemnikami na dzień jeden do winnicy Pańskiéj wezwanymi.“ Skarga zakładał bractwa, w duchu wieku i powołania swego nawracał na łono kościoła różnowierców, Birkowski w wołoskich i zadnieprowych wyprawach, tułał się z taborami; tam wśród pomorów, tu wśród mrozów i głodu, cierpiąc (według Makowskiego) rany odmrożenia, od wodza do prostego żołnierza śpieszył z religijną pomocą. — Należąc do Zakonów, z których nowy dawniejszemu palmę odbierał, szanowali się wzajem. Młodszy Birkowski czcił razem z narodem sędziwość Skargi, a Skarga,

starzejąc się z swoim Zygmuntem, z tém uczuciem na Birkowskiego poglądał, z jakiem ojciec patrzył na Władysława, z których w rychle miał naród przyznać jednemu koronę, drugiemu palmę wymowy. Bez tytułów mieli najgłośniejsze imię w narodzie, a wymowa ich tém była przeciw różnowiercom, czém buławy spółczesnych im hetmanów przeciw Mahometanom. W sto lat właśnie po narodzeniu się Skargi, umarł Birkowski, i obadwa w półtora wieku po nich nastąpiony upadek kraju przepowiedzieli.

Wymowa obudwu ma charakter Zakonów, których członkami byli. Skarga okazuje jeszcze smak XVI. wieku, w którym towarzystwo jego się rozpostarło; w którym układnością i rozumowaniem walczyć należało przeciw obyczajnemu i wątpiącemu społeczeństwu. Ztąd więcéj jest ogładzony i ujmujący; raczéj chce przekonywać i zniewalać, niżeli zawstydzać i gromić. Birkowski zdał się zatrzymać całą pierwotną nieokrzesaną energię średnich wieków i entuzyazm kaznodziejski, jakim Zakon jego zasłynął wkrótce po wojnach krzyżowych.

Siebie maluje Birkowski kreśląc obraz mówcy religijnego: „Pierwsza ozdoba kaznodziei jest, iż w oczach ludzkich porywa się jak ogień. Winien być jak ogień: czystym, jasnym i gorejącym... Kapłani, wnet jak Aniołowie, wnet jak pioruny, szybko i szeroko wolę Bozką roznoszą. Oni od Japonów, wysp filipińskich i Moluk, jakby na przechadzkę zbiegali: Non erat terra quae se absconderet a calore eorum. Czyniła to wielka miłość, która skrzydła ogniste ich nogom przyprawowała.“ *

Godniéj jeszcze wystawia obowiązek kaznodziei królewskiego:

„Trudne to dzieło kaznodziejskie i rzemiosło frasowite: na karki rękę swą położyć, i z nich zepchnąć swawolą, która łańcuchami ich pląta. Jeśli w małych ludziach grzechy królują, tedy w Panach, przy których moc i dostatek jest, zwy-

* Kazanie na pogrzebie X. Skargi.

kły arcy-królować. Te są wojny kaznodziejskie, te tryumfy: balsamem pokuty głowy pańskie namaszczać: jarzmo grzechowe połamać, prawdziwą wolnością serce pańskie ozdobić. Niech mówią, że to jest wdawać się w rządy pańskie, i tajemnice Rzplitéj. — Nie przez mówców słowa Bożego państwo greckie zginęło. Błogo było Carogrodowi, gdy widział na mownicy Chryzostoma, Grzegorza i innych Patryarchów. Nie stało tych, wnet Nestorjusze, Aerulowie się wznieśli, którzy mówili dla pochlebstwa, dogody łaskom cesarskim, i co innego przed oczyma mieli, niż prawdę." *

Możnaby zebrać postrzeżenia Birkowskiego o powołaniu mowców religijnych, które po licznych kazaniach jego są rozproszone. Nie obejmują one przepisów retoryki i smaku, ale okazują głębokie przejęcie się powołaniem, bez którego nikt się w swoim zawodzie nie wzniesie, bez którego jako rzemieślnicy rachować możemy na chwilowe wrażenie, na zarobek wziętości, ale nie na ów zbawienny, w sercach ludzkich odnawiający się owoc.

Pełen zapasów erudycyi, z którą zwyczajem wieku swego aż nadto często występuje, natchnął się szczególniéj duchem pierwotnych Chrześcijaństwa rozkrzewicieli. Tak uniesion z Chryzostomem świętością powołania swojego, powtarza wyrazy podnoszące każdą duszę czuć zdolną: „Bóg uczynił niebo i ziemię, ty ją upiększaj. On zapalił światło, ty je rozmnażaj. Człowieka stworzyć nie możesz, ale go możesz uczynić sprawiedliwym i wdzięcznym Bogu. Patrz jak cię miłuje, gdy tyle zdaje na ciebie." **

Według świadectw spółczesnych gotując się na kazanie, modlił się naprzód i czytał księgę O miłości ku Bogu i bliźniemu,*** a miasto zdobyczy z innych, lub układania kunsztownych frazesów, natchnął się owem czuciem, które w wymowie religijnéj jest jedynem źródłem serca ożywiającem. „Czytywał (mówi Makowski) Postylle Skargi, albo z pokóry,

* Tamże.
** Kazanie o miłości.
*** Makowski.

albo z miłości i poszanowania dla starca, albo z miłości i poszanowania dla starca, albo: żeby (co uczeni radzi czynią), do roboty się zagrzał... Chwalili go ludzie, a ledwo nie ptastwo po powietrzu szczebiotało: Te circum alcyones pennis cecinere volucres; a on tak wiele z tego wtenczas, jako i teraz na marach leżąc, do serca przypuszczał."

Ale nadewszystko Birkowski wyobraża w swych mowach wiek XVII., w którym wszystkie prawie działania i losy narodu, ze źródła religijnego wypływały.

Pokojem i naukami kwitnący wiek XVI. w Polsce, wydał dla następnego wspaniały na pozór, lecz gorzki i zgubny owoc. Pochlebnie głoszone zdania przez cudzoziemców, że w Polsce tylko żyć mogą swobodnie ci, którzy śmieją być rozumnymi, nęciło do niéj burzycielów w zdaniach religijnych, tych nawet, którzy w Wittembergu i Genewie, jako szkodliwi zapaleńcy byli wywoływani. Możni w imieniu wolności szlacheckiéj, dawali im przytułek i opiekę, a Zygmunt August zdawał się nie dostrzegać, że to, co w dobréj wierze za tolerancyę uważał, musiało albo uczucia religijne osłabić, albo zgubną nietolerancyę za sobą pociągnąć. Wiek XVII. dopiero poczuł tę smutną prawdę, że religijnych wyobrażeń nie można tak jak systematów filozoficznych pod rozbiór powszechności poddawać; wnet stanęły naprzeciw siebie rozróżnione opinie rodzin, stanów, prowincji, króla i narodu. Wnet szermierstwa piśmienne i wrzawy sejmowe dojrzały do działań, do walk fizycznie i moralnie naród niszczących, i do powikłania sąsiedzkich stosunków. Po wygaśnieniu domu Jagiełłów, elekcye i nowe swobody zaczęły krzyżować coraz zgubniéj zdania polityczne z religijnemi. Prowincye odszczepione od jednéj wiary, odróżniwszy się językiem Boga chwalącym i obyczajami, odszczepiły się od miłości jednéj krainy, zerwały się dawne przymierza sąsiedne, dotąd zbawienne dla Polski, zawiązały się nowe, które ją do okropnych i niszczących bojów wplątały. Nie dozwoliła Opatrzność Batoremu wydźwignąć powierzonego mu narodu, który go wolnemi głosy królem okrzyknął, krwią mu drogę do tronu utorował, i pod którego rządem zdawało się: że taki król i naród są wzajem dla siebie stworzeni. Zy-

gmunt III., który w zimnym uporze swoim na tronie tylekroć wstrząśnionym blizko pół wieku wytrwał, zmuszonym się uznał z tą samą bezwzględnością na stan polityczny narodu, jedność Kościoła przywracać, z jaką Zygmunt II. na jéj burzenie poglądać się zdawał. Znalazł on opór niestety! równie na dobro narodu bezwzględny. Różniący się w mniemaniach religijnych, jawnie zaczęli się nienawidzieć w zdaniach politycznych. Szerzyły się wewnątrz bezkarne konfederacye, burzenia świątyń i domów prywatnych. Niechęci różnowierców z obudwu kończyn Polski, nieprzyjaciół do kraju znęciły. Z jednéj Szwedzi łatwo otwarte znaleźli porty i miasta warowne, z drugiéj zabiegi sprzymierzeńca, strasznych Solimana następców ku ziemi polskiéj ściągnęły. Dzicze Tatarów z dymem puszczały kwitnące włości ruskie, i niezliczone mnóstwo brańców w stepy swoje pędziły. Odpieranie tak straszliwych najazdów ciężyło głównie na mężach, którzy jeszcze przy dawnéj wierze zostali. W tych to walkach najznamienitsze domy wyginęły: tysiące niewiast poszły zaludniać puszcze azyatyckie. Wśród takich przygód, szerzył się duch nabożności; klasztory nieliczne w XVI. wieku, mało ziomkami osadzone, coraz gęstsze były po kraju; gorliwość duchownych zarzucała odpowiedziami pisma innowierców; obrządki religijne wykonywane były staranniéj jak nigdy; Zakony czynne były po wszystkich zakątkach, sprawy domowe i wychowanie wpływu ich przeważnego doznały; a wielu nawróconych jak zwykle, najgorliwszymi okazało się przeciw różnowiercom, niespokojnym o przyszłość. Tymczasem hordy Tatarów i Turków nachodzeniem granic przerywały domowe niesnaski; naród przejął się entuzyazmem religijnym; odżył w nim duch rycerski dawnego chrześciaństwa; jemu równo z królem wszystko poświęcał i ujrzał się do straży chrześciaństwa przeznaczonym. O tém pomnąc, nic wchodził w żadne inne polityczne rachuby, ani ich postrzegał; przestawał na swojéj niespokojnéj wolności. Złożyć w stolicy apostolskiéj sztandary na Bisurmanach zdobyte, usłyszeć na sejmie list dziękczynny papieża, zwący Polaków: Liberatores orbis terrarum; to było ich jedyną żądzą i nagrodą. Ztąd wiek en wydał bohatyrów nadzwyczajnych, okazał cuda waleczno-

ści, czynne energiczne życie jak nigdy, entuzyazm przeciw Muzułmanom, zbawienny i pożądany dla Europy, szczególniéj dla domu rakuzkiego. Byłby on najpiękniéj rozwinął charakter narodu: byłby jego byt szerokowładny i sławę uświetnił, byleby trafił na rządcę, coby ten charakter poznać, zjednoczyć, i nim dzielnie kierować potrafił. Lecz jak król prawami związany, tak szlachta we własnych uwikłana swobodach, nie mogli nigdy swych celów zjednoczyć i stanowczych kroków przedsięwziąść. — Próżne usiłowania o dobro powszechne zwróciły się ku osobistym; fanatyzm wolności stanu rycerskiego intrygami żywiony władał, a rzadki głos przezornego rozsądku, rzadkie poświęcenia się, niknęły tam, gdzie jeden mógł wszystko złe, a wszyscy mało co dobrego uczynić. Wpływy obcych dworów na znakomitsze domy, a tych na szlachtę uboższą, zniweczyły dawną prostotę, a ciągłe wojny z barbarzyńcami prowadzone, nie dozwoliły nagrodzić téj straty ogładzeniem obyczajów, które zwykle z postępem cywilizacyi ich dobroć zastępuje. Gościnność i uczty nieskończone, mieniały się koleją z sąsiedzkiemi zajazdy i sejmów niezgodą. Z rozpaczą graniczącą obojętność na zbytki obracała zbiory, gdy w koło włości ogniem Tatarów płonęły, a bogacz często od uczty wraz na jednéj wici ze swemi pachołki mógł być w stepy pędzony.

W takim stanie narodu wystawmy sobie mowcę religijnego, który gorzał całym zapałem swego powołania, każącego przy dworze, w obozach wśród bezowocnych tryumfów, i sławiącego poległych wodzów. W tak czynnem, burzliwem życiu, gdzie się fortuny co dzień ważyły, gdzie religia była najczęściéj działań popędem, a razem jedynym od złego hamulcem, tam mowca musiał się przejąć ową surowością i energią, jakąby w spokojnéj rozwadze smak dobry słusznie potępiał. Ta jednak energia, dziś nie przystojna, stanowi główną Birkowskiego zaletę. — W ubogiéj szacie Zakonnika bezpiecznie mówił prawdy, z któremi wtenczas i senator ozwać się nie śmiał. Cóż dopiero, gdy wspomniemy: że to był kaznodzieja obozowy, przy wojsku walczącem za wiarę z samem pogaństwem, jak zwykle zwano Mahometanów. On najczęściéj przed bitwą zaczynał pieśń BOGA-RODZICA rycerstwu, o którem mawiał

z Psalmistą: Wykrzykania Boże w gardłach ich, a szable obosieczne w rękach ich; on grzebał ciała poległych, a ze zwycięzcami wróciwszy, sławił ich męztwo przed rodzicami, nawet karcił wady, jakich w obozie dostrzegał. — Hymny uroczyste Mojżesza, pienia Dawida, były zwykle treścią mów jego, pełnych raczéj poetycznego entuzjazmu, niż Apostolskiéj nauki. Obok mocy i życia wpada w nadętość, okazuje nieokrzesane szkolnictwo, dzisiejszą ogładę obrażające, lecz pewnie w swoim wieku rzadko do obojętnych mówił słuchaczów.

Najciekawsze i ważne dla historyi czasu są mowy Birkowskiego, z powodu zwycięztw i na pogrzebach ówczesnych bohatyrów miewane.

Po sławnem zwycięztwie Koniecpolskiego nad Tatarami, między Haliczem i Bolszowem (r. 1624 20. Czerwca) trzy mile zajęły drogi odbite branki i trupy pomordowanych wieśniaków. Wódz sam, odprawia wjazd piękniejszy może nad rzymskie tryumfy, gdy kilkadziesiąt wozów niemowląt Tatarom odbitych, o których rodzicach nie wiedziano, wprowadza przed bramę kościoła we Lwowie, w którym się lud i rycerstwo zebrało dla dziękowania Bogu za zwycięztwo.

Otóż! jak Birkowski z téj okoliczności przemawia:

„Niech będzie Imię Pańskie błogosławione z ust niemowlęcych! Ucieszcie się nieszczęsne matki, chwalcie Boga! albowiem owoc żywota waszego wam wrócił. Same tylko łzy i wołania dzieci waszych, doszły do Najwyższego, i nie wróciły bez miłosierdzia. Nowy Herod przyszedł z Kantymirem do Korony, i z gniazdem pochwytał ptaszyny z matkami swemi; niósł je ten sęp pod Białogród, aby z nich zaprzańce poczynił Chrystusowe, i zatruł Mahometa trucizną. — Chwalcie dzieteczki Pana: od ręki chrześciańskiéj na krwawych polach pozbierane! bierzcie wieńce i białe sukienki; idźcie procesyą do kościoła, Bogu czołem uderzcie, za wolność ciała i duszy waszéj! Dla was tylko Bóg harde pogany pogromił, w was tajemnica wielkiego błogosławieństwa. Nuże! nuże! rozbieraj-

cie między siebie, osierociałe od matek obłąkane dzieci, a wychowujcie je na chwałę Bogu i pamiątkę łask Jego.“ *

Birkowski surowy zawsze, chociaż dla zwycięzkiego rycerstwa, strzeże się przypisywać mu chwałę, Bogu samemu łaski dla chrześciaństwa przyznając; owszem: w chwili tak uroczystéj, czyni otwarte i zasłużone wyrzuty, które w tym wieku, gdzie nawet z ambon same brzmiały panegiryki, tém więcéj na uwagę zasługują wtenczas, gdy tłumy wyzwolonéj od Tatarów szlachty wróciły, szlachty, która słynęła z zaburzeń domowych i nieludzkości dla włościan, wystawia jéj skutki takich postępków, i bez ochrony gorzką daje naukę. Pobłażmy dziś wyrazowi, którego często w sprawie włościan używał, gdy i w téj chwili, w któréj sieroty litości publicznéj polecił, tak mówi:

„A wy! Panowie odrzychłopscy, nie słuchaliście dotąd Boga, nie rozumieliście Go po polsku: rozumiejcież Go po tatarsku; nie tak słowa są jako dzieła Pańskie nad wami. Jako Egiptczykowie za skaraniem Pańskiem jednym łańcuchem ciemności byli powiązani, tak i wy jednym powrozem niewoli z poddanymi waszymi skrępowani, szliście w niewolą obrzydliwą; boście nie czynili sprawiedliwości z poddanymi waszymi, owszem: czyniliście im wielkie krzywdy, rozbijając ich z majętnostek ich, tak, jako Tatarowie, tak, jako rozbójnicy...

Pan z wielkiego miłosiordzia zastąpił na polach pokuckich rozbójcom waszym i rozwiązał powrozy z rąk wiernych, którzy już na wieczną niewolę byli skazani. Teraz wiecie, jako jest droga złota wolność wasza; nie wiedzieliście o niéj aż po okowach, po onych rzemieniach i powrozach. Prawda, żeście mówili: bito nas kieścieniami, w dzień i noc gnano, jako stado bydlęce; byli między nami lwi, ale i ci na stryczkach; miasto złotych pasów, mieli na sobie powrozy, przekleństwo Boże na sobie widzieli, opowiedziane przez proroka. — Teraz powstańcie; obejrzyjcie się! już nie ma poganiacza na bachmacie za wami; uderzcie czołem Bogu, wracajcie do miłéj krainy, z którąście się mieli żegnać na wieki. Spiewaj chwały córko

* Kantymir Pasza porażony.

syońska Panu; wybawicielowi, który kruszy bramy miedziane, i łamie zawory żelazne. Oświecił Pan ciemności twoje, skarawszy cię i pokazawszy, żeś proch i błoto nikczemne... Nie będzie się gniewał na wieki, ani na wieki grozić będzie..... Idźcie i opowiadajcie! że Pan sprawiedliwość tylko miłuje; dla niéj poniża i podnosi, umarza i ożywia. Chińczykowie, chcąc uczynić pokój w królestwie od Tatar okrutnych, murem się od nich otoczyli. Potężniejszy mur nasz będzie Bóg, który o sobie mówi: Będę murem ognistym w koło nich. On strzały nasze ogniem gorejącym zaprawi. Stańmy przy takim murze z mocną wiarą, bo sprawiedliwy wiarą żyje; by wszystkie kosze i tabory pogańskie stanęły, w tym znaku zwyciężymy. — On nam gotuje szczęśliwsze królestwo, w którym nie goreje pożogami tatarskiemi Syon, nie stracha się wojen rokoszowych i najazdów konfederackich. Tam pokój, od rodzaju do rodzaju; pokój jak ocean szeroki, nie przejrzany, nie zrozumiany.“ *

Lecz zobaczmy wymowę Birkowskiego w świetniejszych zdarzeniach.

Świadek naoczny wojny chocimskiéj, często ją wspomina. Do niéj to, jak mówi Twardowski stanął Osman z ludem ze trzech części świata zebranym. W chwili, jak śniegi nagle na góry Kaukazu spadłe, namioty jego szerokie pola okryły:

A polskiego rycerstwa ssczupła tylko siła,
Przy swym się wodzu, jak krew przy sercu skupiła.

Birkowski wystawiając uczucia, jakie rycerstwem polskiem wówczas władało, mówi:

„Gdy za Dniestr pod Chocimem wojsko przeszło, wesele opanowało serca wszystkich, tuszyli sobie dobrze na górach onych, po których obóz swój rozłożyli. Chorągwie same krzyżami namalowane, zdały się iść w ziemię wołoską, i wyciągając ręce ku niebu wołać o pomstę za tak wiele krwi cnych Polaków przelanéj. Nigdy wołoska ziemia z taką radością wi-

* Tamże.

tana nie była. Błąkały niektórych myśli, jako Francuzów we włoskiéj ziemi, żeby nie była grobowcem ich wszystkich, jak niegdyś za Olbrachta; każdy z nich obmyć chciał sławę przykurzoną przez pierwszą porażkę, ten brata, ten ojca żałując, pomstą zajęty. Wszystko ożywiał hetman nasz wielki, acz chory na ciele, ale z bijącem sercem, mężny jak lew, objeżdżał wojsko, wszystkiemu serca dodając." *

Przeciwnie Osman dumny swą siłą, żądzą tylko zaboru przejęty, mówi:

„Znalazła ręka moja gniazdo narodów polskich; zbiorę je, jako ptaszęta. — Wziąwszy ten mały tabor, Litwa i Polska moją. Pójdę do Węgier, do ziem niemieckich, kto mi się oprze, kiedy te zniosę?... Dziś tylko żywota waszego; żaden z was wieczora nie doczeka. Jeszcze tak rok, mawiał, był w Carogrodzie, gdy wojska nasze przez Skinder Baszę, tudzież Galgę Sułtana zniósł, iż w Polsce tylko uczniowie zostali. Mistrzowie ich, są albo odemnie pobici, albo jeńcami u mnie. Zastał był jednak, skoro pod obóz koronny przyszedł, jeszcze jednego, którego zwał Mistrzem, którego dziwnie się lękał, o którego głowę często pytał swoich, i kiedy od szańców wracali, badał. Ucieszyło go niezmiernie, że i tego ręką swoją Bóg Polakom odjął" (Chodkiewicza). **

Gdy w siłach tak nierówne, z tak nierówną otuchą obadwa wojska się starły, gdy wśród tłumów bisurmańskich garstka Polaków miotała się jak okręt na morzu, i którą znać tylko było po łyskaniu stali, mówi do Boga:

„Ty sam Panie! poraziłeś hufce tureckie nieprzeliczone, które pierzchały przed dziećmi Twojemi. Ukazałeś Twoję potęgę, gdyś ich Janczary, Basze i Hetmany przed szańcami naszemi zabijał, któremi oganialiśmy się, jako puklerzami jakiemi, mszycy onéj pogańskiéj. Któż przeliczy mądrość Twoję, którąś obdarzył Twe syny, gdy w nocy wpadli do taborów tureckich, z obu stron siekli i bili. Twoje to dzieła Panie! ręka Twoja bezecne te ludzie gromiła."

* Na pogrzebie Chodkiewicza.

** Dziękowanie Bogu za pokój turecki.

Tak klęcząc, ku ołtarzowi zwrócony, wylicza szczegóły boju, Bogu dziękując, i zmusza zwycięzców do ukorzenia się przed Panem, do dzięków, że ich wybrał za narzędzie swych cudów. Zaiste wzniosła to była chwila! — Jakże tu wspomnieć, że w dniu tak uroczystym, którego pamięć na zawsze jako święto, za zezwoleniem papieża obchodzić postanowiono, że w dniu takim, Birkowski nie przepomniał karcić młodego rycerstwa za trzymanie branek w obozie, za mitrężenie czasu dla koni i t. p. Jednakże w téj jednéj tylko mowie, z całym zapałem oddaje pochwały rycerstwu:

„Synowie Korony i Litwy! którzyście dusze wasze nieśli na szańc z dobréj woli, błogosławcie Panu!... Zraziliście nieraz hufce tureckie sercem waszem bohaterskiem... Gdy mi przychodzą na myśl niektórzy żołnierze, którem widział z potrzeby do obozu przychodzące, zbroczone krwią pogańską i swoją, o jako błogosławię Pana, że mi dał widzieć syny kraju mego, wielkie dzieła rycerskie odprawujące.“

Pocieszającą jest rzeczą wspomnieć o tym wieku, że mowcy wszystkich wyznań, wszyscy uczeni, obstawali za prawami srogo wówczas uciśnionych wieśniaków. Birkowski aż do zgrozy śród narodowych uroczystości rani sumienia, zwracając pamięć na cierpiących, tym strasznym Boga wyrazem: „Gdzie Abel, brat twój? — krew jego woła o pomstę. Spuszczę wojny na te złe ludzie, rzucę okowy na te nogi, któremi depcą swych braci.“ *

Otóż! jak w téj sprawie dla kaznodziei równie świętéj, jak każda, mówi w innem kazaniu:

„Próżno się między sobą bracią nazywacie: starym obyczajom oddajcie te stare nazwiska. Czyż to braterska, Żydom braci waszych przedawać, myta i pobory zostawiać? Możecież patrzyć, gdy Żyd szydersko towary ubogiego chłopka bantuje?“ **... Do stołu niektórzy siąść nie umiecie, aż go wprzód żydowska ręka przykrasi, i miasto kwiecia, krwią ubogich poddanych potrzęsie. Możecież patrzyć na zbiory, które

* Kazanie niedzielne Tom II. C. I. str. 67.
** Fantuje.

poszarpawszy ubóstwo, niosą do was ci jastrzębowie, ci rarogowie w osobach ludzkich? — Wpiszcie dla Boga kronikarze te zbrodnie, opuśćcie imiona dla sromoty rodu, lecz wpiszcie przecię! Czytać będą potomni, jeśli doczeka ich Polska, bo już dorabia ostatecznéj swéj zguby, bo od stołów zbytkowych z założonemi rękoma patrzacie, gdy gore kraj cały, a nikt konwi wody nie poda, by ten ogień przygasić.“ *

Obok tych nieprzyjemnych obrazów z miłem uczuciem zatrzymuje uwagę naszą Birkowski, nad wiekiem swoim w mowach pogrzebnych. Mowca, który nikogo za życia nie chwalił, tém więcéj zasługuje na wiarę, wielbiąc odprowadzanych do grobu rycerzy, których męztwa w obozach był świadkiem. Wystawia w nich na oczy charaktery w krótkich zarysach, od niechcenia rzuconych, nasuwa szczegóły w dziejach nieznane, przytacza nawet mowy wodzów przed rozprawą, jak n. p. Mowę Chodkiewicza, z któréj Naruszewicz do żywota tegoż bohatyra korzystał Zajęty więcéj tajemnicami religii, pełen wyszukanych alluzyi do dziejów Starego Testamentu, krótko bardzo wspomina na końcu o ziemskiem życiu rycerza. Wystawując życie pod szyszakiem aż do siwizny spędzone, olbrzymie trudy i poświęcenia daremne w wieku, w którym niesforność ogółu zwyciężała: smutne często i wielkie czyni wrażenie. Jak oddzielne rysy charakterów i zasług w Chodkiewiczu, księciu Zbaraskim, Ocieskim, Zamojskim, Wejherze i t. d.

Nowodworski, który przez lat 17 w Afryce i we Francyi rycerstwem się wsławiał, ważne miewał powierzane dowództwa, do kraju wróciwszy, aż do ostatniéj starości szyszaka nie złożył, w obie ręce pod Smoleńskiem raniony, petardę podpalał; ten sam pieśń BOGA-RODZICA, i kazania Birkowskiego z jéj textu ułożone, drukować kazał i w obozach rozrzucał, a umierając, znaczny fundusz na drukowanie dzieł pożytecznych dla akademii krakowskiéj naznaczył. W krótkich wyrazach maluje go Birkowski, wyliczając dla niego łaski Zygmunta III.:

* Kazanie niedzielne T. I. C. I. str. 199.

„krótko mówił, krótko dziękował, gdy rany i ręce pokaleczone okazywał.“

O Zamojskim, jako hetmanie i uczonym, mówi te nieco wymuszone, lecz godne przytoczenia wyrazy:

„Dziwili się cudzoziemcy, jako ręka jedna umie tak dobrze władać buławą, jakoby nigdy piórem nie umiała, i przelękli się pograniczni narodowie mówiąc: co-li-to za męża Polacy mają, którego księgi nikczemnikiem, a buława przykrym sąsiadem nie uczyniła! Zaczem rzucili się do niego uczeni jako do uczonego, żołnierze jako do walecznego hetmana, i kiedy przyszło między księgą a buławą rozsądek czynić, która któréj ma w komorze hetmańskiéj ustąpić..... Hetman łączył rozdzielone rzemiosła: papier z ogniem, pióro z buławą. A gdy uczeni wiedząc, jakie są zabawy hetmańskie, bali się często nacierać na niego, rzucił się do nich, i nie byfo żadnego, nie tylko w Polsce, ale i po wszystkim świecie, któregoby, jeśli nie rozmową darował, przynajmniéj listem nie obesłał. Ukażcie mi jednego w Europie, który tych czasów uczony był, któryby od niego listu przynajmniéj nie miał — dam za to wiele.“

Ze szczególną chęcią uwielbiał Birkowski nielicznych w Polsce kawalerów maltańskich. To rycerstwo ustawami swojemi odznaczone, walczące przeciw barbarzyńcom, chciał zawsze wystawić za wzór polskiemu rycerstwu, którego powołanie było podobne. Piękne takich rycerzów obrazy wystawił w Szredzińskim i Nowodworskim.

Przejęty duchem rycerskim i powołaniem męża dla wiary walczącego, gdy wyobraża Srzedzińskiego, jak wstępując do Zakonu, po odbytych obrządkach religijnych ślubował posłuszeństwo i szanowanie cudzéj własności, wykrzyka: „Bym ja to widział i słyszał, zacząłbym Psalm ów Dawida: Błogosławiony Pan, który uczy ręce moje do bitwy. — sambym na pobudkę uderzył, tobie do chwały.“

W kazaniu na pogrzebie Ocieskiego, kasztelana sądeckiego, ostatniego tego domu potomka, domu, który się majątkiem nie odznaczał, którego przecięż wielu Polaków na tronie osa-

dzić chciało, widzimy wzór dawnego życia obywatelskiego w Polsce.

„Zdobiło cię to nie pomału Panie sądecki, iż w one po królu Stefanie bezkrólestwo bardzo niebezpieczne, krwią szlachecką i postronną rumienione, między Piastami byłeś też kandydatem do berła. Zdobiło cię i to, iż w dziejach rycerskich nie byłeś pośledniejszy za czasów twych młodszych... Zdobi cię i to, iż w radzie koronnéj i walnych potrzebach, umiałeś przykładem ojca twojego dobrze i poważnie radzić ojczyźnie, która jak okręt zawsze potrzebuje wielu oczu, a oczu mądrych i domyślnych; wiedziało o pięknych przymiotach twoich koło rycerskie i nie wstydziło się pod regimentem twoim marszałkowskim częstokroć chodzić. Wiedzieli bracia twoi, synowie koronni o rozsądku twym w sprawach trybunalskich, i radzi bardzo pod Areopagitów rozsądzenie nosili uwikłane prawa swe, w których rzędzie mądry i rostropny Ocieski zasiadał. Kędyż zaciąg i zajścia między ludźmi wielkiemi pojednane bez ciebie? kędyż zjazdy wielkie koronne były, na których niesłyszany był głos krasomówcy Ocieskiego? Cycero polski albo Demostenes jaki zdał się mówić, gdy Ocieski mówić począł, prędkie milczenie w największych burzach i wrzawach następowało. Jużeśmy byli poczęli wieszać się za stołkiem twym, vota twoje brać do pamięci, i potomnym czasom wspominać mądrego ojca, mądrego syna... Niestety! śmierć nam uszy zatkała nieszczęsną nowiną, gdyśmy usłyszeli: umarł P. sądecki.“

Na pogrzebie Chmieleckiego, którego imieniem matki w Krymie dzieci straszyły, wystawia cudowne prawie zwycięztwa jego: zwłaszcza: gdy czterdzieści tysięcy Tatarów trupem położył, i głowę ich wodza Kantymira z sajdakiem strzałami napełnionym królowi odesłał, tysiące niewiast w plon ujętych, uwolnił. Mowca kaznodziejski uniesiony czcią dla zwycięzcy, przydał do kazania na cześć jego śpiew historyczny, który do rzadkich tego rodzaju poezyi ówczesnych należy. *

* Cny Chmielecki mężu sławny,
Jakiego czas nie miał dawny i t. d.

Obozowemu kaznodziei, obok sławienia bohatyrów ojczystych, przyzwoitą zdało się rzeczą, śmierć głównych nieprzyjaciół chrześciaństwa i narodu, w kazaniach ogłaszać. Żarliwość odwodzi go często w tych mowach od zasad chrześciańskich, i od względów należnych temu, który już spełnił swoje wyroki. Smutnym przykładem tak nieszczęśliwego zapędu, jest szczególniéj kazanie nazwane: Kwiat opadający, albo nagrobek Gustawa Adolfa, króla szwedzkiego Ale często także wystawia nieprzyjaciół dzikich, przeciwko którym potrzebował żywić oburzenie: gdy były wypadki, że ziomkowie podstępami i zdradą uwiedzeni, stronę takich nieprzyjaciół trzymali.

„Oto Osman, jak naddziad jego w kościół Ś. Zofii, tak on w kościół Ś. Stanisława tuszył sobie wjechać na koniu, z łuku na podniebienie strzelać, kości trupów i wyznawców naszych deptać. Puknęły piękne jego nadzieje wiatrem nadziane... Patrzył na północne królestwa i mówił: usiędę na nich... a nie wiedział, że od północy wszystkie jego nieszczęścia przyjść miały.“

„Dla igraszki ustrzeliwałeś jeńce Kozaków; kładłeś w klatki, oblepiwałeś smołą, a zapaliwszy, puszczałeś po Dunaju. patrząc na to wesoło, jak my na nasze Sobótki. Jednego dnia nie siadłeś do stołu, aż trzysta jeńców jeden Polak, towarzysz nieszczęścia w oczach twoich pościnał, sam nakoniec zabity... Teraz padłeś od drabów twoich. którzy katowskie twoje wyroki przydusili w gardle ściśniętem. *

Nie mogę rozstać się z Birkowskim, bez okazania go w skromniejszym. ale przez cichą wzniosłość w bardziéj zajmującym obrazie: jako pocieszyciela nieszczęśliwych. Widzieliśmy. z jakim zapałem gromił nieludzkość stanu rycerskiego ku wieśniakom, zobaczmy. jak do nich samych przemawia;** zobaczmy, ile przejąć się umiał tém zdaniem o mowcach słowa Bożego: że wnet jak pioruny gromią, wnet jak Aniołowie pociechę niosą.

* Nagrobek Sułtana tureckiego 1622 roku.
** Kazanie o kmieciach Tom II. Część II., str. 893.

CHRYSTUS przyszedł nieszczęśliwych na ziemi pocieszyć, a jedną z najwznioślejszych nauk jego jest: iż nieszczęśliwi są pierwszemi dziećmi bożemi. Tę naukę, cierpliwość i ufność wzbudzającą, poparł najwyższym przykładem. Tę naukę i pociechę przynosi Birkowski wieśniakom polskim. Przytoczę tylko ważniejsze miejsca, i to w skróceniu, nie zmieniając w niczem wyrazów mowcy, lubo żałuję, iż całego kazania przytoczyć nie mogę. Są w niém miejsca, mogące smak dzisiejszy obrażać, który przecież niezdolny już jest prawie do wdzięków prostoty, jaka w tém kazaniu zajmuje.

Kto ma uszy, niech słucha:

„Oddalił Bóg Adama z Raju, aby robił około ziemi, z któréj wzięty jest. (GEN. III. w. 25).

Otóż text stosowny, i wątek całego kazania:

„Ten, który niedawno był królem i panem świata, któremu rzeczono: rozkazuj żywiołom! ten wygnany orze ziemię i chleb z niéj w pocie czoła dobywa... Wszystkim to prawie ludziom służy, ale oraczom i kmiotkom najwięcéj: oni skazani na robotę ciężką i twardą, aby chodzili około ziemi od Boga przeklętéj. — Toż ma rozpaczać ubogi oracz, jako ten, który od Boga jest opuszczony? — I on jest na wyobrażenie Pańskie stworzony; ma drogę do nieba zgotowaną przez wiarę i święte obyczaje.“

Wyliczając dla kmiotków powinności chrześciańskie, tak między innemi mówi:

„Powinność wasza mili ubodzy kmiotkowie! abyście wierzyli, że wszystkie przycierpienia wasze Bóg po ojcowsku nagrodzi. Ale wielu jest u was, którzy ubożsi i więcéj pogardzeni, nie czynią powinności, bo mówią: jakom u ludzi wzgardzony, tak muszę być i u Boga. I tak rozumiecie, żeście na żadną inną rzecz nie powołani, jedno abyście wiecznemi czasy nieszczęśliwymi byli.

„Chrońcie się téj złéj pokory. Małego i wielkiego Bóg stworzył, i zarówne staranie jego o wszystkich. Biada wam, którzy podle o sobie trzymacie! Błahe jest ciało nasze, ale dusze wszystkich, zarówno są dziedziczkami nieba. Dla tego aby dusze u nas tanio nie chodziły, Syn Boży siebie samego

na okup dał. Wy! co się sądzicie pogardzonymi, nie rozpaczajcie. Bóg nie stał się człowiekiem bogatym i wielmożnym, ale gorzéj jak wy, ubogim i pogardzonym. Nie dom książęcy, ani dom hetmański, ale stajenkę obrał sobie ubogą. I czemuż rozpaczacie ubodzy? czemu się frasujecie chwalebni towarzysze anielscy i przeszlachetni najwyższego króla gospodarze? Tożby was Bóg zapomniał, gdy między wszystkiemi i nad wszystkie was szukał, was znalazł i wywyższył, bogacze darmo rozpuściwszy? Obyście zrozumieli godność waszę! — nie takbym was żałował. Takbyście wy zapewne trzymali: im kto przez ten krótki czas bardziéj na ziemi wzgardzony jest, tém się ma spodziewać większego wesela jako ten, który podobniejszym jest Synowi Bożemu. Im kto jest podobniejszy cierpieniom Chrystusa na ziemi, tém podobniejszy mu będzie w szczęściu przyszłem i chwale. To zbawienne podobieństwo w wielu rzeczach nad inne dziedzicznem prawem osiągnęliście. Nie rzecze do was Sędzia, żeście pobrali dobra w żywocie waszym, ale żeście jako Syn jego najmilszy, ufni, cierpliwi... Nikt nie może tu się ze światem weselić, i tam królować. Sam Pan wybranym Swoim powiedział: Temu się nie dziwujcie, jeśli was świat nienawidzi, albowiem mnie pierwéj miał w nienawiści. I znowu: kto chce za mną iść, niechaj się zaprze siebie samego. Ale rzeczecie: Azaż nie masz wielu zacnych ludzi na świecie bogatych, a jednak dobra o nich nadzieja jest? czy wszyscy, prócz ubogich, potępionymi będą? czyż sama nędza zbawiona być ma? Wielcy królowie, hetmani, szlachta, mieszczanie świątobliwie żyli jednak stan ten światowy trzymali? I często mówicie: wolałbym ja to mówić co ty, będąc bogatym: a niż jako ubogi cierpieć. Łatwo w rozkoszach żyjąc, drugiemu o cierpliwości w głodzie, pogardzie i ucisku mówić, ale nie łatwo to cierpieć. Ale wierzajcie! jeśli i panowie według sumienia żyć zechcą, więcéj muszą być udręczeni, niż ubodzy. Wiedział to król Zygmunt August, któremu gdy chłopi z jednéj wsi na prośbie swojéj, najpracowitszemu królowi polskiemu napisali: przeczytawszy dziwnie się cieszył z tytułu tego, mówiąc do senatorów, których to obrażało: Nie zgrzeszyli poddani

nasi, gdy mi ten tytuł napisali: robicie mną jak chłopem, proszę, panie Kanclerzu! aby odprawę mieli a prędko.“ Tak jest! Panowie bez frasunku i pracy nie będą w niebie; trudno albowiem z godów na gody.

„Od wszelakich pobudek do złego wolni są chłopkowie, i nie mają innych prócz niecierpliwości, którą człowiek łatwiéj zwyciężyć może niż inne namiętności. Nie tak nędza do złego zawiedzie, jako szczęście powodne, próżnowanie delikatne. Ale Bóg ich umieścił w niewinności, oni przecie nie mają się do cnót, do których nad inne mogliby przyjść snadniéj. Do nich to woła Bóg przez Proroki: Uderzyłem was, a nie wróciliście do mnie. Lepsi z was wiedzą, iż cały naród ludzki wtrącony jest do żywota nędznego i utrapienia, w którym żaden, bogaty czy ubogi, wszystkiego mieć nie mógł co chciał. Wiedzą, że to utrapienie jest lekarskie dla duszy.

„Nie jest to, wierzajcie mi! trafunkiem albo przypadkiem, że tak nierównie naród ludzki idzie na świecie: jeden ubogi, drugi bogaty, ten sławny, ten pogardzony; wszystko to idzie według regestru Opatrzności.‘ A jako ludzie siebie samych stworzyć nie mogli, tak ani mogą stworzyć tego, co potrzebują, ale na ręce Pana Najwyższego wszyscy oglądać się muszą, a żaden nie może mówić mu: czemu tak czynisz? bo nikomu nic nie winien, i nie potrzebuje z nas żadnego. Wiedzą nareszcie, iż żaden nie miał się lepiéj, który chciał być szperaczem Majestatu Boskiego; ci tylko mniéj cierpieli, którzy głowy swoje pokornie schylili berłu Bożemu, czekali aż ojcowskie karanie znieść raczy.“

Birkowski nie chce więcéj przypominać kmiotkom, że są nieszczęśliwymi, i owszem, maluje daléj godność ich stanu. Kto ma uszy, niech słucha:

„Powinność jeszcze kmiotków jest: aby się w swoim stanie kochali, który ma wielkie zalecenie. Wypuścił Pan Adama z Raju, aby robił około ziemi, z któréj jest wziętym. Nie brzydź się pracowitą robotą, ani oractwem, które od Najwyższego jest stworzone. Oractwo wszystkie rzemiosła przechodzi, bo oractwo tylko Bóg postanowił. I Zbawiciel nasz, chcąc stan oracki uczcić, nie ze złota, ani z drogich kamieni, chciał

mieć ciało swoje i krew, ale z chleba i wina, które ręce niewinnych kmiotków z ziemi wydobywają. Do tego, natura sama tego rzemiosła najwięcéj dogląda. Przyczyną tego ludzkie ciało, które najzacniejsze jest między ciałami; a to dla duszy rozumnéj, z którą jest spojone, i dla uwielbienia przyszłego. Wszystkie tedy inne ciała, mają służyć człowiekowi, niebieskie i ziemskie jako Panu. A że ciało ludzkie być bez żywności i odzieży nie może, i bez rzemiosła wiejskiego, zacna dla tego jest zabawa wiejska, która potrzeb dodaje Panu ziemi: człowiekowi. Ztąd Dawid, chwaląc dzieła Bozkie i ozdoby świata powiedział: Toś wszystko Panie urządził, abyś wyprowadził chleb z ziemi i wino, aby weseliło serce człowiecze. Znać z tego, iż oracz jest najprzedniejszy spółrobień Boga, aniołów i natury. Bo acz wszechmocność Boska mogłaby sama człowieka nakarmić i odziać, nie chce tego jednak czynić bez spółrobniów kmiotków, aby nie wakowały dzieła błogosławionéj mądrości Jego. Natura ubo wszystko sama karmi i dźwiga, nie może dać człowiekolwi swemu wszystkiego bez kmiotka pomocy. Lecą infuły biskupów, schną ich ręce błagalne, ze wszystkich cesarzów i królów korony lecą, berła z rąk wypadają, po szkarłacie ich depcą: jeśli ich kmieca robota nie dźwignie; hetman szaleje, truchleje żołnierz, mędrzec głupieje, rzemiosło zatacza się, zrywa się ów porządek pięknie związanéj społeczności; kiedy oracz około roli chodzić przestanie. Ma zalecenie do tego stan oracki, iż wielcy ludzie kmieciami bywali. Adama, pierwszego ojca naszego, Ś. Wojciech w pieśni Boga-Rodzica, kmieciem nazywa. Synowie jego i córki innego rzemiosła nie znali. I czytamy o Noem, gdy wyszedł z Arki, iż począł jako człowiek uprawiać ziemię i uszczepił winnicę. Patryarchowie nie żyli w mieściech i po domach, ale z oractwa i trzody życia szukali. Zacne ich syny mówiły: jesteśmy pasterzowie od niemowlęctwa naszego i aż do tego czasu my i ojcowie nasi. Wszędzie błogosławione były bogactwa z roli, bo nie kupione łzą ludzką. — I Mojżesz pierwszy nad Proroki, lubo wychowany na dworze królewskim, jednak: nie pierwéj do tajemnic Bożych był przypuszczony, aż się zabawiał

w szkole pokory, przez lat czterdzieści owieczki pasąc. Gedeon gdy kmiecą robotę robił, wziął buławę i pogromił nieprzyjacioły. Dawid pasąc ojca owieczki stał się królem i t. d.

O ŻYCIU I PISMACH

FRAŃCISZKA KARPIŃSKIEGO.

Gdy mi obok świetnie wystawionych czynów Staszica * o Karpińskim mówić przychodzi, stają mi w myśli własne jego wyrazy do jednego ze znakomitych mężów rzeczone: „Ty wziąłeś od fortuny sposobność pokazania się na wysokich urzędach, a w duszy twojéj znalazłeś hart cnoty, że ze wszystkich z chwałą wyszedłeś, mnie dał tylko los serce tkliwe i pióro w rękę **. Te wyrazy obejmują całą Karpińskiego pochwałę, i te zapewne cień jego do cienia Staszica, w trwalszéj teraz ojczyznie powtórzył.

Jakże więc zdołam serca wasze, dzielną natchnione wymową, czynami Staszica zajęte, zwrócić ku skromnym zasługom poety, którego jedyną zaletą to czuć i opiewać, co inni działają.

Wiem jednak, iż sprawiedliwi ziomkowie względnie przyjmują każdy listek do wieńca chwały narodowéj przyniesiony, i że im drogą jest każda ofiara, niesiona z tak czystém uczuciem, jakiém Karpiński dla kraju oddychał. Ztąd najwięcéj muza jego, powszechną miłość w narodzie zyskała. Nie ma zakątka obszernéj ziemi polskiéj, gdzieby imię Karpińskiego

* Rzecz ta czytana była przez Brodzińskiego w r. 1827 d. 30 kwietnia, na publiczném posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na którém wprzód nieco oddał cześć pamięci Stanisława Staszica, jednego z najzasłużeńszych uczonych polskich.

** Dedykacya obyczajów Indyan.

nie znane i pieśni jego nucone nie były. Sam on jeden z poetów naszych, tę rzadką pozyskał chwałę, iż pienia jego w świątyni Boga, w pałacach, przy warsztatach ludu pracowitego, i po wiejskich zagrodach śpiewane słyszymy.

Gdy go w porównaniu z innymi, ani dowcip wytworny, ani śmiałość geniuszu zaszczyca, czemuż przypisać to powszechne w skromnéj jego muzie zamiłowanie? Oto smakowi i uczuciom, które równie narodowi jak i poecie zaszczyt przynoszą. Oto cnoty łagodne, uczucia szlachetne, z prawdą i prostotą śpiewane; oto serdeczna religia, rzewna miłość swojego kraju, męztwo obronne, cnoty rodzinne i błogie prace rolnicze, są w pieniach Karpińskiego, szczerém narodu zwierciadłem. Oto pieśni jego nad Prutem śpiewane odpowiadają tym wszystkim, jakie nucą córy słowiańskie nad Dnieprem, Donem, Muldą i Dunajem, nie wzniosłe ani namiętne, ale jak całe dzieje Słowian, sielskie i ujmujące. Ten duch poezyi, równie jak język wszędzie Słowian piętnem braterstwa oznacza, zawiera coś w sobie co ich zajmuje, co prawie tajemnicą jest dla obcych ludów.

Jeżeli słusznie sądzić można o charakterze narodu, według tego, jakich poetów najwięcéj ceni, powszechną wziętość Karpińskiego można uważać za dowód, że mimo tylu obcych wpływów, dziedziczny smak prostoty i zdrowych uczuć, jeszcze w narodzie polskim panuje. Przeto dzieła tego poety, wskazówką być zawsze powinny dla tych, których natura powołała być tłumaczami uczuć narodowych. Z tego przynajmniéj względu obraz Karpińskiego, jakkolwiek słabym pędzlem oddany, bydź obojętny nie może.

Franciszek Karpiński urodził się dnia 4 października r. 1741 we wsi Głuskowie, w powiecie kołomyjskim dawnego województwa ruskiego, w owéj to ziemi, która przed dwoma wiekami wydała dwóch poprzedników Karpińskiego w sielskiéj poezyi: Szymonowicza i Zimorowicza. Piękna ziemia i słodkie obyczaje ludu natchnęły go poezyą, która w dziecinnym już wieku w nim się zdradzała. W ósmym roku oddany był

do szkół jezuickich w Stanisławowie, jako najbliższych ojców jego zagrody *.

Matkę pełną dobroci i wrodzonego rozsądku wcześnie utracił. Ojciec Karpińskiego wpływał więcéj na jego charakter, niżeli wszystkie późniejsze stosunki. Wystawia on dokładny obraz surowości, z jaką zwykle Polacy ówcześni synów wychowywali. Miłość synowska u przodków naszych połączona z najwyższém uszanowaniem i bojaźnią, miała w sobie coś szczególniéj wzniosłego i patryarchalnego, surowe wychowanie domowe wystawiało szczególną sporność ze zbyteczną wolnością przyszłych obywateli. To może rozwięzuje zagadkę, dla czego wśród nieładu i zepsucia publicznego, tak mało było w narodzie polskim domowych występków. Najmniejsza poufałość, zabranie miejsca przy ojcu, lub wdanie się w rozmowę, nawet w dorosłym wieku, było wtenczas przewinieniem przeciw powadze ojcowskiéj. Sam Karpiński opowiadał następne zdarzenie. Gdy nauki filozoficzne ukończywszy, do domu przybył, i gdy zaraz miał sposobność zwrócić na siebie uwagę mową na pogrzebie Ruszczyca, porucznika pancernego wyrzeczoną, ucieszony ojciec zaprosił na biesiadę sąsiadów, z powodu szczęśliwego ukończenia nauk przez syna. Z rana, nim się goście zjechali, chodził po pokoju szerokim krokiem, zadając pytania pokornie stojącemu synowi. Między innemi rzekł: Czy jako nowy filozof, nie zapomniałeś czci dla wiary i ojca? Syn odpowiedział: iż ucałuje rękę, gdyby go kiedyś za podobny występek ukarać miała. Ucieszył się ojciec tą odpowiedzią, jednakże, jakby nie mogąc w oczach syna prawdy wyczytać, wpatrując się w niego, dał mu policzek. Łzami zalany stał syn milczący. Po téj próbie wezbrało się uczucie ojcowskie, przycisnął syna do piersi,

* Dziecinny umysł Karpińskiego przeczuwał, ile szkoły ówczesne przeciwne były temu, który miał kiedyś prostotę i naturę opiewać. Gdy bowiem z ojcem do klasztoru przybył, posępne mury i narzędzia ówczesnego wychowania, takie na nim sprawiły wrażenie, iż za pojazd wracającego ojca się ukrył, i w połowie drogi dostrzeżony, nie bez bojaźni kary, do przyszłych nauczycieli powrócić musiał.

i łzami go oblewając mówił: Doświadczyć cię chciałem, będziesz dobrym obywatelem, gdyś nie zapomniał synowskiéj pokory.

Ojcu acz tyle surowemu dziękował Karpiński przez całe życie, za religijne i moralne uczucia swoje. Nauk i zasad jego, aż do późnéj starości pilnował. Otwartość i prawdę kochał aż do ściągnienia wielu przykrości sobie i drugim. — Do tego stoickiego wychowania dołączył wrodzoną łagodność serca, co razem uczyniło go niewinnym i czystym, we wszelkich pomysłach i czynach. Pobożność ojca, jak sam powiadał, obudziła w nim razem nierozdzielne uczucia religii i poezyi, szczęściem że obiedwie więcéj jego serce niż imaginacyę zajęły. *

Szkoły ówczesne, jak były przeciwne przeznaczeniu przyszłych obywateli, często nawet naturze ludzkiéj, tak tém bardziéj gnębić musiały wrodzone uczucia tego, który miał być śpiewakiem natury i prostoty. Pisanie wierszy i dowcipnych konceptów stylem najdziwaczniejszym, należało do głównych cierpień i mozołu młodzieży. Zadane epigramma na herb jakowy, musieli uczniowie wypracowywać pod dozorem nauczyciela, który wstrząsając smutném szkolném narzędziem, wołał na pocących się poetów: acuminose! acuminose! Gdy się z tych szkół Karpiński wydobył, gdy wolniejszy, piękną otoczony naturą, według własnych uczuć nad Homerem zasta-

* Opowiadał Karpiński przyjaciołom swoim następujące zdarzenie. Gdy w wigilią Bożego Narodzenia czeladź z panami pieśni pobożne nuciła, gdy dzieci po rozesłanem sianie igrając, kłosy za belkę rzucały, nagle wpadł ojciec w najwyższem zachwyceniu i wszystkich na podwórze zwołuje: „Cud niesłychany!“ wołając. Gdy wszyscy wybiegli, nic nie widząc zdumieni stali, zawołał: Czyż nie widzicie na niebie Najświętszej Panny w złotéj koronie? Wszyscy widzieli tylko księżyc otoczony mglistem kołem. Ojciec jednak rzucił się twarzą na śnieg, i dopiero na płacz żony i dzieci, na prośby czeladzi dał się do domu wprowadzić. To zdarzenie tak zajęło dziecinne Karpińskiego serce, że odtąd stale myślał o duszy, za wyższym światem tęsknił i pismami religijnemi najwięcéj się zajmował.

nawiać się począł, gdy się zapytał, czemu pienia jego zachwycają, choć szkolnym dowcipem nie błyszczą, położywszy rękę na sercu zawołał: Tu jest szkoła poety! i odtąd jedynie téj szkoły się trzymał.

Jednakże kończył szkoły Jezuickie we Lwowie, które wtenczas postać akademii przybierać zaczęły. W czasie publicznéj dysputy doktorskiéj zwrócił na siebie uwagę Arcybiskupa Sierakowskiego, który go równie jak Jezuici, do stanu duchownego nakłaniał.

Karpiński atoli zgodnie z wolą ojca, szukał szczęścia w Palestrze, lecz wnet przekonał się jak mało prawnictwo jego powołaniem być mogło. Postanowiwszy swój zawód porzucić, znany już nieco z talentu, otrzymał od Stanisława Augusta patent na kapitana, którego tytułu potrzebował do podróży za granicę przedsięwziętéj. Półtora roku pobytu za granicą, szczególniéj w Wiedniu, poświęcił swobodnemu rozpatrywaniu się w świecie i dziełach, szczególniéj klassycznych.

Wabiły go jednak do zagród domowych wszystkie uroki, jakiemi młodzieńcza imaginacya przyszłość naszą upiększa. Nęcił go do powrotu dom rodzicielski, pierwsza miłość, rolnictwo i własna kraina; na łonie tych przyjemności, wyobrażał sobie skromne, ale najprawdziwsze szczęście człowieka. Atoli, jak najczęściéj bywa, los wszystkie te piękne nadzieje zburzył. Z powrotem do kraju, utracił ojca, który przy bardzo szczupłym majątku nakazał mu na łożu śmiertelném święcie się prawdy trzymać. Kochając, nie znał serca godnego swych uczuć, zamiast łan ojczysty uprawiać, po polach najętych tułać się musiał, nakoniec siedlisko jego rodzinne pod obce przeszło panowanie, i było przepowiednią zguby całego kraju, przepowiednią tém smutniejszą, że naród ocucający się z letargu, czuł swoję przyszłość i niemożebność ratunku.

Zbieg takich wypadków w wieku zajętym najmilszemi nadziejami, sprawił mocne na umyśle Karpińskiego wrażenie, pozostała mu jedynie cieszycielka poezya, która istotnie jego nieszczęścia tkliwemi marzeniami koiła, obudziły się w nim wyższe uczucia i czynność władz umysłowych. Nieszczęścia ogólne, wydają najlepszych obywateli, tak jak nieszczęśliwa

miłość tworzyła najczulszych poetów. Skromne imię Karpińskiego głośne być zaczęło między sąsiadami, sławili go wszyscy jako poetę, kochali jako dobrego ziomka. Zdziwili się i dawniejsi Polacy, jak potrafił śpiewać do ich serca ten, który w prostocie swojéj dalekim był od dziwacznego smaku, a tyle popłacającego przed laty.

Coraz głośniéj rozchodziła się wieść o powszechném dążeniu narodu ku poprawie rządu i rozszerzeniu oświaty, o hojności dla nauk króla, a mianowicie X. Adama Czartoryskiego. Zapragnął i Karpiński szukać wyższéj sławy i losu na wielkim świecie. Wydał pierwszy zbiór pism swoich we Lwowie, przypisany księciu generałowi ziem podolskich. Wspaniały ten mecenas otworzył dla niego dom swój, ów przybytek światła i smaku, nadto zjednał mu wstęp do domów znaczniejszych, w których Karpiński coraz z talentu głośniejszy, zawsze mile był przyjmowany.

Wkrótce powołał go do Warszawy, gdzie Karpiński jako sekretarz do czynności zagranicznych przy nim zostawał.

W 40-stym już roku życia pospieszał Karpiński do stolicy, zajęty powtórnie nadziejami, lecz innemi wcale od tych, które go z zagranicy do ziemi ojczystéj nęciły. W tym wieku męzkim, w którym miejsce uroków imaginacyi coraz więcéj rzeczywistość zajmuje, odezwała się w nim żądza sławy obywatelskiéj, i chęć zapewnienia sobie przytułku dla nadchodzącéj starości. Była też to właśnie pora, gdzie każdy myśleć i czuć umiejący, dobro kraju za jedyny cel starań swoich obierał, i losu zasługom swoim odpowiedniego mógł się spodziewać.

Dążność prac Pijara Konarskiego coraz się świetniéj rozszerzała. Szkoła rycerska, towarzystwo elementarne, domy sławnych obywatelstwem mężów, i dwór przystępny, wszystko objawiało jedno pocieszające dążenie ku zgodzie wyobrażeń, oświeconéj miłości kraju i ustalenia rządu, któryby zastarzały nieład i swawolą ukrócił, a nowoczesnych o wierze i społeczności wyobrażeń nie dopuszczał. W tych czasach i Karpiński sielską swą lutnię do poważniejszych obywatelskich pieśni przestroił. Wtenczas, prócz mało znaczących pisemek politycznych wydał rozprawę o Rzeczypospolitéj, rozprawę

ważną na owe czasy o wymowie, i wyrzekł pochwałę Jana Sobieskiego, w obec znakomitych osób w bibliotece piarskiéj. Towarzyszył księciu Adamowi na sądy grodzieńskie, gdzie znaczniejsze swe poezye pisał, a mianowicie O wielkości Boga i Głos zabitego do sądu, z powodu sprawy Kaszyca. *

Ludzie światli i utalentowani, mieli wtenczas wszędzie szacunek i zachęcenie, oni po domach panów polskich, miejsce dawnych biesiadników zajęli. Pomiędzy uczonymi panowała jedność i wzajemny szacunek. Młodsi nie gardzili starszymi, i ci wzajem cieszyli się widząc nowe wzrastające talenta. Nie różniły ich szkoły cudzoziemskie, ani krytyczne szermierstwa, Wszyscy jednym przejmowali się ogniem. Naruszewicz najbliższy wstęp do króla mający, przedstawił mu Karpińskiego. Odtąd miał wstęp do dworu, i był uczestnikiem znanych czwartkowych obiadów. Najściślejsza atoli przyjaźń łączyła Karpińskiego z Kniaźninem i Zabłockim, których smak i czucie więcéj do siebie zbliżały.

Karpiński postępując zawsze drogą prawdy i pracy, zajmował się po domach znakomitych kształceniem młodzieży, lecz nie umiejąc nigdy swego sposobu myślenia do obcéj woli stosować, nie był w tym zawodzie szczęśliwy. Zbyt surowy w sądzeniu o życiu dworskiém, do którego z młodości nie przywykł, karcąc jawnie miękkość i zbytki, tak przeciwne ówczesnemu stanowi narodu, chciał ziomków takiemi widzieć, jakich mu zacna wyobraźnia jego wystawiała. Zająwszy się kształceniem księcia Romana Sanguszki, mimo wdania się króla, w rok swój zawód porzucił. Omylony w nadziejach, z jakiemi do stolicy pośpieszał, wrócił do szczupłéj rodzinnéj zagrody w myśli, że z roli wygrzebie pewniejsze wyżywienie sobie i cierpiącéj rodzinie. To pożegnanie wielkiego świata i zmiana życia, dało powód do znanéj Elegii: Powrót z Warszawy na wieś. Tkliwa ta poezya zwróciła szczególniéj

* Wiersz ten przez deputata kowieńskiego w miejscu sądowém złożony, wielkie sprawił wrażenie, i przeciągnieni na stronę Kaszyca, odmienili swe zdanie.

uwagę przyjaciół Karpińskiego: Joachima Chreptowicza i Marcina Badeniego. Otrzymawszy od ostatniego sześcioletnią dzierżawę Suchodolin w grodzieńskiém, sprzedał dość znaczną swą bibliotekę domowi Potockich, i ten sprzęt nieużyteczny, jak ją nazywał, zamienił na rolnicze narzędzia. Zajęty rolą nie zapomniał o dobru powszechném; w tym czasie wydał pisemka: O następstwie i wyborze królów, O szczęściu człowieka w towarzystwie.

Atoli król Stanisław August na nowo do Warszawy Karpińskiego powołał. Umówiwszy się z księciem Maciejem Radziwiłłem, polecił mu wychowanie osieroconego księcia Dominika, kilkudziesiąt milionów dziedzica. Posłuszeństwo monarsze i bardzo korzystne warunki, skłoniły Karpińskiego do porzucenia wiejskiéj zagrody. Przyjął na nowo obowiązki nauczyciela, przewidując, iż nie długo pełnić je będzie, zmuszony był bowiem nie tylko czas, ale i swój sposób myślenia zupełnie zaprzedać. Przytém lat 50 już licząc, wzdychał do skromniejszéj, byleby prędszéj uchrony na starość. Rok tylko przy młodym Radziwile przebywszy, zdołał nakłonić króla, iż mu dozwolił wrócić do pożądanéj wolności.

Nakoniec, za wdaniem się znakomitych przyjaciół, otrzymał Karpiński przywilej na 50-letnie trzymanie dzierżawy Kraśnika w powiecie prużańskim. Wprawdzie było to tylko puste pole, i miejsca podobne z łatwością na tyleż lat otrzymywał każdy, kto się o to postarał. Atoli dla Karpińskiego, znudzonego światem, było to prawdziwe dobrodziejstwo. Skromne życie zapewniało mu jeszcze długą starość, doświadczenie nauczyło go w ustroniu szczęście znajdować, przewidywana smutna przyszłość, w roli tylko pociechę mu wskazywała, wrodzona poetom tęskność do wiejskich wczasów, chęć nakoniec dobrze czynienia kochanym zawsze od niego wieśniakom, oto były pobudki, dla których ten wiejski zakątek, uważał jakby za port rodzinny po długiéj i przykréj żegludze.

Odtąd blizko druga połowa życia Karpińskiego, poświęconą była jedynie rolnictwu i cnotom sąsiedzkim, które wprzód, tyle w poezyach swoich uwielbiał.

Zapomniał na dwór i świetną wówczas stolicę, na gościnne domy Puław i Siedlec, połączony z wieśniakami, własnemi rękoma jął się do ciężkich prac uprawy ziemi. Na ziemi pustéj nową założył osadę, i jak za czasów patryarchalnych był jej rządzcą, ojcem i prawodawcą. Osadę tę nazwał po swoim imieniu; cisnącym się do niego rolnikom z kluczów sąsiedzkich, nadawał grunta czynszowe i pomoc do budowli i gospodarstwa. Przepisał dla nich ustawy, dążące do porządku, pracy i moralności, i coraz więcéj przekonywał się z cnotliwym przyjacielem wieśniaków Chreptowiczem, że ludzkie obchodzenie się z niemi, ani ich psuje, ani panu rządnemu uszczerbku przynosi. Mimo wielu dla wieśniaków dobrodziejstw, skrzętną oszczędnością tyle zebrał, iż po kilkunastu latach przykupił piękną majętność Chorowszczyznę, dokąd w wieku już podeszłym zupełnie się przeniósł. Tam równie błogosławili wieśniacy nowego pana. Założył szkółkę, któréj najczęściéj sam był nauczycielem, a do któréj o własnéj pomocy przyjmował synów ubogich rodziców, a mianowicie podupadłéj szlachty.

Gdy ledwo to szczęśliwe życie rozpoczął Karpiński, wybiła dla kraju spodziewana ostatnia godzina, odtąd swą lutnię łzami oblaną, na zawszo na grobie Zygmunta złożył.

Odtąd z wieśniakami tylko dzielił zabawy i znoje, lubił ich pieśni i sam z niemi je śpiewał, a chwile samotne poświęcał dziejom starożytnym i filozofii Platona.

Kiedy jednak w roku 1806 niespodziewana błysła była nadzieja, wybrał się z zakątka swojego do długo niewidzianéj stolicy na pierwszy sejm ziomków z pełną teką projektów. Nie dziw, że znalazł inny rząd i obyczaje, i że rady samotnego wieśniaka, tylko jako życzliwe chęci, przyjaciele chwalili. *

* Gdy w tym czasie Karpiński granice księstwa warszawskiego przebywając, postrzegł na straży polskiego żołnierza, rozrzewniony tym widokiem rzucił mu się na szyję. Żołnierz w prostocie swojéj mało wchodząc w uniesienia poety, żądał od niego paszportu. Karpiński podobno nawet go nie miał. a widząc żołnierza nalegającego, zawołał: Oto widzisz łzy z oczu moich płynące, po tém po-

Zawsze jednak czuł najżywsze przywiązanie do wiecznéj pamięci cesarza Aleksandra I., któremu rozmowy Platona poświęcił, i od którego najdroższą dla niego pamiątkę, złotą tabakierkę otrzymał.

Wiek późnéj starości tak przepędził, jak sobie życzyć może każdy cnotliwy.

Spoglądał na pola pracą jego w żyzne łany zmienione, na chatki obdarzonych wieśniaków, którzy z nim się razem starzeli; bezżenny otoczył się rodzeństwem, które winne mu było swą pomoc i przykrą dlań starość słodziło, szacowany od osób najznakomitszych, orzeźwiał się i cieszył słysząc młodzież dawne pieśni jego wyśpiewującą. W pociechach religijnych tę niepospolitą czuł słodycz, że tkliwe pienia jego pobożne, lud prosty w kościołkach i przy pracy rolniczéj powtarzał. Sam rano i wieczór z gitarą w ręku do kościołka odwrócony, starzec niknącym już śpiewał głosem z pod cienistego podwórza psalmy i pieśni swoje.

Zapewniwszy na łożu śmiertelném los rodzinie swojéj, i znaczne ulgi włościanom, zakończył cnotliwe życie dnia 4 września 1825 roku. Pochowany na cmentarzu w Łyskowie pomiędzy grobami kochanych swoich wieśniaków, gdzie lud pobożny błogosławi pamięci poety, i w uroczystych obchodach grób jego tłocząc, jego sercem i jego słowami pieśni do Boga wznosi. — Otóż! kilkadziesiąt lat życia prawie zwyczajnego na świecie. Piękne młodości nadzieje, w saméj wiośnie zniszczone; wysługi dla sławy zgryźliwe i płonne; najczystsze dla kraju życzenia szaloném kołem fortuny zniweczone: w starości dopiero, tak żyć pragniemy, jakośmy byli zacząć powinni. — Z własnéj ziemi wydobyty posiłek, swobodne zacisze, dobre imię u sąsiadów: oto szczęście prawdziwe i łatwe, a po doświadczeniu tylko cenione.

Karpiński był wzrostu miernego, twarz oznaczała raczéj uczciwego i pracowitego wieśniaka, niżeli czułego poetę, i męża

znaj żem Polak i puść mię. Oficer strażą dowodzący, któremu to doniesiono, znał Karpińskiego ze sławy, i puścił bez trudności w granice odrodzonéj krainy, kochającego ją syna.

z wielkim światem obeznanego. W obcowaniu więcéj wesoły niż dowcipny, pożądany był w gronie przyjaciół, mniéj odznaczający się w salonach. Wśród zaufanych miał tę serdeczną wesołość, dla któréj każdy więcéj go kochał, niżeli chwalił z dowcipu. Wstrzemięźliwy przez całe życie, w starości, aż do przesady skromne i regularne życie polubił. Poznawszy świat wielki, oddalił się od niego, nie przeto, żeby go znienawidził, lecz że nie był do niego zdatny. Tkliwych uczuć nabył raczéj przez czynne, udzielające się życie, niżeli przez samotne dumanie. Ztąd pienia jego pełne rzewnego czucia, dalekie są od melancholii i pieściwości. Prawdę mającą za cel własną krainę i cnotę, kochał do tego stopnia, iż nawet na wielkim świecie nie mógł się nauczyć niezbędnéj sztuki pokrywania swych myśli. W jednym zamożnym domu, znaczną mu ofiarowano pensyą, któréj nie przyjął. Gdy raz późniéj w tymże domu uporczywie zdania swojego bronił, i gdy tę nieprzyzwoitość dano mu uczuć, odpowiedział: „Zapewne, iż tak nie mógłbym mówić, gdybym był przyjął pieniądze.“ Stanisława Augusta raz się o łaskę prosić ośmielił. Monarcha ten nie zawsze był w stanie działać według dobrych swych chęci, nawet w małych zdarzeniach. „Zawstydzasz mię, (rzekł król), przypominając mi mój obowiązek, ja o tobie nigdy nie zapomnę.“ Karpiński mówił, iż dotrzymał słowa, nie przypominając się odtąd nigdy królowi, który o nim pamiętać obiecał. W późnym już wieku, gdy prace swe poetyczne, już prawie za rzecz obcą uważał, lubił je słyszeć śpiewane, i wtenczas sam je odmawiał z pamięci. Nieprzyjaciel wszelkiego zbytku, lubił gry, tańce i przyjacielskie biesiady. Od saméj młodości był najwyższym czcicielem religii.

Wiemy wszyscy, że naród przyznał Karpińskiemu tytuł Poety serca; nie łatwy zatém jest rozbiór dzieł jego, przy których więcéj czuć, niż rozumować potrzeba. Są w nim piękności do każdego uczucia mówiące, lecz większa część jest takich, które tylko Polak prawdziwie pojmie. Tajemnica ta polega na dziwnéj szczerocie języka, na uczuciach wyłącznie narodowi właściwych, na obrazach wszędzie jego obyczaje i ziemię wystawujących. Obok tych z narodu wyczerpanych

własności, ma Karpiński wyłączny dar ich malowania. Najistotniejszą jego cechą, jak się trafnie jedna ze znakomitych autorek wyraża, jest dowcip serdeczny, trafiający razem do smaku i czucia, a do naśladowania nie podobny.

Między Krasickim i Karpińskim miała Polska kilku wyborniejszych poetów, atoli po Krasickim jego najwięcéj ceniła. Czém bowiem był pierwszy dla umysłu, tém był drugi dla serca. Tamten miał dowcip prawdziwie narodowy, ten czucie. Obadwa w swoim zawodzie okazali jednaką łatwość i prawdę, ztąd każdy Krasickiego pojmował, każdy czuć umiał z Karpińskim. Nigdy pierwszy nie rozśmieszył bez skutku, ani drugi bez wrażenia cnoty rozrzewnił. Zdrowy i pogodny umysł jednego, czyste i łagodne uczucia drugiego, wystawują obraz smaku i charakteru narodu.

Poezye Karpińskiego, trudne do rozgatunkowania według przepisów, ogólnie na trzy części rozłożyć się dają: na pienia miłośne, obywatelskie i religijne. Wszystkie tchną duchem elegicznym i sielskim. Pierwsze był winien swoim i narodu okolicznościom, drugie powszechnemu smakowi Polaków i wszystkich Słowian. Ztąd młodzieniec, który jego pieśni miłośne nucił, z nim razem opłakując stratę kraju, składał szablę na grobie Zygmunta, z nim nakoniec wznosił pieśni pobożne do Pana i Sędziego wszystkich narodów. Te trzy najpiękniejsze uczucia, tak są w pieniach Karpińskiego rzewne, łagodne i czyste, że zgodnie jedne przez drugie wspierać się zdają, że nie podobna razem się niemi nie przejąć. Tchną pienia jego smutkiem, lecz tak łagodnym i pociągającym, jaki nas często zajmuje w oczach tchnących dobrocią i niewinnością. Dalekim jest od pieściwości, od owych szukanych obłędnych uczuć i marzeń próżniaczych, od owego tak dziś modnego rozbratu z sobą samym i z ludźmi. Owa pieściwość i nadzwyczajność uczuć, nie jest to owoc czerstwéj natury i łagodnéj chrześciaństwa pogody. Szukane i przesadzone czucie, tak jest sercu przeciwne, jak fałszywy dowcip smakowi, jak rozumowi sofizmata, albo marzenia obłędne. Zewnętrzna postać poezyi Karpińskiego odpowiada jéj duszy. Szczerość i pełne życie widać w jéj oczach. Ujmująca bez sztuki i samém zaniedbaniem powabna.

Uczucie władało imaginacyą, która mu zawsze w porę stósownych dostarczała obrazów. Ztąd to owa rzadka, obca prawie innym poetom sztuka, nadawania pomysłom i uczuciom żywych postaci, a co w innym poecie wyszukaneby było, w nim naturalne się zdaje. Sielanki Karpińskiego najwięcéj chwalone były; one zjednały mu tytuł poety serca. Jednakże ośmielam się wyznać, że według mnie, mało odpowiadają własnościom Idylli. Wystawiać pasterzy samemi miłostkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudno-słodkie sentymenta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury. Dla tego sielanki Karpińskiego prędzéj mogą nosić imię sielskich elegij, tak jak we francuzkim języku Idylle Pani Deshoulières. Większa część sielanek jego przypomina dawny smak poetyczny we Francyi, gdy w poezyi ministrowie i księżne pod postaciami pasterzów występowali.

W sielance Dafne i Korydon czytamy proste i serdeczne wyrazy pasterza:

W téj okolicy, skądeś tu przybyła,
Może piękniejszych pasterzów jest siła,
Może ci piękniéj miłość opisują,
Ale jéj nigdy tak mocno nie czują.
Nam tu niewinną żyjącym prostotą,
Wierność miłością, a miłość jest cnotą.
Tu kiedy pasterz powie, żeś mu miła,
Już z tém i umrze, choćbyś go zdradziła.

Lecz jakże niechętnie widzimy następujące zakończenie:

Chciała coś Dafne mówić o miłości,
Ale Korydon zemdlał od żałości.

Lub n. p. w sielance do przyjaciół po rozstaniu się z Rozyną.

Rozyna moje zabrała wesele,
Samego siebie nie czuję...

Filon! połóż mi twą rękę na głowie,
Klitus niech piersi pilnuje:
Może się waszym uściskiem uzdrowię,
Może mi boleść zfolguje.

Tę wadę wyjąwszy, która jest owocem zbyt młodych lat Karpińskiego, gdyż od sielanek zaczął poetyczny swój zawód, ileż znajdziemy w nich prawdziwie serdecznych uczuć! Któż nie umie na pamięć Pożegnania Lindory w górach, i najpiękniejszéj z jego sielanek Laura i Filon, ktora mimo swojéj długości, dawniéj w każdym niemal domu śpiewaną była?

W pieśniach w lekkim rodzaju, żaden mu jeszcze z poetów naszych nie wyrównał. Każda składa porządną całość, wysłowienie łagodne i proste, tudzież wylanie jednego czucia, co téż właśnie powinno być cechą wszystkich do śpiewu przeznaczonych poezyi. W tym rodzaju poezyi wyrównał Karpiński Goethemu, który w lekkich swych pieśniach okazuje coś prawdziwie sławiańskiego, tak, że i w późniejszym wieku poznawszy poezye ludów sławiańskich, po Herderze najwięcéj cenić je umiał.

W pieśniach wyższego rzędu mniéj jest Karpiński szczęśliwy, gdyż zawsze czucie przewyższa w nim imaginacyę. Muza jego jest mieszkanką dolin, gajów słowiczych, dumającą nad strumykiem spokojnie płynącym; nie dla niéj są wzniosłe siedliska orłów, i głos jéj słabieje przy gór huczącym potoku. To okazuje szczególniéj jego przekład Psalmów Dawida, i własne jego pieśni pobożne. Przerobił on tylko Psalmy przez Kochanowskiego Jana przełożone, i więcéj je do śpiewu zastosował; atoli mniéj daleko, niż Kochanowski przejąć się zdołał Dawidem tam, gdzie tenże wzniosłe wystawia obrazy; tam tylko, gdzie łagodne obrazy i spokojne uczucia Psalmista maluje, oddał go należycie i często Kochanowskiemu wyrównał. We własnych pieśniach pobożnych, odstąpił Karpiński zupełnie od wzorów Psalmisty i poszedł drogą dla siebie właściwszą. Dawid śpiewał jako król, łączący w sobie razem najwyższą władzę kapłańską, miotany uczuciami, jako ten, który z pro-

stego pasterza królem zostawszy, na tronie dziwnych wyroków Opatrzności doświadczał; Psalmy jego są zupełnie indywidualne, śpiewał sam od siebie, lub tylko w imieniu swojego ludu. Karpiński mięsza się z prostymi pasterzami i rolnikami, z niemi razem jak z dziećmi rzewne modły do Boga zanosi. Nie wystawia Boga gromiącego piorunami nieprzyjaciół ojczyzny, lecz maluje go pod postacią ojca, czuwającego nad życiem rodzinnem i pracą rolniczą. Te obrazy z rzewną prostotą oddane, więcéj często ujmują, niżeli poetyczne opisy potęgi Boga, przed którą w pojęciu naszem, imaginacya najwznioślejsza, jest tylko dziecinną igraszką.

Elegie Karpińskiego Powrót na wieś i Żale Sarmaty na grobie Zygmunta należą do najpiękniejszych tego rodzaju poezyi w polskim języku.

Poema Ogrody przełożone z Delilla, mniéj może właściwe były smakowi Karpińskiego, i pracę tę wykonał nie z własnego natchnienia. Tłumaczenie prozą miejsc tych, w których Delille prawidła sztuki ogrodniczéj podaje, lubo (jak sądzono), dowodzi smaku pisarza w ocenianiu miejsc piękniejszych, jednakże nie zdaje mi się stosowne; gdy właśnie nauka wierszem oddana, jest głównym celem tego rodzaju poezyi, ażeby prawidła za pomocą wiersza przyjemniejszemi i łatwiejszemi uczynić. W ogólności wiersze przeplatane prozą, są według mnie nadużyciem sztuki, i dzieła podobnie pisane nigdy stałéj wziętości nie miały. Listy Krasickiego w ten sposób pisane, należą do najsłabszych płodów tego poety, i do nieszczęśliwych zabytków naśladowania Francuzczyzny.

Mniéj pomyślnie doświadczał Karpiński sił swoich w zawodzie dramatycznym. Tragedya Bolesław III. nie może wytrzymać sądu krytyki i nigdy na scenie wystawioną nie była. Są jednak i tu miejsca, zdradzające smak i uczucia Karpińskiego, jak n. p. scena następująca:

Judyta (nagle wchodząc).

O królu! zginęliśmy! bo już może zginął.

Władysław.

Kto zginął?

Judyta.

Twoja w życiu nadzieja jedyna.

Władysław.

Przebóg! Syn mój Bolesław?

Judyta.

Ratuj twego syna! —
Zbilud, Zema, Odolon, nań się umówili.

Władysław.

Boże! cóż on im winien! Wszebór daj mi zbroję,
Szablę, konia! ratować pójdę dziecię moje...

Wszebór.

Zatrzymaj się Panie!
W tym wieku, co mi tylko krwi jeszcze zostanie,
Czyż ją godniéj przeleję, jak za twego syna?

Judyta.

Daruj Wszeborze! lat twych, nie serca to wina,
Że sprawy tak pięknego potrzebnéj obrotu
Ty nie możesz się podjąć.

Władysław.

Przebóg o co tu
Kłócić kogo? jam ojciec!

Judyta.

Na myśl mi przypada
Dzielny Przecław, niech na koń jak najrychléj siada,
On był zawsze królowi najwięcéj przychylny.

Władysław.

Stójcie! on nie miał dzieci.

W pismach prozą pisanych, maluje się cnotliwe serce Karpińskiego, polszczyzna czysta, lubo nie zawsze wygładzona; wszędzie w nich czucie pióru jego przewodniczy. Z tych pism najcelniejsze są Rozmowy Platona z uczniami, i godne powszechnego czytania, zwłaszcza, gdy literatura nasza tak jest ubogą w pisma należące do moralnéj filozofii.

W ogólności poezye Karpińskiego są tylko owocem jego serca, dalekie od jenialnych pomysłów i wydoskonalenia sztuki. Tylko pieśni jego i niektóre sielanki, zjednały mu powszechne zamiłowanie w narodzie, i przez nie żyć będzie. To zamiłowanie w prostych i serdecznych jego pieniach, jest wskazówką smaku narodowego, który kiedyś przez sztukę wydoskonalony, jenialnemi utworami wzniesiony, zdolny będzie osięgnąć najwyższy zaszczyt i cel ostateczny poezyi; to jest wpajanie czystych i łagodnych uczuć. Uczucia Polaków ich ziemi odpowiadać się zdają. Ich ziemia nie ma wulkanów tak, jak ich serce wielkich namiętności. Więcéj wesoła, niżeli ponurowzniosła, żywi synów więcéj skłonnych do wesołości i uczuć łagodnych, niżeli do burzliwych namiętności i marzeń posępnych. Nawzajem uboga w miękkie złoto, płodna jest w żelazo, godło męztwa i pracy rolniczéj. Nie zbyt obfita, chroni od wschodniéj miękkości, wdzięczna pracy rolnika, nie nabawia go egoizmem kupiectwa. Dla tego nowa szkoła poezyi za granicą z przesycenia zamiłowana i do czasu popłacająca, nie zaszczepi u Polaków powszechnie smaku do przesadzonych i szukanych exaltacyi, i do wzbudzania gwałtownych namiętności, tak jak niedorzecznie chcianoby teraz stawiać na ich płaszczyznach dawne zamki gotyckie, owe zabytki dziwacznego smaku i zepsutego stanu społeczeństwa.

Jak rolnictwo jest zasadą cywilizacyi, tak poezya idylliczna, w prawdziwem tego słowa znaczeniu, to jest: malująca uczucia ludzi blizko natury żyjących, jest podstawą prawdziwego smaku wszelkiéj poezyi. Na téj zasadzie posunęli się Grecy w sztukach do najwyższego stopnia. — Patryarchalne

rolnicze życie ich rycerzów i mędrców, przelało nawet na wieki najświetniejsze Grecyi, ową prostotę i skromność poezyi, któréj teraźniejsze cywilizowane ludy prawie tajemnicę straciły.

Dziwić się należy, że wielu średnie wieki z czasami bohaterskiemi Greków chce równać. Mogły one być sobie podobne co do uczuć bohaterskich, co do wyobrażeń ciemnym wiekom właściwych, lecz bynajmniéj w tém, w czém zwykle brak cywilizacyi, nagradzany bywa uczuciem i obyczajami do natury zbliżonemi. W średnich wiekach równie znieważone było rolnictwo, jak pogardzone cnoty spokojne. Wśród zepsucia miast, szału możnych, był to stan wynaturzonego społeczeństwa; uderzający heroizm był raczéj owocem imaginacyi, niżeli czerstwych uczuć, téj saméj imaginacyi, która tak często i zdrowy rozum i święte uczucia deptać kazała. Na próżno więc szukać w tych czasach poezyi żywiołu; mogą one dostarczyć obrazów rzadkich i zadziwiających, ale z czystem, zdrowem uczuciem, nic nie mają spólnego. Ztąd bezrząd imaginacyi, przesadzone uczucia, popęd ku dziwaczności, tak poetami wielbiącemi te czasy, jak niegdyś ich bohatyrami zawładnął.

Pomimo wielu swych błędów, daleka była Polska od tego stanu. Była zawsze narodem rolniczym, umiarkowanym i pogodnym, zawsze więcéj do prostoty obyczajów zbliżonym. Śmiało powiedzieć można, że ludy sławiańskie tyle w pierwiastkach swoich do Greków zbliżone i dotąd bliżéj natury żyjące, najłatwiéj powtórzyć mogą dawny prosty i szlachetny smak grecki, zasadami chrześciańskiemi wzniesiony. Może mniéj wydadzą jeniuszów na chwilę zadziwiających, które jak wulkan, krótko ognistemi wybuchy jaśniejąc, wnet dym tylko wydają; lecz za to ich muzy dążyć będą do wpajania łagodnych uczuć, rolniczemu ludowi właściwych, a które cywilizacyi ostatecznym są celem.

Dla tego, chociaż może mniéj świetne płody Kochanowskich, Karpińskich, niech będą wskazówką dążeń smaku narodowego.

Karpiński przeto najwięcéj na pamięć zasłużył, że pierw-

szy przez wiek cały od natury oddalonych Polaków, do niéj powrócił, i (oby na zawsze!) przywiązał.

Tém uczuciem przejęci, ogłosili przyjaciele jego muzy życzenie, aby mu w Warszawie pamiątka poświęconą została. Nie przeczę, iż są znakomici mężowie, którym ta cześć dawno się należy: jednakże, skromna pamiątka w ustroniu którego ogrodu stolicy Karpińskiemu poświęcona, będzie chlubnem dla jéj mieszkańców świadectwem, że prostotę i skromne cnoty szanują. Będzie to pociechą serc czystych, że rolniczego narodu stolica, wśrod postępu oświaty i smaku, czci pamięć tego, którego pienia po wiejskich kościołach i po chatach lud prosty powtarza. Oby ten pomnik był wróżbą zachowania prostoty obyczajów, i nieskażonego smaku.

JÓZEF LIPIŃSKI.*

Towarzystwo zdając corocznie publiczną sprawę z swoich czynności, ma równie za obowiązek uwiadamiać o życiu naukowem członków swych zmarłych. Chce przez to dać poznać, jak same w ogóle i jak każdy onego członek, powołania swojego dopełniał.

Na mnie przypadła powinność zdać taką sprawę o członku niedawno z grona naszego wydartym, Józefie Lipińskim. Chciałbym tu uniknąć wszelkiéj pochwały, bo pamięć jego to ma do siebie, iż sąd najsurowszy byłby najlepszym jéj uwielbieniem. Do tego jednak czekaćby należało téj smutnéj ulgi, kiedy czas ostudziwszy żal i przywiązanie, w człowieku, autora tylko widzieć pozwoli. Lecz gdy mówię o mężu, co tak niedawno to miejsce opuścił, którego postać tak żywo stoi przed nami, którego ostatni uścisk dłoni jeszcze czuć się zdajemy, wtenczas

* Żywot niniejszy był czytany przez autora na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Warszawskiego Przyjaciół Nauk, dnia 15. Grudnia 1828 roku.

uczucie jeszcze stoi przy swojem prawie, i może mieszać sąd zimny. W tém jednak spodziewam się pobłażania wszystkich obecnych, bo któż tu jest coby Lipińskiego nie uczcił, nie kochał, a nawet, ktoby stratę onego już odżałował?

Nie szczególne dzieła lub czyny, bo te nic uderzającego nie mają, ale całe dopełnione życie jest jego zaletą. Dzieła lub czyny mogą być rzeczą przypadku, zbiegu okoliczności; człowiek zły jak dobry może w nich być narzędziem ręki niewidzialnéj, ale ciągła czuwająca wola, całe życie czynnie a niewinnie przetrwane, to jest wieniec, który sobie samym winniśmy.

Urodził się Lipiński r. 1764 w mieście Tetiowie, województwie niegdyś kijowskiém. Początkowe nauki odebrał w konwikcie żoliborskim, który był wtenczas kolebką odrodzenia się dobrego smaku i oświeconego obywatelstwa. Tam zaraz połączył się z Ignacym i Stanisławem Potockim, ową szkolną, zwykle najtrwalszą przyjaźnią, któréj czucie jest zawsze przepowiednią cnót obywatelskich. Odtąd aż do zgonu Ignacego Potockiego, towarzyszył mu nieodstępnie w publiczném i domowém pożyciu. Związki z takim mężem były dla Lipińskiego wzorem cnót obywatelskich, które wśród burzy najlepiéj kwitną, były źródłem owych niezatartych wrażeń, jakie w nas zostawują wielkie wypadki, wznosząc umysł ku temu, co jest wyższe nad znikomość rzeczy ziemskich, choćby godziwych i drogich.

Zamór śmiertelny narodu, położył tamę wysileniom nad możność ludzką posuniętym i cnoty publiczne ograniczył do cnót domowych; zawarło się źródło ambicyi, widoków i zdań niezgodnych; spólne nieszczęścia zwróciły wszystkich do wzajemnego szacunku, a gdy już cnoty obywatelskie miejsca nie miały, szukano pociechy w wiejskości i naukach, w owéj moralnéj krainie, w któréj sobie narody wzajem nie przewiniają i miejsca nie zastępują. Lecz i te nie były wówczas u Polaka celem sławy, do któréj w czasie jego zapasów inne go ludy prześcignęły; uważał je tylko jako domowe pocieszycielki.

Owocem tych spokojnych wczasów Lipińskiego były najwięcéj prace poetyczne, między któremi bajki niepospolite zapewniają mu imie. Te pisma winne byt swój najwięcéj towa-

rzyskim stosunkom, a brak oryginalnych, uderzających pomysłów, nagradzają piękném dążeniem i smakiem. Ze znanych prac jego pierwsze zajmuje miejsce przekład Bukolików Wirgiliusza, które pod względem wierności i słodyczy wiersza polskiego, należą do szczupłéj liczby dobrych tłumaczeń klassyków na język polski. Książe Adam Czartoryski, którego imie wszędzie być musi, gdzie o muzach polskich jest mowa, uwielbiając ten przekład, zachęcił Lipińskiego do poświęcenia się wyłącznie tłumaczeniu poetów rzymskich.

Gdy Towarzystwo uznało potrzebę ułożenia krytycznego rozbioru wszelkich rodzajów poezyi, Lipiński ułożył rzecz o Poemacie sielskim, z właściwym sobie smakiem i czuciem, i praca ta, należy do pierwszych w polskim języku, w któréj zadany przedmiot tego rodzaju, wykonany jest gruntownie i w całej obszerności.

Obdarzył Lipiński literaturę naszą przekładem kilku pieśni Jerozolimy wyzwolonéj, które żałować każą, iż całego dzieła nie przełożył. Tłumaczenie albowiem Piotra Kochanowskiego lubo zaszczyca naród, który za życia Tassa umiał smakować w tym poemacie i objąć w swoim języku wdzięki włoskiego śpiewaka; jednakże dziś, tylko jako starożytny zabytek szanowane być winno. Nikt nie utęskni za chwalonym przekładem Kochanowskiego, kto n. p. przeczyta w Lipińskim ustęp o Olindzie i Sofrani. Tłumacz umiał się przejąć wzniosłością uczuć chrześciańskich w dwojgu kochankach, zagładzając mniéj wczesny dowcip modny za życia Tassa, któremu i ten nieśmiertelny poeta hołdował.

Dla czystości stylu i dobrego pod każdym względem wyboru, nie można pominąć pracy Lipińskiego, w kilkunastu tomikach wydanéj, pod tytułem: Wybór powieści. Było to pożądane dzieło wówczas, gdy przez podobne popularne pisma, starano się język narodowy od upadku ratować.

Można powiedzieć, że do roku 1796 nauki piękne, były w Polsce tylko owocem czasowych potrzeb narodu, z nich wypływały i do nich dążyły, były zawsze tylko celem pośrednim; dla tego mimo talentów niepospolitych, nie znajdziemy w nich przecież owego wykończenia, owéj czystości smaku, jaką wi-

dać w późniejszych dopiero pisarzach, którzy się powołanymi ujrzeli do poświęcania się sztuce dla saméj sztuki. Co więc stracić mogli na interesie narodowym, to zyskali na udoskonaleniu sztuki, która wtenczas jest na właściwym stopniu, gdy sama przez się zajmować może. Istotnie, w owym dopiero czasie zaczęła się w Polsce krytyka i smak staranniejszy. — Literatura polska nie służąc już czasowym opiniom, nie mając już wziętości publicznéj, ani wsparcia rządowego, znalazła tylko przytułek w kilku domach zamożnych; to nadało jéj cechę delikatnego smaku, to zwróciło ją naturalnie do wzorów francuzkich, i tak przecię: że filozofia ówczesnych Francuzów i swawola poetów żadnego na nią wpływu nie miały. W rzędzie tych pisarzów, którym udoskonalenie smaku winniśmy, niepospolite miejsce zajmuje Lipiński.

Takie wczasy pośród muz w wiejskich ustroniach, przerwała Polakom nagła burza rokująca dźwignienie narodu; odtąd znowu powinności obywatelskie stały się jedyném ich uczuciem i zatrudnieniem. Zaraz w czasie zawiązania się rządu księstwa warszawskiego (1806) Lipiński wezwany był na członka ówczesnéj Izby wojennéj i administracyi publicznéj. Rząd tego kraju uznał za jednę z pierwszych potrzeb zaprowadzenie izby edukacyjnéj, aby zaniedbany język i wychowanie narodowe przywrócić. W téj pełnił Lipiński skromne w tytule, lecz ważne w istocie obowiązki sekretarza generalnego. Dla ziomków, którzy wtenczas nadzieją tylko żyli, magistratura ta była najważniejszą. Gdy naród młodzież rozkwitłą, gdy wszystkie owoce prac swych rolniczych, nadziei zbawienia, jak Molochowi poświęcał, tém się w osieroceniu i ubóstwie pocieszał, że kiedyś przynajmniéj drobne pokolenia oświeceńsze odumrze. Ile w braku funduszów, wśród przechodu wojsk całéj niemal Europy, wśród zwrócenia umysłu młodzieży ku samym bojom, ta magistratura dla wychowania uczyniła, dowodzi tego zdanie sprawy z pięcioletnich jéj działań przez Lipińskiego ogłoszone. Pismo to będzie ważnym dla dziejów oświecenia w Polsce pomnikiem.

Wiekopomny wskrzesiciel Polski cesarz Aleksander zgłębił potrzebę i ocenił uczucia odradzającego się narodu, gdy

téj magistraturze nadał nad inne pierwszeństwo, gdy sprawę religii ze sprawą nauk ściśle połączył, które razem tylko działać mogą na szczęście i godność ludzkości.

W téj magistraturze był Lipiński przez lat 20 czynnym członkiem, a w końcu wizytatorem gubernialnym naukowych zakładów. Odtąd zaczęły się prace Lipińskiego, które nie dochodzą publiczności na papierze, ale odradzają się w sercach; prace, około których staranność jest niedostrzegana, a których owoce dopiero się na grobie zaszczepcy rozwijają. Odtąd pisma jego wypływają więcéj z powołania urzędnika niż literata. Większa ich część należy do prac pedagogicznych. Nie obejmują one rozległych teoryi, lecz stosowne były do potrzeb obecnych, przeznaczone wprost do użycia młodzieży albo uczących. I tak ważném jest pismo o Edukacyi publicznéj i jéj udoskonaleniu w kraju naszym (r. 1815). W piśmie tém widać doświadczonego urzędnika i prawdziwego humanistę. Instrukcya dla nauczycieli szkół początkowych, Katechizm dla korpusów kadeckich, Regulamin płci żeńskiéj, Wykład metody Lankastra itd., są to pisma, które przez rząd zatwierdzone, do zastosowania polecone zostały.

Podobnemi pracami zajęty wydał w tym czasie Lipiński życie księcia Józefa Poniatowskiego, jedyny pomnik historyczny, jaki pióro dotychczas temu bohaterowi poświęciło * tudzież życie Feliksa Potockiego, zasługującego na zaszczytne wspomnienie w sprawach rycerskich narodu.

I dla sztuk pięknych położył Lipiński zasługi. Teatr narodowy, lubo tylko ze względu języka ten przymiotnik mu służy, nie przestawał zasługiwać na szczególną troskliwość rządu, jako najwiécéj wpływać mogący na smak i zamiłowanie sztuk pięknych. Wyznaczył on dyrekcyą rządową teatru narodowego, któréj głównym zatrudnieniem były: ustawy dla ar-

* Pełna wymowy, uczuć szlachetnych i wzniosłych myśli wiadomość o życiu X. Józefa Poniatowskiego, znajduje się umieszczona w Pamiętniku Warszawskim na r. 1815.

tystów, krytyka dzieł i gry, tudzież szkoła dramatyczna. Czas objęcia teatru przez Osińskiego, stanowi ważną dla sceny ojczystéj epokę. W tym właśnie czasie Lipiński po Niemcewiczu objął prezydencyę wspomnionéj opieki rządowéj. Stosunki téj władzy z dyrektorem takie były, iż tylko wzajemna przyjaźn, spólne zamiłowanie sztuk i dobra powszechnego, mogły wydać owoce, jakie publiczność z radością wkrótce ujrzała. Scena w owym czasie stanęła na stopniu godnym stolicy i przeznaczenia swojego. Bo chociaż miała dawniéj znakomite talenta, atoli wybór dzieł, dokładność wystawy we wszystkich szczegółach, okazałość, lepsze uposażenie artystów, usposobienie nowych dziś chlubnie już znanych, od téj dopiero epoki wzięło początek. W tym czasie zawiązała się także pierwsza porządna krytyka teatralna, którą się spólnie zajęły osoby najchlubniej znane z światła i smaku ukształconego. Krytyczne pisma tego towarzystwa przyczyniły się wiele do udoskonalenia sceny i literatury dramatycznéj, a najwięcéj potrafiły ukształcić smak publiczności. która dotąd w ogóle mniéj okazywała smaku do dzieł wzorowych, i mniéj na delikatniejsze odcienia sztuki uwagę zwracała. Do téj krytyki równie Lipiński czynnie należał, jako urzędnik i jako pisarz na scenę i na publiczność zbawiennie wpływając.

Do przysług Lipińskiego dla sceny policzyć można przekład dzieła p. Collin d'Harleville: Zamki na lodzie. Charakter tego pisarza, którego słodycz nie dozwala mu kreślić mocno wad ludzkich ku obrzydzeniu, lecz tylko wystawił osoby niewinnie śmieszące, odpowiadał zupełnie skłonnościom Lipińskiego. Tak charakter Astolfa i w spolszczeniu nie jest satyrą, ale wiernym obrazem słabości ludzkiéj, który widza rozweselając, nic u niego na szacunku nie traci:

Bo któż nawet w rozsądnym i pięknym zawodzie
Nie raz swoich nadziei nie stawiał na lodzie? *

* Zamki na lodzie. Akt 3.

Te są skromne literackie zasługi Lipińskiego. Poezya nie była celem chwały u niego, lecz tylko prostém objawieniem pięknego uczucia, równie jak inne prace piśmienne były tylko środkiem do osiągnienia jego dążeń dla ludzkości życzliwych. Dwojakie są bowiem zasług rodzaje. Geniusze nadzwyczajne, które zrządzają nagłe zmiany, stanowią epokę chwały lub pomyślności społeczeństwa; i ludzie którzy mniéj uderzając, cicho i ciągle przykładają się do udoskonalenia onego, którzy nie są nosicielami świetnych darów od nieba im danych, ale własném usiłowaniem dane im siły doskonalą, aby tém użyteczniéj dla społeczeństwa poświęcić się mogli. Tamci uderzą naszą wyobraźnią, pokorzą umysł, lecz drudzy są w oczach myślącego daleko wznioślejszym, i daleko więcéj pocieszającym widokiem, bo pierwsi przypominają nam iskrę Boga co ich ożywia, drudzy świadczą powszechne, stałe dążenie i powrót ku niemu. Zamiast tego, co w geniuszach chwilowym zapałem zowiemy, w którym często są tylko podległym narzędziem, mają oni źródło swych działań w uczuciu równie boskiém: w ciągle ożywianéj miłości ku wszystkiemu, co jest dobre i piękne. Mamże powiedzieć na pociechę ludzkości, że tacy dla tego mniéj nas uderzają, że ich większa jest liczba? Tak jest zapewne, i dzięki Opatrzności, że tak jest. Podobnie nas więcéj zadziwia wybuch wulkanu, niż cicha rosa codzień niwy żyżniąca, tak od ruin dziejami wsławionych, obojętnie zwracamy oko na nieprzejrzane niwy, co rok pracą nieznanych kmiotków odzieleniane, a przecież i to są cuda, równie wzniosłe a więcéj pocieszające. W liczbie tych drugich, ludzkość cieszących mężów, najgodniéj dokonał Lipiński swojego zawodu. Usiłował on całe życie uzacniać siebie i wszystko na co mógł wpływać w skromnym swoim zakresie.

Czyli w sprawie oświecenia szło o wiejską szkółkę, czy o najważniejsze plany wychowania, czy o rozszerzenie religii, czyli sztuk pięknych, czyli szło o los przyszłych pokoleń, czyli o wsparcie głodnego żebraka, wszędzie Lipiński z równą gorliwością i skutkiem był czynnym, bo we wszystkiém uważał tylko osobne środki ku zbawiennemu przeznaczeniu ludzkości.

Jako urzędnik nie przestawał na samych piśmiennych czynnościach, lecz jak projekta czynił z naocznego przeświadczenia się, tak wzajem naocznie przekonywał się o ich wykonaniu, i skutku. Przy takiéj tylko czynności teorye nie zostają teoryami. Każdy widział w nim spółpracownika, który czuwał, ile złe cofnione, ile dobre daléj posunione być może; uznawał się razem z wszystkiemi uczniem doświadczenia, i żadnego kroku bez tego przewodnika nie czynił; mawiał on: „Niech teorye błyszczą na zimnym i cierpliwym papierze, ale w sprawie wychowania, gdzie pomysły nasze w żywe serca wszczepiamy, przez co całe pokolenie cofnąć albo skazić możemy, tam czuwające doświadczenie jedyną być powinno przewodnią.“

Łagodność i słodycz, którą daje natura, ale najwięcéj smak dobry ukształca, były tak dalece Lipińskiego przedmiotem, iż nigdy może nie uczuł w sobie potrzebnéj w urzędniku energii, i braku tego nie dał na sobie nikomu dostrzegać. — Tytuł prawego w stosunkach urzędniczych, tytuł poczciwego w związkach przyjacielskich, jednał mu poważanie, jakie raczéj serce niżeli rachuba na nas wymusza. Ponieważ tu mówię o chrześcianinie, powiem na zaletę Lipińskiego, że w całém postępowaniu i obcowaniu z ludźmi, okazywał ową jakąś dziecinną niewinność, która ufną miłość i tajemnicze uszanowanie we wszystkich wzbudza. — Nie doznał on nigdy téj przykrości, aby swoją wyższością, o któréj do zgonu nie wiedział, czyją miłość własną obraził; przy nim mógł się każdy czuć wyższym, ale go nie mógł dla tego mniéj cenić. Pobłażający innym, a sam w najdrobniejszych usługach przyjaźni najstaranniejszy, o których póty tylko pamiętał, póki ich nie wykonał, cieszył się przyjaźnią pierwszych w narodzie osób, a nawet wziętością u ludu, jakiéj człowiek tak cichy i spokojny, i w tak skromnym zakresie działający, rzadko może dostąpić. Najsurowszy sędzia Lipińskiego, tę chyba wadę mógłby w nim wybrakować, że o wszystkich ludziach tak sądził, jakiemi ich sobie mieć życzył, że zmysłu nawet nie miał, aby w innych skazę lub winę dostrzegać. Był on obrońcą sławy bliźniego do tego stopnia, że nie tylko żyjących, ale

nawet tych bronił, których pamięć od wieków już dzieje ludzkie potępiły. Jest to słabość duszy pięknéj, godna pozazdroszczenia, marzenie cnotliwe, którego nawet złośliwy dowcip przerwać nie śmiał.

Takie przymioty, już w nim chrześcianina zapowiadają. To zadanie najtrudniejsze dla śmiertelnika, było najważniejszém dla Lipińskiego, z którego jednak wyszedł z godną zazdrości palmą zwycięzką. Małobym o Lipińskim powiedział, gdybym z téj strony pamięć o nim pominął.

Uczucia chrześciańskie już w tém coś niebieskiego zwiastują, że gdy inne przymioty człowieka z wiekiem słabną i obojętnieją, one przeciwnie coraz żywszym zajmują go ogniem. Młodość Lipińskiego trafiła na czasy, gdy rozum ludzki upojony swoim postępem, dumnie się podniósł, by wstrząsnął ten odwieczny rzeczy porządek, któremu w znacznéj części ową swą dzielność był winien, a w którym nie uważał się już za spółpracownika Opatrzności, lecz chciał się usamowolnić. Duch ten ogarniając niektóre ludy, w istocie Polski najmniéj dosięgnął; bo ona wtedy właśnie ukorzona swemi błędy, starała się wzmocnić to, co w stolicy mniemanego światła burzono. Lecz razem powszechnemu omamieniu nie mogła zupełnie być obcą, lub przynajmniéj te zdania w niéj przystęp znalazły, że dla cnoty dosyć jest czyste sumienie i dobre czyny; wreszcie, gdy ziemia krew Polaków bez śladu wsiąkała, gdy ich łzy w świątyniach lane na zimne tylko głazy bez skutku padać im się zdawały, mogły serca niektórych na czas oziębnąć ku téj wierze, za którą niegdyś przez tyle wieków głośne odnosili tryumfy. Lecz kiedy niedobitki swoje z odległych walk wracające ujrzeli, kiedy ci w miejsce tryumfów, na wozach pogrzebnych marne tylko prochy swych wodzów w bramy stolicy zwozili, kiedy w ścianach ogołoconych, żadna się rodzina swych krewnych doliczyć nie mogła, kiedy mocarz, o którym niepozbędna miłość kraju, jako o zbawcy zawsze im szeptała, na skale samotnéj osiadł, kiedy od północy jakiś promyk nadziei rozświtać się począł, wtenczas wzniosły nasz

mówca chrześciański * wskazywał w Bogu pocieszyciela, a widząc tylko uczucia nieszczęściem zmartwiałe, rzekł te pamiętne wyrazy:

„Może już wam ckliwość ten język stary i zapomniany przynosi. Dla tego też przypominam go wam, o bracia! że jest stary, narodowy, od ojców waszych przy kolebkach jeszcze wymawiany. Kiedy nam więc wszystkie nowomodne wymysły i środki dotąd nie pomogły, kiedy nas wszystkie nadzieje tak żałośnie zawiodły, doświadczmyż jeszcze starego rozumu ojców naszych, a z wiecznym ich sprzymierzeńcem, całém się sercem i postępkami pojednamy.“

Wtenczas istotnie wznieśli wszyscy oczy ku Panu, przed którym mylne są oczywiście rachuby ludzkie, przed którym mocarze są tylko według pisma: naczyniem glinianém, które o ziemię uderzy. Wtenczas istotnie Ojciec wielkiéj Słowian rodziny, głosem ojca nie utulonych podźwignął, po imieniu nazwał i odział szatą godową, wtedy wdzięczność i błogie uspokojenie wróciło serca do tych ołtarzów, od których zamieszania i rozpacz na czas oderwać je mogły.

Od téj pory, jakby od zejścia słońca wiosennego, odżywiły się w czułém Lipińskiego sercu wszystkie piękne i wzniosłe cnoty chrześcianina tak dalece, iż mimo pokory, którą się osłaniał, nie mógł uniknąć publicznéj uwagi. Im więcéj z wiekiem ku Twórcy swemu się żbliżał, tém bardziéj każdy krok jego był mu nową zasługą i nowym tryumfem. Zkądkolwiek z najlichszych domków stolicy głos nędzy się ozwał, wszędzie śpieszył dzielić się swoim skromnym dorobkiem; gdziekolwiek cierpienia moralne albo fizyczne zasłyszał, wszędzie niósł pociechę, albo przynajmniéj udział, który istotnie zmniejsza dolegliwości nasze. Nie minął nigdy świątyni pańskiéj, by w niéj o nową sposobność wsparcia bliźnich nie prosił, lub za oddane podzięki nie czynił. Wzniosły to widok zaiste, gdy człowiek słabe stworzenie w tém krótkiém życiu krząta się jak może, aby spółpracownikiem być Boga, gdy w wytchnieniu oczy ku niemu wznosi, wskazania upatruje i o nowe błaga zasługi.

* JWX. Jan Paweł Woronicz Prymas Królestwa.

Wzniosły to widok, gdy powołany do walki ze śmiercią, bez nadziei w cierpieniach, nie wyda innego westchnienia nad prośbę, by niecierpliwością ducha swego nie skaził, gdy nie wyda innego głosu nad pociechę i zapewnienie wkoło niego płaczących: że śmierć nie jest okropną przez się, ale uczucie jakiéjkolwiek skazy tej duszy, na którą głos Boga już woła; nakoniec wzniosły i to widok, gdy duch opuszczając już to miejsce wygnania naszego, nie obojętnieje, lecz na zostawionych spółzawodników jeszcze się z zajęciem z progu wieczności ogląda. O zaiste! nie ma wyższego dowodu nieśmiertelności, jak sama śmierć chrześcianina; tą nawet pocieszając się myślą, żył Lipiński nie dla siebie, ale dla swych bliźnich; pismami, czynami i tchnieniem chciał ją w nich przelać, i nad to nie miał nic dla nich droższego.

Lecz nie odważę się daléj kreślić obrazu znikłego chrześcianina, już to więcéj do tego powołani przedemną zrobili. My wreszcie wszyscy możemy sądzić i uwielbiać nadzwykłe geniusze, bohatyrów i rządców; ale chrześcianin w cichéj wielkości swojéj przechodzi tę ziemię niedoścignony, a najczęściéj niedostrzeżony ulatuje ku krainom wiecznéj miłości i światła. Tam tylko jego sędzia, tam nagroda.

WINCENTY REKLEWSKI.

Jako żołnierz waleczny, jako młodzieniec obdarzony pięknemi przymioty, i jako poeta, zostawił Wincenty Reklewski pamięć godną wspomnienia; czyny jednak rycerskie tak są w narodzie powszechnemi, że nie można mówić o nich w szczególności, a cnoty, jakie w zakątku wspomniony wypełniał, zostaną tylko w pamięci tych, którzy mieli szczęście z nim obcować; jedynie więc dla talentu który pokazał, a raczéj piękne z niego płody obiecywał, winien jestem ziomkom dać wia-

domość o życiu tego, którego przyjacielem i towarzyszem broni pod jego rozkazami byłem.

Wincenty Reklewski, syn Józefa Reklewskiego, szanownego obywatela i sędziego pokoju w powiecie Kieleckim, urodził się w roku 1785 w Boleszynie w tymże powiecie. Rozwinięcie pięknych jego przymiotów i zdolności, powierzone było JX. Jasińskiemu; wyższe nauki kończył nasz młodzieniec w akademii krakowskiéj. Reklewskiego powolne serce wzdychało zawsze do spokojności, na wspomnienie jednak waleczności największą żywość zdradzało. Porzucił on pług i książki a wziął się do oręża. Artylerya, sztuka tak ściśle z naukami połączona, była najprzyzwoitszem miejscem dla niego. Zapomniał o muzach, i jedynie ćwiczeniom wojskowym poświęcił się Wincenty. W wyprawie 1809 roku należał do bitwy pod Raszynem, w Sandomierzu i t. d. * Zyskał pochwały u wszystkich dowódzców z zapału i przytomności, posłuszeństwa i ambicyi, cnot koniecznie w wojsku potrzebnych, a rzadko w jednym człowieku połączonych.

Najszczęśliwsze chwile życia Reklewskiego były, gdy jako zwycięzca wchodził na czele kompanii swojéj w mury Krakowa pokazać się rodzinie i przyjaciołom ze znakami i ozdobą złotego krzyża. Pokój z chwałą dla nas ukończony, był niemniéj miły dla Reklewskiego jak walczenie o niego. Pozostał on przez półtrzecia roku w Krakowie z kompanią swoją. Tam to rycerz przemienił się w śpiewaka wiejskiego. Pienia wiejskie przez W. G. R. w drukarni Gröblowskiéj 1811 in 12mo z koʻpersztychem są płodem tego krótkiego pokoju. Tam to pod górą Wawelu, na mogiłach Wandy i Krakusa w pośród skał składał pienia tchnące częścią czasami Teokryta, częścią przyjemnie wydaną narodowością. W roku

* Gdy już pod Sandomierzem pod okopy nieprzyjaciel dochodził, i w bateryi Reklewskiego wiele ludzi zabitych i rannych było, sam on wystawiony na ręczne kule dopomagał do nabijania działa; w tém kanonier porwał mocą kapitana swojego, zniósł niżéj, mówiąc: Nie chcemy kapitana stracić.

1811 był Wincenty przeniesionym do korpusu inżynierów, i jako pod-dyrektor znacznie się przykładał do pracy około twierdzy Modlina, gdzie aż do wyprawy 1812 roku przebywał. W ostatniéj wyprawie walczył pod murami Smoleńska, gdzie postąpił na stopień podpułkownika. W dalszym pochodzie ku Możajskowi zapadł na zdrowiu, które przez tak prędki marsz, niewygody, i brak posiłków, coraz się pogorszało. Podczas bitwy pod Możajskiem leżał Reklewski na polu bardzo już osłabiony. Okropność téj bitwy i jego stanu, śmierć w ten dzień najlepszych jego przyjaciół, z których jeden śmiertelnie ranny, umyślnie z placu zawieść się do niego dla pożegnania kazał, przyspieszyły krótkość dni mu przeznaczonych. W coraz dotkliwszym niedostatku i niemożności ratowania go, przeszliśmy około Moskwy aż pod Rożestwo, zkąd bez przytomności już zmysłów będący, odwiezionym został do lazaretu w mieście Moskwie, gdzie w parę dni w 27mym roku życia, pożegnał tę ziemię.

W urodnéj postaci Reklewskiego wszystkie zamieszkały cnoty; trudno było dać w nim pierwszeństwo jednéj nad drugą. Najbardziéj uderzała w oczy skromność jego, ta pierwsza ozdoba przymiotów i wdzięków. Dobroczynność, rada, wsparcie i wstawianie się, były tajemne jego cnoty, cnoty, którym i ja hołd wdzięczności na grobowcu przyjaciela składam. Czułe jego serce wzdychało zawsze do wsi, i większą część krótkiego tu pobytu swego przepędził on na marzeniu o przyszłéj w zaciszu szczęśliwości.

Przyjemna wesołość w posiedzeniu z przyjaciołmi, stosowna powaga w dopełnianiu powinności, łagodność z niższemi, szczerość z poufałemi, uleganie wyższym, oto rzadki oręż, którym sobie serca wszystkich, nawet powszechnych nieprzyjaciół ludzi, podbijał Reklewski.

Prócz wspomnionych Pieni wiejskich, nic na widok publiczny nie wyszło z pod pióra tego żołnierza i poety. Pozostałe w rękopiśmie dwa poemata sielskie: Wieńce i Robienie kwiatów; oraz niektóre drobniejsze poezye w szczę-

śliwych dla literatury czasach, będę się starał przez druk uczynić ziomkom wiadomemi. * Jest jeszcze poema heroikomiczne tegoż autora: Cecylia utracona, które do sześciu tylko jest pieśni doprowadzone.

Bez uprzedzenia i z chwałą powiedzieć można, że Polacy w trudnym rodzaju poezyi pasterskiéj, zaszczytne zajmują miejsce. Reklewski dopomógł wiele do utrzymania nas na tym stopniu. Mało czytane jego pienia wiejskie odbiorą niezawodną sprawiedliwość obok mężów w tym się ubiegających zawodzie. Sama szlachetność, czystość, a najbardziéj uderzająca harmonia wiersza, czyni go zalety godnym. Pójdźmyż do owéj czułości, melancholii, wszędzie mimowolnie przebijającej, i że tak powiem odradzającéj się poczciwości serca, baczności na wszelkie szczegóły wiejskie; powiemy zapewne, że Reklewski był godzien śpiewać ten rodzaj poezyi, który najpierwéj nas uczucia tłómaczyć nauczył, i jedyną jest jeszcze ucieczką, gdzie sobie marzyć możemy o szczęśliwości złotego wieku. Umiał Reklewski czuć swobody i wesołość pasterskich czasów Teokryta, czego w sielance Fauny, Pierwsze tłoczenie wina i t. d. tak szczęśliwe dał dowody. Czuł razem melancholią przywiązaną do teraźniejszego stanu prostoty, dla któréj Wiesław, Jolenta, Halina, Laura i t. d. zawsze podobać się muszą. Krakowiacy, Cztery doby roku, są obrazem wiejskości najprzyjemniejszéj dla nas. Zakład, Zwiady, Powrót do zdrowia, są sielanki, które z Gesnerowemi równać można. Walka Kloi z Zefirem, jest jedno poema pasterskie, gdzie prowadzenie w szczególe tak gustowne, że każda pieśń osobny wystawia obraz, a w ogóle tak trafne, że prawdziwym poematem nazwać się może.

Opisał Reklewski pasterską swą muzę w I. sielance:

Oto jest Muza moja! — Zefir skrzydlaty
Kiedy wychodzi z cienia, przez lekuchne wiania

* Postanowieniu temu autora naszego, które miało miejsce w r. 1815, śmierć wczesna przeszkodziła.

(Przyp. wyd. Wil.)

Swawolny jéj niekiedy powłokę odsłania.
Zaniedbana jéj piękność i skromna ozdoba
Bogom się tylko ziemi nie ludziom podoba;
Skromna na wielkich pieśniach nie doświadcza siły,
Od niéj się jednak muzy śpiewania uczyły.
Muza moja wystawia zaniedbane cnoty,
Dla których szanowano w Olimpie wiek złoty.

Kończę krótki ten rys na tém, że Reklewski okazał tylko czemby mógł bydź dla kraju i dla pięknych nauk, że na szkodę swoję w kwiecie jeszcze nadziei wziął kraj w ofierze zdobiącego go syna.

Kurs Literatury.

O STYLU I WYMOWIE.

(UŁAMKI).

O STYLU.

Styl (stylos) było to u starożytnych metalowe narzędzie, którem na twardych tablicach pisali; ztąd przenośnie wzięto ten wyraz za sposób, jakim autor myśli swoje wyraża, tak jakbyśmy mówili, że ten lub ów, ma pióro gładkie, mocne i t. d. Przepisy wskazujące właściwy sposób wyrażania myśli, zowiemy nauką stylu, czyli sztuką pisania. Myśli nasze wyrażamy na piśmie lub ustnie, ztąd nauka o tém traktująca, dzieli się na dwie główne części, na naukę stylu i wymowy. Starożytni, którzy w czynnościach obywatelskich więcéj mówili niż pisali, zostawili nam raczéj przepisy wymowy, niżeli stylu. Przytem z samego porządku natury wynika, że pierwéj ludziom potrzebną była wymowa, niżeli nauka tłómaczenia się na piśmie. Przeciwnie w dzisiejszym stanie społeczeństwa, nauka stylu daleko obszerniejszy ma zakres od nauki wymowy.

Dobry styl na tém zależy, ażeby pisarz mówić się zdawał i wzajem mówca tak się wyrażać powinien, ażeby jego mowa i na papier przeniesiona, podobać się mogła. Tym sposobem piszący będzie miał więcéj życia w swem dziele, mówiący zaś więcéj poprawności w swéj mowie.

Właściwie biorąc, w uniwersytecie raczejbym się wymową aniżeli stylem zajmować powinien. Lecz wiem z doświadczenia i proszę mi tę otwartość darować, jak mała liczba przychodzi do téj szkoły głównéj, w zasadach dobrego pisania ugrunto-

wana. Nie jest to ich winą, lecz częścią braku dostatecznych dzieł elementarnych w tym rodzaju, częścią też nabytego przesądu, że jak bez grammatyki, tak i bez retoryki można dobrze pisać po polsku.

Z tego powodu uważam za konieczny mój obowiązek mówić obszerniéj o stylu, niżeli o wymowie i w téj nauce nie do celniejszych, ale do ogółu stosować się muszę.

Dzielę mój wykład na dwie główne części: pierwsza obejmuje rzecz o zaletach i wadach, druga o rodzajach stylu.

Przy rozpoczęciu téj nauki za najpierwszy uważam obowiązek wskazać dzieła w ojczystym języku, o nauce stylu traktujące.

Cokolwiek aż do Konarskiego o stylu w wymowie przez Polaków wydane zostało, to już uległo sprawiedliwemu zapomnieniu. Były to dzieła szkolnym smakiem rażące, zdolne bardziéj obłąkać wrodzone zdolności, niżeli niemi zbawiennie kierować. Wydawane były najwięcéj w łacińskim języku, a co w mowie ojczystéj w tym rodzaju wyszło, to tylko zakałą języka i smaku zwać się powinno. W ogólności, dawni Polacy jako naród sejmujący najwięcéj nauki wymowy potrzebowali; lecz szkoły, zwłaszcza szkoły klasztorne w XVII. wieku, najgorzéj im się w tym rodzaju przysłużyły. Ztąd styl i wymowa polska od Zygmunta III. do Konarskiego, nosi piętno dziwacznego obłąkania smaku.

Z czasów późniejszych najznamienitszym pisarzem o stylu i wymowie jest Piramowicz. Ten jednakże więcéj pod moralnym, niżeli pod naukowym względem uważał wymowę i stosował ją do okoliczności czasowych, które teraz dla nas prawie są obce. Dzieło jego należy więcéj do wymowy, niżeli ogólnie do sztuki pisania. Styl ciężki i wyłączne trzymanie się pisarzów rzymskich, których smak nie ze wszystkiem teraźniejszemu odpowiada, czynił to dzieło więcéj potrzebnem dla uczonych, aniżeli dla chcących się uczyć.

Golański profesor uniwersytetu wileńskiego, wydał dzieło o wymowie i poezyi. Styl ciężki i brak porządnego planu, nie dozwalają tego dzieła za elementarne uważać. Więcéj tu

jednak znajdzie czytelnik uwag o języku polskim, niżeli w Piramowiczu.

Dzieło Chrzanowskiego Zasady Wymowy jest naśladowaniem niemieckiego pisarza Eschenburga, któremu to zarzucić można, iż zawierając krótką ogólną teoryą stylu, nie jest zastosowane do języka polskiego. Jednakże przykłady brane z pisarzów polskich są trafne.

Dzieło w roku 1817 wydane Zasady Wymowy Świętéj z francuzkiego przełożone, lubo tylko dla kaznodziejów służące, zawiera jednak najzupełniejszy zbiór przepisów wymowy i stylu i z tego względu dla każdego przydatne być może. Pismu temu zarzucić tylko można zbytne zaniedbanie stylu, mianowicie w przykładach tłomaczonych z chrześciańskich mówców francuzkich.

W dziełach pośmiertnych Euzebiusza Słowackiego, profesora w uniwersytecie wileńskim, w roku zeszłym wydane są ważne rozprawy o wymowie i stylu na wzór niemieckich pisarzów, a mianowicie Sultzera, filozoficznie traktowane. Jednakże i tu nie masz całości, dla dzieła takiego nieodzownego, niektóre przedmioty wypracowane są obszernie, inne tylko wspomniane, atoli dzieło to z wielkim użytkiem dla kształcących się w stylu czytane być może.

Najobszerniéj pisał w tym przedmiocie Stanisław Potocki w dziele we czterech tomach, wydanych o stylu i wymowie. Sam mówca znakomity, mógł zebrać z własnego doświadczenia przepisy sztuki, któréj się przez długie lata poświęcał.

W piśmie tém znajdą słuchacze najzupełniejsze przepisy, i stylu i różnych pism rodzajów. Zarzuty jednakże, jakie dziełu temu uczynić można, a o których czytelników poczynających koniecznie ostrzedz należy są: 1) Iż nie ma porządnie rozwiniętego układu i raczéj zbiorem rozpraw o stylu i wymówie, aniżeli systematycznem dziełem nazwać się może. 2) Autor korzystał najwięcéj z sławnego Retora angielskiego Blaira i żałować należy, że się go stale nie trzymał, lecz rozdziały jego wyjątkami z La Harpa przeplatał. Tym sposobem wyniknął nieporządek w układzie, powtarzanie jednychże przedmiotów, a często nawet sprzeczności obudwu tych pisarzów,

bo jak sztuki są sobie siostrami, tak artyści i poeci, rzadko są braćmi. Talent boi się tylko innego talentu, ale geniusz ma często całą publiczność za przeciwniczkę.

Powiedzmy na chwałę geniuszu i cnoty, że każdy naród ma dwa rodzaje reprezentantów, to jest swojéj potęgi i zasługi. Pierwsi reprezentują go na czas, drudzy wiecznie. Pierwsi z niego swój blask biorą, drudzy z siebie mu go nadają. Pierwsi zyskują mu często tylko nieprzyjaciół w krajach sąsiednich, drudzy jednają mu poszanowanie u świata i tylko nieprzyjaciele świata są ich przeciwnikami.

Ogólne prawidła pisania. Pierwszym i nieodzownym warunkiem dobrego pisania, jest nie brać się do żadnego przedmiotu, którego gruntownie nie rozumiemy, gdyż przez to tém mniéj od czytających zrozumianymi będziemy. Kiedyśmy prawdę jaką zgłębili, kiedy przeszła w nasze przekonanie, wtenczas niepodobna prawie, abyśmy jéj w takiem świetle drugiemu wystawić nie mogli, w jakiem ją sami widzimy. Kiedy kto popiera zdanie przeciwne swemu przekonaniu, widzimy jak wyszukanemi dowody pragnie omamiać, jak się ciemno i bez związku tłómaczy, jak nakoniec pięknością stylu fałsz swój pokryć usiłuje, gdy przeciwnie kto mówi z przekonania i z serca bez żadnéj ozdoby i z prostotą prawdzie przystojną łatwo do serca naszego trafi. W przeciwnym razie powinien go zaniechać, gdyż nie może sobie pochlebiać, aby go pojęli inni w tém, czego sam nie rozumie.

1. Chcą niektórzy pisarze tłumaczyć się, że przedmiot obrany, jest sam z siebie ciemnym i trudnym i że tym samym nie łatwo można go jasno przedstawić. Lecz to bynajmniéj nie może wymawiać, gdyż takiego przedmiotu nie powinien autor zaczynać, aż go sam w zupełnem świetle zobaczy; bez tego nie masz w tłomaczeniu się jasności, nic takiego czegośmy jeszcze dobrze nie pojęli, tém mniéj pojmie to inny.

2. Kiedyśmy rzecz dobrze pojęli i uczuli, potrzeba mieć wzgląd dla kogo ją piszemy. Pisząc dla świadomych rzeczy, inaczéj się musimy wysłowić niżeli wtenczas, gdy chcemy niedoświadczonych nauczyć. Inaczéj gdy opinia powszechna prze-

co tę prawdę wyjaśnia, lub ten cel wesprzeć może. Wszelkie jednak dowody, jakie zebrać możemy, są dopiero nieporządnym materyałem, którego ilość trzeba oznaczyć, rozgatunkować go i stosownie do planu rozłożyć. Jak budować tak i pisać nie można, bez pewnego planu i rozporządzenia. Jak dowody z siebie wypływać powinny, gdzie należy surową prawdę okazać, gdzie ją ozdobić i t. p.

Wszystko to zależy od rzeczy, celu pisma i osoby, do której mówiemy. Nakoniec kiedy rzecz już mam stosownie do celu uporządkowaną, pozostaje mi tylko uzupełnić ją w spojeniu części i przyozdobić, to jest wypracować ją należycie. Smak tylko i krytyka wskażą nam, jakie wyrażenia powinny być stosowne do celu, pewne i jasne, jak okrzesać to, co jest zbyteczne, przenieść to, co na innem miejscu korzystniéj stać może, jak wreszcie rozmaitość w porządną całość uszykować należy.

Kto każdą myśl, która się zjawia w tym porządku i w tym świetle w jakim przychodzą na papierze pomieszcza, ten się wyrzeka porządku i piękności stylu.

Przepis takowy zdaje się za trudnym, sądzićby nawet można, iż tu zbytna staranność może pismo oziębić i nienaturalnem uczyni. Ale przez sztukę tylko osięgamy w dziełach piękną naturalność.

Zadajmy sobie raz i drugi podobną pracę, a ręczyć można, że ten porządek stanie się późniéj w nas łatwą naturą lub nałogiem. Miejmy wprawę i bogactwo języka na nasze rozkazy, a będziemy według sztuki pisać naturalnie i pięknie.

Nakoniec kiedy tych wszystkich dotąd wymownych zasobów pewni jesteśmy, kiedy już mamy istotę, ale i sposób prowadzenia rzeczy, nie podobna, ażebyśmy jéj ważnością i użytkiem przejęci, nie oddali jéj z czuciem albo z przynależną ozdobą i jasnością.

Zapał, czucie, chęć dobra powszechnego idzie rozumowi na pomoc, dodaje mu skrzydeł w jego poszukiwaniach. Rozum tylko powinien wiedzieć, kiedy do wsparcia celów swoich pomocy, czucia i wzruszenia potrzebuje.

Lepiéj zawsze uczyni, kiedy korzysta z natchnienia, kiedy

mniéj jest surowym na pewne zboczenia, niewykończenie i obfitość, które się zwykle trafiają wtedy, gdy rzecz z żywém uczuciem na papier wylewamy. Niech się dozwoli rozlać czuciu, a późniéj bez jego wpływu, jako zimny sędzia niech rzecz gładzi, uzupełnia i poprawia. Zapał prowadzi z sobą jak rzeka, zawsze to co do celu nie należy, zbyteczne lub nietrafne obrazy, myśli, na pierwszy rzut oka uderzające, ale które zimnego sądu wytrzymać nie zdołają, błędy języka i t. p. — Wszystko to niech potém spokojnie rozważa, jak rozsądny gospodarz wykorzenia, obiera i porządkuje.

Horacy nie chciał zapewne dosłownie rozumieć owego wyrazu „nonum prematur in annum“, jednakże pismo ważne zawsze zyska, gdy je pisarz w rozmaitym stanie umysłu i w różnym czasie pod rozwagę weźmie. W stanie żywego uczucia odkryje miejsca, które ożywić, w stanie zimniejszym, miejsca które więcej rozmysłu niż zapału potrzebują, tam spoi to, co nie ma należytego związku, tam ozdobi to, co jeszcze ozdobić się może.

Jako dodatkową uwagę czynię jeszcze tę, ażebyśmy skłonnymi byli w udzielaniu naszych pism, pod cudzą rozwagę, zwykle albowiem się zdarza, że kiedy rzecz my sami rozumiemy, sądzimy, że ją równie każdy zrozumieć powinien, doświadczenie jednak inaczéj przekonywa.

Te są najgłówniejsze uwagi poprzednie o sztuce pisania, nim do nich w szczegółach przystąpię, zwracam uwagę na następujące porady względem sposobienia się do téj sztuki, a mianowicie w ćwiczeniu się własnem, o czytaniu wzorów i tych pisarzów, z których czerpamy zapasy wiadomości, gdyż najwyższa sztuka i talent nic bez tych zapasów nie wyda.

Jasność jest najpierwszym i najgłówniejszym przymiotem stylu. Przeto pierwszym warunkiem dobrego pisania jest, żeby nie brać się do żadnego przedmiotu, dopóki go dobrze nie zrozumiemy, kto jest o czém silnie przekonany, ten przekonanie swoje wleje w czytelników albo i w słuchaczów. Kto chce prawdę wypowiedzieć, ten powinien porzucić ozdobę, zebrać dowody i rzecz jasno wyłożyć. Im żywiéj pisarz przejmie się rzeczą swoją, tém silniéj działać będzie na rozum

na wyobraźnię i czucie. Można dzieło napisać wolne od wszystkich błędów stylu, a które przecie dla małéj tylko liczby czytelników będzie jasném i zrozumiałém. Pismo, mówi Kwintylian, powinno być zrozumiałe nawet dla mniéj uważnych słuchaczów, aby każda myśl uderzała jak słońce, chociaż ku niemu nie mamy oczu zwróconych. Dla tego starać się należy, nie tylko żeby nas zrozumiano, ale żeby nie podobna było nie rozumieć. Jeśli czytanie pisma jakiego wymaga zawsze natężenia umysłu, jeżeli je dla zrozumienia czytać i odczytywać potrzeba, nie może się podobać. Ludzie zbyt są leniwi, żeby lubili to, co bez potrzeby zbytniéj pracy wymaga. Uczony pisarz, którego przy usilności nakoniec zrozumimy, może nas zadziwić, lecz pewno nie zachęci, abyśmy go powtórnie czytali.

Tak mówi Kwintylian. Istotnie niczém są wszystkie inne przymioty stylu, jeżeli na tym zbywać mu będzie. Pisarz może mówić do serca, do imaginacyi, może pochlebiać uchu przez harmonią, ale zrozumiałość na pierwszym mieć powinien względzie, i przy téj tylko zdoła inne cele osięgnąć.

„Rozpływamy się wewnątrz, mówi Śniadecki, czytając prosty i jasny opis rzeczy, pojęcie nasze niczem nie zatamowane, trzyma jak przykutą do pisma uwagę. Dla czegóż? bo prawda bez trudu i mozołu, zawsze jest umysłowi ludzkiemu przyjemna, i mamy się wtenczas za tak biegłych jak piszący, kiedy go łatwo pojmujemy.“

Ażeby pisać jasno, trzeba najprzód pamiętać o czém, dla kogo i w jakim celu piszemy?

1) Nie można pisać jasno, o rzeczy albo nie dobrze pojętéj, albo ciemnéj z siebie. Jak fizycznie nie można poznać i opisać przedmiotu, który ciemno widzimy, tak niepodobna ciemnych myśli jasno wyrazić. Dla tego niech się nikt nie bierze do pisania, póki swojéj rzeczy tak nie jest pewnym, iżby mógł każdego o niéj przekonać i przed każdym jéj bronić.

Jeżeli nie może się jasno wyrazić ten, kto rzeczy swojéj jasno nie widzi, równie nie zrozumiały będzie styl tego, kto obiera przedmiot sam z siebie ciemny, jak to widzimy w naj-

większéj części metafizyków. Gdzie się kończą granice pojęcia, tam się zaczyna kraj wyobraźni, w który oni niepostrzeżenie wpadają, a jéj ułudy biorą za rzeczywistość. Młody czytelnik, pełen sam wyobrażeń i chciwości wiedzy, wmawia w siebie rozumienie i buja z pisarzem swoim po czczości, ale gdy czytanie skończy, gdy sobie zdać chce rachubę z całości, poznaje, że to były widziadła i ułudy, które jak cienie rozpierzchają się przed jasnością rozumu. O pismach takich powiedzieć można, że są lichą poezyą, niefilozoficzną filozofią. Usuńmy w podobnych pismach allegorye, wyszukane podobieństwa, długie nawiasy i wyrazy techniczne, zobaczymy czyli jedna myśl z drugiéj wypływa, czy następna poprzedzającéj nie znosi, czyli się jedna pod różnemi postaciami ciągle nie powtarza: zostawmy tylko istotę rzeczy i osądźmy całość, a przekonamy się, jak często pozorna głębokość jest tylko skutkiem łudzącego się lub łudzić chcącego pisarza. Najlepszym zaś środkiem jest przełożyć podobne pismo na inny język; na ciemnych i zawiłych pisarzów nie ma nadto straszniejszéj próby.

Jeżeli o rzeczy nie dobrze pojętéj nie można jasno pisać, tém mniéj może być jasném ten, kto przedmiot jakowy inaczéj chce wystawić, aniżeli wewnątrz jest przekonany. Jak rysy twarzy zdradzają obłudnika, choćby w najukładniejszych mówił wyrazach, tak styl sam zdradza pisarza, który wewnątrz inaczéj czuje i widzi. Ztąd to ciemność, niepewność wyrażeń, wikłanie i naciąganie dowodów, zgoła, znany styl sofistów i wszystkich, którzy przez interes albo pochlebstwo, złéj sprawy bronią.

Jak głębokie przekonanie o rzeczy, a ztąd czysta bezwzględna pobudka przekonania o niéj innych, najpewniéj do jasnego tłumaczenia się prowadzi; tak przesąd, upór, namiętności i poboczne widoki, zaciemniają ową pogodę umysłu, w któréj tylko rzecz jasno pojętą i wyrażoną być może.

2) Kiedyśmy rzecz dobrze pojętą i uczutą pisać przedsięwzięli. potrzeba mieć wzgląd na to, dla kogo ją piszemy? Inaczéj będziemy pisać dla świadomych rzeczy, niżeli dla tych, których dopiero nauczyć trzeba; inaczéj gdy opinia powszechna

przeciwną zdaniu naszemu; inaczéj, gdy je tylko popierać trzeba. Każdy lepiéj sprawi interes u osoby, którą zna dobrze z sytuacyi, charakteru i stopnia wiadomości: podobnie pisarz znać powinien publiczność dla któréj dzieło przedsiębierze, znać swój wiek, swój naród i jego położenie, pod względem pisma przedsięwziętego dotyczącym. Jeden przedmiot zupełnie inaczéj pisany być musi, w pewnym czasie, dla pewnéj klasy czytelników przeznaczony. Modrzewski n. p. w przeciągu lat kilku cztery drukował mowy przeciw głowszczyznie, każdą do kogo innego zwracając, wyrzekł pierwszą do Zygmunta Augusta, drugą do Senatu, trzecią do Biskupów, czwartą nakoniec do ludu. We wszystkich inne są dowody, stosownie jak w tym przeciągu czasu opinia w przedmiocie się objawiała; we wszystkich inny styl, stosownie do osób, które sobie mówca zniewolić pragnie.

Zastanówmy się nad jasnością stylu w wyrazach szczególnych w ich składzie i w całości pisma.

Szkodzą jasności stylu zbyt długie peryody, których często za jedném tchnieniem wymówić nie można, które równie ucho jak zmysł mordują, i nim czytelnik przejdzie do końca, już o początku zapomni. W natłoku myśli i szybkiém odlewaniu ich na papier często się takie peryody wysuwają: do poprawnego pisarza należy, ażeby je albo podzielił, albo usunął myśli uboczne, których mnogość zamiast dokładności często główne myśli zaciemnia.

2. Strzegąc się długich peryodów, trzeba unikać przeciwnéj ostateczności. I tak styl tak zwany ucinkowy z krótkich frazesów złożony, lubo każdą myśl jasno i łatwo wyraża, atoli objęcie ogółu myśli utrudza. Jak w długich peryodach są myśli powikłane, tak w krótkich są rozproszone.

3. Wielką jest sztuką w pisaniu, zachować pewną miarę między myślami głównemi a pobocznemi. Każdy pisarz, który myśli poboczne tylko i pomocnicze starannie rozwija i niemi główne przeplata, czyni to zawsze kosztem jasności pisania.

4. Szkodzi jasności tak zwany styl poetyczny i zbyt częste przenośnie; — alluzye, allegorye, osobliwie gdy są długie; bawiąc imaginacyą, nie zaspakajają rozumu, okazują

wiele przedmiotów i w różnych postaciach, ale wszystko w samych ozdobach zatopione.

5. Jest w piszących dość pospolita chęć pokazywania się wszędzie z dowcipem lub głębokiemi myślami, tą próżną powierzchownością zajęty autor, czyni styl zagadkowym i zawiłym, nie ma on najpiękniejszego daru w pisaniu, prostoty. Do takiego to pisarza La Bruyère powiedział: Dwa w tobie błędy spostrzegam: pierwszy, że nie masz dowcipu, drugi, iż myślisz że go masz.

6. Chęć popisywania się z erudycyą i głębokością myśli, jest drugą pospolitszą jeszcze żądzą piszących, którą to wadę pedantyzmem zowiemy. Znać ją po mnóstwie cytacyi, po natrącanych domysłach i słowach enigmatycznych. Tacy pisarze, mówi jeden z retorów, naśladują styl wyroczni, ale tylko w jéj ciemnych wyrazach.

7. Najczęściéj ciemność stylu panuje w samym przedmiocie, gdy naprzykład nadto jest zawikłany, potrzeba, ażeby wtenczas zdrowe pojęcie rzeczy zaprowadziło we wszystkiém porządek i jedność, odróżniło i wypuściło rzeczy mniéj ważne i wszystkiemu prosty kierunek nadało. Dla tego to jasność stylu więcéj jeszcze zależy od porządnego układu całego pisma, niżeli od doboru wyrazów.

W ł a ś c i w o ś ć. Aby styl jasnym i dla każdego pojętnym uczynić, trzeba zachować przymiot ten, który w ł a ś c i w o ś c i ą zowiemy.

Właściwie najprzód pisać będziemy, gdy nigdy nie spuścimy z pamięci, o czém, dla kogo i w jakim celu piszemy.

Niepodobna tu ścisłych przepisów oznaczyć; najpierwszym przewodnikiem w téj mierze powinien być smak wytrawiony, znajomość świata i serca ludzkiego.

Któż nie wie, że innym stylem opowiadać należy n. p. walkę Pompeja z Cezarem, a innym jakiekolwiek zdarzenie potoczne. Innym stylem opiszę te czyny dla uczonych, dla polityków, a innym dla liczniejszéj klassy czytelników.

Różny nakoniec cel piszących, różną stylowi wskazuje właściwość i miarę. W piśmie mojém mam główny zamiar

mówić, albo do samego rozumu, albo też więcéj do imaginacy czytelnika; w pierwszym razie zachowam wszelką karność stylu, jakiéj ten surowy sędzia, rozum nasz, koniecznie wymaga, w drugim zaś celu wolno mi, nie obrażając głównych praw rozumu, przyjmować wszelkie ozdoby właściwe, które nie mogą być wyszukane, ale raczéj powinny z rzeczy saméj wykwitać.

Chcęli wzruszyć albo zabawić, dobierać muszę wyrazów temu celowi najwłaściwszych. Kto n. p. chcąc wzruszyć, ozdabia swe dzieło antytezami i wszelkiemi figurami dowcipu, chybi swój cel, będzie mówić do naszego dowcipu, ale nie do serca.

Ale przejdźmy do uwag w szczególności. Nader mała liczba wybranych jest w naszym języku, którzy przeciw właściwości stylu nie grzeszą, tu zaś wypada ograniczyć się na samych wyrazach.

Smutna to prawda, że my Polacy czytamy więcéj w obcych językach niż w swoim, i tak być musi, w obcym czytając, w obcym także często myślimy, gdy pisać zechcemy. — Ztąd to wkrada się coraz więcéj do mowy ojczystéj wyrazów niewłaściwych.

Najprzód co do samych wyrazów. Panowała w nas żądza przed kilkunastą laty, żeby każde słowo obce po polsku nazywać. Najoświeceńsze narody nie mają téj próżności. Bardzo rzadko się zdarza, żeby słowo nowe było szczęśliwie ułożoném, a jaśniejszém nie będzie nigdy od tego, które już jest przyjęte.

Zdo, każdego wyrazu używać potrzeba w tem znaczeniu w jakiém powszechnie jest znany. Nie mogę n. p. używać wyrazu prostota, zamiast pospolitość. Wielka jest różnica gdy powiem: prostą drogą dostąpił tego urzędu, zamiast pospolitą drogą. „Ten pisarz sprawia we mnie tęsknotę zamiast nudy“, jest bowiem rzeczą wcale oddzielną czém się nudzić, a za czém utęsknić. Szczególniéj wiele pod tym względem stanowią przyimki i zaimki, których mniéj baczne używanie, myśl niewłaściwie, a nawet zupełnie przeciwnie

tłómaczy, n. p. od niego miałem wzory, a z niego miałem wzory, gdzie i dokąd, gdzie jest, dokąd idzie.

Wyrażenie nie spodziewam się nagany, jest nie właściwe, bo spodziewamy się dobrego, obawiamy się złego, bo inaczéj byłoby to samo powiedzieć, spodziewam się że na tém stracę. Wypełnić zamiast dopełnić, wypełniam obowiązki, dopełniam obowiązków, wyższym jest od niego, a wyższym nad niego.

3to: Tu należy używanie tak zwanych verborum solemnium, to jest wyrazów po części figurycznych, które zwyczaj zupełnie uświęcił, a które u nas często są niewłaściwie używane, np. nauki są we Francyi w wysokim stopniu, zamiast na wysokim stopniu.

Oświeć dalsze me kroki, zamiast dalszą drogę. Łamią się liny, zamiast rwą. Przedstawić rzecz, zamiast przełożyć, przedstawiamy bowiem osobę, przekładamy rzecz. Właściwiéj powiem, cichość panowała w naturze, a milczenie w zgromadzeniu, niżeli biorąc jedno za drugie.

Inne błędy tu należące, pochodzą szczególniéj ztąd, gdy pisarz, chce się nowym sposobem wyrażać. Używany już wyraz łatwo wyraża wyobrażenie jakiego po nim żądamy. Nowy zaś uderza, czytelnik spodziewa się coś lepszego i widzi że się zawiódł, ponieważ nowy wyraz zamiast jaśniéj, oddaje rzecz mniéj szlachetnie albo ciemno, nie pewno. I często nadzwykły wyraz potrzeba dopiero przetłomaczyć na używany, a tak co miało być pięknością jest wadą. Mierne głowy chcąc coś nowego powiedzieć, szukają nowości tylko w wyrazie i tém okazują ubóstwo myśli.

Ale więcéj daleko znajdziemy w naszych pismach błędów, przeciw właściwości stylu, w całych zdaniach, niżeli w szczególnych wyrazach. Dla uniknienia takowych, potrzeba mieć na pamięci następujące przepisy:

1. Żeby nie łączyć obcych sobie pojęć, które nie składają **loicznéj całości** np. tłumacz Gesnera mówi:

Mleko i kwiaty posieję na twoim grobie.

Inny mówi: „Łzami i ogniem twarz jego płonęła.“

Jak twoje oko gniewem jaśnieje? zamiast błyszczy,

np. „Słodkiem uczuciem bije serce ojcowskie, gdy do siebie przyciska syna, którego jako straconego płakało.“

2. Pamiętać na godność przedmiotu i nie używać płaskiego albo nazbyt pospolitego wyrazu tam, gdzie jest rzecz poważna.

3. Zważać na stosunek między naturą rzeczy, a postaciami retorycznemi, których do jéj wydania użyć chcemy.

Dwuznaczność. W piśmie daleko prędzéj zgrzeszyć można przeciw dwuznaczności, niżeli w mówieniu, bo w mówieniu gest, akcent wiele dopomagają do tłomaczenia wyrazów np. „pewne środki“, ten wyraz pewne oznacza środki niezawodne, albo też i takie, których teraz wymieniać nie chcę, albo nie mogę. W mówieniu łatwo mi nadać téj myśli wyraźność, jeżeli położę ton oratoryczny na pewne, wtedy mówię o środkach niezawodnych, gdy zaś ten ton przeniosę na wyraz środki, wtedy oznaczę tylko, że mam pewne, niejakie środki, których teraz wymienić nie chcę.

Ale w pisaniu, znaczenia tych wyrazów nie zdołam objaśnić, i abym był zrozumiany, muszę je zupełnie przemienić, w tym więc razie wolę powiedzieć, mam niezawodne środki, w drugim zaś środki, o których teraz mówić nie chcę.

Często także popełniamy dwuznaczność przez niebaczne używanie imiesłowów i ściąganie się zaimków, np. Twój przyjaciel doniósł swojemu ojcu, że jego brat bliskim jest śmierci, i że się po jego stałości wszystkiego spodziewa. Tu jest dwojaka dwuznaczność, czy ten brat jest bratem ojca, czy przyjaciela, do kogo ściąga się ta stałość, do ojca czyli do brata? Syn mojego przyjaciela, o którym ci niedawno pisałem, tu nie wiadomo o kim, czy o synu, czy o przyjacielu pisał, muszę więc dla zrozumiałości nadać inny zwrot zaczęciu mojego listu. — Jeżeli mowa o synu, powiem: Pisałem ci niedawno o synu mego przyjaciela etc., mówiąc zaś o przyjacielu zacznę tak: pisałem ci niedawno o przyjacielu, którego syn etc. Albo: „Przyjaciel pisał do Wacława, że wygrał proces, któż wygrał? Wyrażenie: Miłość Boga w dziele jakowém ściśle filozoficznem, wzbudza wątpliwość, czy tu mowa o miłości Boga ku ludziom,

czy ludzi ku Niemu. Lepiéj więc powiedzieć: Miłość ludzi ku Bogu, lub miłość Boga ku ludziom.

Widziałem konia przyjaciela mojego.

Nasze pułki nieprzyjacielskie wojska goniły.

Dla uniknienia podobnych dwuznaczności, trzeba unikać takiego stykania się w naszym języku, i łączenia zdań, w których drugi przypadek jest taki sam jak czwarty. Dowolne przekładnie słów, łatwo temu zaradzają, gdzie zaś tego uniknąć niepodobna w pisaniu, niech rzecz wyjaśnią znaki pisarskie, a w mówieniu ton mówienia.

P r e c y z y a jest bardzo ważną zaletą w sztuce pisania. Cudzoziemski ten wyraz bardzo zbliża się do polskiego d o k ł a d n o ś ć, lecz oprócz niéj łączy się ze zwięzłością. Ponieważ wyraz dokładność nie uważam jako dostateczne określenie, wolę zatrzymać cudzoziemski a nam powszechnie znajomy p r e c y z y a.

Precyzyą można dwojako uważać: co do wyrazów i co do myśli.

Zasadą precyzyi co do wyrazów jest, aby nie przedłużać wyrazu tam, gdzie tego ani szlachetność ani harmonia stylu nie wymaga. Dzieje się to w naszym języku: Po pierwsze wtenczas, gdy wyrazy bez potrzeby przyimkiem obciążamy np. p o r o z p r z e d a w a n e, zamiast r o z p r z e d a n e.

Po drugie, gdy dodajemy niepotrzebny wyraz, którego się albo łatwo domyśleć można, albo który przez to co go poprzedza, już jest dostatecznie oznaczony, i to zowiemy pleonazmem. Do tego szczególniéj bywa powodem niebaczność na synonimy, których różnica często tak jest mała, iż pisarz kładąc jedne obok drugich nie ma do tego innych powodów, jak żeby słowo więcéj powiedział, n. p. Wszystkie środki i sposoby nadaremnie wyczerpane zostały. Miłość i przywiązanie moje ku tobie nigdy nie wygasną. Daj mi jeszcze czas, a starać się będę wszystko poprawić i ulepszyć.

Gdy Adonis urodą niezwykłą jaśnieje
Każdy się nieznanemu d z i w i i d u m i e j e.

Po trzecie kiedy, pojęcie jakowe, które w jednem słowie zawrzeć się może w wielu wyrazach określamy n. p. Zbyteczne o sobie uprzedzenie, zamiast zarozumiałość, n. p. wewnętrzne przekonanie, zamiast przeświadczenie. Do podobnych błędów są w naszym języku przyczyną, od niejakiego czasu szczególniéj zagęszczone gallicyzmy. gdy już nie słowa, ale składnię francuzką przyjmujemy n. p. zostałem przekonany, zamiast przekonałem się, albo przekonano mię.

Po czwarte, kiedy kładziemy nic nie znaczące przymiotniki, albo przysłówki, co najczęściéj zdarza się wierszopisom, dla uzupełnienia miary, albo związania rymu np.

I z nieba wysokiego ujrzał nizką ziemię
I dźwięcznym głosem miłą witał wiosnę.

Z francuzkiego także przyjęliśmy niepotrzebne dodawanie zaimków, którémi Francuzi z potrzeby tylko artykuły zastępują. Zgiął przed ołtarzem swoje kolana, zamiast klęknął lub przynajmniéj zgiął kolana. Zasłoniony swoim płaszczem wyszedł z senatu. Podaj mi twoją rękę i t. p.

Po piąte. Jest w wielu pisarzach pewna rozwlekłość, nie już w samych wyrazach, ale i w myślach, która rzecz zawsze oziębia czytelnika i nudzi, n. p. Teraz gdy już wszelka trwoga ominęła, gdy się już niczego więcéj obawiać nie mogli. Któż tu nie czuje powtórzenia téj saméj myśli w innych tylko wyrazach. Nie raz w okresach ciężko znaleźć słowa, któreby wyrzucić można, razi nas rozwlekłość. Temu błędowi żadne przepisy nie zapobieżą, smak tylko, wyższe czucie i imaginacya może go uniknąć.

Można każdą myśl rozwlekłą powiedzieć daleko krócéj i jaśniéj, odciąwszy niepotrzebne wyrazy.

Dotąd zastanawialiśmy się tylko nad precyzyą co do samych wyrazów. Dziś jeszcze przytoczymy niektóre uwagi nad precyzyą myśli. Można być bardzo oszczędnym w wyrazach, a rozwlekłym w myślach.

Kto jest rozwlekłym w myślach, kto pisze bez czucia, albo bez jasnego pojęcia rzeczy, będzie zawsze rozwlekłym, choćby się starał o zwięzłość wyrazów.

Nie można powiedzieć, ażeby w następującym wyjątku z pewnego romansu był zbytek wyrazów, ale któż nie czuje usypiającéj jego rozwlekłości: „Dwór nie tail, że miał dla pana N. wielki szacunek. Jest to zaleta, która dotychczasowie jego zasługi i sprawowanie się dokładnie poznać daje. — Dwór wyznaje, iż wie jak jest godnym, ażeby przez posunięcie go na wyższy stopień, sprawiedliwość jego zasługom wymierzyć, ażeby mu ten szacunek w skutku dać doznać. Dwór dał poznać, ile pragnie aby to uczynić, i ile sobie życzy, aby to uczynić był w stanie. Ale teraz nie jest w możności. Zasłużył to prawda, a przecież królowi nie było podobna zrobić co pragnął. Chciał szczerze, lecz nie był w stanie.“ Otóż jaka rozwlekłość słów nic nie znaczących w rzeczy, którą w kilku wyrazach powiedzieć można.

Nader jest trudno dać korzystne przepisy o precyzyi myśli dla tych, którzy nie posiadają imaginacyi i czucia. Byłoby to jedno co uczyć walki tych, którzy nie mają sił fizycznych, ani broni.

Niechże przynajmniéj następujące uwagi posłużą tym, którzy tylko przez brak doświadczenia i smaku nie mogą téj wady uniknąć.

1. Autor błądzi przeciw precyzyi myśli, kiedy nie trzymając się porządku, miesza wyobrażenia tak, że czytelnik związku pomiędzy niemi uchwycić nie może. Pismom takim nadają Francuzi nazwisko galimathias. Styl taki wyszydza jeden nasz autor przez następujący opis zamku w komedyi.

A zatém ci opiszę i wnet w twojéj myśli,
Całego zamku jasny obraz się wykryśli.
Wystaw sobie wał wielki i w środku trzy wieże
Cztery okopy których jedna baszta strzeże
Twierdza i trzy pagórki, ztamtąd okop prosty,
Idzie po nad dolinę, dwa wały, trzy mosty.

To wszystko staw otacza, i ciągnie się, pokąd
Cztery kąty wyskoczne uczynią pięciokąt.

Taki błąd częściéj daleko zdarza się w rozumowaniach, niżeli w opisach n. p. jakiego celu, jakiego sposobu myślenia próżnujący doznaje, tego nikt wiedzieć i nikt zgadnąć nie może; to tylko zdrowy rozsądek nam tłumaczy, że próżnowanie jest tylko zaspokojeniem fizycznego położenia (czy tu mowa o położeniu czy o stanie?) najwięcéj mającego wpływu na siły człowicka.

Rozwlekle myśli nasze wyrażamy kiedy rzeczy uboczne a tém bardziéj obce do głównego przedmiotu zmierzamy, przez co uwaga czytelnika od myśli głównéj, do pobocznych zwracać się musi. Tu należą niepotrzebne dodatki i nawiasy. Nawiasy są często dodatkami, które dzieło sztuki tak szpecą jak płatki przyczepione do sukni n. p. To prawda (na co się już dawno zgodzono), że Opatrzność (jak to wiadomo każdemu) wszelkiemu stworzeniu (bo Opatrzność żadnego nie opuszcza) pewną miarę wyznacza.

2. Kiedy nad pomysłami ubocznemi dłużéj się zabawiamy niżeli nad głownym, tak to w stylu wygląda, jak dzieło poetyczne, w którém ustępy więcéj miejsca zajmują niżeli rzecz sama.

W stylu poetycznym i mówczym bardzo często pisarze w ten błąd wpadają, kiedy każdy opis, obraz lub podobieństwo, chcą równie mocno wyrażać, a tak gromadząc metafory na metafory, tylko nieład i ciemność wydają. Należy więc mieć wiele baczności i smaku, ażeby między głównemi i pobocznemi myślami, przyzwoitą zachować proporcyą. Proporcya we wszystkiem jest jednym z pierwszych warunków dobrego smaku.

3. Kiedy dołączamy pojęcia takie, których czytelnik sam się łatwo domyśli z tego, co poprzedza. Takie dodatki, które tylko jak echo myśli uważać potrzeba, są nieznośne, osobliwie na końcu peryodu. n. p. Jakże szybko upływa i życie nasze, upływa szybko dla naszych zatrudnień, upływa szybko dla naszych uciech i zdrowia.

4. Filologowie i erudyci najczęściéj grzeszą rozwlekłością myśli wtenczas, kiedy w wykładzie jakowéj rzeczy nie tak im idzie o wyjaśnienie prawdy, jak o pokazanie się z erudycyą. Mnóstwo cytacyi, zbyteczna troskliwość w przytaczaniu szczegółów, psuje zawsze logiczny porządek myśli, chcąc wszystko objaśnić, niczego nie pominąć, mordują czytelnika; w nich to z powodu gęstości drzew lasu nie widać, jak mówi niemieckie przysłowie.

5. Jak są pisarze, którzy pod mnóstwem słów kryją ciemne i ubogie wyobrażenia, tak są którzy pod pozorem precyzyi to samo czynią. Pisma ich składają się z samych krótkich peryodów, z urywkowych myśli, które między sobą żadnego związku nie mają. Wyglądają one jak figury w obrazie, gdy każda w inną stronę patrzy, i nie masz żadnego głównego punktu, któryby wszystkim nadawał interes, a obrazowi całość. Pisarze tacy lubią bardzo zapełniać kropkami swe oderwane zdania, które nie są nigdy porządném przejściem z rzeczy, ale wyraźną przerwą. Pisma takie można nazwać kobiercem z różnobarwnych płatków pozszywanym. — Taką mniemaną precyzyą stylu, pierwszy wprowadził u nas szanowny zkąd inąd pisarz Wybicki w dziele: Moje godziny szczęśliwe. Bardzo zaś nieszczęśliwie naśladował go w tém Lityński, którego dzieł w tym rodzaju trzy tomy wyszło.

6. Precyzya myśli nie zawsze polega na małéj liczbie wyrazów, a tém mniéj na unikaniu figurycznych obrazów i porównań. Obrazy nie tylko nie szkodzą zwięzłości, ale najczęściéj w małéj liczbie wyrazów wiele myśli oddają. Są myśli, które bez szkody dla zrozumienia mogą być wyrzucone, ale które dla mowy koniecznie winny pozostać. To ściąga się szczególniéj do przyrównań, które zwięźle i właściwie użyte, najwięcéj nadają energii mówcom i poetom n. p. Apollo szedł posępny jak noc. To porównanie dla jasności może być wyrzucone, ale jakżeby moc obrazu na tem straciła!

Takie porównania mocne chociaż uboczne tém są w stylu, czém kolumny w budowie. Kolumny nie powinny być dla sa-

méj ozdoby, ale dla wzmocnienia budowy i wtenczas tylko są jéj prawdziwą ozdobą.

7. Myśli wielkie i tkliwe, powszechnie są krótkie, w krótkich i prostych oddają się wyrazach, kiedy Cezar widząc Brutusa, który uderza go sztyletem, mówi do niego: i ty mój synu! wyrażenie to jest najprostsze, a precyzya myśli jest prawdziwie wzniosłą. „Ze łzami opuściliśmy brzegi i pola, gdzie była Troja. W tym wyrazie gdzie była zawartą jest najwyższa tkliwość i wszystkie szczegółowe opisy, nie mogłyby dać dokładniejszego obrazu zniszczenia sławnego miasta. Lukan chcąc opisać umilkłą rozpacz Rzymian w czasie wojny domowéj, wyraża to w kilku słowach, a ten obraz jest wzniosły przez precyzyą Erravit sub voce dolor.

Czyliż tłumacz miał jakie wyobrażenie o precyzyi, kiedy tę myśl oddał w następujących wyrazach? Pierwszy popłoch Rzymian nie przemawia, tylko przez łzy i jęki do wzywania zemsty bogów, nic mu nie zostaje, tylko milcząca mowa serca i oczu.

Otóż z czterech słów oryginału zrobił tu cztery wiersze! to tak wygląda, jakby kto kroplę starego wina w kwarcie wody rozpuścił.

Ważną jest rzeczą w precyzyi stylu, ażeby umieć oznaczyć i wynieść nad inne myśl główną. Przysłówki n. p. osobliwie, tém bardziéj, nie tylko, lecz, nawet, nadewszystko i t. d., otwierają niejako nowe pole do myśli i skupiają uwagę na myśl główną. Ta główna myśl odróżni się od mniéj ważnych, a sam porządek, nadaje oraz myślom pełność i płynność, czyni styl zwięzłym i wykład zajmującym, n. p. starać się trzeba o precyzyą stylu, tém bardziéj, że nie tylko unikamy przez to mdłych i nudnych wyrażeń, ale nawet dodajemy im jasności, a nadewszystko energii, która jest najwyższą zaletą pisarza. Przytoczę niektóre wyrazy grzeszące bezpotrzebną rozwlekłością.

„Miłość, gry, która tylu do zguby przywodzi, powtarzam zgubna miłość gry; ta rana, która go o śmierć przyprawiła; śmiertelna rana. Zasługi twoje, których tak liczne dałeś dowody — liczne twoje zasługi i t. d.

Ponieważ praktyka najlepiéj do dobrego stylu prowadzi, przytoczmy jeszcze jeden przykład i zastanówmy się nad nim obszerniéj.

„Gdy się człowiek starzeje, wtenczas siły jego nikną i staje się słabszym, ale też i na umyśle spokojniejszym. „Ten sens jest łatwy i jasny, wszystko jest na swojem miejscu, a w stylu pospolitym mógłby być bez nagany.“ Ale wyraźmy go w ten sposób: „Gdy człowiek już się zestarzeje, wtedy pospolicie jego siły słabieją i lubo w tym czasie swojego życia staje słabszym, to przez osłabienie sił naturalne, jest zwykle na umyśle spokojniejszym.“

Ten peryod jest rozwlekły, przepełniony niepotrzebnemi słowami, które moc i pewność myśli osłabiają i ograniczają n. p. raz, pospolicie w tym czasie życia, i niejako są zbyteczne, napomykają zbyt drobne obostrzenia, na które czytelnik sam może natrafić.

Ale oddajmy tę myśl w następujących wyrazach:

Starość osłabia ciało, lecz uspokaja duszę.

Jest to myśl ze wszystkiem ta sama, ale pełna w zwięzłości swojéj.

Za precyzyą nie można się ubiegać kosztem innych zalet stylu, a mianowicie jasności i żywości, ponieważ jedna zaleta nie czyni stylu dobrym, lecz połączenie wszystkich jego własności.

Nie potrzeba nigdy zapominać do kogo i w jakim celu piszemy, to jest: czy chcemy nauczać, opowiadać, nakłaniać, bawić: wszystko to bowiem wymaga pewnéj w swoim rodzaju precyzyi. Gdy każda myśl wielorako wystawioną być może, obrać należy styl, który zamiarowi najwięcéj odpowiada.

Trzeba myśl wystawić w świetle najkorzystniejszem, odciąć wszystko, co do naszego zamiaru nie należy, ale tylko myśl zaciemnia i bez potrzeby obciąża, trzeba wyrazić ją tak zwięźle i jasno, jak tylko można. „Co do zrozumienia rzeczy nie pomaga, to zawsze szkodzi, mówi Kwintylian: n. p. jeżeli poeci chcąc tylko bawić, razem piękne dają nauki, można ich

tak teraz, jak dawniéj słusznie i bez bojaźni jakiegokolwiek wykroczenia, za najpożądańszych pisarzów uważać," n. p. w tragedyi Horacyusza -- Stary Horacyusz na zapytanie córki chcącéj uprawiedliwić ucieczkę swego brata z placu bitwy.

Cóż miał przeciw trzem zrobić? — odpowiada: „Umrzeć, lub w rozpaczy dać poznać przeciwnikom co rzymska broń znaczy — zmieńmy porządek wyrazów: „powinien był w rozpaczy dać poznać przeciwnikom co znaczy rzymska broń, albo umrzeć," a ten sławny wiersz Kornela zamieniwszy w zimną prozę, żadnego nie uczyni wrażenia.

Kto się chce w téj nieodzownéj sztuce wydoskonalić, niech najprzód pod względem saméj precyzyi czyta mowy Demostenesa. Nikt nie był skąpszym nad niego w wyrazy, za to bogatszym w moc i obfitość dowodów. Równie jak się obawia suchości w prowadzeniu jakiéj mowy, tak przez precyzyą nabiera energii, im bardziéj do końca się zbliża. Jak zapaśnik, który w walce zbiera ostatnie siły, aby stanowcze dał uderzenie, tak Demostenes blizki zejścia z mównicy, przeraża, podbija, lub zostawia do wyboru ważne dylemma. Wie on, że ostre jedynie groty zostawią ślad trwały, i aby podbił umysły, używa równie jak Rzymianie krótkiego oręża, którym świat shołdowali.

Najlepszym może środkiem ku temu celowi jest, ażeby pisarz, jeżeli nie swoje, to przynajmniéj cudze jakiebądź pismo wziął pod względem precyzyi, pod najściślejszą rozwagę. Niech odrzuca wszystko, co do jasności mowy nie pomaga, niech długie okresy poskraca, niech przemieni rozwlekłe i czcze wyrażenia, a sam się przekona, o ile można każdą rzecz krócéj, a tém samem z męzką dobitnością wyrazić. Raz i drugi nad tém popracowawszy, już ten przymiot przy każdem późniejszem pisaniu sobie przyswoi.

Ostrzegam, że chcąc uniknąć rozwlekłości, wpadają niektórzy pisarze w drugą ostateczność i stają się przez zbytnią zwięzłość ciemnymi.

Jak jedni niedokładne pojęcie rzeczy chcą brzmieniem słów zastąpić, tak drudzy na karb precyzyi, przez połowę tylko myśli swoje tłómaczą, a z resztą na czytelnika się zdają.

Precyzya przeciwnie, żąda i nadaje jasność. Wymaga tylko jak drzewo, obcięcia zbytnich gałęzi, aby zbyt dziko nie rosło, nie zaś żeby je w pniu kaleczyć.

Inni nie pojąwszy rzeczy, o której piszą, widząc, że jeden zawikłany pomysł, pod różnemi tylko postaciami oddali, chcą swoją rozwlekłość nagrodzić, wyrzucając potrzebne istotnie wyrazy, a tak stają się przy rozwlekłości jeszcze ciemnymi.

Tacy pisarze, mówi Kwintylian, podobni są do tych artystów, którzy nagromadziwszy w swoim obrazie wiele osób i bez braku zaradzają szczupłości miejsca jak mogą, tym zasłaniając szaty, tym twarz, a innym nogi. W ogólności zaleta precyzyi jest wadą, gdy jéj nabywamy kosztem jasności stylu, nawet czasem, dla saméj harmonii i ozdoby, wypada cóś z niéj poświęcić. Drzewo, któreby samemi owocami obciążone było, nie miałoby przyjemności dla oka, oprócz owoców trzeba liści aby oko zajęło rozmaitością barw, a ucho przyjemnym szumem głaskało.

Z w i ę z ł o ś ć czyli k r ó t k o ś ć, różni się od precyzyi. Zwięzłym jest pisarz ten tylko, który nie używa wyrazów niepotrzebnych; precyzyą zaś szczyci się ten; który używa tylko wyrazów właściwych i tak je szykuje, ażeby każdy był na swojem miejscu, aby każdy jasność i moc myśli wyrażał.

Następujący przykład grzeszy nie już przeciw precyzyi, bo myśli są jasne, ale przeciw zwięzłości.

„Cieszę się mocno, że obok sposobności uściskania cię teraz listownie, wkrótce uściskam cię osobiście, spodziewam się bowiem, że mi tego nie odmówisz, abyś dziś wieczór, ułatwiwszy twoje zatrudnienia, przyszedł do mnie przynajmniéj na dwie godziny. Syn sąsiada mojego, bardzo szacowny młodzieniec, którego znać nawet powinieneś (dawniéj bowiem przestawaliśmy razem), powrócił z podróży, którą jak mi wiadomo, za ważnemi sprawami ojca swojego odbył i w niéj wiele przygód bardzo zabawnych doświadczył. Widziałem się z nim i zaprosiłem go do siebie na wieczór, a będąc pewnym że twoją najmilszą jest zabawą, kiedy o podróżach słuchać możesz, postanowiłem i ciebie zaprosić. Przychodź więc nie-

zawodnie, abyśmy razem słuchali, co nam opowiadać będzie.

Ustnie powiedzialby w tych słowach:

„Ignacy syn sąsiada mojego, załatwiwszy sprawy ojca, wrócił z podróży, będzie u mnie dziś na wieczór, przyjdźże więc i ty, nasłuchamy się o różnych zdarzeniach, których w dwuletniéj podróży doświadczył.“

Byłoby to zwięźléj i lepiéj.

Naturalność jest najpiękniejszym ale razem najtrudniejszym stylu przymiotem. Jak precyzya stylu powinna mieć zawsze na względzie jasność, tak godność czyli powaga nieoddzielną być powinna od naturalności. Naturalność stylu nazwać można połączeniem dotąd wymienionych przymiotów sztuki pisania. Powaga bowiem bez naturalności, tak zawsze zdradzać będzie wymus, jak precyzya bez jasności.

Naturalnie pisze kto bez przymusu, prosto i przyjemnie myśli swoje wyraża, ztąd łatwość i prostota stylu polega na jego naturalności. Czytając styl naturalny, mniema każdy (mówi Kwintylian) iż sam potrafi tak mówić i pisać, a przecież doświadczenie uczy, iż nad tę łatwość nie ma nic trudniejszego.

Naturalność stylu, mówi Potocki, polega na pewnym rodzaju prostoty, która się właśnie dla tego podoba, że się podobać nie stara. Jest piękną bez sztuki, łatwą bez zaniedbania, podobna do szaty starożytnéj, bez przymusu, a gustownie zarzuconéj, która okrywa nagość ciała, lecz nie przekształca jego dostojnych postaci. Nic wreszcie prostoty stylu lepiéj nie maluje, jak ów szczęśliwy wyraz Horacyusza: simplex munditiis. —

Istotnie styl naturalny, ma w sobie coś tak ujmującego jak sposób obejścia się w pożyciu osoby dobrze wychowanéj, w któréj wszystko pełne gracyi i sztuki do tego stopnia posuniętéj, iż się przyrodzonem być zdaje.

Ta łatwość tylko sztuką i wprawą nabyć się daje, a najczęściéj się zdarza, że im więcéj czyje dzieło jest łatwem i naturalnem, tém więcéj jego rękopisma są pokreślone.

Russo, którego pisma tyle mają czarującéj naturalności,

sam wyznaje, iż czasem po dziesięć razy jeden peryod przerabiał. Widziałem rękopism Krasickiego, w którym znana bajka o starym i młodym ptaszku w klatce, kilkanaście razy jest przerobioną. Dla tego trzeba ściśle odróżnić łatwość stylu od łatwości pisania.

Co nas samych mało kosztowało pracy, to téż zwykle i mało ma wartości. Choćbyśmy i w szczęśliwem usposobieniu umysłu pisali, znajdzie się zawsze coś niedokładnego w myślach i wyrażeniu, ponieważ często w uniesieniu, w mnóstwie tłoczących się wyobrażeń, nie zdołamy wybierać. Dla tego i najlepsi pisarze nie obejdą się bez gładzenia prac swoich. Gdy każdą myśl i każdy wyraz już napisany rozważymy, wtenczas dopiero nadajem mu postać łatwości. Pismo łatwe jest zawsze proste, a każdy piszący doświadczy, że im ściśléj rzecz poprawiamy, tém więcéj do prostych wracamy się wyrazów. — To tedy najpewniejszą cechą naturalności pisma jest, gdy ile możności, zbliża się do potocznéj rozmowy. Szczególniéj postać potocznéj rozmowy przybierać powinny pisma, w których czucie panuje. Tu szczególniéj godny jest uwagi porządek, jaki myślom nadajemy. Czucie ma osobną loikę niżeli rozum. Często gdzie myśli przed sądem rozumu zdają się rozrzucone, tam najnaturalniéj umieszczone są dla uczucia czytelnika.

Główną wadą, przeciwną naturalności i prostocie, jest nadętość.

Nadętość pochodzi z niewczesnéj żądzy albo z niemożności wydania coś wielkiego. Niewczesna troskliwość o wielkie myśli, gdy albo przedmiot tego nie wymaga, lub gdy w naturalnéj prostocie swojéj już jest wielkim, sprowadza tę wadę. Są słabe głowy, które rozumieją, że w wymowie wszystko być wielkie powinno. Ztąd prawie nigdy nie widać u nich wytchnienia, chcą zawsze być w entuzyazmie, pełni myśli, wspaniali i patetyczni. Ztąd naturalnie wynikać musi nadętość, która rzeczy najpospolitsze wielkiemi słowy wyraża, i myśli najpowszechniejszéj, przeciw jéj naturze, coś wielkiego chce dodać. Pisarze tacy są najnieznośniejsi. Słusznie Longin nadętego po-

etę lub mówcę do opuchłego przyrównywa: albowiem nie jest to moc naturalna i czerstwa, ale choroba umysłu.

Ten popęd tak zwykły w narodzie naszym, pochodzi z braku czucia delikatniejszych piękności. Tak jak ludzie zbytkiem osłabieni, już zużyli zmysł powonienia i smaku i tylko to czują, co drażni: tak w wielu smak do piękności, jest za tępy, ażeby delikatniejszą pięknością wzruszyć się mogli. Nie wzruszy ich cicha, chociaż do głębi serca mówiąca namiętność, wszystko musi grzmieć i szumieć aby ich poruszyć mogło. Cicha boleść jest dla nich niczém, przez zgrzytanie dopiero i rozpacz do serca przemówi. Skromnéj wielkości nie umieją czuć, ale tę tylko, która się powierzchownie wystawi.

Najlepszym środkiem do pozbycia się tego fałszywego smaku, jest czytanie poetów i mówców, którzy się przez ciche, piękne ale nie brzmiące myśli stylu zalecają. Kto pierwéj czyta Senekę niż Cycerona, Lukana niż Wirgilego, ten nabędzie nałogu nadętości. Podobnie i w naszem piśmiennictwie Kochanowski i Karpiński jest wzorem naturalności i prostoty z mocą i czuciem połączonéj; — Twardowski i Naruszewicz rażą nadętym i nienaturalnym stylem.

Nadętość i przesada stylu doszła we Francyi i we Włoszech w XVII. wieku do najwyższego stopnia. Po czczych i zimnych naśladowaniach pism łacińskich, chcieli pisarze tego czasu nadać więcéj siły i blasku swym tworom. Ale ponieważ filozofia i nauki nie wiele wtedy postąpiły, przeto pisarze i mówcy nie mieli nowych myśli, lecz starali się tylko oddać już znane w wyrazach przesadzonych. Do téj wady wracać zaczynają dzisiejsi pisarze, a szczególniéj poeci, od któréj głębsze tylko poznanie sztuki nadal uchronić może. Otóż przytoczę niektóre wyrażenia takie z zapomnianych zupełnie poetów włoskich i francuzkich owego wieku, na dowód że nasi niektórzy pisarze chcąc być oryginalnymi i naśladując z romantyków złe wzory, rzeczywiście nic nowego nie tworzą. Tak pisarz włoski Murini nazywa skowronka piórem harmonicznym, głosem na skrzydłach latającym; gwiazdy nazywa żałobnemi pochodniami, zwierciadłami świata i niezwiędłemi kwiatami pól niebieskich.

Inny tak mówi o kochance: jéj włosy były sieciami na pierzchliwych młodzianów, były drżącemi wałami wzburzonego morza i niebami pływającemi.

Język francuzki i hiszpański nie dopuszczał sam z siebie tak wyszukanych wyrażeń, lecz za to któż zebrać zdoła dziwacznie naciągane myśli, które szczególniéj z Hiszpanów naśladowano i tak n. p. jeden chcąc dać przyczynę czemu zabójca Pompeja kilkakrotny cios musiał mu zadać, powiedział: „Pompej za wielką miał duszę, aby jedną raną wyjść mogła.“ W innym rozpaczający kochanek tak wzywa śmierci: „Przyjdź spieszno, ale przyjdź niespodzianie, bo się lękam ażeby radość z umierania nie wrócila mi życia.“

Jak południowe narody ubiegały się w poezyi za wyszukaną nowością, tak Polacy w wymowie, któréj najdziwaczniejszy ślad pozostał w panegirykach i kazaniach z drugiéj połowy XVII. wieku.

G o d n o ś ć. Dalszym warunkiem każdego dobrego stylu jest godność. Każdy piszący wystawić sobie powinien, że pisze do publiczności; czegoby w obec niéj nie śmiał wyrzec, tego nie może i pisać. W rzeczach mniejszéj wagi, nawet lekkich i żartobliwych, niech sobie wyobraża, że jest między przyjaciołmi i w posiedzeniu dobranem, znającem smak i przyzwoitość. Smak nabyty i takt wrodzony, niechaj go uczy szukać szczęśliwego środka między prostotą a płaskością, powagą a pedanteryą, wesołością a tém co rubasznością zowiemy. Ztąd wypływa, że godność stylu polega na wyrażaniu się takiem, jak się wyrażają ludzie szlachetniejszych uczuć i wyższego wychowania. W szczególności grzeszą przeciw temu:

1. Wszelkie wyrazy obrażające smak, obyczajność i wychowanie.

2. Wyrazy, które przykre pomysły w sposób zbyt ostry i nagi wydają: przykładu do obudwu tych przepisów nie widzę potrzeby przytaczać.

3. Wyrazy, których stan oświeceńszy inaczéj od pospólstwa używa, lub ich zupełnie unika: n. p. policzek, łazić, gęba, łapać, gadać i t. d.

4. W używaniu przysłów, wielką potrzeba zachować ostro-

żność, tak co do częstego używania ich, jak co do wyboru. To co jest potrzebą i pięknością w ustach pospólstwa, jest nieprzyjemnem w pisaniu i w rzeczach wyższych.

5. Wyrazy dwuznaczne, igraszki słów, tak zwane kalembury, małą liczbę czytelników zabawić mogą, a zwłaszcza gdy w stylu poważniejszym do nich się zniżamy, n. p. Trembecki do Zofii Potockiéj mówi:

A którekolwiek zoczą cię narody,
Ci, co Tamizę, ci co Rodan piją,
Sporni, lecz na to pełni będą zgody
Mniéj cenić mądrość, niż Philo-Zofią.

6. Wyrazy niepotrzebnie skracane, które ledwo w mówieniu przystoją, n. p. człek, zamiast człowiek.

7. Wszelkie wyrazy zgrubiałe albo zdrobniałe.

W naszym języku bez granic prawie można zgrubiać lub zdrobniać wyrazy. Jak pierwszego używają ludzie prości, najwięcéj w namiętności, gniewu i pogardy, tak drugie polubiła teraz szczególniéj niesmakowna pieściwość, która w balladach wchodzących w modę kazi smak, mniemając, że przeto do pięknéj prostoty się zbliża. Miluchny i bieluchny, dzieciąteczko i ptaszeczek, tak mało dodają mowie pieszczoty, jak mało dodają jéj energii wyrazy zgrubiałe. Bogactwo języka naszego w tym względzie wiele ma z włoskim wspólnego, ale staje się szkodliwem, jeżeli go nadużywać będziemy.

Ale godność stylu często więcéj polega na duchu pisma, niżeli na wyrazach: powierzchowne wychowanie może nas uchronić od wyrazów nieprzyzwoitych, atoli przy zachowaniu zewnętrznego poloru, można się okazać namiętnym i gminnym. Tém się odznaczają najwięcéj pisma krytyczne, które właśnie najwięcéj powagi zachować powinny. Miłość własna tém wyższą. im talent jest niższy, zazdrość, chęć, odparcie każdego choćby najsłuszniejszego zarzutu, jednostronność, niewyrozumienie dla drugich, brak tolerancyi w smaku i zdaniach, wszystko to stawia pisarzów polemicznych przed publicznością, którzy dla jéj zabawy, a ze szkodą dla siebie, jako szermierze

wyzywają się do walki. Gdzie brak prawdy i rozumowania, tam się ratują dowcipem, gdzie i ten jest za słaby, tam go zastępuje złośliwość; złośliwość nakoniec przechodzi w najwyższą nieobyczajność. Powszechna jest, że o dzieła najmniejszéj wagi, najwięcéj jest kłótni; a zawsze pisarze zapominają nakoniec o celu sporu i udają się do najgorszego trybunału, to jest do gminu, który sobie chcą zyskać; a gmin bawi się taką walką i powszechnie mówi: jakże mu dokuczył, jakże go wywecował, zamiast zważać czy ma słuszność w swém zdaniu, czy więcéj za prawdą, jak za sobą obstaje.

Nakoniec godność stylu wypływa zawsze z nieograniczonéj miłości prawdy i z przekonania o pożytku, do jakiego pismem naszem zmierzamy. W tym duchu nawet wszelkie lekkie satyryczne i zabawne dzieła, mogą zachować należytą powagę, która surowością mniéj cierpliwych nie zrazi.

Rozmaitość stylu zawisła na téj sztuce wyrażania się rozmaitym sposobem, bez szkodzenia innym własnościom pięknego stylu. Powtarzam bez szkodzenia innym własnościom, nie potrzeba bowiem rozmaitości stylu uważać za tak wielką ozdobę, żeby dla niéj poświęcać jasność, godność i t. d.

Wszystkie własności stylu, o których mówiłem i mówić będę, powinny się wspierać ale nie znosić.

Błędem przeciwnym rozmaitości stylu jest monotonność. Potrzeba rozmaitości wypływa już z natury saméj naszego umysłu, w którym wyobrażenia ustawicznie jedne za drugiemi idą i przeto nieprzestannéj potrzebują odmiany. Dusza nasza, można powiedzieć, póty tylko zatrzymuje się przy jednym przedmiocie, póki coś rozmaitego, to jest nowego dostrzegać w nim może. Jeśli go wyczerpa, wtedy uwaga niknie, rzecz staje się obojętną, w końcu zupełnie nie miłą. Widok morza, równiny, długiego muru i tym podobnych przedmiotów, nie może się długo podobać, monotonia, choćby przy rzeczy pięknéj i wspaniałéj, wnet znudzi.

Dla tego rozmaitość jest konieczną własnością każdéj rzeczy złożonéj, to jest wiele części w sobie zawierającéj, bo mo-

żna powiedzieć, że piękność każdą, prawie tylko rozmaitość stanowi. Nic tak nieznośnego w mówieniu i pisaniu, jak gdy myśli zawsze w jednaki sposób po sobie następują i zawsze jednako są wyrażone.

Rozmaitość zawisła albo od saméj rzeczy, albo od sposobu jak ją piszący traktuje. Jeśli rzecz uboga jest w rozmaitość, to od smaku i rozsądku zależy użyć stosownie rozmaitości, jakie znaleźć się mogą.

Jeżeli rzecz jest sucha, powinien ile możności urozmaicić ją o tyle, ile może, a przynajmniéj ile przystoi.

I tak uważmy rozmaitość w wyrazach. — Należy nie używać jednych zawsze wyrazów. Trzeba aby jedno główne pojęcie rozmaitemi wyrazami oddać.

Jeśli jednakie pomysły, zwłaszcza wkrótce po sobie następują: uchronić się można od jednakiego ich wyrażenia przez synonimy, określenia, tropy i t. p., n. p. popierwsze, najprzód, przedewszystkiem, pisarz, autor, twórca, napisał, utworzył, wykonał, zdziałał, powszechnie, pospolicie, ogólnie, rycerze, obrońcy, Polacy, Lechy, synowie Lecha, Sarmaci i t. d. Może używać często przymiotnika zamiast rzeczownika, n. p. śmiertelny za ludzie, przedwieczny, — zieloność lasów, za zielone lasy, woniące kwiaty, woń kwiatów.

Przy rozmaitości trzeba być ostrożnym, ażeby mocy jasności i harmonii stylu nie ubliżyć. Styl dydaktyczny najmniéj może jéj dopuszczać, ażeby wyrazy jednoznaczące za przeciwne pojęcia brane nie były. Ale nic bardziéj nie nuży, jak kiedy rzecz zawsze w jednéj formie się toczy; kiedy n. p. styl dydaktyczny zawsze w suchym, naukowym tonie przemawia. Chociaż więc w doborze słów styl naukowy nie przypuszcza tyle rozmaitości ile styl oratoryczny, przecież w uszykowaniu wyrazów, zawsze ją z pożytkiem można zachować. I tak pisarz w rzeczy naukowéj powinien używać figur zapytania, rozmowy, powątpiewania i t. p. — to suchéj rzeczy nie tylko rozmaitości, ale i żywości dodaje. W ogólności najlepszą cechą naukowego stylu jest, kiedy przybiera ton poufałéj rozmowy. Potrzeba sobie zawsze wystawiać, że rozmawiam z moim czytel-

nikiem, a ztąd rozmaite zwroty i sposoby wyrażania się same z siebie wypłyną.

To, co mówiłem o częściach, to się stosuje i do układu całego pisma. Tu więc należy rozmaitość budowy peryodów, żeby dłuższe przeplatać krótszemi.

Wszelka monotonia usypia, jeżeli okresy będą zawsze albo krótkie albo długie, znużą ucho i uwagę. Rozumowanie trzeba często ożywić przez przykład i podobieństwo. Z tonu figurycznego przejść do rozumowania i wzajemnie, w miejscu do tego stosownem.

Rozmaitość potrzebną jest szczególniéj tam, gdzie mowę więcéj do serca niż do rozumu zwracamy, żadne bowiem uczucie długo nie trwa.

W ogólnych częściach mowy bardzo unikać należy jednakiéj wszędzie żywości i piękności stylu, a szczególniéj téż w myślach wzniosłych i uczuciach głębokich. Piękna mowa tak potrzebuje swego cienia i światła, jak piękny obraz.

Pisarz, który każdą myśl chce jednako pięknie powiedzieć, i każdą uboczną myśl równie kwiecisto odmalować, chybi pewno zamiaru, ponieważ myśli mniejszéj wagi wynosi kosztem tych, które są główne. A zatem albo główną rzecz zaciemnia, albo rozrywa uwagę czytelnika, a wyobraźnia, która ze wszech stron chce błyszczeć, traci punkt główny.

Największą wadą gotyckiéj budowy była przesadzona rozmaitość, która równie obrażała właściwość i jasność, jak prostotę i godność. W budowie nie powinny być różnorodne części poskupiane, pełne rozmaitych ozdóbek, ale harmonijna całość z szlachetną prostotą.

Ostrzegam więc, iż nieładu i pstrocizny nigdy za porządną rozmaitość nie biorę, wiedząc że często pisma nieporządne dziwaczną rozmaitością błyszczące, są uważane jako dzieło geniuszu.

Przymiotniki czyli Epitety. Nakoniec tu będzie stósowne miejsce namienić o przymiotnikach. Przymiotników używamy albo z potrzeby, dla zrozumienia pomysłu, np. dawne czasy, drogie kupno. Albo dla upięknienia i nadania

mocy rzeczownikowi, i o takich tu tylko mówimy. Przymiotniki powinny być obrazowe, to jest żeby do zmysłów mówiły, żeby albo rzeczom idealnym dodawały obrazu, albo zmysłowym przymiotów moralnych, n. p. samotny księżyc, uwiędła nadzieja. Jeżeli przymiotnik nic zmysłom nie przedstawia, wtenczas styl zupełnie osłabia n. p. smutna śmierć, czerwona róża. Przymiotniki używane są szczególniéj w wierszach, jedynie dla zapełnienia miejsca. Nieprzyjemne są przymiotniki, które znowu innym przymiotem przez przysłówki są oznaczone, n. p. prędko świszcząca strzała, łagodnie mruczący strumyk, takowe zbyt szczegółowe obrazy odbierają żywość stylowi, zwłaszcza w poezyi, ale jeszcze przykrzejsze są przymiotniki składane, zbyt przymuszone, lub gdy ich zbyt często używamy, lub gdy za nadto są długie, n. p. srebrno-przezroczysty strumień. Z żyjących języków nasz tylko i niemiecki dopuścić je może. Oszczędnie ich używać należy, dla tego, że przymiotnik dla upiększenia położony, powinien zawierać jedno tylko pojęcie, gdy tu mieści się ich więcéj, które rozbierać potrzeba n. p. srebrno-przezroczysty strumień, strumień przezroczysty koloru srebrnego. Przecież tak składane przymiotniki są zaletą języka greckiego i naszego być mogą. Służą w dziełach naukowych, w poezyi zaś jedynie w epopei właściwie pomieszczone być mogą. One bowiem oznaczają zawsze spokojne rozpatrywanie się w rzeczy, które jest cechą téj poezyi. W głębokiem zaś uczuciu w liryce n. p. w tragedyi, nigdy właściwie umieszczone nie będą. Trembecki i Dmochowski w przekładzie Iliady bardzo szczęśliwie takowych używali przymiotników. Ile mi wiadomo użył ich najprzód do poezyi u nas Jan Rybiński, poeta współczesny Kochanowskiemu, przesadza on prawda zbyt częstém używaniem, sprzęga w jedno czasem rzeczy i przymioty, zbyt od siebie odległe, ale z oszczędnością i wyborem powinien być naśladowany.

Nakoniec przymiotnik powinien mieć cechę nowości, nie mówię o tém, żeby używać zupełnie nowych, ale żeby unikać takich, które przez częste używanie świeżość utraciły.

Przymiotniki zwykle potrzebne, nie starzeją się, ale tylko te, których dla upiększenia używamy. Unikać także należy

pieściwych i wyszukanych, które nawet obrazu nie dają n. p. etheryczne, seraficzne itp. Nie znam pisarza, któryby szczęśliwiéj przymiotników używał, jak Woronicz w swych kazaniach.

Przejścia. Sztuką wiele trafności potrzebującą, są przejścia z jednéj części pisma do drugiéj. Bardzo już zużywane są przejścia n. p. przez powszechne wyrazy: Ale wróćmy do naszego przedmiotu, przejdźmy teraz do drugiej części i t. p.

Aguesseau, odmalowawszy wady przywiązane do urzędników, przystępuje do odmalowania obrazu urzędników cnotliwych. „Ci, których sumienie skrycie potępia, żalić się będą, żeśmy nadto powiedzieli, ale więcéj się obawiam ażeby ci, którzy na honor swych towarzyszów są tkliwi, nie rzekli, żeśmy o nich nie dosyć powiedzieli. Ich przykłady są daleko mocniejszą krytyką, niżeli nasze uwagi, i do téj pierwszych odsyłamy. Tam się przekonają, że wśród zepsucia obyczajów, cnota jeszcze ma swoich czcicielów.“

Przejścia takie nie są potrzebne w pismach małéj wagi tworzonych na prędce. W poezyi w któréj imaginacya główną jest rzeczą, przejścia jeszcze są nudniejsze.

Poema Tassa wzorowe jest pod tym względem. Poeta z dziwną zręcznością prowadzi czytelnika od sceny romansowéj na pole bitwy, z sali obrad do wyliczenia wojska. Bez téj zręczności wiązania jednego przedmiotu z drugim, części i epizody poematu, byłyby mozajką. Przeciwnie Aryost skaczący od jednéj do drugiéj sceny, przerywając przedmiot w miejscu najciekawszém, czyni sobie igraszkę z czytelnika.

Żywość. Własności stylu, o którycheśmy dotąd mówili, są tylko niezbędnemi warunkami do dobrego pisania, można powiedzieć stanowią dopiero jego wewnętrzny i właściwy organizm. Dla uzupełnienia takowego utworu, potrzeba mu jeszcze życia i ruchu, to jest trzeba je natchnąć duszą czującą, potrzeba żeby się to życie silnie i pięknie objawiało. Jak w postaci ciała, przez ruch, rysy i wdzięki, objawia się nie tylko życie, ale razem i dusza myśląca i czująca, tak

w stylu równie objawiać się powinna. Kto wypracował rzecz jaką na piśmie, w którém jeszcze tego życia nie widać, śmiem powiedzieć że ulepił dopiero posąg z gliny, jak Prometeusz musi jeszcze szukać natchnienia owego ognia niebieskiego, aby ten posąg życie objawił. Smutne jest przeznaczenie każdego pisma, które pomimo przymiotów stylu, dotąd wymienionych, nie czyni wrażenia na czytelnikach, bo mu braknie życia. — Nie masz przedmiotu, któregoby sztuka stylu ożywić i upiększyć nie mogła. Francuzcy pisarze, w naukach przyrodzonych które na samém czystém rozumowaniu polegają, umieją nadawać oschłym przedmiotom owe życie, przez które nawet łatwiéj do pojęcia trafiają. Jan Śniadecki we wszystkich pismach swoich rozumuje głęboko i surowo, przecież styl jego zawiera jakowąś energią, a światło, które rozlewa, jest razem ogniem, który zajmuje.

Taki tylko sposób pisania może uczynić głębokie nauki dostępniejszemi, i to jest cel, do którego wszyscy piszący dążyć powinni. Każda albowiem nauka, dopóki nie stanie się że tak powiem popularną, łatwą i wszystkich zajmującą, uważaną być może tylko za rzemiosło pewnej liczby w niéj wyćwiczonych. Żywość stylu nie jest konieczną tam, gdzie tylko samego rozumu trzeba. Ten przymiot pisma okazuje, że nie tylko myśląca ale czująca istota do nas przemawia, bo to oznacza prawdziwie życie tak w mówiącym jak w piszącym człowieku. W kim nie widzimy pewnego czucia, pewnéj fantazyi, tego nazywamy martwym, zimnym zgoła pisarzem bez życia. Tego życia stylu najwięcéj wymaga poezya, lecz i proza bez niego obejść się nie może. Pisma nawet samém rozumowaniem zajęte, dopuszczają pewnéj umiarkowanéj żywości stylu. Pisarz w przedmiotach najbardziéj suchych, przejąć się powinien albo pożytkiem swoich poszukiwań, albo miłością prawdy, a to przejęcie się nada życie i pewny zapał jego rozumowaniu, bo od światła nieoddzielny jest ogień. Wymowa szczególniéj nie obędzie się nigdy bez żywości. Najtrafniejsze dowody, nie zajmą duszy, gdy do niéj przez serce nie przejdą.

Do żywości stylu najwięcéj, jak powiedziałem, należą tak

zwane figury, któreśmy na tropy czyli przenośnie i na właściwe figury podzielili.

Rozebraliśmy zkąd powstały przenośnie, i ten przedmiot zdał nam się godnym filozoficznego badania. W tém widzieliśmy jak człowiek od czucia do rozumowania, a ztąd do smaku przechodzi.

Dla lepszego pojęcia natury przenośni, czyli tropów, obaczmy zkąd wzięły początek. Ponieważ przenośnie zależą na zmysłowém przedstawieniu rzeczy nadzmysłowych, wnosić potrzeba że używanie tropów, zasadza się na ludzkiéj naturze i z poznaniem mowy początek swój wzięło. Wszelkie nasze pojęcia od zmysłów pochodzą, i dopiero po długim czasie i doświadczeniu przyszli ludzie do używania słów idealnych, zamiast zmysłowych. Mowa jest obrazem dla ucha, nie mogła więc inaczéj wyrażać pojęć, tylko tak, jak wtenczas były, to jest zmysłowo. Tak i dziecię pozna wprzód wyrazy: stół, kwiatek, niżeli nadzieję, przezorność i t. p.

Dla oznaczenia swoich pomysłów, naśladowali ludzie najprzód głos natury, n. p. z odgłosu jaki człowiek oddychający wydaje, wzięte są naprzód zmysłowe wyrazy, dech, tchnienie, zaduch; daléj z tego samego źródła oznaczono najsubtelniejsze wyrazy umysłowe n. p. duch, dusza, duchowny. Wszelkie n. p. uderzenie wydaje niejako literę t, od tego brzmienia pochodzą wyrazy zmysłowe: tupać, stąpać, stopa, stopień. Przy rozszerzeniu wyobrażeń użyto tego źródła, do oznaczenia temu podobnych umysłowych pojęć, które tém samém stały się przenośniami n. p. postęp, ustawa nieustanny, występek. Potém nie z odgłosu naturalnego, ale z podobieństwa formowano wyrazy np. od krzyża, krzyżować, od biegu przebiegłość i t. d. Te wyrazy tak się już potwierdzały w wyobrażeniach idealnych, że teraz zupełnie przestały być przenośniami.

Późniéj z doświadczeniem pomnażały się wyrazy nadzmysłowe w oświeconych narodach, tak dalece, że mało było potrzeba używać przenośni. Przecież każde pismo, choćby najwyraźniéj do rozumu mówiło, ma w sobie coś suchego, gdy razem do zmysłów nie mówi.

Uważano że człowiek w żalu lub gniewie, z naturalnego popędu używa przenośni tam, gdzie ma dostatkiem słów właściwych umysłowych, i to podobało się i czyniło wrażenie. — Uważano że te przenośnie dodają żywości i wdzięków stylowi, gdy są na swojém miejscu, że mówię dodają bogactwa i rozmaitości. Tak powstały w późniejszych czasach wyrazy właściwe i niewłaściwe, czyli pożyczone lub przeniesione: np. postąpiłem z miejsca, a postąpiłem na wyższy stopień.

Cycero bardzo trafne czyni porównanie, mówiąc że przenośnie są jak odzież, która z początku używana była z potrzeby, teraz zaś jest strojem, dodaje wdzięków i powagi.

Są więc dzisiaj przenośnie nie tylko potrzebą, ale ozdobą stylu każdego. Używamy ich:

1. bo jeszcze nie mamy dość wyrazów nadzmysłowych.

2. Dla rozmaitości i uniknienia powtarzań; można bowiem ten sam pomysł raz w właściwém, drugi raz w przenośném znaczeniu powiedzieć.

3. Dla mocniejszego wyrażenia, np. rozhukane, wściekłe morze.

4. Dla imaginacyi, gdyż te przenośnie są najlepsze, które zmysłowemi wyrażeniami nadzmysłowe rzeczy zastępują.

5. Dla nowości.

Te dwa rodzaje wyrażeń tak się wspierają, że rzeczy nadzmysłowe nadają pewne życie zmysłowym np. śmiejąca się łąka, płaczące wierzby, i nawzajem kwitnące nadzieje, zroszone oczy, łzy jutrzenki.

Najważniejszą zaletą przenośni jest:

1. żeby jéj natychmiast domyśleć się można, bo jeżeli będzie wzięta z dalekiego podobieństwa, trudno ją będzie zrozumieć.

2. Żeby nie powtarzać często tych samych przenośni i nie wyrażać téj saméj rzeczy w różnych przenośniach, n. p. czas wykrada godziny, czas płynie.

np. Tu mi płynął czas nauk, nadziei i swobody, i w krótce potem: tak mi tu lata cicho czas wykradał rączy, i daléj: tak czas ostrą swą kosą wszystkie twory gładzi.

3. Zważać aby przenośnia odpowiadała spólnym jéj wyrazom, aby harmonijny obraz składała, aby była całkowita, np.

A Parys wieńcząc płomień przez nas nie zemszczony
Jakiegoż usta moje dotknęły imienia,
Gdzie dni mego poranku dowinął się wątek.
Zrywa się nagły wicher, a grom który rzuca, rozrzewnił myśl moją.

4. Zważać żeby użyta przenośnia zastępująca zwykły wyraz, była od niego bardziéj malowniczą.

5. Żeby do rzeczy, którą chce wyrazić, nie brać dalekiéj i wyszukanéj przenośni, powinna być zawsze wziętą z rzeczy znajoméj, a najbardziéj z natury.

6. Przenośnia powinna wystawiać stosowny obraz. Wiele jest wyrazów prawdziwie przenośnych, ale większa część straciła swoją zmysłową postać, tak że serce nasze i wyobraźnia już z niemi zanadto są obeznane, aby nas mogły uderzyć; — Chcąc takich uniknąć, nie potrzeba używać przenośni z używanych, ale je zastąpić nowemi.

Nie rozumiem przez to, aby w każdém odmiennem zdarzeniu wyszukiwać nowych, lecz aby nie używać bez potrzeby takiéj, która przez używanie świeżość swoją utraciła.

Główniejsze podziały tropów czyli przenośni są: Metonimia, Porównanie, Metafora, Ironia, Hyperbola i Allegorya.

Metonimia jest takim sposobem mówienia, w którym rzecz oznaczamy, nie jéj własnym nazwiskiem, ale tém które z pewnych względów do niéj należy, takich jest bardzo wiele, niektóre tylko przytoczę.

1. Przyczyna za skutek, pióro zamiast pisma. Nec habet Pelion umbras, góra nie ma cienia (zamiast drzew.)

2. Kiedy związek z jakową rzeczą, biorę za rzecz samą, n. p. lubi flaszkę, niebo się raduje; albo gdy biorę miejsce za rzecz n. p. tu jest anatomia, albo rzecz za miejsce, kościół za zgromadzenie wiernych.

3. Kiedy oznaczam rzecz dowolnemi wyobrażeniami, orzeł polski, mieszkańcy Wisły.

4. Część ciała za osobę, dobre serce, mózg tępy, dłonie moje to zrobiły, kroki moje na nic się nie przydały.

Porównanie. Jak Metafora przedłużona jest allegoryą, tak podobieństwo w szczegółach rozważone jest porównaniem. Kiedy n. p. poeta mówi o rannym, że krew jego płynęła po białem ciele jak purpura, którą kość słoniowa jest powleczona, wtenczas Homer uczynił z tego podobieństwa porównanie poetyczne, obszerniéj wystawił opisując rannego Menelaja.

Jaką farbę z meońskiéj lub krayskiéj włości,
Przebiegła gospodyni słoniowéj da kości,
Gdy ją w purpurze zmacza: tysiąc życzy sobie
Nabyć jéj ku wspaniałéj wędzidła ozdobie,
Lecz dla króla schowana w domu piękność taka,
Z któréj chwała dla jezdcy, świetność dla rumaka,
Podobnie Menelaju czystéj krwi strumienie
Zafarbowały twoje biodra i golenie.

Wyszukiwanie podobieństwa między jedną rzeczą a drugą, jest miłą zabawą imaginacyi i czynności umysłu naszego i to w dobrych pisarzach najwięcéj nam się podoba. Ztąd może wyrazy podobieństwo, nadobny, podobać się, mają w naszym języku jedno źródło. Podobieństwo samo, zwykle jest krótkie i porównywanie zostawia imaginacyi słuchacza.

Porównanie służy do tego, aby jakowe pojęcie zmysłom wyraźniejszem uczynić; oraz do powiększenia mocy i piękności rzeczy przez podobieństwo jakie odkrywa między zmysłowym obrazem, a porównywanym przedmiotem; n. p. muzyka służy tylko poezyi, ale nigdy nie może jéj zupełnie zakrywać, powinna ją tylko lekko okrążyć jak zasłona greckiéj tancerki. Rozum tylko przy uspokojeniu namiętności poznać się daje, jak w uciszonem tylko morzu, odbija się niebo gwiaździste. Krótkie porównania są najmocniejsze, obfitują w takie Homer,

Ossyan i Szekspir; n. p. idzie jak noc, milczący jak grób, wzniósł się jak słup ognisty.

Zastanówmy się w jakim czasie i w jakim stanie umysłu można podobieństwo używać.

1. Porównanie jest skutkiem wyobraźni i dowcipu, przeto potrzebuje umiarkowanego usposobienia umysłu. Zimny styl naukowy, albo historyczny nie może przyzwoicie porównań używać, chyba gdy chcemy suchy przedmiot nieco ożywić.

2. Jak zupełnie zimny stan umysłu, tak gwałtowna namiętność nie cierpi porównania. W żywem uczuciu, kiedy samą rzeczą zajęci jesteśmy, nie mamy czasu wyszukiwać porównań, wtenczas porównanie jak mówiłem przemienia się w metaforę.

Zkąd brać porównania?

1. Ponieważ porównanie ma rzecz uzmysłowić, zatém wyraźniejszą uczynić, potrzeba brać do niego rzeczy powszechnie znane.

Nie potrzeba używać porównań ze sztuki i umiejętności, najlepsze porównania z natury wzięte.

Często najlepszy skutek czyni takie, które z rzeczą porównaną najbliższy ma stosunek; n. p. bielszą jesteś od śniegu, ale zimniejszą od niego. — Zdania ludzi tak się różnią od siebie jak ich zegarki, a przecież każdy swojemu tylko wierzy.

Potrzeba żeby podobieństwo do rozmaitości pomagało, szło od rzeczy wielkich do małych, przez co wielkość przedmiotu tém bardziéj zyskuje; — n. p. w Klopsztoku: pod tronem Boga snują się mało uważane światy tak jako proch pod stopą wędrowca, który się wznosi i opada.

Ażeby nie sprzeciwiało się godności, aby było stosowne, to jest czułe, smutne, albo okropne jak to, — co porównywamy.

Homer i Ossyan obfitują w porównania z tą różnicą, że u Ossyana są brane z natury.

Wschodniemu światłu podobna była twarz twoja Durtilo, skrzydłom kruka twe oczy. Dusza twoja łagodna i wspaniała jak słońce zachodzące, łagodną była twa mowa jak powiew

wiatru wśród trzciny, ale w boju równien byłeś wzburzonemu morzu.

Jak w ciemnéj nocy kiedy na los głuchy
Wśród ryku wichrów spuszczają się duchy
Zgarniają szczyty długiemi ramiony,
Trzaska ku ziemi dąb dębem ciśniony,
Tak w zgiełku nasze spierały się bronie.

Gmin niezliczonych duchów cisnął się do stóp szatana jak wały wzburzonego morza, do brzegów górzystych (z Messyady Klopstocka).

Kiedy pojęcie nietylko jest przez obraz wskazane, ale nadto przy niém wymienione, wtenczas obraz jest podobieństwem. Porównanie bowiem nie tylko powinno wystawiać obraz, ale razem i myśl, aby mogła sądzić jaśniéj i przyjemniéj. Gdzie tego nie ma, tam porównanie jest bez celu. Porównanie wtenczas tylko jest ozdobą stylu, kiedy jest potrzebne, kiedy wyraz właściwy pełności czucia nie wystarcza. W porównaniach Homera widać wszędzie usiłowanie, aby pełność myśli w obrazach wystawił, czegoby wyraz właściwy nie zdołał. Porównanie i rzecz tak ścisły mieć powinny z sobą związek jak dusza z ciałem, jedno powinno udzielać życia drugiemu.

Pojęcie umysłowe powinno być powleczone zmysłowem, to zaś powinno być umysłowem ożywione: tak porównywamy wściekłe namiętności z burzami morza, ale morza nie można z niemi równać. Wzburzony lud może być z morzem porównany, ale nie morze z ludem.

W Odyssei wystawia Homer Ulissesa, który po rozbiciu okrętu, nagi wpław dostał się na wyspę Feaków, tam zziębły i strudzony, sporządza sobie łoże z liści między krzewami. Gdy go poeta tak maluje śpiącego w liściach, przedstawia piękny kontrast między dwoma okropnemi zdarzeniami poematu, ten to bowiem jest rycerz tak wielki, dziś tak ubogo śpiący, rycerz, który Troję zburzył i który gdy się przebudzi, pójdzie karać zalotników w swoim pałacu. Jakże więc do rycerza, do tego co poprzedza i czego oczekujemy, — stosowne

jest to porównanie Homera: Jako w oddalonym polu ukrywa węgiel w popiele rolnik nie mający bliskich sąsiadów, i szanuje zaród ognia, by go daleko nie szukał, tak w liściach ukryty spoczywał Ulisses.

Ileż to porównanie w tém miejscu położone, obudza wspomnień i uczuć! Taką jest iskra, która zniszczenie rozszerzy, skoro się zajmie płomieniem, takim jest śpiący Ulisses, który zburzył Troję i który wnet w Itace okropną zemstę wykona.

Porównanie nie tylko wspiera myśl główną, ale często przykry obraz łagodzi, albo niemiłemu godność nadaje. Zobaczmy przykład z tego samego miejsca Homera.

Kiedy tenże Ulisses nagi i bez pomocy wychodzi błagać o litość córkę królewską, bawiącą się z rówiennicami, poeta okrywa ubóstwo i stan króla przyrównaniem następującem:

Szlachetny król ułamał gałęź gęstoliścią, by nagość swą zakrył i szedł pełen odwagi i siły, jak lew gór, który wśród deszczu i burzy kroczy z okiem błyszczącem. Okropnie zbliża się do trzód i owiec albo do dzikich sarn lasu, głód bowiem pędzi go nawet w zamknięte obszary, by drobną trzodę ułowił. Tak się zbliżał rycerz do grona pięknowłosych dziewic, nagi jak był bo głód go naglił, stanął przed dziewicami pianą morską zbryzgany. Dziewice tu i owdzie się rozpierzchły za wzgórkami się kryjąc.

Przykry stan i nagość wystawił Homer przez porównanie do lwa, który w głodzie szukając pożywienia, okazuje okropny majestat. Jakże to porównanie podnosi i uszlachetnia wyobrażenie o nagim na morzu rozbitym człowieku, jak trafnie zastosowany lew burzą zmaczany, jak pięknie złagodzone przez obraz łani, do dziewic zastosowany. Nie jest to porównanie jednéj myśli, ale całego zdarzenia pod wielu względami. Bez tego nie byłby poeta uniknął śmieszności wystawiając człowieka w tém położeniu.

Jak starożytni w klassycznej poezyi żywiéj i zmysłowiéj czując, od rzeczy żyjących i umysłowych, do przedmiotów natury podobieństwa odnosili, tak nowsi poeci więcéj dumający, przedmioty natury nie żyjące, do ludzi i ludzkich uczuć odnoszą.

W górze liść zwiędły nagiéj osiczyny,
Sam na gałęzi posępnie szeleści
Tak odumarły od lubéj rodziny
Sędziwy ojciec bez pociech w boleści
Podobnie zwiędły, samotny podobnie
Do grobu dziatek utęsknia żałobnie.

Porównania takie są piękne, jeżeli ich w swoim miejscu i w miarę użyjemy, lecz niektórzy gwałtem się o nie starają, a tak zamiast rozmaitości, monotonią, nagromadzeniem obrazów sprawują.

Przytaczamy na wzór kilka pięknych porównań.

Homer maluje Hektora przy bramie:

Jak wąż gdy się trucizną ze złych ziół napoi,
Pełen jadu przy swojéj jaskini się toczy,
A wszędzie obracając zapalone oczy,
Niecierpliwy złość wywrzeć, czuwa na człowieka.

Tak Hektor:

Tylekroć go Achilles zwracając od wieży,
Napędza na równinę sam wzdłuż murów bieży,
A jako we śnie zwodnym łudząc się obrazem,
Gonim za przeciwnikiem, lecz za każdym razem
Wyślizga nam się z ręki, choć przedział nie długi
Tak ten nie mógł doścignąć, ani uciec drugi.

Metafora. Metafora jak i allegorya pochodzą z jednego źródła, to jest z przenośni. W metaforze przenośnia zawiera się w jednem słowie, użytem zamiast właściwego. Metafora ściąga się na całą konstrukcyę. Allegorya tém od niéj się różni, że jest dłuższą i składać może dzieło całkowite. Metafora więc jest ukrytem i zwartem podobieństwem. Kiedy powiem: Rozum jest to samo co oko duszy, powiem podobieństwo, kiedy powiem rozum jest okiem duszy, powiem Metaforę, ponieważ wyrażam przymiot rzeczy już wymienionéj, to jest

rozumu, przez podobieństwo jaką ma z okiem, ale gdy powiem, bystre jego oko, pozna zapewno tę rzecz dokładnie, używam allegoryi ponieważ przedmiot, który tu nazwisko oka otrzymał, nie jest nazwany. Metafora jest silniejszą od podobieństwa. Każdy ważny pomysł, który zmysłowo wyobrazić można przez metaforę, powiedzieć się daje. Przecież dobre metafory są rzeczą geniuszu; potrzebują połączenia szczęśliwego imaginacyi i dowcipu, nie powinny być wyszukane, ponieważ w takim razie rzadko się udają. Jeżeli pisarz ma zdolności, jeżeli się przejmie imaginacyą, wtedy obrazy same się będą nasuwać. Celem jéj jest okazać pojęcie jakowe w nowéj a zatém żywéj postaci n. p. wyrazy: syn wojny, syn nieszczęścia, nagie drzewa, ciężar lat. Te metafory dodają wagi czuciu lub bawią wyobraźnią. Cała natura podaje ku temu skarby, a rzeczą smaku umieć wybór uczynić.

Błędne są metafory, kiedy się nie opierają na prawdzie, kiedy nie mają podobieństwa z rzeczą, którą przez nie wyobrazić chcemy. I tak w sielankach metafora, powinna być braną tylko z rzeczy wiejskich, nie mogą tam mieć miejsca rzeczy wyższe do zbytku, nauk, lub miast należące. Taki błąd częstym jest bardzo w sielankach Naruszewicza.

Metafora powinna być zastosowaną do stopnia natchnienia, w którém piszemy, powinna być śmiałą i wspaniałą w Odzie, ale umiarkowaną i skromną w poważnéj prozie.

Allegorya tém tylko od metafory się różni, że może być długą i składać rzecz lub dzieło całkowite. W metaforze wyrażamy jedno tylko pojęcie, w téj ciąg pojęć i myśl ogólną. Jest także allegoryą trafne krótkie przysłowie, powieść, a mianowicie bajka. Do estetyki należy jéj obszerniejszy wykład. Tu wspomnę o tém, co w niéj do przepisów stylu należy. — Allegoryi używamy tak w prozie jak w poezyi dla nadania: 1. piękności i żywości stylu, gdyż ona wyraźniéj jeszcze niżeli sama przenośnia do zmysłów mówi. 2. Wtenczas, gdy rzeczy nie chcemy wyjawić, ale ją tylko czytelnikowi do zastosowania zostawiamy, jak n. p. Horacy w wiadoméj Odzie do Okrętu. Nakoniec jest ona pomocą dla pamięci, która

najłatwiej to zatrzymuje, co razem zmysłowe i umysłowe pojęcie zawiera. Ztąd to największa część przysłów jest allegoryczną n. p. Każdy na swoje koło wodę prowadzi, Będzie też słońce i przed naszemi wroty i t. d. Przepisy względem użycia téj figury są następujące:

1. Allegoryi bardzo oszczędnie używać potrzeba, gdyż przytaczana, czyni styl ciemnym i zagadkowym, wykazuje ubieganie się za dowcipem, i jest powszechnym błędem tych, którzy mają więcéj fantazyi niżeli smaku.

2. Użyta allegorya nie powinna być rozwleczoną i zbyt wypracowaną, to jest taką, żeby między obrazem, który wystawia, a rzeczą, którą zastępuje, chcieć we wszystkich szczegółach wynaleźć podobieństwo, gdyż jeżeli w metaforze trudno zachować jedność, tém trudniéj w obrazie większym, jakim jest allegorya. Przypominam tylko przykład takowéj allegoryi z Żałuskiego, przytoczony na jednéj lekcyi o stylu, gdzie tenże Rzplitą do ciała ludzkiego we wszystkich członkach przyrównywa.

3. Trzeba się starać, aby raz zaczęta allegorya była do końca doprowadzona: najgorszą jest wtenczas, gdy w niéj pisarz wyobrażenia przenośne z właściwemi łączy, jest to błąd nader częsty u pisarzów niebacznych.

4. Potrzeba ażeby jéj obraz mocniéj i żywiéj rzecz wyrażał, którą zastępuje, n. p. zamiast umysłowego tylko wyrażenia: Jużeśmy wszystkich nieszczęść doznali, powiem daleko mocniéj, zmysłowo i allegorycznie: jużeśmy kielich goryczy do dna spełnili.

Naostatek należy przypomnieć to, co już o przenośni mówiłem, że się potrzeba trzymać raz obranego przedmiotu, i z jednego do drugiego nie przechodzić.

Jako wzór allegoryi w utworze średniego rozmiaru przytaczamy utwór Herdera p. t. Troska.

„Raz usiadła nad strumieniem Troska, i gdy długo dumała, urobiły od niechcenia jéj ręce jakowąś glinianą postać. Cóż to masz dumająca bogini? zapytał zbliżający się Jowisz. Postać z gliny, rzekła, ożyw ją Boże. — Dobrze! zawołał Jowisz, niech żyje. I postać żyje. I Jowisz nazwał ją swojém

stworzeniem. Na to rzekła Troska: Nie — mnie Panie ją zostaw, bo moje ręce ją ulepiły. A ja ożywiłem glinę, odpowiedział Jowisz. Gdy tak mówili, przybyła ziemia (Tellus) i zawołała: Do mnie należy, gdyż z gliny, z mojéj własności jest wyrobioną. Oto idzie Saturn, rzekł Jowisz, ten nasz spór rozwiąże. I Saturn rzekł: „Ten utwór do wszystkich was należy, tak chce przeznaczenie, ty, który życie jéj dałeś, odbierz jéj ducha, gdy umrze. Ty ziemio odbierz jéj zwłoki, bo więcéj do ciebie nie należy, tobie zaś Trosko, jako matce, oddaję ci ją na całe życie. Ty nigdy jéj nie opuścisz, dopóki oddychać będzie, bo twojém jest dziecięciem, tobie podobna, będzie się troskać we dnie i w nocy, aż do grobu". Spełnił się wyrok przeznaczenia, a stworzeniem tym zowie się człowiek. W życiu należy do Troski, przy śmierci do ziemi i do Boga.

Ironia, wyraz wzięty z greckiego, oznacza niejako udanie, inne języki nie mają na to wyrazu. Rozumiemy przez nią ów delikatny rodzaj szydzenia, który pod maską serdecznéj prostoty albo niewiadomości, błędy i zdrożności ludzkie wyśmiewa, i przeto tém koniecznіejszemi je czyni, że zupełnie powagę udaje. Nazwaćby można tę sztukę obłudą dowcipu. Jak bowiem zły charakter przybiera maskę grzeczności i uczciwości, tak ironiczny dowcip pokrywa się powagą i prostotą. Ironia obok wyszydzania ma tę własność, że się może z dobrém sercem i prawdziwą przystojnością połączyć, tak, że nawet przez nią wyśmiewany sam do śmiechu pobudzony być może.

Powaga ironii ma dwa warunki: Najprzód co do stylu potrzeba zachować pozór powagi. Powtóre, we wszystkich myślach i obrazach powinna przybrać maskę pewnéj zimnéj rozwagi. Kto n. p. seryo utrzymuje jakowe zdanie, czyni to, z niejakiém zawstydzeniem, wątpi, pyta się, jest we wszystkiem ostrożny, zwykłe jego wyrazy są: śmiem sądzić, nie mogę z pewnością powiedzieć, zostawiam to bieglejszym, zdaje się, ledwie śmiem utrzymywać i t. p Taki właśnie pozór umiarkowania i skromności uczonych, powinna przybrać powaga ironiczna.

Ironia jest najtrudniejszą sztuką stylu komicznego, ponieważ mimo pewnéj wesołości i uciechy jaką czujemy, gdy się nam dowcipne myśli nasuwają, potrzeba zachować ton zimny i staranniéj chronić się wyrazów komicznych, dowcipnych, któreby od niezbędnéj powagi zbaczały.

W razie bowiem przeciwnym powaga słabieje, i komiczność traci na swojéj wartości. Takby to wyglądało, jak gdyby aktor grając rolę komiczną sam się śmiał z samego siebie. Dla tego to i w posiedzeniach tego zawsze nazywamy zabawnym, który komiczne rzeczy mówiąc, wszystkich do śmiechu pobudzając, sam zdaje się zachowywać najzimniejszą powagę. Ironia tak się ma do komicznéj wesołości, jak objekt do subjektu, a jaśniéj tłumacząc jak n. p. poezya opisująca do lirycznéj. Pisarz przy ironii przenosi się zupełnie w stan i uczucie innéj osoby, albo malując rzecz zewnętrzną, nie dodaje jéj niby żadnego własnego pomysłu, nie maluje ją podług własnego zapatrywania się na nią, lecz tylko udaje prostotę, jakoby nic w niej śmiesznego lub niedorzecznego nie widział. Jan Paweł Rycher dla tego mówi, że ironia tém jest trudniejszą, im przedmiot komiczniejszy.

Przeciwnie, w właściwéj komice tak jak w poezyi lirycznéj, im czucie jest bardziéj przepełnione, tém przedmiot więcéj zyskuje. Dla tego to poezya liryczna, równie jak komiczność, właściwą jest młodemu wiekowi. Ironia zaś, tak jak epopeja, ludziom starszym i doświadczeńszym. Dla tego ludzie, u których rozsądek przeważa, skłonniejsi są do ironii, mający zaś więcéj imaginacyi, prędzéj wydadzą komiczność.

Przytém trudniéj daleko jest przenieść się w stan osoby, któréj wady widzimy, i którą chcemy wyszydzić, niżeli w stan osoby, któréj uczucia albo charakter z pięknéj strony chcemy wystawić. Albowiem w pierwszym razie trudno uniknąć, ażeby się do malowania wad nie przymięszał nasz sposób zapatrywania się na nie, lub przynajmniéj chęć wyszydzenia, gdy przeciwnie w malowaniu uczuć, możemy niejako nasz własny stan wyrazić, a nawet obowiązkiem jest poety, przenieść się w położenie osób co nam łatwo przychodzi, bośmy podobnego nieszczęścia lub szczęścia mogli doznawać.

Jedną z najpospolitszych własności ironii jest, że rzeczom złym i nagannym przyznaje udaną powagę, i przeciwnie rzeczom dobrym nadaje postać naganną.

n. p. Krasicki z udaną powagą powstaje przeciw oświacie za Stanisława Augusta rozszerzonéj. Z rzeczy małéj czyni poważną tym sposobem, ażeby się przenieść w stan osoby, dla któréj np. ta rzecz mała, albo naganna jest rzeczą pierwszą i najważniejszą.

Sprawiedliwa żarliwość mię wzrusza,
Za nic już kufle; w księgach i czytaniu
Cała treść rzeczy, żal mówić przymusza
Minęły czasy szczęśliwéj prostoty
Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty.
Z góry zły przykład idzie w każdéj stronie
O ty na polskim co osiadłeś tronie,
Wzgardziłeś miodem i nie lubisz wina,
Cierpisz pijaństwo że w ostatnim zgonie,
Z ciebie gust książek, a piwnic ruina.
Tyś naród z kuflów, sklenic, beczek złupił
Bodajeś w życiu nigdy się nie upił. —

w innem miejscu tak mówi do króla:

Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych
I to złe, porzuć mędrców zabałamuconych.
Ten, co niegdyś potrafił floty Duńskie chwytać
Król Wizimierz nie umiał pisać ani czytać...
Waszéj Królewskiéj Mości nie przeprę jak widzę
W tém się popraw przynajmniéj, o co ja się wstydzę.
Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi.

Używa téj postaci pisarz, kiedy co innego rozumie, czego czytelnik łatwo domyślić się powinien, kiedy starego adonisem, albo poetę miernego Wirgiliuszem nazywa.

Krasicki tak przez ironią zakończa ostatnią swoją satyrę:

Niechaj pozna świat cały z daleka i z bliska
Kiedym ganił, taiłem ganionych nazwiska,
Chwalę — niech będą jawni — rumieńca nie chcecie!
Zacny wstydzie osiadłeś na tych czołach przecie
Cóż czynić? nieznajomych czy w dwójnasób sławić?
Mówić czyli umilknąć, taić czy objawić?
Milczą... szanowna skromność zdobi wielkie dusze
Niechże sądzi potomność, a ja pióro kruszę.

Uważać potrzeba, ażeby nie schodzić z tonu ironicznego. Tak w powyższym przykładzie: Zacny wstydzie osiadłeś na tych czołach przecie, schodzi z tonu ironicznego, gdyż okazuje szydzenie wyraźne.

Wzorem ironii jest cała pierwsza satyra Krasickiego do króla, w sposób nowy i dowcipny pisana, gdyż przeciwnie zwykłym ironiom, pod pozorem nagany nieści najzręczniejszą pochwałę, a pod udaną prostotą, ukrywa dowcipne wyszydzenie przesądów. Ironią odznaczają się wszystkie prawie pisma Krasickiego.

Ironiczna udana pochwała albo nagana ma za cel, dobre albo złe własności chwalonego lub ganionego tem lepiéj podnosić. Lubo w obudwóch razach powinien panować ton udanéj prawdy, taki przecież być musi, ażeby cel przeciwny okazywał się widocznym. Do tego pomaga najwięcéj, gdy pochwała lub nagana jest przesadzoną. Udane podziwienie lub pogarda, tém bardziéj daje poznać że są zmyślone. W obudwu względach Sokrates był mistrzem, że Sofistom oddając cześć podziwienia, odkrywał najwidoczniéj słabą ich stronę, pokora, z jaką o nich mówi, tém więcéj jego wyższość wyświeca.

Ztąd widać, jak dalece ironia od śmieszności się różni. Śmieszny chwali w dobréj wierze, pochwała i nagana ironicznego jest tylko udaniem. Tamten nie chce aby jego wyrazy miano za udanie, ten przeciwnie do tego zmierza, tenby się zmartwił, gdyby udania jego nie wzięto za rzeczywistość, ówby rozpaczał, gdyby rzecz jego brano przeciwnie.

Według wszystkiego com dotąd mówił, powtarzam, że

najważniejszą rzeczą w téj sztuce jest, ażeby z pod poważnéj jéj maski nigdy nie ukazały się śmiejące oczy. Dla tego stylowi ironicznemu służą raczéj wyrażenia najużywańsze, najprostsze, niżeli widocznie dowcipne; powinien być tylko sam przedmiot w niéj wystawiony tak, żeby czytelnik śmieszności onego nie widział, ale sam się jéj dorozumiewał. Ztąd pisarze prawdziwie ironiczni, najwięcéj w stylu prostym celują, czego najjaśniejszym dowodem jest Krasicki, po którym możnaby żądać więcéj precyzyi, więcéj poezyi w wyrażeniach, gdybyśmy nie zważali na to, że prawie wszędzie jest ironiczny.

Alluzya czyli stosowanie. Używamy wtenczas téj figury gdy przez jedno wymienione pojęcie, innego domyślać się dajemy (rei alterius ex altera notatio. Takie zastosowania czynione bywają do dziejów, do mitologii, do obyczajów i zdarzeń szczególnych, często także są słów igraszką. Figura ta dodaje mocy obrazów; myśli dowcipne na niéj także najwięcéj polegają.

Przez alluzyą mówi w Barbarze Felińskiego Maciejowski do Kmity.

Gliński kochał ojczyznę, a potém ją zdradził.

Achilles mówi w Ifigenii do Agamemnona:

Alboż to kiedy Trojańskie szeregi,
Ośmieliły się stąpić na Tessalskie brzegi?
Alboż kiedy w Laryssie zuchwalec szalony
Przyszedł mi skazić honor siostry, albo żony?
Osiński.

Ile alluzye dodają mocy obrazom, okaże wyjątek z Ziemiaństwa Kożmiana, w którym poeta wystawia rolnika z żołnierzem:

Zawiesza broń na drzewie praca i odwaga,
Sprządz sierp z orężem wietrzyk ojczysty pomaga,
Trąciły się, a jużci dźwięk wydał znamiona
Że są z jednego kruszcu i z jednego łona.

Wszystkie niemal wyrazy są tu alluzyą do myśli poety, że obadwa stany rolniczy i rycerski wzajem się kochać i wspierać powinny.

Jakże piękną alluzyą jest dalszy obraz wystawiający konia rolniczego z rycerskim:

Koń kark schyliwszy wchodzi pod strzechy gościnne,
Stają mu w myśli miejsca i błonia rodzinne,
Zarżał, widząc przy jednym postawionych żłobie,
Chociaż pracą znękanych, lecz podobnych sobie,
I gdy pamięci rodu wśród ozdób nie traci
Lichem zgrzebłem okryte liże barki braci.

Ten obraz mówiłby tylko do imaginacyi, nie do czucia, gdyby nie miał swojego zastosowania.

Jak do rozumu do imaginacyi, tak mówią alluzye i do czucia samego, gdy obudzają słodkie lub tęschne wspomnienia.

I pod tym względem jeszcze z Koźmiana wyjątek przytoczę. Koło rycerza wprowadzonego do chaty zgromadzają się dzieci:

Tych wabi jasność kity, tamtych blask pancerza,
Ten ciągnie ciężki oręż i na niego siada
Ów mdłą rączką ogromny hełm na głowę wkłada,
A choć zaledwie pod nim chwiejący się stoi,
Nowy Pelid za krzywdy ojców grozi Troi.
Na ten widok łez rzewnych rycerz nie ukrywa,
O sto mil drogie dzieci, żona urodziwa,
Karmiąc najmłodsze piersią, łzy tęschnoty roni,
Na każde psa szczekanie, każdy tentent koni,
Wychodzi na próg, serce z radości jéj bije,
Myśląc że już małżonka uchwyci za szyję.
I chociaż ją nadzieja sto razy uwodzi,
Powraca żeby odejść, by wrócić przychodzi...
Więc gdy go pamięć progów domowych rozczula,
W miejsce swych dziatek, cudze do łona przytula,

Wspomina sobie bowiem, może w téj godzinie,
Orszak się zbrojnych w jego rozgościł dziedzinie,
Jakże pragnie, by rycerz z równą jemu cnotą
Obdarzył dom pokojem, a dzieci pieszczotą.

Prawie cały ten ustęp jest allegoryą dążącą do téj myśli, że stan rycerski powinien rolników szanować.

Jak czucie nasze łatwo bywa naprowadzone na alluzye do stanu naszego, tak dowcip najskorszy bywa do czynienia alluzyi.

Richelieu, który w miejscu Epernona coraz więcéj łaski królewskiéj doznawał, idąc do monarchy i spotkawszy tegoż na wschodach z pałacu wracającego, zapytał go co słychać nowego? Epernon odpowiedział: Nic, chyba to, że ja schodzę na dół, a ty idziesz do góry.

W dowcipnych alluzyach, polegających na igraszce słów, bardzo być trzeba oszczędnym i ostrożnym.

Albertrandi napisał następujące epigramma, z powodu śmierci pewnéj osoby, która się tylko dobremi obiady wsławiła, a któréj pogrzeb przypadł wtenczas, gdy w czasie wojny dzwony na armaty przelano:

Dzwon milczy na twój pogrzeb, bo został dziś bronią,
Ci co jedli pieczenie, niech zębami dzwonią.

Każdy pisarz wyższego rzędu, powinien unikać alluzyi, które pod pozorem bądź dowcipu, bądź naiwności, ukrywają myśli przystojność obrażające. Są pisarze nie mający w tém złego zamiaru, i u których to nie z chęci, lecz z niebaczności pochodzi. Tacy jeszcze większéj podlegają naganie, bo razem obrażają ludzi rozsądnych, i ludziom zepsutéj imaginacyi podają sposobność do ubliżających spostrzeżeń.

Kwintylian unikać każe wszystkiego, coby mogło myśli nieprzystojne obudzać. Obscoenitas vero non a verbis tantum abesse debet sed etiam a significatione. W innem miejscu tak o tém mówi: „Trzeba piszącemu wszelkich niepotrzebnych alluzyi unikać starannie. Wiem ja, że takie zastosowania

częściéj pochodzą z zepsucia imaginacyi czytelników, niżeli ze złéj chęci piszących; lecz roztropny czytelnik powinien mieć wzgląd na słabość czytających, i strzedz się, aby w nich nic podobnego nie wzbudzał, ponieważ żyjemy w wieku, w którym imaginacya tak jest zepsuta, że jest mnóstwo wyrazów dawniéj najprzyzwoitszych, których dziś jednak z powodu ich nadużycia namienić nie można tak dalece, że bez starannej baczności pisarza, czytelnicy wynajdą zawsze powód do złośliwéj śmieszności w wyrazach, które same przez się dalekie były od wszelkich nieprzyzwoitości.“

Podobna moda weszła do Polski z Francyi, mianowicie w śpiewkach i sztukach komicznych. Pisarze teatralni, długo niegdyś pochlebiali tym sposobem skażonemu smakowi publiczności. Nie dawno dopiero lepszy smak złagodził to nadużycie sztuki, lecz go zupełnie nie wykorzenił.

Dziś owszem widzimy pod tym względem dwie ostateczności. W gazetach, jak to nigdy w Polsce nie bywało, głoszą recenzenci słusznie poezyą, jako zwiastunkę moralności i wyższych dążeń, powstają przeciw materyalizmowi, jaki w końcu XVIII. wieku panował, lecz razem w nowym teatrze, niby dla niższéj klasy społeczności przeznaczonym, alluzyom rozwlekłym i gminnym przyklaskuje publiczność i niektóre gazety. Dowodzi to małéj znajomości serca ludzkiego i sztuki, że dla niższéj publiczności potrzeba komiki obrażającéj obyczaje i przystojność, a prawdę mówiąc wyższy tylko zepsuty stan społeczności w takiéj sobie podoba.

Są jeszcze alluzye wyższego rzędu, mające źródło szlachetne, używane powszechnie w mowach publicznych i sztukach teatralnych, pochlebiające bądź opinii przeważającéj, bądź uczuciom narodu, stosownie do stanu, w jakim tenże zostaje. Wziętość tym sposobem przez pisarza nabyta, bardzo jest przemawiająca, wyłudza ona oklaski, które często nie sobie, lecz panującéj opinii jest winien. Pisma też do takiéj sławy dążące, tracą z przemianą opinii równie na wziętości jak na zrozumieniu, nie może się przeto ubiegać za niemi pisarz, do doskonałości dążący.

Często braną bywa alluzya z dziejów, z mitologii i rzeczy naukowych, tu służy ten ogólny przepis, ażeby takowe alluzye czerpać z rzeczy powszechnie znanych, inaczéj dla większéj liczby czytelników będą zagadką.

Tak n. p. trafnie użył alluzyi z dziejów rzymskich jeden mówca na pogrzebie obywatela:

„Zbiorę tylko szczególne rysy, do wieńca obywatelskiego dla tego męża, i z cichą łzą na jego szanownym grobie go złożę.“ Jest to trafna alluzya do dawnego zwyczaju Rzymian, którzy tym sposobem czcili obywatela, gdy komu życie ocalił.

Dla tego ta figura u ludów mniéj oświeconych n. p. wschodnich najwięcéj jest używaną, gdyż u nich niższe władze człowieka zawsze biorą górę nad rozwagą.

Hyperbola. Jak allegorya jest przenośnią rozszerzoną, tak hyperbola jest przenośnią za daleko posuniętą. Używaną jest w dwóch ostatecznościach, to jest w stanie najwyższego uczucia i w komice. W pierwszym razie wypływa hyperbola z natury ludzkich uczuć: wszyscy bowiem w nagłym stanie radości lub smutku lubimy sobie ich wyobrażenie powiększać. W ważnych zdarzeniach, w bolesnych uczuciach, w malowaniu gwałtownych charakterów, wielki czyni skutek, ożywia słuchaczów uwagę, przez nowość i nadzwyczajność. Hyperbola więc zdaje się mimo swojéj przesady, bardzo naturalną a nawet prawdziwą, bo w takim stanie nie sądzimy o rzeczy według tego jak jest, ale według uczucia, w jakiem się na nią zapatrujemy. Czucie i imaginacya bierze tu górę i często co dla zimnego rozumu jest niedorzecznością, nie obraża wcale naszego uczucia, ale je owszem podnosi i prawdą mu się wydaje.

Tak n. p. mówi Tomaszewski w rolnictwie:

Widzisz te czerwone obłoki
Krwią się naszą rumienią, a ciągnąc ją w siebie
Rozpostarły pamiątkę klęsk naszych po niebie.

lub Woronicz:

Syny nie mogąc przeżyć zgonu wspólnéj matki
Lądy i morza obieżawszy sławą,
Łzy krokodylom wycisną swą sprawą.

lub tenże indziéj do Boga:

Tyś twarz odwrócił, a my w proch się rozsypali,
Szczątki nasze wiatr rozniósł z pyłem i z imieniem,
Morza niemi igrają po zawistnéj fali
Ciskając z gniewem na murzyńskie piaski
Ciała zakrzepłe piętnem Twéj niełaski.

W hyperbolach zachować potrzeba miarę, żeby ich nie często używać, gdyż najwyższe uczucie nie może być długo natężone, a ta postać całem jest zawsze głosem wygórowanego czucia.

Prawda jest nieodzownym warunkiem sztuki, że nawet hyperbola mieć ją musi, ale tu musi mieć prawdę estetyczną, lecz nie prawdę dla spokojnego rozumu. Dla téj służy ułudzenie, miejsce prawdy zastępujące. Illuzya (der Schein) jest prawdą dla zmysłów, chociaż rzeczy większemi lub mniejszemi wystawia niż są dla rozumu. Wszystkie illuzyi fantazye mają swe źródło w uczuciu, zatem i hyperbola jeżeli tylko z niego pochodzi, ma pewną swoją prawdę i w tém znaczeniu nawet hyperbola jest prawdziwą i taką być powinna. — Każda hyperbola jest prawdziwą i naturalną, gdy jest naturalnym skutkiem namiętności. Ztąd wypływa, że im te są żywsze, tém z większą przesadą bywają wyrażone. I tak jest w naturze. Uczucia właśnie dla tego w namiętność przechodzą, że przestępują miarę. Gniew nie takby wzrósł, gdyby imaginacya nie powiększała mu odniesionéj obrazy i co w tak gwałtownem mówi, jest naturalnem. Moc hyperboli jest przeto zawsze miarą gwałtowności uczuć. Dla tego człowiek spokojny i namiętny jednę rzecz wcale inaczéj widzą: ten ją mierzy według skali rozumu, w naturalnéj postaci; ten zaś patrzy na nią przez powiększające szkło swéj namiętności, n. p. trwogi, obrazy, żalu. W namiętności więcéj jest hyperbola naturalną, ale trzeba że-

by sama namiętność była naturalna nie udana, inaczéj hyperbola będzie śmieszną. N. p. następująca, Lukan mówi do Nerona. Lecz ani ku północnemu biegunowi nie obieraj mieszkania, ani w przeciwnéj stronie nieba zakładaj stolicę, ztamtąd pod ukośną nad Rzym twój patrzyłbyś gwiazdę, i obarczywszy niezmiernym ciężarem część jedną powietrza, mógłbyś przeważyć oś świata.

Figury pochodzące z czucia. Przejdźmy teraz do drugiéj części figur, to jest do postaci mowy, które jeżeli nie wszystkie przez zmysłowe obrazy, jednakże zawsze do czucia i do imaginacyi przemawiają. Takowe właśnie zowią się figurami, które do tropów czyli przenośni nie należą.

Bezkorzystnem byłoby wyliczać wszystkie figury, które dawnych zajmowały retorów, a których teorya jest subtelnością bezużyteczną. Również podziały na figury słów i myśli albo na jedno-wyrazowe i kilko-wyrazowe są nudne, a w zastosowaniu wątpliwe. Najlepszy zdaje się podział figur na te, które pierwsze do czucia, drugie do imaginacyi naszéj, trzecie do samego rozumu przemawiają; chociaż są figury mówiące razem do dwóch tych władz, albo do wszystkich.

Każda zatém figura stylu, jest zboczeniem od pospolitego mówienia, w celu działania na czucie. Nie wyraża ona już myśli, właściwemi słowy dla samego rozumu, ale oraz dla serca.

Każde uczucie ma swoje słowo właściwe n. p. kochać, nienawidzić. Kiedy więc mówię, kocham lub nienawidzę, daję tylko poznać moje uczucie i ten sposób wyrażenia się jest najsłabszy. Ale gdy zmienię postać mowy, oddam myśl moją żywiéj, n. p. czy ja kocham? czy ja nienawidzę? jażbym nie kochał? jażbym nienawidził?

Umysł przejęty uczuciem, nie szuka precyzyi ani zwyczajnego porządku myśli. Ma czasem swoją rozwlekłość, która w mowie do samego rozumu nigdyby nie przystała, tak jak znowu ma swoją precyzyą, w samem zimnem rozumowaniu. Lubi rozbierać aż do najmniejszych szczegółów swoje myśli i przy nich się zatrzymywać. I tu n. p. Pani Sevigné w liście

do córki chciała jéj dać uczuć ile po niéj utęschnia. Umieszcza zatém wyrazy, które dla samego rozumu są prawie niczém, ale które czucie zajmują.

„O moje dziecię, jakżebym cię rada na chwilę widzieć, słyszeć, uściskać, zobaczyć. Niestety! daremnie cię pragnę widzieć, słyszeć i mówić z tobą, goreję tą chęcią, płaczę z żalu, żem cię nie dość widziała, nie dość ci się przypatrzyła. Wszędzie cię szukam i na wszystkiem mi zbywa, bo ciebie nie ma. Oczy, co cię przed rokiem wszędzie szukały, już cię nie widzą. Zdaje mi się, że wyjeżdżając, nie dość cię uściskałam, nie mogę inaczéj ulżyć mojéj tęschnocie jak pisząc do ciebie w téj małéj ciemnéj alei, którą tak lubisz. Ale mój Boże! ja cię tu w każdym widzę zakątku. Czytałam twój list prędko, z niecierpliwością, lecz nagle zatrzymałam się, aby go tak prędko nie skończyć i z boleścią przyszłam do końca. Kiedy słyszę o szczęściu, tobie go tylko życzę.“

W żywszem uczuciu, w namiętności, często do wyrażenia słów zbywa. I tu mowa czucia różni się od mowy rozumu tém, że nie rozkłada wyrazów, ale je owszem skupia, od razu chcąc wszystko powiedzieć, wskazuje tylko i każe czytającemu reszty się dorozumieć n. p. tegobym się nigdy nie był spodziewał, jest to tylko głos spokojny rozumu; — lecz wykrzyknienie: Ktożby się był tego spodziewał! jest głosem czucia.

Z tych figur przytoczymy główniejsze.

A najprzód najważniejszą:

P r o z o p o p e j a (Personificatio) czyli uosobienie. Przez nią wystawiamy rzeczy jako osoby mówiące lub działające. W obszerniejszem znaczeniu, wszystkie metafory i allegorye są prozopopejami, bo tam zawsze rzecz nieżywotna postać żyjącą przybiera. To nadawanie nieżyjącym rzeczom własności żyjących istot, głęboko jest zakorzenione w ludzkiéj naturze i cała budowa mowy na niéj się opiera; nawet wątpić potrzeba, czyliby bez tego wyobrażenia mowa być mogła.

Wiosna nadchodzi, dom chce się zwalić. Prawo rozkazuje. Słońce się chowa. Wiatr przynosi deszcze i t. p. Wszystko to pokazuje jak ludzie nie mogli sobie rzeczy inaczéj wy-

stawiać, jak udzielając im życia. A nawet nadawanie rodzajów męzkich i żeńskich w większéj części języków, rzeczom nieżyjącym, a nawet pomysłom abstrakcyjnym, jasno dowodzi, że ludzie wystawiali je sobie nie tylko jako osoby, lecz nawet płcią różne. Ztąd może ta różnica, że n. p. słońce jest u Rzymian męzkiego, u Niemców żeńskiego, a u nas nijakiego rodzaju.

Przyczyną tego uosobiania jest niewiadomość tych, którzy pierwotnie języki doskonalili i bystra ich imaginacya. Gdy działania natury zapewnie zupełnie były obcemi ludziom i być musiały, uważali więc każde ciało za żyjące i każde zjawienie którego przyczyny nie wiedzieli, uznawali za skutek wyższéj niewidzialnéj istoty. Ztąd to u Egypcyan, Indyan, w pogańskiéj Litwie i Żmudzi, każda niemal rzecz na polu, każda czynność miała swoich bogów i boginie.

Na téj więc figurze gruntuje się większa część mowy. Gdy jednak przez używanie, doświadczenie i abstrakcye powszechnie żywość swoją straciła, musi pisarz używać nowych prozopopei, w których świeżość więcéj wyobraźnią zajmuje. I tu należy to, cośmy o tropach mówili. Prozopopeja w ściślejszem znaczeniu różni się tém od allegoryi, że lubo jak ona nieżyjące rzeczy uosabia, jednak nie czyni tego w celu aby jakową prawdę zmysłowo przedstawić, ale tylko aby przeto do wyobraźni lub serca mocniéj przemówić.

Są trzy stopnie prozopopei.

1. Kiedy nieżyjący przedmiot wystawiamy jako osobę czynną lub czującą.

W Karpińskim czytamy:

Pościnał drogi luty przeraźliwy,
Bo miłość szła wprzód y,
Zmiatała śniegi i topiła lody.

2. Stopień prozopopei do żywości stylu więcéj pomagający jest, kiedy do nieżyjącéj istoty mówimy.

W tragedyi Szyllera Marya Stuart po wieloletniem

więzieniu, wyszedłszy pierwszy raz na wolne powietrze, tak mówi do obłoków:

Widzisz góry! które mgła ledwo dostrzedz daje
Tam to moja Ojczyzna, tam Szkocyi kraje.
Te błądzące obłoki, co pod niebem krążą,
One dom mój widziały, ku Francyi dążą.
Pozdrówcie moje kraje, gdziem szczęśliwa rosła,
Ja z więzienia innego, nie mogę mieć posła.
O powietrzni żeglarze, nie chciejcie mię minąć,
Ktoby do was mógł dostać i z wami popłynąć.
Wolne, wolne dążycie w kraje ukochane.
Wy nie jesteście Anglów królowéj poddane.

Takim jest znany powszechnie pierwszy monolog Dziewicy Orleańskiéj Szyllera. — Czytamy także w Karpińskim:

Drzewa, wyście małe były gdym się pokochał w Justynie,
Dziś — żeście się rozkrzewiły, gałęź wasza chłodem słynie.

Szkoda, że taka figura za nadto jest w poezyi zużywaną, piękną bowiem jest, człowiek bierze całą naturę za powiernicę swego serca, a że sam pełen jest życia i uczuć istotom nieżywym zdaje się czucia udzielać.

3. Stopień, kiedy nieprzytomne lub nieżywe osoby jako mówiące wprowadzamy.

Woronicz n. p. w kazaniu na zgon ks. Józefa Poniatowskiego: „Jeszcze te nasterczone mogiły kościami bieleją, gdzie on przed dwudziestu sześciu laty z orężem w ręku zapowiadał: „To moja Ojczyzna, nikomu się nie godzi jéj nachodzić i gwałcić bezkarnie.“ — Już ten ogromny posąg obłoków sięgający, w proch się rozsypuje, już tylko ułomek twych braci potęgą jego zasłania, a ty sławę narodu twego wśród ruin ratowałeś, zapowiadając: „więc ją na łono Boga samego uniosę, aby się na nią nikt więcéj targnąć nie ważył.“ Rzekłeś, a ulę-

knione wody Elstery ze drżeniem przejęły twe ciało ranami pluszczące.“ —

Flechier w pochwale księcia de Montansier. „Śmiałżebym w tém miejscu zmyślać i kłamać. Ten grób by się otwarł, te kości by się podniosły, przybrałyby ducha i rzekły: „Czemu przychodzisz tu kłamać o mnie, o mnie, który dla nikogo nie popełniłem kłamstwa. Nie przyznawaj mi czci, na którą nie zasłużyłem, ja, który ją tylko prawdziwéj oddawałem zasłudze. Zostaw mi spoczynek na łonie świętéj prawdy i nie burz mi pokoju pochlebstwem, którego nienawidzę.“

Używać można téj figury w gwałtownych uczuciach, nie przedłużać kiedy ziębnie. Nic bardziéj nie obraża i nic tak nie dowodzi szkolnego oratorstwa, jak gdy się ta figura zbyt często używa.

Apostrofa. Kiedy wprost mowę naszą do żyjącego lub nieżyjącego przedmiotu zwracamy, tworzy się wówczas figura zwana apostrofa, za przykład posłuży następujące kazanie Woronicza:

„Boże ojców naszych! Boże Patryarchów szerokowładnego w świecie rodu sławiańskiego! Pojrzyj łaskawie na te milionowe roiska walecznych ludów i daj im uczuć wysokie w twych wyrokach przeznaczenie, które od ich wzajemnéj zgody i miłości braterskiéj zawisło. A następnie jeśli ta cała jednoszczepna rodzina nasza do jednych dziwów twéj Opatrzności należeć ma; umorz między nami wszystkie nasiona dawnych poróżnień, obcą ręką zawistnie zasianych. Wejrzyj na tę czułą serc naszych ofiarę, którą poległ dla miłości rodu swojego, ten nieprzepłakany dawnych królów polskich plemiennik. Niech ten dzisiejszy pogrzeb w dziejach naszych pamiętny, będzie razem wszystkich naszych łez i ucisków nigdy nie odwalonym grobowcem.“

Jako wzór wzniosłéj i tkliwéj wymowy, przytaczam drugi wyjątek z tegoż religijnego mówcy, w któréj prócz apostrofy, na inne figury zwrócić trzeba uwagę.

„O Rycerzu! przeszłych i przyszłych wieków ozdobo! o drogi dalszych nadziei naszych promieniu! także nam wśród po-

łudnia dojrzałości z oczu żałośnie znikasz! Takież ja tobie przeznaczenie przed lat ośmiu zapowiadał, kiedyś odkopane orły ojczyste, pierwszy do nowych turniejów świadomą ręką podnosił. I więc że cała twoja wielkość, świetność i zasługa, w téj się garstce rozsypanych popiołów zamyka?

„I jakże, więc i was taka nagroda czeka, o wy wszyscy, broni i trudów jego nierozdzielni towarzysze! — Wzywam was tu z czterech końców szerokiego świata, i was, którzyście ziemię rodzinną Pompejuszów szukaniem zbrojnem waszéj ojczyzny pocieszali, i was, którzyście po skalistych urwiskach Pirenejów zardzewioną sławę pobratnich naszych Wandalistów, świetnym orężem odkopywali, i was kraju Sezostrysa orężni wędrowcy: i was nakoniec, zabójczego wyspu Domingi smutne ofiary! Wzywam was tu! stańcie, otoczcie ten śmiertelnością tlejący majestat wodza waszego! I także owa wasza szerokobrzmienna sława dogorywa! Kto wasze czyny oceni? Kto je nagrodzi? Czy te słowa na papierze z wiatrem ulotne? Czy te chrapliwe jęki dzwonów i spiży w powietrzu niknące? Czy ta świetna okazałość powszechnym szacunkiem i żałobą roziskrzona, któréj pojutrze śladu nie będzie? Czy te wreszcie marmury i kolosy, na których modrzewy i jodły będą w czasie zarastać? Któż opłaci tyloletnie wasze znoje i poniewierki? ten wiek odkwitnionéj młodości marnie styrany, te blizny i kalectwa niouleczone, te członki morderczym ciosem odjęte? Kto pocieszy te wdowy i pisklęta po was osierocone?... kto wasze drogie imiona z odmętu niepamięci wytrząśnie? Jestże który mocarz tak potężny, bogaty, mądry i sprawiedliwy, aby z was każdego w szczególności uczcił, udarował, uwiecznił? O bracia! jakimże łez strumieniem opłakaćby was należało, gdybyście tylko śmiertelnikami byli.“

Uważać należy, ażeby téj figury tam tylko używać, gdzie stopień uczucia temu odpowiada, żeby jéj nie zwracać do osób i przedmiotów małéj wagi, żeby wreszcie nie była częstą i długą, gdyż wtenczas ozdoba ta sprawi przesadę lub unudzenie.

Do téj figury należy deprekacya, błaganie o rzecz jakową. — Przykład jéj mamy z mowy pogrzebowéj Woronicza powyżéj umieszczony.

Imprekacya, Przekleństwo lub Złorzeczenie, użyte tylko być mogą w stanie gwałtownéj namiętności i w sprawiedliwem oburzeniu, do którego czytelnika tak przygotować potrzeba, ażeby niemoralność tych wyrazów z prawdziwego uczuł stanowiska.

Przykład mamy w przekleństwie rzuconym na Bolesława Śmiałego, w tragedyi Wężyka.

Figura Zapytania (Interrogatis) najpospolitsza w każdem piśmie, przez którą do odpowiedzi i przyznania niejako wzywamy. Figura ta nadaje stylowi wiele żywości.

Jak n. p. w następującéj scenie, w któréj Achilles tak mówi do Agamemnona.

Gdzież jestem? — jaż to słyszę i cierpię? o nieba!
Nie dość krzywoprzysięztwa, jeszcze obelg trzeba?
Dla twojéj żądzy sławy, ma płynąć krew moja?
A cóż mi to nieszczęsna zawiniła Troja?
Jaka mię zemsta wiedzie do Pryama grodu?
Jakaż nas tu zebrała zemsta, jaka strata?
Nie idziemyż odzyskać żony twego brata?
Odkądże się to przebóg zjawiła myśl płocha,
Że Achilles to straci co Achilles kocha?

Osiński w Ifigenii Rasyna.

W kazaniu Woronicza, na pogrzebie księcia Poniatowskiego znajdujemy tę figurę bardzo wymownie użytą:

„A kiedy siebie i was do dzieł tak chlubnych po staropolsku sposobił, mógłże sam na placu sławy nie dostać? — Ale gdzież tego placu wyczekiwać mamy? Kto go zmierzy i przejdzie? Kilkaset mil ogromny przestwór jego zalega, trzy smutne zakresy ostatnich dziejów naszych, czynami temi są zapisane. Mamli was niemi rozczulać, lub kogo zasępiać? — Cóż wam wreszcie nowego powiem, czegobyście świadkami i uczestnikami nie byli!“

Figura ta, jak widzimy w przykładach, użytą być może

w rozmaitych zamiarach, lub dla samego wzbudzenia uwagi, lub gdy czynimy zarzut, lub wyrażamy zadziwienie, lub najczęściéj gdy w rzeczach oczywistych zdajemy się na własny sąd słuchających. Chronić się jednakże potrzeba takiego zapytania wtenczas, gdy rzecz może być wątpliwą, gdyż wtedy staje się śmiesznem.

Mierni pisarze, szczególniéj zaś mówcy, zwykle pytania na pytania gromadzą, myśląc, że przez to styl ich nabierze żywości, nie bacząc, że pytanie takowe wypływać powinno samo z natury przedmiotu, i stosować się do stanu umysłu.

Figura zapytania przechodzi w inną, do niéj podobną, kiedy pisarz nasuwając pytania, sam na nie odpowiada, n. p. Demostenes tak zawstydza bezczynną ciekawość Ateńczyków:

„Czyliż jeszcze jedni drugich wypytywać się będziecie o wieści? Cóż nowszego nad to, że Filip toczy wojnę z Macedończykami i podług woli kieruje sprawami Grecyi? Czy umarł Filip? Nie — lecz choruje, i cóż wam z tego, czy umarł czy choruje? — gdyby ten umarł, wnetbyście sobie utworzyli drugiego.

Dubitatio (Powątpiewanie) jest wtenczas, kiedy się naradzamy co mamy uznać albo przedsięwziąść.

Orzechowski w pierwszéj Turcyce, tak mówi o Solimanie:

„Pomnijcie, że to on pod hasłem ukończenia domowéj niezgody, Grecyą pętami swemi obciążył. Zamierzył nam ostatnią godzinę. Ledwo co ta wybije, stanie na granicy z ogromnem wojskiem, domagać się wolnego przechodu. Pozwolicie? — wtedy aby sobie związek z swym krajem i powrót zapewnił, obwaruje załogami gościńce. — Odmówicie? — Przygotował już dawno zgubę naszego mocarstwa, trąci w ten gmach i w przepaść go zwali.“

Correctio, kiedy pisarz poprawia się niby w tém co wyrzekł, dla tém mocniejszego oddania tego, co chciał wyrazić. —

Woronicz mówiąc do rycerstwa polskiego, że w nieszczęściach do Boga wznieść się należy, że w niezmiennych wyrokach jego ufać mu trzeba i t. p.

Tak daléj mówi:

„Ale już wam może ckliwość ten język stary i zapomniany przynosi? I dla tego też przypominam go wam kochani bracia, że jest stary, narodowy, przy kolebkach jeszcze od ojców waszych wymawiany. Gdzież go sam wyczerpnąłem pytacie? Oto w pamiętnych obozach chocimskich starego Chodkiewicza, gdzie on te same prawdy za dzienne godło otrąbiając, garstką ojców waszych całą potęgę azyatycką roztrącił, i od zalewu barbarzyństwa Europę uratował. Oto w sławnych wyprawach Batorego, który wśród wrzawy wojennéj, posady świątyń Pańskich, rękojeścią bułata swego zakreślał. Oto nakoniec w całéj staréj narodowości pierwszych fundowników téj świetnéj niegdyś monarchii, którzy nim oręż podnieśli, wprzódy go dobywaniem na obronę i uczczenie ewangelii uświęcili i zachowali. Kiedy nam więc wszystkie nowomodne przemysły i środki nie pomogły, kiedy nas wszystkie rachuby, stosunki, przymierza, tak żałośnie zawiodły, doświadczmy jeszcze starego rozumu ojców naszych, a z wiecznym ich sprzymierzeńcem całém się sercem i postępkami pojednajmy.

Dla większego wrażenia poprawiamy także same wyrazy, n. p. Cycero w mowie za Celiuszem: „O nierozsądku! a raczéj powiem: o szczególna bezczelność!“

Pominięcie. Mówca pozornie pomija to, co w istocie powiada, n. p. Flechier w pogrzebowéj mowie na pochwałę Tureniusza. „Nie żądajcie po mnie, ażebym oczom waszym tę smutną scenę otworzył, abym wam okazał tego wielkiego męża rozciągnionego na swoich własnych trofeach, abym wam odkrył to ciało blade i zakrwawione, przy którym dymi się jeszcze ten piorun, co go uderzył, abym zgromadził około was smutne obrazy płaczącéj ojczyzny i religii. W pomniejszych tylko stratach wzbudzamy litość słuchaczów, ale bez sztuki opisujmy śmierć, którą bez udania opłakujemy.“

Reticentio, przemilczenie, kiedy nagle przerywamy mowę.

„Jak owa Semiramis... pióro się dumieje.“

Quos ego,

Demostenes mówi: „Jeżeli Eskines nie wygra sprawy swojéj, to nic nie utraci, a ja jeżeli stracę życzliwość waszą. — Lecz nie, nie wyjdzie z ust moich to słowo nieszczęśliwe.“

Gradacya, stopniowanie na tém zależy, ażeby następstwo wyrazów i pojęć coraz mocniejsze czyniły wrażenie. W każdém też mówieniu porządek logiczny tak się każe wyrażać, ażeby od rzeczy słabych do coraz mocniejszych postępować. Figura ta największy skutek osięga, podbija nie tylko czucie i imaginacyą, ale i rozum, coraz mocniejsze ciosy zadając, coraz świetniéj zwycięża. Pisarze często nawet tam, gdzie tę figurę logiczny porządek nakazuje, przeciw niéj grzeszą. Poświęcić honor, majątek i zdrowie, zgoła wszystko dla ojczyzny, lepiéj będzie: Poświęcić majątek, zdrowie i honor. Wielki, waleczny, czynny mąż, lepiéj jest: Czynny, waleczny wielki mąż.

Za najlepszy przykład niech posłuży, chociaż znane stopniowanie w mowie Cycerona.

„Wtrącać w okowy obywatela rzymskiego, jest występkiem, bić go rózgami, jest zbrodnią, skazać go na śmierć, prawie ojcobójstwem, czémże więc będzie ukrzyżowanie onego? Braknie wyrazu równego téj srogości, przecież nie na tém poprzestał Wern, niech umiera, rzekł patrząc na Włochy, niech umiera na widoku praw i wolności. Nie Werresie, nie tylko Gabiona, nie tylko jednego człowieka, nie tylko jednego obywatela przywiązałeś do tego krzyża, lecz samą wolność, prawo wszystkim pospolite, zgoła cały lud rzymski.“

W téj gradacyi za każdém słowem Werres jest większym zbrodniarzem, każde słowo jego przeciw niemu mieczem, coraz ostrzejszym.

Zbijanie dowodów przeciwnika (Refutatio) zależy na zwięzłém zebraniu wszystkich dowodów, służyć mogących do odparcia zarzutów i na jak najjaśniejszém wystawieniu prawdy.

GŁÓWNE RODZAJE STYLU. Styl prosty. Ten

pisze stylem prostym, kto myśli, czuje i wyraża to tylko, co powiedzieć trzeba, nie nadając zbytniéj żywości wyrażeniom, gwałtowności uczuciom, ani blasku myślom. Przeto styl prosty potrzebuje bardzo mało ozdób; sztuka nie powinna w nim się wykazywać, a cała jego zaleta na naturalności polega.

Styl prosty służy do poufałych rozmów, do opowiadania zwyczajnych wypadków, do powiastek ludowych i dla dzieci, do listów, nareszcie do wszelkich wykładów umiejętności.

Styl prosty unika kunsztownych peryodów, myśli płyną porządnie jedna z drugiéj, ale tego nie powinien czytelnik dostrzegać, powinno tu być staranne zaniedbanie. Figur retorycznych nie potrzebuje prawie żadnych, zgoła tę prostotę stylu, oznaczę może najjaśniéj, gdy powiem, że to powinna być suknia nie bogata, lecz czysta i kształtna, nie splamiona ani rozdarta, tak jak ubiór człowieka porządnego, lecz bez pretensyi.

Jeżeli styl prosty nie jest dość żywym, stanie się suchym i nudnym, jeżeli nie ma pewnego stopnia przyzwoitéj godności będzie płaskim i gminnym.

Oschłością nazywamy w stylu to, co jest pozbawione wszelkiéj nowości dla rozumu, a powabu dla czucia i imaginacyi. Zrozumienie przenośni tego wyrazu jasno nam jego znaczenie tłumaczy. Oznacza ona brak tych ożywczych soków, przez które żyjące istoty żywą i przyjemną okazują postać. Sucha n. p. roślina ma prawda własności do niej należące, ale zbywa jéj na soku życia, a zatém na pełnéj piękności i postaci przyjemnéj dla oka.

Według tego suchość nie jest brakiem tego, co do istotnego zrozumienia rzeczy jest potrzebne, ale okazuje zupełny brak czucia, które jedynie może jéj nadać przyjemność. Tak mówimy o każdéj powieści, że jest suchą, kiedy mimo prawdy i rzetelności historycznéj, i przytoczenia najmniejszych okoliczności, do czucia i do imaginacyi nie przemawia.

Łatwo w suchość wpadamy, kiedy tylko samym pracujemy rozumem, kiedy imaginacya ani serce nie ma żadnego do prac naszych udziału. Kto nie ma wzruszonéj fantazyi przy pracy, kto przy niéj nie jest wesołym, uniesionym lub rozrze-

wnionym, tego pismo pewno będzie suche. Ta suchość szczególniéj się daje czuć w pismach ciężko wypracowanych, dla tego najlepiéj będzie nie pisać, gdy rzecz sama nie chce się z łatwością nasuwać.

Najpewniéj wpada w suchość ten, kto chce wszystko do reguł zastosować, zamiast żeby poszedł za własnym popędem. Kiedy, jak wielu czyni, szpera po obcych dziełach, wtedy dopiero gdy już pisać zaczął, i zamiast nabrania zapasów wiadomości, szuka cudzych myśli, które jego własne pomysły krzyżują, i dzieło zawsze nieporządną zbieraniną uczynią. — Styl choćby był najprostszy, strzedz się powinien płaskości, w którą najłatwiéj wpadamy wtenczas, gdy chcemy być komicznymi. Nawet wtedy, gdy mówimy w tonie osób z niskiego stanu, potrzeba wystawić ich właściwy charakter, ale zawsze wyrazami przyzwoitemi.

Najtrudniéj jest oznaczyć pewne granice wyrazom prostego stylu, ażeby nie przeszły do płaskości, albo też do powagi wyższemu tylko stylowi przyzwoitéj. Mamy w polskim języku mnóstwo wyrazów, jako też sposobów mówienia, które wyłącznie bądź do wyższego bądź do poufałego stylu należą n. p. słońce przecież wystąpiło na krąg niebieski, służy wyższemu stylowi. Słońce weszło, jest w stylu naturalnym i poufałym. Przecież słońce wylazło, jak to jeden pisarz komedyi powiedział, jest wyrażenie gminne i płaskie.

Ażeby w używaniu wyrazów przyzwoitą kolej utrzymać, trzeba mieć niejako na myśli rozmowę z poufałym i dobrze wychowanym przyjacielem, a jakichbyśmy słów do niego w rozmowie użyli, takie najlepiéj przystoją temu rodzajowi stylu.

Styl poufały. Stylu poufałego używamy w takich pismach, w których rachując na życzliwość poufałych nam osób, chcemy w nich to uczucie obudzić; kiedy z ufnością przemawiamy do czytelnika, jakby do równego nam przyjaciela. Może on zawierać rzeczy wzniosłe, tkliwe, wesołe, lekkie; a słodki ton poufałości wszędzie w nim panować będzie.

Taki to styl najwięcéj ma powabów, bo pierwszym jego warunkiem jest, aby był dalekim od wszelkiego przymusu.

Stara on się zawsze, aby się raczéj podobał niżeli zadziwił, aby raczéj wmawiał, niżeli wymuszał przekonanie. Zdrobnia on, można mówić, wzniosłe przedmioty, ażeby je dla najprostszego rozumu łatwemi i przyjemnemi uczynił.

Ten rodzaj stylu wszędzie jest właściwym, gdzie się dorozumiewamy poufałéj równości. Tu zatém 1. Należą rozmowy i przyjacielskie listy, 2. Pisma naukowe dla dzieci i ludu prostego, w którym się pisarz porównywa z wiekiem i stanem tych, dla których pisze, i zniża się do stopnia ich pojęcia. 3. Wszystkie pisma, w których się autor ze swoim czytelnikiem w stosunkach poufałéj przyjaźni postawić może. Tu jest dla takiego stylu najobszerniejsze pole, rozciąga się bowiem nie tylko do pism, mających za cel zabawę, ale nawet do wszelkich pism nauczających. Każda nauka tém będzie skuteczniejszą, jeżeli ją pisarz umie prostą uczynić. — Powaga i godność zbyt oddala pisarza od czytelników, i zawsze trąci nauczycielstwem, ale przyjęta równość i poufałość zaciera tę różnicę, i czytelnik widzi wtenczas w pisarzu życzliwego przyjaciela.

Kto się takim stosunkiem przejmie, już tém samém widział jak się wyrazić, co mu przystoi powiedzieć, a co wypuścić. W ogólności najpewniejszy sposób zachowania tego rodzaju stylu, który się zawsze i każdemu podoba, jest ażeby wystawiać przedmioty w tém świetle, w którém się przyjemnie i łagodnie podobają. Nawet wzniosłe i ważne przedmioty może tak malować iż to uczucie sprawią, bo jak styl prosty wystawia rzeczy jak są, jak styl wznioślejszy pobudza szacunek i podziwienie, tak styl poufały powinien się podobać i przywiązywać.

Jeżeli n. p. astronom chce nauczyć systematu planet, przełoży rzecz w stylu prostym tak jak jest, lub jak sądzi. Inakszego wcale, to jest wzniosłego użyje stylu, jeżeli obierze za cel wzbudzić podziwienie nad mądrością i wielkością Twórcy, jaką się w rozporządzeniu ciał niebieskich odznaczył. Ale inaczéj daleko wystawi rzecz w stylu poufałym, ten który chce się podobać przez łatwość, jaka tę naukę dla najpospolitszych umysłów jasną i poważną uczynić może. Nie ujmie on przeto

bynajmniéj godności swéj rzeczy, przeto że się dostępniejszą uczyni.

Poufały styl dozwala użycia wyrazów zdrobniałych, które tak polskiemu językowi jak wszystkim słowiańskim bardzo przystoją, byle ich skromnie używać, byle unikać takich, które styl twardym, śmiesznym i płaskopieściwym czynią.

Z stylem poufałym łączy się styl lekki, dowcipny, satyryczny. Używamy go w powieściach, w kreśleniu wad i śmieszności ludzkich, w bajkach, satyrach i komedyach.

Przeciwną wadą prostocie, jest styl tak zwany pretensyonalny, czyli wyszukany.

Styl wyszukany jest albo w myślach, albo w obrazach, albo w samym szyku obrazów. W myślach wyszukanych albo pisarz udaje głęboki rozum lub bystry dowcip, przez co w pierwszym razie staje się ciemnym i zawikłanym, w drugim zaś zimnym i śmiesznym, w obudwu względach zasługuje na najsurowszą naganę. Kto bowiem w rzeczach rozumu chce uczyć, najprzód się starać powinien, aby był zrozumiany, kto zaś okazuje chęć powiedzenia dowcipu, tém więcéj śmiesznym się staje, im bardziéj oczekiwanie nasze zawodzi.

Przykładów wyszukanego dowcipu znajdziemy podostatkiem w naszéj literaturze.

Styl wyszukany w obrazach jest wtedy, kiedy wyrazy więcéj mają ozdób, niż się spodziewać można po człowieku, któryby uczucie swoje w tych samych wyrażał okolicznościach. Wszystko co jest niepotrzebne to szpeci, i tak wygląda, jak gdyby kto piękny posąg farbami upstrzył.

Boalo pięknie powiedział o rymach naciągniętych.

Dziwi ich to iż się przy sobie znajdują,

Mirabeau chciał to mocniéj jeszcze wyrazić.

Wyją z przerażenia, że się z sobą spotkały.

Pocieszny przykład przytacza Le Mercier, gdy jeden mówca gminny w zapale aż do tego stopnia myśl fałszywą i wyszukaną powiedział:

„Wezmę głowę moją za włosy, utnę ją i rzeknę tyranowi: „Patrz, oto czyn wolnego człowieka.“

Do stylu wyszukanego należy tak często u nas powszechny styl pieściwy, który takim jest wtenczas, kiedy myślimy że w piśmie mowa nasza wcale inną być powinna, niż ta, którą się zwykle ustnie wyrażamy, nawet w rzeczach zupełnie potocznych. Czytając wiele teraźniejszych recenzyi, albo opisy pogrzebów i uroczystości, szczególniéj z prowincyi nadsyłanych, któż nie utęskni za miłą prostotą i naturalnością. Myśli pospolite w nadzwykłych wyrazach oddane, wyszukane tropy, szumne opisy i t. d. Zawsze w takie błędy podpadamy, gdy o małéj rzeczy chcemy wiele powiedzieć, gdy chcemy chwalić nad miarę, lub nie z tego stanowiska, z którego chwalić należy.

Wielkie przymioty niegdyś z entuzyazmu tylko najznakomitszym osobom przyznawane, dziś tak u nas są zużywane, że te pochwały już są zupełnie pospolitemi. „Boski, nieporównany poeta, książe mówców, najwyższy geniusz, znajoma światu hojność, niedościgły wzór obywatelstwa“, wszystko to są wyrazy, niegdyś w najwyższém uczuciu powiedziane, dziś pisane i czytane z krwią tak zimną, jak wszystko co jest spowszedniałe. Artysta ciągle nas zachwyca i czaruje swoim talentem, nie sprawia nam zabawy i przyjemności, ale rozkosz i uszczęśliwienie. Młodym ludziom, którzy powszechnie pierwéj chwalą niż rozumują, właściwy jest podobny sposób pisania.

Ale u nas wyznać potrzeba, że on tylko pochodzi z nałogu i z jakowegoś uprzedzenia, że chcąc pisać dla publiczności, trzeba coś więcéj powiedzieć, niż pospolicie myślemy i czujemy.

W mówcach i poetach najpowszechniejszą jest wadą przesada i nadętość stylu, który w tym razie w naszym języku często szumnym nazywamy, bo szumi powszechnie to, co wewnątrz żadnéj nie ma wartości, co zewnętrznie dla ucha jest czemsiś, niczem dla myśli i czucia.

Jako przykład stylu wyszukanego i nadętości, przytoczę wyjątek z pism autora znanego z gruntownéj nauki, z Wyrwicza.

„Jako stworzenia ogólność, z przepaścistych niczego wszechmocną ręką boską wyprowadzona w czasie tajemniczym, początek

swój do mocy twórniczéj odnosząc, koniecznie byt onéj od istoty nadwiecznéj nieoddzielny stanowi, i tym jedynym wywodem, uważnie i bez uprzedzenia rozebranym w najuporniejszym rozumy niedowiarstwie zacięte, do uznania jestestwa nadprzyrodzonego nakłania, tak w przedziwnym rzeczy przyrodzonych szyku i układzie, mądrość boska niepojęta się wydaje, a zamiar stworzenia naznaczony, miłość stworzyciela chętną do czynienia dobrze narodowi ludzkiemu oznacza."

Cały ten szereg wyrazów, jakby na postrach czytelnika uszykowanych, wyraża jednę myśl, która się jaśniéj, krócéj i naturalniéj powiedzieć daje. Cały świat dowodzi nie tylko bytu Boga, ale Jego mądrości i dobroci.

Styl średni. Stylu średniego używamy w przedmiotach głównie do rozumu, a zarazem i do uczucia przemawiających. Takim są wypadki historyczne, klęski wojny, wstrząśnienia fizyczne i moralne, znakomite cnoty i wielkie zbrodnie, wykłady naukowe i rzeczy dobra powszechnego dotyczące, powieści, prośby i przedstawienia. Ażeby zrozumieć przedmioty pisane tym stylem, czytelnik musi już posiadać pewien stopień wykształcenia, mogą tu znaleźć się miejsca, tchnące niekiedy wzniosłością, a częstokroć tkliwém i szlachetném uczuciem, i stosowne do nich ozdoby retoryczne. Obejmuje on trzy działy: 1. historyczny, 2. dydaktyczny i naukowy, 3. urzędowy. Głównemi przymiotami tego stylu, prócz niezbędnéj jasności i czystości, są szlachetność, precyzya i godność.

Styl dydaktyczny i naukowy. Należą do niego wszystkie pisma, które jakich prawd dowodzą, lub je wyjaśniają. Zrozumiałość jest pierwszym ich przymiotem, i z nią łączyć należy żywość w opowiadaniu i rozmaitość. Autor inaczéj pisać powinien dla ludzi dojrzałych i naukowych, inaczéj dla młodocianego wieku, albo dla niższych stanów, a w każdym razie zastosować się do pojęcia swoich czytelników. Do uczucia styl ten wcale nie przemawia chyba tam, gdzie nauczając wskazuje działania Boga, oraz wpływ nauk i religii na dobro ludzkości.

Styl urzędowy. Do stylu urzędowego należą ze strony rządzących wszelkie noty, protestacye, traktaty, odezwy, ogłoszenia, adressa, umowy i t. d., aż do odpowiedzi na prywatne pytania, a ze strony rządzonych przedstawienia i prośby.

Własnością stylu urzędowego jest, że każde wyrażenie powinno wystawiać rzecz w tonie szlachetnym i prostym, unikając wszystkiego co do poufałego stylu należy, albo co przechodzi w patetyczność. Obadwa te przymioty innych stylów, dla tego urzędowemu nie przystoją, że one mówią do czucia, gdy ten przeciwnie do samego tylko rozumu przemawiać powinien. Jasność jest naturalnie jego głównym przedmiotem, bo w dziełach innych imaginacya i czucie czytelnika wiele sobie objaśnić i uzupełnić może, tu zaś na czystém zrozumieniu rzeczy wszystko zależy, i ten tylko cel piszący w tym stylu może sobie zakładać. Precyzya jest tu tém bardziéj potrzebna, gdy ten styl innych nie dopuszcza piękności, i brak ich tym tylko sposobem nagrodzi. Mówiąc do rozumu a nie do czucia, nie może mieć téj żywości, co inne rodzaje pisma, o którycheśmy dotąd mówili. Ozdobą jego może być sama prostota, ona jest dla niego najpotrzebniejszą, tu bowiem jéj obrażenie mocniéj czuć się daje, niż w innych rodzajach stylu, w których żywość imaginacyi inne niedoskonałości pokrywa. Zależy ona na tém, ażeby zamiar każdéj rzeczy przez małą liczbę najstosowniejszych środków osięgnąć, a zatém ażeby nic nie powiedzieć, co istotnie do zrozumienia rzeczy należy.

Ale mówmy w szczególności najprzód o tym rodzaju stylu, który urzędowym nazywam.

W dawném Królestwie Polskiém wszystkie czynności sądowe, administracyjne i dyplomatyczne odbywano w języku łacińskim. Późniéj za Sobieskiego i Sasów zaczęto używać języka francuzkiego.

Pod Stanisławem Augustem przez odbywanie czynności publicznéj wyłącznie w narodowym języku, przyszedł język w przeciągu lat niewielu do tego stopnia wydoskonalenia, że wszelkie dyplomatyczne pojęcia objąć jest w stanie.

Do stylu urzędowego należą ze strony rządzących wszelkie noty, protestacye, traktaty, proklamacye, adresa, konwencye czyli ugody, urządzenia i reskrypta; ze strony zaś podwładnych noty, prośby, zażalenia, rapporta.

Uczynię przedewszystkiem tę uwagę, że wiele osób podając prośby do władzy, sądzą iż najlepiéj rzecz swoją przełożą, gdy ją z wszelkiemi szczegółami, często bynajmniéj do rzeczy nienależącemi wypiszą, gdy nakoniec malowaniem swojéj krzywdy, cierpień lub zasług pismo swoje rozszerzą. W rządzie potrzeba mieć ufność, ale nie należy mieć nadziei, ażeby to, o co jest proszony uczynił dla stylu, dla obrazów patetycznych i dla pochlebstw, których proszący chcą zwykle używać.

Rządowi potrzeba przełożyć rzecz zwięźle w całości takiéj, w którejby nic istotnego nie brakowało i nic nad potrzebę nie było. Rząd nie może zważać kto i jak prosi, ale czy ma słuszność, czy szczegółowe dobro, którego on żąda, zgadza się z ogólnem. Zgoła we wszystkich prożbach pamiętać należy, że władza jest ideałem sprawiedliwości i dobra powszechnego, nie zaś źródłem łaski dla pojedyńczych osób; przeto żądanie należy po prostu przedstawić; niesłusznego zaś nie poprze i nie wyjedna żadna wymowa.

Kto zamyśla wnijść w zawód urzędowy, ten zawczasu powinien się wprawiać w jasne i gruntowne wystawienie rzeczy, czyli w redakcyą. Często jego własny honor i dobro publiczne na téj redakcyi polegać może. Jestto więc ważny przedmiot, tak dla najmłodszego jak dla najwyższego urzędnika. Czyliż potrzebuję dodać, że w stylu urzędowym zwięzłość nie mniéj jest ważnym przymiotem jak te, które powyżéj wymieniłem?

Ze wszystkich przymiotow najwłaściwsza jest w stylu urzędowym szlachetna prostota. Jeżeli piszący dobrze zrozumie rzecz swoją, jeżeli ją wystawi w porządku najwłaściwszym, jeżeli chronić się będzie wszystkiego, co szkodzi jasności i zwięzłości jeżeli do tego dobierze wyrażenie szlachetne i trafne, zachowa przepisy grammatyczne i wykona wszystko co do tego stylu należy.

Ubocznemi własnościami stylu urzędowego, jest jeszcze zachowanie form przyzwoitości. Piszący do wyższéj władzy, powinien zachować uszanowanie wolne od podłości służalczéj, a pisma od wyższych władz wychodzące, powinny tchnąć powagą wolną od dumy, i okazującą pewny szacunek dla niższych, który ich przywiązuje i obudza szlachetne dążenie aby na te względy zasłużyli.

Tak jak każda znakomita osoba, łagodzić zwykła powagą swoją, przez uprzejmość, która więcéj niż wszelka okazałość zniewala, tak pisma rządowe, wyobrażające jednę moralną osobę, ten sam przymiot zachowywać powinny. Nie dziw, że niższe po biórach osoby rzadko się przejąć umieją przyzwoitą powagą i łagodnością tego, w czyjem imieniu piszą, że mało są baczni na zachowanie jego powagi, nawet ledwie można powiedzieć i miłości w rządzonych. Każdy rozkaz choćby najsurowszy, wyrażony być może z okazaniem przytém pewnego zaufania należnego osobie, któréj jakąkolwiek czynność wyższą władza powierza.

Odmówienie każdéj prośby powinno być takie, ażeby w miejsce skutku, przynajmniéj jakąkolwiek pociechę przyniosło, żeby znać było, że to odmówiła władza ojcowska dla tego, że uczynić nie mogła, lub nie uznała rzeczy za słuszną. Tę cechę powinny nosić na sobie wszelkie odpowiedzi, szczególniéj administracyjne.

Pisma sądownicze mają swoje osobne formy i wyrazy techniczne. Zwracam uwagę na powszechny zwyczaj, że nasze pisma sądownicze, a szczególniéj wyroki i motywa do nich, tworzą jeden olbrzymi peryod, w którym zdania od pierwszego słowa aż do ostatniego z sobą są związane, żadnego punktu ani podziału nie mają, i właśnie dla tego ta całość najtrudniejszą jest do zrozumienia.

Od dawnych czasów w stylu sądowym wyrazy łacińskie stały się technicznemi. Idzie jednak o to, aby rozsądny pisarz nie nadużywał tego prawa, ażeby dumny swoją erudycyą, nie wyrażał się jakby na przekorę technicznemi słowami tam, gdzie mówiąc jak prości ludzie, łatwiéj zrozumianym być może. Rzeczą jest pewną, że prawników najmniéj piękność stylu

obchodzi, ale pewna i to, że zły styl prawniczy nie wypływa z natury przedmiotu, ale z uprzedzenia, nieumiejętności i niedbalstwa. Przy licznych makaronizmach, mówię tylko o tych, bez których obejść się można, styl prawników celuje rozwlekłością, bo w nim dla lepszego zrozumienia rzeczy nagromadzają mnóstwo jednoznaczących wyrazów, które nie tylko utrudniają ale nadto są powodem do różnych wybiegów i tłómaczenia rzeczy na różne strony.

Mowa żyjąca podlega ustawicznym odmianom, jako wszystko co żyje i z czasem postać swoją odmieniać musi. Jeżeli te odmiany pochodzą w narodzie z postępu światła i nowych wyobrażeń, obowiązanym jest pisarz we wszelkich innych rodzajach stylu iść za niemi. Ale styl rządowy zdala tylko i z wielkim wyborem może przyjmować wszelkie nowe wyrazy. Przyczyny tego są łatwe do pojęcia. Z jednéj strony sprzeciwiają się godności i powadze, która przy publicznych i uroczystych czynnościach wzbraniać powinna płochéj modzie przystępu. Z drugiéj strony cierpiałaby nawet nieodzowna w stylu rządowym jasność i wyrazistość, gdyby wyrazy przez długie używanie rozpowszechnione i stale oznaczone, jedynie tylko dla tego nowemi zastąpione były, że są z obcego języka wzięte.

Władze dyplomatyczne i administracyjne pierwszeństwo mają w dobrym stylu przed władzami sądowniczemi, przeto iż mniéj podlegają ścisłości formuł i technicznych wyrazów, powtóre, że rzeczy dyplomatyczne nawet i administracyjne bardziéj polegając na osnowie i rozumowaniu, muszą często mówić do woli i skłonności człowieka, gdy przeciwnie rzeczy prawne trzymając się ściśléj artykułów prawa, mniéj staranności stylu wymagają, nakoniec że przedmioty dyplomatyczne redagowane być powinny przez pierwszych urzędników biegłych w zawodzie swoim i w sztuce pisania.

W ogólności cokolwiek więcéj smaku ze strony referentów i ich przełożonych może się do tak potrzebnego udoskonalenia stylu rządowego przyłożyć. Lecz przytém strzedz się trzeba błędu przeciwnego, ażeby rzeczy nowe i modne urojenia, nie pogorszyły sprawy.

Z ciągłem ulepszeniem prawodawstwa i administracyi, muszą się wyrazy i styl urzędowy ulepszać; młodzież poświęcająca się prawu i innym administracyjnym czynnościom, powinna zawczasu styl swój wykształcać, gdyż późniejsza praktyka tylko ich form nauczyć może, przez które wielu nieukształconych w smaku, machinami się stalo.

Ile się z niniejszym przedmiotem miałem sposobności obeznać, zdaniem mojem jest, że w stylu urzędowym Polacy wyżéj stoją od Niemców. Nasi przodkowie trzymali się w nim łacińskiego języka jeszcze w wieku XVI. i XVII. gdy Niemcy chcąc pisać w narodowym języku, makaronizmami upstrzyć swój język musieli. Pod Stanisławem Augustem, gdy język ojczysty zupełnie w sprawach urzędowych wszedł w używanie, trzymano się najlepszego w tym rodzaju wzoru francuzkiego. Prócz sądownictwa dawniejszego, wszystkie urzędowe pisma miały u nas cechę jasności, czystości języka i męzkiéj powagi. Późniéj przez bliższe stosunki z Niemcami, styl nasz urzędowy nabył rozwlekłości, suchości form i często zawikłania. Téj wady znacznie się teraz pozbywa, lecz jeszcze należy mu dążyć do udoskonalenia. Nad wszelkie w téj mierze przepisy, najlepsze są dokładne wzory, a tych dostarczą nam pisma urzędowe francuzkie; w nich bowiem jest zwięzłość połączona ze smakiem i szlachetna uprzejmość, która każdą powagę łagodzi, uszanowanie obudza i do posłuszeństwa zniewala.

Styl historyczny. Historya opowiada zdarzenia istotnie zaszłe i jak się działy. Jéj zatem obowiązkiem jest, nie tylko wiernie opowiadać, ale i ściśle; to jest z okolicznościami do każdego zamiaru potrzebnemi. Głównym więc jéj przymiotem jest prawda w najściślejszem znaczeniu. A że poznanie prawdy i sąd o niéj jest rzeczą rozumu, zatém i styl historyczny ma do czynienia bezpośrednio z samym rozumem. Do tego téż z wymienionych dotąd własności stylu, głównie tu służy jasność i zrozumiałość. Tu zależy od zręcznego układu, dobrego porządku i naturalnego połączenia wypadków, ale w znacznéj części także od dobrego stylu, dla tego słowa ciemne nieużywane i składnia zawiła, nigdzie więcéj nie rażą

jak w dziele historycznem. Każdy czyn, każdy obraz powinien być odziany stylem jak przezroczystą zasłoną; nie może mieć przeto żadnych skaz, któreby wyraźnemu poznaniu przedmiotu przeszkadzały. Niechaj uwielbia kto chce dosyć ciemną zwięzłość Tacyta (mówi Adelung) ale niech jéj nie naśladuje. Jeżeli czytelnik musi się nad każdym wyrazem zastanawiać, traci z oka ciąg zdarzeń, a ztąd i dzieło interesować przestaje. Szczególniéj strzedz się powinien dziejopis, ażeby dwuznaczność, do czego się stosują wyrazy względne n. p. który, ten, jego, czém i t. d. żadnéj nie czyniła wątpliwości, przez co myśl często opaczną postać przybiera.

Powaga i godność ściśle łączą się z charakterem prawdy, a tém samem i ze stylem historyka. Pierwsza polega na usposobieniu umysłu dziejopisa, pochodzącém z ważności albo ze stanu przedmiotu, druga zależy więcéj na wysłowieniu. Pierwszéj sprzeciwia się niewczesny dowcip, szyderstwo i t. p. które do niższych władz naszych należą i oprócz tego czynią historyka raczej podejrzanym stronnikiem, niżeli przyjacielem prawdy.

Prawda, że dzieje ludzkie są często pełne śmieszności i zasługują na satyrę, ale dziejopis powinien pomnieć, że jest tylko sumiennym świadkiem lub surowym sędzią. Potrzebne tak zwane anegdoty ważne do objaśnienia całości, lepiéj w notach oddzielnych umieścić, aby nie mięszać związku poważnych zdarzeń i nie psuć jedności. Historyk musi często malować rzeczy szpetne z siebie, obrzydłe charaktery i nałogi, a nawet śmieszności ludzkie; na tém więc zależy jego takt i pewna zręczność, aby w wystawieniu tych rzeczy, godności nie ubliżył. W stylu dziejopisa, tak jak w ustach człowieka dobrze wychowanego, rzeczy najprościejsze przybierają zajmującą postać, a nawet wypadki wstręt wzbudzające oddaje wiernie lecz tonem szlachetnym.

Zwięzłość jest wielką zaletą historyka, jeżeli się o nią widocznie nie stara, wtenczas bowiem staje się suchym i ciemnym. Do zachowania tego koniecznego przymiotu dzieł historycznych, niech posłuży następująca uwaga: Każdy piszący historyą ma, a przynajmniéj mieć powinien pewny zamiar, a ten jeden tylko być może. W pisaniu n. p. dziejów

jednego narodu, albo wystawia postęp jego w kulturze, albo przewagę wojenną polityczną, albo rząd i prawa, lub wreszcie samą religią i t. p.

Jeżeli opisuje jedno tylko zdarzenie, n. p. wyprawę lub elekcyą króla, powinien dać wyobrażenie całego stanu narodu w téj epoce, powinien umieścić wypadki, które poprzedzały lub wynikły ze zdarzenia, jakie opisuje, ale z tego wszystkiego wybiera to tylko, co z jego celem ma związek. Jakikolwiek z tych zamiarów obierze, różnica wskaże mu zdarzenia, które obszerniéj opowiedzieć i gruntowniéj rozjaśnić winien, a które jako od głównego celu uboczne, dosyć tylko namienić albo wcale minąć potrzeba. Nie opowiada więc wszystkiego, co się w pewnym czasie, albo w pewnym kraju stało, ale tylko jak się wszystko działo, ażeby z tego wynikło to, co sobie okazać zamierzył.

Ten sam porządek zachowany, już sam z siebie nada dziełu jedność, która jak każdych tak i historycznych dzieł jest nieodzownym warunkiem. Gdy więc taki wybór zdarzeń uczyni, gdy wybrane najporządniéj jedne po drugich umieści, wymaga precyzya, ażeby całość wystawił w małéj liczbie słów jak najwyraźniejszych.

Wielu krytyków sprzeciwia się żywości stylu w historykach i mają słuszność wtedy, gdy ci raczéj do imaginacyi, niż do rozumu chcą mówić, gdy sami uniesieni stronnictwem lub jaką namiętnością, raczéj chcą czytelnika za swojem zdaniem pociągać, niżeli mu prawdę bezinteresownie wyświecać. Przecież dla czegożby pożyteczna prawda nie mogła unieść szlachetnéj duszy historyka, dla czego przez żywość stylu nie ma uprzyjemnić opowiadania, żeby czytelnikowi wszystko niejako pod zmysły wystawił, żeby go niejako przeniósł na plac bitwy, sejmów i w pałace monarchów. Pięknie bardzo obstaje zatém czcigodny nasz Piramowicz w oddziale Wymowy, o pisaniu historyi: „Dla historyka jest rzecz gotowa, ukształcenie jéj tylko jest jego dziełem, ale kiedy nie wolno mu zbytnie okras używać, nie przeto zimnym i nagim powinien być styl jego. Ma styl historyczny swoje piękności do rzeczy i okoliczności stosowne. Tu mu potrzeba być żywym, szybkim i gorącym,

żeby się zdała mowa jego z szybkiemi wypadkami i z uciekającem wojskiem, razem ubiegać i uciekać, z zapałem wojennym wszystko palić i wyrywać. Tu w powieściach dziejów nieprzerwanym biegiem idących, będzie równopłynnym, łagodnym, umiarkowanym.

„W inném miejscu wielkość narodów, wysokość osób na scenie świata będących, okropność walących się i w przepaść ginących narodów; los, który jednych ze szczytu strąca, innych z pyłu podnosi, uczyni styl jego wspaniałym i zadziwiającym.

„Są wypadki wymagające w opisach najżywszéj tkliwości i świętéj prostoty. Nie odrzuca więc historya godnych siebie ozdób.“

Przejścia z jednego przedmiotu do drugiego są dość trudną rzeczą w opowiadaniu historyczném. Zwyczajne formuły: „Zwróćmy teraz uwagę, — Gdyby się to działo, — W owym czasie“ i tym podobne, są zbyt pospolite, a jednakże trudno je usunąć. Można je zastąpić nadpisem na czele rozdziału albo na marginesie. A przy tém czytelnik pozna z poprzedzającego opowiadania o czém teraz autor mówić będzie.

W starożytnych historykach częste spotykamy sentencye, czyli uwagi moralne. Były one właściwie wtedy, kiedy liczba prawd ogólnych była mniejsza i nieupowszechniona; lecz dziś krytyka powstaje przeciw ich użyciu, i chce żeby czytelnicy sami, z treści faktów wyprowadzili wnioski stosowne.

Starożytni ozdabiali i zapełniali dzieła swoje mowami, które kładli w usta znakomitych osób i tym sposobem własne wynurzali zdania. Zwyczaj ten pochodził z epoki, kiedy poemata bohaterskie i historya łączyły się z sobą. Późniejsi zaniechali téj ozdoby jako niezgodnéj z prawdą, a teraźniejsi historycy zamieszczają te tylko mowy, które rzeczywiście wyrzeczone były przez kierujących sprawą publiczną, i które służą do nadania żywości i mocy obrazom.

S t y l t k l i w y. Po tych ogólnych spostrzeżeniach nad

stylem uczuć, rozważmy w szczególności styl tkliwy, patetyczny i wzniosły.

Wzruszać, jest to obudzać łagodne uczucia, a temi są wdzięczność, nadzieja, litość, tęskność, żal, troska i t. d. — Takie uczucia wzruszają nas, gdy przeciwnie patetyczne przerażają, a wzniosłe w zadumienie wprawują.

Ten więc charakter łagodnego czucia w stylu objawiać się winien. Gdy wzruszenie każdy przedmiot czyni interesownym tak, że go lubimy wszechstronnie rozważać, powinien być bogaty w wyrazy i pomysły, ale nie gwałtownym, bo wszystko co człowiek w takim stanie mówi i powtarza, wypływa bezpośrednio z uczucia i tylko dla niego jest ważném. Pole tkliwości jest bardzo obszerne. Należą do niego powieści, moralne pisma, elegie, pieśni i dumy.

Obok imaginacyi należącéj do niższych władz naszych, są jeszcze insze władze, do których pisarz przemawia, to jest do uczucia i namiętności. Ten sposób jest dla pisarza i mówcy najważniejszym, bo działa bezpośrednio na wolą, która uczuciom często ślepo bywa posłuszną. Uczuć i namiętności różne są stopnie, są łagodne, mocne i wysokie, i dla tego uważamy w pisarzach i mówcach styl tkliwy, patetyczny i wzniosły. — Do stylu tkliwego należy uspokojenie, łagodny smutek, nieszczęścia serc kochających dotyczące, uczucia rodzinne, skromne domowe cnoty, litość, tęskność i t. d.

Styl patetyczny jest mową wszystkich wielkich poruszeń umysłu i namiętności. Jeżeli te dojdą do tego stopnia wielkości, że podziwienie sprawują wtedy należą do stylu wzniosłego.

Tu zatém należy wszystko, co rozum ludzki i imaginacya ma najwznioślejszego, i co najżywsze namiętności ludzkie maluje. Ważną więc jest bardzo rzeczą na te różnice stylu, w malowaniu uczuć pamiętać. Jeżeli pisarz kreśli patetycznym stylem raczéj tkliwe niż wzniosłe uczucia litości, wtedy nie będzie ani tkliwym ani unoszącym. Przeciwnie jeżeli bohatyrskie przymioty będzie wykładał stylem tkliwym, pieściwym, wtedy pozbawi się wszelkiéj wzniosłości. Jest to nie łatwy talent i wielkiego geniuszu dowodzący, kiedy pisarz umie ró-

wnie przenieść się w stan osoby tkliwéj i wzniosłéj, kiedy z równą prawdą odda spokojne, skromne cnoty i uczucia jak wielkie i gwałtowne. Pierwszym więc warunkiem jest, ażeby czy jest wzniosłym czy tkliwym, zachował prawdę. W rzeczach rozumu łatwo jest przebiegłemu sofiście udać fałsz za prawdę, ale w rzeczach czucia, jest to zupełném niepodobieństwem. Do serca sercem tylko przemówić można: Si vis me flere, dolendum est primum ipsi tibi. (Chcesz moje łzy wycisnąć, niech twoje zobaczę), powiedział Horacy. Ten stan uczucia w który pisarz przenieść się umie, nazywamy natchnieniem.

Jeżeli rzecz nie jest interesowną, lub gdy pisarz nie czuje tego, co chce ażeby innym dał uczuć, wtenczas takowy styl będzie zimnym i takim jest każdy pisarz, który bez czucia o czuciu mówi. Pewien krytyk porównywając Szekspira z Adyssonem, rzekł, że Adysson mówi iż płacze, Szekspir zaś rzeczywiście łzy roni. Zimnemi okazują się źli pisarze, nie tylko w rzeczach uczucia ale i dowcipu. Pochodzi ta wada z przesady, kiedy gwałtem chcą być więcéj dowcipnemi, niżeli rzecz sama wymaga i znosi. Dowcip wtenczas staje się płaskim, wzniosłość śmieszną. Jak ten co wiele dowodzi, nic nie dowiedzie, tak ów, co wiele się zżyma, nie wzbije się wysoko.

Plutarch przytacza jako przykład zimnego dowcipu następujące słowa; „Ponieważ świątynia Dyanny w Efezie w tym dniu zgorzała, w którym się Aleksander W. urodził, powiedział więc jeden dowcipniś, iż Dyanna nie mogła bronić świątyni swojej, bo przy urodzeniu rycerza zbyt wiele miała do czynienia.“ Tak zimną i odrażającą jest w Hamlecie owa myśl Lacrtesa, gdy dowiedziawszy się iż siostra jego się utopiła, mówi: „Ponieważ za wiele ma wody, nie chcę jéj mojemi łzami przyczyniać.“ W rzeczach uczucia a szczególniéj w mowach nic bardziej nie dowodzi suchości, jak kiedy mówca w długich apostrofach rzecz małą z siebie, chce koniecznie wielką uczynić, gdy chce gwałtem wzbudzać uczucia tam, gdzie miejsce nie jest po temu, i to w wyrazach, które nic wielkiego nie wyrażają, wtedy zapał jego przy obojętności słuchaczów zawsze jest śmiesznym.

Każda skłonność, każda namiętność ma swoją właściwość, swoją precyzyą, a wysoki stopień żalu, odrazy, przelęknienia, najkrótszemi się słowami wyraża. W jednéj mogę użyć porównań i figur, jakich większa rozwaga dozwala; w drugich antytezy, podobieństwa, sentencye nie są wcale na swojém miejscu.

Pisarz powinien się uczyć języka uczuć w naturze, ale w naturze nie surowéj, lecz uszlachetnionéj. Każda osoba powinna mówić według stanu i charakteru, ale i w stanie najniższym jest pewien stopień godności. Liczni pisarze naśladując teraz obce romanse w prozie, a ballady w poezyi, sądzą, iż naturalnie piszą, kiedy się w wyrazach nie już prostych, ale gminnych tłumaczą. Nie masz nic w naturze, czegoby sztuka nie powinna uszlachetnić.

Uczucia i namiętności jeżeli są dobrze prowadzone, wielką społeczności korzyść przynoszą. Zimny rozum wiele przyniósł użytku, ale wszystkie wielkie i żywe czynności, których trudności rozum sam sobie zostawiony, zawszeby odstraszały, należą do uczuć i przez nie spełniane bywają. Uczucia natychmiast do działania porywają i w kilku chwilach tam doprowadzą, gdzie rozum z wszelką swoją potęgą ledwo po latach dojść może.

Z drugiéj strony trzeba przyznać, że wszelkie złe ciężące na społeczności od nich pochodzi, a tak wszystko od mądrego kierowania zależy.

Styl poetyczny. Język jakikolwiek, póty jeszcze nie jest na stopniu udoskonalenia, dopóki w nim proza od poezyi widocznie się nie odłączy. Jeżeli język francuzki dotąd mówi przeciwko temu, to ztąd pochodzi, iż jego natura więcéj do prozy się skłania w któréj też najwyższą osięgnął doskonałość. Język zaś polski zdolny jest mieć osobny od prozy styl poetyczny, tak jak go mieli Grecy i Rzymianie. Mają go niektóre narody dzisiejsze, mianowicie: Włochy i Anglicy, Niemcy bowiem w ogólności, skłaniają się więcéj w prozie do stylu poetycznego. Jest to owoc genialności tego ludu, oddającego się więcéj dumaniom metafizycznym. W dzisiejszym stanie naszéj literatury, proza polska nie jest tak poe-

tyczną jak była za czasów Reja, a więcéj jeszcze za Skargi i to jest dowodem jéj postępu, ale natomiast poezya dzisiejsza, więcéj jest prozaiczną niżeli była za Kochanowskich a nawet Gawińskich. Odmiana ta zaczęła się od czasu gdyśmy się przywiązali wyłącznie do literatury francuzkiéj. Przez nię zyskaliśmy na prozie, straciwszy na poezyi. Ażeby te dwie ostateczności, to jest poetyczna proza i prozaiczna poezya, w naszym języku nie stawały się modą, korzystna będzie, co do stylu oznaczyć granice między prozą a poezyą.

Od czasów Arystotelesa, długo bardzo mniemano, że różnica prozy od poezyi polega na miarze i harmonii; ztąd téż aż dotąd pierwszą nazywamy wiązaną, drugą niewiązaną mową. Ta różnica, jest prawda jedną z najwidoczniejszych, ale nie istotną. Temu to mniemaniu winni jesteśmy mnóstwo pism mierzonych lub rymowanych, w których zresztą nie masz cienia poezyi.

Słuszniéj niektórzy uważają za różnicę prozy od poezyi, fikcyą czyli zmyślenie; poezyi bowiem główną rzeczą jest fikcya, jak prozy prawda. Lecz poezya nie zawsze jest zmyśleniem, może opisywać zdarzenia istotne jak opiewa uczucia prawdziwe, a przecież będzie zawsze poezyą.

Jak harmonia tak fikcya są poezyi własności, ale obiedwie nie stanowią jeszcze jéj istoty. Istotę poetycznego stylu stanowi język jak najżywiéj do wyobraźni i serca mówiący, język zmysłowy. Proza przemawia do samego umysłu, niższe władze są tam tylko środkiem, aby cel mocniéj i pewniéj osięgnąć; gdy przeciwnie powołaniem poezyi jest działać na czucie, i przez nie do rozumu przemawiać, i poezya sama sobie jest celem. Prawda w prozie jako głos rozumu, mówi bezpośrednio do rozumu; prawda poezyi jest nadto prawdą czucia i przez serce tylko do rozumu przechodzi. Ona tak się objawia w zmysłowéj postaci, jak się objawiał twórca dla zmysłów w tworach widzialnych. Jest duszą w mowę wcieloną. Najsubtelniejsze oderwane pojęcia, i niezliczone poruszenia czucia, objawia przez rysy zewnętrzne, tak jak w samych oczach, rysach twarzy i poruszeniach ciała, malują się najgłębsze tajniki duszy człowieka. Im więcéj te rysy i po-

ruszenia są znamienne, powabne i szlachetne, tém doskonalszą znamionują duszę i serce, i są jéj wyrazem czyli obrazem. W stylu poetycznym, jak w ciele doskonałém, w ciele młodém i zdrowém, wszystko powinno oznaczać piękność i życie, zgodną rozmaitość barwy i proporcyą.

Między sądem rozumu w dziełach prozy, a smakiem czucia w dziełach poezyi, taka zachodzi różnica, jaka jest między zapatrywaniem się na szkielet, lub ciało martwe, a między zajęciem się postacią ludzką, żywą i piękną. W tamtém anatomicznie śledzimy mądrość natury w jéj planach, w téj używamy, czujemy rozkosz ze skutku tych planów. Czuciem ten widok pojmujemy, bo czuciem do nas przemawia, żyjący tylko, w nas życie obudza. Zgoła, mowa poetyczna zmysłowa, tak się ma do prozy, jak obraz Lukrecyi do słowa Lukrecya. — Proza pisze tylko myśli, poezya je maluje, wyraża.

Zbytecznem byłoby powtarzanie tego, co już o tém życiu stylu, mianowicie przy figurach i przenośniach mówiłem. Tu się odnoszą wszystkie uwagi o tychże postaciach, które w prozie w różnych stopniach używane, są rzeczą tychże pomocniczą w poezyi zaś główną.

Np. myśl: „Nieskończone niech będą katusze tego, kto kraj swój zdradziecko przedał“, oddaną jest poetycznym żyjącym stylem przez Woronicza.

Niech mu się kara z kary, śmierć odradza z śmierci,
Kto cię kochana matko zdradził, zamordował,
I za twą głowę zyski przeklęte rachował.

Kara i śmierć wiecznie odradzająca się, za katusze; matka kochana, za kraj; zyski przeklęte za jéj głowę, są to wszystko do serca mówiące wyrazy, a słowo rachował, zabrał stawia obraz przed oczy.

Bóg jest nieskończenie większy od wszystkich ciał niebieskich, jest to mowa zimnego rozumu bez żadnéj żywości, kiedy mówca rzekł: „Czemże jest ten świat niezmierny przed Bogiem, którego czas i miejsce ogarnąć nie może,“ wtenczas ni

tylko naucza lecz i podziwienie obudza. Wyraz jego jest wyższy, lecz jeszcze prozaiczny. Lecz poeta mówi z prorokiem: „Boże bez końca! te gwiazdy w bezmiernych swoich przestrzeniach znikają przed Tobą, jak trawa w dniach lata. — Syryusz jest przed Tobą jak róża, która kwitnąc w południe, w wieczór uwiędnie.“

Według tego styl poetyczny jest żywém zmysłowém wystawieniem równie żywych pomysłów.

Mowa poetyczna niezawodnie dawniejszą jest od prozy, zmysłowe bowiem zapatrywanie się na rzeczy, pierwéj było niżeli oderwane. Nim większa część ludu obezna się z pojęciami nadzmysłowemi, póty język jego składa się tylko z wyrażeń zmysłowych; jak działa według czucia, nie według rachuby, tak i mówi zmysłowym językiem. Nawet język takiego ludu daleko jest baczniejszym na harmonię, niżeli języki później przez cywilizacyę udoskonalone. Cokolwiek nas z pism najodleglejszéj starożytności doszło, to jest poezyą, a przynajmniéj prozą miarową do śpiewania przeznaczoną. — Wszyscy pierwotni prawodawcy, historycy i kronikarze, tak jak wszyscy Europejscy z dawnych czasów, nie tylko zdobili podania swoje fikcyami, ale pisali je wierszem i stylem poetycznym.

Longin zapewnia, że starożytni w potoczném życiu, więcéj rozmawiali wierszem niż prozą; a według Strabona, Kadmus, Pherecides, pierwszymi byli, którzy granice między prozą a poezyą odznaczać zaczęli, to jest używali wyrazów oznaczających ogólne pojęcia tam, gdzie trzeba było mówić do samego rozumu, mowę zaś zmysłową zostawiali tam, gdzie do uczuć mówili.

To rozdzielenie powoli tylko dziać się mogło, proza długo jeszcze używała mowy zmysłowéj, co dziś przy upowszechnieniu pojęć oderwanych w pismach ściśle do rozumu mówiących, uchodzić nie może.

Zostawując więc prozie to, co do niéj należy, zobaczmy ogólne własności stylu poetycznego.

Piękność stylu poetycznego jest wtenczas, gdy czujemy w nim życie, które i nasze władze ożywia.

Przyjętém jest we wszystkich dziełach sztuki, że nic nie jest razem porządne, łatwe i właściwe. Im piękniejsze dzieło, tém widoczniéj te własności zachowa, ponieważ brak ich najmocniéj daje się czuć w dziele, którego głównym przymiotem jest piękność. Wada na pięknéj twarzy więcéj uderza, niżeli na pospolitéj i brzydkiéj, bo tu przeciwieństwo piękności żywiéj daje się uczuć. Kto ma zamiar podobać się więcéj obrazi w tém co się nie podoba, niżeli ów którego celem jest sama prawda albo nauka. Dzieła poetyczne są prawda płodem dowcipu i wyobraźni, ale które przez pilność i doświadczenie w sztukę zamienić się winny.

Mylne jest zatém mniemanie, że styl poetyczny ma swoje przywileje, i może pewne przepisy przestąpić, ulega on tym wszystkim prawidłom o których mówiliśmy, z małemi różnicami tak n. p.

Czystość i jasność wysłowienia, podziela styl poetyczny z prozą z tą różnicą, że co w prozie mówiono o pojęciach, to tu ściąga się do obrazów. Obrazy w poezyi tak powinny być jasne, wykończone i uporządkowane, jak dowody i twierdzenia w prozie. Właściwa poezyi zwięzłość i precyzya, tak tu jest potrzebną jak w prozie, bo zbytek i nieład obrazów równie trudzi wyobraźnią, jak zbytek i nieporządek dowodów pojęcie wikła.

Głównemi przymiotami poezyi są: imaginacya, dowcip i czucie. Do tych władz nowych przemawia ona najwięcéj przez dobór obrazów zmysłowych.

O tych obrazach mówi się szczególniéj przy figurach, tu tylko powiem, że im przenikliwiéj pisarz rozważa rzeczy widzialne i niewidzialne, tém bogatszą będzie jego imaginacya w obrazy, do zmysłowego wystawienia przedmiotów jedynie do czucia i imaginacyi należące, bo pierwszém powołaniem jest sztuki, aby świat niewidzialny widzialnym uczynić.

W poezyi, która pełność życia wszędzie objawiać winna, prędzéj można wybaczyć wyrażenie mniéj właściwe, niżeli słabe. Jedyny przeciw temu środek jest, nie pisać czego żywo nie czujemy, przystępować do pracy w pełności sił, zatém z ochotą, i nie pracować do umordowania, wszelka bowiem

piękność prawdziwa być powinna owocem swobody, czerstwości i natchnienia; wszelki zaś przymus jest ojcem przesady i niesmaku. Poezya jest zawsze dziełem natchnienia, owocem pewnych niespodziewanych chwil uroczystych, które osięga nie nasza wola i usilność, ale usposobienie wewnątrz i łaska zewnątrz. Kiedyśmy żywo czuli, rozważali, poezya sama rozwija się łatwo i obficie w stosownéj porze, jak plon na niwie przez nas uprawnéj. Poezyą prędzéj można napisać niż prozę, ale nie można gdy chcemy, wytrwać przy jéj pisaniu. Co żywe czucie szybko odleje, to musi potem spokojny rozum gładzić, obrabiać, zgoła dobrze zagospodarować plonem od Boga danym.

Przejdźmy niektóre szczegóły. Wyrazy poczyi przeciwne, są po części następujące:

1. Te, które nietylko żadnego zmysłowego obrazu nie dają, ale najczęściéj niepotrzebnie są użyte, n. p. dla zapełnienia wiersza. Temu podpadają u nas szczególniéj tłómacze wierszy francuzkich, którzy niewolniczo wiersze po wierszu przenosząc, zwięzły nasz język rozwłóczyć muszą, n. p.:

Jak wówczas bicie serca i gwałtowne drżenia
Błagały na kolanach twego przebaczenia.

2. Są słowa arcypoważne w prozie, których w poważnéj poezyi mieścić nie podobna, które przypominają stosunki biórowe szkolne lecz najmniéj poetyczne.

3. Są wyrażenia chociaż poetyczne, ale zanadto zużywane, tak, że obraz jaki chcąc przez nie wystawić byłoby samą czczością, n. p. zachwycające niwy, śmiejące się oczy, już się nie śmieją, ani zachwycają.

4. Wszelkie obce słowa, szczególniéj techniczne, szpecą poezyą.

5. Przysłówki i spójniki, nadające prozie dobitność, czynią poezyą rozwlekłą i nieznośnie suchą. Ponieważ, azatem, przeto, bowiem i t. p. Są to wyrazy zabijające poe-

zyą, która powinna zawsze zachować starożytną prostotę, gdzie sztuczna budowa okresów i ton oratoryczny główną cechę stanowią.

6. Ta sama prostota wymaga, aby unikać wyrażeń, które zbyt szczegółowe i formalne pojęcie oddają; jak n. p. czas zaprzeszły, przyszły, niepewny.

7. Są w naszym języku rzeczowniki, mające czas przeszły i czas niedokonany. Wyrazy takie nietylko pomysły zbyt szczegółowo oddają, ale nadto, próżnem brzmieniem pismo poetyczne rozwłóczą. Lepiéj powiem ustawa niż ustanowienie, obyczajność niż uobyczajenie, przestrach niż przestraszenie.

8. Nieznośny, a tak już trudny u nas zwyczaj mówienia do kogoś przez trzecią osobę w prozie, w poezyi jest pięknością. Szkoda tylko, że poeci nasi nie zawsze baczą gdzie to przystoi. W poezyi wyższéj można mówić nawet o sobie samym w trzeciéj osobie, ale tylko w uniesieniu, gdy idzie o rzecz najmocniéj nas dotyczącą n. p.:

Odkądże się to przebóg zjawiła myśl płocha,
Że Achilles to straci, co Achilles kocha?

Ale gdy kto mówi podobnie, w rzeczy obojętnéj, potocznéj, jak n. p. Słuchaj co ci Orbasan powierzy lub:

Czekaj na mnie w tém miejscu, Palmira wnet wróci.

Wtedy zdaje się, że słyszymy dzieci mówiące. Wszystkie nasze przekłady tragedyi francuzkich pełne są podobnych wyrażeń. —

We Francyi, możnaby powiedzieć, że aż do końca wieku zeszłego nie znano, tylko prozę rymowaną i nie rymowaną. Od rozbioru Polski, aż do dzisiejszych młodych pisarzów, styl polski z małemi bardzo wyjątkami, podobnie wzorem Francuzów był odróżniany. Proza poetyczna kwitnęła u nas w wie-

ku Zygmuntowskim, w Skardze, Birkowskim i innych, która później zupełnie zniknęła.

Przywrócił ją dopiero i nieskończenie wyniósł najznamienitszy nasz mowca Woronicz. Saint-Pierre, Chateaubriand i Nodier, każdy w swoim sposobie ubogacili swój język, zawstydzili długo ubogich i suchych wierszopisów, i nowszym inną drogę wskazali. Przyjdzie zdaje mi się ten czas, że i my przesyceni rymowaniem, nie mając dotąd mierzonéj i wielce rozmaitéj budowy wiersza, zasmakujemy w prozie poetycznéj, do któréj nasz język nieprzeliczone wskazuje skarby, czy to w miękkości i energii brzmienia, czy w zwięzłości i malowniczych wyrazach, czyli nakoniec w harmonii składni.

Styl wzniosły. W estetyce mówiłem obszerniéj o wzniosłych obrazach i uczuciach, tu pozostaje mi tylko namienić co do wzniosłego stylu należy.

Ponieważ wzniosłość wystawia rzeczy, które podziwienie wzbudzają, zatém styl powinien tę własność zachowywać. Co jest wielkie i szlachetne, potrzeba aby szlachetnie i wzniośle wyrażone było. Wzniosłość zaś stylu, zależy na szlachetnéj prostocie, na wyrazach nie wyszukanych, ale pewnych, mocnych i zwięzłych. Długie peryody nie stosowne są w takim stylu; wzniosłość nie może być ciemnością. Wzniosłą jest rzecz która nas zadziwia, któréj nie pojmujemy, ale styl, który ją oddaje, zawsze być jasnym powinien, a przynajmniéj nie powinien z niego wypływać styl ciemny, który pozbawi rzecz wzniosłości i zajęcia. Wzniosłość w pisaniu jak jest najtrudniejszym zawodem, tak i najtrwalszą chwałą pisarza.

Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć, co mówi o tém angielski krytyk Priestley: „Nad wszystkie zalety dobrego stylu wzniosłość jest najwyższą w pisarzu. Pisma zabawie jedynie przeznaczone, są dziećmi dnia jednego. — Mało bardzo z ich wielkiéj liczby dojdzie do potomności, w porównaniu z temi, które nas unoszą. Spojrzyjmy tylko w nasze serca, a obaczymy, że inaczéj tych pisarzów cenimy, którzy wyobra-

żenia nasze wznoszą i rozszerzają, którzy przez obrazy szlachetnych uczuć przypominają nam, że w sobie je mamy. Pierwsi, jak nas prędko zajmą, tak prędko ich zapominamy, drudzy mają na nas wpływ przez całe życie. Geniusz stworzony do rzeczy wzniosłych, jest to rozum, który z wzniosłego stanowiska ogół cały objąć jest zdolny i tylko je z wielkiego i szlachetnego miejsca uważa, gdy tymczasem inne umysły w przedmiotach widzianych, tylko rzeczy piękne i przyjemne upatrują: te chwilowo tylko zajmują, — tamten na zawsze.

Styl patetyczny. Patos, oznaczało u Greków każde gwałtowne wzruszenie umysłu Kwintylian zowie to w ścisłym znaczeniu Affectum. Cycero zaś Perturbationem. Styl zatem patetyczny, właściwy jest poruszeniu gwałtownych namiętności, trwogi, zgrozy, zemsty, nienawiści, odwagi, zazdrości i t. p Ta właśnie gwałtowność odróżnia styl patetyczny od tego, który tylko jest tkliwym. Tam jest dusza w stanie łagodnym, który zostawia dość czasu rozszerzać się w swoim przedmiocie, tu zaś moc uczuć nadaje im niejaką prędkość i żywość. Rozgrzana fantazya wystawia rzeczy przeszłe jakoby obecne, wszystko widzi przez szkło powiększające, rozważa jeden przedmiot ze stron rozmaitych, a ponieważ w zapale sądzi, iż się wyraźnie wysłowić nie zdoła, przeto nie ma czasu do zimnéj rozwagi, a myśli cisną się nawałem. Taki więc styl służy jedynie do wyrażenia gwałtownych uczuć i nie powinien okazywać śladu przymusu i wyszukania. Styl patetyczny zawsze jest stylem wyższym, poważnym. Kiedy ważność rzeczy nie tylko rozumem, jak w stylu wyższym, ale i uczuciem pojmujemy, wtedy fantazya tém więcéj obfituje w obrazy, podobieństwa i metafory, ale to są obrazy wymówniejsze, wyrażone tak, jak je rzecz nasuwa, dla tego nie powinny być dziełem sztuki ani staranności. Dusza rzuca tylko z zaniedbaniem pomysły swoje, z pośpiechu pomija rzeczy mniéj ważne, mało stara się o ciąg myśli, o ścisłe wyrażenia. Ztąd w gwałtownym stylu

jest mnóstwo przejść nagłych, niespodziewanych, ztąd częste zapytania, wykrzykniki, powtarzanie tych samych wyrazów, do których mówiący szczególną wagę przywiązuje, n. p. czy czujesz, czujesz to?

Mowy Demostenesa i Cycerona o ważnych sprawach narodu, są prawie całe patetyczne, ponieważ umysł ciągle w wielkich uczuciach utrzymują. Tragedye starożytne, a tém więcéj jeszcze francuzkie, ciągle tym są stylem pisane. W epopei mięsza się patetyczność z tkliwością i z łagodnemi namiętnościami. W odzie wyższego rzędu ciągle patetyczność panuje. Patetyczność nabiera siły od wrażeń, i z okoliczności dotyczących się losu człowieka, albo całego narodu i wtedy jest właściwą i piękną. Mocne uczucia krótko trwają, nie mogą więc być rozwlekłe, bo ich natężenie osłabia umysł, gdy dojdą najwyższego szczytu, powinny się cofnąć, bo na nim długo utrzymać się nie mogą. I najwyższe uczucie powinno mieć swą miarę, aby nie przeszło w wyraźne szaleństwo. Gwałtowna namiętność obfituje w wyrazy, wystawia jednę rzecz w wielu postaciach, ale choćby najmniejszy pomysł jest w niéj silnym, zwięzłym i patetycznym.

Wspaniałość to ma wspólnego, i tę różnicę od wielkości, że przedmiot wtedy jest wspaniałym, gdy wielkość swą pod formą piękności ukrywa. Jest wielką a okazuje się piękną, kiedy wielkość i naszą słabość nam przypomina, rodzi zaufanie. Nie budzi w nas uczucia trwogi, że nadzwykła siła przedmiotu może nam być szkodliwą. Nie mamy tu wreszcie rażącéj trudności w poznaniu całości. Czyste upodobanie w pięknéj formie całości, połączone z upodobaniem, jakie się przy rozwijaniu części nasuwa, opanuje nas na widok wspaniałości i tém różni się od tego, co jest tylko wielkie lub tylko piękne. Kościół, okolica, piękna szlachetność charakteru są wspaniałemi. Łatwa forma, bez okazałości uderzającéj oczy, jest głównem znamieniem estetycznéj wspaniałości. Dla tego zdaje nam się piękną całością, że się niejako w sobie skupia,

ale właśnie przez tę nadzwyczajność, przez tę nowość w całości, nie wiedząc o tém, obudza naszą imaginacyą i działa jako wspaniałość na smak ukształcony.

Jak wspaniałość jest tylko wielkością pod pięknością ukrytą, tak naiwność jest ukrytą wzniosłością.

O WYMOWIE.

Po uwagach nad różnemi własnościami stylu pozostaje nam jeszcze zakończyć tę część wykładu naszego wyobrażeniem o wymowie.

Celem rozmaitych rodzajów pisania była albo nauka, albo zabawa, albo wzruszenie. Zbiór tych przymiotów użyty w celu przeświadczenia, nazywam wymową.

Wymowa jest sztuką przeświadczenia. — Zważmy w naszym języku stopniowanie, między blizko znacznemi wyrazami, przekonać, dowieść i przeświadczyć.

Dowodzę tylko téj prawdy, któréj sam jestem pewny, przekonywam i przeświadczam siebie i drugich. Dowodzić jest łatwiéj niż przekonywać, przeświadczyć najtrudniéj. W pierwszym i drugim razie, mówię tylko do rozumu, w trzecim wpływam nietylko na przekonanie, ale i na wolę człowieka. Dowodzę prawdy, która żadnym nie może ulegać zarzutom, i przekonywam o rzeczy, która mogła być wątpliwą; w przeświadczeniu zaś idzie mi nie tylko o prawdę, ale oraz o jéj potrzebę i użytek. Dowodzę prawdy istniejącéj; w przekonywaniu zakładam sobie pewną prawdę ze skutków, z czynów i świadectw wywiedzioną; kiedy zaś dowiodłszy i przekonawszy wskażę cel, wtedy przeświadczam i wtedy jestem wymowny. A zatem matematyk dowodzi, fizyk przekonywa, moralista zaś, filozof i mówca przeświadczają.

Ponieważ mówca chcąc przeświadczyć, dowodzi, przekonywa i wzrusza, przeto mowa jego winna być zbiorem wszystkich tych zalet stylu, o którycheśmy aż dotąd mówili i dla tego to talent prawdziwéj wymowy jest równie rzadki jak geniusz poetyczny, rzadszy nawet, bo poezya może być często doskonałą bez pomocy sztuki i kwitnie nawet u ludów nieoświeconych, gdy przeciwnie wymowa bez sztuki obejść się nie może i tylko w oświeconym narodzie rozkwita. Wymowa łącząc wszystkie własności stylu, polega jeszcze wiele na wygłoszeniu i właśnie styl oratoryczny ma w sobie coś oddzielnego od wszystkich innych, przez to, że go zgromadzenie słucha, nie zaś czyta; że inaczéj układamy wyrazy nasze gdy je mamy wyrzec, niżeli gdy tylko na papierze pozostać mają. Lecz mimo to, wymowa lubo sztuce wiele jest winna, zawsze jednak jest szczęśliwym darem natury. Sama sztuka nic tu nie zrobi, ale tak jak w pracy rolniczéj jest dzielną pomocą natury. Wielu chciało nie tylko już poezyą, ale nawet samą wymowę z pod prawa sztuki usunąć, utrzymując, że geniusz słabnie w miarę jak sztuki nabywa. Lecz podług mnie, sztuka i przepisy z dwóch względów tylko szkodliwe być mogą. 1) Gdy te przepisy nie są z natury czerpane, gdy są tylko modą jednego narodu lub wieku; gdy ślepo każą wierzyć w powagę, jak to było z retoryką Arystotelesa. 2) Przepisy i sztuka tę szkodę czynią, że ośmielają do pisania tych, którzy od natury do tego powołani nie byli. Ci też najwięcéj przy zachowaniu wszystkiego, czego żąda sztuka, nie dopełnią z tego, czego natura i czucie nasze wymaga. Sama sztuka będzie suchą i zimną. sama natura dziką i przebujałą. To prawda, mówi Kwintylian, że sztuka odejmuje nieco dziełu naszemu, ale tak jako pilnik zetrze żelazo, które gładzi, jako kamień nożowi, który zaostrza, jako czas wino, które czyni wytrawnem i starem. Tenże Kwintylian trafnie rozwięzuje zapytanie, czyli wymowa sztuce czy naturze więcéj jest winna. Gdyby, mówi Arystoteles, snycerz wyciosał piękny posąg z kamienia młyńskiego, wolałbym ten kamień, niżeli surową sztukę Paryjskiego marmuru, ale niech z tego marmuru Praxytel wyrobi po-

sąg, dzieło jego większą mieć będzie wartość, a tak połączy się bogactwo materyału i piękność sztuki.

Wielu było takich, którzy wymowę za szkodliwą uważali naukę, i gdy dziś to zdanie szczególniéj panuje, uważam za rzecz potrzebną dać wyobrażenie o nadużyciach i korzyściach téj nauki.

Ma wiele za sobą to twierdzenie, że wymowa łatwo szkodliwą być może. Wielu mówców jest i było, którzy ukrywając prawdę przed rozumem, mówiąc najczęściéj do mniéj oświeconéj części spółbliźnich, tylko do niższych władz człowieka, to jest do namiętności przemawiają. Któż nie wie z dziejów, jak często nadużywano prostoty i uczuć ludu, jak często los wielkich narodów jedna mowa rozstrzygnąć mogła? Przebiegłość i chytrość mówców, a namiętności ludu, są to najszkodliwsze żywioły gdy się połączą. To skłoniło wielu, iż okrzyczeli wymowę jako szkodliwą i nic nad to nie było sprawiedliwszego.

Słusznie wielu przeciw Kantowi powstawało, że wymowę nazywa sztuką traktowania rzeczy rozumu jako igraszkę imaginacyi. Godne uwagi są jego wyrazy o téj sztuce i o poezyi. Wyznać muszę, że piękna poezya zawsze mi czystą rozkosz sprawiała, gdy tymczasem czytanie najlepszego mówcy rzymskiego lub teraźniejszych mówców parlamentu albo kościelnych, mięszało się zawsze z nieprzyjemnem uczuciem, jakie wzbudza sztuczne podejście, przez które mówca ludzi jako machiny, w rzeczach ważnych nakłaniać umie do zdania, któreby w spokojnym namyśle wszelką powagę stracić musiało. Wymowa razem z retoryką należą do pięknéj sztuki, ale sztuka mówcza, Rednerkunst, ars oratoria, nie jest godna szacunku, jako sztuka używania słabości ludzkich do swoich zamiarów, chociażby w dobrych chęciach i istotnie były dobre. Lecz kto gruntownie rzeczy pojmując, bogactwo i czystość języka ma w swojéj mocy, kto przy płodnéj imaginacyi, potrzebnéj do udzielania pomysłów, serdecznie się prawdziwem dobrem zajmuje, ten jest vir bonus, dicendi peritus, mówca bez sztuki, lecz pełny precyzyi, jakim go chce mieć Cycero, chociaż sam temu ideałowi nie zawsze był wierny.

Dziś przy coraz większem wytrawionem oświeceniu, rozum coraz szersze zajmuje panowanie, a namiętności je tracą. Już dziś mówca oświeconego narodu do ludzi, jako do rozumnych istot przemawia, deklamacye prosto do uczuć i namiętności wymierzone, nie dosięgną celu i tylko przez rozum można znaleść drogę do serca człowieka.

Jeżeli poezya zawsze tylko przez serce do rozumu przemawia, nawzajem wymowa przez rozum tylko do serca przystęp mieć może, i ta jest główna między niemi różnica.

Jeżeli wymowa szkodliwe namiętności obudza, pewna jest, że dobra wymowa może je najprędzéj przytłumić, lub na dobrą drogę naprowadzić.

Nie onaż to, jako posłannik rozumu, wlewa pociechę w rozpaczających, tamuje zapęd zapalczywości, rozjaśnia przesądy, odsłania prawdę niedostrzeżoną?

Jako w gniewie lub smutku roztropny przyjaciel rozpogadza nasz umysł, tak rozumny mówca staje często jako przyjaciel. jako ojciec, uśmierza nasze obawy i uprzedzenia.

Po mowie jego męzkiéj, przeświadczającéj, jak po deszczu albo burzy wiosennéj, następuje rozpogodzenie i nadzieja. Jak złe namiętności, jedynie mówca utłumić może, tak dobremi kieruje, czyni je użytecznemi. Jest to ogień, który niszczy podłe kruszce, a złoto czyści. Lecz ten sam mówca, który przez rozum do namiętności przemawia, często jest przymuszony mówić do tychże namiętności, w sprawie samego rozumu i tu ważne czyni przysługi.

Wiadomo, jak często ludzie przyznają dobre, a za złem idą, jak słabym i chwiejącym się jest rozum, kiedy idzie o wykonanie, a cóż dopiero wtenczas, gdy obawa, lenistwo, egoizm, przesąd na przeszkodzie mu stoją? Często tysiące dowodów nie pokonają zdań, raz wkorzenionych i pokochanych. Nie masz więc środka, jak przeciw namiętnościom, namiętności postawić. Choćby mówca trafił do przekonania, choćby wolę nakłonił, przecież wola i rozum podlegają zmysłom, a są zdarzenia, gdzie trzeba szybkiego postanowienia i działania; w takim stanie mówiący do uczuć zawsze daléj poprowadzi, niżeli ten, który mówi do samego tylko rozumu.

Są przytem prawdy, których dowodzić nie potrzeba, o których każdy jest już przekonany, prawdy wiary i moralności; tam przekonywać jest rzeczą zbyteczną, tam najwięcéj mówimy do serca, aby uśpioną wolę obudzić i słabą utwierdzić.

Wymowa ściśle połączoną jest z filozofią i z poezyą. Przez filozofię przeświadcza, przez poezyą zniewala, przez tamtę mówi do rozumu, przez tę do czucia; a tak wymowa obejmując w części poezyą i filozofię, od obudwu się różni.

Ponieważ przez porównywanie najlepiéj poznajemy przymioty rzeczy, zobaczmy krótko, czém wymowa od poezyi i filozofii się różni. Od poezyi różni się tém, że w wyobrażeniach i w wyrazie swoim mniéj jest zmysłową i że się mniéj za zewnętrzną okrasą ubiega. Od filozofii to ma oddzielnego, że tamta daje tylko uznawać prawdę, ta każe ją pokochać, tamta okazuje dobre, ta je podaje i pełnić zniewala. Co filozofia rozjaśnia, to wymowa stara się uzmysłowić. Filozof wykazuje prawdę surową; mówca umie ją jak pigułkę ozłocić.

Ze sławnych naszych pisarzy Modrzewski więcéj się do pierwszego, Orzechowski do drugiego przybliża.

Wymowa różni się jeszcze od krasomowstwa, chce tylko podobać się, wystawia rzecz jedynie ze strony pięknéj, — wymowa zaś ma za cel przekonać, nauczyć i wzruszyć, i do tego celu zawsze prosto i silnie dąży. Ona głęboko rozważa rzeczy, gdy krasomówstwo na pięknych powierzchownościach przestaje. Bez przenikliwego rozumu nie można być wymownym, ale krasomówcą, można być z saméj wprawy.

U starożytnych mówcą jest Demostenes, krasomówcą Izokrates. —

Zamiar swój, żeby nauczyć, przeświadczyć i wzruszyć, osięga wymowa najpewniéj przez prostą drogę natury. W nauczaniu wystawia rzecz w najczystszem świetle, bez przydatku i ozdób, w przekonywaniu czerpa dowody z natury rzeczy, bez wykrętów rozprasza mgłę niewiadomości i przesądów, odejmuje fałszowi pozór prawdy i zdziera maskę ze złego. Z tego uczucia nabiera żywość mówcy pewnéj miary, którą do czucia przemawia. Oddając się całkiem uczuciu, nie ma czasu wyszuki-

wać wyrazów. Słowa mówcy płyną gwałtownie i łagodnie, lekko i poważnie, prosto i wzniośle, jak natura rzeczy wymaga. Słuchacz zapomina przy niéj o wyrazach, rzecz tylko słyszy i czuje, i nigdy nie zwróci uwagi na mówcę, ale na rzecz o któréj mówi. Tą sztuką zadziwia Demostenes. Cycero nazywa krasomówcę disertus, mówcę eloquens. Przytoczę tu wyrazy najlepszego z naszych retorów, Piramowicz tak pisze: „W mówcy widzę tylko rozumnego, dobrze mi życzącego człowieka, w krasomówcy widzę nabytą biegłość sztuki, dla którego obojętném jest o jakiéj rzeczy mówi.“

Wymowny nie traci czasu na kształceniu peryodów, i wyszukiwaniu błyskotek, rzecz go zajęła, ona mu myśli i wyrazy podaje. Przeświadczenie o prawdzie, którą ogłasza, czucie, które go ożywia, nadaje samemu głosowi jego różne natężenie i umiarkowanie. Inaczéj mówi krasomówca, nie czuje, chociaż chce wzruszać. „Czyby mowa twoja tak zimną była, gdybyś nie zmyślał?“ rzekł raz Cycero do Kallidyusza.

Mówca cały zajęty jest rzeczą, która się toczy, chce żeby słuchacz o nim zapomniał. Krasomówca sobą, nie rzeczą zabawia słuchaczów. Z rozkochaniem się w sobie i przepychem układa swoje wyrazy, występuje na popis, nie idzie mu o prawdę ale o siebie, maxymą jego jest: myślcie i czyńcie jak chcecie, ale mię chwalcie. Obrzydliwy to i próżny samolub, który śród ważnych narad truje czas, a ze szkodą wszystkich, siebie samego za cel uważa.

Różnica ta krasomówstwa i wymowy, daje się najlepiéj uczuć w tłomaczeniu dzieł mówców. Miejsca prawdziwie wymowne, w każdym języku dokładnie przełożyć się dają, te zaś części, których cała okrasa na układzie słów, na toku i dogadzaniu słuchowi zależy, te, mówię, w każdém tłomaczeniu tracić muszą. Zgoła, piękność wymowy, podobna jest piękności, którą ciału czerstwe zdrowie nadaje; krasomówstwo zaś podobne jest do bladéj i niezdrowéj twarzy, którą róż i bielidło pokrywa.

Niech więc słusznie potępioném będzie krasomówstwo, ale prawdziwa wymowa jest niezbędną towarzyszką wszelkich ważnych prawd i publicznych czynności.

Różnica między wymową starożytnych i nowożytnych. Ponieważ znaczna zachodzi różnica między wymową nowoczesnych a starożytnych, i ponieważ wszyscy prawie retorowie, a szkoły powszechnie, za wzór nie tylko samą starożytną wymowę podają, nie będzie bez korzyści zobaczyć główne różnice i dać obraz wymowy nowéj i dawnéj.

Najpierwszą różnicą jest, że wymowa starożytnych więcéj mówiła do namiętności, nowożytna do rozumu.

Kultura starożytnych była w ogólności od ludu aż do wyższych stanów, więcéj upiększoną zmysłowością, aniżeli kulturą rozumową; dla tego najważniejsze sprawy dokonywane były przez wzbudzanie namiętności. Nowsza kultura polega więcéj na oświeceniu rozumu, dla tego wszystkie sztuki mówiące tylko do niższych władz człowieka, nie mają u nas téj siły, co dawniéj. Państwa nawet konstytucyjne, nie rządzą się już i rządzić się nigdy nie powinny przebudzaniem namiętności, ale przez zimną rozwagę celów i środkow; dla tego Cycerońskie apostrofy, w które ten mówca według naszego smaku za nadto obfituje, dziś aniby się podobać, ani skutku osięgnąć nie mogły. Tryumfem oświecenia dzisiejszego i korzyścią rodu ludzkiego nazwać to można, że nawet w sądowéj wymowie patetyczność, która w starożytnych tyle popłacała, zupełnie jest wygnaną. Szczęście bowiem nasze zapewne w złym jest ręku, jeżeli wyrok od wzruszenia sędziów zależy. Starożytni nie sądzili podług praw pewnych i szczegółowych, ale najwięcéj według sumienia, którem albo prosty rozum albo uczucie powodowało. Dziś sędzia jest niewzruszonym wykonywaczem prawa.

Z tych powodów nie możem mówić, że teraz mniéj mamy dobrych mówców niż starożytni, ale tylko, że wymowa innego być musi rodzaju.

Gdybyśmy mówili o wymowie, która od razu pokój, wojnę i losy narodów rozstrzygała, moglibyśmy twierdzić, że ona upadła, ale dziś wymowa jest inna, jest tylko poparciem i rozjaśnieniem ściśle rozważonych przedmiotów.

Jeśli zważymy plan, rozwinięcie dowodów, ich moc, jasność i zwięzłość, ich poparcie przez działanie na niższe wła-

dze, nakoniec na przybranie tego wszystkiego w styl szlachetny i dźwięczny, wtenczas dobre mowy są u nas rzadkie, ale nie były też liczne i u starożytnych.

Grecya, która do wymowy miała pole najobszerniejsze, w przeciągu blisko 2000 lat swego kwitnienia, mało prawdziwych mówców wykaże. Mówię tu nie tylko o tych, których nam mowy zostały, ale i o tych, których historya jako mówców wspomina. — Rzym jeszcze jest w mówców uboższym i oprócz Cycerona, mało nam mówców pokazać może. Policzmy ich, porównajmy z nowemi, odłączmy przytem tak mocne uprzedzenie szkolne za starożytnemi, a znajdziemy pewno w nowszych czasach mówców, jeżeli nie lepszych, to przynajmniéj takich, jak starożytni.

Francya w nowszych czasach wydała mówców, których jéj wszystkie narody i wieki pozazdrościć mogą. Kiedy u starożytnych widzimy mówcę nieskończenie wyniesionego nad swoich słuchaczów, któremi często jak narzędziem kieruje, dziś mówca przemawia do publiczności myślącéj, nie może gromić, namiętności rozdrażniać, ale tylko czystym rozumem przeświadczać, i szlachetnością szlachetne uczucia obudzać. Dziś stany i narody wyrzekły się egoizmu, mówca popierać musi rzecz, nie przeto, że jest potrzebną i korzystną, ale że jest prawdziwą i prawą.

Na czele tych, którzy się w Grecyi wymową wsławili, staje najprzód sławny Perykles, który razem był wodzem i mówcą, a nawet artystą, wychowańcem Anaxagora i kochankiem Aspazyi, trwogą Greków i zepsuciem Aten, i który przez samą tylko wymowę 40 lat nad Grecyą panował. Thucydydes przechował nam szanowny pomnik tego mówcy, to jest pochwałę poległych w wyprawie pod Samos. Po nim i w czasie wojny Peloponezkiéj, powstali znakomici mówcy: Kleon, Alcybiades, Teramen i inni. Nie byli to mówcy w szkole wychowani, ale potrzeba i wprawa mówienia publicznie, zrobiła ich mówcami, tak jak wielu w naszym narodzie, nie będąc autorami, sławnymi byli mówcami.

Te wielkie przykłady zapaliły Greków do sztuki wymowy, ku któréj z natury skłonnymi byli. Wtedy wymowa stała

się sztuką, i miała swoje przepisy i profesorów. To utworzyło klasę ludzi zupełnie nowych, którzy pod imieniem Sofistów dawali naukę i przykłady wymowy. Ich największą sztuką było, mówić natychmiast z największą łatwością, i było to najwyższą zaletą u ludu lekkiego i pełnego imaginacyi, u którego język zdawał się myśli wyprzedzać.

Eschimes rywal i nieprzyjaciel Demostenesa, miał ten talent i tyle w nim okazał przewagi, iż często mówili o nim, że jest natchniony jak kapłan, który głosił proroctwa. Widzi każdy, że u podobnych mówców, których powołaniem było dowodzić wszystkiego, do czego byli wezwani lub zapłaceni, wymowa prawdziwa przemieniła się w subtelność sofistów. Sokrates dał uczuć nikczemność ich mniemanéj wymowy i chciał zwrócić ziomków do zdrowszych wyobrażeń o sztuce rozumowania. Naturalna jest, że przyjaciel rozumu, męczennik prawdy, był przeciwnikiem Sofistów swojego czasu.

Izokrates, którego dzieła dotąd istnieją, przyczynił się równie, ale w inny sposób do upadku wymowy u Greków. Mowy jego nie mają innéj zalety prócz elokucyi i krasomówstwa; mają poprawność stylu najwyższą, która nudzi bo wszędzie jednako jest piękną. On pierwszy wprowadził sztuczne perydy i harmonije ich spadki, które Cycero uwielbia i do których wielkie czuł przywiązanie.

Lizyasz, którego mów mała nam cząstka została, ztąd najwięcéj pamiętny, iż był nauczycielem Demostenesa, pierwszy zasłynął w wymowie sądowéj i naradnéj, gdy dotąd poprzednicy jego z pochwał się tylko wsławili.

Samo imie Demostenesa, mówi Thomas, przypomina dziś wielkie słowa: ojczyzna, odwaga i wymowa. On sam jeden bez innéj pomocy gromił nieprzyjaciół swéj ziemi, i w czasie wygnania, równie był wielkim jak jego ziomkowie niewdzięcznymi. Myślał, mówił i żył tylko dla bezpieczeństwa swych ziomków, i przez lat czterdzieści ożywiał ducha ludu, który przez płochość i zniewieściałość sam się najwięcéj do swoich nieszczęść przyczyniał.

Wiadomo jakie przezwyciężał trudności, aby głos swój

ulepszył, aby postawę swoją uczynił godną tego, co mówił, nad brzegiem wzburzonego morza uczył się mówić do ludu. Może nie dosyć zwracano uwagi na tę myśl szczególniejszą, mówi La Harpe: połączył on sprawiedliwe dwie potęgi, równie burzliwe jak wielkie: burze morskie i burze zgromadzonego ludu. Żaden mówca nie miał piękniejszego pola jak Demostenes w Filipikach. Te dzielne mowy winne w części swoją zaletę ważności rzeczy i jedności ducha publicznego, który w nich panuje.

Celem ich było wykazać zgubne zamiary Filipa, wybawić Greków od sideł, w które wplątać się dali. Do tego celu najchwalebniejszego. jaki wymowa mieć mogła, używa środków najdzielniejszych, aby obudził z uśpienia lud sławny niegdyś przez swoją sprawiedliwość, odwagę i ludzkość, ale już zepsuty. Wnet śmiało wyrzuca Ateńczykom przedajność, niedołężność, obojętność na dobro powszechne, wnet okazuje im ich dawne czyny i środki, jakie jeszcze obecnie mieć mogą. Słyszeć go potrzeba piorunującego na podłych przedajnych mówców. Nie tylko jako mówca wystawia rzeczy główne, ale jak wódz lub rządzca, wchodzi we wszelkie szczegóły, urządza plany negocyacyi i bitew. Mowy w podobnych przedmiotach, stały się w jego ustach arcydziełami. Nigdy jeszcze człowiek, mówi Amar, nie uzbroił rozumu ostrzejszą bronią, którą tak zręcznie kieruje, że jéj przeciwnik nie może się uchronić. Prawda jest w ręku jego orężem, którym silnie i zręcznie władnąc coraz mocniejsze ciosy zadaje. Styl jego jest jędrny, męzki prawie bez ozdób. Bardzo rzadko stara się myśl swoją ozdobnie osłonić, lecz szczerą i samą do serca przesyła. Nakoniec główną jego zaletą jest, iż wymusza oklaski dla rzeczy swojéj, lecz nie dla mówcy.

Z Demostenesem skończyła się wymowa Greków, retorowie i sofiści zepsuli smak do reszty, a Grecya podbita, już wielkich mężów nie wydawała.

Jeden Demetryusz z Falery przypomniał cokolwiek dawniejszą chwałę, ale po nim nie było już ani jednego mówcy, któryby na to imie zasłużył.

Rzymianie zajęci wyprawami długo nie myśleli o sztukach. Prócz wojennego nie mieli innego geniuszu; przez pięćset lat, obcy im był smak i imaginacya, czułość i wymowa. — W miarę rozszerzonych zaborów, woleli grabić obce dzieła sztuki, niż je naśladować. Zwyciężony musiał wychowywać i naśladować swoich zwycięzców. Tak Rzymianie byli wszystko winni Grekom, których razem byli uczniami i tyranami. Mogli się od nich wiele nauczyć, ale nie mogli osięgnąć ich geniuszu. Nie mieli ani żywości ani tkliwości Greków, trudniejsi byli w rozbudzeniu uczuć i jąko panowie i zwycięzcy, więcéj mieli zimnéj powagi, więcéj rachującego rozumu, czego ich język jest obrazem. I tak w Grekach więcéj widać wynalazku, w Rzymianach więcéj planu i powagi. Mimo to jednak wymowa u poważnych Rzymian czyniła skutki tak nagłe, jakichby w dzisiejszych czasach największy mówca osięgnąć nie mógł.

Oto jeden ze sztyletem zbroczonym w krwi Lukrecyi, w jednéj chwili zniewala lud do odmiany rządu; tenże sam lud wzburzony przeciw senatowi, uspokaja dyktator Waleryusz. Apiusz Klaudyusz skłania na swą stronę cały senat, który z Pyrrusem pokój zawrzeć przedsięwziął.

Te jednak i wiele podobnych mów były tylko wyrzeczone z natchnienia, i działały na lud jeszcze nieoświecony, dający się więcéj powodować chwilowym wrażeniom, niżeli głębokiéj rozwadze i przeświadczeniu. Bez wątpienia, nie były to wspaniałe mowy, którym się w Liwiuszu dziwimy i mimo burz wolności, i tak ważnych spraw politycznych, roztrząsanych między senatem i forum, nie znajdziemy aż do Katona nikogo, któryby w całém znaczeniu słowa, imie mówcy mógł nosić. Cycero zebrał 150 tych mów, które pochwałami obsypuje, jednakże dodaje, iż dziś nie ma nikogo, ktoby je nie tylko czytał, ale nawet znał z odgłosu.

Epoka więc prawdziwéj mowy rzymskiéj mało poprzedziła czasy Cycerona. Krassus i Antoniusz zdają się najsławniejszymi. Cycero wymownie opisuje różnice ich stylu. Ale gdy równie ich płody jak mowy Hortensyusza rywala Cycerona, zaginęły, przystąpmy do samego tego mówcy Rzymu. W cza-

sach dzisiejszych, a szczególniéj w tém miejscu bardzo mało pozostaje o nim do powiedzenia. Szkodą może, dla należytego korzystania z prac Cycerona, że mąż ten w mowach swoich, cały najpoważniejszym sprawom poświęcony, nas teraz w szkołach od dziecinnéj prawie młodości zajmuje. W wieku tym możemy tylko naśladować go w peryodach, brzmieniu słów i szczególnych frazesach, co wszystko nie jest jego najwyższą zaletą. A tak przywłaszczamy sobie tylko odzież i zbroje jego, nie mając do nich stosownych sił i postawy, ani zręczności. Kto zapomniawszy o szkołach w dojrzałym dopiero wieku znając dzieje i obyczaje Rzymu, mając wyobrażenie o sztuce rządzenia, weźmie w rękę Cycerona, wtedy dopiero będzie go umiał cenić prawdziwie. Kto zna tylko Cycerona jako mówcę, zna tylko powierzchowność jego, trzeba go znać razem jako filozofa i jako polityka. Wiadomo, iż mąż ten urodzony w nizkim stanie, przez swój geniusz stał się współzawodnikiem Katona, Pompejusza i Cezara. Władał Rzymem i wybawił go. Był cnotliwym w wieku występków, obrońcą praw pośród anarchii. Nakoniec broniąc przez 60 lat kraju i szczególnych obywatelów, oddawał się stale filozofii, pośród burz, powodzeń i nieszczęść; zginął jako ofiara nikczemnika, którego był obrońcą i drugim ojcem. On sam, można powiedzieć, w dziełach swoich jest przed potomnością reprezentantem wielkiego Rzymu. Ogólniejsze, a jemu tylko właściwe cechy jego wymowy są: Wstępy szczególniéj ma wypracowane, w których zręcznie jedna sobie słuchacza. W tém go naśladować byłoby może mniéj korzystnie. Przystały one więcéj mówcy powszechnie wielbionemu, i który to znał do siebie.

Metoda jego wszędzie jest jasna, a dowody umieszcza zawsze w porządku jak może być najlepszym, to jest w czém godzien szczególnéj uwagi i w czém jedynie Demostenesa przewyższa. Każda rzecz jest u niego na swojém miejscu, zawsze usiłuje jaśniéj dowieść niż wzruszyć. Nie ma téj gwałtowności co Demostenes, i raczéj do łagodniejszych uczuć, niżeli do namiętności przemawia. Nikt lepiéj nie znał nad niego siły i znaczenia każdego wyrazu. — Zawsze obfity, harmo-

nie wchodząc w jéj rozbiór, trzymano stronę Katona, dla tego tylko, że Katon nieskażony tak myślał.

Plutarch przytacza, że Spartanie nie chcieli raz przyjąć dobrego wniosku, przeto że pochodził od człowieka nielubionego i chcieli, aby go wniósł inny, poczem od razu na niego przystali, bo z nieczystego naczynia, mówi Plutarch, nie można przyjąć dobrego napoju.

Nic bardziéj o świętości powołania mówców nie świadczy, jak ustawy greckie, względem ich obowiązków. Nie mógł być mówcą, kto sprawę chytrze wygrał, lub jéj uniknął, kto ojca uderzył lub mu wsparcia odmawiał; nie mógł się zbliżyć do miejsca mówców, kto majątek swój trwonił, bo kto marnotrawi dziedzictwo ojców, wyniszcza i dochody ojczyzny. Te i wiele podobnych przepisów, sprawiało, że mówcy mieli cześć najlepszych obywateli, i że tacy mogli bez szkody kierować zdaniem powszechnem.

Ale jest pewna sztuka i miara w zyskiwaniu sobie téj miłości i powagi u ziomków, często nawet prawy mąż narazić się musi na chwilową niechęć. Często zyskują miłość przewrotni lub zapaleńcy, którzy, korzystając ze słabości ludzi, z opinii powszechnéj wieku, lub za nią ślepo idąc, złe pomnażają.

Téj więc opinii się oprzeć, gdy tego dobro ojczyzny wymaga, bez uszczerbienia sobie miłości powszechnéj, jest najwyższą sztuką mówcy, mężnie się na to wystawić, jest najpiękniejszem znamieniem charakteru. Mówiąc przeciw powszechnemu zdaniu, nie narazi się, jeśli zdoła okazać, że z serca z doświadczenia, bez osobistych widoków tak sądzi, jeżeli usunie wszystko, coby dało powód do posądzenia, iż chęć odróżnienia się, upór, a najwięcéj lekceważenie zdań powszechnych nim powoduje. Czystym, jasnym wspaniałym być powinien jak słońce, chcąc rozproszyć chmury namiętności lub cienie nocy. Jeżeli tego nie zdoła, naganną słabością by było, dla tego odstąpić dobrze rozważonych zasad i unikać chwilowych nieprzyjemności. Lecz ta stałość charakteru jak piękną jest cnotą męża i mówcy, tak może być wielce szkodliwą, gdy nie ma przyzwoitéj miary. Upór wyda tylko zamięszanie, rozjątrzenie, stratę czasu. Wielką więc sztuką mówcy jest umieć,

przy stałości ulegać, odstąpić czegoś dla uratowania całości, a nawet odstąpić całości, dla uratowania choć jednéj cząstki. Jeżeli większość, mimo silnych przestróg, sama w złe się wciąga, nie można jéj dla tego porzucić; jeden oddzielony od wszystkich, nic nie sprawi, a często pewne warunkowe przystanie do większości, głaszcze miłość własną; i ten kto się może z przeciwnemi sobie porównać i pogodzić, zdoła jeszcze zyskać ich zaufanie, przybliżyć sobie do ich ratowania sposobność, albo jéj czekać. A nawet gdy złe jest bez ratunku, trzeba pozostać w tym okręcie, który niebaczni w niebezpieczne miejsce skierowali.

Ten jest duch wszystkich narad, że jeden musi ustąpić większości. On i zdanie jego niknie i obowiązany jest tę wolę większości, jak swoją własną uważać, a na tém polu choćby dla siebie obcém, jeszcze co dobrego zdziałać może.

Nie łatwą a konieczną cnotą mówcy naradnego, być powinna cierpliwość, rozsądnie pobłażająca. Szlachetne serce sprawiedliwém często przejmuje się uniesieniem, gdy słyszy zapaleńca upierającego się za rzeczą, dla tego tylko, że jéj dobrze nie widzi; gdy słyszy przewrotnego, którego najfałszywsze dowodzenia często w oczach innych za dobre uchodzą, gdy słyszy złośliwego, który z poniżeniem lub żółcią rzecz jego zbija, gdy nakoniec słuchać musi wielomówcy, który tylko toczącą się materyą zawikła, od niéj zbacza, albo drogi czas czczemi słowami marnuje. Tu łagodna jedynie cierpliwość wygrać może. Mówca bowiem prawy, oprócz rad które podaje, tę wielką jeszcze przysługę obradom przynosić powinien, ażeby ile w jego mocy, utrzymał ową spokojność, mogącą jedynie utrzymać zgodę, która jest duszą wszelkich narad. Jeżeli z unoszącymi, pokaże się sam uniesionym, z doszczypliwymi, doszczypliwym, narada zamieni się w kłótnią, zniknie z przed oczu rzecz, osoby tylko staną przed sobą. Ustąpi spokojna rozwaga, rozsądek, a nawet przytomność, namiętności same odzywać się będą. Nie tylko źli i namiętni, ale nawet prawi i spokojni ludzie, tém łatwiéj wpadną w zapał niewczesny, im żywiéj nie siebie, ale rzecz samą mają na celu. Pięknym więc jest dar mówcy, który umie burze uprzedzać, który

Sądowa nakoniec, po wyjaśnieniu czynów i dowodów, po wyłuszczeniu z obydwu rezultatu, stawia sędziego w możności, aby rzecz należycie poznał i mógł zastosować ją do prawa.

Wymowa kazalna stanowi rodzaj osobny, nie dający się zastosować do retoryki starożytnych.

Wszystkie te rodzaje mogą należeć pod jedne ogólne prawidła, do których przyjdziemy, gdy je wprzód w szczególności poznamy.

Trudno jest dać któremu z tych rodzajów pierwszeństwo, ale najlepiéj będzie zacząć od tego, który jest najpowszechniejszym, to jest od wymowy naradnéj.

WYMOWA NARADNA.

Nie masz rodzaju wymowy, ktoraby w każdym kraju miała obszerniejsze pole nad wymowę naradną. Naturalnie że teraz nie masz tu mowy o niéj, w tym znaczeniu, jaką była u Greków i Rzymian.

Nie masz już zgromadzeń całego ludu, lecz tylko wybór z niego, i to oczywiście inną postać wymowie naradnéj nadaje. Dla tego nie idę za francuzkiemi retorami, którzy ten rodzaj wymowy politycznym zowią. Ma ona daleko obszerniejszy zakres, któremu nazwisko naradnéj więcéj odpowiada. Wymowa naradna w każdym stanie powinności urzędnika i obywatela, ma ważne i piękne miejsce. Nie tylko reprezentanci narodu naradzają się wspólnie, ale wszelkie magistratury sądowe i administracyjne, wodzowie, uczeni, wszyscy w swojem powołaniu potrzebują daru przeświadczenia. Ten więc rodzaj różni się wiele, nie tylko od mów politycznych starożytności, ale i od mów innych rodzajów.

Tu nie idzie już o ułożenie całkowitéj oratorskiéj mowy, ale o dążenie najprostszą drogą do celu.

W nowszych czasach wiele drukowanych dyskusyi, n. p, przy układaniu kodexu praw francuzkich, narad wojennych,

nad planem wypraw i szczególnych bitew, spory w sprawach sądowych i administracyjnych, taką okazują bystrość, bezwzględność na uboczny interes, sprawiedliwość najczyściéj pojętą, na ostatek moc wysłowienia, że gdyby mówcy starożytni czytać je mogli, zapewnie z równymby zapałem taki hołd naszemu wiekowi oddali, jaki my im składamy.

W tém rozumieniu wymowa naradna najmniéj dziś polega na przepisach retoryki, lecz najprzód, więcéj może niż u starożytnych; najprzód na charakterze mówcy, powtóre na znajomości ludzi, z któremi ma do czynienia, po trzecie na przenikliwości i znaniu rzeczy, o któréj ma mówić.

Przejdziemy potém uwagi nad samą mową i zakończemy przykładem.

Co do pierwszego, to jest charakteru naradnego mówcy, nikt może z retorów nie czuł większéj potrzeby wyłuszczenia téj rzeczy, jak cnotliwy Piramowicz. Całe nawet dzieło jego o wymowie, zdaje się raczéj z serca, niż z pracy umysłowéj wypływać. Był on świadkiem nadużycia wymowy w dawnych i nowszych czasach narodu, dla tego pismo jego jest więcéj szkołą obywatelstwa niż wymowy, zastosowane jest do obecnych okoliczności. Ten rozdział dzieła jego zalecam najprzód do czytania każdemu, kto pod tym względem głęboko czuje powinności obywatelskie. Tymczasem, stosownie do postępu wieku, niechaj poprą zamiary moje następujące uwagi.

Któż wątpi, że nieograniczona miłość prawdy jest wielkich narad podstawą? Dobry radzca słusznie zwanym być może ojcem ojczyzny. Aby nim był, powinien razem synowskie ku niéj uczucie z ojcowskiem połączyć. Dobrym ojcem nie będzie, kto nie był dobrym synem.

Nie masz nic piękniejszego w towarzystwie, a potrzebniejszego dla mówcy, jak owa powaga, szacunek u ziomków, niczem nie splamiony charakter, dowiedziony czynami, mogący się do każdego świadectwa odwołać. Taki mówca już samym widokiem swoim jedna sobie przychylność słuchaczów. Niech on tylko stanie przeciw zdaniu przewrotnego, choćby ten miał jak często bywa łudzącą wymowę, na sam jego widok już wszystko na jego stronę przechodzi. Tak często w Rzymie

sofistom i deklamatorom, tak jak w Grecyi stała się dziwaczną mięszaniną affektacyi i dowcipnych antytez.

Ten upadek zaczyna się już objawiać w pismach Seneki i trzeba dojść aż do Pliniusza młodszego, aby w panegiryku Trajana znaleźć jeszcze jakiekolwiek iskry dawnéj wymowy. Te nawet iskry są słabe i rzadkie, wszędzie widać autora, który usiłuje oddalać się od natury i prostoty, ażeby ją w przymuszonéj wzniosłości utrzymał.

Z zaprowadzeniem chrześciaństwa, nastała wymowa, o któréj starożytni nie mieli wyobrażenia, zamieniła się w naukę o prawach religii i obowiązkach ludzkości. Otworzyło się pole godne prawdziwéj wiary, na którem aż do wskrzeszenia nauk nie mało uzbierano wawrzynów. Lecz po wielkich ojcach kościoła, wkrótce upadła religijna wymowa, gdy szczątki światła starożytnego wśród najazdu barbarzyńców zagasły, do czego przyczyniła się nie mało nieumiarkowana nienawiść ku wszelkim naukom ludów niechrześciańskich.

W teraźniejszych czasach powiedzieć można, że od początków lepszéj cywilizacyi, aż do dziś, żaden naród nie uważał sztuki wymowy za rzecz tak ważną jak Grecy i Rzymianie. Naturalną tego przyczyną jest zupełnie inna postać rządów.

Mówiłem dosyć obszernie w oddziale o wymowie polskiéj wieków Zygmuntowskich, co w tym względzie nasz naród od dawnéj i nowéj wymowy różniło. Tu zobaczmy tylko pokrótce dziś dwa najsławniejsze wymową narody Anglią i Francyą.

Nie masz narodu, któryby przez swoje położenie, charakter i formę rządu, prędzéj mógł odnowić dawną wymowę jak Anglia. Jednakowoż Anglicy niższymi zostali we wszystkich rodzajach wymowy, nie tylko od starożytnych ale i od swoich ciągłych rywalów Francuzów. W filozofii i w poezyi wydała Anglia mężów pierwszych w Europie, ale według wyznania samego Blaira, nie liczy mówców znakomitych. Wszyscy jéj mówcy odznaczają się głębokością myśli, znajomością sztuki rządzenia, ale nie talentem wymowie właściwym. Sława ich wymowy sądowéj poszła w zapomnienie, równie ze sprawami, których była przedmiotem.

To samo rozumie się o wymowie kazalnéj. Ich kazania pełne są pobożności, prawdy i rozsądku, ale przytém wszystkiem wcale ich nie zaleca wymowa. I w téj części są najubożsi, gdy tymczasem Francya w tym szczególniéj rodzaju wydała mówców jedynych w Europie. Przyczyną tego w ogólności jest, że Francuzi wyższe powzięli wyobrażenie o wymowie, mieli więcéj skłonności do wszystkiego co zdobi zewnętrznie. Anglicy więcéj się starali o głębokość, ale za to pozostali zimnemi i metodycznemi. — Anglik dąży prosto do rozsądku, nie gładząc ostrych ścieżek, które do niego prowadzą. W Anglii, mówi pani Staël, głos ludu zaczyna zawsze chwałę mówców, a od tego do wyższéj klassy przechodzi. We Francyi przeciwnie, postępuje ona od wyższéj klassy do ludu. Nie wiem, mówi, co jest lepsze dla szczęścia narodu, ale sztuka pisania, nie może się wydoskonalić w Anglii, tak jak u Francuzów, gdzie pisarze dążą zawsze i wyłącznie do zjednania sobie najoświeceńszéj klasy w narodzie. I ten naród prędzéj zapewnie nie tylko w wymowie, ale we wszystkiem postąpi, gdzie lud dąży za klasą oświeceńszą, niżeli gdzie ta zniżać się musi do ludu. W ogólności jak dotąd Francuzi nie wyrównali Anglikom w poezyi, tak ci, nie dościgli ich w wymowie.

* * *

Po tém krótkiem historyczném wspomnieniu o wymowie, przystąpmy do uwag nad nią w szczególności.

Wiadomo, że starożytni uczynili najnaturalniejszy podział wymowy, który się dotąd utrzymuje, to jest na wymowę okazującą, naradną i sądową. Pierwszy ma za cel pochwałę lub naganę, bo nie można chwalić ani ganić bez okazania dowodów; ma także za cel wyjaśnienie jakowéj prawdy, albo jéj moralnéj korzyści, w pierwszym razie jest wprost naukową, w drugim filozoficzną. Druga ma za cel nakłaniać do takich postanowień, które najlepiéj obecnym okolicznościom i wspólnéj korzyści odpowiadają.

nijny, nigdy się nie w porę nie unosi; peryody jego kształtnie łączą się z sobą, a mowa jego płynie jak rzeka pełna, wspaniała. — Nie zna rzutów gwałtownych i niespodziewanych. Chociaż w ogólności za nadto w słowa obfituje, umie jednak tę rozciągłość urozmaicić, ozdobić w stosownem miejscu. Jest często deklamacyjny, ale w rzeczach mniejszéj wagi, gdy zaś przedmiot ważny uniósł jego duszę, gdy potrzeba było siły i zgrozy, wtenczas jest zwięzłym i męzkim. Jest prawdziwie wymownym i silnym gdy gromi Werresa, Katylinę i Antoniusza, ale krasomówcą jest tylko, mówiąc za Marcellim, Ligaryuszem i Archiaszem. Przecież wielki ten mówca, nie jest wolny od wad, które tém bardziéj potrzeba wskazać, im więcéj w czém innem może być wzorem, a przeto tém łatwiéj znęcić do fałszywego naśladowania. W ogólności, sztuka za nadto widoczną jest w Cyceronie; widać, że więcéj chce się podobać, niżeli przeświadczyć. Chcąc być wspaniałym, jest raczéj tylko okazałym. Często więcéj ma blasku, niżeli siły; jest rozwlekły tam, gdzie potrzeba być silnym i żywym. Peryodom nadaje spadek zawsze harmonijny, w czém przecież chroni się monotonii, bo umie spadki urozmaicać; ale za nadto troskliwy dla ucha, poświęca często moc i naturalność wyrażeń. Uderzało to nawet u starożytnych, którzy tak byli tkliwemi na harmonię, dziś tém więcéj, gdy żyjące języki do tego mniéj zdolne, i gdy nam idzie główniéj o rzecz niż wysłowienie. —

Mimo ważności jego rzeczywistych posług dla kraju, można mu przecież wyrzucić, iż zbyt często jest swoim własnym panegirystą.

Myśląc o zbawieniu Rzplitéj, mówi Fenelon, nie zapomina o sobie.

Ta wada pospolita ludziom małym, śmieszną jest, można powiedzieć, w ludziach wielkich, za któremi same ich czyny mówią; należy ona przecież do słabości ludzi, chociaż zkąd inąd wielkich.

Tę ostatnią wadę dla tego tylko przytaczam, iż ona, gdyby dziś w którym z mówców być mogła, więcéjby teraz, niżeli za czasów Cycerona raziła. Temu bowiem mężowi wyba-

czyć ją trzeba, a osobliwie po jego wygnaniu. Musiał on zawsze walczyć z zazdrością i nienawiścią, a człowiek prześladowany, zawsze ma więcéj prawa do mówienia o sobie samym nad innych.

Z resztą, obyczaje starożytnych dozwalały więcéj energii uczuciom i więcéj otwartości w mówieniu. Skromna grzeczność dzisiejsza nie była im znaną, a raczéj mniéj usiłowano okazywać się skromnymi.

Téj wadzie przeciwną jest dzisiejsza, gdy skromni niby mówcy, często wspominając swoją nieudolność, jednakże długo i o wszystkiem, nawet o sobie mówią.

Krytycy wszystkich czasów wiele mówili o zasługach Demostenesa i Cycerona, a porównanie obudwu tych mówców stało się już miejscem pospolitem wymowy, gdzie dziecinne kontrasty słów i wyszukane podobieństwa, zastępują często prawdziwość myśli. Najlepiéj to porównanie napisał ze starożytnych Plutarch, a z nowych La Harpe; ostatniego słowa przytoczę:

„Demostenes i Cycero (mówi on) są już dla nas tylko pisarzami, nie słyszymy ich, ale czytamy, a ta różnica jest wielką. Obadwa równie władali swym ludem, ale łatwo pojąć, czemu dziś więcéj się podoba Cycero, mający wszystkie rodzaje dowcipu i stylu, niżeli Demostenes, któremu zbywa na téj korzyści. Cycero wygra przed czytelnikiem, bo więcéj sprawia mu przyjemności, ale przed słuchaczami Demostenes zawsze będzie zwycięzcą, bo słuchając go, niepodobna zaprzeczyć mu prawdy, a to jest właśnie najwyższym celem wymowy.“

Demostenes, mówi Fenelon, zapomina o sobie, ojczyznę tylko widzi, używa wyrazów tak, jak człowiek skromny swéj sukni, aby się tylko okrył.

Nie można go krytykować, bo ciągle zajmuje. Myślimy o rzeczach, o których mówi, lecz nie o jego słowach; mniéj nakoniec porusza wielka sztuka i wspaniałość Cycerona, niżeli żywa prostota Demostenesa.

Prawdziwa Rzymian wymowa z Cyceronem wzrosła i z nim upadła. Ze zmianą rządu tak być musiało. Ustąpiła ona

Wreszcie własna wprawa jest najwyższą nauką. Władze nasze moralne przez używanie tylko wzrastają, niejeden zakopany ma talent dla tego tylko, że jeszcze nie miał sposobności go użyć. Niejednemu skromność albo obawa przewagi nie dozwala się odezwać, szczęśliwy gdy do tego bywa zmuszony, gdy wie, że potrzeba jest wszystkiego mistrzynią i że we wszystkiem początek jest najtrudniejszy. Talent wymowy, równie jak poezyi przyrównać można do strumienia, który zrazu mały, zbyt żywy, z czasem staje się wspaniałą i spokojną lecz mocną rzeką.

Dla tego dobrze było, że dawniéj po szkołach wprawiano w ustne rozumowania i wymowę, co późniéj dla nadużyć zaniedbać musiano.

Obok wprawy, potrzebne jest wartowanie pism wzorowych mówców. Czytając ich, nie mamy własnego interesu, który często nas na najlepsze rozumowania przeciwne zaślepia, nie myślimy o zarzutach, któremi zbić je chcemy, jesteśmy tylko spokojnemi sędziami, a tak stajemy się nieznacznie uczniami. Możemy czytać i odczytać, sądzić z osobna dowody, ich porządek, wysłowienie, i ducha, jaki pisarzem kierował, a zawsze znajdziemy to, co nam kiedyś zastosować wypadnie.

Jak dawni Grecy, tak i dziś Francuzi, ztąd najwięcéj są wymownymi, iż w domowem pożyciu mają skłonność do mówienia, do sporów w rozmaitych zdaniach, co zawsze kształci mówcę naturalnego. Kto bowiem rzadko rzecz jaką w przyjaznéj poufałości z innymi rozbiera, ten gdy mu wypadnie mówić publicznie, zawsze więcéj będzie oratorem, będzie uważał sprawę swoją nie za rzecz samego rozsądku, albo będzie miał porządek zbyt metodyczny, albo się zapuści w abstrakcye, od czego tylko wprawa uchronić może.

Od tych ogólnych spostrzeżeń, przejdźmy jednak do uwag nad samą mową, z których to tylko przytoczę, co mi się zdaje najistotniejszem.

Mowa naradna wymaga najprzód prostéj powagi, jaka świątyni praw, ważności rzeczy i powołania przystoi. Niech to nie będzie, mówi Plutarch mowa młodociana, ani teatralna, ani téż żeby lampą trąciła, jak to mówił, acz niesłusznie Pi-

teasz o Demostenesie. Niech nie obfituje ani w zbytnie wyszukane myśli, ani w słów wiele, najbardziéj niech nie będzie zaokrąglona pod cyrkiel, w którem to kole często sama się próżnia mieści. Tchnąć powinna otwartością i prawdą właściwą wielkości duszy. Niechaj ma cechę ojcowskiéj mądrości, synowskiego przywiązania, oraz cechę przezorności i troskliwości opiekuna ludu; niech będzie przyjacielska, poufała, łatwa przez jasność i ujmująca przez prostotę tak słów, jak myśli. Powaga mówcy nie tak zależy na przejęciu się tém, co winien miejscu, słuchaczowi i rzeczy, jak raczéj na czystości zamiarów, miłości prawdy i dobréj sławie osobistéj. Taką to powagę miał w Atenach Focyon, o którym mówi Plutarch, iż obyczajom więcéj był winien niż wymowie: „bo, mówi jeden znak, jedno rzucenie oka człowieka cnotliwego, mają więcéj mocy, aniżeli najusilniéj wyrobione peryody i patetyczne figury.“ Takim był w Rzymie Kato. Kiedy chciano powiedzieć, iż niepodobna wierzyć jakiéj powieści lub przyjąć jaką radę, mówiono, iż na to niepodobna przystać, choćby to sam Kato powiedział. Przeciwna powadze jest chęć dowcipu i żartobliwości, którą w naszym wieku pragną szczególniéj uważać za sposób wstawiania się i zjednania uwagi powszechnéj. Nie tylko (jak się każdy domyśli) lekkość miejscu narad nie przystoi, ale nawet chybi swojego celu, bo oczywiście słuchacz każdy przejęty jest w téj chwili ważnością rzeczy, ona cała umysł i serce jego zajmuje, a zatém dowcip w takim usposobieniu umysłów, popłacać nie może, prędko unudzi i zniechęci. Prócz tego dowcip zwykle zbacza od rzeczy, często nawet by tylko błyszczał, poświęcić ją gotów. Dowcipny mówca nie może być nigdy razem i logicznym, może on uwagę ożywić, roztargnie na chwilę słuchaczów, ale rzeczy nigdy daléj nie posunie. Potem dowcip prowadzi sam przez się do obrazy i obelgi, a co najgorsza, iż może zmięszać najpoważniejszego człowieka, zaszkodzić dobréj radzie i odwrócić uwagę.

Ta wada u Greków osobliwie panowała: „Taką mieli do niéj skłonność mówi Plutarch, iż woleli śmiać się sami z siebie, niż wcale się nie śmiać. Są, mówi tenże nieoceniony pisarz wypadki, w których i poważny mówca skromnego sobie

nie można wstępnym bojem nacierać, bo wszystkim przesądom najchętniéj burzliwe namiętności stają w obronie.

Gdyby wszyscy radzący mogli kiedy zupełnie być bez namiętności i podobnych słabości, rada takowa byłaby posiedzeniem bogów nie ludzi, ale gdy to być nie może, trzeba ludzkie słabości ochraniać, albo z nich korzystać.

Jeżeli przewrotnym służy często dar łudzenia, igrania z prostotą cnotliwych, trzeba więc tymże tego samego taktu, ażeby poznali broń, któréj się mają chronić, lub aby wiedzieli, jak przeciw niéj walczyć. Świetny to tryumf dla prawego, kiedy z przenikliwym dowcipem bystro obejmie sofizmata przewrotnego, kiedy z prostotą ich fałsz albo nicość na jaw wykaże, kiedy z trafnością zbije poziome widoki drugiego, kiedy źle pojęty przedmiot wszystkim rozjaśni, i rzecz już upadającą na nowo podźwignie.

Dowcip i śmieszność jest rzeczą niegodną i nader szkodliwą dla wymowy naradnéj. Jest to broń ostateczna, któréj jednak największa delikatność i pewność celu towarzyszyć powinna, dowcip téż taki nigdy nie jest kunsztownym, ale go jakoweś natchnienie podaje, zginie bowiem powaga tego, kto w naradach szuka sławy z dowcipu.

Uwolnić się mogę od wyliczenia, jakim być mówca powinien, pod względem wiadomości do jego powołania potrzebnych. Któż bowiem wątpi, że bez znajomości praw, rządu, dziejów, obyczajów i rzeczy, o któréj w szczególności mowa, radzić nie można. Powiedziałbym raczéj, że prosty naturalny rozsądek, wsparty tylko wiadomościami, lepszy jest, niżeli erudycya, niżeli nabyta umiejętność dysputowania. Spółrządzący nie ścierpią tego, ktoby ich chciał nauczać, ktoby krzesło wśród kolegów brał za katedrę albo ambonę.

* * *

Skończywszy rzecz o mówcy naradnym, przełożę niektóre uwagi o saméj wymowie, czyli o sztuce, jaka jemu najwłaściwiéj przystoi.

Sam cel wymowy naradnéj, którym jest przeświadczyć i nakłonić do rzeczy pożytecznéj, wskazuje formę i styl tego rodzaju wymowy. Nakłonić do niczego nie można, nie przekonawszy wprzód o potrzebie i użytku. Zatém głównym przymiotem naradnéj mowy, jest rozumowanie głębokie, mocne i jasne. Kto tych przymiotów swéj mowy jest pewnym, ten dopiero go może zdobić zewnętrzną okrasą.

„Śmieszna jest myśleć, mówi Blair, że mowa do ludu mniéj jak inne potrzebuje rozumowania, ponieważ więcéj dozwala użycia stylu żywego i deklamacyi. Mowa ta może mieć pewny blask, ale nigdy nie odniesie skutku zamierzonego, podobać się będzie tylko ludziom zmysłowym i powierzchownym. Sędziowie wyżsi, a nawet ogół ludu, prędko się zrazi nic nie znaczącą deklamacyą. Najniższa nawet klassa ludzi, zdrowiéj sądzi, niż nam się zdaje. A człowiek, który z naturalnym rozsądkiem idzie przed nią prosto do celu, zawsze wygra przy mówcy pełnym figur retorycznych. Jeżeli to można powiedzieć o ludu, cóż mówić o dzisiejszym stanie wymowy naradnéj, gdy w niéj najczęściéj potrzeba zabierać głos do klassy wybranéj i najoświeceńszéj.“

Ponieważ rozumowanie jest podstawą wymowy naradnéj, zastanówmy się nad tą pierwszą własnością każdego mówcy.

Wymowa naradna najwięcéj polega na doświadczeniu i to najpierwszą powinno być retoryką każdego mówcy. Kiedy słyszymy mówcę, który na nas wrażenie zrobił, kiedy nas przekonał w rzeczy, która w naszém rozumieniu za niezbitą się zdawała, lub kiedy nasze własne przeświadczenie poparł tak, jakośmy je sami czuli, ale go tak wysłowić nie mogli, wtedy pozostaje w nas pewna wprawa, pewne ośmielenie. — Kto przymuszony jest często słuchać mów publicznych, tém łatwiéj pozna jeszcze i znienawidzi wady mowy naradnéj. Jeden uwieńczy nas częstemi kwiatami, inny wielomównością, ów będzie brał subtelność za zwięzłość i głębokość, tamten rzecz dobrze pojętą przez nieporządny układ zaciemni. Tego wszystkiego doświadczeńszy będzie się potém wystrzegał, nie będzie chciał innych dręczyć tém, co go samego unudza i zniecierpliwia.

Nie potrzebuję tu przypominać, co każdy zapewnie czuje, że nic bardziéj nie obraża i przeciw skromności nie grzeszy, jak ów ton deklamacyjny, raczéj uczący, radzący, raczéj łający niż ostrzegający. Owe jakieś uroczyste napuszenie się do mowy, owe oczy rzucane na wszystkich, jakby szukające tych, którzy się talentowi dziwić powinni, owe zadowolenie z siebie samego, malujące się na twarzy, myśli dowcipniejsze z szczególnym przyciskiem wyrzeczone; wszystko już samo przez się odstrasza. Taki mówca występuje na popis, ale nie na radę. Ale najgorzéj, jeżeli wymagana od mówcy skromność, będzie widocznie udaną, pieściwą, gdy posuniętą zostanie do tego stopnia, iż straci powagę i męzki charakter, lub gdy mieć będzie pozór zimnéj obojętności. Taki mówca przy świetle i cnocie, nie zdoła zyskać wpływu, jaki miećby powinien. — Szczera otwartość, szlachetny zapał w miejscu swojém i z miarą użyty, a najwięcéj nie cicho zniesione ale okazane przebaczenie twierdzeń nieprzyzwoitych lub w złym celu użytych, nie tylko dozwolone jest skromnemu charakterowi, ale go zdobi. Mówca naradny jest często w potrzebie tak jak żołnierz, broniąc siebie broni ojczyzny. Ten szlachetny zapał tém większy czyni skutek, im pewniejszą ma mówca zaletę łagodnéj skromności, im jest rzadziéj i z umiarkowaniem użyty. Zapał bowiem częsty choćby cnotliwy zgubę przyniesie, bo dobrym nawet radom umniejszy ceny gruntowności i powagi, którą im zastanowienie i powaga nadaje.

Nakoniec, jak skromność jest ozdobą talentu, tak uprzejmość, łagodność i nie z udania i potrzeby, ale z nawyknienia pochodząca grzeczność, jest chwalebnym przymiotem każdego męża, tym wyższym, im go na znakomitszym stopniu postawiła Opatrzność.

Talentem wzbudzamy tylko podziwienie, temi zaś przymioty ujmujemy, a zyskawszy niemi ludzi, dla siebie zyskamy ich i dla rzeczy, któréj bronimy.

Przy takiéj osłonie, można najsurowszą prawdę powiedzieć, rozbroić gniew, albo go bezsilnym uczynić. Nie można tu brać za wzór téj surowéj otwartości mówców starożytnych,

zazdrościć im należy tych obyczajów, ale należy ulegać może zbyt pieściwéj delikatności naszego wieku.

Dziś często nie idzie o to, jaką kto prawdę powiedział, ale jak ją powiedział. Największa często nieżyczliwość grzecznie powiedziana, będzie lepiéj przyjęta, niżeli prawda naga choć najżyczliwsza.

Mówca mający w sobie zarody tych wszystkich przymiotów i umiejący je w sobie wydoskonalić, łatwo nabędzie taktu, znajomości nie tylko ludzi, ale w szczególności ludzi tych, z któremi ma do czynienia. Jemu ta znajomość więcéj jak innym mówcom potrzebna. Kaznodzieja i mówca sądowy mówi tylko ogólnie do ludzi; pierwszy według ducha religii, drugi według prawa, mówca naradny ma do czynienia z ludźmi szczególnemi, w rzeczach, które wprost się ich majątku, bezpieczeństwa, często honoru dotyczą, tamtym idzie o wykonanie prawa boskiego i ludzkiego przez zasady postępowania, temu o nakłonienie woli natychmiast.

Wykonaniu temu staje interes i stan i zdanie każdego w szczególności na przeszkodzie tak, jak do osiągnienia zbawiennych celów, służą mu często cnoty, a nawet stałość współradzących.

Radzca znający swych ludzi, pozwolę tu sobie przyrównania, będzie umiał trafić w każdą stronę tego instrumentu, w którym wszystkie oddzielny głos mając, wydadzą jednę harmoniczną zgodę. Ów ma wiele młodzieńczego zapału, onego długie doświadczenia nadto nieufnym zrobiły: trzeba umieć jednego z drugiem pogodzić; tamten ma słuszną ambicyą, ten tylko dumę; niech umie mówca tamtéj uledz i téj nie obrazić. Ten jest niepewnym, nie stałym w swych zdaniach, a przecież ślepo do nich przywiązanym; tego można ku prawdzie i celowi doprowadzić, byle go zostawić przy myśli że on sam się prowadzi. Temu dosyć namienić dobro publiczne, aby własnego odstąpił; innemu, który tylko o sobie pamięta, dosyć wskazać osobisty własny jego interes, aby na publiczny przyzwolił. Ten będzie stronnikiem już zastarzałych przesądów, ten ślepym czcicielem nowych wyobrażeń, na obudwu

wszelkim namiętnościom broni przystępu, bo te służyć mogą tylko do wykonywania narad, ale nigdy do narad samych.

Błogim do tego celu darem jest cierpliwość, jest ona w tym razie nie kobiecą, ale prawdziwie męzką cnotą. Mówca nią obdarzony, nie czuje pocisków przeciw niemu rzucanych, ale przeciw rzeczy, którą za dobre uznaje; nie żyje on w sobie, ale w niéj. Słusznie bardzo i z doświadczenia powiedział Lubomirski: że najpierwszym darem dla sejmującego jest cierpliwość.

Po tych przymiotach mówcy, które wymieniłem, ledwo potrzebuję dodać, że skromność, która z tych poprzednich cnót wypływać musi, jest ozdobą i koniecznością radzącego. Ludzie do tego stopnia pełni są miłości własnéj, że ją w sobie usprawiedliwiając, w drugim nienawidzą. Nie było tak u starożytnych, ale tak jest w dzisiejszym wieku, że chociaż komu najlepsze przymioty wszyscy będą przyznawać, nie dozwolą nigdy, aby je sam sobie przyznawał. — W oczy by się naśmiano dziś Achillowi i tylu bohatyrom starożytności, a nawet ich mówcom, może i Cyceronowi, gdyby dziś tak o sobie mówili, jak to w pismach starożytnych czytamy. Ale jeżeli w całém pożyciu duma jest nieznośną, pewna jest, że nigdzie więcéj nie obraża, jak w tym, który do nas publicznie mówi. Ludzie nie chcą żywić upokorzenia, a tém mniéj publicznego. Jest to wrodzona ludzkiéj słabości, często i znakomitych mężów, że raz zyskawszy opinię dobrych mówców, starają się onę utrzymać. Tak często stają się z nich piękni mówcy, a przestają być dobrymi radzcami. Już wtedy wymowa nie pójdzie im z serca, jak wtenczas, gdy jeszcze nie szło o jego osobę, ale tylko o przedmiot.

Jest to kobieta, którą zdobi jeszcze dawniejsza piękność, ale która zbyt o tém pamięta, że jest piękną, stara się zdobić sztuką, dodaje naturze, a to wszystko nie wynagrodzi wdzięków dawnéj skromności i niewinności. Jak ta o swojéj piękności, tak mówca nie powinien wiedzieć o swoim talencie, a przynajmniéj tego nie okazywać. Powiem nawet, że często reputacya tak zwanego krasomówstwa szkodzi dobremu obywatelowi. Gdy sławny mówca głos zabiera, słuchacz mniéj

już jest baczny na rzecz, ale na niego samego. A często bardzo się zdarza, że do człowieka hojnie obdarzonego talentem, mówczym, nie mamy zaufania nawet wtenczas, kiedy je mieć powinien. „To mówca“ są częste odgłosy; on każdą rzecz jak mu się podoba wystawić potrafi. Strzegą się sideł jego albo mniemają, że je zastawia; traci ufność, bez któréj daremnym jest jego talent. Niechże jeszcze mówca, jak często bywa, okaże się choć prawym mężem, ale płochym, lub zamiłowanym w swéj sztuce, to jest niech mu się choć raz wydarzy, dziś obstawać za jedną rzeczą tak, a jutro inaczéj; niech raz okaże tę próżność, że talent jego potrafi jednę rzecz, na tę i na tę stronę wyłożyć, już mu nikt nie uwierzy, chociażby potém prawd z samego serca dobywał. Lepiéj więc przystoi mówcy narądnemu pewne zaniedbanie, pewne zaprzenie się siebie samego, lepiéj unikać opinii dobrego mówcy, ale mieć tylko szczerze mówiącego i szlachetnie myślącego obywatela. Ten przymiot potrzebniejszy jest daleko mówcy radnemu, niżeli mówcom innego rodzaju. Inni nie mają opozycyi, nie zbijają zdań cudzych, nie obrażają wprost miłości własnéj, on na to wszystko wystawiony być musi; jedyna tarcza, która go przeciw własnéj i innych słabości zasłoni, jest skromność.

Homer przyrównywa naradę wodzów do pszczół koło ula brzęczących, jest to trafne podobieństwo dobréj obrady. Każda obok swéj matki jest równą, żadna nie chce pierwszeństwa, wszystkie znoszą na zrobienie wspólnego miodu słodycze z rozmaitych kwiatów.

Zaiste, nie masz milszego widoku jak koło radzących, gdzie równa miłość dobra i znajomość przedmiotu ożywiona jest wspólną ufnością i szacunkiem. Wszyscy, można powiedzieć, otaczają rzecz przedsięwziętą, każdy patrzy na nią z swéj strony i tylko objawia wszystkim jak ją widzi, ażeby razem wszechstronnie była poznaną. To spokojne zapatrywanie się zepsuje każdy, kto powie, nie to, że z téj strony to a to widzi, ale że lepiéj od innych widzi. Nie powinien on mówić, że lepiéj widzi, ale że lepszą rzecz widzi ze swego stanowiska.

i umiejętnego żartu pozwoli, jak n. p. gdy żart złośliwy dowcipnym żartem odbija, gdy niedobrego, a w dowcipie swoim i wymowie ufającego zawstydzić potrafi. — Ale że ta sztuka łatwo przestępuje granice, przeto lepiéj gdy się w ten zwyczaj nie wprawiamy, gdy raczéj szukamy korzyści z rad dobrych, niżeli sławy z dowcipnych. Powagę samą każdy miarkować powinien, według stanu i wieku swojego, a nawet rzeczy. Inna powaga przystoi senatorowi, niżeli młodemu posłowi, z inną godnością zdaje wódz sprawę z klęsk i zwycięztw, niżeli młody wojownik donoszący o utarczce. Zawsze jednak mniéj lub więcéj prosta powaga każdą rzecz i osobę uszlachetni (digna oratio) jak mówi Liwiusz o mowie Emilego.

Już nadmieniłem jak szkodliwem jest wymowie naradnéj ubieganie się za sławą krasomówstwa. Najgorszym mówcą jest ten, który na sławie wymowy swojéj przestaje, i o tę tylko się stara, jest to tylko jeden ze środków do jego wyższych zamiarów.

Tak ją uważano w Grecyi i kiedy raz Focyonowi lud podczas mowy jego przyklaskiwał, zmięszany rzekł do blisko stojących: „Musiałem jaką piękną niedorzeczność powiedzieć.“

Obok tych przymiotów, w rzeczach gdzie idzie o całość i szczęście ogółu, bezwzględna i męzka śmiałość jest mówcy dobrego cechą. Nie masz doskonałego mówcy, mówi Kwintylian, tylko ten, co umie i śmie poczciwie mówić. Ale téj odwagi i szczerości nie trzeba brać za jedno z burzliwością, chęcią urazy i grubiaństwem.

„Jest ktoś, mówi Piramowicz, przeciwnego zdania, widzim nawet, że poboczne pobudki nim powodują, zbijaj go najmocniéj, wspieraj zdanie twoje z dzielnością, lecz zwalcz rzecz samą, nie osobę, szanuj wspólników dzieła, szanuj siebie i zgromadzenie w któremeś stanął.“

Jak starożytni podług naszych wyobraźni zbytnią otwartością w mowach swoich grzeszyli, tak nowi mówcy w błąd przeciwny wpadają, mieszając do mów poważnych, rozrzutne pochwały, tak zwane komplementa. Kto często i wszystkich chwali, tego pochwały spowszednieją, nie mają szacunku i nie są świadectwem cnoty, ale tylko czczą ceremonią i ubieganiem

się za krasomówczemi ozdobami. Prawda i wdzięczność często zniewalają do chwalenia, ale potrzeba zręczności i sztuki, żeby pochwała mówiącego nie poniżyła, a dla chwalonego była chlubną i przyjemną.

Do ważnych przestróg dla mówcy radnego należy zwięzłość, mówi Cycero.

Doświadczenie oburzy każdego przeciw wielomówstwu w naradach. Jedni zanadto się przygotowali na mowy, inni mówią wcale bez przygotowania, obadwa zarówno marnują czas obradom potrzebny. Kto z początku oklaskiwał, ziewa na końcu długiéj mowy i mówi z owym Spartaninem: „Nimeś przyszedł do końca twéj mowy, zapomniałem początku.“

Pięknie mówi o tém Plutarch, że jak ten pieniądz jest szacowniejszy, który pod mniejszą wagą więcéj zawiera wartości, tak cena wymowy zależy na tém, żeby w małéj liczbie wyrazów, wiele rzeczy do zrozumienia dawała. Tak Focyon chodząc w zamyśleniu, odpowiedział: myślę coby można wyrzucić z mowy, którą do Ateńczyków przygotowałem.

Ażeby skutecznie rzecz jaką doradzać, trzeba znać ją dobrze i czuć jéj pożytek. O rzeczy nie dobrze znanéj mówimy ciemno; o rzeczy którąśmy nie umiłowali, zimno i obojętnie; komu względy, pochlebstwo, a gorzéj jeszcze egoizm, każą utrzymywać rzecz nie swoją przeciw przekonaniu, ten nigdy dobrym mówcą nie będzie. Dla tego, niech to będzie może uboczną przestrogą dla przyszłych profesorów, że nigdy nie należy do wypracowania zadawać rzeczy, do których młodzież nie ma chęci, jest to najłatwiejszy sposób przyuczyć do pracy zmuszonéj, obojętnéj, w któréj łatwości, czucia i szlachetności nie będzie.

Poprzednie przygotowanie całéj mowy, bardzo jest korzystne dla kaznodziei, prawnika, ale szkodliwe dla mówcy radnego. Kto zanadto aż do układu słów przygotował rzecz swoją, nie będzie mówił z odwagą i śmiałością; w głosie jego będzie coś zawsze szkolnego, nie będzie miał zebranych sił i przytomności, bo wszystko musi wybierać z zawodnéj pamięci, nie zaś z myśli i serca. Jest zanadto własnym siebie niewolnikiem. Mimowolne zboczenie od raz ułożonych wyra-

zów mięsza go, i łatwo sam zawstydzić się może. Ale więcéj jeszcze ma z tego względu niedogodności, kto przychodzi na radę z mową w domu przygotowaną, przyjdzie z nią najczęściéj nie w czas. Albo inni już wiele jego dowodów przed nim powiedzą, albo je zupełnie zniosą, albo rzecz przez ciąg rozpraw tak się wyjaśni, że nie wie co mu z całéj mowy jego choćby najlepszéj przytoczyć jeszcze pozostaje. Gdyby zaś całą chciał powiedzieć, wystawiłby się oczywiście na pośmiech. Przytem, ci którzy wśród dyskusyi mówią, zawsze lepiéj i żywiéj powiedzą niż ten, kto w domu się przygotował i głos jego zanadto od innych odbijać będzie, ten bowiem głos jest zawsze najlepszy, który świeżo wykwita ze stanu narady.

Przez to jednak nie rozumiem zupełnego niedbalstwa w przygotowaniu się do obrad: idzie tu tylko o sposób przygotowania się. Nie trzeba się sposobić do mowy, ale tylko zebrać wszystkie dowody swoje, przewidzieć zarzuty, objąć w całości i rzecz i opinią, jakie względem niéj spodziewamy się w zgromadzeniu zastać, obrać sobie stały i jeden cel, do którego mamy dążyć, mieć oraz rozsądne przedsięwzięcie, nie mówić wcale gdy inni to samo powiedzą cośmy chcieli powiedzieć.

Dla mówców jednak miniej wprawnych, dobrze jest w najkrótszych wyrazach zanotować sobie ważniejsze myśli, co nie tylko wspiera pamięć, nie tylko ośmiela do wręcz mówienia, ale przyucza do metodycznego układu mowy. Taki sposób nie krępuje pamięci, ale owszem ją wspiera.

Metoda, czyli porządek mowy radnéj, odmienny jest od mów innego rodzaju. Nie mogą tu być regularne podziały, ani wstępy oratoryczne, bo te zawsze zwiastują zbyt długą mowę, co się nie podoba w miejscu, gdzie każdy ma coś z swéj strony do powiedzenia. Nie idzie tu o podziały widoczne, ale żeby rzecz każda była w miejscu swojem położona. Pewny porządek myśli ułożony w pamięci, jest tu dostatecznym. Kto bowiem nie ma pewnego planu, łatwo się obłąka. To dodaje jasność i siłę, kiedy mówca wie naprzód którędy i rychło do celu zdąży.

dotąd powiedzianemi, każdego też w téj mowie więcéj uderzą przymioty mówcy, jego znajomość, swojego ludu i nieprzyjaciela i zręczne korzystanie z téj znajomości.

Wprzód jednak potrzeba będzie dać krótkie wyobrażenie o zgromadzeniach ludu u starożytnych. To lepiéj da nam poznać skutki ich wymowy i mówców zasługę.

W Atenach, gdy był przedmiot ważny do roztrząsania, lud zgromadzał się rano w Forum, albo na placu zwanym Pnyx, najczęściéj jednak w teatrze Bachusa. Na kilka dni przed zgromadzeniem podawano do publicznéj wiadomości przedmiot narady. Wszyscy mający wiek stosowny, obowiązani byli przybyć, a najpilniejsi otrzymywali małą pieniężną nagrodę. Przytém zwoływali zgromadzenie pretorowie, uwiadamiali o celu narady, epistaty zaś zbierali głosy. — Zgromadzenia nadzwyczajne zwoływane były przez wodzów, albo przez prytaneow, często lud zgromadzał się sam, nie czekając przepisanych formalności. Po skończeniu głosu wszystkich mówców, lud dawał swe przyzwolenie, wyciągając ręce ku temu, którego zdanie najwięcéj się podobało. Xenofon przytacza, że gdy w czasie ważnéj narady noc zaskoczyła, potrzeba było rzecz nazajutrz odłożyć, aby uniknąć nieładu w czasie przyzwalania. Przyjęty projekt mówcy był odtąd wyrokiem ludu, przybrał nazwisko tego, który go wniósł i był zawsze wspominany po nazwisku swego autora.

Cel Filipik. Filip, którego ambicya nie mogła się ograniczyć na małych krajach i którego talenta istotnie przewyższały jego władzę dziedziczną, przedsięwziął panować nad całą Grecyą. Był to zamiar za śmiały dla króla Macedońskiego, którego narodem małym i najmniéj oświeconym Grecy gardzili. Lecz umiał się strasznym uczynić. Przebiegłość jego groziła niepodległości Aten. Lud ten lekki, który wtenczas dopiero myślał o niebezpieczeństwie, gdy go już odwrócić nie mógł, zaczął się trwożyć. Ztąd zwłoka w naradach, opieszałość w środkach, które słusznie oburzyły Demostenesa. Filip hojny w przysięgi, grzeczność i pieniądze, miał wszędzie przedajnych mówców, ci łatwo mamili lud, który wtenczas najwięcéj jest

ujarzmionym, gdy sądzi, że rozkazuje. Między takim to ludem, którego połowa była zatrwożona, połowa zaprzedana, wystąpił Demostenes, mając ledwie lat 30, dał się słyszeć z głosem patryotycznym, którego przykłady przytoczymy.

„Gdybyście Ateńczykowie o czém nowem naradzać się mieli, czekałbym, aż zwyczajni mówcy skończą swe głosy; milczałbym, gdyby mi się ich rady lepsze zdawały, albo bym mówił, gdybym miał sam co lepszego wynurzyć. Ale kiedy idzie o rzecz już tylekroć roztrząsaną, spodziewam się wybaczenia, że pierwszy odważam się mówić. Bo gdyby dotąd zdrową dano wam radę, jużbyście innéj nie potrzebowali.“

Ten krótki wstęp okazuje dostatecznie sposób Demostenesa. Nigdzie tu nie przebija się mówca, nic nie zdradza wyszukania, wszystko idzie prosto do celu. Widać tu męża przejętego ważnością swéj rzeczy i widać, że sobie już zjednał uwagę słuchaczów. Jest to dusza pełna, która się wnet wyleje, jest to prawdziwy obywatel, którego boli stan ojczyzny obojętność współziomków. Chce razem i dobra i chwały wszystkich, czuje, że aby jedno i drugie osięgnąć, trzeba mu wystawić prawdę bez ogródki i poświęcić wszystkie względy źle zrozumianéj delikatności.

Po tych krótkich słowach przystępuje wprost do rzeczy: „Ateńczykowie! stan nasz jest niebezpieczny, ale nie jest bez ratunku.“

Jest to założenie i razem podział mowy, wzbudzającéj interes i ciekawość. Trzeba być bardzo pewnym swoich dowodów i talentu ich wyłuszczenia, ażeby mówić z tą ufnością przed ludem, przeświadczonym najprzód, że już żadnéj nie ma nadziei i że Filip już jest pod murami Aten. Ale ta sama zapowiedziana pewność mówcy, kazała mu dowieśdź, że to co przedsięwziął, wykona.

„Właśnie mówi, dotychczasowe nasze postępowanie daje nam na przyszłość największe nadzieje.“ Jakto? Ateńczykowie dotąd popełnili błędy wszelkiego rodzaju, w mnóstwie zdarzeń ani okazali przezorności, ani polityki, opuścili lub zaniedbali swych sprzymierzeńców, i to właśnie może im zapewnić

ich przyszłość. Otóż jak mówca odpowiada na zarzut tak mocny.

„Istotnie nie byłoby dla nas ratunku, gdybyśmy nie dopełnili wszystkiego, czego po nas obowiązek wymagał. Przypominam więc, że Filip nie Ateńczyków zwyciężył, ale ich opieszałość, ich obojętność.

Wy nie jesteście jeszcze wcale w zwycięzeniu, boście jeszcze dotąd o obronie nie pomyśleli".

Niepodobna wyciągnąć więcéj powodów zachęcenia nawet z rozpaczy powszechnéj. Mówca tak daléj mówi:

„Był czas kiedyśmy byli panami Pidny, Potydy, Metony i wszystkich krajów przyległych, gdzie część posiadłości przez Filipa podbitych, jeszcze była niepodległą i więcéj ubiegała się o naszą niżeli o jego przyjaźń. Gdyby wtenczas Filip słaby bez sprzymierzeńców, zwątpił był o powodzeniu przeciwko nam, gdyby sobie rzekł: „Ja mam zaczepiać Rzplitą, panią tylu zamków przy granicach swoich, ja mam jéj wojnę wydawać bez sprzymierzeńców i pomocy". Wtenczas nie dokazałby nigdy tego co dziś uczynił, nigdyby nie doszedł do téj potęgi jaką ma dzisiaj. Lecz miasta te wszystkie przez was zaniedbane, poczytał za nagrody, położone do ubiegania się wojowników i przeznaczone zwycięzcy. Wiedział on że tak jest zawsze, iż pilni biorą dobra niedbałych, że niektórzy więcéj trudów łożą w nabywaniu, niż inni w zachowywaniu. Ztąd jego wzrost tak wielki. Tą myślą mocny podbił wszystko zbrojną siłą, a czego nie podbił, to zagarnął prawem przymierza: wszystkie bowiem ludy téj zawsze trzymają się strony, w któréj widzą więcéj dzielności, gdy tego okoliczność wymagać będzie."

Godne są uwagi ostatnie wyrazy, zawierają one nieznaczny wyrzut, bardzo zdolny obudzić odwagę i emulacyą w Ateńczykach. Cały ten wyciąg pełen jest siły rozumowania, które wypowiedziane z samych czynów, najpewniéj do przeświadczenia prowadzi. Zręcznie tu było bardzo oprzeć się na przykładzie samego Filipa. Obaczmyż zastosowanie tego przykładu, jak mówca z niego korzystać umie.

„O moi ziomkowie! jeżeli od dziś dnia, gdyście tego rychléj nie uczynili, jak Filip działać będziecie, jeżeli każdy gotów jest tém służyć ojczyźnie, czém jest i czém może, jeżeli bogaci otworzą swe skarby, a młodzi broń wezmą, jeżeli chcecie nakoniec stać się znowu sobą samemi, to jeszcze za pomocą bogów, możecie korzystać z okoliczności niebacznie zaniedbanych, jeszcze możecie ukarać tego, który was dziś przestrasza. Nie sądźcie bowiem, żeby jego szczęście miało być wieczne jak Boga jakiego, są, co go nienawidzą, są, co się go lękają, nie braknie i tych, co mu zazdroszczą. Ale jakże mogą wystąpić, kiedyście wy najsilniejsi ręce opuścili. I teraz najwyższy czas, żebyście się przebudzili. Wiecie bowiem, dokąd już doszła zuchwałość Filipa, już on wam nie zostawia do wyboru, pokoju lub wojny, ale grozi i to z pogardą, z pewnością. Kiedyż więc się obudzicie do powinności waszych. Czy czekacie nowéj klęski, ostatecznego przymusu? Czy wam jeszcze nowego trzeba powodu? Ach! Ateńczycy jakiż to obraz wystawiacie sobie stanu waszego? Na ludzi wolnych, nie ma gwałtowniejszéj potrzeby, jak zmyć z siebie hańbę, którą się sami zmazali. Czyż na tém tylko poprzestać macie, że biegając po mieście, jeden drugiego wypytuje, co tam słychać nowego? A cóż nowego nad to, że Filip ujarzmił Ateny i całą Grecyą rządzi? Jakże? czy umarł Filip? nie, ale choruje. A cóż wam z tego, czy umarł czy żyje. Choćby ten nie żył, tobyście sobie drugiego wznowili, rządząc się tak jak teraz, bo szczerze mówiąc, że Filip nie został tém, czém jest, przez własne siły, ale przez wasze niedbalstwo".

Otóż to jest, mówi Wolter, uderzać silnie i w swoim czasie. Mówca dowiódłszy konieczność wojny, podaje środki jéj prowadzenia, jak urządzić flotę, wojsko i żywność. Dodaje plan jéj wykonania, wskazuje sposób, jak ją razem ułatwić i przyspieszyć. Wraca do postępowania Filipa, którego jeszcze silniéj maluje. Przytacza i czyta zuchwały list, który tenże pisał do mieszkańców Eubei i korzystając z téj sposobności, znowu Ateńczykom ich niepojętą niedbałość wyrzuca.

„To mię najwięcéj zadziwia, że nikt z was na przeszłość oka nie rzuci, że gdyście wojnę podnieśli dla zemsty krzywd

poczynionych przez Filipa, teraz się macie tylko obronnie, ledwo nie pragniecie jéj zaniechać. I możecież myśleć, że jéj w takiém usposobieniu waszém poprzestanie.“

To zbliżenie jest naturalne, a jednak pełne sztuki, to dowodzenie czynów, to utwierdzanie jednych okoliczności przez drugie, stanowią logikę mówcy publicznego, która Demostenesa najwyżéj zaszczyca.

Ażeby zupełnie Ateńczyków nakłonić, usiłuje zniweczyć wrażenie, jakie na słabych duszach czynią zwykle pogłoski niechętnych i próżniaków, na których nigdy w wielkich miastach i w ważnych zdarzeniach nie zbywa.

„Wiem, że wielu z was puszcza zmyślone wieści, które za prawdziwe udają. Jedni mówią, złączył się z Lacedemonią przeciw Tebanom, inni że wysłał posłów do króla perskiego, ci, że się w Illiryi uzbraja. Tak to trwonimy czas drogi na zmyślaniu nowin. Pewna jest, czemu i sam wierzę, że Filip upojony szczęściem i wielkością, mógł myśleć o tych wielkich zamiarach, osobliwie widząc, że mu w zaborach jego nikt nie przeszkadza. Ale żeby tak działał, iżby najnierozumniejszym z nas (bo nie masz nie rozumniejszych jak nowiniarze) mogły być kroki jego wiadome, temu nigdy nie uwierzę. Porzućmy więc te płoche wieści, a przeniknijmy się tą wielką prawdą, że Filip jest naszym wrogiem, że wydarł nam nasze dziedzictwa, że nas oddawna znieważa, że nadzieja nasza dotąd nas zwodziła, że nie mamy pomocy jak tylko w sobie samych, że wreszcie gdy się wahać będziem ponieść wojnę zewnątrz, zobaczymy ją u siebie. Otóż to jest prawda nie zmyślona, otóż co nam potrzeba roztrząsać, ale nie próżne głosy, któremi mówcy wasi was łudzą. Nie masz dla was środka, jak zgłębić stan wasz, nadać naradom waszym więcéj rozwagi, a wykonaniu uchwał więcéj szybkości.“

Samo dobro kraju i nadzieja wynurzenia pożytecznéj rady, kazała Demostenesowi wystąpić na mównicę, jakąśmy widzieli we wstępie. Te same uczucia okazuje szlachetnie w krótkiém zakończeniu swéj mowy.

Co do mnie, nigdym wam nie mówił o rzeczach obcych, waszym własnym pożytkiem chciałem wam się tylko podobać,

powiedziałem myśl moją swobodnie i bez ogródki. Szczęśliwy! gdyby tak było z pożytkiem dla mówcy dawanie rad, jak dla was ich przyjmowanie. Gdybym tego był pewien, nie równie bezpieczniejszym byłbym w mówieniu. Ta pewność wieleby mi dodała sił i odwagi. Wszakże jakkolwiek przyjmiecie to, com powiedział, mówiłem tylko to, co mi się waszém dobrem zdawało. Obyście teraz wybrali zdanie, które dla wszystkich jest najzbawienniejsze".

Eschines, mówca pełen talentu, fizycznie nawet do wymowy stworzony, z zazdrością zawsze patrzył na Demostenesa, bez którego byłby pierwszym mówcą, i pierwszą osobą w urzędowaniu. Spółzawodnik naprzód, a wnet niepojednany nieprzyjaciel Demostenesa, upatrywał dawno sposobności i środków, by zgubić swego nieprzyjaciela. Podała mu właśnie tę szczęśliwą sposobność nieszczęsna bitwa pod Cheroneą, która zniszczyła potęgę Aten, i Filipa panem Grecyi zrobiła. W tym nieszczęśliwym czasie, Ateńczykowie bojąc się oblężenia, kazali swoje mury naprawić. Demostenes najprzód podał tę radę, i jemu to uskutecznić zlecono. Gdy pieniądze na to przeznaczone nie wystarczały, Demostenes zastąpił resztę z swojéj kieszeni, nie rachując się z tego, i nieżądając żadnego zwrotu. Za to Ktezifon jego przyjaciel wniósł, ażeby Demostenes był uwieńczony złotą koroną w nagrodę za przysługi, których ojczyźnie świadczyć nie przestaje. Wniosek ten zamienił lud ateński w wyrok, z najwyższym zapałem. Eskines zaś z najwyższą zaciętością powstał przeciw niemu. Ten jest powód dwóch najsławniejszych mów starożytności.

Lud przybył ze wszystkich krajów Grecyi na tę walkę dwóch najpierwszych mówców, używanych często w sprawach ich miast i narodu, ożywionych sprawą osobistą i wzajemną niechęcią. Lecz powodem napływu całéj Grecyi, była nie tylko sława mówców, ale więcéj może przedmiot ich walki, który miał wyjaśnić działania polityczne, jakiemi się Grecy w stanowczych okolicznościach tego czasu rządzili. Chociaż nieszczęście nie może już być odwołane, ciekawi jednak jesteśmy wiedzieć rychléj czy późniéj onego źródła i poznać tych, którzy naszą ufność usprawiedliwili albo zawiedli. Ten

napływ ludu dowodzi jeszcze, jak Grecy ciekawi byli wiedzieć wszystko, co bliższy lub dalszy wpływ miało na wypadki, których byli świadkami i ofiarą. Jest on wreszcie dowodem charakteru Greków, których równie zajmowały wielkie talenta, jak wielkie sprawy.

Eschines położył za zasadę skargi swojéj przeciw Demostenesowi trzy uchybienia, przez które formalność praw naruszoną została.

1. Prawo zakazuje wieńczyć obywatela, który mając sobie cokolwiek do zarządzenia oddanem, nie zdał jeszcze sprawy ze swoich czynności. Demostenes jest właśnie w tém położeniu, i Ktezyfon wnosząc jego uwieńczenie, wyraźnie prawu uchybił.

2. Inne prawo nakazuje, że wyrok uwieńczenia nie gdzieindziéj ogłoszonym być może tylko na zgromadzeniu publiczném a wniosek Ktezyfona przyjęty i ogłoszony został w teatrze. Drugie więc uchybienie przeciw prawu.

3. Nakoniec najgłówniejszym dowodem przeciw uwieńczeniu jest: że wyrok przyznaje Demostenesowi wieniec za ważne dla ojczyzny usługi, a Eskines dowodzi przeciwnie, że Demostenes był zawsze przyczyną klęsk Rzpltéj.

Sprawa ta wniesioną została na cztery lata przed śmiercią Filipa, a do jéj sądzenia nie przystąpiono jak w szóstym roku panowania Aleksandra, gdy tenże już był panem całéj Azyi.

Ale czas zobaczyć obudwu tych zapaśników, z których pierwszy uzbroił się najdowcipniejszemi sofizmatami i chytrością, drugi całą siłą prawdy i wymowy. Nie idzie tu o tryumf mówców, ale o ważność sprawy całéj ojczyzny. Demostenesa sprawa była piękną, bo usprawiedliwiał w oczach całéj Grecyi sławę Aten, lecz była zarazem i trudną, bo miał rzecz przeciw zawiści, zwykle tak przychylnie słuchanéj, bo nie mógł uniknąć, aby sam sobie pochwał nie dawał.

Eschines chociaż przebiegle prawo tłómaczy, wiele sobie obiecywał z dowodu, że prawo nadewszystko szanowane być winno. Otóż wstęp jego:

„Widzieliście Ateńczykowie podejścia moich przeciwników,

ten tłum podstępnych, te hamowy na placu publicznym, żące do tego, aby obalić nasze prawa i zwyczaje. Co do m w bogach tylko moich, w sędziach i w prawie pokła ufność, przekonany, że u was zdrady i podstępy nie przew ustaw i sprawiedliwości".

Zaczęcie to zręczne, co daléj następuje, jest tylko p biegłością i obłudą.

„Życzyłbym szczerze, ażeby w radzie pięciuset i w z madzeniu ludu wszystko należycie urządzić, ażeby przywr prawa Solona, tyczące się mówców, ażeby bez zgiełku i mięszań, najstarsi używali przywileju wstępując pierwsi mównicę, którzyby z umiarkowaniem najlepsze dawali r żeby następnie kto żąda, koleją wieku otwierał swe zd Sądzę, iż w ten sposób Rzplita by się rządziła, i sk mniéjby były powszechne."

Z jaką zręcznością wyprowadza tu mówca główne za swéj skargi. Jaka tu przebiegłość w obłudném uszanow dla prawa, ażeby tym mocniéj znienawidzili tych, którz widocznie złamali.

Otóż widzi umysły dostatecznie przygotowane, ażeby dego kto prawa przełamuje, uznać za wyraźnego nieprzyja Rzpltéj. Otóż Ktezyfon potępiony naprzód i znienawidz ażeby wszystko, co daléj mówca zamierzy, łatwiéj wiarę skało.

Widzimy tu, że styl i sposób potwarców są zawsze dnakie, że pod pozorem prawa i słuszności, do namiętn tylko przemawiają. Tym to pięknym pozorem Eschines osłoniwszy, wszystkie warunki prawa fałszywie tłuma wszystkim postępkom Demostenesa nadaje barwę złoś i niesłuszną, i tak mówi:

„Wiecie Ateńczykowie! że trzy są rodzaje rządu: p wanie jednego, władza małéj liczby i wola wszystkich; w dv pierwszych ludzie są poddani rozkazom rządzących, w osta wszystko podlega prawu. Niech więc każdy z was wié i mięta, że zasiadając do sądzenia przestępcy prawa, ma wyr wać o własnéj wolności. Dla tego to prawodawca wymaga od

przysięgi. Sądzić będę podług praw i t. d. bo znał, że zachowanie praw jest rękojmią naszéj niepodległości.

Niech więc będzie nieprzyjacielem naszym ten, kto je gwałci, i pomnijcie ile to przestępstwo jest ważném. Brońcie najprzód praw waszych, nie miejcie względu na opiekę wodzów, którzy mówców z waszą szkodą wspierają, ani na prośby cudzoziemców, co nieraz ocaliło występnych.

Jakoby każdy z was wstydził się opuścić miejsce w bitwie sobie wskazane, tak wstydzić się powinniście opuścić to, na którém was ojczyzna postawiła ku praw obronie. Pamiętajcie, że wszyscy obywatele obecni tu i nie obecni, na waszéj wierności pewność praw swoich zabezpieczają, pomnijcie żeście im tę wierność przysięgli.

Gdy więc przekonam, że Ktezyfon podał wniosek przeciwny prawdzie i prawu, znieście ten wyrok, ukarzcie przestępców, pomścijcie i zabezpieczcie wolność znieważoną".

Potrzeba tu nadewszystko uważać, że oskarzyciel mówił do ludu płochego, a więc niesprawiedliwego, i który oddawna najlepszych swoich obywateli śmiercią lub wygnaniem nadgradzał. Wszystko co wspierać mogło sprawę Demostenesa, umiał Eschines zwrócić przeciw niemu; wiedział, że ten mąż obwiniony o złe rady, o złą wiarę w czynnościach, będzie musiał mówić o sobie, co zwykle nie podoba się słuchaczom. Dowiódłszy tak, jak zwykle dowodzimy, z jednéj tylko strony rzecz przedstawiając, że Ktezyfon prawo przełamał, przystępuję do krytyki urzędowania Demostenesa. Dzieli je na cztery epoki.

Pierwsza zawiera wojnę przeciw Filipowi, aż do pokoju i przymierza zawartego przez Filokrata, dowodzi że Demostenes łącznie z Filokratem wydał mnóstwo uchwał przeciwnych dobru powszechnemu, i że nikczemnie spółobywateli swoich Filipowi zaprzedał. Potém przystępuje do zarzutu najważniejszego, to jest do bitwy pod Cheroneą. Tu opłakuje mówca istotne nieszczęścia, epokę upadku Aten i to jest miejsce rzeczywiście piękne w mowie Eschinesa.

„To czas, mówi on, wspomnieć o walecznych ziomkach, których Demostenes gardząc świętemi wróżbami, na jawne

wskazał niebezpieczeństwo, czas wynurzyć żal i pochwałę poległych, których on sam śmiał wielbić, depcząc ich groby temi nogami, co nikczemnego z boju uniosły, śmiał się dotknąć pomnika, któryście wy wznieśli straconym przez niego obrońcom waszym. O najsłabszy, najnieużyteczniejszy człowieku, kiedy czynić należy, a najdumniejszy, najzarozumialszy kiedy mówić przychodzi, śmieszże w tém zgromadzeniu jeszcze się wieńca domagać? a jeżeli śmiesz, czy to zniesiecie Ateńczykowie? i zezwolicie, aby się pamięć o tych nieszczęśliwych z ich śmiercią skończyła? Przenieście się myślą na teatr, wystawcie sobie że słyszycie jak woźny ogłasza wyrok Ktezyfona, wystawcie sobie łzy krewnych, ktore będą ronić, nie już nad temi ofiarami, lecz nad własnym losem i zaślepieniem waszém. Któryż Grek nie westchnie, wspomniawszy, co w téj widzialni niegdyś się działo za dobrych rządów Rzplitéj. — Wtedy ogłosiciel wyprowadzając dzieci, mężów w boju poległych, przyodziewał ich zbroją, mówiąc te słowa do cnoty zachęcające:

„Te dzieci, których ojcowie za ziomków polegli, wychowane były nakładem ojczyzny, aż do lat młodzieńczych. — Dziś ojczyzna daje im broń wojowników, i pierwsze na widowiskach przeznacza im miejsce.

„Otóż co kiedyś słyszano. Dziś cóż słyszymy. Cóż będzie śmiał ogłosiciel powiedzieć, pokazując Grekom do uwieńczenia tego, który nasze dzieci sierotami uczynił. Jeżeli się odważy głosić wyrok Ktezyfona, czyliż głos wszechmocnéj prawdy nie odezwie się zewsząd, aby przytłumił głos bezwstydnego wyroku? Jakto? na teatrze pełnym obywatelów, ma być głoszono, że lud ateński najgorszego z ludzi za cnotę wieńczy, że wieńczy tego, który z pola bitwy haniebnie uciekł. Na wszystkie bogi zaklinam was Ateńczykowie! nie wnoście na tym teatrze pomnika, własnéj waszéj ohydzie, nie wystawiajcie się na pośmiewisko całej Grecyi. Nie otwierajcie nieszczęśliwym Tebanom ran bez liczby i bez lekarstwa, tym szlachetnym sprzymierzeńcom, którym mury wasze otwarliście, gdy złoto Filipa, a przedajność Demostenesa ich dzieci wymordowała, groby i świątynie zniszczyła. Ale ponieważ

nie byliście tych nieszczęść świadkami, wyobraźcie sobie spalone mury, domy w płomieniach, starce i matki w więzieniach jęczące, przymuszone na schyłku życia zapomnieć, że były wolnemi, zaklinające was ze łzami: nie uwieńczajcie wroga Grecyi, nie wystawiajcie się na nieszczęście przywiązane do jego osoby, bo rady jego równie były zgubne dla prywatnych, jak dla narodu, którym ważył się kierować.

Wszak wy sami wydaliście prawo, że sternik Salaminy, który nawet bez własnéj winy na morzu się rozbije, nie może odtąd żadnym kierować okrętem; wskazaliście przeto, jak drogim jest życie Greków, a dziś nie wstydzicie się zostawić przy sterze rządu tego, który całą Grecyą w przepaść pogrążył."

Nie można przeczyć, mówi rozsądny La Harpe, że to miejsce wymownie sprzeczność wystawia. Mówca czyni wszystko dla ohydzenia przeciwnika swojego.

Następujący ułamek więcéj ma sztuki i gruntowności, niżeli namiętne krasomówstwo w tém, co dopiero przytoczyłem, możnaby tylko powiedzieć, że jedynie przystosowanie jest fałszywe, ale rzecz niemniéj gruntowna.

„Przestrzegam was Ateńczykowie, że jeżeli nie poprzestaniecie téj rozrzutności wieńców i nagród, które dziś tak hojnie rozdajecie, nie pozyskacie żadnéj wdzięczności i dobra dla ojczyzny, ale owszem zatrwożycie tylko dobrych obywatelów, a złym zachętę podacie. Chcecież na to jawnych dowodów? Oto gdyby kto z was zapytał, kiedy były świetniejsze czasy Aten, dziś czyli za przodków waszych. Kiedy więcéj mieliśmy wielkich ludzi, dziś czy niegdyś? trudno zaprzeczyć, że we wszystkiem od ojców niższemi jesteśmy. A przecież kiedyż więcéj przysądzono nagród, w dzisiejszych, czy w dawnych czasach? Niegdyś nagrody rzadkie były, a przecież cnotę więcéj ceniono. Dziś wszystko trwonicie i raczéj przysądzacie wieńce z nałogu, niżeli z wyboru. Gdyby dawniéj w święta Panatejskie lub igrzyska Olimpijskie, uwieńczano nie zapastnika, co walczył najdzielniéj, ale tego, co najzręczniéj umiał zabiegać, czyż wtedy więcéj byłoby zapaśników, coby się chcieli poświęcić na wszystkie trudy i wstrzemięźliwości, jakich ten zawód wymaga. Otóż im więcéj rozdajecie nagród

bez wyboru i rozwagi, tém mniéj znacie tych, co na nie zasługują.

„Im więcéj dajecie, tém gorzéj wam służą. Porównajcież tego Demostenesa co uciekł z pola bitwy, porównajcie go z Temistoklesem, zwycięzcą w Salaminie, z Milcyadesem, co tryumfował w Maratonie, z temi co przywrócili miastu temu ziomków w murach Pilu zamkniętych, z sprawiedliwym Arystydesem... Lecz niech mię bogowie strzegą, od tak niegodnego porównania.

„Otóż niech nam Demostenes przytoczy, że przynajmniéj jeden z tych wielkich mężów uwieńczony był złotą koroną. Czyż wtenczas lud Ateński był niewdzięcznym? Nie, godnym on był tych wielkich obywatelów, mniemał że nie nagrody przekażą ich potomności, lecz pamięć czynów. Nie mylił się — ta pamięć jest nieśmiertelną.

„Chcecie wiedzieć co otrzymali od przodków waszych zwycięzcy Medów na brzegach Strymonu? Trzy posągi z ciosu postawione pod przysionkiem Merkuryusza. Na pomniku, wyobrażającym walkę Maratońską, nawet Milcyadesa nie uwieńczono; pozwolono tylko wystawić go w pierwszym rzędzie, zachęcającego żołnierzy. Czytajcie wyrok dla zwycięzców? — Cóż im przysądza? Oto oliwny wieniec. A teraz patrzcie co wyrokuje Ktezyfon dla Demostenesa? — Złotą koronę. — Otóż Ateńczykowie, jeden wyrok obala drugi, jeśli jeden był zaszczytnym, drugi jest ohydnym. Jeśli pierwsi otrzymali nagrodę za zasługi, oczywista, że ten odbiera zaszczyt wyższy nad swoje. Właściwie cóżby powinien czynić? — Oto wystąpić i powiedzieć: Nie dla mnie taka nagroda, a nawet gdybym na nią zasłużył, nie przystoi mi wieńczyć głowy w ten czas, gdy ojczyzna jest w żałobie. Takby postąpił każdy mąż prawy, ale nie Demostenes.“

Dwa celniejsze punkta, nad któremi się zastanawia Eschines przy końcu mowy, dowodzą, jak czuł niższość swoją od Demostenesa. Wymaga najprzód od sędziów, aby nakazali Demostenesowi iść w obronie swojéj tym samym porządkiem dowodów, w jakim on go oskarża. Dziwaczne swoje żądanie i oczywistą obawę posuwa, dowodząc upornie, że nie sam De-

mostenes, ale Ktezyfon powinien się bronić. Żądanie to nie mogło naturalnie pozyskać mu sędziów, tém mniéj mogło skutek otrzymać. Przez to zepsuł on sobie wszystko, co mógł w mowie swojéj stanowczego powiedzieć. Wszystkich zadziwiło własne poniżenie się Eschinesa i niesprawiedliwość, jakiéj się przeciw rywalowi swojemu domagał. Dano głos Demostenesowi, który tak zaczął:

„Najprzód wzywam bogi i boginie, by was Ateńczykowie tą samą ku mnie życzliwością natchnęli, jaką ja zawsze tchnąłem dla ojczyzny. Błagam ich także (i mówię tu za waszą sławą) by wam natchnęli sposób sądzenia, nie ten, który mój przeciwnik wskazuje, gdyżby to była krzycząca niesprawiedliwość, ale ten, który wskazuje prawo i wasza przysięga. Ona za pierwszy przepis wskazuje, aby obiedwie strony jednako słuchane były, to jest, żeście tu powinni, nie tylko wyzuć się z wszelkiego uprzedzenia, okazać obu stronom równe względy, ale nadto dozwolić każdéj takiego porządku obrony, jaki sama za najlepszy osądzi.“

„Już dość Eschines w téj sprawie ma nademną korzyści, dwie nadewszystko najważniejsze. Najprzód: nie równą walczymy bronią, nasze niebezpieczeństwo nie jest równe... On przegrawszy sprawę mniejby szkodował niż ja, straciwszy waszą życzliwość. Jeźli ją stracę... ale unikam przeczucia niepomyślności, gdy do was mówić zaczynam.“

„Druga ważna dla niego korzyść jest: że naturalnie chętniéj słuchamy nagany i skargi, aniżeli tych, co sami muszą się chwalić. On więc ma wszystko, co ludzi zniewala, ja to tylko, co zniechęca i razi. Jeżeli tego się obawiając, zamilczę o moich zasługach, a to przyznam, iż przeciw zarzutom nic odpowiedzieć nie mogę i jestem niegodnym przysądzonéj mi nagrody. Lecz rozbierając moje dla ojczyzny usługi, będę musiał mówić o sobie samym. Wykonam to przynajmniéj z największem umiarkowaniem, to zaś, co będę zniewolonym powiedzieć, przypiszcie sędziowie temu, kto jest sporu przyczyną.“ —

Wstęp ten uważają za arcydoskonały, okazuje w nim mówca prawość, powagę, skromność, i dziwnie odbija swoją

spokojnością od namiętnego głosu Eschinesa, którym szczególniéj przy końcu, przez niesprawiedliwe a upadlające żądanie, wszystkich przeciw sobie oburzył.

Zarzut uczyniony Demostenesowi że prawo przestąpił, odparł prostem odczytaniem artykułów tego prawa.

Ateńczykowie tak dalecy byli od obwiniania Demostenesa za bitwę Cheronejską którą doradził, że jemu samemu polecili wyrzec pochwałę tych, którzy w téj bitwie polegli.

Mądre prawo Ateńskie chciało, aby skarżący miał najmniéj pięć części głosów za sobą, inaczéj wskazany był na wygnanie.

Tak się stało z Eschinesem, który zapalczywość swoją wygnaniem opłacił. Osiadł na wyspie Rhod, i tam szkołę retoryki założył. Pierwszą jego lekcyą było czytanie mowy swojéj i odpowiedzi Demostenesa, która była powodem jego wygnania Chwalili uczniowie jego mowę, lecz gdy obronę Demostenesa. odczytał, rozległy się nieskończone oklaski. Wtenczas to powiedział te sławne wyrazy, piękne w ustach rywala. „Mniejby was moja przegrana dziwiła, gdybyście słyszeli samego Demostenesa.“

Zresztą Demostenes szlachetnie użył swego tryumfu, z kieską w ręku biegł za Eschinesem, gdy z miasta na wygnanie wychodził, i przymusił go przyjąć pomoc niespodziewaną, która mu największy zaszczyt wygranéj przyniosła.

* * *

Nie mogę pominąć jeszcze sposobu, którem dawni dziejopisowie styl swój przez mowy ożywiali. W ważnych zdarzeniach kładli oni w usta naczelnych osób wypracowane mowy, przez które dodawali rozmaitości opowiadaniu. Przeciwne rozumowania służyły do wyjawiania zdań różnych stronnictw. Mowy te są u starożytnych wzorowe, lecz dziś dobrzy pisarze zarzucili te ozdoby.

Istotnie dziejopis występuje tu tylko pod imieniem innéj osoby, aby się z swoim talentem wymowy popisał. Ta wolność poetyczna przeciwi się powadze historyka. Co przystało starożytnym, to nam nie służy. Kultura Greków i Rzymian była więcéj upiększoną, zmysłową, my więcéj wszystko pod rachubę rozumu podciągamy.

W czasach niższéj kultury, poezya i dzieje są prawie téż same. Iliada jest pierwszą kroniką bohaterskiéj Grecyi. W późniejszych wiekach, gdy zaczął przemagać duch rozwagi i krytyki, zaprzestano przytaczania mów, jeżeli nie były rzeczywiście i niezaprzeczenie wyrzeczone przez wodzów w czasie wojny, albo na zgromadzeniach narodowych.

Zamiast więc pisania mów, przysposobili sobie historycy nowi stosowniejszy co do nas sposób.

W ważnych okolicznościach pisarz zdaje osobiście sprawę ze zdań i rozumowań stron przeciwnych, lub wystawia treść tego, co w takim zdarzeniu mogło być powiedziane w zgromadzeniach publicznych.

O WYMOWIE U DAWNYCH POLAKÓW.

Wymowa była u Polaków nauką, któréj ich skłonności rząd i obyczaje najwięcéj odpowiadały. W żywotach i pochwałach znamienitych obywatelów rzadko znajdziemy imię chwalonych bez dodatku: mąż wymowny, mąż radą znamienity. Od dzieciństwa, aż do wejścia w czynności publiczne, główną naukę stanowiła wymowa. Orzechowski mówi, iż sama ziemia Przemyska nie liczyła żadnego szlachcica, któryby w wymowie ćwiczony nie był. Do Włoch jeździli Polacy, szczególniéj dla słuchania mówców wsławionych.

Jeżeli w każdéj Rzplitéj, to szczególniéj u Polaków wymowa była duszą rządu i działań obywatelskich. Ona téż wiodła ludzi; nawet podłego jak mówiono urodzenia, do najwyższych godności. W mowach swoich wyrażali Polacy swój

charakter i obyczaje, a jako teraźniejsi Anglicy z dawnych kronik i ballad czerpią farby do malowania swych przodków, tak my możemy je czerpać najwięcéj z mówców i narad sejmowych.

Czém w średnich wiekach była dla południowych narodów poezya, tém była dla Polaków wymowa. Jak we Francyi powszechną były zabawą najsubtelniejsze zadania względem zalotności, tak u nich treścią posiedzeń społeczeńskich były sokratyczne rozmowy o sprawach rycerskich.

Ztąd to przodkowie nasi lubili sposób pisania w rozmowach, w czém starożytni celowali, a czego tak piękne pomniki zostały nam w Orzechowskim, Górnickim i Lubomirskim. Cudzoziemcy, którzy nawet w czasach zepsutych Polskę zwiedzali, jednozgodnie zastanawiają się nad szczególną wprawą Polaków w mówieniu o polityce, tak, iż ich głosy wprost do druku podane, byłyby czytania godne.

Wieśniacy sławiańscy więcéj niż inne narody odznaczają się szczególną do poezyi skłonnością, która dotąd prostemu ludowi w smutku i radości, w spoczynku i pracy wszędzie towarzyszy. Gdy w Polsce stan rycerski z czasem zupełnie się od ludu oddzielił i sam politycznie czynnym być zaczął, pozbył się owéj, że tak powiem, w cały lud natchnionéj poezyi, a w miejsce onéj przybrał wymowę. Gdyby nam przyszło wziąść na uwagę nudne obrzędy czasów trubadurskich i galanteryi francuzkiéj, których duszą były pieśni, uznalibyśmy, że słowo w słowo w dworskich obrządkach Polaków, tyle wymowa była cenioną ile tam poezya. Subtelność i wyszukany dowcip sonetów i madrygałów, znajduje się w mowach polskich, miewanych podczas uroczystości i zabaw domowych. Przez te mowy jak we Francyi przez Trubadurów, łagodziła młodzież obyczaje i nawykała do dworskiego poloru. Nie patrzano u nas, czy młodzieniec pięknie tańczył, ale jak na dziedzińcu umiał koniem zatoczyć i na wezwanie piękną mowę powiedzieć. Znajome są n. p. ślubne obchody wieśniaków polskich, na których każdemu szczególnemu obrządkowi inne pieśni towarzyszą, z których każda ma swoje tajemnicze znaczenie, tak, że cały obrzęd weselny, możnaby nazwać wielką allegoryczną operą.

Te same obrządki zachował był prawie zupełnie stan wyższy, z tą różnicą, że pieśni do nich należące, mowami zastąpił. Na jednem weselu kilkadziesiąt mów musiano powiedzieć; to jest dziękując rodzicom, prosząc o rękę, przy oddaniu pierścienia, wieńca, pereł, upominków, przy cukrach, przy roztruchanie, włożeniu łańcuszka na szyję i t. d.

Wszystkie te godła i obrzędy miały swoje symboliczne znaczenia, tak, że cała uroczystość weselna zawierała allegoryczną naukę pożycia w małżeństwie. Ojcowie zaślubionych i pan młody, musieli wtedy rozwinąć wszystko, na co ich wymowa zdobyć się mogła. W zbiorach mów takich pozostały dotąd weselne mowy Radziwiłłów, Tarnowskich, Chodkiewiczów, Sobieskich i innych. I pod względem obywatelstwa nie były one czczym tylko obrządkiem, ale w nich młodzian rodu znamienitego, miał sobie wyliczone czyny przodków swoich i przyszłéj małżonki, brał na siebie obowiązek uroczyście, sławę obudwu domów popierać. Kto pomni w jakiéj uległości we wszelkich stosunkach byli synowie dla ojców mimo lat pełnych, a nawet zasług w narodzie, kto zna, iż śluby zawierały się po większéj części z stanowczéj woli ojców, i że nowożeniec dopiero w obec kapłana i rodziców, mógł do swéj narzeczonéj poufaléj się zbliżyć, ten pomni, jakie wrażenie czynił podobny obrządek na młodzieńcu, wstępującym tak uroczyście w zawód obywatelski. Te hojne pochwały dla znakomitych rodzin, chętnie składane były i przez szlachtę mniejszą, gdyż w istocie dzieła i zasługi niektórych rodzin, czyniły je dla narodu świętemi pamiątkami i odbierały patryarchalne uszanowanie. Gdy we Francyi Trubadur opiewał przygody rycerzów, których wpływ nie rozciągał się za granice baronatu, w Polsce towarzysze obrad i wypraw sławiły rodziny znane z przewag w ojczyźnie od morza do morza rozciągniętéj. Ledwo tu wspomnieć potrzeba, że okoliczne klasztory nie zaniedbały w takich razach wysyłać swoje mówcze talenta, by sobie w nowych małżonkach dobrodziejów zaskarbić.

Królowe, przy których córki, wojną zajętych, albo poległych rycerzów, mieszkały, zwykle po wyprawach oddawały je w ślubne związki młodzieńcom przez wodzów zaleconym, i tu

zwycięzca Tatarów, zdziczały w obozie, obowiązany był do dworskiéj wymowy, i słuchał towarzyszów oręża w uroczystych obrzędach, dzielność jego sławiących.

Całe klasy i szkoły wyzywały się na dysputy, w których i profesorowie i uczniowie popisać się usiłowali. Synowie ze szkół przybywając, winni byli mową rodziców powitać. Nauczyciel Krasickiego i Sapiehy, wspomina w swym rękopiśmie z największą radością, iż ci, przyjechawszy ze szkół do babki na zamek Wiśnicki, znaleźli salę całym dworem i licznemi gośćmi zapełnioną, a babkę siedzącą w krześle jak na tronie królewskim. Obadwaj młodzieńcy mieli grać rolę posłów z zagranicy przybyłych i zdać sprawę królowi i stanom z poselstwa swojego. Mowy te za poprzednim wpływem pedagoga nauczone, słuchane były z największem zadowoleniem, poczem dopiero nastąpiły rodzinne powitania i uczta.

Na Nowy Rok i na święta Wielkanocne, szkolne żaki chodziły po domach z oracyami i cierpliwie słuchanych obdarzono kołaczami, plackami i t. d. Z druku wychodziły dla ćwiczenia żaków podobne mowy. Miewały je dzieci do rodziców, słudzy do panów, ubożsi do bogatych, księża do fundatorów. Liczna młodzież przy dworach biskupów i panów obowiązaną była do wymowy na wszelkie uroczystości, co było wprawą tak dalece, że taż młodzież nawet w sprawach sądowych zastępowała swoich panów.

Któż zliczy owe nieprzebrane mowy akademickie, gdzie każdy wychodzący uczeń i jego profesor musiał z téj okoliczności mowę powiedzieć. Licząc do tego panegiryki, któremi się duchowni głównie zajmowali, a których niezliczona moc z wieku XVII. została, sądzić potrzeba, że Polacy połowę życia na słuchaniu mów trawić musieli.

Tak w szkołach i domowych stosunkach doskonalił się młodzieniec w téj sztuce, nim wiek dozwolił mu zająć miejsce na sejmikach, które były wprawą do wymowy na wielkim sejmie. Już w gronie rodziny i sąsiadów ośmielony, jeżeli potrafił wymową ująć współbraci, miał sobie poruczone dobro swéj ziemi, w powszechnem zebraniu się narodowem.

Dziwny wystawia widok owe tak liczne sejmujących koło, dziwna cierpliwość i zapał, z jakim posiedzenia często w szczerém polu, w obozach i na cmentarzach w czasie deszczu i skwaru słońca, po całych dniach odbywane bywały.

Podział obrad na izbę senatorską i poselską, niemniéj sprzyjał wymowie. Owi hetmani i biskupi, znani z przewag politycznych w kraju i Europie, na których świetle, skarbach i dostojności, los ojczyzny polegał, wspaniałą wystawiali sprzeczność obok prostéj szlachty z obozu, albo od pługa na obrady przybyłéj. Tam powaga, doświadczenie i przebiegłość, tu szczerość, zapał i prostota, wyświecały rzecz z stron rozmaitych, chociaż rzadko do skutku doprowadzoną była.

Prawdę mówiąc, nie było nic szczególnego w tych mowach. Bezrząd rozpostarty w narodzie, nie dodawał tym mówcom takiéj energii, któraby potomność zajmować mogła, lecz ileż nie było przedmiotów, które talent mówcy i charakter narodu rozwijały. Czyż przynajmniéj nie są ciekawe, mowy, w których hetmani po każdém zwycięztwie, i posłowie po każdym powrocie z obcych stolic publicznie na sejmie z swoich czynności sprawę zdawać musieli, lub owe mowy, które w stolicy rzymskiéj po każdéj elekcyi króla, albo po zwycięztwie w sprawie chrześciaństwa, często sami wodzowie miewali.

Ale ciekawy obraz sejmów, w których się naród jak w ognisku swojém najwięcéj dał poznać, a od których znajomości ocenienie wymowy polskiéj najwięcéj zależy, stanowić będzie osobny następujący rozdział.

I wodzowie Polski więcéj musieli zakładać na wymowie niż w innych narodach. Wódz polski działał z pospolitém ruszeniem z możnymi pany, z dumną i nie łatwą do prowadzenia szlachtą, która o swoim koszcie z ludem przez siebie zebranym do obozu wyciągała, a często przez samą emulacyą niezgodną była. Wymowa jedynie powagą wodza wzniesiona, mogła takie wojsko trzymać na wodzy. Wojska kwarciane tak często nie płatne, perswazyą tylko wodza mogły być wstrzymywane od bezkarności i opuszczenia chorągwi. — Chodkiewicz na śniegach obozując pod Orszą, wymową tylko

zagrzewał do wytrwania wojsko nie karne, nie ubrane i nie płatne.

Kościół katolicki był niemniéj obfitém źródłem wymowy, wymowy można powiedzieć, religijno-narodowéj. Kaznodzieje nie odstępowali w czasie sejmów monarchów i posłów. Mówcy w sprawach publicznych szli najprzód słuchać wymowy religijnéj, aby ich natchnęła duchem, bez którego według psalmisty płonne są wszystkie narady. Wszędzie, gdzie prawa sprężystości nie miały, gdzie każdy namiętny albo uporny, mógł być tyranem wszystkich, tam sama religijna wymowa mogła się odzywać do sumienia, i być szczęśliwym hamulcem, być tém dla każdego z samowładnéj szlachty, czém jest dla władzców niczém nie skrępowanych. Po licznych sejmach w różnych województwach naznaczanych, byli w polu z rycerstwem kapłani. Kazania sejmowe Skargi i Birkowskiego należą równie do naradnéj, jak do religijnéj wymowy. Tłumy często zawziętéj na siebie szlachty, słuchały o wschodzie słońca najprzód mówcy religijnego i nie raz, jak mówi Skarga, gniewy swoje i upory składały. Nigdzie może jak tu, nie było dla kaznodziejów świetniejszego pola, bo mieli w zadaniu nie człowieka w szczególności, lecz naród. Strasząc wieczném potępieniem duszy straszyli razem wieczném zginieniem całego narodu. Nie przemawiali do cichych owieczek, ale do stanowicielów o losie narodu, a często i chrześciaństwa całego, do szlachty mającéj ręce rozwiązane na wszystko złe, nawet bez obrazy żadnego prawa. Nakoniec nie mówili o rzeczach odwiecznych ogólnych, ale o tém, co w téjże chwili stanowić ma zbawienie lub potępienie ojczyzny, zbawienie lub potępienie każdego z radzących. Tak przerażeniem przejmuje głos Skargi, który na dwa wieki przepowiedział zgon narodowi i prawie wszystkie szczegóły jego niewoli, który go karcił iż swawolę nad wolność przekłada, jak rozpustnik bezrządne użycie, nad życie przenosi.

Za zwycięzkiemi obozami hetmanów, ciągnęli kaznodzieje królewscy zachęcać do męztwa chrześciańskiego, połączonego z ludzkością dla bezbronnych i zwyciężonych.

Po wyprawie, rycerska szlachta ciągnęła do archikatedry

składać zdobyte sztandary przed tymże ołtarzem, w około którego spoczywają prochy dawnych wodzów i królów. Ci sami mówcy religijni, świadkowie czynów na polu bitwy, ogłaszali chwałę poległych, dziękowali wodzom, nie przepuszczali nawet uchybień, karcili młodzież (jak to czynił Birkowski) jeżeli raczéj zapałowi niż wojennéj karności winną była zwycięztwo. Uczyli oni przypisywać wszelkie zwycięztwa Bogu, i świetności sprawy. Wojny najwięcéj przeciw Mahometanom prowadzone, tém więcéj takiéj wymowie sprzyjały. Nie tylko w stolicy ale i w świątyniach wszystkich powiatów, witał kapłan zwycięzców w imieniu pozostałych żon i starców; tam znowu każda w szczególności rodzina, słyszała o losie i zasługach swych krewnych. To wszystko żywiło miłość ojczyzny i chwały w duchu religijnym i zastępowało zaniedbaną u przodków naszych rycerską poezyą.

Wspomnijmyż jeszcze, jak nowe i obfite lubo nie tyle powabne otwarło się wymowie źródło, gdy w XVI. wieku spory o mniemania religijne wszystkie umysły zajęły. Tamto znowu, wszelkie najsubtelniejsze dowcipy miejsce znalazły. Liczne sobory duchowieństwa katolickiego, tudzież zjazdy Dyssydentów, gdy między sobą obradowali, gdy innowierców przekonać albo z niemi godzić się chcieli, były można powiedzieć osobnemi sejmami. Żarliwi swoich wyznań stronnicy, przez karty na bramach kościelnych wywieszane, wyzywali się na publiczne dysputy. Dwóch czasem bohaterów teologicznych ścierało się przez cały dzień w obec licznie zgromadzonego ludu. Żadne najgwałtowniejsze sprawy narodu nie wydały tyle szermierstwa i zaciętości, ile drobna kwestya teologiczna. W miarę szerzenia się mów różnowierców, wzmagała się gorliwość katolickich duchownych, działających już nie przez klątwy, cuda i same powierzchowne praktyki, ale wrócić się musiano do wzoru mistrzów swych apostołów i walczyć opowiadaniem słowa Bożego.

Pewien kapłan, znamienity w swym czasie mówca, śmiertelną już chorobą dotknięty, z łożem wynieść się kazał na rynek miasta, i tak każąc do ludu o wytrwaniu w wierze ojców, życie zakończył.

Gdy więc według tego wymowa w domowém i publiczném życiu nie odstępną była towarzyszką Polaków, sądzićby można, iż po Grekach i Rzymianach nie było narodu nad Polski, w którymby wymowa bujniéj rozkwitnąć mogła.

Że jednak Polacy nie tyle się w téj sztuce wsławili, ileby żądać można, a raczéj, że nie wydali mówców sławnych w Europie, tego należy wskazać przyczyny. Temi są głównie związki z Włochami, przewaga języka łacińskiego, kształt rządu, a raczéj sejmów.

Włochy więcéj wpływały w XVI. wieku na Polskę, niż na inne narody. Dla młodych Polaków nieodzowną było potrzebą Włochy odwiedzać. W Rzymie widzieli pamiątki przeszłości Rzymu, któréj w sercu pełnymi byli, tudzież stolicę chrześciaństwa, którego legionami byli na granicy Europy.

Atoli ówczesne szkoły włoskie nie były Polakom właściwe. Subtelne szermierstwa najwięcéj w nich czasu zajmowały. W sławnych dysputach uczniów i akademików nie szło o prawdę i onéj zastosowanie, ale o sztukę przegadania. — Młódź polska wszelkie wyobrażenia w łacińskim odbierając języku, długo zaniedbała swój własny. Przyniosła do kraju żądzę dysput, szkolną napuszystość, dumę i drobiazgowość erudytów, co właśnie dla narodu sejmującego więcéj szkody przyniosło, niżeli dla Włochów.

Wśród powszechnego zapału Włochów do starożytności, Polacy (przynajmniéj pod względem wymowy) mało dla siebie zyskali. Celem téj nauki nie było przejęcie się prostotą i praktycznym starożytności rozsądkiem, bo Włochy zanadto były wówczas zepsute, i w ogólności charakter obu narodów zanadto był sobie sprzeczny, ażeby z tego źródła jednako mogły korzystać.

Polacy jako naród rozwijający się w oryginalnych instytucyach swoich, nie chcieli być erudytami biegłemi w starożytności, ale usiłowali rząd prawa i maxymy Greków do swego kraju stosować. Gdy Włoch objaśniał Arystotelesa jako filolog, Petrycy stosował jego dzieła o polityce do swego narodu. Mieszkańcy Włoch przejęci byli jedynym prawie czystym zapałem do sztuk pięknych i erudycyi, ci gorzeli za chwałą ry-

cerstwa i obywatelstwa; u tamtych były nauki stanem i celem, u tych środkiem do służenia ojczyznie, lub uzyskania publicznych urzędów. Tamci ćwiczyli się w wymowie szkolnéj, brzmiącéj, bo jéj do szkół tylko potrzebowali; dla tych pożądaną była prosta i męzka wymowa, lecz tylko ze szkolną do obrad przychodzili. Szczęściem, że wielu oddanych zaraz obywatelskim czynnościom, miało sposobność rozwinąć naturalny rozsądek i przytłumić włoskie szkolnictwo.

Uwielbienie bez granic dla starożytnych, inny wcale wpływ miało na Polaków, niżeli na Włochów. Jak Włochy chciały powtórzyć talenta i wymowę Rzymian, bez ich rządu i obyczajów, tak Polacy usiłowali zbliżyć się już nie do naukowéj ich sławy, lecz do zwyczajów praw i uczuć, szczególniéj zaś przyswoić sobie chcieli ich język. Włochy od XIII. już wieku, liczyły znakomitych poetów w ojczystym języku, którego przeto nowi łacinnicy zatłumić nie mogli; język polski tak od początku cierpiał na przewadze łaciny, że gdyby nie reformacya, może przy wznieconym zapale do języka łacińskiego, w wieku XVI. we Włoszech powziętym, wcaleby nie był stał się piśmiennym, a przynajmniéj rządowym. Mimo wpływu reformacyi, większą daleko część mów i pism swoich zostawili w łacińskim niż w ojczystym języku. Przyczyną tego oprócz Rzymu, były stosunki z obcemi dwory, przez co gościnni Polacy w obec legatów i posłów zagranicznych, uważali za rzecz przyzwoitą w łacińskim obradować języku. Wreszcie żądza sławy europejskiéj, kazała im pisać w tymże powszechnym języku, przez co poeci wieniec od cesarzów i papieżów, a statyści związki dyplomatyczne zyskiwali.

Mniéj się Polacy i w tym języku wsławili od Batawów i Włochów, bo wszyscy oddawali się przedmiotom wyłącznie narodowym, a rozprawy ich o wolności i o niebezpiecznem barbarzyńców sąsiedztwie, mało obchodziły europejskich uczonych. Lecz za to ich pisma mniéj dla filologów powabne, stały się dla ziomków potrzebnemi, i niejako narodowemi, a tak tłumiły gorliwość nie wielu o wzrastający język ojczysty. Otóż dwie główne przeszkody do rozwinięcia wymowy. Prócz tych, były jeszcze następujące.

Stan rządu i charakter narodu polskiego, mniéj daleko sprzyjał wymowie, niżeli np. u Greków. U Greków mówca był to osobny stan i urząd, któremu się zdatny obywatel wyłącznie poświęcał. Późniéj zaś w zepsutych czasach, uważali oni wymowę nie jako zdolność dla obywatela konieczną, ale za sztukę, która sama sobie była celem. U Polaków nie było mówców z urzędu; każdy obywatel miał prawo i obowiązany był mówić. Tam mówca jako mówca miał szacunek; u Polaków pomyślność wymowy zależała najwięcéj od obywatelskiéj przewagi. Lud ateński na wszystko przyzwalał, gdy jego miłość własną sztucznie głaskano, cieszył się omamieniem, że rozkazuje to, co w niego wmówiono: (na wniosek mówcy.. lud ateński stanowi) w Polsce każdy według własnych widoków radził, lub jeżeli był sumienny, trzymał się co do litéry instrukcyi swoich wyborców, i mógł odrzucić nie to, co jeden mówca; ale to, co wszyscy współradzący za dobre uznali, nie potrzebując nawet wiele się z tego tłumaczyć, bo i to mógł uważać za ścieśnienie wolności.

W małéj rzeczypospolitéj ateńskiéj, któréj czoło w jednem mieście skupione było, mieli wszyscy sposobność znać dobrze przedmioty narad, i wprawiać się w ową wymowę attycyzmem zaleconą. Tak samo Rzymianie żyli skupieni w stolicy świata. Polacy z obozu albo od pługa z rozległych zagród na sejmy przybywali, na których w prostocie serca to ich tylko obchodziło, co im pozostali w domu bracia, do przeprowadzenia poruczyli. Byli to ludzie często bez zdań, bez znajomości rzeczy, upojeni uprzedzeniami w samotności albo w sąsiedztwie wylęgłemi, albo też nabechtaniem możnych, których często byli narzędziem; zresztą nie dbali o poklask wymowy, lecz o to, żeby jak najprędzéj sprawić, co im poruczono, i o tém braci swéj donieść.

Lud grecki najczulszym był na powierzchowne okrasy wymowy, często uważał najważniejsze sprawy narodu tylko za szczęśliwie nadarzoną sposobność, do usłyszenia pięknéj wymowy. I poważny rzymski senat nie gardził błyskotkami mówcy, konsula, który za samo brzmiące zakończenie peryodu oklaski zyskiwał. Polakom obca była uwaga na powierzcho-

wny słów układ. Wreszcie u Greków wymowa była siłą przebiegłych, którą lud płochy rządzili, lub przynajmniéj zabawiali, u Polaków była tylko naradą, często burzliwą, na sejmach zbyt licznych i zbrojnych, gdzie głos rozsądku wrzawie, a często i przemocy ustąpić musiał.

Zbyt krótko, bo prawie tylko do śmierci Zygmunta I. panowała w Polsce owa rolniczo-republikańska prostota i czystość obyczajów, wśród których kwitnąć może prawdziwa wymowa. Zbyt krótko sędziwych ojców senatu graves consilio można było tém zwać imieniem. Za czasów tego króla, rzadko zwoływane sejmy, zachowały jeszcze szlachtę w uszanowaniu dla obrad, które uważała za narodową uroczystość. Król Zygmunt z cnót i mądrości był dla nich prawie świętym, a senat z najzacniejszych mężów złożony, uszanowanie wzbudzał. Duszą tych sejmów było, jak mówi Fredro: Paucis datum, nosse mysteria regni. Najwyższą dumą prostego szlachcica, było jeszcze podówczas przyprowadzić przed króla tatarzyna na wici, lub na dzielnym koniu z pięknym rzędem wystąpić; mając już liczne swobody mniéj się troszczył o to, co w stolicy się dzieje, żył więcéj myślą i sercem na granicach tureckich.

Ale wnet zginęły w senacie cnoty patryarchalne, chciwość i zbytki otwarły pole praktykom, w których nadużywano prostoty szlachty, która stawszy się częścią podejrzaną, częścią zepsutą, stanowiła albo ślepą i burzliwą opozycyą, albo narzędzie możnych. Wnet elekcye królów otwarły pole obcym zabiegom. Szlachta zyskała przewagę, któréj tylko wtedy używała, gdy miała być narzędziem intryg. Monarchowie wybierani drogo kupowali berło, żadnéj władzy im nie dające możni związane mieli ręce do działania dla dobra kraju, mając natomiast wszelką łatwość dogodzenia prywatnemu; szlachta zaś uwikłana w własnych swobodach, była narzędziem swojém i wszystkich zguby. Polska jak powiedziano stała się machiną, którą każdy zatrzymać, ale w biegu i zepsuć, ale nikt nie był w stanie naprawić.

W takim stanie już i wymowa nic mieć świetnego nie mogła. Im więcéj sejmów i radzących, tém mniéj owoców rady

im więcéj wielomówstwa, tém mniéj szczeréj miłości ojczyzny i prywata duszą obrad się stała. Gdy każdy, jak mówi wspomniony Fredro, może być językiem szczęśliwy, poszła dawna prawość w niepamięć. „Patrzcie, mówi on, dla czego ten na sejmie tyle żarliwości dobywa, dla tego tylko, aby mu cnotę drożéj płacono. Niejeden spieszy na sejm, nie przeto aby dobro kraju pomnożył, ale żeby wrócił z tytułem, daniną lub obietnicą, a braciom na sejmikach pokazał postrzępiony papier et vacuum nomen poprawionego prawa.“

Za obyczajami szedł naturalnie i smak w wymowie. Im powszechniéj zapał i rozsądek narodowy tępiał, tém więcéj wkradało się szkolne wyuczone krasomówstwo. Zaledwie język łaciński ustąpił w obradach polskiemu, znowu od Batorego dzielić z nim zaczął panowanie i razem obadwa języki kaziły się w tak zwanych makaronizmach, ktore za piękność uważano. Owa, że ją tak nazwę galanterya w domowem pożyciu, owe panegiryki, mowy na imieniny, uroczystości i śluby, przeniosły się i do sejmów. Tak trzeba było być do szkolnego krasomówstwa namiętnym, jak Polacy, ażeby czas drogi obradom poświęcony tracić na formach grzeczności. Zaczęcie każdego sejmu przedłużały nieskończenie mowy winszujące urzędów, witające przy odebraniu laski marszałkowskiéj, pieczęci, dziękowania za każdy urząd i t. p. Były to z początku proste wynurzenia serca obywatelskiego, dopóki ich szkolnictwo w nudną nie zamieniło formalność. W najwyższych niedolach i poniżeniu u sąsiadów, naród sam sobie kadził, mowy w sprawach najwięcéj naród obchodzących, zapełnione być musiały igraszkami słów, sentencyami z starożytnych pisarzów i naciąganemi konceptami. W tym rodzaju wymowy starali się celować nawet hetmani, biskupi i sami królowie.

Sądownictwo w Polsce od ustanowienia trybunałów, najmniéj sprzyjało wymowie. Za czasów dawniejszych, gdy tak jak w Rzymie i u Greków prawa mniéj były rozszczególnione i wymowa więcéj kwitnęła. Najchlubniejszem świadectwem dawnych obyczajów polskich jest to: że tak długo sądownictwo było w osobie króla, że obywatele rozległego państwa tak mało mieli prawnych sporów, iż jeszcze za Zygmunta zapadł wyrok,

aby król w czasie sejmu tylko przez dwa dni w tygodniu sądził; po sejmie nikt nie mógł sprawy wytaczać. Orzechowski zaświadcza się aktami w Piotrkowie dochowanemi, że za Władysława Jagiełły, nawet za Kazimierza IV. we wszystkich sprawach każdego z tych dwóch panowań nie zaszło tyle pism, ile potem w jednéj jakiéj pieniaczéj sprawie. „Chcemy, mówi tenże, aby nas król sądził po staremu, a nie chcemy, żebyśmy téż z sobą żyli po staremu, równie mi się to być widzi godne śmiechu, jak kiedy dziecku czapkę ojcowską na głowę kładą.“

Ustanowiono więc trybunały; atoli wymowa sądownicza nie była jak u Rzymian rzeczą oświeconych i znamienitych powagą Cyceronów i Mecenasów, ale owych rzeczników, u których prawnictwo było rzemiosłem, wykręty rozumem, a zyski jedyną żądzą. Smutniejsza jeszcze była, że w Polsce prawo najmniéj miało powagi, możny je deptał, ubogi dostąpić go nie mógł, możni mieli sposoby owładnąć sądownictwo, chociaż sędziowie od wyboru szlachty, nie od królów zależeli. Nieszczęśliwi wyborcy, oddawali im w ręce majątki swoje, a przez to stawali się ich narzędziami, posłusznemi na wszelkie skinienia. W ogólności sądownictwo polskie jest najczarniejszą stroną historyi i obyczajów narodu, a styl i wymowa prawnicza, stała się przysłowiem złéj wiary i złego smaku.

Jeszcze Jan Tarnowski podawał radę, ażeby wybrani pewni ludzie z Wielkiéjpolski, Małopolskę sądzili i nawzajem, a gdyby się wszyscy na jeden wyrok zgodzili, aby apelacya miejsca nie miała.

Tak bywało w Grecyi, gdzie z każdego głównego miasta zjeżdżali się wybrani dwakroć w roku do Termopylów, aby sądzili wszystkie spory między miastami Grecyi.

* * *

Ktokolwiekby chciał u nas dać porządną historyą wymowy polskiéj, nie może iść porządkiem mówców ale porządkiem

dziejów. Taka praca jak jest obszerną, tak jedynie dać może dobre wyobrażenie o wymowie dawnych Polaków. Ponieważ nie mogę w niniejszym kursie tak obszernego miejsca dla wymowy zajmować, przytoczę przynajmniéj jedno zdarzenie historyczne, które może dać obraz narodowéj wymowy i być niejaką wskazówką, jak ją oceniać należy.

Ten obraz da nam o duchu wieku i obyczajów, niejakie wyobrażenie.

Żywy obraz wymowy polskiéj za Zygmunta I. pozostał nam w opisie pamiętnego sejmu lwowskiego podczas wyprawy satyrycznie kokoszą wojną nazwanéj, gdzie sto pięćdziesiąt tysięcy szlachty z senatorami i królem do obozu zgromadzonéj, przez osiem tygodni obradowało.

Niedbały Orzechowski nie wyłuszczył nam źródła tych sporów, a czytając umiarkowane mowy, chociaż niespokojnego rycerstwa, trudno mu z wielu względów słuszności żądań nie przyznać. Bona, przebiegła Włoszka, zaszczepiła intrygi dworskie między możnowładzcami polskiemi. Urzędy szły przez nią na sprzedaż, na przepełnienie jéj skarbów. Poważny Zygmunt, starzec wiekiem obciążony, tracił wziętość i dawną miłość narodu. Zarazem możni zaczęli się jawnie wynosić nad króla i królowę, a młodszych braci znieważać. Było to pierwsze jawne rozdwojenie panów i szlachty i pod tym względem każdy mógłby podpisać słuszne narzekania szlachty na sejmie krakowskim, na którym gdy nic nie otrzymała w obozie pode Lwowem, domagania swoje wznowiła. — Król zwołał ją na wyprawę przeciw Wołochom; tłumy rycerstwa pospieszyły pod Lwów, niosąc nie tylko oręż, ale pisma, księgi praw i przywileje. Pospolite ruszenie zdało się niepotrzebne na tak małego nieprzyjaciela, a gdy szlachta z niezmiernym kosztem sprowadzona, tak długo bez czynności w obozie zatrzymaną była, zaczęła spory z senatem. Tu się najjaśniéj żywy, lecz zawsze łagodny charakter narodu objawia. Wśród słusznych żądań, wśród przebiegłych odpowiedzi senatu, owa tak liczna i zbrojna szlachta, obstając mężnie przy swojem, zawsze zachowała umiarkowanie. Starzec król ile może umysły łagodzi. odkłada do sejmu lecz nadaremnie. W polu we wsi Boiska

zasiadł senat i rozłożył się lud. Podniosły się głosy ze strony szlachty, która tonem prośby, lecz bez ogródki z rzetelną prostotą maluje swoje uciski i możnych bezprawia. Zdumiony i dotknięty senat już nadaremnie chce dawną swoją powagę okazać, a przywykły mieć szlachtę na wodzy, postrzega stały opór i już tylko ojcowskiéj łagodności gra rolę. Była to rzecz ważna. Senat musiał łagodzić tak liczny tłum szlachty, która zbrojna w obozie walkę z nim zaczęła. Szlachta uważała ten czas za jedyny do uratowania swojéj wolności. Szło jéj o przywileje, o dobra i urzędy nieprawnie jak mówiono pobrane. Na czele jednéj strony stał burzliwy Zborowski, który dla własnych widoków i niechęci sprawę ufającéj szlachty popierał. Senat jaśniał najwięcéj Tarnowskiego powagą. Obadwaj prawdziwie byli godni swoich stanowisk. Z kilkudziesiąt mów, mianych w tym czasie, jakie w aktach Górskiego zostały, porządkiem niektóre przytoczę.

Ze strony rycerskiéj nie masz tu ćwiczonego krasomówstwa, ale zdrowy naturalny rozsądek. Senat okazuje się wyższym w wymowie, kilkanaście głosów dały się słyszeć jeden po drugim ze strony szlachty. Pierwszy Piotr Zborowski wyłuszczył senatowi wszystkie żądania imieniem swéj braci, inni kolejno, długo ukrywane nadużycia wytaczali przed zdumionym i milczącym senatem. Po wyłuszczeniu szczególnych żądań, Gomuliński tak zaczął: (Mowę tę, szczególniéj dla prostoty przytaczam.)

„Jeżeliście wy starsi Bracia nasi o szkodach Rzplitéj nie wiedzieli, jeżeliście o nich powątpiewali przedtem, teraz wszystko naocznie widzicie. Już nic nie potrafi wymówić, ani znajdziecie na kogobyście winę złożyć mieli. Bo cokolwiek nam z praw ujęto, tegośmy wam dowiedli i aby wam nie zbywało na siłach w bronieniu Rzplitéj, my się tu znajdujemy, wszelkiego starania do jéj podźwignienia nie żałujemy. Czegóż więc nie dostaje? tego pewnie, abyście wziąwszy na siebie wielkorady powagę, wraz się z nami do Rzplitéj przyłożyli i z tém się oświadczyli, iż tego oczywiście szukacie. Teraz zaś prośmy króla Jego Miłości, jemu prawa nasze okażmy, aby nam, co nam ujęto, powrócił, co on bez ciężkości uczyni. Gdzież

bowiem nad tego króla powolniejszy, łaskawszy i świątobliwszy? Atoli abyśmy snadniéj doszli końca, obierzcie wy sobie kilku z pomiędzy siebie, my wzajem toż samo uczynimy, aby się wiele osób nienaprzykrzało królowi. Przez tych nie wielu krzywdę naszą przełożymy ojcu naszemu, bo nie masz powodu, aby się co do przyszłego sejmu odkładać miało. Na cóż się bowiem przez posłów naszych o to starać mamy, gdy tego sami dopiąć możemy, lub czemu ma być milsze posłowi memu, rzeczy moich staranie, niż mnie samemu?

A przeto najpierwéj odbądźmy co nas wszystkich dotycze, a to, co szkodzi dobru Rzplitéj. uprzątnijmy. Ustanówcie więc najprzód u siebie Rzplitą, to zrobiwszy. prowadźcie nas na jakiego chcecie nieprzyjaciela, a tak dopiero obaczycie, iż ocaliwszy u siebie wolność, te kopie i ta broń znajdą dla siebie ludzi."

Po téj mowie, Taszycki, wielce poważny starzec, w uciszeniu wszystkich tak mówić zaczął:

„Gdyby Rzplita mówić mogła, tegoby do was użyła głosu, któregośmy mu w wyższych mowach naszych użyli, lecz gdy tego nie może, my jéj myśl i zdanie przed wami przełożyliśmy. Zebrawszy bowiem wszystkie powiaty, toż samo u wszystkich znaleźliśmy zdanie. Ani mówić nie można, by to nie miało być wszystkich zdanie. Stoją w około nas zewsząd jako widzicie, słuchają wszystkiego, co naszemu od nich zlecono sumieniu. Atoli jednak w tym zamieszaniu wszystkiego, ta nas rzecz najnieznośniejsza spotkała, iż o jednym i tymże samym czasie, na te zawikłania natrafił w podeszłym wieku Najjaśniejszy Pan. Nie da mu odpocząć nieprzyjaciel i Rzplita. Ten się poniekąd wojny, a ta praw po nim dopomina, którym czynnościom tak między sobą różnym i niby się z sobą zobopólnie bijącym, w jednym zadość uczynić czasie arcytrudna jest. Jeżeli bowiem na wiek podeszły uważamy, zbrojnego nieprzyjaciela bać nam się potrzeba, jeżeli na nieprzyjaciela idziemy, Rzplitą opuszczamy. W któréj to mierze, lubo przytrudno postanowić, coby sobie obrać, w tym nam przecież wybaczyć raczą, gdy nadewszystko miłość ojczyzny przełożymy. Uznajemy, iż owéj zelżywości, z dawniejszéj klęski sąsiadów i przy-

jaciół Pokucian powziętéj, cierpieć nie trzeba. Wielce nas to obchodzi, iż hołdownik nasz stargawszy podległości pęta, do bezbożnéj przeciw nam porwał się broni, a co żałośniejsza, słyszeć nieprzyjaciel będzie o niezgodach naszych i porozumie, że nie dla wojowania król z Krakowa wyjechał. Bo cóż za piechota? co za rota żołnierzy? co za broń, co za działa za wyjeżdżającym popochodziły królem! Przytem wojewodom i wielu kasztelanom w domu pozostać kazał dla tego, aby od Niemiec granic polskich strzegli. Jeżeli tedy owi sędziwi ludzie na straży postawieni, dosyć warowni są, a wiemy iż Wołoch część wojska swego do Węgier posłał, nie widziemy przyczyny, czemuby Rzplita bezpieczniejsza być miała od Niemiec, niż od Węgier. Lecz pozwólmy na to, iż ów kraj polski potrzebował obrony, to zapewne za własnym króla być było powinno staraniem. Na to bowiem są królewszczyzny nadane od Rzplitéj, ażeby z nich król przez urzędniki swoje, polskie ubezpieczał kraje. Lecz ażebym powrócił do swego, jakiego nabędzie nieprzyjaciel serca, gdy od szpiegów, których tu się moc niezmierna znajduje, poweźmie języka, że król tak na tę wojnę wyjechał, iż mu się w tym czasie niczego obawiać nie potrzeba. W jakiem uciśnieniu zostaje Rzplita widzicie: ztąd nieprzyjaciele, ztąd ojczyzna naszej wygląda pomocy; tam bronią, żołnierzem i wojskiem poczynać trzeba, tu prawami, wolnością i sądami Rzplitą ubezpieczyć przychodzi. Gdy tedy obojgu razem podołać nie możemy, zacznijmy od tego, bez czego ani zewnątrz, ani wewnątrz nic być dobrego nie może. Rzplitą podupadłą podźwignijmy, a podźwignąwszy, jak najlepszemi ją prawy i ustawami przodków ugruntujmy, a dopiero za nie broni, majętności, życia naostatek swego, jeśli będzie potrzeba, nieprzyjacielowi nadstawimy. Bo czegóż sobie życzą, ta broń, to rycerstwo, które oczyma widzicie, tylko abyśmy nieprzyjaciela do Rzplitéj nie puszczali. Zaczym starajcie się wprzód i wyróbcie, aby to było czym się bronić potrzeba, bo jeżeli żadnego bezpieczeństwa u siebie mieć nie będziemy, wszystkie nasze zforcowania się na obcych, za płonne poczytać trzeba."

Senat po wielu podobnych mowach ze strony rycerzy, nie

tak śmiałych jak otwartych i niespodziewanych, nie umiał na nie odpowiedzieć. Prosił o czas namysłu, lecz rycerstwo domagało się usilnie natychmiast odpowiedzi. Nie było sposobu usunięcia się: Jan Tarnowski mówić zaczął. On jeden jako ukochany od wszystkich wódz, mógł się odważyć niejako z ojcowską powagą naganić niewczesne żądania. Historyk nie umieścił jego mowy, mówi jednak iż ją często przerywano i tamowano. Niebo zdawało się sprzyjać senatowi. Nagle deszcz łunął, zgromadzenie w zgiełku rozejść się musiało.

Nazajutrz stan rycerski wyzwał wielką radę w to samo pole dla kończenia obrad. Lecz gdy ta wczorajsze zebranie za podejrzane miała, wynijść nie chcieli, domagając się, aby się posłowie do miasta zjechać raczyli. Nazajutrz zgromadzono się więc na cmentarzu kościoła S. Franciszka. Tu rycerstwo chociaż nie otoczone tłumem swoich współbraci jak w polu, śmieléj i obszerniéj mówić poczęło.

Zaiste, żądania szlachty były proste i tak w oczy bijące, iż senat mógłby przeciw nim tylko przebiegi wystawić i zawstydzony nie miał w czém innem obrony dla siebie, jak w niestosowności czasu tych żądań. Śmiało przemówił Zebrzydowski, sędziwy Taszycki złagodził głos, ale umiarkowaniem i słusznością dowodów, tém więcéj obrażającéj prawdy powiedział Marcin Zborowski i tak między innemi zakończył:

„Więc że nikt u nas nie będzie bez winy, gdy jesteśmy wszyscy w ucisku? Ktokolwiek spojrzy na miejsce obrad zasadzonych wojewodami, kasztelanami, pozna że wy o wojnie, wy o pokoju radzicie, wy stanowicie, wy szafujecie prawami. A tak na kogoż prócz was narzekać można. Zebrano was ze wszystkich powiatów, abyście Rzplitą staraniem i radą waszą wspomagali, i któż się ośmieli widząc co się dzieje, na was winy nie włożyć. Choćby się co bez wiedzy waszéj i winy stało, czyż przeto jesteście niewinni, czy dla tego nie powinno być naprawione. Przez was się wszystko stanowi, pod waszym jest wszystko dozorem, jeźli od was szczęście narodu zawisło, komuż nieszczęście przypisać? Na króla nic składać nie możecie. Znany nam jego tryb, łaskawość i sprawiedliwość. Nic on bez porady waszéj nie stanowi tak dalece, że gdy co około

Rzpltéj do was należy, dawnym zwyczajem wam każe objawiać, a ztąd zebrawszy wszystkich was głosy, sam na ostatku, za którym idzie i które odrzuca, okazuje. Przetoż na to nam pozwolić musicie, że jeżeli co komu odjęto, to dla tego, żeście wy chcieli. Czemu co zgwałcono, boście wy dopuścili. Czemu prawa upadły, boście wy ich nie ratowali. Czemu teraz niewolnikami jesteśmy, boście nas być wolnymi nie chcieli. Ztąd nasze uciski. Nic u was nie ważą prośby, gardzicie posłami, łamią się ustawy sejmowe, co chcecie pozwalacie nam, czego chcecie przeczycie. Jakże wiele ustaw na przyszłym ułożono sejmie, pokażcie, które odebrały swój skutek? Jednę z wielu przytoczę."

„Uchwalono żeby urzędów i dóbr duchownych nikomu przeciw prawu nie dawać, cóż to za skutek miało? Zachowanoż to przynajmniéj przez rok? Jako żywo, ani przez jeden miesiąc; to przynajmniéj przez trzy dni? Bynajmniéj. Ledwo cośmy nogą za Kraków ruszyli, gdy najwyższe urzędy, najznakomitsze duchowne włości, wbrew prawom nadano i zlecono. Zamilczmy tym czasem o urzędach, obaczmy którym najdostojniejsze rozdano. Czy zasłużonemu, czy z urodzenia, albo nauk znacznemu? jako żywo. Trębacze włoskie, skoczki i śpiewaki rozdrapali dziedzictwo ojczyzny, ustawy narodowe zgwałcili. My sponiewierani i wzgardzeni rycerze, my sami tylko swoje záchowujemy uchwały. Wy zaś mając wszystkie marsowych znojów naszych owoce, wy (mówię w głos) jesteście naszych, a wkrótce będziecie waszych nieszczęść przyczyną. Od was zależała godność sejmowych ustaw, bo takąśmy was obdarzyli powagą, że nie masz potęgi, któréjbyście wy, wielkoradą waszą dać odporu nie mogli byli. I cóż was zdoła wymówić?"

„Nadto jeszcze upieracie się że do poznania nieszczęść waszych dłuższego czasu potrzeba. Cóż to jest za czas? co za sprawa? Alboż nie wszystko tak jest jasne i oczywiste? iż to nie tylko oczyma widzicie, ale rękoma namacać można. Któż z was i z nas nie wie, co zgwałcono, co nam odjęto? Nic nowego, lecz przywrócenia tylko dawnego żądamy, a wy za prawo, listy, za wolność, obietnice nam pokazujecie? Przy

starych prawach. na cóż tu listów? na co obietnic? Rzeczy nowe potrzebują przywileju króla. te zaś wyroki, z którymi przychodzim. są to dawne od ojców naszych przekazane i żadnéj nie potrzebują rzeczy. tylko abyśmy tak w Rzpltéj żyli, jak starosławne chcą prawa. Ten jest bowiem ich nakaz: aby jeden był król. aby prawe zostawały urzędy, abyśmy wolni, nie jeden drugiemu. ale wszyscy sobie służyli. Zaczém nie o listy was. ale o puścizny nasze według praw i przepisania prosimy. Za co ma być odkładane to, czegośmy nigdy stracić nie byli powinni? Któż nam to czas zamierzył, kiedy mamy według praw naszych się rządzić? Taką nam tedy oddajcie Rzpltą. jakąście na poczciwość i opiekę waszą odebrali. Wyście bowiem. jak mądrze Taszycki powiedział, opiekunami wolności naszéj. a jeżeli nie chcecie już być jéj świętymi stróżami. czemuż nie mamy domagać się abyście nam wrócili, co przez niedbałość zgubić możecie."

Czekano na odpowiedź senatu. Tarnowski wódz, mąż pierwszy w senacie. zniechęciwszy szlachtę dumą na poprzedniéj obradzie. nie śmiał głosu zabierać, nie chciał wreszcie narazić sobie rycerstwa zgromadzonego pod jego buławą, lecz z powagą i uprzejmością oświadczył, iż stoi przy zdaniu wczorajszém. Wszyscy obrócili oczy na Piotra Kmitę, który w milczeniu z wielką ciekawością wszystkich, znać przygotowaną mowę powiedział.

Mowa ta przydługa, nosi na sobie cechę téj powagi, jaka senatowi przystoi, téj łagodności, jaka była konieczną mówiąc do stu pięćdziesięciu tysięcy zbrojnego rycerstwa, téj nakoniec przebiegłości, jaka jedynie słabą sprawę senatu zasłaniać mogła. Największą siłą dowodów Kmity było to, czego każdy czuł słuszność, iż nie czas, gdy wojna za pasem, myśleć o wewnętrznym porządku.

„Milczą prawa pod bronią. Czyńmy to, pocośmy do obozu zwołani. Ruś gore, Rzplta bez obrony, bez wojska zostaje. Czyż nie słyszycie łkania spółbraci, którzy opuściwszy żony i dzieci, wypędzeni z ojczyzny do was z popiołów ręce wyciągają, na was wołają, żeście ich życia i wolności pozbawili. — Kiedy już żon, dzieci wskrzesić nie mogą, niech się im przy-

najmniéj godzi zagrzebaną w popiele dźwignąć ojczyznę. — To jest, coście braciom najpierwéj powinni. Bądźmy tylko zgodnymi, a jużeśmy wygrali. Zwycięzcy wrócimy przyjaciołom ojczyznę, uczynimy ją nową, nowemi sławną zwycięztwy, zkąd sławę wiekuistą jéj i królowi sprawimy."

Znał Kmita słabość swéj sprawy, aby kategorycznie na żądania posłów odpowiadał, lecz znał i słabość szlachty, że obroną ojczyzny, miłością sławy, można nawet wzburzone uczucie wolności przytłumić.

Jakoż była to pierwsza mowa z senatu, która stan rycerski ubłagać mogła, i niejakąż pogodą zabłysła." Nic bowiem takiego nie ma, coby zacnych w Rzpltéj ludzi z pospólstwem pojednać mogło, jak uniżoność ku niższym, i zarówne po sobie pokazanie łaski.

Grzeczny już był senat, ale chciał obstać przy swojém, i umysły pojednać. Dziwnie odbija jego przebiegłość w prostocie i sprawie rycerstwa coraz więcéj łagodnego. Sędziwy Taszycki tak się w jednéj mowie wyraża:

„Sami do sejmu odkładacie, chcecie więc aby sejmy powagę miały, dajcież tego dowód i wróćcie, coście przeciw tym sejmom przywłaszczyli. Z tém wszystkiém abyście zrozumieli, że miłością Rzpltéj, a nie ciekawością uwiedzeni, przy téj upieramy się sprawie, na sejm to odłożyć dozwalamy, na którym co się godzi, uznano będzie, a to się ustanowi, czego prawo i słuszność wymaga. Ale prosimy was, aby nie inaczéj, tylko tak jak prawo opiewa, prawo rozumianém było. Prostotę bowiem kochają prawa, bo prawa nasze mówią z wami otwarcie, na prostém wyrozumieniu przestają, wymyślnych szyderstw, głębokich tłumaczów i skrytych wyrażeń umyślnie się strzegą, im bowiem. większa się zdaje głębokość, tém mniejsza jest prawda."

Gdy się stanowczéj domagano odpowiedzi, udali się wybrani z senatu do króla; w milczeniu czeka ich powrotu zgromadzenie, lecz jak widać nie przedłożono królowi tego, o co najwięcéj chodziło, acz się samego dotyczyło senatu, bo prawie tylko doniesiono mu, co od samych królewskich ustanowień

zawisło. nie dziw więc, że surową i ołmowną odpowiedź odniesiono od tronu.

Szlachta w głos już zaczęła wyrzekać, że słowo królewskie znosiło wolność. Nic nie mogło dotąd powszechne uwielbianie króla, jak burzliwe morze, gwałtowniéj się za nowemi wiatrami porusza, tak się burzyło rycerstwo, głaskane roztropnością senatu. Senat przyrzekł uroczyście z serca li czy z potrzeby wziąść w opiekę przed królem żądania rycerstwa.

Nazajutrz w obszernéj mowie ogłosił Tarnowski, co można było uprosić u króla. Po jéj wysłuchaniu rycerstwo samo już przed królem siedzącym na wschodach zamku, otoczonym senatem i rycerstwem przez Taszyckiego, z dziwną prostotą i krótkością żądanie swoje wyraziło.

Król wahał się na miejscu dać odpowiedź, a Tarnowski na wszystkie żądania kategorycznie odpowiadał od tronu, część przyzwalając, część odrzucając, a część odkładając do sejmu. Gdy liczne odzywały się głosy, zakończył król oświadczeniem, iż życzy sobie, aby się wszyscy powiatami w osobne miejsca zgromadzili, że tam wyśle wojewodów, a ci oznajmią, czego sobie król życzy, aby oni czynili. Przez trzy dni pracowali wojewodowie, każdy w osobném polu, nad złagodzeniem rycerstwa, w obstawaniu przy swojém, lecz wszędzie jednomyślna była odpowiedź, jeżeli prawa Rzpltéj zachowane będą, wtedy gotowi są na wszelkie rozkazy względem pokoju lub wojny. Nie dla tego przyszli, aby dawali pobór, lecz się przeciw nieprzyjaciołom zjechali. Jeżeli wolność, prawo Rzpltéj w całości mają, na ich staraniu mocném, statecznem w tym czasie nie zbędzie Rzpltéj, i król porozumiawszy powszechne zdanie, zwołał wszystkich, oznajmując pozwolenie rozjechania się do domu.

Jakże żałować należy, że historyk, który sam te mowy zostawił, nie wytknął tajemnych sprężyn, czemu gdy razem król, senat, do boju zachęcają, czemu gdy samo rycerstwo w tylu mowach o to się prosi, król daje czas dwumiesięczny tym sporom. Szlachta żaliła się okolic, które przez tak długi czas daremnie ogładzać musi, żądała boju, król przecież cze-

kał tak długo, aż wreszcie bój stał się niepodobnym, a wewnętrzna wojna tak bliską, że tylko szczególny charakter rycerstwa, szczególna cześć dla króla mogła ją wstrzymać.

W czułych wyrazach dziękuje Taszycki królowi za wolność powrócenia do domów i prawa braci, dalszéj jego opiece oddaje.

Nakoniec, trudno tu nie przytoczyć słów historyka opisującego powrót rycerstwa do zagród, nie tylko dla tego, że dzielnie malują charakter narodu, ale że są pięknym opisem. Kto czytał dwóch mistrzów starożytności, Plutarcha i Liwiusza, opis radości miast greckich, z powodu przywrócenia im wolności podczas igrzysk Olimpijskich, niech je z następującym porówna.

„Po rozwiązaniu téj wojny Polacy najsmutniejsi powrócili do domu, gdyż się darmo za wolnością (jak im się zdawało) ujmowali. Dziwna rzecz, że wszyscy byli jednego ducha. Wszyscy na wojnie trwać, ani bez dokonania rzeczy powrócić do domu nie chcieli. Dziećmi i żonami, co wszystkim zwykło być miłe wzgardzili wtedy. Nic ich spustoszona i ogniem płonąca Ruś, nic smutni przyjaciele, nic łzy kraju nie obchodziły. Żadnéj o tém wzmianki, żadnéj o tym nie było mowy, wszędzie o wolności i prawach mówiono. W pomówieniach po rynkach, drogach i kościołach, jawnie i skrycie narzekano, że utrącono Rzpltą, gdy tak uzbrojeni w gotowości stali, że wszystkim wojskom, królom i cesarzom postrachem byli. Przecież owych niezwyciężonych mężów, taki żal pokonał, że ich nie odgłos trąb do wojny, ale pianie kogutów, do czytania ustaw, i roztrząsania przywilejów budziło. Z rana widziałbyś był, że nie dziryty, ale prawa, nie tarcze, ale ustawy do koła obnoszono, biegano po mieście, schadzki czyniono, nadto przychodząc do ukochańszych ojców wielkorady, im ojczyznę, żonę, dzieci i dostatki poruczali. — Tak na wszelakie wieści nadstawiano ucha. W powitaniach pytano się najpierwéj co słychać w radzie? co ustanowiono na sejmie, czy dobra poodbierane wrócono? a gdy jeden drugiemu powiedział, że rzecz całą na sejm odkładają, z trwogą się odzywali, że już po prawach i wolności. Czego sami u króla wyrobić nie mogli, nie sądzili,

aby przez posłów dokazali. Słysząc o tém smuciły się dzieci, boleli młodzianie. co gdybym opisać się ważył, ustanę pod tym ciężarem i w części tego nie zdołam. Uczynię więc to, co ów malarz uczynił w zabiciu na ofiarę Ifigienii, że nie mogąc pędzlem oddać płaczu Agamemnona, umyślił głowę jego ukryć, aby każdy w duchu miarkował, jak wielki był jego smutek.“

* * *

Z powyższego obrazu przekonywamy się, że sejm satyrycznie wojną kokoszą nazwany, który równie jak wyprawa żadnego na pozór nie miał skutku, dla badacza dziejów i narodowości polskiéj, niezmiernie jest ważny. On najprzód dał uderzające świadectwo szczególnego charakteru narodu. We wszystkich narodach, pokój im dłuższy i pomyślniejszy, tém pewniéj sprowadza rewolucyą, gdyż lud nigdy w jednym stanie długo wytrwać nie może, do coraz większéj pomyślności chce dążyć, a wtenczas drobne nadużycia i przykrości, tak mu są nie znośne, jak krzywdy największe w nieszczęściu. Zygmunt I. przez czterdzieści jeden lat panowania, przy tylu swobodach narodu, potrafił pomyślność jego powiększać i ciągłą prawie wewnętrzną spokojność utrzymać.

Senat polski dotąd miał patryarchalną powagę między szlachtą i królem, gdyż ten nic bez jego wiedzy nie stanowił, szlachta zaś rolą tylko i szablą zajęta, bogata przywilejami wolności, krwią tylko bronić jéj była gotowa, rządy zaś na króla i senat zdawała. Ale właśnie ta powaga senatu żadnéj prawie oppozycyi nie znająca, przez akumulacye urzędów i wielkie darowizny stała się, jeżeli jeszcze nie niebezpieczną, to wielce dla szlachty podejrzaną. Ten bowiem senat przez dumę i nadzwyczajną zręczność Bony, kazić się począł. Wchodziły do niego osoby jéj zaprzedane, starości Zygmunta nadużywające, inni zawiązywali niebezpieczne związki z ościennemi mocarstwy. Na to wszystko szlachta cierpliwie dotąd z bole-

ścią patrzała, lecz już obawiać się należało skutków takiego położenia. Gdyby w takim narodzie 150 tysięcy spokojnego ludu w jednym obozie stanęło, czyżby nie przyszło do stanowczéj i krwawéj rewolucyi, czyby przynajmniéj król i podejrzane członki senatu, mogły być pewne życia swojego. Cóż dopiero mówić, gdy na czele szlachty stali ludzie charakteru najburzliwszego, jakimi byli Kmita i Zborowscy, którym nie szło o przywileje szlachty, ale o osobistą ambicyą. Zważywszy nadto, iż ta szlachta jednomyślnie działała i senat nie miał w niéj ani jednego stronnika? A przecież cały tak długi i uporczywy zjazd, nie dał powodu nawet do jednego pojedynku. Sędziwość króla, dawne zasługi senatu, tak umiała czuć szlachta, iż mimo płaczu i żalu, jaki historyk opisuje, spokojnie się rozeszła, groźnych sił swoich nie czuła, nie zaniechając jednak swych dążeń, lecz owszem rozeszła się, by szperać w dawnych przywilejach i odzyskać przekonaniem to, co inny więcéj namiętny lud tak łatwo siłą oręża zdobyćby umiał.

Ale uczucia, z jakiemi szlachta z pod Lwowa wróciła, wzmagały się coraz więcéj, przekonała się ona nie tylko o swoich krzywdach, ale i swojéj mocy, a mocny czując się obrażonym, zwykle w dwójnasób krzywdę swoją pragnął sobie nagradzać. Żądania szlachty były coraz większe przeciw panom i królowi, a wzajem taż szlachta deptała wszelkie prawa, włościan i stanu miejskiego, i do obywatelstwa przypuścić ich nie dozwalała.

Następca Zygmunt August, chociaż do miękkości, jako wychowaniec Bony przywykły, okazał jednak nadspodziewaną energią, umiał przytłumić burzliwość szlachty, przy niedorzecznem żądaniu, aby się rozwiódł z Barbarą, w czém szlachta była tylko narzędziem intryg Kmity i stronnictwa, które ją pode Lwowem burzyło.

Członkowie senatu i tak zwani panowie, dążyli właśnie do utworzenia osobnego stanu wyższego nad szlachtę pospolitą, czyli tak zwanych magnatów. Lecz ścisłe połączenie z Litwą wszystko zmieniło.

Senat o połowę się powiększył, gdy wszyscy wielcy urzędnicy litewscy do senatu weszli, a zatém i polscy wejść musieli. Stracił on już prawnie swoją powagę, którą moralnie od rokoszu pode Lwowem postradał. Już senatorowie nie zwali się ojcami narodu jak dawniéj, ale tylko starszą bracią. Szlachta zyskała zupełną przewagę w sprawach publicznych, i senat sprawę z swoich i królewskich czynności zdawać jéj musiał. Lecz przewaga ta była tylko pozorną, tak jak pozorną była władza ludu ateńskiego. Panowie litewscy i ruscy łączyli do wielkich fortun i tytułów książęcych, nieznaną w Polsce ambicyą, panowie Polscy przewagą światła, biegłością polityczną i akumulacyą urzędów i starostw, wszędzie stawiali im opór.

Tym sposobem wszędzie mnożyły się stronnictwa, które wszelkich burzliwości szlachty były sprężyną. Już nie senat, nie klassa arystokratyczna, ale każdy pojedynczy dom starał się o przewagę. Już panowie sami chętnie powiększali przywileje szlachty, jak cezarowie urzędy, pochlebiali wojsku, co ich wynosiło; pewni że ją przeto tém skuteczniéj na swoje narzędzie użyją.

Okazuje się z tego, cośmy mówili, że po Grekach i Rzymianach nie było narodu nad Polskę, któryby wymowie obszerniejsze pole otwierał, jak naród Polski.

Należy nam teraz rozpoznać, czemu Polacy przy takiéj skłonności i pomocach do wymowy, nie mogli w téj sztuce tyle się wsławić, ile tego spodziewać się należało. W tym celu zważyć pótrzeba: 1. Ich związki z Włochami, 2. wpływ reformacyi, 3. kształt rządu i obyczaje ówczesne.

W narodzie polskim nie mógł ojciec synowi i mecenas klientowi większego dobrodziejstwa wyświadczyć, jak do Włoch na nauki go wysłać, nie było nikogo z majętniejszéj szlachty, żeby Włoch przynajmniéj nie odwiedził; duchownych ciągnęły tam sprawy religijne, uczonych nauki, a wszystkich piękne klima, sztuki i okazałość papiezkiéj stolicy.

I.

Włochy dzielniéj wówczas wpływały na Polskę, niż na

wszystkie inne europejskie narody. Od wieku XIII. kwitnęły nie tylko szkołami i językiem łacińskim, ale nadto geniuszami które własny język wydoskonaliły. Uniwersytety włoskie z ich metodą i prawami były wspólne dla wszystkich narodów; Dante, Bokacyusz i inni byli włoskiéj literatury utworcami. Pierwsze prowadząc do godności i urzędów, więcéj cudzoziemców, a mianowicie Polaków zwabiały. Nieszczęściem że to nie były szkoły dla Polaków właściwe, napływ uczniów był tak wielki, że katedry w kościołach albo na placach publicznych mieszczono. Rektorowie podawali temata do dyskuty, a uczniowie i nauczyciele ścierali się od rana do nocy. W tych nie szło o postęp światła, albo o prawdę, ale o sztukę przegadania. Polacy nie mogli co lepszego przynieść do swojéj ojczyzny. Szczęściem że gdy w wieku XIV. i XV. mniéj było uczonych, ci zaraz użyci byli do publicznych czynności, w których albo przez praktykę rozwinęli naturalny rozsądek, albo nie mieli czasu rozszerzać bałamuctw włoskich swoich nauczycieli. Lecz w wiekach następnych wpływ ten daleko szkodliwszym się okazał. Młodzież wszystkie wyobrażenia w łacińskim powziąwszy języku, długo zaniedbała swój własny. Scholastyczna erudycya tłumiła wrodzone talenta i rozsądek. Rozszerzyła się powoli żądza dysput i rozumnego szermierstwa, które dla narodu wolnego, więcéj niż dla Włochów było szkodliwe.

W wieku XVI. gdy się we Włoszech powszechny zapał do starożytności obudził, Polacy przynajmniéj pod względem wymowy mało więcéj u nich zyskali. Był to wiek erudycyi, aż do drobnostek posunięty, ślepa cześć dla starożytnych, niesforne naśladowanie wszystkiego, co się do czasowych okoliczności zastosować nie dało. Nie było wtedy celem rozszerzenie starożytnych smaku i uszlachetnienia męzkiego czucia. Włochy za nadto były zepsute, aby się tym duchem starożytnych przejąć zdołały. Polacy innym umysłem pojmowali starożytnych klassyków. Stan i charakter obudwu narodów, na głowę był sobie przeciwny, ażeby z tego źródła jednako korzystać mogli i Polacy, jako naród nie przekwitły, lecz dopiero rozwijający się, nie chcieli być erudytami w starożytności,

ale usiłowali rząd, prawa i zdania Greków i Rzymian do swoich potrzeb stosować. Gdy Włoch jako filolog objaśniał Arystotelesa, Petrycy stosował jego dzieła polityczne do swojego narodu. — Mieszkańcy Włoch gorzeli za chwałą erudycyi i sztuk pięknych, ci za chwałą obywatelstwa i rycerstwa, u tamtych były nauki celem sławy, u tych środkiem dosłużenia się dostojności lub służenia ojczyznie, tamci ćwiczyli się w wymowie tylko szkolnéj brzmiącéj, bo taką tylko mieć mogli, ci potrzebowali prostéj i miękkiéj do obrad a tylko naukę deklamacyi do kraju przywozili. — Jedna Wenecya mogła się bliżéj zgodzić z położeniem Polaków, mimo że była handlującą, a ta rolniczą Rzpltą, miały z sobą styczność, jako Rzplte, zasłużone innym narodom, gdy Polacy na lądzie, Wenecya na morzu Europę od barbarzyńców zasłaniały. U nich jak u Polaków dobry styl urzędowy i wymowa najwięcéj kwitnęła, i biskupa Tomickiego zwano Pater et norma Cancellariorum.

Uznaję wielkie Włochów zasługi dla nauk zwłaszcza w XVI. wieku, szło mi tylko o ich zastosowanie do Polski, wiele im Polacy są winni w rzeczach nie dotyczących ich rządu i narodowéj literatury, im winni są po większéj części umiejętności i kulturę zwłaszcza od czasów Bony. Przez nich była Polska na drodze stanąć w rzędzie pierwszych z oświecenia narodów.

Kiedy Arabowie niegdyś nauczyciele Europy, w Afryce się chronić i zbójcami morskiemi zostać musieli, kiedy piękną Grecyą chorągiew Mahometa przyćmiła, Polska zabłysła niespodziewanie, dotąd dzikim tylko znana sąsiadom, i piękne rokowała nadzieje. — Atoli gdy się Grecy do Włoch schroniwszy, światło tamże przenieśli, Polska zyskała właśnie w tym wieku, i z tego powodu barbarzyńskich Turków sąsiedztwo, co już kulturę wstrzymało, jéj potęgę niszczyło. — Gdy bowiem inne państwa, przez Polskę zasłonione, mogły wzrastać w kulturze, jéj przeznaczeniem było walczyć z barbarzyńcami.

Kiedy Luter wstrząsnął budową kościoła, kiedy Magielan

pierwszą podróż około świata odbywał, Kopernik w narodzie nie dzielącym jeszcze religijnych namiętności ani łupów Mexyku rozpatrywał się w budowie świata wyższego i wydał we Włoszech ucznia, który pamięć jego nowym laurem uwieńczył; w czasie religijnych rzezi we Francyi, Polska kładła wybranemu Henrykowi za warunek tolerancyą.

Jeżeli słusznie wyrzucano nam niewolę wieśniaków, nie była ona taką jak u starożytnych, a nawet nie cięży na polskim narodzie, owa zgroza, na którąby się starożytni wzdrygnęli, handel niewolnikami od odkrycia Ameryki aż dotąd, chrześciańskie narody plamiący. Naród potężny, rycerski, nieprzyjaciel równie namiętności jak spekulacyjnych obłąkań w obyczajach jeszcze w XVI. wieku nie zepsuty, mógł był dać piękny obraz starożytnéj Rzplitéj na chrześciaństwie opartéj.

Nie tu należy odpowiedź, co ich w téj drodze wstrzymało, idzie tylko o wpływ nauk we Włoszech nabytych na narodową wymowę. — Cóż głównie zachmurzyło tę ich pogodną jutrzenkę? Wiele się na to złożyło wypadków, dotknę tylko tych, które z moim przedmiotem bliższy związek mieć mogą, tutaj należy tylko wspomnieć literaturę i język łaciński.

Gdy u Włochów literatura starożytna była zabawą uczonych, u Polaków była rzeczą obywatelstwa: — jak tamci chcieli powtórzyć rzymskie talenta i wymowę bez ich rządów i obyczajów, tak ci, usiłowali do ich obyczajów się zbliżyć. Lecz z czasem, zanadto pokochawszy wolność, zapomnieli o całości Ojczyzny, a raczéj mniemali, że ta, jak istniała od wieków, tak nigdy istnieć nie przestanie.

Z ogólnych dążeń ówczesnych widać, że Polacy poznawszy starożytnych, pragnęli przyswoić sobie nie tylko ich zwyczaje i prawa Rzymian, ale nadto język łaciński. Więcéj daleko mamy mów z tego wieku w łacińskim, niżeli w ojczystym języku, a rzadko ktora w ojczystéj mowie, może się obejść bez mięszanéj łaciny.

Szkoda, że Polacy tyle Rzymian naśladując, nie umieli jak oni kochać swego języka. Jak Polacy Rzymian, tak ci Greków naśladowali, a przecież o swój język najgorliwiéj staranni byli, nawet w czasach zepsucia i uciśnienia. Tyberyusz

przymuszony raz w senacie greckie słowo powiedzieć, przepraszał za to słuchaczów. Cycero i Horacy wyszydzają greckie makaronizmy, a Polacy uznali je za najpierwszą ozdobę wymowy. —

Przyczyną tego było nie tylko zamiłowanie starożytnych, ale i blizkie stosunki z głową kościoła. Duchowieństwo mające tyle przewagi w senacie, więcéj łaciński, niż narodowy język ceniło. Liczne odezwy i korespodencye z dworem rzymskim, musiały być w łacińskim języku czytane i roztrząsane. Dla legata papiezkiego, lub posła obcego dworu, gościnnie Polacy w łacińskim obradowali języku. Powszechna moda w Europie, związki Polaków z uczonymi, żądza sławy europejskiéj, kazały pisać w łacińskim języku. Pisać w mowie ojczystéj nic nie zmuszało, bo każdy czytać mogący, znał lepiéj język łaciński niż własny, za granicą nie mogli się tak wsławić jak uczeni Włoch i Batawów, bo wszyscy pisali tylko w przedmiotach ojczystych. Żaden się nie błąkał w krainach idealnych, ale te myśli śledził, które mu miłość i potrzeby kraju nasuwały. Ztąd ich literatura, to ma z rzymską wspólnego. Wasza literatura nie rozkwitła w gabinetach uczonych, ani w dworskich salonach, ale na tém polu, na którem ojcowie nasi walczyli, radzili i które obsiewali. Można powiedzieć, że każdy obywatel brał sobie za godło sierp, oręż i pióro, aby żywił, bronił i oświecał. Nie byli nigdy pisarzami z profesyi, celem ich było obywatelstwo, autorstwo zaś z niego wypływało i do niego dążyło. Każdy pisał o tém, co w boju widział, doświadczał, co na sejmach słyszał i radził. Nie było prawie dziejopisa, któryby sam do czynów podanych nie wpływał, rzadki nawet poeta, któregoby ojczyzną była tylko kraina imaginacyi, nastrajali oni wszyscy owe gęśle do obrad sejmowych i do okrzyków na polach zwycięztw.

To ogólne dążenie piszących ku ulepszeniu bytu Ojczyzny, więcéj zaszczyca, niżeli szczególne geniusze, których zjawienie się od przypadku zawisło. Z ambon, z krzeseł poselskich, z pod lipy Kochanowskiego, a nawet w XVI. wieku z zakątków klasztornych, odzywały się rady dla Ojczyzny, bądź złe, bądź dobre, lecz zawsze w dobréj chęci dawane.

Przeto literaturę tych wieków uważać można nie za pomnik dobrego smaku, ale za jedną narodową obradę.

Takie usposobienie umysłów, wróżyłoby najobfitsze owoce oryginalnéj literatury i wymowy, atoli prócz łacińskiego języka, były na przeszkodzie inne okoliczności, szkodliwe nawet wtenczas; gdy język ojczysty szczerze hodować zaczęto.

Po tym obrazie, każdy spodziewaćby się powinien najdzielniejszych mówców w literaturze polskiéj; od czasu kiedy w znacznéj części zaniechawszy łacinę, zaczęli na obradach używać ojczystego języka.

Co stało na przeszkodzie rozwinięciu wymowy za dawnych czasów.

Że jednak skutek nie zawsze odpowiedział przyczynom, przeto dla dopełnienia obrazu należy nam także wyłuszczyć, co świetnemu rozwinięciu téj sztuki było na przeszkodzie. Jest to drugie stanowisko, z którego o téj sztuce u przodków naszych rzetelnie sądzić będziemy mogli.

Najważniejszą przeszkodą do rozwinięcia i udoskonalenia wymowy naradnéj w epoce Zygmuntów, było to, że na sejmach po większéj części zabierano głos w języku łacińskim.

Wiemy na jakie szkody wystawia się ten, kto w obcym pisze języku. To samo o wymowie powiedzieć można, cóż dopiero gdy ten obcy język nie tylko do obrad sejmowych, ale i do posiedzeń domowych prawie powszechnie wprowadzonym został. Ten fałszywie zrozumiany zwyczaj sprawił, iż się ani łacińskiemu, ani narodowemu językowi dobrze nie przysłużono.

Po téj najgłówniejszéj przeszkodzie do postąpienia w wymowie sejmowéj były jeszcze następujące:

Stan rządu i charakter narodu polskiego, mniéj daleko sprzyjał wymowie, niżeli u Greków. U Greków mówca był osobnym urzędem, stanem, któremu się ten lub ów obywatel wyłącznie poświęcał. U Polaków nie było mówców rządowych,

każdy obywatel miał prawo i był obowiązanym mówić. U Greków słuchał lud mówcy w milczeniu, powołanie jednało mu szacunek. U Polaków pomyślność wymowy zależała tylko od osobistéj przewagi. Lud grecki na wszystko przyzwalał, gdy jego miłość własną głaskano, cieszył się omamieniem, że rozkazuje to, co w niego wmówiono. U Polaków każdy chciał i mógł rozkazywać, słuchał tylko własnego interesu lub stronnictwa. Grecy skupieni po miastach, świetnych Atenach, mieli czas i sposobność ćwiczyć się w téj najważniejszéj u nich nauce. Polacy prosto z obozu, albo od pługa z odległych wiejskich zakątków na obrady się zjeżdżali. Mało któremu było na myśli, aby się z wymową popisywał, lecz żeby wypowiedział to, co mu obywatele na sejmikach poruczyli. Lud grecki czułym był na powierzchowne okrasy wymowy, często uważał najważniejsze sprawy narodu tylko za szczęśliwie nadarzoną zabawkę, na któréj piękne słowa usłyszy. I u Rzymian samych wiele popłacały błyskotki, n. p. harmoniczne zakończenie peryodu w mowie Cycerona, w słowach: temeritas filii comprobavit, było przez lud z okrzykiem i z oklaskami przyjęte. Polakom obca była wszelka uwaga na powierzchowny słów porządek, szło im tylko o rzecz samą. Wreszcie u Greków wymowa była siłą przebiegłych, którą ten płochy lud rządzili lub tylko zabawiali, u Polaków była tylko naradą, często burzliwą; nie mówiono do oklaskującego gminu, ale do wspólnie radzących, na sejmach zbyt licznych i zbrojnych, a te były wyobrażeniem owego wzburzonego morza, nad którem Demostenes w wymowie się ćwiczył.

Jeżeli jeden grecki prawodawca zakazał ze złotem na obrady przychodzić, tem gorsze były u Polaków obrady, które często przecinało żelazo.

Do sejmów polskich należały zbyt szczegółowe przedmioty, ażeby wymowie piękne pole otworzyć mogły. Spory o cła, o starostwa, mieszanie rzeczy zupełnie prywatnych z publiczną, nie mogły nadawać obradom jedności interesu, uroczystéj powagi, tém samem nie otwierały sposobności do takiéj wymowy, jaka Greków i Rzymian zaleca. Obok téj przeszkody, ważniejszą jeszcze była retoryka szkolna we Włoszech nabyta. Jakże

dziwacznie odbijać musiały, przy naradach najważniejszych, szkolne napuszone deklamacye i włoskie concetti, których i najrozsądniejsi mężowie uchronić się nie mogli. Jakże dziwacznie odbijały przy burzliwych obradach sentencye z Seneki, z Lukana i greckich filozofów! Jan Kazimierz, Sobieski, ulegać musieli modzie, i wśród niebezpieczeństw narodu z erudycyą się popisywać.

Powtóre, zbyt krótko, bo prawie tylko do śmierci Zygmunta I. panowała w Polsce owa nieskażona prostota i czystość obyczajów, z któremi razem kwitnąć może prawdziwa wymowa. Zbyt krótko sędziwych radców senatu, Graves Consilio, można było tém zwać imieniem. Za czasów tego króla rzadko zwoływane sejmy, zachowały jeszcze szlachtę w duchu nieskażonéj prostoty. Rzadkość sejmujących zgromadzeń przejmowała każdego miłością religijną dla dobra Ojczyzny; była to uroczystość, na którą z radością przybywał ziemianin i ufał w prostocie starszym braciom senatu. Duszą tych sejmów była: „Paucis datum nosse misteria regni.“ Dwór był obcym szlachcie i nawzajem mniéj na nią miał wpływu bezpośredniego. Był to istotnie najświetniejszy obraz rzeczypospolitéj jaką być może. — Król polski najuboższym w Europie w wojsko własne i w skarby, za jednym rozkazem dwakroć sto tysięcy zbrojnéj szlachty ujrzał około siebie zgromadzonéj.

Nie było płatnego żołnierza, a każdy z obywatelów bez zbytków, z żelazem tylko i z męztwem okazywał się królowi na jego rozkazy; największą dumą każdego było, przyprowadzić przed króla Tatarzyna na prostéj wici. Ta to ziemiańska szlachta mając już liczne swobody, mniéj się troszczyła o wewnętrzne sprawy publiczne, i sztukę rycerską uważała za jedyne swe powołanie. Ale wnet zginęły w senacie cnoty patryarchalne; zbytki otwarły pole intrygom, i zaczęto nadużywać prostoty uboższéj szlachty, która nie mogąc się opierać, zaczęła z równą występować bronią, i albo się tworzyły zgubne uporne stronnictwa, lub młodsza szlachta zaczęła starszą w złem naśladować. Poczciwi tworzyli opozycyą, źli byli narzędziami możnych. Wnet elekcye otwarły pole wszelkim obcym intrygom, a rozdawnictwo starostw i urzędów niszczyło

coraz więcéj ducha bezinteresownéj miłości ojczyzny. Wkrótce dwór poznał słabość już zepsutéj prostoty, umiał szydzić z niedołężnych uporów, lub ich na swoją stronę używać. Daléj frymarki o koronę, wytargowane berła skrępowały dwór, związały możnym ręce do ratowania dobra powszechnego, stawiając ich coraz więcéj w możności dogodzenia prywatnemu. Szlachta zaś uwikłana w własnych swobodach, stała się narzędziem i ofiarą możnych zabiegłości. Słusznie więc powiedział jeden polityk, że Polska jest machiną, którą każdy zatrzymać i zepsuć, ale nikt naprawić nie może. W takich czasach już wymowa się psuła. Im więcéj sejmów radzących, tém bardziéj weszło w modę wielomówstwo. Gdy każdy, jak mówi Fredro, może być językiem szczęśliwy, poszła dawna prawość w niepamięć. Patrzajcie! mówi on daléj, dla czego ten na sejmach tyle żarliwości dobywa, dla tego tylko, aby mu drożéj cnotę płacono. Wielu spieszy na sejm, nie przeto aby dobro kraju pomnożył, ale żeby wrócił z tytułem, z daniną lub obietnicą, a braciom na sejmikach pokazał pokreślony papier, et vacuum nomen poprawnego prawa. Zły smak nastąpił w Grecyi i w Rzymie od czasów despotyzmu, zły smak w Polsce od czasów nieroztropnéj wolności. Dobre łączy się ze złem, gdy przejdzie granice.

To samo powiedzieć można o wymowie sądowéj. Za czasów dawniejszych tak jako w Rzymie i u Greków, gdy prawa mniéj były zawikłane, świetniejszą być mogła wymowa. Najchlubniej dawnych obyczajów polskich dowodzi, iż z początku wszelkie sądownictwo, było jedynie w osobie króla, i obywatele tak obszernego państwa, tak mało mieli prawnych sporów, iż jeszcze za Zygmunta wypadł wyrok, aby król w czasie sejmu przez dwa dni tylko sądził, po sejmie nikt nie miał prawa sprawy wytaczać. — Orzechowski zaświadcza się aktami w Piotrkowie dochowanemi, że jeszcze za Władysława Jagiełły, nawet i za Kazimierza IV. we wszystkich sprawach każdego z tych dwóch długich panowań, nie zaszło tyle pism, ile potém w jednéj jakiéj pieniaczéj sprawie. Chcemy, mówi Orzechowski, aby nas król sądził po staremu, a nie chcemy, żebyśmy téż z sobą żyli po staremu, równie mi się to widzi

być godnem śmiechu, jak gdy dziecku czapkę ojcowską na głowę kładą. Zbyt późno temu zaradzono, bo dopiero pod Batorym, atoli wymowa sądownicza nie była jak w Rzymie rzeczą oświeconych i znamienitych powagą Cyceronów i Mecenasów, ale owych rzeczników, w których sprawiedliwość była rzemiosłem, wykręty rozumem, a zyski jedyną żądzą. Wymowa religijna mniéj ucierpiała na tych szkodliwych wpływach, które świecką raziły, wyjąwszy tylko, iż spory religijne jéj smak i powołanie kaziły. Gorliwi mówcy duchowni, wśród tych sporów ustnych i piśmiennych, nabitą mieli pamięć owemi subtelnemi drobnostkami, a serce pełne nienawiści ku różnowiercom, ztąd często naukę Chrystusową zastępowały czcze teologiczne dysputy i nareszcie wymowa pochwalna przez samo jéj powszechne używanie, kaziła się do tego stopnia, iż nakoniec w przesadę, niedorzeczność i w śmieszność przeszła.

Po tém wyłuszczeniu zbawiennych i szkodliwych wpływów na polską wymowę, przystąpmy do samych przykładów i do mówców.

Oddziału tego nie mogę jeszcze tak mieć wypracowanego jak sobie życzę. Polacy najmniéj byli gorliwi w spisywaniu mów swoich na sejmie miewanych, gorliwość ta zaczęła się dopiero od Jana Kazimirza właśnie wtenczas, gdy zepsuty smak najmniéj je godnemi potomności uczynił. Z czasów Zygmunta ojca i syna historycy tylko dochowali nam szczególne mowy. W samych rękopismach, a szczególniéj w tak zwanych aktach Tomickiego i Górskiego, jest jedynie prawdziwy obraz naradnéj wymowy tych czasów. Prócz tego historyi wymowy naradnéj nie można pisać porządkiem mówców, ale porządkiem dziejów narodowych, których źródłem i sceną zawsze sejmy bywały. U nas nie podobna ograniczyć się na tych jedynie mowcach, którzy po polsku pisali, większą ich część zajmuje język łaciński. *

* W papierach Brodzińskiego nie znalazłem wykładu o wymowie sądowéj, o wymowie kaznodziejskiéj i o wymowie akademickiéj, obejmującéj kwestye literackie, naukowe i społeczne, oraz o pochwałach pogrzebowych tak świeckich jak duchownych. — Nie podobna mniemać, żeby przez lat osiem mając odczyty o literaturze, języku, stylu i wymowie Brodziński był pominął tak ważne przedmioty. Plany wykładu wymowy sądowéj i kościelnéj pozostały tylko między ulotnem kartkami. Fr. Dmóchowski.

KURS LITERATURY.

POEZYA.

(UŁAMKI.)

POEZYA.

Rozważymy istotę poezyi i wszelkie jéj przymioty do natury zastosowane. — Trudno jest dać dokładną definicyą poezyi. Wirgiliusz i Horacyusz nie zadawali sobie tego pytania. Wszystkie definicye, które w dziełach czytałem, nie zdały mi się dostateczne, kładę zatem moją własną, nie w téj myśli, abym ją uważał za najlepszą, lecz że nam najlepiéj posłużyć może do logicznego i zupełnego wyjaśnienia przedmiotu.

Poezya w ogólności wolno naśladując naturę, mówi przez zmysły do rozumu, czucia i imaginacyi człowieka, w celu podobania się, w czém wszystkiém nie ma innych granic, tylko podobieństwo do prawdy.

To określenie będzie osnową rozpraw naszych, przez które starać się będę istotę poezyi wyjaśnić. Z niego rozwijać będziemy osnowę dalszych rozpraw, a mianowicie:

1. Dla czego i jak poezya naśladuje naturę, jakie granice wskazuje jéj podobieństwo do prawdy, przez co mówi do rozumu, czucia i imaginacyi. Te rozprawy nie będą miały za cel prawideł poezyi, ale samo rozumowanie nad poezyą, które przeto dla wszystkich ciekawe, a nawet użyteczne być może. Więcéj bowiem mam zawsze na celu czytelników, aniżeli pisarzów, bo tych natura najczęściéj wykształca.

Pod wyrazem poezya, nie rozumiemy saméj sztuki pisania wierszy. Poezya mówi przez zmysły, to jest nie tylko za

pomocą wierszy lub śpiewu, ale oraz przez struny, pę dłuto itd. Wiadomo już z poprzednich lekcyi o szlachet szych zmysłach naszych oka i słuchu, przez które czło jedynie wyobraźni nabiera, i którym winien wszystkie za imaginacyi. Ztąd piękne sztuki na dwa główne działy rozl się dają, to jest należące do zmysłu ucha i zmysłu oka. pierwszych należy głównie malarstwo, do drugich muzyka. S jest pierwszym zmysłem, który uczucia duszy naszéj prze Przez sam dźwięk dusza jedna może się dać uczuć innéj szy. Najpierwsza i najsilniejsza ze sztuk, która do d przez ucho drogę obiera, jest muzyka.

Wrażenia, które pojmujemy przez oko, nie są tak cne, jak te, które działają na ucho, ale przechodzą je z w pewności i rozmaitości. Oko nieskończenie daléj sięga żeli ucho. W muzyce objawiamy uczucie, bez oznaczenia czy zewnętrznych, malarstwo zaś wystawia nam rzeczy wnątrz nas w postaciach wyraźnych. Wrażenia dla ucha d się w następstwie czasu; wrażenia dla oka dzieją się w] strzeni. Czém są w muzyce tony po sobie następujące, są w malarstwie farby z sobą połączone. Ztąd tyle jest w zyce tonów, ile w malarstwie kolorów. Dla tego Apollo, Bóg poezyi, wyobraża razem światło słoneczne z siedmic wnemi promieniami, i ma za godło lutnię siedmiostrunną Tak uważając, równie Rafael i Rossini są poetami, jak mer i Dante.

Ciekawe jest dla ludzi myślących ograniczenie tych s i onych powinowactwo, tak dalece, że przepisy dla je z nich służyć mogą dla każdéj innéj, ztąd to estetyka w stkiemi się sztukami zatrudnia.

Poezya sama przez się, to jest ta, która za pomocą razów mówi do duszy, jest wszystkich sztuk źródłem i lową. Ona nie mówi wyłącznie do zmysłów oka lub słu ale mówi tylko za ich pomocą wprost do duszy. Ona r obudzać uczucia, tak jak muzyka może malować obrazy Ludzki geniusz nadał zmysłom i wyobrażeniom, które zmysłowego nie mają, pewne formy, przez które z duszy duszy przechodzą. Takie formy obejmuje mowa, która

narzędziem poezyi, tak jak farby służą malarstwu, jak instrumenta muzykom. Mowa za pomocą słuchu i oka może każde wyobrażenie objawić. Użycie téj sztuki daleko jest obszerniejsze, niżeli innych. Poezya miała u starożytnych bliższy stosunek z malarstwem, teraźniejsza ma bliższy z muzyką. Dla tego uwagi o saméj poezyi słównéj obejmują w sobie razem przepisy sztuk innych.

Według tego poezya jest żywém zmysłowém przedstawieniem równie żywych pomysłów. Kto ma jakiekolwiek wyobrażenie o postępie ludzkiego pomysłu, łatwo pozna, że poezya starszą jest od prozy, chociaż się to na pierwszy rzut oka niepodobném wydaje; zmysłowe bowiem zapatrywanie się na rzeczy pierwéj było, niżeli abstrakcyjne, ponieważ pojęcie rzeczy rozumowane dopiero po długim doświadczeniu nastąpić mogło. Nim to nastąpi, nim większa część ludu obezna się z pojęciami nadzmysłowemi, póty jego język składa się powiększéj części z wyobrażeń zmysłowych, dla tego ma wysoki stopień żywości i jest poetycznym, a nawet na harmonią daleko jest baczniejszym, niżeli języki późniéj cywilizacyą udoskonalone. Cokolwiek nas z pism najdalszéj starożytności doszło, to jest poezyą, a przynajmniéj prozą mierzoną, albo do śpiewania przeznaczoną.

Blaire przytacza następującą mowę dzikiego ludu. Kiedy pięć narodów Kanady, które zapewne do najdzikszych ludów należą, pokój zawierało, miał ich naczelnik następującą mowę:

„Szczęśliwi jesteśmy, żeśmy topór tak często krwią braci zbroczony w ziemię zagrzebli Tu więc pochowamy ten topór, a na jego miejscu drzewo pokoju zaszczepim. Zaszczepim drzewo, którego wierzchołek niech słońca dosięga, niech się konary jego tak rozgałęzią, aby zdala widziane były. Niech zawsze rośnie, niech się nigdy nie wstrząśnie, ani uszkodzi. Niech zawsze i nasz kraj swoim liściem ocienia. Niech się umocnią jego korzenie, niech się do najdalszéj osady rozciągną. Jeżeli Francuzi będą chcieli wstrząsnąc tém drzewem, poznamy to po korzeniach, które aż do kraju naszego sięgać będą. Niech to Wielki Duch zdarzy, abyśmy spokojnie spoczywali na matach naszych, abyśmy nigdy do ścięcia drze-

wa pokoju, toporu naszego nie odgrzebali. Utłoczmy ziemię tam, gdzie schowany leży. Z pod téj ziemi niech płynie strumień, aby obmył złe z naszéj twarzy i z naszéj pamięci. Zagasł już ogień, który tak wściekło gorzał. Odnawiamy teraz łańcuch przyjaźni, niech on będzie tak czystym i błyszczącym jak srebro, niechaj nigdy rdza na nim nie siędzie."

Otóż jak tu wszystko allegoryczne, jak wiele obrazów i pojęć zmysłowych zamiast abstrakcyjnych.

Wszyscy pierwotni historycy, kronikarze, zawsze są więcéj poetyczni, i nasi, tak jak wszyscy europejscy średniego wieku, nie tylko zdobili dzieje fikcyami, ale pisali wierszem i stylem poetycznym, jak np. Marcin Gallus.

Longin zapewnia że starożytni w potoczném życiu więcéj wierszem, niżeli prozą rozmawiali, a według Strabona pierwszymi byli Kadmus i Pherecides, którzy granice prozy od poezyi odznaczać zaczęli, to jest używali wyrazów oznaczających ogólne pojęcia tam, gdzie trzeba było mówić do samego rozumu; mowy zaś zmysłowéj, mowy obrazów używali tam, gdzie do niższych władz człowieka mówić potrzeba było.

To po krótce o poezyi namieniwszy, przystępuję do uwag nad naśladowaniem natury.

O naśladowaniu natury. Jak daleko może i powinien człowiek naśladować naturę, jest to jedna z najważniejszych kwestyi w Estetyce.

W dziełach natury wszystko ma swój cel wytknięty od Stwórcy, jest więc nie wzruszone, trzyma się granic świata i ani zbytkiem ani brakiem nie błądzi. Twory posiadające ten przymiot nazywamy naturalnemi.

Natura jest pierwszą szkołą każdego poety i artysty; teorya pochodzi z badania natury; przepisy, któreby z natury nie wynikały, będą urojone i błędne.

Natura nic nie czyni bez zamiaru, zachowuje zgodność wewnętrznych przymiotów z zewnętrznemi oznakami. Postać człowieka uznajemy za wzór piękności dla oka, szlachetne i wzniosłe uczucia za wzór piękności dla duszy. Człowiek posiada uczucie dobrego, a wstręt od złego. Jeżeli do tych

przymiotów dołączy poznanie fizycznego i moralnego świata, osiągnie najwyższy możliwy stopień doskonałości, do któréj nie przestanie dążyć.

Wszystkie wielkie dzieła sztuki pochodzą z naśladowania natury; potrzeba słuchać jéj głosu, lecz strzedz się mechanicznego naśladownictwa. W pierwszéj epoce po rozwinięciu sztuki, zjawiają się najlepsze dzieła, bo ich twórcy byli najbliżsi pierwowzoru natury. Następni już więcéj naśladowali pierwszych autorów, a mniéj czerpali natchnienia z natury.

„Własne czucie, nie zaś mniemanie ludu, niech będzie twojém prawidłem", mówi Cycero. Tak postępowały wszystkie wielkie geniusze, najwięksi poeci byli najpilniejszymi badaczami natury, podróżowali do odległych krajów, działali, walczyli, a potém śpiewali; tak więc ich utwory nie były naśladownictwem, lecz wynikłością ich własnych wrażeń.

Człowiek w niemowlęcym, dziecięcym i młodocianym wieku, przyjmuje wszelkie wyobrażenia, uczucia i zdania ze świata materyalnego i umysłowego, ale w miarę jak się rozwijają władze jego rozumu i czucia, zaczyna samodzielnie myśleć i postępować. Wówczas jeżeli chce być poetą, malarzem, muzykiem, rzeźbiarzem, jeżeli jest w jego duszy i sercu wrodzone usposobienie do tego zawodu, już przestaje być prostym naśladowcą czy to płodów natury, czy cudzych uczuć i myśli, lecz to, co widzi i słyszy, łączy z własném rozbudzoném uczuciem, wlewa w swoje utwory, to życie czyli raczéj duszę, którą go Bóg obdarzył. Weźmy za przykład malarza i poetę. — Pierwszy, dopóki nabywa wprawy w kreśleniu postaci przedmiotów, dopóty jest prostym naśladowcą wzorów przedstawionych mu przez nauczyciela, a potém naturalnych postaci, lecz gdy już przełamie tę mechaniczną trudność i potrzebnéj łatwości nabędzie, wtedy kreśląc obraz wlewa w niego to zajęcie, jakie jego duszę przejmuje Utwór jego już nie prostém naśladownictwem, mieści on w sobie cząstkę nieśmiertelnego ducha artysty. Poeta nie poprzestanie na powtarzaniu innemi lecz słabemi słowy tego, co czytał lub wiedział, ale w pieniach i opisach maluje swoje własne wrażenia, których

doznał na widok piękności natury, cierpień cnoty i heroicznych czynów.

Przez nawyknienie zatém mówimy w ogólności, że artysta naśladuje naturę, on ją raczéj odtwarza, ożywia i duchem własnym napełnia.

W wyborze wzorów z natury, powinien mieć wzgląd na prawdopodobieństwo. Nie każdy obraz poety może być przedmiotem dla malarza, nie każdy dźwięk naturalny można oddać w muzyce.

Homer powiada, że Jowisz trzy tylko kroki stąpił, żeby z Egiptu wrócił na Olimp; któryżby malarz wystawił na płótnie, to hyperboliczne wyrażenie. A w muzyce czyliż można powtórzyć z dźwiękami natury wziętemi wystrzał dział, szczęk broni, jęki konających. Artysta dobiera takich harmonijnych tonów, któreby w wyobraźni i uczuciu słuchaczów odtworzyły okropność boju.

Biorąc z natury wzory do naśladowania, wybiera sztukmistrz takie tylko, które na nim piękne albo przerażające czynią wrażenie. Wiele rodzajów sztuki ma bardzo dalekie powinowactwo z dziełami natury, i tak liryczna poezya jest wypływem wewnętrznego czucia, nie ma i nie może być w niéj naśladowania natury. Architektura nigdzie nie znajdzie w naturze wzorów do naśladowania, jedynie tylko uczucie ogromu i wzniosłości, jakiego doznali na widok olbrzymich gór, przepaści niebotycznych, lasow, skłoniło pierwszych mistrzów, żeby pod tém wrażeniem zbudowali piramidy egipskie i świątynie bóstw indyjskich. Rozwinięte uczucie piękności wskazało artystom greckim, żeby świątyniom i gmachom publicznym nadali doskonałą postać.

Wzory piękności i wzniosłości są rozrzucone w naturze; jedne znajdują się w jéj tworach, drugie w czynach człowieka, sztukmistrz zbiera je i tworzy porządną całość, daje im piętno ducha swojego, a tak naśladując piękną naturę, i zgodném z uczuciem piękności to naśladowanie wykonywa.

Natura więc jest ogólnym wzorem, a sztuka szczególniéj jéj obrazem. Prawda i podobieństwo prawdy czyli illuzya,

są znamieniem sztuki, a te doprowadzają do najwyższego jéj stopnia, to jest do ideału.

Wszystko co jest piękne powinno być prawdziwe; ale nie wszystko co jest prawdziwe w naturze, jest zarazem piękne. Malarstwo wystawia kształty podobne do rzeczywistych postaci; posągi są martwą bryłą marmuru albo bronzu, lecz powinno zdawać się patrzącemu, że mają ruch i życie. Gdzie tylko są jakie zboczenia od piękności, poeta i artysta powinien je usunąć. Prawda natury i prawda sztuki powinny uzupełniać się wzajemnie. Ztąd to pochodzi wyrażenie ludowe: „Tak ładny jak malowany", a malowany obraz jak żywy. — Prawdziwa zatém sztuka musi wynosić się nad rzeczywistość, lecz od niéj odstępować nie może. Poeta bez talentu zamiast być naturalnym, będzie tylko pospolitym. Imaginacya nazbyt rozbudzona puści się na bezdroża. Ztąd to pochodzi przesada, nienaturalność, oschłość, wymuszoność, i przykre czyni wrażenie. W Pizie jest pochylona wieża, któréj widok obudza ciekawość połączoną z niesmakiem. Przymuszony uśmiech, zmyślona pokora, więcéj nas obraża, niż dzika natura. W poezyi najszkodliwszy jest przymus czyli affektacya. Jakże nie miłe wrażenie na nas czyni udawana tęsknność lub smutek, udawany zapał i fałszywe uniesienie.

Jeszcze tak jakośmy dotąd czynili, pójdźmy w pokorze za naturą, wyznajmy, żeśmy jéj dzieci, żeśmy z niéj wszystko wyczerpali, i piętnem doskonałości naszéj jest we wszystkiem do niéj się zbliżać. Wszystkie wielkie geniusze były te, które się bezpośrednio natury trzymały, a dziś przy światłéj krytyce zbliżenie się do natury, jest piętnem najwyższéj sztuki, i piętnem doskonałości.

Bądźcie panowie moi pewni, że nie jest moim zamiarem trzymać się jednéj jakowéj szkoły. Nie myślę walczyć za klassykami, których wielu wezwanych a mało wybranych, dla tego tylko to imię nosi, że pewnym umowom sztuki zadość uczynili; ani przeciw romantykom, którzy idąc za naturą potępieni bywają, że pierwszym umówionym przyzwoitościom uchybili. Ale pójdźmy do tego źródła, z którego wszystkie szkoły, oprócz czczéj galanteryi czerpały, to jest do saméj natury.

Tu każdy więcéj się nauczy, jak żeby cały dwór Ludwika XIV. nawet za przewodnictwem Boala rozpoznał. Podług mnie ten, ktoby wszystkich poetów i artystów zdołał natchnąć uczuciem natury, ktoby zdołał zwrocić ich do badania w niéj wszystkiego co jest wielkiem dobrem i pięknem, temby więcéj wypełnił, niż wszystkie krytyki, tenby wszystkie stronnictwa i szkoły zawstydził. Téj drogi jedynie ile możności trzymać się będę. — Ale my Polacy (przyznajmy sobie w tym zakątku) jakże dalecy od niéj jesteśmy, zdaje się, jakby na tych płaszczyznach mazowieckich, miłość ku niéj nie mogła istnieć. Lecz i to jest nauką z natury wyczerpaną, że wielkie miasta, tak jak płaszczyzny wydać mogą ludzi z wytwornym gustem, czuciem lękliwéj piękności, ale rzadko obudzą wzniosłe uczucia. Tego dowodzi wszędzie, tak historya sztuk pięknych, jak dzieje ludzkie. Na górach tylko czerpać się daje głębsze uczucie natury i wyższa poezya; ztamtąd wszystko zstąpiło co na równinach żyje: rzeki, które je opływają, tam swój biorą początek i dotąd na górach człowiek nie tylko fizycznie, ale i wyobrażeniami bliższym jest nieba. Z gór nawet wytrysnęło pod kopytem Pegaza źródło Hypokreny i allegorya ta nie jest w innéj myśli podana.

Słusznie jeden angielski filozof powiedział miejskiemu poecie, zamyślającemu pisać wiersz bohatyrski: „jak możesz ważyć się na podobne dzieło, gdyś nigdy w górach nie był i wzniosłéj natury nie widział.“ — Ale natura wszędzie jest cudowną, nie tylko po wzniosłe ale i po piękne wyobrażenia do niéj się udawać potrzeba.

Nie ci jeszcze mogą się zwać filozofami, którzy się uczą historyi naturalnéj i umieją jéj twory na klasy dzielić, ale ci, którzy jéj celów i harmonii we wszystkiem szukają. Kto od tych mozolnych szczegółów przyszedł do ogólnego badania, ten tak postąpił jak od abecadła do zrozumienia geniuszu Newtona.

Cóżbym dał za to, gdybym mógł kogo do téj szkoły wszędzie otwartéj, wszędzie przystępnéj zwrócić. Mówię tu do dusz wznioślejszych, że nie dość jest w gabinetach przy słoikach, przy wypchanych ptaszkach, uczyć się natury. Żyjącą

badać trzeba, harmonią jéj śledzić, harmonią którą we wszystkiem zachowuje. Jakże żałuję mniemanych filozofii uczniów, którzy tylko ze scyzorykiem, z szpilkami i nożyczkami przechadzki odbywają, dla których głuchą jest jéj harmonia i martwe wszystkie widoki, którzyby ją jak martwą anatomicznie tylko badać chcieli. Każdy czujący przyzna, że widzieć klasy roślin i zwierząt, widzieć różnice ich składu, kości, racic itp. jest to tylko znać abecadło, a nie umieć jeszcze żadnego słowa, żadnéj całości z niego utworzyć.

Rozważaliśmy dotąd dla czego i jak poezya naśladuje naturę. Starałem się dowodami przekonać, że poezya nie jest prostem kopiowaniem natury, saméj pięknéj natury, lecz że jest wolnem jéj naśladowaniem. Że zaś wolność koniecznie pewnych praw trzymać się musi, inaczéj będzie bezrządną dowolnością, przeto uważaliśmy, czego się ma trzymać poeta w wolnem naśladowaniu natury. — Dla tego nie wezmą mi słuchacze za złe, że o tym przedmiocie dziś jeszcze chcę mówić, kto bowiem o tém najwyższem stanowisku poezyi nie słyszał, kto go sam nie zgłębiał, ten nigdy nie zdoła prawdziwie poezyi oceniać. Czém są principia w filozofii, tém jest idealność w poezyi. Tamta wskazuje nam tylko co jest najlepsze, ta wystawia nam wzór onego. Jak nie zawsze według principiów działać możemy, tak nie zawsze możemy tworzyć doskonałość według wzorów idealnych, ale przeznaczeniem jest dążyć do niéj. Niech co chcą mówią, że ludzie lepszemi są w teoryi, niżeli w istocie, że nie wszyscy tak dobrze działają jakby mogli i powinni, ja sądzę, iż to samo jest najwyraźniejszem znamieniem ukrytego wyższego zarodu, który z czemściś sobie nieprzyjaźnem połączony, nie może się zupełnie rozwinąć. W człowieku łączą się dwie władze sprzeczne sobie, które zgodnie nie dadzą nam działać, i każdy powtarza: Video meliora proboque deteriora sequor.

Pewną jednakże jest rzeczą, że jak wiele maksym filozoficznych z postępem wieku weszły w przepis działań ludzkich, tak wiele idealnych marzeń weszły w rzeczywistość.

Jest więc piękną cechą i przeznaczeniem człowieka marzyć z Platonem, choćby o krajach zupełnie idealnych. Czło-

wiek szlachetnie ukształcony, czuje się nierównie jestestwem wyższem nad wszystko, co go otacza. Granice natury nie zdają się być granicą jego pojęcia, rozum nie przestaje na świadectwie zmysłów, zdumiony cudami natury, do wyższych jeszcze wznosi się wyobrażeń. Tak z natury rzeczywistéj przechodzi do idealnéj, tam nie może tworzyć nic nowego, ale odłącza tylko to, co mu się zdaje niedoskonałem, tworzy sobie świat podobny do rzeczywistego, ale daleko doskonalszy, już tam nie masz przeszkód i trafu ślepego. I to dowodzi, że jest istotą umysłową, w zmysłach więzioną, nad które wynieść się pragnie, w których jakby w więzieniu marzy sobie o utraconym i obiecanym świecie. Ja myślę, iż nie masz człowieka najbardziéj ograniczonego, któryby sobie w szlachetnych celach nie tworzył z rzeczywistości pomysłów idealnych. To, czego pragniemy, wystawiamy sobie najdoskonalszem, czując żal z jakiego wypadku, nadajemy mu w imaginacyi naszéj inny obrót, marzymy, że gdyby tak lub owak zeszły się okoliczności, inaczejby wypadło. Każdy urządza sobie w imaginacyi swoją przyszłość, swój dom, wieś, ojczyznę, nawet społeczeństwo ludzkie. Zkądże do tego w człowieku pociąg, nawet wtenczas, gdy się doń żaden egoizm nie mięsza? — Jesteśmy czemściś wyższem nad rzeczywistość, imaginacya jest tego słabą tylko przepowiednią. Z téj to dziwnéj i szlachetnéj skłonności człowieka powstała poezya, z tych nieporządnych marzeń utworzyła świat, w którym się nie tylko imaginacya, ale nasz rozum i czucie rozkoszuje.

Poznaliśmy, że kto w poezyi tylko wiernie powtarza naturę, jest kopistą, lecz nie utworcą, teraz mogę powiedzieć, iż ktoby same ideały wystawiał, byłby filozofem lecz nie poetą. Filozof mówi tylko do rozumu, poeta do imaginacyi i czucia. Filozof przestaje na prawdzie, poeta chce, aby się prawda podobała. Dzieło poetyczne powinno nas zajmować, nie tylko przez rzecz, ale i przez sposób, w jaki jest oddaną. I tak n. p. charakter jakiéj osoby według filozofii najdoskonalszy, będzie dla poezyi nudny. Osoba często moralna, według ideału filozofii będzie zawsze myśleć, czuć i działać według praw czystego rozumu, ani namiętna, ani słaba, niedosiężona w bo-

leści, niewzruszona w cnocie, bez pokuszenia, bez walki i zwycięztwa. Taki charakter w poezyi wystawiony, nie przemówi nigdy do czucia, bo będzie tylko ideałem, lecz nie prawdą. Richardson, którego niegdyś powszechnie czytano, wystawił podobny obraz w Grandissonie i ten charakter nazwała dowcipna krytyka le mari d'une fille (mężem panienki) to jest takim, jakiego sobie niedoświadczona dziewica w myśli wyobraża, ale którego między ludźmi nie znajdzie.

Dla tego to w melodramach i w miernych fraszkach naszych, najcnotliwsi bohatyrowie, nie czynią na nas wrażenia, tak jak ci, którym poeta obok cnót wzniosłych coś ludzkiego zostawił. Każdego więcéj zajmuje w poezyi charakter walczący z namiętnością, niż ten, który nad nie jest wyższy. Nie możemy litować się nad tym, kogo nad naszą naturę wyniesionym widzimy. Może on nas zadziwić, ale nie wzruszy. Zadziwić i wzruszyć może nas tylko żywy obraz mocy duszy, która walczy z słabością fizyczną, bo w tém widzimy razem obraz, czém jesteśmy i czemeśmy być powinni. Nie znając czém jesteśmy, nie staniemy się tém, czém być pragniemy.

Ztąd potrzeba ażeby utwór poetyczny nie tylko był prawdziwym i wzniosłym, ale oraz interesującym. Będzie takim, jeżeli nie tylko żądaniom rozumu, ale oraz żądaniu czucia i imaginacyi zadość uczyni.

Mówiąc w ogólności o sztuce, wskazałem, przez co utwory sztuki interesują nas, jako ludzi myślących, czujących i obdarzonych imaginacyą.

Nowsi teraźniejsi poeci obstają więcéj za prawami czucia, niżeli rozumu; ztąd owe ciemne wyrazy, niewykończone charaktery, brak porządku i planu. Są nawet nowsi krytycy, powstający przeciw wszystkim o rozsądek wołającym i mówią, iż kto w poezyi szuka rozumu, ten nie ma czucia. Lecz wyznać należy, że są inni, którzyby kosztem czucia chcieli mieć tylko rozumowaną poezyą, którzyby chcieli wyższe natchnienia tak do przepisów przykować, jak Prometeja do skały Kaukazu, za to, iż glinę ożywił niebieską iskrą.

Źródłem i celem poezyi jest czucie z rozumem i imaginacyą złączone: w dalszem więc rozwinięciu mojéj definicyi o poe-

zyi, zastanowimy się teraz nad uczuciami pod względem poezyi.

Słowo czucie wyraża psychologiczne i moralne pojęcie. W pierwszem znaczeniu władza czucia stoi naprzeciw władzy rozumu i wyobraża to, co na nas miłe, albo nie miłe czyni wrażenie, gdy przeciwnie władza rozumu, jest wyobrażeniem tego, co nam daje sądzić o własności rzeczy. Czucie rozstrzyga, o ile się rzecz jaka podoba, albo nie podoba; rozum zaś sądzi o niéj, o ile jest fałszywą, albo prawdziwą. Przez władzę rozumu zajmujemy się rzeczą, jako obcą, zewnątrz nas będącą, w rzeczach czucia, wchodzimy raczéj w nas samych przez wrażenie, jakie na nas sprawują. Zatem rozum poznaje jasno lub ciemno, pewno lub wątpliwie, uczucie zaś jest mocne lub słabe, przyjemne lub nieprzyjemne.

Takie jest wyobrażenie czucia pod względem psychologicznym. — W moralnem znaczeniu uważamy czucie jako nawyknienie, które jest źródłem naszych wewnętrznych i zewnętrznych czynności. Tak czucie honoru, rzetelności i t. d. są wrażeniami, do których człowiek nawykły, za każdą pobudką w sobie je obudza, pochwala, i wykonywać pragnie. To są uczucia, których połączenie i stopień, charakter człowieka stanowią. W tém to znaczeniu, mówiliśmy o niektórych ludziach, że nie mają czucia, to jest panujących uczuć honoru, ludzkości, miłości ojczyzny i t. p. Ztąd jak człowiek tępych zmysłów, martwym jest fizycznie, tak człowiek tępych uczuć martwym jest moralnie.

Niech się rozum jak chce wynosi z swojem światłem, pewna że uczucia mają coś w sobie wyższego, czego rozum pojąć nie zdoła, że one są silniejszą nad niego sprężyną myśli i działań.

Powołanie poezyi. Powołaniem poezyi jest udoskonalić nasze pojęcia przez czucie, tak jak filozofii obowiązkiem jest doskonalić nasze czucie przez rozum. Jak filozofia, któraby tylko uczyła nas dowodzić, rozumować a nie działać, byłaby martwą dla nas rzeczą, tak poezya, któraby tylko drażniła nasze czucie i wyobraźnią bez celu, byłaby szaloną

przewodniczką. Tamta może nas tylko nauczyć umieć, ta chcieć co dobre i piękne. Umieć bez chęci a chcieć bez umiejętności, jest to być w połowie człowiekiem. Obiedwie te władze przy zaniedbaniu jednéj, są sobie wiecznemi nieprzyjaciołkami. Rachujący rozum prowadzi zawsze do egoizmu, on często najszlachetniejszy głos czucia przytłumia, bo nie czując rozkoszy dobrze czynienia i sławy, nie widzi w nich żadnéj nagrody. W wieku cywilizacyi bardzo wiele jest ludzi, którzy z rachuby tylko dobre czyny spełniają, bądź że je sobie kiedyś odrachują, bądź téż użyją ich za płaszcz przeciw dostrzegającéj opinii. Przeciwnie, czucie, nie kierowane rozumem, choćby szlachetne, szkodę przynosi, ztąd obłędy wszelkiego fanatyzmu, tém bardziéj pożałowania godne, że z świętych źródeł wynikają. Jak ludzie w szczególności, tak i narody całe smutnym są tego świadectwem. Zważmy wojnę Trojańską, wyprawy Aleksandra i Krucyaty, których powodem był jedynie poetyczny entuzyazm, obok wojen późniejszych, powstałych najwięcéj z kupieckiéj rachuby, a trudno będzie odgadnąć czy zimny rozum, czy téż uczucia więcéj krwi ludzkiéj kosztowały. Jak udoskonalone czucie wpływa na rozum, tak wzajem rozum prawdziwie oświecony, kieruje czuciem, i te wzajem połączone, stanowią dopiero w całem znaczeniu wyrazu, moralną istotę. Dla tego to filozofia życzy sobie mieć w poezyi reprezentanta swych dążeń, dla tego poezya prawdziwa zawsze z filozofią się styka. Dla tego poezya obudza szlachetne uczucia, tém bardziéj, gdy je gdzie rachuba przytłumia i błędy rozumu śmiesznością karze. Kupiecki naród Anglików wydał najwznioślejszych poetów, jak przeciwnie Hiszpania w czasach dziwacznego szału rycerstwa wydała Cerwantesa, który orężem śmieszności uwolnił Europę od reszty błędnych rycerzy.

Poezya maluje albo zewnętrzne przedmioty, albo wewnętrzne uczucia, to jest świat i człowieka. Do pierwszego należy dydaktyczna poezya i epopeja, do drugiego dramatyczna i liryka. Ponieważ człowiek pisze dla człowieka, a że podług nas człowiek jest rzeczą w świecie najinteresowniejszą, przeto nie ma w poezyi żadnych obrazów z wewnętrznego świata, któreby się do człowieka nie odnosiły i jak znowu nie masz

nic w uczuciu i umyśle naszym, coby z zewnętrznym światem nie miało styczności. Zatém obadwa te główne działy poezyi łączą się z sobą zawsze, z tą różnicą, że w jednym malowanie zewnętrznych przedmiotów, w drugim ludzkie uczucia główną są rzeczą. Pierwszy trudni się więcéj zdarzeniami, drugi czynnościami. Tamte pojmujemy więcéj rozumem, te czuciem. Poezya dramatyczna trudni się wyłącznie samym człowiekiem i jego czynnościami z czucia pochodzącemi. Poezya liryczna, trudni się równie samym człowiekiem, ale już nie maluje jego czynności, lecz tylko same uczucia; wystawia go czującym nie działającym.

Wiadomo że każde poema do naocznego przedstawienia jakowéj czynności napisane w ogólności greckim wyrazem drama oznaczamy. — Drama jak wiadomo zawierą w sobie tragedyą i komedyą, teraz o pierwszéj mówić będziemy.

Czynności ludzkie, w których umysł i serce człowieka z tak rozmaitych stron poznać się dają, są bez wątpienia najinteresowniejszym przedmiotem poezyi. Epopeja opowiada także też same przedmioty, ale tak że najważniejsze zdarzenia i działające osoby, tak nam niejako maluje, iż sobie wyobrażamy że je działające widzą. Teatr wystawia nam je istotnie przed oczy. Chociaż więc obiedwie jednę rzecz traktują, sposób jednak jéj wystawienia i cel wcale jest różny. W tamtéj mamy poddany rozwadze naszéj, cały świat nas otaczający, w téj jesteśmy istotami cierpiącemi, cały świat do nas, do naszego stanu odnosimy. Gwałtowne żądze i okropne walki tak krótko żyjącéj i tak słabéj istoty jaką jest człowiek, oraz znikomość wszystkich jego celów doczesnych, napawają nas litością i przerażeniem, i uczą rezygnacyi.

Stosunek poezyi do religii: Poezya była najprzód sługą religii i być nią zawsze powinna. Obudwu nie nabywa człowiek na ziemi, ale ją z sobą przynosi. Obiedwie po całéj kuli ziemskiéj zawsze jawią się razem, obiedwie nie przychodzą od pierwszych klas społeczności, od bohatyrów i filozofów, ale prosto od ludu. Kiedy Rzym doszedł najwyższéj dumy, kiedy zbytki kaziły charakter, a fałszywa mądrość rozumu człowie-

ka, wtedy prości nieznani pasterze i rybacy rozeszli się opowiadać po pysznych miastach i chatach słowa boskiéj mądrości i boskiéj cnoty. Kiedy brudny dowcip i smak fałszywy wytępią prawdziwą poezyą, gdy ją zaraza jakowa zamrozi, wtedy w pieśniach ludu prostego szuka czujący czystego i ożywczego jéj źródła. Obiedwie towarzyszą śmiertelnym we wszystkich głębszych uczuciach, w radości jak w smutku. — Obiedwie przyjmują w różnych wiekach i narodach rozliczne formy, ale ich zaród wszędzie jest jeden, z jednego ojczystego przyniesiony ogniska. Obiedwie mogą się skazić formami, być niemi ściskane i tłumione, może być iż przez same formy zastąpione, ale stan takowy nie trwa długo, ludzie poczują wnet boskość w sobie, jéj pewni wrócą do prostoty i prawdy. Tak wielu poetów i filozofów zeszłego wieku, którzy z potrząsaniem ramion, mówili o Szekspirze i Dancie, jako o niewykształconych zdatnościach, dziś sami, z całym dobrym swym smakiem, zapomnieniu podpadli. Wszystkie prawdziwe geniusze są i były religii czcicielami. Poezya nią nie namaszczona tylko nas na chwilę w ograniczeniu naszém ułudzić może. — Jeżeli się wzbije do wielkich i szlachetnych pomysłów, wtedy nas raczéj przeraża, jak utwór bez twórcy, jak skutki bez przyczyn.

Bez uczuć religijnych jest ten, kogo w Homerze nie ujmuje religijność bohatyrów, kogo nie rozrzewnią prośby żebrzące u stóp Jowisza.

Tybul nawet ów piękny śpiewak lubo tylko zmysłowéj, miłości, tém przywiązuje, że wszędzie cześć dla bogów wczasy i troski jego przeplata. Horacy w żartach swoich mimo całéj dworności, obok czary wina, którą uwielbia, nie przepomina wspomnieć o Orku i smutnych cieniach, i te kontrasty nadają lekkości jego zawsze coś wzniosłego. Cóż dopiero religia wewnętrzna, całego zajmująca człowieka!

Wszyscy nasi prawdziwi poeci byli religijnemi wtenczas nawet, kiedy w XVI. wieku moda kazała tylko bóstw pogańskich do mitologii używać. Kochanowski jest nim tak w psalmach, jak w trenach i pieśniach swoich. Niedawno bardzo poważana u nas krytyka zarzucała Sarbiewskiemu, iż religijne

i chrześciańskie przedmioty opiewał, które poezyi stanowić nie mogą. Właśnie gdy naród w niewoli, tylko świątynie Boga miał dozwolone, gdy nieszczęścia publiczne najwyżéj ku Bogu wznosić powinny, właśnie wtedy hołdując modzie francuzkiéj, zrzekli się nasi poeci téj jedynéj i wzniosłéj pociechy, którą winni byli ziomkom swoim i powołaniu swojemu. Za mojéj młodości słyszałem poważne rozumowania, iż wyrazy Jezus Marya, nie mogą w poważnéj poezyi się mieścić.

Cożkolwiekbądź wszystko zrazu nadużyciom podlegać musi, aż przyjdzie pora, która wszystkiemu właściwą miarę i miejsce wskaże. Tak w nowszych czasach najwyższe geniusze, które wszystko bądź z siebie, bądź téż z obyczajów chrześciańskich czerpały, nie mogły się z mitologią grecką zupełnie rozstać.

Herder, Szyller, Goethe i Bajron wywiedli z niéj nowe obrazy, nowe filozoficzne prawdy, i to jest co rozpogadza i uzmysławia ich często głębokie, a częściéj jeszcze posępne myśli i obrazy.

Tak jak natura północna może być wzniosłą wśród swoich lasów jodłowych, mórz lodowatych, ale nie ma pokrzepiających winnic i kwiatów, szczęśliwego nieba Grecyi; tak i poezya nowsza ztąd czerpa wzniosłe i posępne obrazy, ale ztamtąd pożycza jeszcze pogodnych i jasnych.

Piękne nadzmysłowe istoty przez nowych tworzone poetów, dalekie są od owego bytu, jaki dla swoich utworzyli starożytni śpiewacy.

Dotąd szczęśliwsi są w wystawianiu szatanów i mefistofelesów i t. d. niż cherubinów i aniołów, tak jak łatwiéj na ścianie zrobić zarys djabła niż anioła.

Jak dziś język każdego narodu, choćby najbardziéj w filozofii postąpił, nie potrafi się obejść bez przenośni, które martwym wyrazom życie nadają, jak wzajem wiele jest przenośni tak trafnych i pięknych, iż w żaden sposób nowych na ich miejsce używać nie można, tak są obrazy mytologii greckiéj, których żadne nowe fikcye nie zdołają zastąpić.

Przyjąwszy więc zdanie, iż téj mitologii nie jako cudo-

wność do epopei, ale jako allegoryi używać można, zobaczmy do tego niektóre warunki.

Najprzód najgorzéj jest, gdy poeta używa mitologii na to tylko, aby się nią z swoją pokazał erudycyą, to bowiem trąci pedanteryą i szkolnym naśladownictwem.

Takich poetów mnóstwo mamy z siedmnastego wieku, którzy do każdego swoich czasów zdarzenia, umieli w Grecyi zastosowanie wynaleźć i dziwaczne obyczaje spółczesne z bajecznemi połączać.

2. Chronić się potrzeba zastosowań z mitologii zbyt szczegółowych, mało znanych, których objaśnienia dopiero po książkach szukać. Starożytni mogli tak czynić, bo u nich mitologia była razem religią, a zatém w szczegółach powszechniéj znaną. To samo rozumie się o dziejach i obyczajach starożytnych, które zastosowane w szczegółach zawsze są ciemne i tylko wielkim erudytom dostępne.

Tak n. p. nowy jeden pisarz mówi: „Przewidziałem nieszczęście chociaż nie jestem Marcellim“. Czytelnik wie, że Marcelli był wielki bohatyr i cnotliwy obywatel, ale to nie objaśni mu powyższéj allegoryi, trzeba dopiero szukać w życiu jego przez Plutarcha, że Marcelli miał zabobony i wierzył w znaki przepowiednie i dla tego raz z Rzymu nie chciał wyjechać. Wtedy można zrozumieć powyższą allegoryą, ale taki szczegół nie może być obecny w pamięci każdego.

3. Ponieważ dziś mitologia jest rzeczą saméj poezyi nie zaś religii, nie można jéj w tym duchu używać. I tak śmiesznem jest w dzisiejszych czasach wzywanie bogów, przysięga na Styx i na nich; wtenczas bowiem wychodzą oni ze sfery poetycznéj w krainę prawdy, która im dziś już nie przystoi.

4. Chronić się należy przytaczań z mitologii, które nic allegorycznego nie mają; tu należą szczególniéj geograficzne opisy n. p. Skamander, Hypokrena, Helikon, które to słowa są już tylko naukowe i nic w sobie nie mają poetycznego.

5. Równie nie wypada przyrównywać wielkich mężów dzisiejszych czasów do bohaterów bajecznych, ci bowiem odznaczają się więcéj moralnemi przymioty, tak jak tamci fizycznemi.

Nie wielka pochwała być dzisiaj przyrównanym do Alcyda lub Achillesa.

6. Przydłuższe powieści mitologiczne używane dziś jeszcze, szczególniéj w poematach opisujących, jakich pełno w Delillu i u nas w Trembeckim, tylko przez nowe zastosowanie zajmować mogą. Tak téż mierni poeci rzadko co opisują, żeby zaraz nie zrobić długiego porównania z mitologią, żeby się obejść bez Cyklopów.

Z tego względu niech posłużą następujące jeszcze o mitologii uwagi. Jeżeli dziś nie można używać wszelkich zmyślań Greków, ich półbogów zwanych bożkami gór, rzek i grodów, można i potrzeba ich naśladować w tworzeniu tych zmyślań. Czemże był pierwiastkowo ów sławny Skamander, Olimp, Tempe i wszystkie sławne miejsca przez mitologią dziś znane. Ogołocone z tych zmyślań, były tym samym do poezyi materyałem, jaki my w naszych dziejach i naszéj ziemi mieć możem, potrzeba tylko więcéj imaginacyi, więcéj obeznania się z swojemi dziejami i ziemią; jak rzeki i góry Hebreów uwieczniły się przez psalmy Dawida i proroków, tak wyspy szkockie pamiętne są przez dumy Ossyana, a ich wspomnienie nie oddzielne od Fingala i Malwiny. Czemużby ziemie ojczyste innych narodów, góry, rzeki i grody, nie miały mieć swoich poetycznych podań, które je uwiecznią. To stosuje się nie tylko do miejsc, ale do dziejów i obyczajów narodowych.

Gdyby i sam Horacyusz opiewał sławę dzisiejszego Augusta, nie szukałby ozdób w dalekiéj starożytnéj mitologii, aleby opiewał miejsca i wypadki, do którychby późniejsi poeci zmyślenia swoje stosowali. Pieśni jego byłyby indywidualne dla osoby, a narodowe dla kraju i języka. Tak w pieniach Pindara dla nas ginie interes, lecz jakże Greków zajmowały jego historyczne i geograficzne wspomnienia. Nie czynił on tego dla okazania erudycyi, ale te mitologiczne obrazy były historyą narodu, miasta, rodu bohatyra, dla tego pienia jego miały narodowe piętno.

To samo można powiedzieć o mitologii pod względem al-

legoryi Największa część mitologii greckiéj, jak mówiłem, jest tylko uosobieniem natury, jest filozofią ukrytą pod zmysłową postacią. Tu należy śledzić Greków jak oni umieli nadawać obrazy pomysłom abstrakcyjnym, jak bryłom niebieskim, drzewom i rzekom życie dawali, jak filozofią w dostępnéj i powabnéj wystawiali postaci. Ileż to w naszych filozoficznych czasach poczyniono zastosowań z mitologii greckiéj! jedni widzą w jéj allegoryach chemiczną umiejętność, inni tylko historyą bajkami zamgloną, inni historyą naturalną, inni nakoniec same moralne nauki. Bakon szczęśliwie pod względem filozofii rozszerzył niektóre allegorye greckie, Herder znalazł w nich wiele pięknych moralnych zastosowań.

Allegorye. Prócz mitologii niewyczerpane są źródła allegoryi w całéj naturze, w obyczajach i zwyczajach ludu, w naukach i sztukach. Z tych źródeł imaginacya może obficie czerpać. Najlepsze obrazy są z saméj natury i jeżeli, jak mówią, w poezyi już wszystko wyczerpane, nie przebiorą się nigdy zapasy, jakich nowi poeci do wyrażenia swych myśli i uczuć z natury czerpią. Nowi pisarze historyi naturalnéj, odkryli nam nowe jéj tajemnice, nowy porządek i tysiące cudów, o jakich starożytni wyobrażenia nie mieli. Tak Bufon, nawet St. Pierre dostarczają z natury bogatych dla poezyi przedmiotów. Delil chociaż jest tylko opisującym poetą, im winien wszystkie piękności dydaktycznych swoich poezyi. Zwyczaje i obyczaje ludów, niemniéj do allegoryi bogatém są polem. Horacy więcéj w nich czerpał, niżeli z saméj natury, bo w ogólności starożytni mniéj czuli wdzięki natury, niżeli teraźniejsi. Szczególniéj też zwyczaje i obrzędy mało cywilizowanych ludów, zawierają w sobie wiele poetycznych allegoryi. Tak dawne i do dziś dnia trwające obrzędy ludów słowiańskich mają w sobie wiele nader poezyi.

Nauki i sztuki nakoniec wiele poddają allegoryi. Rozumie się iż z tych wybierać należy tylko znane i takie, które łatwo pojęte być mogą. Sztuki piękne jak sama natura, zawierają mnóstwo obrazów dla poezyi i prawd dla filozofii, i każda

poezya ma wiele rozmaitości, kiedy sztukę do natury, naturę do sztuki odnosić musi. W tém jeszcześmy Grekom nie wyrównali.

Tak więc badanie natury i obyczaje różnych ludów, znajomość sztuk i umiejętności wpływa nie tylko na wynalezienie rzeczy, ale na ich poetyczne oddanie.

Tak Herder, wspomniany wyżéj, z podań hebrajskich, równie jak greckich, najpiękniejsze rozwinął prawdy. Za przykład można wskazać jego cudowną laskę Proroka.

Powszechną i głęboką prawdę zawiera ta Parabola, mimo skromnéj swojéj prostoty, godną jest Herdera, który był razem poetą i filozofem. Piękną jest i podobną do niéj allegorya Szyllera, gdzie pod Pigmalionem wystawia poetę, który w gorących uściśnieniach martwą naturę ożywić potrafi, lecz ta więcéj ogólną, więcéj filozoficzną. Nie tylko w naukach ale i w cnocie nikt nie postąpi, kogo nie ogrzewa duch cichéj miłości i religijnéj pokory. Próżnem są narzędziem dla niego zdatność i światło, a nawet i chęci, tak jak laska Proroka w ręku Gehazy. Serdeczna tylko miłość wszystkiego co jest dobrem i pięknem może w moralności tak jak w poezyi cudów dokazać. Chełpliwość, zawstydzenie tylko odnosi.

Najpospolitsze myśli umie imaginacya przybrać i w obrazach wystawić. Tak przez allegorye i alluzye z najsuchszych piasków piękne kwiaty wywodzi, a nadając zmysłową postać przedmiotom umysłowym, zdoła także uczucie wlewać w rzeczy zmysłowe, a tak duszy nadaje ciało, a ciało duszy.

Widzieliśmy przyczyny, dość zdaje mi się naturalne, jednakże powiedzieć można, że ani religia chrześciańska, nie może być dziś jako mitologia do poezyi użytą, ani mitologia grecka nie może w niéj być jako religia używaną. Nasza religia tak jest wzniosłą, tak nadzmysłową, na objawieniach opartą, iż dowolności imaginacyi poddać się nie może. I wzajem mitologia grecka za nadto jest zmysłową, utraciła dla nas wszelką powagę dla religii, została nam tylko jak najpiękniejszy zbiór poetyczny fantazyi ludzkiéj.

Zatém cudowności jakiéj Grecy i Rzymianie w epopei używali, dziś ani z greckiéj mitologii naśladować, ani z chrześciańskiéj utwarzać nie możem. Grecy używali téj cudowności w epopejach w bardzo powabném znaczeniu. W epopei Homera nie szło o to, co się działo pod Troją, ale dla czego tak się działo. Charaktery, uczucia i czyny ludzkie, nie były dostateczną odpowiedzią, bo na tych historya tylko przestaje, lecz poezya nie może. Dla tego tych przyczyn szukał Homer w świecie wyższym, nadprzyrodzonym.

Zaraza np. która obóz grecki wyplenia, nie jest u niego skutkiem szkodliwych wyziewów ziemi, ale Apollo idzie jak noc posępny, i strzela zatrutemi groty psy, konie i ludzi nareszcie. Dla czego gniewa się na Greków Apollo? bo Chryzes kapłan jego jest znieważony, bo córkę jego wzięto mu haniebnie w niewolę. I tak w całéj Iliadzie przyczyny nadnaturalne wszędzie się wiążą z naturalnemi skutkami. Tam bogi mają swoje żądze i słabości tak jak śmiertelni, są równie narzędziami niepojętego fatum, jak ludzie, lecz mają przymioty i szczęście, jakie tylko wyobraźnia ludzka utworzyć może, wieczna młodość, moc przeobrażania postaci, krążenia po obłokach, budowania pałaców w głębi morza i nieśmiertelność. Ktoby więc w dzisiejszéj chrześciańskiéj poezyi chciał te nadnaturalne lecz zmysłowe rzeczy wystawiać, jako przyczyny nadnaturalue działań ludzkich, nie sprawi żadnego wrażenia, bo zniknęła wiara w te bóstwa. Aby zaś według naszych wyobraźni o wyższym świecie, choćby już nie sama najwyższa istota lecz aniołowie i święci, jako kierujący działaniami ludzi zmysłowo wystawieni byli, na to trudno się nam tak jak Grekom odważyć. I tak w Henryadzie Woltera, w Luizyadzie Kamoensa, nie masz nic, coby nas jak fikcya poetyczna zajęła, i coby razem wiarę i religijne wrażenia obudzać mogło.

Myślę więc że ani mitologia grecka ani nasze religijne podania, nie mogą być używane w poezyi naszéj, tak jak w Homerze, to jest jako cudowność, jako nadprzyrodzone przyczyny działań i wypadków ludzkich.

Jeżeli więc cudowność pod tym względem jest prawie dla

nas zamkniętą, to jest jeżeli od niéj wiara religijna odłączoną być musi, przecież jako czysta poezya uważana, zostawia nam pole niezmierne do fikcyi. Możemy dziś z szczęśliwym skutkiem używać wszelkich fikcyi greckich, jako allegoryi, jako uosobionych tworów natury, jako wreszcie tych szczęśliwych zmyśleń o ich bogach i półbogach, z których zawsze nowe wyobrażenia i nową piękność wysnować można. Co się zaś tycze fikcyi powziętych już z chrześciaństwa, z podań i obyczajów różnych ludów, tu ma geniusz zupełną swobodę tworzenia istot i zdarzeń nadprzyrodzonych i zawsze nowych. — Idzie więc jeszcze o to czy greckie czy nowe fikcye są powabniejsze, i których skuteczniéj używać można.

Obok bajecznych podań Grecyi o Olimpie i ich bogach, ich namiętności, zdarzeń i postaci najpowabniejsze w mitologii greckiéj są allegorye, któremi prawdy filozoficzne, prawdy moralne i tajemnice historyi naturalnéj osłonili. Niepodobieństwem jest, ażeby pod tym względem można się nad nich wynieść i coś nowego utworzyć. Dołączmyż jeszcze do tego jak te allegorye są piękne, trafne i powabne, ten, kto w nich wcale filozofii nie widzi, ma w nich samą piękność i na niéj przestać może. Wszystkie inne pogańskie narody jak mówiłem, zamknęły w mitologii wyobrażenia swoje filozoficzne, jakie o tajemnicach natury mieć mogły, ale żaden nie zdołał im nadać tak pięknéj barwy poetycznéj. Te ich symboliczne, lecz nie poetyckie utwory, tak wyglądają obok greckiéj fantazyi, jak n. p. monstrum Izydy Egipskiéj z kilkudziesiąt piersiami obok Medycejskiéj Wenery.

Każdy naród ma swoje cudowne albo bajeczne dzieje, ale pod względem piękności żaden ich tyle nie wykończył ile Grecy. We wszystkich innych narodach i tych, od których Grecy oświatę przyjęli, ich mitologia nie była z początku piękniejszą od wschodnich i od sławiańskich. Ich bóstwa dawniéj jak i Sławian nie wystawiały ideałów, pewnych namiętności, pewnych przymiotów, ale były prosto symbolicznemi znakami tego, co przez nie chciano wyobrazić. Na piękność wcale nie miano tu względu. I tak dawny ich Apollo jak sławiański Swiatowid, cztery miał twarze, jako wyobrażenie słońca. Ich

Bachus miał dawniéj głowę wołową, nawet i nogi, Jowisz trzy oczy i t. d. Były to wszystko symboliczne znaki, mające nader trafne allegorye, ale to nie były utwory pięknéj imaginacyi, tak jak dotąd. Mitologia Indyan, może zawierać wiele starożytnéj mądrości, ale nikt nie przyzna aby ich allegorye, ich symboliczne bóstwa, jakikolwiek powab dla imaginacyi mieć mogły. Tymczasem już w tych pospolitych allegoryach Greków był zaród allegoryi wyższéj, estetycznéj, to jest uosobienia. — Egipcyanie i inne narody zostały przy hieroglifach i symbolach, Grecy tylko poszli wyżéj. Oni umieli uosobić rozmaite siły i własność natury, którą dotąd w przenośniach tylko wyobrażali, oni nadali tym siłom natury ludzkie uczucia i własności. Bogowie Egiptu były to nie żywe wyobrażenia, którym zwierzęta i rośliny za symbola służyły. Jakże więc łatwo było Grekom, gdy już raz wyobrażenia o bóstwie w ludzką postać zamknęli, wszelkie potém moralne pomysły uosabiać, i allegoryom bogów przez uosobienie nadać kształt najpiękniejszy, wtenczas utworzyli bogów, którzy już nie tylko tajemnice natury, ale razem uzupełnionego człowieka, wszelką jego doskonałość i uczucia wyobrażali. Wtenczas zaczęła się mitologia Greków prawdziwie poetyczna, któréj rownego nic nie było, i ztąd to gdy wiara w te utwory fantazyi zniknęła, nie zniknęła ich piękność. Mitologia grecka nie jest już dla nas światem bogów, ale najpiękniejszą krainą niezmiernego państwa. Czujący piękność znajdą w niéj nawet prawdę i interes, bo każda allegorya, każdy bóg grecki nosi na sobie piętno ludzkiéj natury, a tych żadne zmyślenia nie zdołały dotąd oddać w piękniejszych postaciach i delikatniejszych odcieniach. Nie szło im wprawdzie o doskonałość moralną ich bóstwa, nie są zupełném jéj wyobrażeniem, lecz chcieli tylko dobrze cieniować własności, ktore bóstwa odróżniały. Jowisz wyobrażał władzę z wszystkiemi słabościami, Juno chwalebną ambicyą z kłótliwą drażliwością, Minerwa uzbrojoną politykę z surowością płci jéj nieprzystojną, Apollo najpiękniejszy młodzieniec wyobrażał poetyczne natchnienie, z wielu błędami. Merkuryusz reprezentował praktyczną przebiegłość i t. d. To połączenie moralnych i niemoralnych, ale

zawsze estetycznych wyobrażeń z podaniami historycznemi, utworzyło niewyczerpaną dla fantazyi skarbnicę, mitologie innych narodów są tylko symbolami tajemnic natury allegorycznych podań dziejów najdawniejszych, ale nie mają za cel człowieka, ani piękności. Mogły być inne religie wyższe co do moralności, więcéj filozoficzne, ale właśnie dla tego tém mniéj poezyi sprzyjają. Gdybyśmy bóstwa tylko jako allegorye uważali, wszystko jednoby było: Żywie czy Wenus, Marzanna czy Dyanna, Piorun czy Jowisz. Ale te bóstwa słowiańskie mając jedną allegoryę znaczenia, nie mają piękności, Słowianie może wspólnie z Grekami początkowo jedną mytologię odziedziczyli, ale zostawili ją w swojéj symbolicznéj prostocie, gdy Grecy nadali jéj nadto wartość poetyczną. Kiedy więc my Słowianie mając prawie te same bóstwa co Grecy pierwotni, nie możemy ich dziś szczęśliwie do utworów poetycznych używać, tém bardziéj Niemcy napróżno, mimo powagi Klopstoka, chcieli wskrzeszać dawną skandynawską mitologię. Te krwawe utwory fantazyi dzikich ludów, nie tylko jak greckie bezwzględne są na moralność, ale nawet w najdzikszy sposób wbrew jéj idące. Jakiż powab mieć mogą ich bóstwa krew z czaszek ludzkich pijące, te parki, które z żył ludzkich przędziwo swoje zwijają i t. p. Prócz tego gdzież o nich tak upowszechnione podania jak Greków. Żartować chyba z nas chciano, gdy nam radzono skandynawskiéj mitologii używać. Gdyby nam koniecznie potrzeba było do utworów poetycznych pogańskiéj mitologii, mamże przecie stokroć dogodniejsze, bliższe Greków, więcéj nas zajmujące podania dawnych Słowian, i więcéj możnaby utworzyć z naszego Światowida, boga gościnności Radegasta i t. d. niżeli z dziwacznéj Frai, Braga i Thora.

Te utwory Greków jako allegorye do filozofii, jako fikcye do imaginacyi, przemawiają i do czucia. — Szczęśliwy ich pomysł, — szczęśliwe ich metamorfozy, prócz tak miłych dla fantazyi pomysłów, są razem dziejami uczuć ludzkich, są składem allegorycznym moralności. Ktoby się umiał postawić w stanie Greków, w to wszystko wierzących, jakże znajdzie wzniosłym ten pomysł, iż u nich nauka moralności, dziecię uczuć i namiętności człowieka, zawarte są w téj ogromnéj

każdemu dostępnéj księdze natury. Grek bowiem czy rzucił oko na gwiazdę, czy na drzewo, rzekę, ptaszka, zwierzę drobne, nawet owady jak n. p. pająk pod nazwiskiem Arachny, wszędzie znalazł albo czucie sobie odpowiadające, albo naukę moralną. Jakże tu Grecy wyżéj się wznieśli nad Egypcyan, u których rośliny i zwierzęta były bogami grubo zmysłowemi, nie zawierającemi ani allegoryi, ani ukrytéj prawdy lub moralności.

Pięknie w tym duchu o Grekach Szyller powiada:

Gdzie teraz tylko jak mędrcy mniemacie,
Jedna ognista obraca się kula,
Tam złotym wozem w cichym majestacie
Niosły rumaki dnia, światłości króla.
Na owych wzgórzach żyły oready,
W tém drzewie Dryas znalazła schronienie
Z urn, które lube trzymały najady
Lecą się pienią i szumią strumienie.

Owdzie pomocy wzywały wawrzyny,
Tantala córka umilkła w téj skale,
Z tamtego gaju Filomeli żale
Z tym zdrojem Ceres mięsza łez swych zdroje
Gdy opłakuje porwanie swéj córki.
Za Adonisem próżno skargi swoje
Posyła Wenus między owe wzgórki.

Śmiem jeszcze inne w tym rodzaju wiersze przytoczyć, co w tak poetycznym przedmiocie trudno.

Inny jeszcze poeta śpiewa:

Ogniste pod Olimpem bryły gwiazd rozsiane
Krążą przed Grekiem ludzką postacią odziane,
Feb z wozem ogniem skrzącym za Aurorą dążył
Wóz z wstydzącą się Luną za pasterzem krążył.
Godziny zmysłom obce, liczne czasu plemię
Poprzedzały wóz ojca, kwiat roniąc na ziemię.

Ledwo Aurora łoże rzuciła Tytana,
Już Flora od Zefira w kwiatach całowana,
Iris most różnobarwny zarzuca ku ziemi,
I córy Oceanu gonią za lubemi,
Oreada się wieńczy i tęschnotą tchnąca
Z góry wabiąc kochanka gałązkami trąca.

Któżby więc czując poezyę chciał się z takiemi utworami rozstawać! Dla tego to mimo ducha religii, jaki w chrześciańskim wieku XIV. i XV. nie przestał panować, wszyscy uczeni i poeci, poznawszy starożytnych, oddali hołd mytologii, aż nawet z przesadzonym entuzyazmem dziwnie mieszali ją poeci z chrześciańskiemi wyobrażeniami. Dante w piekle chrześciańskiem nie może się obejść bez Wirgilego i podań Greków o Tartarze. Kunszta dłuta i pędzla dziwacznie mięszały mitologię z podaniami biblii. W obrazie n. p. Rubensa, Merkury zupełnie podług mitologii odmalowany, przynosi apostołom z nieba rozkazy i t. p. Poeci przy całéj religijności na bogi przysięgali i chociaż cały Olimp już runął, Apollo nie przestał być ich bogiem, a Aurora ciągle różanemi palcami otwierała wrota Febowi. Późniéj nawet za rozszerzeniem smaku we Francyi, chociaż się z nadużyć otrząśniono, nie przestała mitologia grecka być źródłem poezyi. Wolter w każdym ministrze i hrabinie widział Apolina, Gracyą albo Palladę. Cały kraj naszych panegiryków klasztornych z XVII. wieku mitologią jest upstrzony, co nawet pod Stanisławem Augustem aż do śmieszności doszło, jak mówi poeta:

Burmistrzowa Wenerą a burmistrz Jowiszem. Ogrody nawet i drzewa chciano oddawać w postaci bogów i bogiń, jak mówi Krasicki:

Błyszczał Neptun trójzębny od bzowego lustru,
Jowisz w zapale rzucał pioruny z ligustru
Wenus wdzięczna jałowcem z uśmiechu i gestu
Gracye pożyczkowe, Kupido z agrestu...
A czas z kosą na łące, śród kompasu z gliny,
Nie wiedział czy siać trawę, czy zniszczyć godziny.

Różnica między poezyą starożytną i nowożytną. Wieki heroiczne Grecyi, były czasami młodości literatury starożytnéj, wieki średnie teraźniejszéj. Obadwa miały wielki wpływ na obyczaje ducha i charakter, a zatém i na poezyą wieków następnych. Porównanie tych dwóch epok jest ciekawe i uderzające. W obudwu porządek społeczny był niedokładny, siła była na miejscu praw; osobista tylko waleczność mogła usunąć nieszczęścia albo się pomścić. Zwalczając gwałty i niesłuszność, trzeba było walczyć przeciw naturze, która jeszcze wydawała potwory. Powszechna niewiadomość wzbudzała zamiłowanie w cudach i nadzwyczajności. Wszystkie przymioty ciała były zaszczytne, gdyż były potrzebne. Męztwu i odwadze towarzyszyły wszystkie cnoty, które się zdawały wypływać z siły ciała i duszy; najpiękniejszym ich kwiatem była rzetelność i szczerość. Namiętności były żywe, silne i pewne; umiano równie kochać jak nienawidzieć; przyjaźń była świętszą, zemsta gorętszą, potrzeba mogła ją niejako usprawiedliwiać. W obudwu takowych epokach, geniusz ludu był poetycznym. Czułość i imaginacya, które się zawsze wprzód rozwijają niż rozum, miały wtenczas całą swą czerstwość. Wszystkie zatem uczucia i wyobrażenia były w owe czasy poetycznemi. Pierwsze ważne przedsięwzięcie, pierwsze wielkie i powszechne dzieło rycerskie, pierwsze dalekie wyprawy, sprawiały na umysłach głębokie wrażenie, stały się ulubionym przedmiotem poezyi i nadały jéj ton i formę właściwą. Wyprawa Argonautów, wojna Trojańska, były słońcem poezyi Greków i Rzymian, około którego cały się świat poetyczny obracał. Wojny hiszpańskie przeciw Maurom, przeciw Saracenom Azyi i Afryki, nasze przeciw Tatarom i Krzyżakom, podobnie w średnich wiekach uważać należy. Różnice tych wypadków sprowadzić także musiały rożnice w poezyi. Klima, miłość, broń, obyczaje, życie domowe i społeczne, wszystko jest różne i nie ledwie sobie przeciwne.

Lecz zobaczmy główniejszą różnicę, to jest co do religii. Religia mało wpływała na zajęcie imaginacyi pierwszych greckich poetów, lecz w średnich wiekach wojny Maurytańskie a szczególniéj Krucyaty były zupełnie religijnemi. Obok tego

wielką stanowi różnicę religia, o któréj tryumf walczono, z grecką porównana. Religia Greków była prawie zupełnie poetyczną, ponieważ zależała na uosobieniu sił natury. Bogowie Greków byli samychże Greków wyobrażeniem. Człowiek wyobrażając sobie bóstwo, nie mógł się nigdy tak wynieść, ażeby mu nie nadał swojego sposobu widzenia, sądzenia i czucia. Grecy nadawali swym bogom ludzkie postacie, każdy przedmiot natury poddawali pod pieczę istoty obdarzonéj siłą i pięknością fizyczną, rozumem i namiętnościami.

Ta więc religia Greków przedstawiała istoty w pewnych już postaciach i z oznaczonemi przymioty; ona rozszerzała, upiększała i ożywiała świat zmysłowy; a tak sprzyjając zmysłowości, otworzyła skarby poezyi.

Przeciwnie, religia chrześciańska jest moralną, nadzmysłową, która nic nie ma poetycznego i więcéj do rozumu, niżeli do imaginacyi przemawia. W średnich wiekach dodano jéj wiele obrzędów i ustaw, chciano ją koniecznie ubogacić zmysłowemi wyobrażeniami, ale jéj natura w niczém się odmienić nie mogła. Świat, w który ona przenosi człowieka, jest i będzie zawsze światem nadzmysłowym. Jéj źródło, cel, do którego dąży, środki, których używa, nagrody i kary, które jéj rozkazom towarzyszą, wszystko to jest niewidzialne i nadzmysłowe.

Taka religia czysta i tylko umysłowa, prędzéj może poddawać poezyi górne wyobrażenia, aniżeli obrazy zmysłowéj piękności.

Dla nas wszystkie twory natury noszą cechę potrzeby, bo wszystkie podlegają ślepo prawom najwyższym i niewzruszonym, najwyższéj i nieskończonéj istności. Dla nas natura jest zawsze nieodmienna, zawsze taż sama, ztąd owa spokojność, cichość i samotność jest nierozdzielną od niéj. Zdziwieni bytem i jednostajnością natury, nie pojmujemy jéj tajemnic. Jakże więc poezya chrześciańska nie ma być więcéj posępną niż świetną, — więcéj wzniosłą niż piękną? U Greków przeciwnie, natura była żyjąca, zamieszkana przez im podobne istoty.

Religia chrześciańska opiera się na księdze świętej; religia pogan zawisła była od podań mniéj więcéj pewnych, zawierała się w obrzędach, uroczystościach, pomnikach i pamięci kapłanów. Poezya zatém i sztuki były daleko wolniejsze. Łatwo i bezkarnie mogli poeci zmieniać czyny i wyobrażenia między ludem panujące. Przytém u nas księgi, szczególniéj od wynalezienia druku zastąpiły miejsce natury. Natura znaną tylko była pośrednio; zamiast bezpośredniego jéj uważania, zastanawiano się nad kopiami. Niektóre geniusze teraźniejsze żyły prawdą z natury wziętą, lecz i ci noszą wszędzie cechę wyobrażeń z ksiąg jedynie czerpanych. Zatém wszystko jest mniéj żywe, świeże i indywidualne niżeli u starożytnych, a świat dawny więcéj był zdolnym, niżeli teraźniejszy do wrażeń, do jakich poezya jest przeznaczoną.

Daléj, religia chrześciańska jest tryumfem woli człowieka, pogańska zaś była tryumfem przeznaczenia.

Duchem panującym w chrześciaństwie jest prawo powinności. Ta powinność zależy na chętnem poddaniu się zasadom moralnym. Dojść do tego można jedynie przez panowanie nad żądzami. Namiętności czynne i gwałtowne walczą zawsze z obowiązkiem, stworzone do podlegania, chcą zawsze panować. W teraźniejszéj zatém poezyi, walka namiętności z powinnością jest osią, około któréj obraca się teraźniejsza rycerska i dramatyczna poezya. Wystawiony w niéj człowiek winny lub cnotliwy, niewinna ofiara cudzych występków wśród żalu i zgryzot sumienia, albo z przeświadczeniem o swojéj zasłudze i cnocie wystawia zawsze istotę moralną, walczącą z namiętnościami lub z obowiązkiem.

W religii greckiéj, a zatém i w poezyi starożytnéj, duchem panującym jest walka namiętności z przeznaczeniem. Ta władza jest niezmienną i nieprzepartą, żelazną ręką bogi nawet trzyma na wodzy, ona popycha człowieka do zbrodni i sprowadza, albo tamuje cnotliwe czyny; odejmuje jednym wstyd, drugim zasługę; uwieńcza świetnem powodzeniem występki, a za heroizm nieszczęściem odpłaca, czyni zbrodnię szczęśliwą, cnotę szkodliwą i bezużyteczną, siła jéj wyższa

igra z wszelką siłą śmiertelnych. Takie jest przeznaczenie, walka namiętności przeciw onemu, walka okropna i gwałtowna, a zawsze daremna, zajmuje całą poezyą starożytnych i jest najwyraźniejszą jéj cechą. Ta sama różnica już ukazuje wielką odmienność świata starożytnego od świata teraźniejszego i dostatecznym jest dowodem, że literatura starożytna nie może i nie powinna być do teraźniejszéj podobną.

W teraźniejszéj bohatyrskiéj i dramatycznéj poezyi, walka namiętności między sobą i z obowiązkiem, bądź tryumfują, bądź upadają, żywo nas obchodzi i wzrusza, jeżeli rycerz nie jest zupełnie pogardy godnym. To stanowisko okazuje nam wielką rozmaitość sposobów i skutków poetycznych. Według charakteru i rodzaju namiętności, czujemy wszelką okropność i litość, zadziwienie i współczucie. Poezya wystawia najwyższy stopień mocy charakteru i obłąkań namiętności, albo najwyższy stopień siły moralnéj a zawsze przeświadcza nas o godności natury ludzkiéj.

W bohatyrskiéj i dramatycznéj poezyi starożytnych, osobliwie w ostatniéj, we wszystkich nazwiskach, formach i osobach, jedna się tylko idea przedstawia, to jest przeznaczenie tryumfujące z oporu człowieka. W tém stanowisku więcéj jest jednostajności i mniéj bogactwa. Zresztą ta władza, zawsze groźna i nieznana, przeciw ktoréj śmiertelny daremnie walczy, która sobie igra z jego celami i przezornością, nie może w duszy innych uczuć obudzić jak litość i okropność, równie nad bohatyrem, jak nad losem śmiertelnych. To uczucie ma coś posępnego, nieskończonego, jest uczuciem wzniosłem, ale smutnem i gnębiącem, tak jak wszystko co jest prawdziwie górne, w końcu sprawuje boleść i odejmuje odwagę, bo człowieka w jego własnych oczach poniża.

Chrześciaństwo i epopeja. Chrześciaństwo wzniosłe w swojéj mądrości i celu, wzniosłe nad wszystkie zmyślenia pogan, nie może bogatego pola otworzyć do poezyi i epopei. Oparte na faktach i dowodach, cóżby mogło poezyi zostawić. Gdyby który chrześcianin był tak śmiały, fantazye swéj głowy z czynami n. p. Chrystusa pomięszać, lub według

swego zdania pozmieniać, nie mógłby na chrześcianinie żadnego sprawić wrażenia. Na prostocie i prawdzie dziejów swoich nieskończenie wiele chrześciaństwu zależy. Nawet Messyada Klopsztoka, owe arcydzieło niemieckiéj literatury, więcéj jest wielbione niż czytane. Nie bez pożytku będzie zastanowić się nieco dla czego przedmiot tak wielki, tak piękny, który się prawie jedynym do wielkiego dzieła epicznego być zdaje, dla czego mówię jest najtrudniejszym?

Obrazi nas każdy, ktoby ewangelią chciał w romans choćby najpiękniejszy przemienić. Ani cel, ani prostota chrześciaństwa nie zniesie, aby dzieje jego były polem dowolnéj, choćby w najlepszym duchu pomyślanéj, poezyi. Cóż proste opowiadanie ewangelii dla epopei podaje.

Że się Chrystus narodził, że jest w kolebce złożony, że do Egiptu ucieka i tam cześć od monarchów odbiera, że w świątyni trawi lata młodzieńcze, że przez dotknięcie i słowa cuda czyni, że słodkie proste nauki objawia, których w niczém odmienić nie można, że nakoniec fałszywie oskarżony, sądzony, niewinnie na krzyżu umiera i do grobu wstępuje. Jakąż proszę to proste, miłe opowiadanie, do homerowéj lub wirgilowéj epopei materyą dać może? Gdyby Zbawiciel był uważał, że jego życie w epopei opisane, mocniejszy skutek uczyni, niżeli w prostéj ewangelii, czyby go nie był tak napisać rozkazał? Czytajmyż w ewangelii historyą męki Chrystusa i najlepsze pieśni późniéj o nim pisane, i obaczmy gdzie jest więcéj natury, prawdy, czystego pojęcia rzeczy, przyzwoitości stylu, nakoniec lepszego wrażenia? Jakiegoż uczucia potrzeba, ażeby pojąć całą wielkość umierającego Chrystusa, jakiego geniuszu, ażeby ją w wyrazach poetycznych żywiéj wystawił, niż prosta ewangelia?

Wielu bardzo ubiegało się o sławę epopei z tego przedmiotu, przecież nikt jéj osiągnąć nie zdołał. Najsławniejsza z tych wszystkich messyada Klopsztoka, ma wielu wielbicielów, lecz żadnych prawie miłośników. Dla czego? bo czytelnika wywodzi nad naturę zmysłową, nie umiejąc go postawić w świecie nadzmysłowym. W naszéj literaturze mamy dwa obszerne poemata, każde z dwudziestu pieśni złożone, o życiu

i śmierci Chrystusa, Gawłowickiego i Odymalskiego, pisarzy z epoki Jana Kazimierza i Sobieskiego.

Gawłowicki chociaż w niezgrabnym stylu używa wszystkiego co może mieć poezya, ażeby obrazom męki Zbawiciela nadać formę epopei, ale niechby rzecz swoją i pędzlem Klopsztoka malował, wszelka poezya najgodniejsza epopei nie będzie godną Chrystusa. Ma to niby postać cudowności, gdy Gawłowicki śmierć uosabia, gdy maluje okropną jéj i duchów piekielnych radość podczas konania Chrystusa, jednakże wszystko to jest niczém obok cichéj wielkości, wzniosłéj pokory, spokojnéj rezygnacyi, z jaką Chrystus umiera. Śmierć jego nie jest heroiczną rozpaczą bohatyra, ale dawno przewidzianą i za potrzebną uznaną, nikt tu więcéj w usta Chrystusa nie włoży nad to co on sam powiedział: „Odpuść im Boże, bo nie wiedzą co czynią". Wszelka najgórniejsza cudowność nie odda tu wrażenia. Nic tu dodać nie można. Obraz téj śmierci, jakiéj jedyny wzór w dziejach widzimy, tak powinien być wzniosły w spokojnéj swojéj cichości, jak te rozległe nieba, które na ducha jego w milczeniu czekały.

Ale, rzecze każdy, czyliż to nie słabość talentu poetycznego każe raczéj żądać, aby tu nic zmyślonego nie było. Czyliż okazanie się anioła umarłych, trzęsienie ziemi, zaćmienie słońca, zmartwychpowstanie, wniebowstąpienie, czyliż to nie są obrazy w najwyższym stopniu poetyczne. Ale czemuż nie tylko w naszych dwóch śpiewakach ale i w Klopsztoku, nie czynią stosownego do wzniosłości swojéj wrażenia?

Otóż właśnie na czém polega najwięcéj różnica cudowności starożytnych od chrześciańskiéj. Tamci starali się rzeczy zmysłami ludzkiemi niepojęte uzmysłowić, i że tak powiem wcielonemi dla człowieka uczynić, oni przez bogów swoich nadali nieskończoności granice; w tych bogach wystawiali przyczyny rzeczy dla nas niepojęte, zgoła u nich cud nie był cudem, lecz tylko zmyśleniem przyczyny fenomenów natury i zdarzeń moralnych. Przeciwnie rzecz się ma w wyobrażeniu chrześcian o wyższym świecie. My chcemy wynieść się nad zmysły. Dla nas świat wyższy przez mitologią ograniczyć się nie da. Nasz umysł chce być wolniejszy, pozbył się wszystkich dziecinnych mami-

deł, jakiemi starożytni ciekawość ludzką ograniczyć usiłowali. Dla nas jest cudem to, czego nie pojmujemy, czego przyczyny i środków nie zgadujemy. Dla nas cudowne są tylko fakta i zjawienia, lecz nie ich przyczyny jak u pogan. My śmiertelni, przy cudach mamy tylko zewnętrzny czyn przed oczyma, słowo i skutek, im te krócéj opisane, im prościéj obadwa są połączone, tém więcéj na nas zmysłowych słuchaczach wrażenia czynią. Tak mówi ewangelia: rzekł i stało się, rozkazał i jest. Gdyby, dajmy na to, był zawsze poczet aniołów gotowym na rozkazy Zbawiciela, gdyby ciemnym niewidzialnie oczy otwierał i t. p. czyliż przez to skutek poety w porównaniu ze skutkiem ewangielisty byłby większy lub mniejszy? Czyż nie przeto właśnie iż téj cudowności nie ma, cud jest cudem w oczach śmiertelnych? Czyny te aby były cudowne, tak muszą być ukryte jak Bóg siły żywotne i obieg krwi w ciele naszym ukrył, i tylko ich piękny cudowny skutek zewnątrz pokazał. Chrystus umiera, ziemia drży, opoki się padają, groby stają otworem, to wszystko jest wielkie i boskie. Dla czego? bo czyni skutek jaki czynić powinno, bo nas zmysłowe słabe stworzenia przeraża i dziwi.

Piękną jest n. p. dla imaginacyi owa fikcya, gdy poeta mówi przy zachodzie słońca, że Febus wóz do morza zatoczył, że podczas trzęsienia ziemi lub burz oceanu, Neptun trójzębem swoim dno piekła dosięgnął. Lecz dla nas inna wcale być musi cudowność. Niechże np. przy opisaniu śmierci Chrystusa anioł czeka gotowy, ażeby w czasie skonania gwiazdę pod słońce podsunął, a cała wielkość zniknie. Przedmioty te są jako zmysłowe przed naszemi oczyma, gdy z téj natury wyjdą, przejdą w subtelności metafizyczne, które raczéj zdarzenie w wątpliwość podadzą, zamiast żeby nas więcéj przekonały lub objaśniały.

Cudowne jest w epopei chrześciańskiej zjawienie się aniołów; lecz jeżeli są przy narodzeniu, przy śmierci Chrystusa, wtedy przychodzą jako posłannicy boscy, jako inne stworzenia, wspaniale i szlachetne. Przychodzą jak błyskawica i jak ona znikają.

Zróbmy przeciwnie, niech ci aniołowie będą nam więcéj znani i pospolici, a wszystko zniknie.

Kiedy się Chrystus po zmartwychwstaniu okazuje, im to czyni niespodzianiéj, tém więcéj jest cudu. Ewangelistowie opisali to w sposób najlepszy, bo prosty. Chrystus okazuje się tylko, ale nie żyje z nimi, żyje tylko chwilami jako istota z innego wspaniałego nieznanego im świata, o który go się nikt nie pyta, o którym nikomu nie odpowiada. Wnet jest, wnet znika, ale nie wiedzą gdzie, aż się znowu okaże.

I na tem właśnie polega nasze zadziwienie, że ta istota, tak dla nas niepojętą, że nam przypomina jakiś świat, jakoweś życie, zmysłom naszym niedostępne. Gawłowicki, a nawet Klopsztok chcą nam ten świat zmysłowy wystawić, potém opisują pobyt Chrystusa w otchłani, jak tamże przed nimi hufce aniołów zardzewiałe bramy otwierają, jak duchy piekielne ze straży dusz cierpiących w głąb przepaści lecą, jak uchodziły ciemności, jak się światło po przepaściach rozległo. Wszystkie te obrazy są wzniosłe i poetyczne, ale gdy je śpiewak maluje, jak po tych cudownych dziełach na tamtym świecie trzeciego dnia ku ziemi się zwraca, jak do grobu zstępuje, i znowu się ciałem obleka, co potém na ziemi działa, wszystko to żadnego już wrażenia nie czyni na czytelniku, któremu poeta wprzód Boga jako Boga na wyższym swiecie wystawił. Cokolwiek już Chrystus czyni na ziemi, zjawienie jego pomiędzy ludźmi, już dla nas cudowność utraciło. Przychodzi on tylko jakby z Taboru do Jeruzalem, ztamtąd do Emaus wędrował. Jakiego przytém geniuszu potrzeba, ażeby działanie Chrystusa przez trzy dni w świecie zaziemskim godnie opisać? Kiedy Gawłowicki wystawia tryumf Chrystusa wstępującego w niebiosa, prowadzącego za sobą miliony dusz wybranych, kiedy wystawia chóry anielskie chwałę Jego głoszące, uroczyste jego od Boga przyjęcie i osadzenie po prawéj swéj ręce, wszystko to choćby stokroć lepszym piórem od naszego poety, oddaném być mogło, nie może mię jako prawdziwa epopeja zająć. Stokroć mię więcéj przejmuje w ewangelii obraz najdoskonalszego człowieka w Chrystusie, niżeli obraz Boga i nieba tylko według fantazyi poety kreślony. Największy geniusz nie

zdoła zmysłom naszym przedstawić téj wspaniałości, którą sobie, acz niedostatecznie wyobrażamy. Ewangelistowie lepiéj w tém postępują, nie mówią nic więcéj nad to, co wiedzą, nie pokazują nic więcéj nad to, co pojąć możemy. Rzecz, któréj nie pojmujemy, ale ją tylko widzieć musimy, wymieniają po krótce i wnet spuszczają zasłonę. Zgoła, najszlachetniejsze uczucia i męztwo Chrystusa są wcale innym heroizmu rodzajem, ażeby czyny jego w Epopei wydać się mogły, a jako Syn Boży zmartwychwstały w chwale wyższego świata, za nadto jest wzniosły, nad zmysły nasze wzniesiony, ażeby go fantazya poetycznie malować mogła. Poniżenie i okazałość, krzyż i tron, są wprawdzie w duchu ewangelistów, tak jak w sercu chrześcian jedno, ale godnie te dwie ostateczności połączyć żaden talent nie zdoła.

Zostawmy więc świętéj religii to, co tylko do saméj religii należy; nawet te najważniejsze przedmioty, jakie opisywali Klopsztok i Dante. Natomiast jéj wzniosłe objawienia, najczystsze zasady jéj moralności, dają nam inne skarby do poezyi.

Wzniosłe są miejsca, w których Milton, Klopsztok i Dante malują pobyt i życie istot nieśmiertelnych, ale te obrazy zupełnie nad ludzką naturę wyniesione, nużą nas i nie mają interesu. Pierwszych dwóch poetów wszyscy więcéj chwalą, niżeli ich czytają. Dante dla tego może więcéj zajmuje, że pokazując nam sceny nieba i piekła, wszędzie w nich ludzi maluje. Wiele w Miltonie przemówi do imaginacyi, ale nic do serca, i skoro nas z ziemskiego świata wywodzi, wprowadza nas w wyższe ale zupełnie nam obce krainy. Natomiast wzniosłe podania naszéj religii, najczystsze zasady moralności, inne wcale piękności poddaje teraźniejszym poetycznym utworom, i o tem mówiłem obszernie kiedym wskazał różnicę wyobrażeń moralnych Grecyi od chrześciaństwa. Jednakże chociaż poezyi teraźniejszéj nie wolno wyobrażać zmysłowo bóstwa i prawd świętych fantazyą przyozdabiać, wydała jednak religia chrześciańska w ubocznych wyobrażeniach obfitą i piękną cudowność. Mamy w nowszéj poezyi mnóstwo utworzonych istot nadnaturalnych, które nie mają prawda oznaczonych al-

legorycznych znaczeń jak greckie fikcye, ale są zajmujące dla imaginacyi w ogólności. Cudowność Greków jest prawie tylko piękną, cudowność chrześcian wzniosłą; tamta ma więcéj ujmujących, ta więcéj przerażających fikcyi. A że sama wzniosłość, samo przerażenie nie może stanowić doskonałości poezyi, potrzeba aby się teraźniejsi poeci uczyli utworom fantazyi nadawać więcéj pogody, ażeby ich fikcye nie były tylko zadziwiające, ale i powabne.

Poezya romantyczna była od X. wieku, lubo jéj nazwisko w naszych dopiero czasach weszło w używanie. Wyraz romantyk pochodzi od języka romańskiego, który szczególniéj w XI. i XII. wieku w południowéj Francyi kwitnął. Ztąd także noszą nazwisko tak zwane romanse, rodzaj pisania starożytnym wcale nie znany. Język ten był zepsuciem łacińskiego, pomięszanym z językami narodów, które do południowéj Galii przywędrowały. Prędko on przez piękne poezye zakwitnął, lecz wkrótce z upadkiem Trubadurów zginął, tak iż dziś tylko do byłych języków liczyć się może. Poezya w tym języku pisana ma swój odrębny smak, z nikąd nie naśladowany, lecz jedynie z szczególnych obyczajów wieku wynikły. Dalekim on jest nieskończenie od tych piękności poetycznych, które dziś wyłącznie romantycznych noszą nazwisko. Nie masz tu żadnych obszerniejszych poematów, w czémkolwiek do epopei zbliżonych. Są to same lekkie pieśni i ballady, w których panuje tylko wieczysta monotonia miłości i honoru, oraz jednostajnych zawsze przygód rozkochanych rycerzów. We Francyi pełne są jeszcze biblioteki rękopismów tych pieśni i ogłoszono drukiem wiele ich zbiorów, jednakże te poezye na największych wielbicielach romantyczności, słabe tylko uczyniły wrażenie, i nikt ich nie uznał godnemi naśladowania. albo przynajmniéj nikt na téj drodze nie był szczęśliwy. Po odgrzebaniu literatury starożytnéj, leżały aż do dzisiejszych czasów w zupełném zaniedbaniu.

Jednakże (jak późniéj zobaczymy) poezye tych czasów

miały wielki wpływ na tak zwaną klassyczną poezyą francuzką, która pod Ludwikiem XIV. kwitnęła.

Ściśle więc biorąc, te tylko poezye w romańskim języku pisane, powinnyby nosić nazwisko romantycznych, albo raczéj romańskich.

Atoli przed i po odgrzebaniu literatury starożytnéj, kwitnęła poezya wcale odrębna od klassyków starożytnych.

Instytucye rycerskie w XI. i w XII. wieku i poezya z nich wynikająca.

W początkach średnich wieków podobną była Europa do chorego ciała, w którem żaden członek wspólnie z drugim nie mógł nic działać. — Czasy tak zwane rycerstwa i poezyi romantycznéj należą szczególniéj do epoki od X. do końca XIII. wieku. Były to czasy największéj ciemności, zamieszania, a co gorsza największego zepsucia obyczajów. Był to więc wynaturzony stan społeczeństwa, jak mówi jeden z naszych pisarzy. Od Lizbony aż do Inflant rozciągał się rząd feudalny. Gwałtowne wybuchy z niego wynikające, żadnéj kulturze wywić się nie dozwoliły. Przytém najzbawienniejsze dla wszystkich stanów wiadomości doznawały zapory i złe w nich widziano. Niemcy zupełnie jeszcze surowemi byli. Osiedli we Włoszech, Galii i Hiszpanii, jeżeli przynieśli do tych krajów czyste, acz surowe obyczaje, to zepsuli wszystko, co dla kultury i nauk umysł ludzki przez wieki wypracował. Nigdzie nie było wewnątrz pokoju, swobody, ani pewnéj własności. Byli to panowie uciśnieni, między którymi wojny nie ustawały.

Wazal nie był posłuszny monarsze, lennik swojemu panu i t. d. Zamki stawiane na pograniczu dla obrony zewnętrznéj, z rozkazu rządzących były raczéj siedliskiem wewnętrznych wojen, niż graniczną obroną. Dobrze obwarowany zamek, dał powód nieprzyjacielowi do wystawienia drugiego, a z niego tylko dla napaści i zdobyczy wychodzono. Wszelka towarzys-

kość, handel i kultura rolnicza upadła. A nakoniec religia, rozsądek i zbawienne instytuta otworzyły bramy jutrzence, która te ciemności oświecać zaczęła. Wiekowi XI. winna Europa utworzenie kawalerstwa, owéj szlachetnéj instytucyi, która zobowiązała się bronić niewinnych przeciw bezbronnym. Ciężką niesprawiedliwość popełnia, kto ową zbawienną instytucyą tylko z téj przesady i śmieszności chce sądzić, w jaką w końcu trzynastego wieku musiała popaść. Pod obroną i opieką tych rycerzy, poddaństwo na rolach i miastach w wielu krajach Europy zniesionem zostało. Rolnictwo, rękodzieła i handel, zaczęły się podnosić. Stan średni już w niektórych krajach zaczął być znany.

Nie lepsze było bezpieczeństwo zewnętrzne. Każdéj koczującéj hordzie była Europa otwartą. Albo te hordy, a szczególniéj normandzkie, niszczyły kraje bezbronne i z łupami odchodziły, albo całe narody zmieniały siedliska i stały się panującemi jak Arabowie w Hiszpanii i Sycylii, Sasi w Brytanii i w Północnéj Francyi. Nie było żadnego między narodami związku ani wiadomości o grożącem niebezpieczeństwie. Jak ogień, zjawiał się niespodzianie nieprzyjaciel, niszczył i znikał Królowie mieli tylko tytuł, bez istotnéj władzy, panowie tylko i duchowieństwo rządziło. Ci stanowili w swych ziemiach prawa, rozkazywali wszystko w swojem imieniu, bili pieniądze i wojny wiedli. Miasta i poddani zostawali w największéj nędzy i ucisku. Dla rolników przejazdy i kłótnie panów, jedno znaczyły co napaść nieprzyjaciela. Rycerstwo uważało siłę za największą kulturę swojego stanu. Nieznający żadnego zatrudnienia umysłowego, dzielili rycerze czas swój na boje, łowy i uczty, czucia swego nie kształcąc, przeszli w rozpustę i wszelkie nienaturalne występki.

W takim stanie była Europa blizko do końca XI. wieku. Nadzwyczajnych potrzeba było środków, ażeby ludzkość z tak smutnego stanu wydźwignąć. Natchnienie religijne podało ku temu dwa ważne środki. Instytuta rycerskie były lekarstwem wewnętrznem, krucyata była okropną, ale prawie konieczną i zbawienną operacyą tego chorego ciała. Obadwa te środki nader wielki wpływ miały równie na stan towarzyski jak na

oświatę i smak, musimy przeto skreślić obraz owych wieków, których poezya i cała literatura wiernem jest odbiciem.

Stan ówczesny społeczności, nadał kobietom niejaką godność świętości. Przyczyny tego nader były naturalne. Pan ziemi z lennikami swoimi oddany bojom, często przez długie lata nie był w domu obecnym. Niebezpieczeństwa przymuszały każdą matkę z córkami siedzieć za mostem zwiedzionym, w murach niedostępnych. Już to samotne życie wrażało ku nim niejako święte uszanowanie. Skromność niedozwalała im dzielić zabawy mężczyzn; widzialne w wielkich tylko uroczystościach, powszechną cześć odbierały. Ta rzadkość sprawiła, że tylko po długich przygotowaniach z wielu obrzędami i okazałością widzieć się dawały. Przytém podwładni rycerze czcili w nich rodzinę swojego pana. Nie dziw więc, że płeć piękna wyższego stanu zyskała niemal święte uwielbienie.

Równe uczucie sprawiali słudzy religii, — oni wrażali cześć dla nauk, jakie w owych czasach sami tylko znać mogli, świątynie i posiadłości duchownych uważano za bożą własność. Krzywdę więc duchownym albo płci niewieściéj wyrządzoną, uważano za okropny występek. Wzruszały się tkliwsze serca, stalą okryte na los bezbronnych niewiast i sierot pozostałych w zamkach, które często od drapieżnéj szlachty napadane, najsmutniejszym ulegały losom. Ztąd niejeden dobrowolnie ofiarą krwi własnéj poskramiał grabieże.

Napadanie świątyń i dóbr kościelnych wzywało do obrony każdego, ktokolwiek był rycerzem. Kapłani poświęcali na ołtarzu oręż przeznaczony na chwałę Boga i na obronę niewinności, ażeby dwojako na łaskę nieba zasłużyć. Wnet ujrzała się szlachta powołaną do obrony kościołów i niewinności. Oświeceńsi duchowni wspierali tak zbawienne dla nich samych zamiary, które równie dla nich, jak dla kultury były korzystne. I tak powoli rozszerzyła się po całéj Europie instytucya, a raczej zakon rycerski, którego śluby, obrzędy i przepisy godne są zapału, jaki szlachetniejszych rycerzów ożywiał. Duchowni urządzili je w części na wzór reguł zakonnych. Niejakiéj przesadzie nie należy się dziwić: jakim czas był dziki i wojenny, — takim musiało być towarzystwo na poskromie-

nie onego. Stopnie i śluby rycerzów były pierwszą szkołą wróconego posłuszeństwa, początkiem policyi i bezpieczeństwa. Zamki stały się siedliskiem grzeczności i obyczajów. Dwory europejskie obudziły uczucie lepszego smaku, żywiły i zachęcały ludzi z wyższym talentem, i były niejako twierdzą do przechowania poczynającéj się jakiéjkolwiek oświaty. Rycerze przysięgali przy ołtarzu prawdę mówić, bronić religii, jéj sługi, kościoły, uciśnionych, niewinne dziewice, wdowy i sieroty ratować i niewiernych ścigać. Ta przysięga była zasadą moralności rycerzów, źródłem galanteryi i szczerości. Lękając się zmazy honoru, nie ważył się żaden prawy rycerz wazalowi swojemu niesprawiedliwości wyrządzić, a w polu był posłusznym prawom wojennym. Z szczerością opowiadał, wróciwszy z wyprawy chwalebne swe czyny; nie mógł niegodnych przemilczeć. Tak szczerość, wierność, łagodność i ludzkość, obok waleczności i heroizmu, utworzyły szczególne pomieszanie charakteru, temu wiekowi właściwego.

Te cnoty mężów musiały na kobiety skutkować. I one starały się z swojéj strony zamki cnotami przyozdobić, zrobić je siedliskiem skromności i porządku, wierności i czystości obyczajów. Cnoty szlachetnéj damy i córki zyskiwały publiczny i głośny szacunek każdego rycerza, wątpliwe postępowanie nadawało prawo do również publicznych zarzutów, na które płocho trudno się było ważyć, gdyż inni w obronie niewinności z orężem stawali, a potwarz była najwyższą plamą rycerza. Tak obiedwie płci nawzajem się doskonaliły.

Lecz te prawdziwie złote czasy rycerstwa trwały nie długo po pierwszéj krucyacie, niejako do roku 1150.

Szkoda że korzyść tego instytutu po większéj części dla Europy zginęła. Największe jego ozdoby żyły więcej w Palestynie, niżeli w ojczyznie. Tam albo wyginęli lub siły i najpiękniejsze lata marnie stracili. A gdy te wojny na wschodzie przerzedzać się poczęły, i Europa kwiatu młodości do własnéj obrony potrzebowała, już wtenczas duch istotny rycerstwa zaginął. Ważne istotnie mogło to rycerstwo ludzkości uczynić przysługi. Ale nie wszyscy rycerze i nie długo dopełniali swych ślubów i ustaw. Zanadto przytém rozszerzeni byli. —

Było to towarzystwo za zbyt szlachetne na swój wiek i nie mogło przeto w zupełnéj istnieć czystości. Nie wielu wypełniało swoje śluby. Inni zostali dzikiemi potworami, albo przesadzali w żądzy przygód i ziemia była im szczupłą. Ich grzeczność dla płci pięknéj stała się śmiesznością, a heroizm obłąkaniem lub szarlatańskwem. Mniéj dbając o ojczyznę, oddali się albo próżności albo własnym widokom. I gdyby stan rycerski przez krwawe turnieje, przez wyprawy rycerskie i krzyżowe nie był się powoli wytrawił, stan średni nie takby prędko sił nabrał, i monarchowie nie byliby rychło przyszli do wewnętrznych w swych państwach urządzeń.

Znana rycerska tych wieków galanterya, krótszy miała wpływ na obyczaje, niżeli na smak w Europie, ona to prawie wyłącznie ducha poezyi tych wieków stanowi i we Francyi najdłużéj piastowała swe berło. To samo oddalenie kobiet, o którém mówiliśmy, dało powód do galanteryi. Żaden rycerz nie przepuścił jakiéjkolwiek niegrzeczności względem kobiety, i na tém każdy zasadzał swe szczęście, aby na jéj pochwałę zasłużyć. Każdy bronił nie tylko losu, ale i sławy szlachetnéj damy. Przez tę codzienną wysługę w domu i w polu powstało powszechne prawidło, że szlachetna dama jednym stopniem jest wyższą od mężczyzny, że jéj należy hołd w najwyższém tego słowa znaczeniu. Otóż początek galanteryi; było to najprzód prawdziwe ułagodzenie obyczajów, późniéj przesadzone, nudno-obrzędowe uszanowanie dla kobiet. Ta to galanterya jest cechą owych wieków, których żadne czasy wprzód i późniéj nic podobnego wydać nie mogły. Serca wzajemne pocieszały się myślami i wspomnieniem. Tak uczucie miłości podniosło się do szczytnéj fantazyi, kładło w usta owe nie do naśladowania wyrazy uczuć. Z początku były to wynurzenia tęschnoty i żalu, powoli stały się zwyczajem i modą tak, że nawet szczęśliwy musiał narzekać. Nakoniec brak ważniejszych przygód, zastąpiły drobnostki. Dla rozrywki dworu, starano się wszystko przesadzać, nastąpiły nudnosłodkie ceremonie, któremi próżność kobiet żywiono. Ten zwyczaj jeżeli kłamliwszych śmiesznemi czynił, przecież serca dziksze łagodził i mnożył heroizm. W wojnie, w pokoju, na

ucztach i turniejach, wszędzie szła z rycerzem miłość i galanterya.

Dama miała pierwszeństwo na turniejach, dama sądziła, dama nadgradzała. Na jéj rozkaz była bitwa gorętszą lub przerwaną. Dam upominki zdobiły w bojach tarcze i hełmy. Dla dam i spoczynek nie był bez wojny. Na dowód kto kocha piękniejszą, kto ma więcéj wzajemności bić się musiano. Zwycięztwo oznaczało zawsze rozwiązanie prawdy, bo téż i najpiękniejsza dama zawsze najmężniejszego kochała. Zwyciężony musiał iść za zwycięzcą do damy i jéj łasce się poddać. Piękne damy raczyły z swojéj strony uprzyjemniać i uświęcać te niepotrzebne trudy.

Przy ucztach z jakąż delikatnością i dowcipem rozprawiano o galanteryi, w jaki labirynt pytań zapuszczano się względem oznak prawdziwéj miłości, niedoli i szczęścia kochanków. — Z entuzyazmem opowiadał każdy wdzięki, talenta i cnoty swéj damy i na zbawienie duszy przysięgał, potrzebnie czy niepotrzebnie krew za nią przelać, pół Europy zbrojno przejechał i po drodze staczał wojny. Galanterya opanowała wszystko, publiczną i każdą domową czynność. Przy sądach ciśniono się orężem sprawę damy zakończyć, w odwiedzinach zbliżano się do dam z rozmaitemi formalnościami, rozmowy zapełniały prośby, płacze i wymówki, a każde pożegnanie odbyło się kolanem i czołem na ziemi. Piękne damy raczyły z swéj strony te niepotrzebne trudności i nudy odwdzięczać, własną ręką zdejmowały zbroje z przybywającego, rannego opatrywały, udzielały przy stole najlepsze cząstki, zaszczycały oraz upominkami. Tak rycerz wpadał w nowy paroksyzm. Tysiące pozostałych pieśni z tych czasów są wiernym obrazem tego, co mówię.

Sława zasadzała się szczególniéj na osobliwości doznanych przygód. Jeżeli nie było wojen między panami i lennikami, szukali ich rycerze w dalekich krajach, aby się w turniejach dać poznać i po odkryciu hełmu imie swoje sławném uczynić. W znakomitszych dworach rozdawano rycerzom różne role, bądź do uwolnienia uwięzionego, bądź do walki za piękność skrzywdzoną. Wojna w jednym kraju wabiła mnóstwo ocho-

tników z drugiego. Te podróże tak były powszechne, iż ich królowie musieli zabraniać.

Najchętniejsze były wyprawy przeciw niewiernym, przeciw Saracenom w Hiszpanii i na Wschodzie, nakoniec przeciw spokojnym poganom słowiańskich ludów, osobliwie Prus i Inflant. Tak wszędzie rozproszyli się błędni rycerze, zamiast pomocy, jako włóczęgi mięszali spokojność i oddawali się wszelkim rozpustom. Obok śmieszności i hańby byli przecie w poszanowaniu, wolni od wszelkich ceł i podatków, a na zamkach wystawione hełmy, były znakiem gościnności dla szkodliwych szaleńców.

Dawnego rycerstwa już ślad nie został. Cuda arabskie i perskie, własne nędzne poemata o Aleksandrze i Karolu Wielkim, powieści o czarodziejach i smokach, legendy bez braku tworzone, wszystko to napełniło ową, już tak obłąkaną młodzież szałem trudnym do opisania. Prawdziwe dawne rycerstwo zniknęło zupełnie. Rycerz w prostocie serca wszystkiemu wierzył; wszystko jego sercem żywo władało. Geniusze i czary wschodnie, przygody Aleksandra i Karola W. rycerza lwiego serca i Achillesa, mitologia grecka i chrześciańska, wszystko to razem się pomięszało; rycerz nie mógł się przekonać, aby coś na świecie było naturalnego, wszędzie szukał cudów, któremi cały świat był podług niego zapełniony. Ten szczególny stan społeczeństwa obok licznych nadużyć przyniósł znaczne korzyści.

Rycerstwo ograniczyło feudalizm i nieszczęśliwym poddanym wiele wsparcia przyniosło. Podniosło sztukę wojenną i krajom dzielnych przygotowało obrońców. Przez nie zbliżyli się ludzie do siebie. Od wędrówek ludu i początku lennictwa, ludzie stali się sobie obcymi, większa część krajów składała tylko zamknięte obwody, między sobą niezgodne, które przeto w powszechnych niebezpieczeństwach żadnéj mu nie przynosiły obrony.

Podróże i walki rycerzów za granicami krajów zewnątrz zmieniły ten zgubny dla ogółu stan rzeczy. Sprawiedliwość i policya zyskały także. Rycerze byli sędziami swoich równych i poddanych, a często i królów, którzy na słowo rycerskie

rzecz ostatecznie rozstrzygnąć byli mocni. Szkoda, że tak chwalebnym środkom rozstrzygania sporów, oświata i doświadczenie nie mogły być jeszcze pomocą. Rycerstwo rozwijało w rządzących cnoty, zmuszało starać się o wartość osobistą. W wielu wypadkach nie tyle ważyła dostojność królewska ile rycerska. Między Franciszkiem I. i Karolem V. więcéj znaczyło rycerskie, niżeli królewskie słowo. Dla tego chwała cnót rycerskich więcéj nęciła królów niżeli korona. Dziś jeszcze wzruszy każdego owa szlachetność, z jaką prawdziwi rycerze z poddanymi, ze zwyciężonymi i między sobą postępowali. Przesada w tym względzie i galanterya musiała być wynikłością ludu pełnego jeszcze entuzyazmu a nie dość okrzesanego, ponieważ ona wzmocniła uczucie przystojności, uczyła rozwagi. Ztąd wiele cnót towarzyskich powstało. Wdzięczność za wyświadczoną grzeczność i pomoc była bez granic. Niezapomniano nigdy najmniejszych ludzi, których gościnności doznano. Wyrzekał się rycerz chwały i uciech, aby krwią i majątkiem w potrzebie dług wdzięczności wypłacił, a co poprzysiągł, święcie dotrzymał. Wielkie także wzory przyjaźni, wystawia rycerstwo. W tym średnie wielu sprawiedliwie do bohatyrskich czasów porównać można. W niebezpieczeństwach poznali się przyjaciele i pokochali. Jednakowy ubiór nosili, aby nieprzyjaciel jednego brał za drugiego. Ślubili sobie trudy, chwałę i zyski wiernie podzielać.

Mimo tych wszystkich dobrych zarodów, zbyt to jeszcze było słabe światełko w tak okropnéj nocy. Jeszcze obyczajność walczyła z dzikością, czucie religijne z zabobonami, tkliwość z surowością, była to walka żywiołów do przerodzenia Europy.

Przyjaciela ludzkości najwięcéj to boleć musi, że rycerstwo dążące do ułagodzenia dzikości i pomniejszenia zbrodni, stało się oraz źródłem heroicznych niedorzeczności, i krwawych występków. Mała liczba dotrzymywała zasad rycerskich, większa, pod podłą zasłoną popełniała liczne występki. A z czasów rycerskich aż do najoświeceńszych wieków Europy przeniosła się ta śmieszna razem i oburzająca obrona honoru, orężem i tymże samym sposobem dowodzenie potwarzy. Przysię-

gano wierność religii i kapłanom, a obok tego w niedostępnych zamkach mieszkała często pogarda wszelkiéj świętości. Pod pozorem obrony niewinnych, szukano najczęściéj osobistéj zemsty i wszelkich okropnych zbrodni, a zamiana pancerza na włosiennicę i pielgrzymka do cudownego miejsca odprawiona, wtenczas gdy już namiętności zniknęły, pokrywała przeszłe występki.

Wśród tego dzikiego szału, tysiące najszlachetniejszych rycerzy dla dziwacznych ślubów i szukania niebezpieczeństw, aż do ostatniéj gałęzi znakomitych rodzin, wytępione zostały. Ileż to kwiatu młodzieży na turniejach dla zabawki pięknych dam niknęło tak dalece, że kościół i rządy żadnemi środkami nie mogli téj krwawéj zabawie zapobiedz! Wojny same nie mniéj krwawe były. Był to tylko szalony zapał bez kierunku jednego wodza, któryby był rozsądną duszą sił wszystkich. W śmiałych przedsięwzięciach tylko się na Bożą Opatrzność spuszczano. W wyprawach nie myślano nigdy o wojennych potrzebach i żywności. Wojny takowe niosły okropne zniszczenie. Tak powoli wytępili się rycerze, aż nakoniec w trzy sławne zakony Templaryuszów, rycerzów św. Jana i niemieckich rycerzy, wpłynęły ostatki rycerstwa i nowe domy na gruzach dawnych powstały. Inne dawne familie, które nie wyginęły, przyszły przez wysilenia rycerskie do najwyższego ubóstwa.

Uważane pod względem poezyi, tém są pieśni Trubadurów, czém były pieśni rycerskie czasów heroicznych u Greków. One obyczaje i sposób myślenia wieku żywiéj malują, niż obszerne dzieje. Nie można do nich przywiązywać prawdy historycznéj, ale uważać je za znakomite do niéj pomoce. — Co do samych historycznych odkryć, Francuzi, najoświeceńszy w Europie naród, tak wypracowali krytykę legend, że w nich i piękne mitologiczne znaczenia odkryli, i ważną część dziejów przez nie objaśnić zdołali. Z wielu cudownych opowiadań, dają się piękne mitologiczne allegorye wyjaśnić. Herder uczynił wybór téj poezyi, przybrał ją w postać piękną i głębokie filozoficzne znaczenie ich allegoryi dał uczuć. Ta wreszcie cudowność pochodzi równie w nich jak u Greków, z nieznajomo-

ści tajemnic natury, z tego wrodzonego ludziom popędu, aby martwym rzeczom życie nadawać, aby w nieszczęściu i zachwyceniu szukać w naturze nadprzyrodzonych pomocy i zjawień. Spragnionemu zdrój wytryska w lesie, gołąb lub orzeł przynosi szczęśliwą wiadomość (jak to zawsze widzimy i w pogańskiéj Słowian poezyi.)

Ptaki były w całéj starożytności wróżbą i bogów mniemaną mową. Wszystkiego tego używali poeci do ozdób swoich. Wielka część ma piękne allegoryczne znaczenie. Kiedy przed mężami, którzy na pustych miejscach osiedli, wilki, węże uciekają, smoki w swe nory się tulą, kiedy za ich przeżegnaniem bagna wysychają, zdrój wytryska, drzewo z owocem występuje, któż tu nie widzi powtórzonéj bajki Orfeja, że praca i porządek naturę ożywia i dzikość łagodzi? I u Greków kiedy każdy sławny kościół, każdy posąg, każde miasto i ród rycerski miał swoją legendę, hymny i powieści Homera o Latonie, Apollinie, Merkurym i Afrodycie, nie są czém inném.

Tym to prostym utworom nieoświeconych wieków, winna właściwa chrześciańska poezya mianowicie w Hiszpanii i Anglii wiele piękności. To gdy mówię o tym rodzaju pisma, nigdy nie jest myślą moją, abym był jego wielbicielem, czuję jak mało w wieku naszym i powabne i użyteczne być może. Do czegoż albowiem te cuda, do czego dąży ta wówczas pobożność, jeżeli nie do uciekania od związków towarzyskich, do fanatyzmu i przesady w cnotach? Każdyby mi to mógł sprawiedliwie zarzucić. Ale przecież mówię tu tylko jako historyk, którego obowiązkiem jest wejść w ducha wieku, który rozważa, sądzi go, nie według naszych, ale według ówczesnych wyobrażeń. Pomijam co szkodliwego, co zwodniczego dla ludu szczególniéj w późniejszych legendach być mogło, ale zastanawiam się nad temi, które w prostocie, w ufnéj wierze i w dobrym celu pisane były.

Był to wiek olbrzymich wysileń, heroizmu i entuzyazmu chrześciańskiego. Jak we wszystkiem tak i w cnotach musiała być nadzwyczajność. Według ducha takiego czasu ćwiczenia cielesne we wstrzemięźliwości i surowości, wprawianie do roz-

myślania, panowania nad skłonnościami, nie były bez pożytku. Dzielnéj i zmysłowéj natury nie można było inaczéj opanować i łagodzić, jak przez drugą ostateczność, przez inne nadzmysłowe żądze, jeszcze od fizycznych silniejsze. Z takiém poświęceniem wprawiali się pierwsi chrześcianie każdego narodu do cnót chrześciańskich, z któregośmy łagodniejsze zebrali owoce.

Rycerstwo w czasie gdy jeszcze nie było zepsutém dało początek w średnich wiekach poezyi, w któréj wszystkie złe i dobre przymioty wyobraziło. Owemu zbrojnemu instytutowi rycerzów, przyszli na pomoc Trubadurowie, Truwerowie, Minnesängery i t. p. Kwitnęli oni szczególniéj w środku XIII. wieku, i trwali blisko 300 lat. Należeli do nich rycerze, panowie, nawet kapłani. Tak rycerz jak Trubadour miał swoją damę, do któréj wszelkie jego uczucia zmierzały.

Religia i honor kobiet, były hasłem równie przy szczęku puklerzy, jak przy graniu na lutni. Miłość poezyi stała się równie jak boje potrzebą, chwałą i jedyném zatrudnieniem. Rycerze, giermkowie i skoczki wszystko śpiewało. Śmieszność ta miała przecież wiele korzyści. Język i wiersz musiał się wydoskonalać, myśli i wyrażenia zaczęły się przez wypracowanie kształcić. Jeden składał delikatne i tkliwe, drugi proste pienia, ten je zdobił fikcyą, ów dowcipem, ten tylko do serca, ten do rozumu przemawiał. Tak we wszystkich częściach doskonalił się język.

Oprócz drobnych poezyi, które szczególne przymioty rycerzów opiewały, pisano wielkie rycerskie rymowane powieści, które we Francyi początek wzięły. Tak powstały powieści o Godfredzie, o Karolu Wielkim, o królu Arturze i t. p. — Wszystko to przystrajano romantycznie w bajeczne zmyślenia, często piękne i przyjemne, częściéj dziwaczne i niesforne, pełne przyjaznych i nieprzyjaznych duchów, potworów, smoków, olbrzymów i czarownic. Są tam turnieje i pojedynki, rywale zwyciężeni, opisy wszystkich stron ziemi, trucizny, zaklęcia czartów, a to wszystko najczęściéj dla przypodobania się jakowéj damie. Zgoła jak ludzie wtenczas czynili, myśleli i czuli, jak łatwo we wszystkie cuda wierzyli i tylko cudów szukali,

tak wszystko to wiernie w tych dziwacznych poezyach swoich odmalowali. Wiele takowych pieśni i poematów butwieje dotąd w bibliotekach, których największa część godną jest losu swojego. Im przecież winni są nowi poeci, od XIV. wieku zacząwszy, dzieła, które się stały chlubą nowszéj literatury. Poema Dantego, Petrarki, Aryosta, Tassa i tyle utworów poetycznych naszego czasu w Anglii i w Niemczech, ztąd najwięcéj wyczerpały.

Tasso umiał wybrać najpiękniejsze kwiaty do wiekopomnego poematu swego o Wyzwoleniu Jerozolimy, drugą stronę tych poezyj wyszydził Cerwantes dowcipnie i sprawiedliwie. W saméj rzeczy jeżeli nam miłe pola Grecyi, które Homer maluje, na których się cudowność i dzieła rycerskie spełniały, czemuż nie ma być i w innych przyjemny obraz południowego nieba prowancyi, winogradnych gór Limozyny i błyszczących zamków bogatych książąt. Oto n. p. widzimy obóz dworski w gajach i ogrodach. Po turniejach piękność rozdaje wieńce, nadchodzi uczta. Występuje Trubadur z arfą w ręku, ze czcią słuchany, głosi łagodne uczucia i czyny bohatyrskie tych rodzin, przed których potomkami śpiewa. Cudowność grecka mitologii zastępuje mniéj świetna, ale równie czarodziejska fikcya. Boginki (les feés) zamieszkały kryształowe jeziora, w dzikiéj północy tworzą swą laską piękne południowe ogrody i cuda Armidy. Pod ziemią i pod wodami otwierają się zamki, którym inne słońce przyświeca i t. p.

Takowy duch fikcyi panował w Europie aż do granic morza, gdzie Arabowie Hiszpanią osiedli. Podobny był w krajach północnych, z tą różnicą, że ta imaginacya więcéj wydała okropnych, niżeli przyjemnych utworów. Chrześcianin i Arab żyją w rycerskich grach i czynach, książęta i rycerze żyją w samych uroczystościach. Król utraciwszy koronę, podróżuje po zamkach.

W dzisiejszych czasach odnowił się szczególniéj w Anglii i w Niemczech smak owéj romantycznéj poezyi, który z przeciwnikami swoimi, to jest stronnikami klassycznych pism starożytnych, dotąd przyjść nie może do zgody.

Jakeśmy w utworzeniu instytutu rycerskiego złe i dobre ważali, jakeśmy widzieli, że toż rycerstwo w świętych celach łożone, piękny obraz bohaterstwa wystawia, a późniéj w zeuciu swojem smutek i litość tylko obudza; tak z dwóch on równie poezyą romantyczną uważać można, to jest ze éj i z dobréj. Prawdziwe rycerstwo średnich wieków było wtórzeniem bohatyrskich czasów Grecyi. Jak z tamtych postał Homer Iliada i Odyssea, tak z tych powstały świetne emata Dantego i Tassa. Rycerstwo greckie nie popadło w ten ał i tę śmieszność, co chrześciańskie w średnich wiekach, tém nie wydało także tak dzikich utworów romantycznéj ezyi. Ztąd wypada nam rycerską średnich wieków poezyą, wnie jak rycerstwo pod dwoma względami uważać, to jest lnę, która maluje piękne bohatyrskie obrazy i czyny, drugą, óra wystawia w dzikiéj fantazyi niedorzeczny entuzyazm łąkanych rycerzów. Ważną jest rzeczą te różnice zaprowaić i sądzę, że gdyby wiodący spory o romantyczność i klasczność chcieli ją rozważyć, prędzejby się zgodzili. Pierwsza stawia przecudowny obraz południowych krajów Europy, łe fikcye i szlachetność rycerską, druga maluje dziki szał przesadzone nienaturalne uczucia.

Zgoła, jak przez ciąg trzech poprzednich wieków, jedynie ał w rycerskiéj poezyi i galanteryi panował, tak wiek XV. rócił wszystkie umysły jedynie do języków i literatury stażytnéj.

Zbyt on na Polskę wpływał, ażebym nie miał po krótce zważyć, jakie korzyści i jakie szkody ztąd dla literatury niknąć mogły.

Poezyi tych wieków nie zbywało na treści, dobréj chęci elach. Miała i w dziejach i obyczajach wieku obszerne do go pole. Ale zbywało jéj na smaku i na formie zewnętrznéj, ywało zupełnie na sztuce. Ani sonety i madrygały, ani holastyka, nie mogły jéj nadać przepisów, jedynym do tego odkiem było poznanie starożytnych pisarzy. Prawda że to znanie na zbyt długi czas narodową poezyą przytłumiło, że śladowanie starożytnych było zbyt niewolnicze, że się pierwa krytyka zbytnie samych słów trzymała, ale to wszystko

były tylko nasiona, które późniéj dopiero wydać miały owoce. Bez starożytnych nie mielibyśmy ani nowéj filozofii, ani wymowy, ani poezyi, a tém mniéj krytyki. Dotychczas byłaby się Europa żywiła romansami obłąkanych rycerzów. Od starożytnych odebraliśmy to, co jedynie smak zapewnić może.

Nadto wytknę jeszcze w ogólności wady tych poezyi, których częścią Francuzi, częścią Anglicy i Niemcy uchronić się nie mogli, pochodzące jedynie z obyczajów wieków rycerskich, o których już mówiłem, a które bądź od Francuzów, bądź od Niemców i do nas się wkradły.

Dante, Petrarcha i Bokacyusz, wynieśli się prawda nad całą poezyą chrześciańskich czasów, ale Dantemu zbywało na formie, Petrarce na naturalności stylu, Bokacyuszowi na godności i przyzwoitości onego. Dziwaczna galanterya, fałszywy duch rycerski i przesadzona pobożność, na których cała romantyczna poezya się opiera, nie były dobrem dla poezyi źródłem. Galanterya jest fałszywym smakiem, bo nie ma natury, przeto niegodną jest czystego języka serca, którym poezya mówić powinna. Galanterya nadaje rzeczom wartość, któréj według naszego własnego przekonania nie mają, zdobi piękność i miłość fałszywemi wdziękami i zapomina przeto o prawdzie chwytającéj za serce. Z braku czucia przesadza, igra tylko z dowcipem i słowami, z któremi serce nie ma żadnego związku i temu tylko podobać się może, kto przez nałóg i naśladowanie potrafił w siebie wmówić, że to jest piękne.

Prawdziwa więc poezya i galanterya nie mogą się nigdy z sobą połączyć. Niechaj ją zepsuty smak czasowy, niechaj ją moda za piękną uzna, smak czasowy zniknie, moda stanie się śmieszną, a na końcu te fałszywe okrasy oszpecą twarz najpiękniejszą.

Francya we dwa wieki po Włochach najgorliwiéj hodowała starożytną literaturę, i wtenczas kiedy się najwięcéj jéj znajomością zaszczycała, najwięcéj przeciw jéj duchowi grzeszyła. W całéj niemal poezyi zachowała dawną dziwaczną rycerskich wieków galanteryą, i nie dość że nią najwięcéj poezyą swoją krasiła, ale kładła ją nawet w usta tych greckich i rzymskich rycerzy, która im tak jest do twarzy, jak peruka i suknie

francuzkie. Polacy, którym ta galanterya i ta rycerska poezya zupełnie obcą była, którzy w wieku XVI. w prawdziwéj czystyści starożytnych klassyków poznali, przejęli w czasach naszych z romantyczności tę jéj największą wadę, pod klassyczności nazwiskiem, jakiéj pełne są tragedye nasze. Ztąd to powstać przeciwko temu, co się niesłusznie pod starożytne wzory podsunęło, było powstawać przeciw klassykom, było obstawać za duchem romantycznym. Ileż to Francuzi okazali niezrównanego geniuszu i smaku w swych pismach prozą, i w swych komedyach, ileby piękności sztuki rozwinęli w swych tragedyach, gdyby téj galanteryi z romantycznych czasów dochowanéj, za klassyczność nie brali. Obyśmy za niemi postępowali, tę główną ich wadę odciąwszy, ale tego nie pierwéj się spodziewać, aż nam sami Francuzi kiedyś powiedzą, że ta piękność nie była piękną, że ta klassyczność nie była klassyczną.

Drugą wadą rycerskiéj poezyi, która się także do późniejszych klassyczności wcisnęła, jest przesadzona powaga rycerska. Jest ona fałszywym smakiem, bo jest tylko obrzędową, bez serca i duszy, sztywną i śmieszną. Ona wszystkie tkliwe uczucia i cnoty tylko pod honor podciągnęła, gdy równie honorem okrywał się wszelki fałsz i bezprawie. Te to obiedwie nadały tragedyom ową wieczystą monotonią miłości i honoru, a w ciągłych między sobą walkach, spłodziły wzniosłość fałszywą i uczucia, których do stanu naszego nie umiemy zastosować i które czucie i prawdę stłumiły.

Trzecią nakoniec wadą poezyi rycerskiéj, któréj się Francuzi z chwałą pozbyli, a która Anglią i późniéj Niemcy zaraziła, jest owa cudowność, źle z religii chrześciańskiéj wybrana. Owe czary, duchy, zabobony, które tylko trwogą przerażają, umysł ludzki tępią, do czarnéj melancholii prowadzą, które tylko nieoświecenie, trwożna i obłąkana imaginacya długie nocy. i ciemne lasy północne wydały, nie są owocem prawdziwie chrześciańskiéj religii. Pogoda, łagodność i uspokojenie wewnętrzne, jaką religia chrześciańska chce w sercach ludzkich zaszczepić, otóż co cudowność z niéj wzięta wyobrażać powinna. Poezya, która tylko samą trwogę, tęschność i czar-

ne wyobrażenia podaje, nie jest niebios posłanką. Muza niebieskiem czuciem serce napełniać powinna, powinna nas przez utwory imaginacyi łączyć z przyszłym obiecanym światem, ale nam go w czystéj pocieszającéj postaci okazywać.

Od wszystkich tych błędów, któremi się południowe i północne narody podzieliły, uchronić może jedynie poznanie starożytnych pisarzów.

Oni wskazują umysłowi naszemu przyzwoite szranki, oni uczą prawdziwego czucia i czystéj prawdy. Od tych wad uchroni nas ich poezya, krytyka i filozofia. Nie ma n. p. literatura starożytna galanteryi, dworactwa i fałszywego dowcipu na dworach Greków i Rzymian, nie miała ta sztuka żadnéj wartości. Nie ma owéj rycerskiéj pompy, któréj do natury zastosować nie można.

Pomimo wad, które tu wymieniłem, miała ta poezya swoje zalety, a przynajmniéj była bogatem i najwłaściwszem źródłem dla późniejszych poetów. Atoli leżały one prawie zaniedbane, szczególniéj we Francyi i w dzisiejszych dopiero czasach uwagę zwróciły.

W wieku XIV. i XV. gdy pienia Trubadurów i Minstrelów zupełnie przebrzmiały, rzuciła się cała oświeceńsza Europa do starożytnych, których literatura na włoskiéj ziemi odkwitła. Jak ludzie zawsze do ostateczności przechodzić lubią, dowodzi tego, jaki w owych wiekach wszystkie umysły ogarnął, trudny do pojęcia zapał do starożytnych. Zarzucono złote arfy śpiewaków i języki ojczyste, wszystko zagrzebało się w dawnych księgach, pomnikach i monetach. Szukano w starożytnych saméj erudycyi, dopóki Francya pierwsza zarzuciwszy dawne romańskie pieśni, nie ośmieliła się Greków i Rzymian w poezyi naśladować. Ztąd to u nowszych pisarzów literatura Francuzów otrzymała nazwisko klassycznéj, nie w tém rozumieniu aby miała równie doskonałe klassyczne wzory jak starożytni, ale żeby ją tém nazwiskiem odróżnić od poezyi tych narodów, które się późniéj w utworach swoich przepisów starożytnych nie trzymały. Ma więc francuzka literatura pierwszeństwo sprawiedliwe w tém, o ile trzymała się przepisów wynikłych z rozważania arcydzieł, potwierdzonych

przez wszystkich ludzi zdrowo myślących. Ale Francuzi zwłaszcza pod Ludwikiem XIV. naśladując starożytnych w formie sztuki, chcieli ich naśladować i w rzeczy saméj, to jest nie brali za przedmiot rzeczy narodowych, wyobrażeń nowoczesnych, ale chcieli samych tylko Greków i Rzymian wystawiać, łub ich tylko oddawać kopie. Takie naśladowanie nie mogło się długo utrzymać. Istotnie zmieniły się od kilkunastu wieków obyczaje, religia, przybyły nowe dzieje, nowe wyobrażenia, ale to wszystko użyte nie było. Włochy, Hiszpania i Anglia miały dawniéj swoich znakomitych poetów, ale naśladując Francuzów, puścili swoich narodowych w niepamięć. To naśladowanie nie mogło im się tak zręcznie jak Francuzom udawać, od nich słusznie wyśmiani, wyszydzeni, zaczęli się miarkować. Zjawiły się głowy myślące i o sławę swoich narodów troskliwe, zaczęli się zastanawiać, co samych Greków i Rzymian na stopie klassycznéj postawiło, co stanowi prawdziwie ducha i cel poezyi? — Zważyli, że Grecy, nim doszli do znanych nam klassyków, mieli wprzód dawnych śpiewaków, podania z czasów heroicznych, że opiewali swoje dzieje, swoje zwyczaje, i że z tych dopiero wynikły doskonałe utwory. Następnie filozofia zaczęła się zastanawiać, dla czego te utwory szczególniéj się podobały, i na czém prócz ich wewnętrznéj wartości, ich zewnętrzna doskonałość zawisła. Przekonali się przytém, że powtarzanie dziejów i obyczajów starożytnych, może obchodzić uczonych, ale nie naród, że się to nie udawało i że późniéj na tém polu wszystkie już kłoski wyzbierano. Czemużby zatém nowych właściwych źródeł nie szukać?

Myśleli oni, że jak przed Homerem byli śpiewacy drobnych pieni rycerskich, z których późniéj Iliada i Odyssea powstała, tak są chrześciańscy poeci, którzy równie jak Homer dzieła swoje podobnym pieśniom są winni i widzieli, że takim początkom winna jest potomność dzieła Danta, Tassa, Szekspira i że Ossyan chociaż nierównie niższy, jest przecież północnym Homerem. We wszystkich tych poetach, im podobnych nie znaleźli, pod względem sztuki i doskonałości tworów klassycznych, ale znaleźli bogactwo wynalazków, moc, czucie i świeżość obrazów, jakich daremnie byłoby szukać w tych,

którzy starożytnych niewolniczo tylko naśladować umieli. Im więcéj filozoficznie te dzieła rozbierano, przekonano się, że winne są swoje piękności temu, iż malują nowe pojęcia, powzięte z religii i wyobrażeń nowoczesnych; ale że im brak na doskonałości układu, na wykończeniu, i tém wszystkiem, co klassyków zaszczyca. Inni myśleli, że uwolnieni są od przepisów, które klassyków wydoskonaliły, stanowi moc geniuszu, ztąd to obok wielkich talentów mamy tyle dziwacznych dzieł, których rozpasana imaginacya pochodzi z żądzy oryginalności i źle zrozumianéj wolności poetyckiéj.

Trzeba więc zawsze ściśle rozróżniać treść poezyi od jéj wykonania czyli formy; — jak zbawienną jest rzeczą, szukać treści w nowych, a tak licznych wyobrażeniach, — tak naganna jest odrzucać te zasady, które rozum po wszystkie wieki uznaje. Jak są główne i powszechne prawidła moralności i rządu, których się wszystkie oświecońsze narody trzymają, tak są jedne ogólne prawidła dla poezyi i smaku.

* * *

Dałem poznać obyczaje wieku i ducha poezyi tak zwanych romantycznych. Poznaliśmy, iż to nie były czasy, do którychby w wieku dzisiejszym utęschniać należało, i że smak téj poezyi ani z obyczajami dzisiejszemi, ani ze zdrową krytyką połączyć się nie da. Jeżeli w obcych narodach są dzisiaj zapaleni tego smaku stronnicy, można ich przynajmniéj wymówić tém, że jeżeli odpowiada przynajmniéj ich uczuciom narodowym, obudzając miłe każdemu i dawne wspomnienia ojczyste, odpowiada także charakterowi tych narodów, u których egzaltowana imaginacya i pozostałości galanteryi dotąd jeszcze nie znikły. Szanować należy to, co każdemu narodowi jest właściwe i drogie i byłoby rzeczą niesłuszną potępiać ich za to, że im się to podoba, co ich narodowości odpowiada. Ale inne jest wcale pytanie, czyli ta poezya równie z wspomnieniami polskiemi ma związek i czyli charakterowi narodu

jest właściwa, czyli ci mogą się zwać oryginalnymi poetami, którzy smak taki chcą narodowi naszemu przyswoić?

Na te pytania będę się starał dziś odpowiedzieć.

Oświadczam najprzód, że smak romantyczny ten, o którym mówiłem, obcy jest zupełnie dziejom, obyczajom i charakterowi narodu polskiego.

A najprzód co do dziejów:

Ludy słowiańskie są szczepem od germańskich i latyńskich zupełnie odrębnym. Słusznie jeden z naszych znakomitych pisarzów uważa, że tamte ludy były początkowo narodami łowieckiemi, zaborczemi, z grabieży tylko i łupów żyjącemi; narody zaś słowiańskie od najdawniejszych czasów trudniły się tylko pasterstwem i rolnictwem i dla tego mimo niezmiernego rozrojenia się, przez tamte podbijane bywały.

Ich język, charakter a zatém i smak, tyle się prawie różnią od smaku romantycznéj poezyi, ile od nich różni się poezya starożytna, i aż dotąd temu ich pierwiastkowemu stanowi odpowiadają. Wszystkie poezye ludów słowiańskich, prawdziwie oryginalne, objawiają tylko łagodne uczucia, rolnicze obrazy i męztwo, zawsze tylko obronne, lecz nigdy zaczepne. Nim chrześciaństwo poznały, miały odrębną swoją mitologię, która w porównaniu z religią Skandynawów, najwidoczniéj tego charakteru dowodzi. Tam wszystkie bóstwa krwią i krwawemi godły się oznaczają, piją krew z czaszek ludzkich i krwawych tylko rycerzów w swoim niebie do tego stołu przypuszczają; — przeciwnie u Słowian, wszystkie bóstwa mają tylko przymioty łagodne, są opiekunami rolnictwa i gościnności.

Ten wpływ łagodniejszy mitologii poznać się daje w najdawniejszych poezyach XI. i XII. wieku, jakie nam pozostały. Tamte ludy po przyjęciu religii chrześciańskiéj zachowały coś okropnego i posępnego z dawnéj mitologii. Słowiańskie ludy połączyły z nią przeciwnie pogodę, do jakiéj przez charakter dawnéj mitologii były usposobione.

Jeżeli te ludy z innym jakim narodem najbliższe podobieństwo mieć mogły, to pewno w wielu względach z narodem greckim, lecz o tém późniéj obszerniéj powiem.

Takie wyobrażenia narodów słowiańskich nie mogły się zatrzeć, nawet i wtenczas, gdy po przyjęciu religii chrześciańskiéj weszły w bliższe stosunki z obcemi narody.

Polacy szczególniéj, jako dalsi od stosunków z Niemcami, Frankami, żadnych stosunków z romantycznemi rycerzami nie mieli. Mogli być tak jak inne słowiańskie ludy narodem nieoświeconym, ale nigdy nie przyszli do tak wynaturzonego stanu społeczenstwa, jaki średnie wieki cechuje. Przeto do uobyczajenia swojego nie potrzebowali ani do ziemi świętéj chodzić, ani instytutów rycerskich zakładać. Winni oni rozwinięcie swojéj kultury naukowym stosunkom z innemi narody, ale nie wojnom i zaborom. Tém bardziéj w obrzydzeniu mieć musieli rycerzów romantycznych, gdy ich nieszczęściem na swojéj ziemi poznali. Już wtenczas nie było to rycerstwo w kwitnącym stanie; zepsute w Palestynie i do grabieży przywykłe, mogło przynieść kulturę ale nie entuzyazm.

Kawalerowie maltańscy, którzy na zburzonych miastach i włościach krzyż św. podnosili, Krzyżacy, niszczyciele Prus i Pomorza, których krótko widzący Konrad sprowadził, odrazę tylko dla swoich obyczajów wzbudzali. Nieszczęśliwe ludy słowiańskie, niszcząc się z niemi w bojach zaciętych, nie mogły ich wytępić, gdy przez długie lata jak powódź coraz nowi awanturnicy do nich przybywali.

Niektórzy rycerze polscy jak n. p. Walgierz, Jaxa, Zawisza, ubiegali się prawda za przygodami na Wschodzie, ale ci ani obyczajów, ani poezyi romantycznéj do kraju nie przynieśli. Dla tego Polacy dłużéj zachowali charakter natury pierwotnej, powoli się kształcili i niepotrzebne im były do tego gwałtowne polityczne wstrząśnienia. Dla tego w porównaniu z europejskiemi narody, ich smak i obyczaje zawsze się więcéj od Greków skłaniały. Porównajmy tylko wieki bohatyrskie greckie, z wiekami średniemi, łatwo się przekonamy, które są więcéj poetyczne i do natury zbliżone. Obok ducha rycerskiego była u Greków owa miła patryarchalność, owe życie proste pasterskie, które szczególniéj pienia Odyssei tak przyjemnemi czynią.

Życie rolnicze obok energii rycerskiéj nadało ich utworom charakter prostoty, łatwości i natury, która w późniejszych europejskich narodach prawie zupełnie zginęła. — Dla tego tragedye równie jak idylle greckie, wystawiają nam ludzi do natury zbliżonych, może dzikich, lecz nie zepsutych.

Przeciwnie gdzież w średnich rycerskich wiekach ślad natury dostrzeżemy? Możni jak ptaki drapieżne kryli się po skałach, w zamkniętych grodach, w owych siedliskach rozbojów, zbytków i męczarni. Lud pogardzony, był tylko smutną i poniżoną ofiarą szału i chciwości. W ogóle rozum fałszywemi naukami przekrzywiony, imaginacya zapełniona czarami, duchami, była tylko źródłem wewnętrznych i zewnętrznych cierpień. Nigdzie wesołego, pocieszającego obrazu, któryby godność ludzką przypominał.

Kiedy religia chrześciańska najświętsze objawiła zasady, jakże z nich korzystać umiano? Porównajmy np. Kalderona, z greckiemi Tragikami, nie już pod względem sztuki, ale pod względem dążeń moralnych. Jakże każdego zasmuci, że Grek światłem wiary nie oświecony więcéj do ludzkości przemawia, że poeci chrześciańscy to brali z religii, co było w niéj zewnętrznego, poetycznego, a nie umieli przejąć się wzniosłością jéj zasad. Oto np. Edyp i Orestes, za to że z wyroku przeznaczenia zbrodni się dopuścili, ścigani są przez piekielne furye i okazują całą okropność zgryzoty sumienia i zemsty bogów za zbrodnie. Proszę w tym jedynym względzie porównać tragedye hiszpańskie.

W tragedyi np. pod tytułem Pobożność do krzyża: Rozbójnik, który przez długi czas był zbójcą i podpalaczem, dostaje się nakoniec w ręce sprawiedliwości, lecz że mimo zbrodni, zwykł był modlić się często do krzyża postawionego w tych okolicach, w których zbrodnie popełniał, prosi przed straceniem, aby mu wolno było na to miejsce się udać. Tam zamiast zgryzoty sumienia i kary zbrodniarza, wystawia poeta apoteozę, i cudem zbrodniarz z krzyżem pod obłoki wzniesiony, niknie z przed oczu sędziów i ludu.

Takim zasadom odpowiada smak ówczesny, przesada, dowcip najwyszukańszy, najwyższy nieporządek w osnowie, obok

czasem się zdarzających pięknych obrazów. Otóż to jest, coby miało nad Grekami pierwszeństwo pozyskać.

Ile podobny smak żywił szkodliwe przesądy, ile sprzecznych o człowieku wyobrażeń, jak wreszcie szkodliwie na obyczaje i oświatę narodu wpływał, to każdy znający dzieje półwyspu, łatwo rozważy. Polacy nie zdolni do egzaltacyi południowych narodów, przejęli tylko powierzchowne ich wady w XVII. wieku, gdy Hiszpania ton Europie dawała, lecz nie przyjęli nigdy podobnych mistycznych egzaltacyi.

Nieszczęściem było, że dawni Polacy za nadto oddali się erudycyi szkolnéj i smakowi starożytnych, tak dalece, że o swojéj poezyi oryginalnéj nie pomyśleli. Gdyby oni tak jak Włochy i Hiszpanie, byli dochowali starożytną rycerską poezyą, więcéjby z niéj mogli korzystać, niżeli Francuzi z czasów Trubadourskich, bo heroiczne ich wieki, więcéj jak mówiłem, były do natury zbliżone. Szkoda, że zbyt odróżnili się od innych słowiańskich ludów, a mianowicie dawnych Serbów, które aż dotąd dochowały naturalną poezyą w zupełnéj czystości, a która wystawia obyczaje rolnicze, wesołe i ujmujące, w porównaniu do przesady i zboczeń romantycznych. Nowszym teraźniejszym poetom zostało czerpać z tych źródeł, z których można wiele literaturze rokować, byle tylko pamiętać chcieli na dwie przestrogi: najprzód, że poezya naturalna, jakiemi są pieśni tych ludów wiernie naśladować się nie da, że zatém potrzeba się w niéj tylko przejmować obyczajami narodu; powtóre, że posłużyć mogą do poematów wyższego rzędu, które zachowały szlachetną prostotę, bez nieładu i egzaltacyi romantycznych.

Ale zobaczmy daléj różnicę naszego smaku narodowego od wieków romantycznych.

Poezya romantyczna wieków średnich, obcą była dla narodu naszego, a to z następujących przyczyn: Pierwsze, że przodkowie nasi żadnych nie mieli stosunków z południowemi narody, ani nie należeli do krucyaty, która dla wieków średnich tém jest, czém była wojna trojańska dla wieków bohatyrskich Grecyi. Pojedyńczo niektórzy tylko rycerze polscy puszczali się na wschód lub na południe dla szukania przy-

gód, jak n. p. Walgierz, Zawisza, Jaxa, ale ci ani obyczajów, ani poezyi romantycznych do kraju nie przynieśli.

Druga, ponieważ wszelkie podania i poezye z dawnych czasów pogańskich albo z początków chrześciaństwa zaginęły, zaczynamy dopiero literaturę naszą od wieku XIV. ukształconą na wzorach starożytnych i z nich jedynie naśladowaną.

Trzecia. Forma rządu prawie nie dozwalała u nas tego rodzaju poezyi, bo obyczaje przodków naszych były jéj zupełnie przeciwne. Polacy bowiem zajmowali się ogólném dobrem wtenczas, gdy u innych europejskich ludów, tyle pozostało podań dla romantyczności z czasów lenniczych. Nie mieli rycerzów błąkających się, bo u nas nie prowadzili wojen hrabia z hrabią, nie oblegano sobie nawzajem zamków, ale wszyscy walczyli wspólnemi siłami przeciw powszechnemu wrogowi. — Czwarta, spólne naradzanie się o dobru publicznem, kazało się rządzić więcéj rozsądkiem, niżeli ślepym zapałem, więcéj umiarkowaniem, niżeli fantazyą, która tylu rycerzy południowych obłąkała. Z tego téż względu Polacy zawsze więcéj byli skłonni do sztuki wymowy, niżeli do poezyi. Piąta, wiemy w jakiém znaczeniu były w wiekach romantycznych kobiety, dla których cześć, jakby dla istot nadludzkich, tyle na dziwne obyczaje ówczesne i na poezyą wpływała. U nas w tym względzie obyczaje wcale były odmienne.

Polka była uległą i skromną dziewicą, potém zostawszy żoną i matką, pełniła wszystkie ciche cnoty domowe. Męża uznawała za pana i zwierzchnika, pasmo jéj życia płynęło spokojnie w ustroniu rodzinném, lecz nigdy nie była celem głośnego uwielbienia i hołdu, rycerze nie wyprawiali igrzysk na jéj uczczenie, nie rozbudzała natchnienia i marzeń poetów, i dla tego może nie mieliśmy ich w średniowiecznéj epoce dziejów naszych.

Widzimy więc, że gdy poezya rycerska, czyli właściwie romantyczna, może mieć jakiekolwiek dla innych narodów słodkie wspomnienia, dla nas nie ma żadnych. Jeżeli literatura starożytna, co do swéj treści więcéj dla nas zawiera interesów, gdy nas smak i obyczaje przodków więcéj do nich zbli-

żają, pociąga nas nadto wykończeniem, prawdziwością, sztuką, nie jest dziełem dziwacznego szału jednego wieku, nie jest owocem rozprzężenia się towarzyskiego, ale skutkiem filozoficznego przemysłu i wysokiéj kultury. Wszystkie dawne pisma romantyczne, są tylko owocem niewykształconego smaku, oznaczają geniusz surowy, który może zająć i zadziwić, ale który się stale jako dzieło sztuki, tak jako wzory starożytne podobać nie może.

Przy rozwinięciu się literatury naszéj w XVI. i XVII. wieku, będziemy mieli często sposobność mówienia o duchu téj poezyi. Rycerstwo polskie od wieku XVI. dopiero się zupełnie rozwinęło, tak jak od dawna odrębném było, od obyczajów reszty Europy.

Jeżeli uznamy potrzebę, aby poezya obyczaje i ducha wieku malowała, nie potrzebujemy wcale sięgać wzorów, ani szukać źródeł w rycerskich poezyach średniego wieku. Rycerstwo polskie miało równie swoją oddzielną epokę i cechy, które się wcale innym sposobem rozwinęły.

Kto kiedyś zgłębi obyczaje Słowian w wieku kwitnącego rycerstwa w Europie, kto dobrze rozpozna dzieje walk słowiańskich z kawalerami inflantskiemi i Krzyżakami, ten będzie w stanie pisać bądź poezye bohatyrskie, bądź dramata historyczne, bądź romanse, do których tutaj tak wiele jest źródeł i otworzy sobie nowe oryginalne, oraz piękne pole do poezyi. Wszystko na naszéj ziemi znajdziemy, jeżeli dawnych dziejów nie będziemy z uprzedzeniem odrzucać, jeżeli nie będziemy jednemu tylko hołdować smakowi.

Walki trzech Bolesławów, Leszka Białego, Władysława Łokietka, Jagiełły i wielu innych, jakże to nowe, jak piękne pole do rycerskiéj poezyi! Religia chrześciańska pełna cudowności w tych wiekach, wiele ziem słowiańskich jeszcze przy pogaństwie zostałych, ich mitologie, ich obrzędy i tyle bajecznych powieści, mianowicie Mało Rosyan, Czechów, Czarnomorców i Pomorzan wystawione przeciw chrześciańskiemu rycerstwu, dzikie ale bogate dla poezyi obyczaje Tatarów, odległość i nie-

pewność dziejów, wszystko to otworzy kiedyś polskiemu geniuszowi nowy świat do fikcyi i do malowania rozmaitości obyczajów.

Główną zaś cechą różnicy téj poezyi, od rycerskiéj średnich wieków będzie, iż wszystkie ludy słowiańskie nie wystawiały sobie w chrześciańskiéj religii owéj okropności, złych duchów po nocach szkodzących, nie miały owéj śmiesznéj w źle zrozumianém heroizmie przesady, ale same miłe, łagodne i wesołe wyobrażenia, w czém wszystkim wieki Homera przypominać się zdają.

Dałem poznać wieki romantyczne, wskazałem ich przymioty i wady, namieniłem oraz, które z nich przyjęli Francuzi, a które Anglicy i Niemcy. Przekonałem może dostatecznie z dziejów i obyczajów polskich, że smak romantyczny jest narodowi naszemu przeciwny.

Ostrzegam jeszcze że to, co przeciw niemu mówiłem, nie miało i nie mogło mieć na celu, abym ubliżał literaturze téj, która nie jest ze starożytnych naśladowaną, lecz wskazałem że doskonalszym utworem Anglików i Niemców, nazwisko romantycznéj nie służy, że melancholia i wyższe uczucia, jakie się w nich szczególniéj objawiają, są płodem chrześciaństwa i nowéj filozofii, nie zaś płodem wieków romantycznych. Ażebyśmy cały ten spór z zastosowaniem do naszéj literatury należycie rozeznali, widzę potrzebę okazać źródło poezyi klassycznéj, tak jak je wykazałem w poezyi romantycznéj. Jak południowe europejskie narody dały początek poezyi romantycznéj, tak poezya klassyczna powstała u Greków. Czém była u Greków wyprawa Argonautów i wojna trojańska, tém były dla średnich wieków wojny krzyżowe i wojny z Maurytanami. Lecz trudno nie przyznać, że wieki bajeczne Greków, więcéj zajmują umysł w smaku nie zepsuty, niżeli czarodziejskie średnich wieków podania. Co ztąd pochodzić się zdaje, że Grecy byli w swoich czasach rycerskich ludem bliższym natury, że mogli być ludem namiętnym i na pół dzikim, lecz nie zepsutym. Cechowały ich silne uczucia, lecz nie szał obłędnéj imaginacyi. Podania tych czasów od Homera począwszy, aż do

ostatnich dni bytu Greków, były źródłem jedyném ich poezyi, a dla tego samego że były bliskie natury, osiągnęły w wieku oświeconych Ateńczyków najwyższą sztukę, do jakiéj ludzie zdolni być mogą. Nie tak się ma z podaniami czasów romantycznych, wydały one znakomite geniusze, lecz nie dzieła, mogące wytrzymać sąd wszystkich narodów i wieków. Jeżeli w tych godzi się szukać wielkich i nowych pomysłów, z tamtych trzeba brać wzory sztuki i wykończenia.

Śmiem powiedzieć że w żadnym chrześciańskim narodzie, nie miała poezya tyle związku z rzeczami publicznemi, jak u nas nie tylko w XVI. wieku, ale i pod St. Augustem. — Przykłady podobne w dwóch tylko starożytnych narodach znajdziemy. U Hebrajczyków była poezya zupełnie patryotyczną. Poezya Greków w najlepszych jéj czasach miała wielki udział do spraw narodu, mniejszy daleko u Rzymian. Gdy Bardowie miejsca piszczałkom i bębnom ustąpili po wynalezieniu druku, stał się ten wpływ mało znaczącym, albo zupełnie zniknął.

W Polsce za wieków dawnych, gdzie każdy radą i orężem tyle wpływał do spraw publicznych, wśród tak częstych sejmów, obozów i pospolitego występowania do boju, gdzie wiejskie zatrudnienie było tylko albo naprawą po szkodach wojennych, albo oczekiwaniem na nowe wyprawy, tam rzeczą publiczną wszystkie umysły musiały być zajęte, tam i poezya tymże samym duchem oddychać musiała. Muzy wszędzie były towarzyszkami obywatelów, po krótkich pieśniach wiejskiéj słodyczy, ciągnęły przed nimi ku obozom i obradom publicznym.

Przecież za bliski udział poezyi do rzeczy publicznych jest niewdzięczny a często szkodliwy. Często poeta jest jednostronnym i w najlepszéj chęci szkodzi często najlepszéj sprawie. Przeto osłabia skutek saméj poezyi, bo wnet stan rzeczy się zmienia, i ludzie inaczéj ją widzą, a co przez namiętności u spółczesnych zyskuje, to traci późniéj gdy te przeminą, lub gdzieindziéj się zwrócą.

Poeta i największy geniusz, najczęściéj jest dziecięciem

i prostakiem w publicznych sprawach; głos jego idzie na wiatr, interes jest skałą, o którą płonnie najtkliwszy głos jego się rozbija; nie będzie już Orfeusza, aby je za sobą prowadził. Lepiéj jest gdy poezya w właściwéj sobie sferze zostaje, w sferze ludzkości.

Niech muzy na świętych górach spokojnie sobie mieszkają, a jeżeli na pole bitwy i przed progi wysokie przychodzą, niech proszą o pokój. Chwalić rzecz godną jest dla nich słodziéj.

O TRAGEDYI.

Porównanie tragedyi z epopeją.

Ponieważ porównania najdosadniéj rzeczy objaśniają, sądzę, że może najlepiéj dam uczuć istotę tragedyi, gdy zwrócę uwagę na jéj związek i różnice z epopeją, te dwa bowiem rodzaje poezyi są najgłówniejsze, z których wszystkie inne wypływają.

Wiadomo, że u Greków tragedya powstała z epopei, że ważne zdarzenia w téj opowiadane, przeniesione były jako akcya na scenę, ztąd najprzód ta między niemi różnica, że ta zdarzenie opowiada, ta zaś przedstawia. Między opowiadaniem a przedstawieniem nieskończona zachodzi różnica i obadwa rodzaje wcale różne na słuchaczu czynią wrażenie.

Epopeja opowiada spokojnie, mówi więcéj do rozumu i spokojne zadziwienie obudza; tragedya wystawia rzecz z całym ogniem i przemawia wprost do czucia i namiętności. Epopeja opowiada czynności, mające z sobą jednę przyczynę lub cel, tragedya wystawia tylko jednę pewną czynność; tamta obudza wszelkie uczucia, ta tylko jedne, przeto nierównie więcéj jest ograniczoną. Tamta stawia nas na wysokiem stanowisku, z którego o losach ludzkości sądzimy: tu przypatrujemy się walkom ludzi z sobą i z namiętnościami; ta wprowadza nas niejako do ich walk, gdzie dzielemy, czujemy okropność i litość, nakoniec uczucie w jakiem nas zostawia zakończenie

dzieła wcale jest różne; w epopei nie tak jesteśmy blisko zdarzeń, jest zawsze trzecia opowiadająca osoba między niemi a nami, a tak zdarzenia raczéj spokojnie nas rozrzewniają; w tragedyi rzecz żywo nas wzrusza. Te różnice łatwo poznać, porównywając skutek, jaki w nas sprawia rozwiązanie okropnego losu Edypa w tragedyi, a walki Hektora z Achillem w Iliadzie. Ciekawość nasza w téj tragedyi jest niespokojną, okropnem jest przerażenie przy jéj rozwiązaniu, przeciwnie śmierć Hektora wzbudza tylko rzewne uczucie i żal spokojny.

W tragedyi wszystkie osoby jedną czynnością zajęte, żywo do niéj dążą, ich charaktery, mowa i czyny, wszystko ciśnie się najkrótszą drogą do rozwiązania, i słuchacz z niemi razem się lęka albo spodziewa; w epopei wyniesiony jest słuchacz nad wszystkie osoby i ma rozłożone na obszernem polu różne zdarzenia, różne uczucia. Ta nas wyprowadza na świat zewnętrzny, obszerny i jasny, tamta przeciwnie cofa nas we własne serce namiętności tylko i sama ludzką naturę każe nam dzielić, nie o nich sądzić z tym samym orężem, którym węzeł sztuki rozcina, oddziela nas na chwilę od rzeczywistości i uczy nas to życie raczéj rezygnować, niżeli go kochać.

Z tego stanowiska uważając, łatwo poznać, że epopeja przedstawia więcéj charaktery osób, tragedya namiętności przez charakter, mówi więc poeta tu do naszego rozumu, tam przez namiętność do serca. Dla tego w tragedyi może być miłość głównym przedmiotem dzieła, i kobieta pierwszą bohaterką sztuki, e cz nigdy w epopei, kobiety bowiem odznaczają się więcéj przez czucie i namiętność, niżeli przez indywidualne charaktery. Dla tego śmierć Dydony w Eneidzie stanowi tkliwy epizod poematu, gdy w tragedyi La Harpa jest rzeczą główną.

Tém podobne różnice obudwu tych rodzajów poezyi dobrze zgłębione, mogą tragedyą uchronić od wielu błędów naturę sztuki obrażających. I tak epopeja może nam wystawić zdarzenia, które w dramie byłyby obrzydliwe i śmieszne. Medea n. p. może w opowiadaniu mordować swe dzieci, gdy na scenie samo opowiadanie tego czynu już jest zbyt okropne. Wirgiliusz mógł w Eneidzie powiedzieć o mamce Dydony, że

ta podeszła matrona chromym krokiem za nią pośpiesza, gdy podobny chód staréj kobiety na scenie śmiechby obudził. To wypływa z natury obudwu poematów. Tamten działa tylko na imaginacyą, ten na zmysły, a pojęcia zmysłów są żywsze, niżeli obrazy imaginacyi. Dla tego tragedya zastępuje opowiadaniem to, czegoby zmysłom na scenie wystawić nie mogła. Powtóre, z téj różnicy wypływa styl tragedyi wcale różny od epopei. Ta opowiada w tonie najwyższéj poezyi, może używać wszelakich ozdób imaginacyi przenośni i figur, szczególniéj służą jéj porównaniem ustępy, zgoła wszelkie zboczenia, jeżeli tylko są w miejscu właściwem. Osoby dramy przeciwnie, muszą zawsze mówić tonem stosownym do ich obecnego stanu i uczuć. Wszelkie poetyczne ozdoby, których poślednie sztuki niemieckie tak są pełne, potępia w tragedyi smak prawdziwy i natura, w epopei bowiem rzecz jest już skończona. Poeta ma ją tylko w imaginacyi i pamięci, ta mu daje natchnienie, ażeby co czuje i widzi, dał czytelnikowi czuć i widzieć. Tu zatém bardzo są naturalne poety ozdoby, w tragedyi czynność nie jest skończona, widzimy i słyszymy jak się rozwija przed nami, rzecz mówi sama i rzez się, lecz nie poeta. Osoby występują same nie przez poetę, a zatém muszą mówić stylem stosownym do ich obecnego stanu i uczuć. Tu więc całe nasze zajęcie tkwi na rozwijaniu się rzeczy, najwięcéj idzie o iluzyą. W epopei wiemy zdarzenie naprzód, wiemy że Hektor zginie, idzie tylko o wystawienie rzeczy, które na poetycznym stylu polega. — Epopeja może zająć czas, miejsce i przedmioty rozmaite, jak rozum i imaginacya czytelnika do których mówi, zdoła wiele rzeczy, jedne po drugich obejmować. Tragedya powinna być jak czucie nasze szybką, jak one ograniczoną do jednego przedmiotu i mieć oraz całość i jedność, bo czucie nasze jednym tylko przedmiotem całkowicie zająć się może. Czynności człowieka do tragedyi należące, pochodzą naprzód z jego namiętności, powtóre z charakteru, po trzecie z obyczajów.

Wszystkie namiętności wystawiane na scenie, tragicznie dążą do tego, aby w nas obudzały obawę i litość.

Człowiek, mówi Marmontel, jest z natury bojaźliwym

i litującym się. Widząc siebie w swych bliźnich, lęka się o nich i o siebie, dręczą go ich nieszczęścia im mniéj są zasłużone. Do rozkoszy jaką czuje z wzruszenia, mięsza się rozkosz moralna, wewnętrzna, którą tajemnie rozważa, że jest sprawiedliwym, czułym, że jego sumienie jest czyste, nakoniec, że swój los spokojny, porównywa z losem nieszczęśliwych.

Non quia vexari quemquam est jucunda voluptas. Sed quibus ipse malis careas quia cernere svave est: mówi Lukrecyusz:

Słuszna więc, że starożytni uznali obawę i litość za podstawę dzieł tragicznych. Wszelkie inne wzruszenia są zbyt mocne, albo zbyt słabe i nie sprawiają téj przyjemności. Rzymianie sami wychowani w wojnach, których rozkoszą były krwawe widoki ludzi szarpanych od zwierząt, nie byliby znieśli widoku Medei mordującéj swe dzieci, lub Atreusza gotującego straszliwą zemstę. Wzruszenie radości jest rozkoszne, ale gdy trwa, słabieje; ta prawdziwa niebios posłanka, chwilowo tylko na ziemi się zjawia. Podziwienie, jakie w nas obudza heroizm, dodaje wiele interesowi tragedyi, ale samo nie jest dostatecznem. Największy bohatyr zajmie tylko naszą ciekawość albo wzbudzi chwilowy interes, jeżeli go nie widzimy w stanie takim, przez który do serca naszego przemawia.

Ludzie bowiem chętnie oddają się współczuciu, ale z trudnością podziwieniu. Obawa więc tylko i litość jest razem żywą i trwałą. One przyjemnie przerażają, i na łonie saméj boleści dają nam rozkosz tkliwszą i delikatniejszą niżeli radość. Człowiek szczęśliwy obcym jest człowiekowi. Najwyższa cnota jeżeli nie jest w niebezpieczeństwie albo w nieszczęściu, przemijające tylko sprawia wrażenie. Nakoniec obawa i litość postępują w miarę wypadków, rosną z niebezpieczeństwami, natężają umysł aż do chwili, gdy się cały węzeł intrygi roztrzygnie, gdy tymczasem radość albo podziwienie zaraz w całéj sile wzrosną i rodząc się słabieją. Mówią niektórzy, że ciekawość zastąpić może obawę, ale ciekawość o tyle tylko jest żywą i namiętną, o ile ją obawa i litość powiększa i je-

żeli rzecz przedstawiona nie jest trwożącą i bolesną, dusza czeka zimno i spokojnie jéj końca.

Obaczmy teraz te dwie namiętności każdą z osobna, a najprzód litość gdyż ta jest powszechniejszą w tragedyach, lubo zawsze obiedwie łączyć się powinny. Obiedwie utrzymują nas ciągle między dwoma żywiołami sztuk pięknych, o których w estetyce mówiłem, to jest wzniosłości i piękności. Jak wzniosłość, z któréj wypływa okropność, unosi nas i zewnątrz porywa, tak litość należąca do łagodniejszych uczuć piękności cofa nas w nasz opłakany często stan ziemski.

Litość obudza każde nieszczęście, ale jakiego nieszczęścia potrzeba do tragedyi? kochanek opłakujący stratę lub niewierność narzeczonéj, może być przedmiotem komedyi lecz nigdy tragedyi. Jeżeli bogacz nagle przejdzie do ubóstwa, ta strata pieniężna nie jest przedmiotem szlachetnéj litości. Występny ze szczytu szczęścia strącony, choćby przez to był w stanie najsmutniejszym, nie litość ale inne uczucie obudzi. Trzeba więc aby nieszczęście było wielkie i zasłużone nie przez zbrodnię ale przez błąd; błąd mający swoje źródło albo w szlachetności umysłu, albo w namiętności godnéj przebaczenia. Jeżeli zaś to nieszczęście pochodzi z intrygi i zdrady innego, trzeba ażeby to gwałtowna namiętność innego albo fatalność losu usprawiedliwiła. Nikczemni bowiem rachujący zbrodniarze nie są nigdy godni sceny tragicznéj, tam bowiem nie chcemy widzieć do czego prowadzi najgorsze zepsucie i podły charakter, ale tylko chcemy się przypatrzyć akcyi i namiętności, które jak morze wzburzone okręt, ludzi unoszą i pogrążają. Tak ojciec, przyjaciel, kochanek, który się staje zabójcą, będą mieli w sobie zaród patetycznych uniesień i obudzą w duszy widza walkę najmocniejszych i najświętszych w naturze uczuć.

W całéj dramatyce wszystkich narodów, nie masz właściwszego przedmiotu do tragedyi, w tym względzie jak król Edyp który sam karząc się okropnie za niewinne występki, żegna na zawsze swój tron, rodzinę i ojczyznę. Ponieważ teorye wzory najlepiéj objaśniają, zobaczmy według Le Merciera, jak

Sofokles ten przedmiot rozwinął, ażeby właściwą tragedyi litość obudził.

Najprzód wystawia go dobrym, sprawiedliwym, szukającym przyczyn klęsk ludu i sposobu ich odwrócenia. Tak stopniowo dowodząc niewinności, wzbudziwszy wprzódy cześć dla jego charakteru, potém dopiero odsłania powoli jego występki i okazuje go jako ofiarę nieodgadnionych bogów. I gdy już niepodobna wyżéj posunąć przywiązania do jego przymiotów, oddaje go dopiero na pastwę przeznaczenia. Ta tragedya uderzającym jest dowodem, że litość najwyższą wtenczas tylko obudzić można, gdy bohatyra sceny zrobimy najinteresowniejszym, gdy cierpienia jego jak najmniéj są zasłużone. Ta tragedya jest arcydziełem, na któréj widok nieustannie obawa i litość miotają sercem widza, duszę w ciekawości, a uczucie w natężeniu ciągle utrzymuje.

W scenie otwierającéj się widzimy króla pocieszającego starców i dzieci płaczące, trzymające w ręku gałązki, godła prośby. Jego błaga lud o ratunek przeciw zarazie, jego, który odgadł zagadkę Sfinksa, którego lud jako pół-boga uważa. Ten sam wnet strącony będzie ze szczytu swojéj wielkości, utraci tę cześć i ulegnie przekleństwu, które sam rzuca na zabójcę Lagusa.

Wnet Tyrezyasz, starzec ślepy, wpół-nagi, zasępi duszę tak możnego monarchy wtenczas, gdy właśnie przywołany jest do wynalezienia środków przeciw nędzy poddanych. Już więc Edyp nie jest królem Koryntu, jak mniemał, jest to już tylko sierota, nie wiedząca o sobie. Szuka tajemnicy swojego rodu i niestety odkrywa ją, aby się dowiedział, że jest ojcobójcą, kaziorodcą i bratem swych dzieci.

Akcya już tu się zdaje skończoną, litość jednak rozciąga się jeszcze daléj za tę rozdzierającą katastrofę. Edyp rzuca się sam w ręce srogiego przeznaczenia, ostatni raz chce widzieć słońce, sam się wzroku pozbawia, a najtkliwszą litość obudzają ostatnie słowa jego do dwóch córek, które jako siostry poznaje.

Wszystkich tych pięknych scen brak w Edypie Woltera, przez co tragedya jego równie traci jak przez to, że rozdziela

ten tak zajmujący interes ustępem miłości Filokleta. Tragedya Sofoklesa łzy na końcu wyciska, Woltera obudza przestrach. .

Jest to nie właściwe naśladowanie obłąkania Oresta, które Edypowi odbiera jego charakter, odbiera mu heroizm, potrzebny do tragedyi, bo gdy w Sofoklesie karze się z własnéj woli, a przynajmniéj z heroicznéj rozpaczy, tu jest tylko istotą fizycznie cierpiącą.

Edyp jakkolwiek dobry i sprawiedliwy, nie jest bez błędów, zuchwała ciekawość, porywczość gwałtowna i nie polityczna, ściągają na niego wielką część jego przeznaczeń i taki też właśnie charakter do tragedyi należy.

Eurypides niemniéj umie litość obudzić. Boleści wdowy Priama i ich córek idących do niewoli lub na śmierć, wystawiają nieszczęśliwą Hekubę, tém w poezyi, czém jest Niobe w rzeźbie. Strzeże się Eurypides malować te młode niewinne ofiary w charakterze heroicznym, nie idą one na śmierć z rezygnacyą, bo tak aniby okazał natury, ani litości. Ifigenia płacze pieszczot matki, światła jutrzenki i młodych lat swoich. Najtkliwszą w Eurypidesie jest scena pożegnania Alcesty poświęcającéj się na śmierć za męża Admeta, która otoczona płaczącemi dziećmi, na jego łonie umiera.

Pozwolę sobie tę scenę w skróceniu przytoczyć, w któréj proszę uważać, iż tu nie ma żadnego szczegółu, któryby się nie przyczyniał do wzbudzenia litości, zobaczym tu przytém odrębny smak dawnych tragedyi od nowych, jak Greków więcéj rodzinne niżeli polityczne uczucia w tragedyi zajmowały.

A l c e s t a. O słońce! gwiazdo dnia, znikome obłoki uciekają przed tobą.

A d m e t. Patrzy na ciebie i mnie widzi, widzi nas oboje nieszczęśliwych, niewiernych w oczach bogów, którzy ci każą umierać.

A l c e s t a. O ziemio! o progi ojczyste, tyś to że ojczyzno moja!

A d m e t. Zbierz siły nieszczęśliwa! nie opuszczaj mię, proś władnących bogów, by się zlitowali nad tobą.

Alcesta. Widzę łódź, widzę przewoźnika śmiertelnych z wiosłem w ręku. Charon mię woła... co słyszę? spiesz się. — Opóźniasz mię. — Och jak on niecierpliwie na mnie nalega.

Admet. O jakiéj łodzi ty mówisz? Biada nam biada! nieszczęsny duch w przepaść nas wtrąca.

Alcesta. Prowadzą mię... ktoś mię porywa. Czy nie widzisz Plutona w piekielnym gmachu, wstrząsa brwią czarną, jak okropnie rzuca oczyma. Co czynisz? Gdzie mię niesiesz? O nieszczęśliwa, w jakążem się drogę puściła.

Admet. W drogę opłakaną dla mnie i naszych dzieci.

Alcesta (słabym głosem). Trzymaj mię, trzymaj.. połóż mię... już stać nie mogę, śmierć przystępuje. Ciemna noc pada na oczy.

Dzieci moje... nie — dzieci moje — już. Nie? już wasza matka nie żyje. — O miłe dzieci moje, długo oglądajcie światło słoneczne.

Admet. I już słyszę te słowa nieszczęsne, sroższe nad śmierć. Przez bogi! nie zostawiaj mię, niech cię poprzedzę, bo i tak nie zostanę po tobie.

Alcesta. Admecie widzisz mój koniec, usłysz moją ostatnią wolę. Ciebiem przeniosła nad wszystko, poświęciłam ci młode życie i światło słońca, wcześnie umieram i za ciebie. Mogłam się oddać któremu z możnych w Thessalii, i z nim dom przyjemny zamieszkać. Nie chciałam żyć ceną dni twoich z dziećmi sierotami, ani w pięknéj młodości rodzić innych, któremibym się cieszyła bez ciebie. Jednakże ojciec i matka twoja opuścili cię, chociażby pięknie było umrzeć im nawet za ciebie, bo ciebie tylko mają, nie świeci im już żadna nadzieja, a jabym żyła, troskałabym się o twój wiek dalszy, abyś nie żył samotny opłakując twe dzieci sieroty i żonę. — Przecież któryś z bogów chciał żeby tak było jak jest. Niech więc tak będzie. Ale ty, przyrzecz łaskę twéj żonie w dowód wdzięczności, bo nie żądam nic równego mojéj ofierze, a nie masz nic droższego nad życie. Oświadcz sam, żem była nie naganną. Kochaj równie te dzieci, jak dotąd. Nie cierp po mnie żadnéj pani w mym domu, nie poddaj mojéj rodziny ko-

kobiecie mniéj dobréj odemnie, któraby jarzmo włożyła na nasze dzieci. Oto cię zaklinam. — Każda macocha jest nieprzyjaciółką dzieci poprzednich, jest dla nich jaszczurką. Mój syn już dorasta, ma w ojcu szlachetnego obrońcę, może go wezwać o pomoc i może być wezwany. Ale ty moja córko! kiedy pójdziesz uroczyście w więzy Hymenu, czyż wtedy małżonka przez twego ojca wybrana, nie oczerni cię złą sławą, i we [illegible]truje w dzień wesela kwiatu twéj niewinności. Bo własna matka twoja nie wyda cię za mąż. Nie będzie ci pomocą w twoich porodach, a w tych cierpieniach nic nie ma słodszego nad matki obecność. Mnie trzeba umrzeć i to nie w dniu [illegible]dowym, ale dziś to nieszczęście na mnie przypadnie. Żyjcie szczęśliwi. Cokolwiekbądź, ty mężu, bądź dumnym wspomnieniem na żonę cnotliwą, i wy dzieci na matkę, co was rodziła.

Admet. Stanie się wszystko jak żądasz. Tyś dla mnie żyła i umierasz, i ja do ciebie tylko wrócę. Żadna Tessalka nie nazwie mię swym mężem. Nie masz już na ziemi żony dla Admeta, choćby ją wszystkie wdzięki i skarby zdobiły. Przywdzieję żałobę nie roczną, ale na całe życie. Nie nawidzę mojego ojca i przyjaciół, bo byli niemi tylko słowem nie rzeczą. Ty opuściłaś dla mnie, co ci jest najdroższego, twe życie i moje ocalasz. Czarnym dla mnie świat cały. Wyrzekam się na wieki uczt i wesela. — Precz wieńce i pieśni z domu mojego, nie dotknę już liry, ani fletni libijskiéj, z tobą wszystko dla mnie ogłuchło, wymarło....

Z przykładu tego widzimy, z jaką prostotą umieli starożytni litość obudzać, scena ta więc jest samą tkliwością. — Nowsze tragedye téj zalety nie mając, są więcéj patetyczne. W nowoczesnych tragedyach nie znam sceny bardziéj razem z przerażeniem litość obudzającéj, jak w Mahomecie, gdy Seid ojcobójstwo popełnia.

Seid i Palmira wzrośli razem jako dwie palmy, rzewny wystawiają widok, kiedy młody uwiedziony fanatyk, zabija kochającego i kochanego dobroczyńcę żelazem danem od zwodziciela, którego głos zdradziecki głosem Boga uznaje, w ciemnéj nocy uderza go, wybiega obłąkany, zbladły, drżący, staje przed drżącą kochanką, która niewinna, do téj go zbrodni

popchnęła. Postrzega ją. Coś uczynił, mówi mu. — Posłuszeństwo. Ręką rozpaczy wlokłem za siwe włosy moją ofiarę. O nieba wyście tak chciały. Czyż wy chciałybyście zbrodni? Drżący utopiłem w piersi jego to poświęcone żelazo, chciałem cios mój powtórzyć, starzec szacowny upadł na moje ręce, wydał jęk żałosny. Ach! gdybyś go widziała z sztyletem w piersiach, jak go rozrzewniał widok zabójcy. Bolesném okiem patrząc, Seidzie, rzekł — Seidzie. Ten głos, te oczy, ten sztylet, ten starzec u nóg moich we krwi leżący, wszystko mię ściga i staje przedemną. — Cóżeśmy zrobili?

Wśród téj sceny czołga się starzec ku swojemu zabójcy, i wnet się wyjawia że Seid i Palmira są jego dziećmi, które konając błogosławi.

Jest to scena porywająca za serce, najszczęśliwiéj wynaleziona, aby wzbudzić litość ku dwom zaślepionym narzędziom zdrady i fanatyzmu i odrazę przeciw sprawcy ich losu.

Wzbudzenie uczucia litości wiele bardzo zależy od stylu. Niech będzie rzecz sama z siebie najrzewniejszą, jeżeli jéj poeta nie odda stylem do serca przemawiającym, żadnego nie zrobi wrażenia. Powinien on z zimną i głęboką rozwagą ułożyć swój plan ku temu, ale ze łzami razem powinien go odlać na papier, inaczéj będzie to projekt do płaczu, ale nie płacz. Nigdzie bardziéj nie uderza obraza natury jak w takich sytuacyach, w Szekspirze, w owym dziwacznym geniuszu, który równie jak przeznaczenie igrać się zdaje z uczuciami człowieka, znajdziemy wzory i najwyższéj w tym względzie doskonałości i największych błędów.

Leara króla wypędzonego przez własne dzieci, pyta córka, która jedynie wierną mu została, chcąc przez to obłąkanemu stan jego przypomnieć, pyta go: Czy może jesteś ty królem? Nie — odpowiada Lear, ale byłem ojcem.

Jaka znajomość serca ludzkiego, że w obłąkanym umyśle starca, zginęła już pamięć wielkości i darów losu, ale że nie mogło być niczém zatarte uczucie naturalne miłości ojcowskiéj. Król ten wkrótce uspokojony z obłąkania, poznaje córkę Helmondę i woła z czułością.

„Łzy mojego dziecięcia płyńcie na me rany.“ Nieszczęśliwy kogo przy dobrze granéj roli widok ten nie rorzewni.

Widzieliśmy już dawniéj, że litość tragiczna nie pochodzi z cierpień fizycznych ani z nieszczęść pospolitych, ale z boleści moralnych wypływających z nieszczęścia nadzwyczajnego.

Hipolit rozszarpany, ani Templaryusz w ogniu płonący, nie sprzeciwiają się téj prawdzie, bo męki cielesne nie są tu wystawione, ale tylko opowiadane i są tylko dla tego, aby tém bardziéj wzbudzić litość nad moralnemi cierpieniami. — Błędem tragedyi angielskich i niemieckich jest, że politowanie zbyt często chcą wzbudzać widokiem cierpień cielesnych, których wystawienie jest przerażającém, a aktorów zmusza do obrzydłych grymasów. Tak nieszczęśliwy żebrak wyrażając w oczach swoją niedolę i dzienne potrzeby życia, wzbudza litość i cnotę dobroczynności, która jest przyjemną, bo wiemy że mu jest pomocną, ale kiedy nam inny nieszczęśliwy okaże okropne rany, członki oderwane, ten zmusi naszą ludzką słabość, że się od tak okropnego widoku odwracamy i nasze uczucie moralne ustąpi często fizycznéj przykrości.

Bardzo wiele możnaby mówić o tém, co jest przeciwne wyrażeniu się tkliwych uczuć, ale nie podobna dać rady, byłoby to jedno co nauczać kogo, jak ma wyrażać swój smutek, żal i t. d.

Obawa, a za nią okropność jest drugim żywiołem tragedyi, która z uczucia litości wypływa, albo do niego prowadzi. Tragedya do samego końca powinna wzbudzać uczucie obawy, które się na końcu w okropności zamienia. Litość bowiem bez obawy, nie jest już tragicznem lecz elegicznem uczuciem.

Inaczéj nas przejmuje widok już umarłego, niżeli tego, którego śmierci się obawiamy. Dla tego to w dziełach dramatycznych smutny los głównych osób, dopiero się w końcu sztuki rozstrzyga.

Jak litość nie same cierpienia fizyczne wzbudza, tak też bardziéj okropność tragiczna nie zależy na cielesnych męka obrazach bojów, duchów i t. d., ale mieć powinna za prz miot cierpienia duszy, jakiemi są najczęściéj straszliwa nam tność zazdrości i zemsty. oraz zgryzoty sumienia. Wszyst -

co mamy najokropniejszego w tragedyi, z tych trzech źródeł pochodzi. Prócz tego różne ma poeta sposoby wzbudzania tego uczucia. Okropność, która pochodzi z niebezpieczeństwa, głównéj osoby albo namiętności, okropność towarzysząca czynności nieludzkiéj nadnaturalnéj, którą czyni do prawdy podobną fatalność albo namiętność, opowiadania i obrazy w dykcyi, daléj, lubo ten sposób jest mniéj dobry, widoki rzeczy okropnych, nakoniec sama obawa, usposabiająca do okropności, jak n. p. używane w angielskich i niemieckich tragedyach przeczucia i szczególny humor osób, wypadki wróżące n. p. Hamlet, Lear.

Ten ostatni sposób jest dla poety najtrudniejszy do wykonania, ale téż razem najwięcéj zajmuje imaginacyą. Wtenczas bowiem poeta od zawiązku sztuki zajmuje nie tylko ciekawość słuchacza, ale oraz i jego uczucie, stawia go w możności nie tylko aby przewidywał, ale oraz aby przeczuwał smutny sztuki wypadek. Prawdę przyznać należy bezstronności, że Grecy, a po nich angielscy i niemieccy pisarze, najwięcéj przez ten sposób w swych tragedyach zajmują. Tak w tragedyi Eurypidesa, mamka dzieci Medei objawia z początku sztuki okropne przeczucia czarnych zamiarów matki, gdy napomina, aby te nieszczęśliwe dzieci chronić od jéj widoku, mówiąc iż uważa, że ta okropna matka, jak lwica rzuca na nie oczyma. Tak Jokasta, Ifigenia w Taurydzie, miotane są okropnemi przeczuciami. Tak w Atalii Rassyna, trafną jest niespokojność królowéj na widok dziecięcia, w którém nieszczęśliwą wróżbę upatruje. Szekspir, którego wszystkie sztuki cieniowane są posępną melancholią, ma tę dziwną sztukę, przez takie objawienie przeczuć, słuchaczów usposobić, aby nie byli tylko zimnemi, ciekawemi świadkami igrzysk losu na scenie, ale żeby je dzielili.

W Hamlecie nieszczęśliwy zabójca brata i wydzierca tronu, każdego do litości pobudzi, kiedy przeczuciami dręczony się modli; jakże okropną jest w Otellu niewinna spokojność Desdemony, kiedy idąc do łoża, które wnet krwią swoją zbroczy, z przeczuciem wyjawia służebnéj swą niespokojność. Ta noc tak cicha, jak jéj niewinna ofiara, jest równie okropną,

jak cisza na morzu, która zwykle największéj burzy jest przepowiednią.

Okropność pochodząca z widoku rzadko jest dobrą, i przy czynności powinna być zawsze uboczną. Tak n. p. w tragedyi Gabryella de Vergy niegdyś u nas grywanéj, przyniesione serce Raula na scenę, jest za nadto odrażającym i nie miłym widokiem.

Co do obrazów fantastycznych na scenie, greccy poeci z wielkim skutkiem wprowadzali czasem na scenę nadnaturalne istoty, niemieccy i angielscy pisarze często téj wolności poetycznéj nadużywają.

Jednakże mówi Lemercier, iż w tém niesłusznie ganimy tragedye angielskie, gdyż one bardzo są częste w tragedyach greckich, które my za wzorowe uważamy. Tak cień Banka zamordowanego przez Makbeta, który przychodzi zasiąść miejsce u stołu, niewidzialny dla gości, a widzialny dla zabójcy, jest wynalazkiem mogącym sprawić wielkie wrażenie. Są zdarzenia, mówi Adisson, gdzie te widoki, są tylko uboczną, ale nie główną sprężyną sztuki i z wielkim skutkiem wprowadzać można. Tak w tragedyi Wenecya ocalona, na jedno bicie dzwonu drżą wszyscy zabójcy i to więcéj sprawia okropności, niż słowa najwymowniejsze.

Ledy Makbet obmywająca we śnie ręce z krwi zabitego króla, czyni na całe życie wrażenie i jest piekielnym obrazem męczarni sumienia. Najskuteczniejsze jest w tragedyi wskazanie tylko okropności położenia. Nie znam w tym względzie szczęśliwszéj sztuki jak w nowéj sztuce Huwalda Lichtthurm. Scena dzieje się w wieży nadmorskiéj, gdzie się pali lampa morska. W téj wieży przebywa do czasu przy jéj właścicielu cudzoziemiec, z rozbitego okrętu nie dawno uratowany, na szczątkach tego okrętu uniesieni zostali jego kochanka i ojciec, on na téjże wieży z żalu zmysły postradał. W nocy nadchodzi okropna burza, strażnik spostrzega tonący okręt i przeczuwa iż w tym okręcie był ojciec i kochanka nieszczęwego, wybiega więc z ludźmi na ratunek; w tém nieszczęśliwy szaleniec przychodzi na scenę nie wiedząc o niczém, wśród najtkliwszych wyrazów, okazujących tęschnotę za tymże wła-

snym ojcem i kochanką porywa lampę z okna wieży, jedyną nadzieję ratunku, nosi ją po scenie i mówi te tkliwe przerażające wyrazy: Dla mnie wszystko stracone, niech mię noc wieczna otoczy, niech żyję w ciemności grobu, które ogarnęły mego ojca, moją Adelę, zgaśnij ostatni płomieniu.

W scenie téj, w któréj oczy same nic okropnego nie widzą, przerażenie słuchaczów do najwyższego stopnia dochodzi. Każdyby chciał wyrwać z ręku i ocalić to drogie światło.

Okropność położenia przy słabości środków, a mocy charakteru, jest prawdziwie tragiczną, bo mieści w sobie koniecznie dwa uczucia litości i podziwienia. Tak w Alfierym Antygona wahając się między życiem a okropnym obowiązkiem, stawia się Kreonowi, który jéj nakazuje albo związki z synem Eonem, którego nie kocha, albo najsurowsze męczarnie, jeżeli odmówi; tę wolę jéj objawiwszy, wychodzi zostawując jéj krótką chwilę do namysłu, wnet powraca z zimną surowością, i odbywa z nią scenę w jednym wierszu, która to zwięzłość dyalogu nadzwyczaj okropności dodaje: Czy wybrałaś? wybrałam Emona (to jest kochanek). Śmierć! więc umrzesz!

Szczęśliwy poeta, który zaraz przy zawiązaniu sztuki umie wzbudzić i obawę i litość, który nie potrzebuje dopiero przez długie expozycye zawikłanego węzła sztuki słuchaczom pracy w pojęciu zadawać, ale który zaraz do uczucia przemówi. Tę zaletę zdaje mi się mieć pierwsza scena téj saméj sztuki Alfierego, która razem litość i obawę obudza, bo malowanie charakterów w dzisiejszych czasach jest daleko trudniejsze niż było dawniéj. Grecy wystawiali tylko w ogólności namiętność człowieka dobrą lub złą.

Słuchacz widzi szlachetne zamiary obok słabości środków do wykonania. Pobożna i cnotliwa Argina przybywa z dalekiego domu, ażeby oddać cześć pogrzebną mężowi w domu jego zabójcy, który wydał rozkazy okropnéj kary na każdego, ktoby się ważył tę cześć zwłokom swojéj ofiary wyrządzić, tenże sam zamiar ma siostra zabitego, i obiedwie widzi słuchacz na początku sceny w tym celu wychodzące. Jest to ideał heroicznego charakteru niewiasty, który Sofokles chciał wystawić w Antygonie, a który Alfieri wykończył.

Ale najistotniejsza okropność tragedyi jest w samym czynie, wszelkie inne dotąd wymienione są tylko przygotowawcze.

Przerażające są równie na scenie przedsięwzięcia zabójstwa lub tém podobne, ale dwie rzeczy potrzeba zważyć, aby z tego szczęśliwie wyjść można. 1. Za nadto zużywany już jest sposób i na nikim wrażenia nie sprawi, gdy bohatyr na scenie siebie lub kogo chce zabić, gdy się późniéj reflektuje lub dozna przeszkody w spełnieniu zamiaru, należy go przeto unikać. 2. Jeżeli zaś będzie użyty, trzeba szukać nowego trafnego sposobu, dla którego przedsięwzięcie nie było dokonane a najlepiéj gdy po niedopełnieniu onego jeszcze sroższa obawa słuchacza przeraża. Tak kiedy Hamlet staje z dobytym orężem nad głową modlącego się stryja, sytuacya ta nie jest z siebie okropną, bo każdy się domyśla, że ta najgłówniejsza katastrofa tragedyi do końca odłożoną będzie, ale w jakże niespodziewany i przerażający sposób cofa Hamlet swój zamiar, gdy mówi: Nie, teraz się modlą, w tym stanie zabity zyskałby przebaczenie, ale wtenczas gdy będzie używał owoców swéj zdrady, gdy przy rozkoszy, przy ucztach zapomni o Bogu, i sumieniu, wtenczas zadam mu ranę, którą dusza prosto do piekła wyleci.

Starożytni Grecy tak jak i późniejsze narody mniéj jeszcze przez cywilizacyą w uczuciu udelikatnione, częściéj wzbudzali na scenie okropność niżeli litość, ich sztuki były tak okropne, jakby ich dziś żaden naród ucywilizowany znieść nie mógł. Przytoczę przykład okropności z Orestem Eschyla.

Zabicie matki przez syna samo już przez się jest okropne; rozumie się że w greckim poecie wypływa ten czyn z ślepego przeznaczenia. Francuzi usunęli z przed widza tę straszną katastrofę, i u nich Orestes ma tylko zamiar ukarać Egista. Grecy śmielsi wystawiają Elektrę i jéj brata, zaprzysięgających razem śmierć Klitemnestry i jéj wspólnika, i dążą do obudwu tych celów przez rozkaz bogów. Orest zbroczony sprawiedliwie krwią zabójcy swojego ojca, przychodzi po matkę jako po drugą ofiarę zemsty bogów. Wystawmy sobie obecną królowę wybladłą i drżącą, któréj syn własny ogłasza wyrok

śmierci i stoi aby go niezwłocznie wykonał. Tę scenę na dzisiejszy wiek oburzającą, wynosi godność dyalogu, który w części przytoczę. Słychać ostatni krzyk Egista, zdala śród zgiełku, z którego nagle Orestes uzbrojony, do Klitemnestry przychodzi. Ciebie szukam — zbrodniarz we krwi już leży.

Klitemnestra. Egist we krwi!

Orestes. Twój nierozdzielny kochanek, twój spólnik już jest między umarłymi, bądź mu wierną, trzeba pójść za nim na ciemne brzegi.

Klitemnestra. Synu, mój synu! Oto matka co cię karmiła, co w boleściach rodziła, co wypieściła twą młodość.

Orestes. Piladesie, czyż mogę być jéj zabójcą?

Pilades. Czyż łzy słuszną zemstę wstrzymują? Czyż Delfy daremnie wyrok ogłosiły, czy bogów zdradzisz i cofniesz słowo.

Orestes. Tak, tak, obiecałem, musi ginąć. — Umieraj, idź za tym, któregoś za życia nad mego ojca przeniosła, ponieś na zawsze zdrajcy to serce, które nienawidziło to, co kochać było powinno.

Klitemnestra. Szanuj dni matki.

Orestes. Szanowałaś dni ojca?

Klitemnestra. Przeznaczenie było moją zbrodnią, jego to dzieło. Lękaj się wściekłości Cerberą, jeśli matkę uderzysz.

Orestes. Więcéj się lękam cienia mojego ojca.

Klitemnestra. Więc bliska już grobu, nadaremnie płaczę.

Orestes. Własna twoja zbrodnia cię karze.

Klitemnestra. O wężu! któregom zrodziła, którego mi sen zwiastował.

Orestes. Niech zbrodnia twojéj równa do piekła cię wtrąci.

Na te wyrazy uderza, i w scenie następującéj ścigają go Eumenidy, z których jedna mówi:

Broń się jeżeli możesz, ty zabiłeś matkę.

Orestes. Sam ją zabiłem i tego nie taję.

Eumenida. Powiedz jak to się stało.

Orestes. Ta ręka miecz w jéj łonie utopiła.

Eumenida. Kto? który duch do tego cię skłonił?

Orestes. Rozkaz święty Boga, biorę na świadectwo [illegible].

Eumenida. Bóg-by nakazał matko-bójstwo?

Orestes. Posłuszny byłem przeznaczeniu, i nic mię nie [illegible].

Eumenida. Wnet kara ukróci dumną twą mowę.

Orestes. Cienie ojca będą moją obroną.

Eumenida. Ty śmiesz umarłych wzywać, zabójco [illegible].

Orestes. Dwie jej zbrodnie skłoniły mię do zemsty.

Eumenida. Dwie zbrodnie? powiedz jakie?

Orestes. Razem zabiła mego ojca i swego męża.

[illegible] w jednym czynie dwie okropne zbrodnie.

[illegible] tak krótkie i żywe, rzucają na ten obraz po[illegible] światło, bez tych rzutów geniuszu scena ta [illegible] była, ażeby dziś w téj zwięzłości tak ważnych [illegible], trzeba sobie wyobrazić sposób gry i maski na [illegible].

[illegible] rzecz uwagi jak sztuka ta naśladowana późniéj [illegible] Sofokla, Eurypidesa, daléj przez Woltera, Crebillona [illegible], przybierała postać coraz łagodniejszą, każdy z tych [illegible] w swoim sposobie postępek Orestesa mniéj [illegible].

W Sofoklu popełnia już Orestes morderstwo za sceną, [illegible] pałając chęcią zemsty za ojca, słyszy jęczenie [illegible] i woła na brata z dziką radością: uderz! powtórz. [illegible] przybywa Egist i widzi zbroczoną swoją spólniczkę i ten [illegible], któryśmy dopiero w Eschylu słyszeli z matką [illegible], Orest z nim prowadzi.

Eurypides równie te oba morderstwa od widzów oddala, [illegible] opowiadane, drugie słyszane jest wewnątrz

gmachu przez chór, którego trwoga i przerażenie w słuchaczów przechodzi.

Opuszczam więcéj znajomego Woltera i Crebillona, wspomnę tylko jak Alfieri tę scenę zmienił. — W V. Akcie wychodźi Orestes zbroczony krwią Egista, który nie wie, iż mimowolnie jest matko-bójcą. Wściekłość jego na wspomnienie zbrodni Klitemnestry, tak jest żywo oddana, że przypomina Oresta poetów starożytnych. Ale ten nie przedsięwziął tak jak w greckiéj tragedyi zabić matki, widać tylko że co krok do tego się zbliża, że jest zdolny i przeznaczony do téj zbrodni, kiedy szczęściem uchodzi z rąk straży swojego nieprzyjaciela, goni go i szuka w pałacu. Nikt inny (mówi) ja sam zgładzić muszę Egista. Mój tylko miecz utopić się w nim powinien. Egist! gdzie jesteś nikczemniku! gdzie jesteś! przybądź! głos śmierci cię woła!... Czy go i tu nie ma. Ha pójdź — ukrywasz się, lecz daremnie, w głębiach piekła, nie ma dla ciebie schronienia.

Na to Klitemnestra przybywa w pomoc swemu spólnikowi. Synu mój! miéj litość! — Litość! (mówi Orestes) Powiedz mi czyim jestem synem? — Jestem synem Atryda.

Słowo okropne w tém położeniu. Wnet Orest powraca do Elektry ucieszyć ją swą zemstą i mówi: Płakał nikczemnik. O mój ojcze! taki co się umrzeć lękał, ciebie zamordował. W scenie następującéj Elektra i Orest pytają się Piladesa o los ich matki, który drżąc, nie śmie ich uwiadomić. Czyby była?... Tak, jest zamordowaną, odpowiada Pilad. Kto mógł! pyta się nieszczęśliwy Orest — tyś sam przeszył jéj serce nie wiedząc o tém, kiedy zaślepiony, wściekłością do Egiptu pędziłeś. — O okropności! — jestem matko-bójca odpowiada Orestes. Na te słowa furye opanowały jego umysł i sztuka kończy się wierszem, który przypomina pomysły starożytnych.

O twarde i niezbłagane prawa przeznaczenia.

Porównanie tych wszystkich przemian jednego przedmiotu jest ciekawe i nauczające dla wszystkich, chcących zgłębić przymioty tragedyi.

Nakoniec podam jeszcze przykład okropności, która wypływa z moralnych cierpień, a która tylko przez słowa malować się daje, gdyż jeden Szekspir tylko był szczęśliwy odmalować moralne cierpienia przez czynność w Lady Makbet, gdy we śnie sumienie ją ściga.

Z tegoż samego obaczmy monolog Ryszarda III., wydziercy tronu, gdy ten zbroczony krwią całéj swojéj rodziny, sam wśród ciemności mówi z sobą o swoich zbrodniach, dusza jego zdaje się przed nim samym okropnym trybunałem, przed którym drży wybladły. Nagle ze snu się zrywa i mówi: Spieszcie! innego konia! — Dajcie konia! całe królestwo za konia! zawiążcie mi ranę. — Boże bądź mi litościwy! — ale co czynię — to tylko sen. — O trwożliwe sumienie jak ty mię dręczysz! Blask tego światła zdaje mi się być bladym, to już dzień. Ale nie, głucha północ dopiero. — Zimno przejmuje mi wszystkie kości — I czegóż się lękam, ja sam, sam tu jestem. Ryszard kocha Ryszarda. Czy tu jest jaki zabójca — Nie. — Tak, ja jestem. Sumienie moje ma tysiąc głosów, każdy głos ogłasza zbrodnię, a każda zbrodnia mię potępia. Zdrada najczarniejsza, najdziksze morderstwo. Wszelkie zbrodnie pod wszystkiemi postaciami gromadzą się przed trybunałem mojego sumienia, zabójca! zabójca! wszystkie wołają. Rozpacz mię zniszczy! — Nie masz istoty, coby mi sprzyjała, nikt się nie zlituje nademną. I za cóż mieliby się litować, kiedyż ja litość uczułem? Zdaje mi się, że dusze wszystkich, których wymordowałem, przyszły do mojego namiotu, że każda do jutra groziła zgubą méj głowie.“ —

O wystawieniu namiętnosci w dziełach dramatycznych.

Wymagamy po każdem dziele, ażeby wystawiało namiętności, nie tylko według ich prawdy, ale oraz według dobrych

lub złych skutków, jakie za sobą pociągają. Daremnąby była praca chcieć tu jakowe przepisy naznaczyć. Jeżeli poeta nie ma tego daru z przyrodzenia, ażeby się łatwo w każdą namiętność i charakter przenieść potrafił, wtedy wszelka nauka jest nadaremną. Prawdziwy poeta jest jak Proteusz, który wszystkie postaci i uczucia przejąć potrafi. Nie tylko powinien być chytrym Ulissem, łagodnym Tytusem, dzikim Tyberyuszem, ale nadto jak Milton aniołem i szatanem. Zamiłowanie cnót i nienawiść złego postawi go w stanie cnotliwego i zbrodniarza.

Poeta taki dar mający, dokaże wszystkiego, z nim doświadczenie połączy, jeźli ludzkie czyny i charaktery bystrym okiem wyśledzi, jeźli nadto ma filozoficzną znajomość serca ludzkiego. Téj znajomości nabierze tylko rozwagą w dziejach, w płodach wielkich poetów, a najwięcéj w praktyce życia.

Bardzo rzadko uczyni człowiek w złém lub dobrem coś wielkiego, do czegoby po większéj części namiętność udziału nie miała. Jest więc rzeczą poety postawić się ile możności w uczuciu, które do tego czynu zdolnym uczynić może. Dla tego ludzie pospolitsi widząc jakową ważną nadzwyczajną czynność osoby, nie mogą pojąć, jakiemi siłami to zdziałała. Dla tego tylko wielkie geniusze umieją postawić się w każde uczucie, znaleźć w sercu swojem źródła czynności, jakie w ludziach widzą, i tacy tylko mogą namiętności malować. Z tego wszystkiego wypływa, że jedynym przepisem, żeby nie malować żadnéj namiętności, któréj sami nie czujemy.

To mając, pozostanie tylko rozważyć w jakim celu daru malowania namiętności używać należy, najprzód one mogą nauczyć skutków namiętności, powtóre powinny z tego względu obudzać i żywić w nas szlachetne namiętności, a tłumić i odstraszać od złych. Te trzy cele mieć zawsze powinien piszący przed sobą. Każdy mający cokolwiek czucia, lubi być świadkiem zdarzeń, przy ktorych namiętności są w poruszeniu a nawet bolesne i odrażające widoki są nam przyjemne, kiedy tylko ich świadkami jesteśmy w utworach poetów.

W wystawionych na scenie namiętnościach ludzie uczą się do jak nadzwyczajnych rzeczy zdolnym jest człowiek na-

miętnością miotany, jak wysoko się wynieść i jak nizko spaść może. W ogólności można powiedzieć, że człowiek nigdzie większym i mniejszym się nie okazuje, jak w stanie namiętności. Tu on zyskuje najwyższe podziwienie i wzgardę. Ten cel osięga szczególniéj dramatyczna poezya. Tu czynności, które są ich zasadą, zawikłanie i trudności, sprzeczne sobie chęci i widoki osób, dają najwyższą sposobność malować namiętności w ich przyczynach, stopniach i rozlicznych postaciach. Tu poeta daje nam poznać ludzi na ich najwyższem stanowisku, w najważniejszym punkcie, tu ich widok porównany z scenami spokojnych uczuć tak jest wzniosły, jakim jest widok burzy morskiéj w porównaniu z obrazem jego wśród nocy pogodnéj.

Trzeci nakoniec cel, ażeby szlachetne obudzać, a złe utłumiać, zależy na tém, aby właściwych i silnych barw do ich malowania używać. Człowiek, jak już dawniéj mówiłem, ma wrodzoną skłonność do dobrego, a odrazę od złego, dobre i piękne, złe i brzydkie, są synonimami we wszystkich może językach, idzie tylko o to, aby wyraźnie to złe i dobre malować.

Częste widoki takich przedmiotów czyszczą i prowadzą nasze namiętności: kto często doznał przypadków, ten jest ostrożnym. Często uczucia jak i rozum doświadczeniami wzrastają. Rozpacz i boleść jaką widzimy w innych po spełnieniu występku, czyni na nas wieczne wrażenie, tak jak widok szlachetnego czynu. Czynnie i biernie doskonalą nas podobne sceny. Całą usilnością pisarza być powinno, aby te wrażenia zostawił.

Ale nie dosyć namiętność malować aby nas zajmowała lub odstręczała, potrzeba jeszcze naocznie wykazać jéj skutki. Tego n. p. kto się szkodliwym poddaje, potrzeba wystawić w sposób naturalny, i do prawdy podobny, tak, żeby przeto w smutne okoliczności był uwikłany. Z drugiéj strony potrzeba wystawić korzyści szlachetnych namiętności. Potrzeba okazać jak męztwo i odwaga są jedynym środkiem przeciw niebezpieczeństwu, jak wspaniałość najlepszą jest zemstą prze-

ciw pewnym nieprzyjaciołom, jak gorliwość o dobro powszechne jest najprostszą drogą do sławy i jak w ogólności każda szlachetna namiętność ma w sobie saméj nagrodę.

O kreśleniu charakterów.

Malowanie namiętności jak powiedziałem, jest pierwszą rzeczą tragedyi, drugą zaś są charaktery. Przez namiętność mówi poeta więcéj do serca słuchacza; przez charakter więcéj do rozumu. Namiętności zawsze wypływać muszą z charakteru i wtenczas główny interes sztuce nadają.

Charakterem nazwać można stałe nawyknienie naszych myśli i uczuć, które czynnościami naszemi kierują. W ogólności zaś, człowiekiem mającym charakter, zowiemy tego, który z stałą wolą, nie bacząc na przeciwieństwa i namiętności, dąży do swego celu.

Nie masz w poezyi nic trudniejszego i rzadszego, jak prawdziwe charaktery i malowanie onych jest sztuką, którą się można powiedzieć, jedynie geniusze odznaczają.

Pewną jest rzeczą, że w dziełach poetycznych nic bardziéj nie interesuje jak człowiek, a interesuje najwięcéj przez swój charakter i namiętności, które go w rozmaitych położeniach stawiają. Przez namiętność interesuje nasze czucie, przez charakter nasz rozum, i dla tego tu o charakterach mówić będziemy. Obok poezyi, których duszą jest malowanie charakterów, drobną zdaje się poezya liryczna, opisowa i inne; w tych jest tylko talent, w tamtych geniusz.

Poeta epiczny i dramatyczny największą łoży staranność na oddanie charakteru, bo te w tragedyi daleko są trudniejsze niżeli w epopei. Poeta epiczny ma więcéj sposobności do rozwinięcia charakterów w mnóstwie rozmaitości i zdarzeń, w większym przeciągu czasu, które obszerny jego przedmiot zawiera: przeciwnie, poeta dramatyczny, którego rzecz ogranicza się tylko na jednéj szczególnéj czynności, może jedynie zakreślić

powinno [illegible] charakterów cnót i namiętności, kraju i wieku, bo niepodobna jest w jednéj ograniczonéj czynności, cały charakter człowieka dać poznać. Dla tego do dramatu potrzeba wybierać [illegible] charaktery takie, któreby w niewielu [illegible] dać się poznać dały.

Są [illegible], którzy w swoich czynach żadnego prawie nie [illegible] charakteru: zdaje się jakby im zbywało na sile wewnętrznej, [illegible] której myśli, przedsięwzięcia i czyny wypływają. Są [illegible] cierpiące, zależące tylko od chwili i zewnętrznych okoliczności, wiatr ich zapał roznieci i wiatr zagasi. Są wreszcie charaktery pospolite, działające nieoddzielnie przez się, [illegible] według opinii, nałogów i niczém się odznaczyć nie mogą. Takie maximalne istoty nie należą do tragedyi. Traik szuka ludzi, w których myśleniu, czuciu i działaniu jest coś wyjątkowego, co ich albo nad miarę, albo nad zwyczaj wynosi. Zdarzenia z takim charakterem, umieszczeni w rozmaitych stosunkach i okolicznościach, są duszą tragedyi. Przez nie ta tragedya najprościejsza może być wielką i zajmującą, czego przy braku charakterów nie nagrodzi największa rozmaitość zdarzeń i czynów. Aby tę prawdę uczuć, dosyć rozważyć tragedye greckie, które wszystkie prawie mają zdarzenia nader proste i przez charaktery tylko interesują. Cała rzecz Prometeusza w Eschylu, w niewielu słowach opisać się daje, przecież Eschyl ułożył z tego jednę z najpiękniejszych tragedyi. Kto pisze dla dzieci, albo dla gminu, ten może swoje dzieło przez tysiące nadzwyczajnych wypadków ciekawem uczynić, ale dla mężów światłych charaktery główną rzeczą być powinny.

Charaktery w tragedyi powinny być takie, jakie w pospolitości są rzadkie, ale jakie w naturze znajdować się mogą. Dla tego strzedz się najwięcéj potrzeba charakterów z saméj fantazyi złożonych, bo te nigdy nie będą interesować. Kto swoim osobom nadaje dobre lub złe przymioty, tak jak węzeł sztuki wymaga, ten jeszcze przeto nie maluje charakterów. Sztuka poety tragicznego zależy na tém, ażeby wynajdywać czynności, które z charakteru wypływają, w których tenże charakter daje się najjaśniéj poznać, wypadki zaś nie powinny

zmieniać, jak się to często w złych tragedyach dzieje, charakterów osób, ale owszem powinny służyć do tém mocniejszego ich wyjaśnienia. Trzeba więc ażeby czynności człowieka w tragedyi wypływały z skłonności jego, z poznania obyczajów jego narodu, stanu i wieku. Jeżeli mu poddamy sentencye mowy i czynności, które się z przyjętym jego charakterem nie zgadzają, jeżeli wystawimy działających bohatyrów tak, że słuchacz nie zna jego charakteru, że przeto nie wie dla czego tak a nie inaczéj działa, wtedy te osoby nie mają żadnego charakteru, ich czynności są tylko dowolne, przypadkowe. Ta to jest główna wada teraźniejszych tragedyi naszych, które powierzchownie sądzone z tyrad poklask zyskują, a które w oczach myślącego żadnéj nie mają ceny. Oklaskujemy piękne zdania dla tego, że poecie na myśl przyszły, chociaż włożył je w usta osób, w stan, wiek i miejsce, które wcale nie są po temu. Oklask taki równa się temu, jakbyśmy chwalili pierścionek lub jaką ozdóbkę osoby zamiast jéj charakteru, światła, lub przynajmniéj całéj zewnętrznéj piękności. Władze duszy są tak jak władze fizyczne człowieka; ich powód i skutek powinny mieć zawsze najściślejszą równowagę. W tragedyi nie tak idzie o to, co bohatyr czyni, ale dla czego, z jakiego powodu i jakiemi siłami tak czyni. Rycerz np. który całe wojska rozprasza, nie mógłby nigdy poetycznie być wystawiony, byłby tylko dziwacznym utworem fantazyi. Albo téż gdyby nam wystawiono człowieka, który wszędzie dary rozdaje, i całe rodziny uszczęśliwia, to wszystko nie zbudziłoby w nas wyobrażenia o szlachetności jego uczucia, jeżeli nie znamy źródeł, z których to bogactwo wypływa. To samo powiedzieć można o deklamacyach i sentencyach, z tragedyi francuskich naśladowanych, gdy nam je aktor ani stosownie do miejsca i czasu, ani do charakteru deklamuje; gdy nie widzimy nic w czynach i wypadkach, coby tym słowom prawdę nadawało; wtenczas mamy tylko aktora, któremu poeta do ust kładzie co mu na myśl przychodzi.

Istotną więc rzeczą tragedyi, aby jéj osoby dalekie były od pozornych, przesadzonych i z naturą niezgodnych charakterów, żeby ich mowy i czynności miały naturę, miarę i po-

wody z takich charakterów wypływające; szczególniéj zaś, aby były w swojém miejscu użyte. — Porównanie może to lepiéj objaśnić. I tak malarz, który najściśléj trzymać się winien natury, wymaluje na każdém drzewie nie tylko przyrodzony mu kwiat i owoc, ale i na tych tylko gałązkach je umieści, na których istotnie rosną, tak i poeta każdą czynność, każde wyrażenie, które równie są skutkiem natury charakteru umieścić powinien, to tak, jak tego charakter i sytuacya wymaga.

Lecz nie dość że charaktery z naturą ludzką zgadzać się powinny, potrzeba aby były jeszcze cieniowane okolicznościami stanu, wieku i narodu, bo może być bardzo naturalny charakter, a przecież nie będzie się zgadzał z wyobrażeniem, jakie mamy o pewnym ludu i pewnym wieku, nakoniec aby ten charakter miał swój temperament, swoje wychowanie i nałogi. To stanowi nie już miarę ale rodzaj jego charakteru i czyni go indywidualnym. Dla tego wystawienie ludzi z bardzo odległych czasów może jest łatwiejsze, bo w czasach mniéj ucywilizowanych ludzie wielce są sobie podobni, i to widzimy naprzykład w charakterach bohatyrów Homera i traików greckich. Ale dziś gdzie każdy naród, każdy stan i każdy wiek ma prawie osobne opinie i obyczaje, gdzie stany, stopnie, wiadomości i zatrudnienia tak są urozmaicone, dziś mówię, charaktery są bardzo trudne do oddania tak, ażeby były poetyczne. Wzorów do tego nie znajdziesz ani w greckiéj ani w francuzkiéj tragedyi, szukać ich potrzeba w dziełach Szekspira, Goethego i Szyllera. Ale gorzéj daleko, gdy malując czasy odległe nadajemy ich osobom charaktery, jakie tylko w późniejszych istnieć mogły. Potrzeba poety bardzo z dziejami i naturą ludzką obznajomionego, ażeby czasy bohatyrskie i patryarchalne z prawdą malował. Homer szczęśliwy jest w malowaniu charakterów nie tylko przez to, że osoby w jego wiekach mniéj były indywidualne, ale nadto że malował czasy i narody, w których obyczaje mógł własnemi patrzyć oczyma. W Eneidzie wyraźnie widać, — że Wirgiliusz nie był już w stanie przenieść się w czasy i obyczaje Eneasza. Eneida ma tysiączne inne zalety, lecz prawie żadnéj w malowaniu charakterów. Późniejsi francuzcy traicy odebrali Grekom na scenie

prawie wszystko co ich wiek cechuje i nadali im po większéj części obyczaje czasów XVII. wieku.

Piękném jest dzieło dramatyczne, kiedy charaktery tak są urozmaicone, tak sobie przeciwne, iż wszystkie nadając dziełu piękną i ciekawą rozmaitość, harmonijnie do zawiązania jednego węzła intrygi i do jednego wypadku wpływają.

Szczególniéj dwa sprzeczne i przeciw sobie działające charaktery, służą sobie wzajem do tém większego kontrastu, i jeden obok drugiego tém wyraźniéj będzie odbijał. Nie trzeba tego jednak tak uważać, aby za nadto kunsztownie dobierane, za nadto sobie przeciwne osoby umieszczać, gdyż to zbyt by zdradzało sztukę. Wszakże Homer jeden charakter odwagi umie w kilkunastu bohatyrach urozmaicić i przez cieniowania indywidualnym uczynić. Nestor, Achil, Ajax, Hektor, wszyscy mają równą waleczność, ale w różnym sposobie i stopniu. Tak w tragedyi dzisiejszych czasów, jedne zdania, jednakie zasady można modyfikować przez wiek, płeć, stan i temperament, które jak skład tęczy jedném światłem ożywione, rozmaite barwy wydawać będą. Cóż to za piękna rozmaitość naprzykład między miłością ojczyzny lub jakąkolwiek cnotą i namiętnością w starcu, w młodzieńcu, w kobiecie, w żołnierzu, a w człowieku w sztuce życia doświadczonemu.

Takie kontrasty wieku, charakteru, namiętności i zdań, są bogactwem dla poety, ale przecież nie tak, żeby się wszystkie z samych kontrastów składały, żeby każda osoba swój odcień miała.

Kolory w obrazie za nadto krzyczące, przez zręczne cieniowanie stanowią harmonijną rozmaitość barw i jedną całość składają.

Bardzo dobry czyni skutek w tragedyi, gdy między działającemi osobami są takie, które nasz sąd o czynnościach osób głównych albo wspierają, albo nimi kierują. To czynią poeci, gdy w nader ważném położeniu rzeczy wszystkie osoby działające w namiętność popadną, gdy mówię wtenczas i takie są

wprowadzone, które przy zimniejszym umyśle zostając, we wszystko co się dzieje z prawdą i uczuciem poglądają i to, co myślą i czują, przed słuchaczami mówią. Bo pewno, że zdrowy sąd rozumu, albo głos litości, nigdy do nas silniéj nie mówią, jak gdy je słyszymy obok przedmiotu, który je natchnął. Taka osoba na scenie, jest niejako reprezentantem tego, co słuchacze czują i myślą, a co ona tylko trafniéj i poetyczniéj wyraża. Wiele ról w Szekspirze, a szczególniéj chór grecki są w tym rodzaju najlepszym wzorem.

Wrażenie sceniczne. Nic bardziéj nie przejmuje miłością ludzi, nic więcéj do wyższych pomysłów nie obudza, jak widok licznego zgromadzenia, kiedy jest zajęte ważną sceną lub interesującém opowiadaniem. Wszystkich oczy w jeden punkt skupione, postaci nieporuszone, martwemi się zdają; a przecież na twarzy najżywiéj objawia się dusza jako księżyc na cichéj wodzie. Uczucie zajmuje się obecnością, rozum ciekawém badaniem skutku. Imaginacya żyje w osobach na scenie będących. Każdy się domyśla, trwoży, spodziewa, a w téj sympatyi zdają się wszyscy jedną tchnąć duszą, widać ludzi jednym podległych cierpieniom, jednemi tchnących zasadami, życzących aby niewinność nagrodę a zbrodnia karę zyskała. Ważna to jest uwaga, a szczególniéj dla dramatycznych poetów. Najwyższe bowiem uczucia w tragedyi rozlane nie wzbudzą tego interesu, jeżeli rozum nie zdoła ułożyć planu, który tak wszystkie władze zająć i zaostrzyć potrafi, który ciekawości naszéj powoli zasłonę usuwa, do końca się w niepewności zachowuje i nigdy spocząć jéj nie dozwoli, aż nakoniec rozwiązaniem albo pochlebia naszym wyobrażeniom o sprawiedliwości, albo jak w tragedyi każe nam się spokojnie upokorzyć przed wyrokami nieskończonéj Opatrzności, któréj widoków dosięgnąć nie możemy. Tak gdy stoimy przed bliźnim śmiertelną chorobą złożonym, miotani jesteśmy nadzieją i trwogą, lecz gdy życie zakończy, czujemy jakąś spokojniejszą lubo nie mniéj głęboką boleść.

Przepis taki wyczerpany jest z natury i przeznaczenia człowieka. Śmiało mogę powiedzieć, że cała przyszłość, całe

przeznaczenie nasze jest dla nas sztuką interesowną, którą poeci naśladując w jedno skupiają.

Czémże jest życie nasze, jeżeli nie ciekawą sztucznie prowadzoną sztuką, w życiu tak jak w teatrze nadzieja i obawa są sprężynami myśli i uczuć naszych. Jak tam tak i tu wszyscy zajęci jesteśmy oczekiwaniem i ufamy, że to oczekiwanie tak sprawiedliwość rozwiąże, jak w sztukach, w romansach, zawsze pragniemy, aby sprawiedliwie rozwiązane było.

Gdybyśmy to rozwiązanie jasno i naprzód wiedzieli, znikłyby dwie najsilniejsze sprężyny działania naszego, obawa i nadzieja. Możemy być pewni, że w życiu im więcéj się zastanawiamy, im więcéj czujemy, tém rozwiązanie tego zagadnienia będzie dla nas przyjemniejsze. Użycie jest grobem żądania i oczekiwania.

Najwyższy więc interes upadnie, gdy już dla ciekawości, nic nie zostaje, gdy nie masz obawy i nadziei. Dla tego Swift w żarcie ważną prawdę powiedział: „Że pięknym damom łatwiéj jest robić sidła niżeli klatki“. Dla tego komedya i tragedya wystawiają powszechnie miłość kochanków, nie małżonków.

To jednak mówiąc nie chcę nigdy utrzymywać, aby w dziełach dramatycznych miłość nie była najobfitszém i najinteresowniejszém źródłem. Ona jest żądzą saméj natury, namiętnością powszechną zatém ogólnie wszystkich interesuje, ale powinna być taka, aby bohaterów nie czyniła zniewieściałymi deklamatorami, lecz pobudzała do dzieł heroicznych albo do obłąkań okropnych, które jednak przez tę samą namiętność usprawiedliwiać się dają. — Miłość bowiem ojczyzny, rodzicielska, przyjaźń, właściwą jest tylko pewnym ludziom, jest więcéj cnotą, niż namiętnością, wyższe tylko umysły pojmują ją w całém znaczeniu. Ztąd to nie tylko z naśladowania francuzczyzny, nie tylko z czasów romantycznych, ale z natury swojéj ona główny przedmiot poezyi stanowi. Najstosowniejszą zaś jest dla poezyi dramatycznéj. Bo najprzód ona najczęściéj krzyżuje stosunki i powinności człowieka, po-

dlega zawikłaniom i rozmaitym względom, co wszystko stanowi akcyą, czyli czynność dramatyczną.

Powtóre: Jest wyłączną, wszystkie inne mają rywalów bliższych i gwałtowniejszych, n. p. duma, chciwość; jest najżywszą, zatém szybko najtrudniejsze zdarzenia wprowadza i zakończa, która to szybkość najwłaściwszym jest dramatu przedmiotem. Potrzecie. Jest namiętnością najbardziéj poetyczną, ożywia imaginacyą, objawia się w czasie pełności życia, a zatém w wieku zdolnym do najwyższych uniesień i obłąkań. Po czwarte. Ona obudza najwięcéj inne namiętności, np. cieniem jéj nie odstępnym prawie jest zazdrość, tak okropnie wystawiona w Otellu, Medei i Zairze, nienawiść, radość, smutek, obawa, nadzieja, daléj wszelkie szlachetne namiętności z niéj wypływają: Tak przez nią dzieło dramatyczne może wystawić wszystkie burze serca ludzkiego. Po piąte. Ona w samém rozwijaniu się swojém więcéj interesuje, niż inne namiętności, te bowiem powstają albo zbyt prędko, lub zbyt powoli; obraza, np. jak pożar wnet namiętność gniewu roznieci, przeciwnie miłość moralna w sercach bohatyrów nie tak gwałtownie postępuje, z obojętności przechodzi w skłonność, czułość, aż się gwałtowną namiętnością zajmuje. Zazdrość z niéj pochodząca, a jéj najprzeciwniejsza sprawia najciekawszy interes sztuki, ona rośnie szybko, podejrzliwość wszędzie ją podsyca, powiększa razem miłość i razem nienawiść ku jednéj osobie, podbija i krzyżuje rozum, każe mu wynajdywać w własnym błędzie udręczenie dla serca, tak jest razem okropnym i zajmującym obrazem słabości ludzkiéj. Kto stale i zupełnie nienawidzi jest spokojny, idzie za jedném raz obranem przedsięciem, ale gdy kochaną osobę nienawidzimy, wtedy wszystkie władze nasze są wzburzone. Nienawiść, którą zazdrość obudziła jest nowa, zatém gwałtowna, miłość zadawniona zatém uporna, tak te dwie władze połączone zwalczają rozum i wolę, walczą tak z sobą, jak dwa przeciwne żywioły, okazują człowieka dziecięciem nieba i piekła i najokropniejsze wydają skutki.

Jeżeli poeta dramatyczny bierze z historyi myśl do swojego utworu, powinien się ile możności na krótki czas ogra-

niczyć. W tym przeciągu czasu umieścić tylko najważniejsze zdarzenia, tylko takie, które sobie wzajem dopomagają, jedne zostawić w cieniu, drugie najmocniejszym światłem oświecić. W takiéj tylko porządnéj a urozmaiconéj całości spostrzeganv utwór ludzkiego umysłu. W takim to poemacie. który w małym zakresie porządnie wiele szczegółów rozwija, rozum widza, lub czytelnika najwięcéj jest czynnym. Tak przedmioty natury piękniejsze są w miniaturze, niżeli w naturalnéj wielkości, tak i landszaft przez szkło pomniejszające widziany. przyjemniéj nas ułudza.

Daléj poeta nie tylko ogranicza swój czas, ale nadto innym idzie porządkiem niżeli historyk. Ten np. zaczyna swe dzieje zwykle od początków narodu, które zawsze są nudne, poeta, jakby orła lotem, obcesowo że tak powiem w środek zdarzenia wstępuje, nawet często zaczyna je od końca jako od najważniejszych wypadków poprzedzonych przez długie inne działania. A tu dopiero wynajduje zręczną sposobność, żeby nas uwiadomił o tém co poprzedzało, albo przez opowiadanie, albo przez rozmowy wprowadzonych osób, tam, gdzie do tego znajdzie naturalne miejsce.

Taki porządek wprowadza czytelnika zaraz na miejsce zdarzenia, którego ważność zajmuje jego ciekawość, czytając dzieło postępuje razem do dorozumiewania się skutków, i razem objaśniają mu się przyczyny, ta podwójna czynność jego umysłu nęci go i uczuciem przejmuje. W porządku rzeczy historycznym widzi tylko wypadki jedne z drugich wypływające, nie wie czy zdarzenie, które czyta, ważny skutek mieć będzie w poemacie, przeciwnie, dowiadujemy się o przyczynę gdy już wiemy jéj skutek, i przeto staje się dla nas daleko interesowniejszą. Taki porządek prowadzenia rzeczy zdaje się być wyszukanym, zdaje się obrażać nasz rozsądek, który zawsze wymaga, abyśmy od przyczyn do skutków postępowali, i kto ze sztuką bliżéj się nie obeznał, mógłby powiedzieć że to jest jedno, co czytanie jakowéj książki od środka zaczynać. A przecież zobaczmy, że taki porządek jest bardzo naturalnym i jest wierniejszym naśladowaniem sposobu, jakim wypadki na nasze czucie działają.

I tak najprościejszy przykład przytoczę. Słyszę dajmy na to, nagły zgiełk na ulicy i wybiegam zobaczyć co się stało. Widzę mnóstwo ludzi zgromadzonych i wnoszę, że coś jest ważnego; scena, która się dzieje, pociąga najprzód moją uwagę; tak jest dla mnie sama z siebie interesująca, że tylko na nię w téj pierwszéj chwili, milcząc daję uwagę. Powoli gdy zyskuję czas do rozwagi, wiedząc już co jest, staram się wybadać przyczynę całego zdarzenia, i albo drugi człowiek lepiéj rzeczy odemnie świadomy, opowiada mi ją od początku albo sam się jéj dorozumiewam z tego co widzę.

Kiedy w taki sposób dowiaduję się rzeczy, pewna jest że mię więcéj zajmuje, niżeli gdyby mi ją ktoś porządkiem historycznym opowiedział. Ten więc naturalny, a na pozór logice przeciwny porządek rzeczy, poeci zawsze zachowują, ba nawet poeci tacy, którzy o przepisach sztuki nigdy nie słyszeli. — Wszystkie tak zwane pieśni gminne, dumy ukraińskie zwykle od środka się zaczynają, nie jest to wymysł samowolnych przepisów.

Czynność Iliady tak jak Odyssei, zaczyna się około sześciu niedziel przed jéj końcem, chociaż najważniejsze zdarzenia wojny trojańskiéj i dziesięcioletnie podróże Ulissesa, obadwa te poemata zawierają. W Iliadzie pierwszém wzmiankowaném zdarzeniem jest pomór przez Apolla na lud grecki zesłany. Kto jest ten Agamemnon i ci Grecy, z jakich powodów przypłynęli pod Troję, jak dawno tu są i co w tym czasie zaszło, tego dowiadujemy się w napomknieniach i rozmowach rycerzy, i to daleko nas więcéj zajmuje, niżeli logiczny dziejopisarski opis téj sceny.

Eneida obejmuje zdarzenia siedmiu lat, a przecież zaczyna się na kilka miesięcy przed ich ukończeniem. Widzimy najprzód flotę trojańską na morzu i wnet znakomitą osobę Junonę gotującą burzę. Takie położenie Trojan, taki zamiar Junony, obudza naszą ciekawość, chcemy wiedzieć coś więcéj, zkąd i gdzie ci ludzie płyną, czemu opuścili ojczyznę, za co Junona zniszczyć ich pragnie? Otóż na te wszystkie pytania odpowiada Wirgili w sposób poetyczny. Burza powstaje, morze wyrzuca Trojan na brzegi Afryki, a na prośby gościnnéj

królowéj, wódz sam opowiada wszystkie zdarzenia poprzednie. W tragedyach taki porządek jest właściwszy i tam koniecznie potrzebny i przykłady tego każdy sobie zastosuje, komu jakiekolwiek dzieło dramatyczne jest znane.

Taki plan dzieła poetycznego obudza jak powiedziałem interes zajmuje nie tylko naszą ciekawość ale i uczucie, które w poezyi główniejszym jest celem. Lecz nie dość ażeby przez dobry plan wzbudzić interes, trzeba go jeszcze umieć utrzymać. Na téj to zasadzie polega naturalny przepis, ażeby w epopei i tragedyi zaraz od akcyi zaczynać i tragedye z długiemi expozycyami nie mogą mieć należytéj całości. (Heraklity).

Całość nie wyłącza rzeczy ubocznych, pomocniczych, ale przyzwoite nadaje im światło. Tak w obrazie, gdzie n. p. mnóstwo wojska widzimy, malarz zwraca uwagę na jednę grupę, główny punkt obrazu, reszta jest tylko prawie tłem, ale tłem potrzebnem, mającem związek z tą główną rzeczą. Kto n. p. wystawia Greków pod Termopilami, chociaż obok nich niezliczone wojsko Perskie pomieści, garstka Spartanów zawsze głównym jest punktem.

O jedności akcyi, miejsca i czasu. Poznaliśmy istotę tragedyi, przejdźmy teraz do jéj formy. Chętniebym opuścił spór względem sławnych trzech jedności dramatycznych, jako rzecz zupełnie już wyczerpaną, gdybym nie widział, że fałszywe jéj rozumienie jeszcze ma u nas powagę. Przepis ten opiera się na powadze Arystotelesa, na wzorach tragedyi greckich i na naturze sztuki, której głównym warunkiem jest podobieństwo do prawdy. Nie dziw więc że ma sumiennych stróżów i często ślepych wykonawców.

Żaden krytyk ani poeta głębiéj swoją sztukę przenikający, nie odważył się powstać przeciw jedności akcyi i żadna sztuka przeciw tejże grzesząca, nie może być dobrą. Wymaga jéj i natura umysłu naszego i ona stanowi zaletę każdego dobrego dzieła.

Zastanowić się jednak potrzeba, co przez jedność akcyi·

w poemacie dramatycznym rozumieć należy. Jedność w tragedyi nierównie ściślejszą być musi niżeli w epopei. Ten bowiem opowiada rzeczy w jakim chce porządku, na różnych miejscach razem działane, u tego same osoby działają i mówią przed widzem na czas pewny przychodzącym.

Ztąd drama według Arystotelesa jest naśladowaniem zupełnéj i całéj czynności, mającéj pewną objętość, powinna więc mieć swój początek, ciąg i koniec, składać się z czynów, wypadków i zdarzeń ściśle z sobą połączonych. Lecz przepis ten nie jest dostateczny, łatwo wynaleźć przedmiot, w którym najrozmaitsze czynności i zdarzenia w jednę ogólną całość połączyć się dają. Zatem sam logiczny związek rzeczy nie może być celem jedności akcyi. Nawet wyraz akcya nie objaśnia należycie co pod nim rozumieć należy. Akcyi bowiem działań, czynności, czynów, zdarzeń, wypadków, może być wiele, a przecież wszystkie mogą mieć jedno ogólne źródło i jeden ogólny skutek. Dążenie tego wszystkiego ku jednemu ostatecznemu zamiarowi, stanowićby powinno jedność poematu. A zatém nie jedno przedsięwzięcie i wypływające z niego działanie tak zwanych głównych osób, nie wzbudzenie interesu ku jednemu bohatyrowi, któremu wszystkie inne osoby służą za narzędzie, nie jeden czyn, zdarzenie albo działanie, ale zamierzone zwrócenie umysłu słuchacza ku jednemu celowi, stanowi istotnie jedność akcyi, którąby raczéj nazwać można jednością zamiaru. Pod tym zamiarem nie rozumiemy jakowego szczególnego skutku ciekawego rozwiązania działań wystawionych. ale aby skutek ludzkich działań i zdarzeń w ogólności, w szczególnych ściśle połączonych zjawieniach był widocznie na jaw wystawiony ku wzbudzeniu uczucia o znikomości rzeczy doczesnych, a który to wzbudza uczucie, że ludzkie rzeczy mijają, a wieczne trwają niezmiennie.

Takie jest według nowożytnych stanowisko tragedyi, z którego jedność działania uważać potrzeba. Według tego ma poeta pole niezmierne, od zręczności zaś jego i od treści przedmiotu zawisło, ażeby ściśle połączonéj całości większe lub mniejsze nadał granice. Ten zakres znacznie bardzo greckie

tragedye od późniejszych rozróżnia, które się na wzór Greków kształciły i tak rozumie to Arystoteles mówiąc: „Sztuka dramatyczna powinna mieć swoją rozciągłość, tak jednakże, aby pamięć łatwo objąć ją mogła. Oznaczenie długości według potrzeby reprezentacyi nie należy do sztuki. Co zaś do istoty rzeczy, objętość sztuki tém jest piękniejszą im więcéj jest rozszerzoną, nie szkodząc zrozumiałości.“ Zatem filozof grecki obszerniejsze zdaje się nadawać granice tregedyi aniżeli je greccy poeci po większéj części sami sobie zakreślili. Istotnie ograniczenia tego sztuka nie wymaga, ale go doradza ze względów sprawiedliwych, bo prostota akcyi ułatwiając jéj pojęcie, tém mocniéj działa na czucie, gdy umysł nie jest rozerwany, ani mnogością przedmiotów, jak bywa często w tragedyach romantycznych, ani zawikłaną intrygą, która w francuzkich tragedyach właśnie niweczyć zwykła to, co poeta przez jedność akcyi zamierzył. Zawikłać albo rozdrobnić przedmiot, przez który poeta jeden skutek zamierza, byłoby to samo, co urządzić zegar tak, żeby koła i sprężyny onego widoczniejsze były od skazówki i żeby te łoskotem swoim bicia godzin słyszeć nie dały.

Tu jedność wynika z saméj natury, ponieważ tu poeta nie mówi bezpośrednio do imaginacyi, ale do zmysłów, których ułudzenie nie jest tak łatwe. Prawda, że pod względem podobieństwa do prawdy, poeta dramatyczny wiele może rachować na ugodę z słuchaczami, którzy nie mogą żądać po nim prawdy, lecz tylko jéj podobieństwa, jednakże ta ugoda musi mieć swoje nieodzowne warunki i strzedz się winien wszystkiego, coby mogło dać pozór nadużycia, przestaje on na papierowéj i zdawkowéj monecie, byleby miała stępel przyzwoity.

Radzi ją wreszcie roztropność poety, gdyż w ograniczeniu się do rzeczy prostéj, łatwiéj i pewniéj warunków sztuki dopełni. Jeżeli nader szczupła liczba dzieł dramatycznych być może, które jedność akcyi od Francuzów wymaganą, bez ubliżenia innym własnościom sztuki zachowały, mniejsza jest może jeszcze liczba dzieł tych, które biorąc zakres obszerny epopei, właściwego skutku przez dramat zamierzonego dopełniły, w epo-

w poemacie dramatycznym rozumieć należy
gedyi nierównie ściślejszą być musi niżeli w
wiem opowiada rzeczy w jakim chce porządku
miejscach razem działane, u tego samo osoby d
wią przed widzem na czas pewny przychodzącym.

Ztąd drama według Arystotelesa jest naśladowa
pełnéj i całéj czynności, mającéj pewną objętość, powinna
mieć swój początek, ciąg i koniec, składać się z czynów,
padków i zdarzeń ściśle z sobą połączonych. Lecz przepis te
nie jest dostateczny, łatwo wynaleźć przedmiot, w którym naj-
rozmaitsze czynności i zdarzenia w jednę ogólną całość połą-
czyć się dają. Zatem sam logiczny związek rzeczy nie może
być celem jedności akcyi. Nawet wyraz akcya nie objaśnia
należycie co pod nim rozumieć należy. Akcyi bowiem dzia-
łań, czynności, czynów, zdarzeń, wypadków, może być wiele,
a przecież wszystkie mogą mieć jedno ogólne źródło i jeden
ogólny skutek. Dążenie tego wszystkiego ku jednemu ostate-
cznemu zamiarowi, stanowićby powinno jedność poematu. A za-
tém nie jedno przedsięwzięcie i wypływające z niego działanie
tak zwanych głównych osób, nie wzbudzenie interesu ku je-
dnemu bohatyrowi, któremu wszystkie inne osoby służą za na-
rzędzie, nie jeden czyn, zdarzenie albo działanie, ale zamierzone
zwrócenie umysłu słuchacza ku jednemu celowi, stanowi isto-
tnie jedność akcyi, którąby raczéj nazwać można jednością za-
miaru. Pod tym zamiarem nie rozumiemy jakowego szczegól-
nego skutku ciekawego rozwiązania działań wystawionych, ale
aby skutek ludzkich działań i zdarzeń w ogólności, w szczególnych
ściśle połączonych zjawieniach był widocznie na jaw wystawiony
ku wzbudzeniu uczucia o znikomości rzeczy doczesnych, a który
to wzbudza uczucie, że ludzkie rzeczy mijają, a wieczne trwają
niezmiennie.

Takie jest według nowożytnych stanowisko tragedyi, z któ-
rego jedność działania uważać potrzeba. Według tego
poeta pole niezmierne, od zręczności zaś jego i od treści przed-
miotu zawisło, ażeby ściśle połączonéj całości
mniejsze nadał granice. Ten zakres

pei jest czytelnik spokojnym wędrownikiem, ktory zamierzoną ma pewną drogę, u którego droga sama raczéj jest celem aniżeli przybycie do kresu, ma czas swobodny przypatrywać się dowolnie równie dobrym jak wzniosłym przedmiotom i im większą rozmaitość w téj drodze napotyka, tém więcéj ma przyjemności, przeciwnie w tragedyi widzi okręt miotany burzą, w nim ograniczoną ilość działaczów, nie mających ani chwili do stracenia, którzy miotani zewnętrznemi siłami, stawiają przeciw nim własne siły lub rezygnacyą, lub téż własnemi namiętnościami burzeni, słabością ludzką popchnięci, sprzecznie przeciw sobie, lub jedni przeciw drugim działają. Drży on o ich los, z niemi czuje i z niemi działa w swéj myśli.

Że późniejsi poeci dramatyczni tak bardzo zakres jedności w porównaniu z greckiemi tragikami rozszerzyli, mogą być tego następujące przyczyny:

Źródłem tragedyi greckich były czasy bajeczne, epopeja Homera, naszych są powszechniéj wszelkie prawdziwe dzieje. Bajeczne podania Greków były proste, wszystkie z sobą związek mające, bo nie ledwie do jednéj ograniczone rodziny, nie ledwie krążą około samych murów Troi; tak były wszystkim znane, że słuchacze przychodzili na tragedye nie dowiedzieć się o wypadkach lub ich sprężynach, jak to jest w nowszych tragedyach, ale po wrażenie, jakie poeta przez ten przedmiot na nich uczynić może. Nie tyle więc może przez wrodzony im zmysł sztuki, zachowali najczęściéj prostotę i jedność akcyi, jak raczéj naturalnie przez sam przedmiot prosty z siebie na nie naprowadzeni byli, na wybranie i ułożenie sytuacyi.

Tragedye późniejsze brane są zwykle z dziejów różnych narodów i wieków, w których przeto na ogólnych zarysach charakterów i wieków poprzestać nie można, i tylko dzieje biblijne mogą w prostocie i upowszechnieniu swojem odpowiadać poniekąd poetycznym podaniom Greków. W tych pierwotnych dziejach nie są tak jak w późniejszych rozróżnione obyczaje, zwyczaje, stany i różne opinie, co wszystko musiało

tragedyom późniejszym odmienny zupełnie nadać charakter musiało je rozszerzyć, urozmaicić i więcéj odszczególnić. Dla tego ci, którzy formy greckiéj co do jedności trzymać się usiłowali, musieli się zarazem uciekać do równie prostych ich dziejów, lubo nie mogli uniknąć, aby im nie nadali kolorytu swojego czasu i wieku.

Zgoła i tu służy ogólnie znane spostrzeżenie o poezyi i sztukach greckich, że nowsza poezya względem niéj jest tém, czém malarstwo względem rzeźby.

Mimo to wszystko, nie mamy śladu, ażeby Grecy przepisy jedności akcyi, tak jak je Francuzi rozumieją, kładli autorom za warunek, ażeby sztuki tą jednością zalecone, przeto u nich były w najwyższéj cenie. Co więc Greków przy łatwości wykonania nie obowięzywało, to tém mniéj krępować może dzisiejszych traików, u których przedmiot, teatr, sztuka sceniczna wcale są innego rodzaju.

Widzimy ztąd, że w greckim teatrze o jedności miejsca wcale mowy nie było, że o niéj Arystoteles bynajmniéj nie wspomniał, że to co się u Greków tą jednością zdawało, wypływało tylko przypadkowo z ducha i urządzenia ich teatru. Téj, po poetach dzisiejszych tak ściśle wymagać, żeby ważne jakowe zdarzenie musiało się odbyć między czterema tylko ścianami, jest to wymagać niepodobieństwa i wprowadzać piszących w błędy innego rodzaju, których zachowując ten przepis, uniknąć nie mogą. Jak bowiem dwie nieprzyjazne sobie osoby, mogą sobie ustępować salonu kolejno, i jak poecie trudno ich wyjście i przyjście usprawiedliwiać, jak może spisek na Cezara odbywać się w jego własnym pokoju? Co większa, cel poezyi dramatycznéj zupełnie przez to chybiony. W epopei przestajemy na opowiadaniu, w poezyi dramatycznéj chcemy być naocznymi świadkami akcyi, lecz dla zachowania jedności miejsca, najważniejsze akcye muszą być tylko opowiadane i tak najczęściéj jest w tragedyach, które się ściśle téj jedności trzymają, że bohatyrowie zaczynają sztukę, naradzają się, wiodą spory i t. p. lecz gdy przyjdzie do działania, znikają ze sceny, i tylko posłańcy w długich narracyach rozstrzygnienie losu opowiadają i opisują katastrofę, któréj wła-

śnie widz pragnął być świadkiem. Ta formalność posuniętą jest w tragedyi francuzkiéj do tego stopnia, że widz w ostatnich scenach z pewnością rachować może na posłańca, który długiém opowiadaniem sztukę zakończy. Jeżeli zaś osoby, w tragedyi giną nie w miejscu sceny, wtenczas dla zachowania jedności miejsca, trzeba ażeby umierający przynoszeni byli na miejsce przepisane do zdrowych, nie żeby zdrowi przyzwoiciéj do konającego przyjść mieli. Każdy, kto jakąkolwiek sztukę według tych przepisów zrobioną rozważy, pozna ile zachowanie onego nieprzyzwoitości sprowadza, jeżeli zaś zachowany być może, bez obrazy podobieństwa do prawdy, będzie to zapewne jedna z najmniejszych zalet poematu, która na uczucie litości, trwogi lub podziwienia nie ma najmniejszego wpływu.

Kiedy np. dozwolono poecie godzin dwadzieścia cztery albo czterdzieści osiem czasu do reprezentacyi, czemuż nie może się oddalić za salę kilkadziesiąt kroków obszerną, czemu przynajmniéj osoby działające nie mogą się udać na miejsce, gdzie w przeciągu dwudziestu czterech lub czterdziestu ośmiu godzin stanąć mogą.

Czemu nawet nie ma być wolno wystawiać osoby działające jedne w tém, drugie na inném miejscu? Kiedy słuchacz raz przypuścił, że zamiast sali wystawionéj na dziedzińcu Krasińskich, jest w sali zamku Krakowskiego, czemuż nie może przypuścić, że np. w drugim akcie znajduje się na rynku krakowskim albo w Łobzowie, zgoła w różnych miejscach, gdzie w przeciągu czterdziestu ośmiu godzin być można. Chociaż albowiem według raz dozwolonéj wolności, możnaby równie przenosić scenę z Carogrodu do Rzymu, atoli sztuka dramatyczna nie znosi tego, aby występowały na scenę osoby, które się z sobą nigdy nie zejdą, a z miejsc tych, w przeciągu zakreślonego czasu zejść się z sobą nie mogą.

W porównaniu z tragedyą grecką my mamy zupełną łatwość do przemiany sceny, nie mamy bowiem chóru, teatr nie jest tak ogromny, tak wspaniały w architekturze, jak np. rzymski, gdzie scenę trzysta kolumn ogromnych otaczało. Nasze kolumny, lasy i sceny są z płótna, przez dobrze urządzone

malowidła czarującym sposobem scenę zmieniającą i u nas malarstwo przyczynia się bardzo wiele do ułudzenia, korzystano z tego aż do sytości w operach i melodramach, za cóżbyśmy nie mogli korzystać w tragedych gdzie tego potrzeba i przyzwoitość wymaga. Jeżeli prawda są autorowie niemniéj, którzy téj wolności nadużywają jak n. p. Goethe w Fauście, gdzie za każdą prawie zwrotką scena dekoracyi się zmienia, czemuż nie ma być wolno zmienić dekoracye, przynajmniéj na początku którego aktu, co illuzyi psuć w żaden sposób nie może, bo jeżeli przypuszczamy, że w przeciągu między jednym a drugim aktem upłynęła noc, lub znaczny przeciąg czasu, za cóż nie moglibyśmy się równie przenieść na inne miejsce.

Po odrodzeniu nauk i wznowieniu utworów dramatycznych, pierwszy Włoch Castelvetro dla zapobieżenia wszelkim nadużyciom ograniczył czas sztuki do trwania wystawy. Francuzom zdał się ten przepis bardzo sprawiedliwy, gdyż poeta mógł obrazić podobieństwo do prawdy. Na téj zasadzie uznano za niezbędną jedność miejsca, o któréj Arystoteles i żaden prawodawca starożytny nie wspomniał, lecz która wypływać tylko mogła z urządzenia greckiego teatru. Lecz gdy liczenie czasu podług słońca i scena pod gołém niebem nie mogła podług późniejszych krytyków zabezpieczać świętych jedności, kazano równie i miejsce sceny między cztery ściany ograniczyć. Dozwolono kilku i kilkunastu godzin nad trwanie reprezentacyi i dozwolono także osobom, tak w działaniu swojém obostrzoném przechodzić się w obwodzie jednego pałacu, lecz im nie wolno wychodzić do miasta, a tém bardziéj gdzie daléj za miasto. Ażeby na tak prozaiczném zachowaniu podobieństwa do prawdy istotę sztuki zakładać, jest to źle pojmować Greków i przeznaczenie sztuki.

W Agamemnonie Eschyla otwiera scenę żołnierz na wieży straż trzymający, z któréj słuchaczom opowiada, iż oczekuje na ognie, które od Troi począwszy kolejno na górach zapalone uwiadomić mają Klitemnestrę w Argos, w miejscu akcyi o wzięciu grodu. Spostrzega ogień, spieszy do królowéj i w téjże chwili Agamnemon przybywa. Zatém przeciąg czasu między

temi dwoma scenami trwa zapewne więcéj nad godzin dwadzieścia cztery. W Eumenidach tegoż widzimy Orestesa w Delfach i wnet w Atenach, w których poeta sztukę daléj prowadzi i kończy. W Ifigenii Aulidzkiéj w przeciągu czterech wymówionych wierszy, zaczyna się i kończy uroczysty obrzęd ofiary.

W Andromace Eurypidesa w wierszu 1008 Orestes oddala się z Phtii do Delfów, odległych od tegoż miasta (według Orteliusza) blisko dziewięćdziesiąt mil włoskich, tamże przybywa, popełnia morderstwo na osobie Pyrrhossa z wszelkiemi okolicznościami, które od wiersza 1070 opowiada posłaniec z Delfów do Phtyi przybyły; w czasie więc téj podwójnéj podróży i tylu wypadków, osoby sceny nieopuszczające miały czas powiedzieć tylko sześćdziesiąt dwa wiersze. Te same spostrzeżenia następują w Herkulesie Eurypidesa, w Ajaxie Sofoklesa i wielu tragedyach greckich a nawet komedyach, w których zachowanie jedności, czasu i miejsca, daleko mniéj trudności ulega.

Względem jedności Grecy nam żadnéj wskazówki nie dają, gdyż u nich scena wcale nie wyobrażała miejsca gdzie się rzecz dzieje, i tę jedność przeto chyba w nich upatrywano, ze istotnie miejsca żadnego nie było. Miejscem reprezentacyi był u nich plac drzewem dla wygody aktorów ocieniony, który z miejscem sztuki żadnéj nie miał styczności.

Późniéj gdy teatra greckie i rzymskie tysiącami posągów i kolumn ozdobione były, tém mniéj myślano naśladować miejsca, w których się rzecz odbywa i w tym względzie polegano tylko na imaginacyi widza. Ozdoby tylko niektóre stosowano do rodzaju widowiska, ale nie do saméj sztuki, to jest zewnętrze pałacu do tragedyi, ulicę, dom, do komedyi, lasy i góry do sztuk satyrycznych.

Przyłączam uwagę, którą młody poeta francuzki umieścił w przedmowie do jednéj z sztuk swoich.

Akcya ograniczona do dwudziestu czterech godzin jest równie śmieszną, jak wtłoczona w jeden przysionek. Każda akcya ma swoje szczególne trwanie, tak jak swoje miejsce. —

Przeznaczać jedną porcyą czasu do wszystkich wypadków, nadawać jednę miarę wszystkiemu, jest wyraźną śmiesznością.

Smieszny byłby szewc, któryby kładł jeden trzewik na każdą nogę. Krzyżować jedność czasu i miejsca jak druty w klatce i zamykać w nie wszystkie czyny, ludy, jest to kaleczyć wszystko i dziwaczyć. A nawet wszystko to zniknie w działaniu co było żywe w kronice, to umrze w tragedyi. Dla tego klatka jedności zawiera pospolicie sam szkielet.

Nakoniec jeżeli dwadzieścia cztery godzin można zamknąć w dwóch godzinach, logiczny będzie wniosek, iż cztery godziny zawierają godzin czterdzieści osiem.

Smutno jest kiedy zimni rachmistrze nie zaś poeci dają przepisy. Czucie ma swoją osobną logikę, a poezya osobne podobieństwo do prawdy.

Cóż mniéj podobnego do prawdy, co więcéj dziwacznego jak ów salon albo przedsionek, owe miejsce schadzki wszystkich osób w tragedyi, gdzie sobie dają rendez-vous, spiskowi deklamować przeciw tyranom i tyrani przeciw spiskowym. Cóż tu podobieństwo do prawdy pomoże. Ztąd musi wypływać, że wszystko co jest charakterystyczne, miejscowe, aby w przedsionku wystawione być mogło, odbywa się za kulisami. Widzimy na teatrze, możnaby tylko powiedzieć, kadłuby, a ręce są za kulisami, zamiast sceny mamy opowiadania, za obrazy opisy. Osoby poważne jak chór starożytnych, postawione między dramą a widzami, opowiadają nam co się dzieje w kościele, pałacu, na placu publicznym. Często chcieliby widzowie zawołać: Ale przecież zaprowadźcie nas na to miejsce, to warto widzenia. Na to odpowiedzą nam zapewne: Być może że to jest widok ciekawy i zajmujący, ale do tego przypuścić was nie możemy, jesteśmy na straży Melpomeny francuskiéj, i nie dozwolimy jéj powadze ubliżyć. Dziś pojmujemy że na zachowaniu miejscowości w tragedyach wiele zależy. Nie tylko mówiące i działające osoby, czynią nie zatarte na widzu wrażenia, ale i miejsce, na którém się według historyi rzecz działa. Istotnie na wielkiéj scenie historyi zabicie Henryka II. powinno się odbyć i w dramie na ulicy de la Ferronerie, spalenie Dziewicy Orleańskiéj na starym rynku.

Kilka uwag o tragedyach francuzkich.

Tragedye francuzkie mimo znakomitéj doskonałości, zostaną zawsze tylko jako rodzaj poezyi Francuzom, a raczéj czasowi kwitnienia ich monarchii właściwym, i właściwość ta nie dozwoli im być ideałem dla wszystkich narodów i wieków. Przeciwnie komedya przyrodzoną im jest, nie jako narodowi, pod tym lub owym rządem będącemu, ale jako ludowi reprezentującemu najwyższy stopień cywilizacyi europejskiéj, i w téj nikt im najwyższéj doskonałości nie zdoła zaprzeczyć. Obyczaje wieku dzisiejszego w tych komedyach wyobrażone, oznaczają stan społeczności, w którym owoc dobrego i złego jest na dojrzeniu. Uczucia najpiękniejsze często do niewinności patryarchalnéj zbliżone, coraz piękniéj się dobywają z pod wad i występków wieku, jak kwiaty wiosenne z pod śniegu, i postrzegacz może niepłonnie marzyć, że ten śnieg błyszcząc topnieje i saméj zieloności wkrótce miejsce zostawi. Ten kontrast czyni je interesownemi, nie tylko jako stanowiący sztukę, ale jako dający obraz wskazanego toku rzeczom ludzkim.

Oświeceńsi Francuzi sami dziś wcale inaczéj mówią o swojéj poezyi dramatycznéj i o wieku Ludwika XIV. którego literaturę my po dziś dzień za wzorową uważamy, którą nadto za podobną do sztuk Greków i Rzymian z czasów Peryklesa i Augusta poczytujemy. Przytoczę jednego z najnowszych i zaszczytnie znanych pisarzów p. de Barante, który porównywając grecką i francuzką poezyą, tak się wyraża: „Poezya u Greków składała część istotną ich obyczajów, wyrażała uczucie powszechne, wyobrażała znane czyny i miejsca, słowem pełną była rzeczywistości. Nasza poezya nie jest płodem naszéj ziemi. Gdyby nie była wzrosła z naśladowania starożytnych, gdyby była została córką dawnych Trubadurów, cudów i powieści, dłużéjby pewno została w dzieciństwie, lecz byłaby zatrzymała charakter narodowy i pewny związek ścisły z naszemi obyczajami, religią i kronikami.“

„Ale pisarze nasi zamiast doskonalić dawną literaturę, chcieli być dziedzicami Greków i Rzymian. Przyjęli obce nam

bogi i obyczaje, odsunęli wszelkie wspomnienia narodowe, aby się przenieść w wspomnienia starożytne poezyi, która niegdyś królów i rycerzów natchnąć zdołała, stali się własnością wyłączną uczonych, którzy znali Arystotelesa i Horacego, ale zapomnieli natury. To naśladowanie starożytnych miało z początku charakter pedancki i obcy prawdzie, z czasem utworzyła się mieszanina dawnych i nowych wyobrażeń i poezya nasza zachowała na zawsze coś nienaturalnego i obcego naszym obyczajom. To jest co nas od starożytnych, szczególniéj od Greków oddala, którzy żyją zawsze w rzeczywistości, opisują co widzą i którzy przeto niepotrzebują przesadzać ani w uczuciach, ani w stylu."

Zdaniem nie tak mojém jak większéj liczby krytyków, Francuzi mają wiele za sobą w malowaniu namiętności, Anglicy i Niemcy w charakterach. Przy tragedyi francuzkiéj czujemy litość i przerażenie, przy greckiéj, niemieckiéj, angielskiéj sympatyzujemy z osobami, dzielimy z nimi ich stan, występują one przed nami więcéj indywidualnie; w francuzkich poznajemy w ogólności ludzi, w tych poznajemy szczególne osoby, na zawsze zostające w pamięci naszéj. Bohatyrowie francuzcy osobliwie w jednéj namiętności wystawiani, mają nader wiele podobieństwa do siebie, prócz wypadków nic ich nie różni. ale komuż nie utkwią w pamięci indywidualne charaktery Otella, Makbeta, Ryszarda, Koryolana i tylu osób nawet mniéj ważnych w każdéj sztuce. Dla tego, chociażby pod tym jedynie względem, Szekspir godzien najpilniejszéj uwagi wszelkich myślących ludzi. Godna tu przytoczyć co Szlegel, który najlepiéj Szekspira zgłębił, o jego charakterystyce w swoim kursie literatury dramatycznéj napisał. Szekspira znajomość ludzi stała się przysłowiem.

Nic bardziéj nie jest Szekspirowi obce, jak pewne rozbiorowe wystawianie, które nam z usilnością wszystkie powody wylicza, dla których osoba tak a nie inaczéj działa. Charaktery jego rozciągają się do stanów, płci i wieku; z równą w nim prawdą działają królowie, żebracy, rycerze, nikczemnicy, mędrzec i błazen. nie tylko się przenosi w odległe czasy i narody, ale i swoją ojczyznę maluje z najżywszą pra-

wdą w różnych epokach jéj kultury, stan wyższy i gmin. Nadto ten Prometeusz otwiera jeszcze bramy czarodziejskiego świata, jego duchy, czary, Elfy i Sylfy, te w wyobraźni tylko żyjące istoty, taką mają prawdę, że każdy powiedzieć musi: gdyby takie istoty były na świecie, takiemi byćby musiały.

Wzgląd na współczesne stosunki towarzyskie ciężył wtedy na wszystkich talentach. Nawet Rassyn musiał za często poddawać pod ich jarzmo swój geniusz wysoki, rycerze jego mają wszyscy piętno wieku Ludwika XIV., w którym arystokracya tak daleko sięgała, że nawet aktor niższego rzędu rolę grający, musiał zachować wszelkie formy przyzwoitości, mówiąc do aktora wyższego rzędu. — Wolter w świątyni smaku oznacza tę wadę z krytyką równie rozsądną jak dowcipną. — W tragedyi Andromaka, Orest i Pylad, których przyjaźń przysłowiem się stała, nie są u niego równi; Orest mówi ty, do Pyladesa, ale ten zawsze Seigneur i vous. Osoby niższe w sztuce, nie mówiły nigdy „ty“ do osób wyższych. Te przyzwoitości do tego stopnia posuwano, że aktor niższego rzędu nie śmiał na scenie mówić „ty“ temu, który na świecie miał więcéj znaczenia.

Za czasów Ludwika XIV. gdzie wszystko stosowało się do wzoru tego monarchy, który miał sławę najpiękniejszego obcowania z damami, nie zniesionoby na teatrze aby monarcha, Grek czy Turek, inaczéj mówił niż Ludwik XIV. Rassyn byłby mniemał, iż zgwałci wszelką przyzwoitość, gdyby jego bohatyr okazał ten ogień i szał, jaki go unosił w scenie poprzedniéj.

Smak pięknéj maniery posuwano do scen najtraiczniejszych, do śmierci saméj. Ifigenia Rassyna odmawia pomocy matki i Achillesa i nie zdaje się czuć żadnego wzruszenia, tak przyrodzonego młodéj dziewicy mającéj umrzeć. Eurypides nie obowiązany do tych przyzwoitości, strzegł się nadać Ifigenii tak wyraźną rezygnacyą, ale Rassyn mniemał, iżby poniżył swoją, gdyby w niéj był okazał trwogę śmierci. Królewna pod panowaniem etykiety winna była zawsze utrzymać powagę, nawet w chwili, gdy natura do praw swoich najsilniéj wraca.

Szekspir. Mówiłem w ostatniéj lekcyi o duchu dramatyki francuzkiéj, wymieniając te jéj własności, których na scenie polskiéj nie można szczęśliwie naśladować, bo każdy naród i wiek ma swoje własności charakterystyczne, które innemu narodowi i innemu wiekowi przystać nie mogą. Nie jest to uprzedzenie przeciw istotnym zaletom teatru francuzkiego, jakiemi są przyzwoitości dykcyi i zwięzłość. Podzielam własny wstręt od niewolniczego naśladownictwa, które żadnego narodu daleko nie zaprowadziło i u nas liche owoce wydało. Rzymianie naśladowali Greków, Francuzi Greków i Rzymian, a przecież dla tego mają swój smak odrębny. To samo i teatr niemiecki, zbliża się wiele do angielskiego, gdyż Szekspir jest patryarchą wszystkich tragików germańskich, przecież Göthe i Szyller wcale od Szekspira są różni, i Niemcy utworzyli sobie inne wyobrażenie o tragedyi, odpowiednie ich duchowi narodowemu. Najbogatszym do tragedyi materyałem są czasy bohatyrskie Greków lub średnie wieki Chrześcian. Obiedwie te epoki, były epokami żywéj imaginacyi, bogate w zdarzenia prawdziwie tragiczne, a jako odległe, jako mniéj piśmienne, pomieszane ze zmyśleniami, które są poezyi żywiołem; są przytém mniéj oparte na ścisłości dziejów jak wieki późniejsze, zkąd poeta ma wolność w przerabianiu przedmiotów według woli. —

Nie masz tragedyi greckiéj, któraby nie była pomieszaną z mitologią, któréj osoby nie stanowiłyby razem pewnego ideału, pewnéj allegoryi. To samo tragedya romansowa z średnich wieków, czerpana z wyobraźni religii, wielu przedmiotom z historyi wziętym, indywidualny koloryt nadaje, jak n. p. Dziewica Orleańska Szyllera; ma coś więcéj poetycznego, nad suche intrygi polityczne lub proste tylko namiętności. Dzieje polskie nie mają tych wszystkich korzyści i nie posiadają jak inne narody poetycznych podań średnich wieków, nie wystawiają nawet gwałtownych namiętności w złem lub dobrem; są one korzystniejsze dla historyka, filozofa i statysty, niżeli dla poety. Ztąd może po części pochodzi, że dotąd żadna tragedya polska według jednego lub drugiego wzoru utworzona, jeszcze stałego wrażenia nie uczyniła. Zostawcież zatem ge-

[illegible] szukanie przedmiotów do tragedyi w dzie[illegible] mitologii greckiéj, w podaniach biblij[illegible] średnich wieków, sądzę, że dzieje polskie [illegible] otworzyć mogą do tragedyi historycz[illegible] rodzajem poezyi dramatycznéj, a które [illegible]. Te już nie mają za cel wystawiać jednę [illegible], walkę człowieka z nieprzepartą ko[illegible] nie jednę intrygę miłosną, ale wystawują [illegible] fakta historyczne, zebrane w jednę dra[illegible], których główną zaletą jest obraz narodu [illegible] reprezentantach swoich, to jest w osobach histo[illegible]. Takie poemata dramatyczne zyskały [illegible], lubo mało w tym rodzaju jest dzieł zna[illegible] np. Wallenstein Szyllera lub Götz z Berlichin[illegible].

[illegible] własności Szekspira, którą najmniéj do[illegible] najwyraźniejszą jest jego dumna bezstronność. Do[illegible] nieubłagany sądzi ludzi z tą zimną krwią, która do [illegible] prowadzi, z głębokością, która przeraża. Odsłania [illegible] słabości w najwyższéj cnocie, najmniejszy odcień cnoty [illegible] najwięcéj zbrodniczych i nie zadaje sobie pracy, [illegible] wnioski z postrzeżeń swoich wyprowadził. Rzekł[illegible] że jakiś wyższy rozum wystawia rysy dramy historycznéj, [illegible] namiętnościom, które maluje i rozbiera. Nazwał[illegible] go miłościwym dla rodu ludzkiego i okropnym w swych [illegible]. Ten charakter okazują w najwyższym stopniu [illegible] historyczne Szekspira. — Czułość w szczegółach, go[illegible] siła imaginacyi i poruszająca wymowa, te świetne dary, [illegible] zdają się wyprowadzać poetę za wszelkie granice, pod[illegible] są temu nadzwykłemu, zimnemu i żartobliwemu rozu[illegible], który nic nie zapomni i nic nie przebacza: dla tego te [illegible] sprawują tak bolesne wrażenie jak dzieje, z których [illegible] czerpane.

Eschil pokazuje nam fatum unoszące się nad światem; Kalderon otwiera niebo i piekło jako ostatnie słowa zagadki życia; Wolter czyni z swoich tragedyi narzędzie własnych zasad; ale Szekspir szuka fatum w samem sercu człowieka i gdy

nam je pokazuje tak dziwacznem, miotanem, niepewnem, uczy nas rozważać bez podziwu, dziwaczność przeznaczenia.

W dramatach czysto-poetycznych, n. p. w Makbecie, któremu ten wielki poeta tyle nadał podobieństwa do prawdy, cieszymy się, myśląc że te nieszczęścia są tylko zmyślone. Ale kroniki przez Szekspira w dramach historycznych wystawione, są prawdziwe, — jest to złe niecofnione, sceny które świat widział, okropności których doznał. Im więcéj te szczegóły są prawdziwe, tém bardziéj nas bolą. Im więcéj autor jest bezstronny, tém bardziéj rani nas i gnębi. Ten utwór wielkiego talentu jest zimną i głęboką satyrą tego, czém jesteśmy, czemeśmy byli i podług niego będziemy. Szekspir urodzony po ostatnich wysileniach średniego wieku, wystawił w swoich sztukach historycznych, sto lat urodzenie jego poprzedzających. Zakończa odjęciem korony Ryszardowi III. a wstąpieniem Henryka VII. na tron, pod którym umilkły stronnictwa wewnętrznéj i zewnętrznéj wojny.

Te dziesięć dramatów Szekspira są obszerną epopeją, każda stanowi pieśń jéj osobną, ale niezbędną dla całości. W tym olbrzymim utworze swoim Szekspir nie chciał być tylko dramatycznym. Chciał on wystawić w nich ważniejsze nauki historyi, wskrzesił on pasye polityczne, — w całéj ich gwałtowności, dla nauki królów i ludów. Jest on w nich razem Eschilem i Arystofanem, wystawił razem smutny i komiczny obraz przewrotności człowieka i nicość jego wielkości. Tam widzimy dumę ciągnioną na wozie zwycięztwa otoczoną ludem, który ją wielbi, i wnet własnemi końmi zdeptaną. Co za szereg obrazów, niedoli królów, zbrodni ukaranych i zemsty okropnéj! Co za obrazy smutne i śmieszne na przemian. Co za rozum żartujący razem i surowy unosi się nad tą kolosalną budową. Ścisły związek łączy wszystkie jéj części, każda drama prowadzi widza do dramy następującéj; główne rysy wypadków najjaśniéj kreślone, przyczyny jawne i tajemne przenikliwie oddane i każda osoba zmartwychwstaje przed widzem, tak jaką była istotnie.

Jest to książka podręczna królów i książąt... ten ciąg

dramatów heroicznych, jest dla teraźniejszéj historyi tém, czém są roczniki Tacyta dla Rzymu.

Powiem jeszcze kilka uwag o tragedyi Szekspira Ryszard III.

Ryszard III. jest wielkim charakterem istoty szatańskiéj, jest to potwór obdarzony geniuszem. Ledwo występuje na scenę, już można czytać mu na czole jego przeznaczenie. Ryszard sam najokropniéj swój charakter maluje; na to co mówi zadrżeć potrzeba i przewidywać dalsze okropne sceny.

„Tak, Edward jest miłym książęciem. Przekleństwo jego rodowi i jego szczęściu do kobiet — Co za okropny przestwór między mną a mojemi żądzami! Korona! — widzę ją, chcę ją mieć — marzę o niéj, lecz dostać jéj nie mogę. — Stoję na szczycie skały oddzielony szerokiemi morzami od przedmiotu żądz moich. Czyliż wyczerpam te wszystkie morskie głębie, dokażęż niepodobieństwa, dostąpięż nogą tych brzegów, które oczyma pożeram... Nie — to za wiele — nie ma tronu dla Ryszarda. Trzeba mi więc szukać innych rozkoszy: Gdzież? na łonie kochanki, w sztuce podobania się i uwodzenia? Mamże zostać pięknym gładyszem, jak ten książe następca? Głupstwo. Łatwiejbym dwadzieścia koron osięgnął, niżbym się zdołał tak przeobrazić.

„Już w samem łonie matki stałem się odrzutkiem natury. Miłość odpycha mię od siebie. Cała moja postać potworna, ramię sparaliżowane. Wszystko we mnie jest brzydkie, odrażające. Członki przyczepione do kadłuba bez porządku, chaos bez proporcyi: wszystko mię ostrzega, żem się urodził dla trwogi i nienawiści powszechnéj. Miłość potworu musiałaby być potworną. — Dobrze więc - ponieważ świat nie ma dla mnie rozkoszy, ponieważ mi tylko jedna zostaje nadzieja panować, myślmy tylko o jednem, o nienawiści i tronie. Nie mam ich jeszcze, lecz chcę je mieć, to jest cała moja rozkosz. . To tylko jest moja własność, moje dobro, moja ojczyzna. Do niéj otworzę sobie drogę najkrwawszym oszczepem. Do tego dojdę: to celem wszystkich chwil życia mojego. Alboż nie mogę jak inni uśmiechać się razem i zabijać? Nie mogęż udawać płaczu, kiedy się serce radością przepełni,

śmiać się, kiedy wściekłość w głębi ukrywam, zmieniać postać i oczy, oszukiwać, albo zabijać? Będę królem!“

Otóż to jest egoizm wyrozumowany, złość piekielna, zatrważająca, która nie ma żadnego hamulca w sumieniu. Oskarża on naturę, która go potworem stworzyła. Oddzielony od towarzystwa ludzkiego, chwyta się nienawiści: nie mogąc znaleźć miłości, nienawiść pragnie zyskać od ludzi; uważa że jego złość wewnętrzna zgadza się z jego niesłychaną szpetnością. Zamiast wypierać się lub taić swe błędy, usprawiedliwia je, czyni z nich zasadę. Charakter prawdziwie kolosalny, który tylko okropność wzbudza. Przywięzuje on i zajmuje przez swoją nadzwykłą zdolność, czynność i przebiegłość. Równie jest głęboki w sztuce tyrańskiwa, jak w znajomości własnego charakteru. Dumny i obłudny, gwałtowny i chytry, a we wszystkiem dowcipny. On jest duszą widzialną i niewidzialną sztuki, nawet w scenach, w których się nie okazuje, widać wszędzie jego jadowite i krwawe ślady. Satyryk nieubłagany, powali wszystkich swoją pogardą, szydzi z słabości cnoty, i zbrodni, mającéj cokolwiek sumienia. Przelewając krew, szydzi z swych ofiar, komiczną scenę sobie tworzy, gdy wysyła na rusztowanie własnych przyjaciół.

Traiczność teraźniejszych pisarzy niemieckich.

Wernera tragedye zasadzone są na fatum i mistycyzmie, to fatum jest mściwe, nieprzyjazne, niszczące.

U starożytnych było fatum okropnie wzniosłe i nie przeparte, godne wyobrażenia o przeznaczeniu.

Przeciw temu fatum walczyli bohatyrowie z mocną wolą i wystawiali charaktery i uczucia poetyczne.

W chrześciaństwie walczyć powinien bohatyr ż wyobrażeniem o powinności, nie przeciw fatum, ale przeciw namiętnościom i zewnętrznym przeszkodom.

Wyobrażenie tych powinności jest wzniosłe i wzniosłe są walki do nich zastosowane.

Lecz w tragedyi Wernera bohater jest bez woli i godności, przeznaczony przed urodzeniem do zbrodni okropnych. Przekleństwo starej ciotki, sztuka czarownicy, popycha go do złych i nieszczęśliwych czynów. Musi zbrodnię popełnić, bo [illegible] Lutego, (taki tytuł ma ta sztuka), jest [illegible] gotowem narzędziem.

Fatum nie jest już ową siłą natury, świętą konieczności, matką śmiałości ludzi, lecz dowolnym wymysłem [illegible].

Skoro [illegible] bohater nie ma nic w sobie tragicznego, trzeba [illegible] aby główną grał rolę, żeby okropnością i osobliwością wypadków upstrzyć tragedyę. Zostaje tylko poecie te [illegible] przedłużać. Dla tego też niemieccy jeniusze nie [illegible] natyrów znanych z dziejów, ale z akt kryminalnych.

O poezyi lirycznéj. Ułamek.

Niektórzy ci, którzy utrzymują że w poezyi lirycznéj nieporządek w myślach jest oznaką zapału. Nie można pojąć jak nieporządek może być piękny. Zamiast aby nieporządek był skutkiem sztuki, powiedzieć można, że jest skutkiem niemocy poety. Porządek tak jest potrzebny w odzie, jak w historyi. Wiadomo że ten porządek mniéj jest wydatny, albo innéj natury. Cel poety lirycznego różni się od celu mówcy i historyka, zatem ich środki są różne. Pierwszy oświeca tylko rozum, drugi przemawia do czucia i do imaginacyi, jeden więc idzie za porządkiem rozumowym pomysłów, drugi idzie koleją lub porządkiem wrażeń, jakie przedmiot w nim rodzi. Jeden obiera drogę najprostszą, drugi tę, która wystawia najpiękniejsze widoki. Obadwa jednakże podlegają prawom natury i smaku, obadwa rządzą się loiką zarówno pewną, lecz u je-

[redacted].

dnego jest to loika rozumu, u drugiego loika czucia i imaginacyi.

Wprowadź na piękną okolicę malarza i jeometrę, obudwu biegłych w swéj sztuce. Obadwa inaczéj postępują, żaden z nich nie spuści się na los, każdy działać będzie według prawideł swéj sztuki, obadwaj w innym sposobie trzymać się będą rozumu i prawdy. Ten zliczy metodycznie przestrzeń, zniweluje powierzchnie, oznaczy odległość, będzie to plan zupełny i jasny, drugi zaś obierze stanowisko najpiękniejsze, zgromadzi przedmioty najmalowniejsze, wszędzie rozrządzi cieniem i światłem, i utworzy krajobraz zachwycający. Oto jest poeta i prozaik.

Oda wiele na melodyi i miarze polega, przecież to nie stanowi jeszcze Ody, powinna ona przyjemne wyprowadzać obrazy, obrazy ruchome, mające początek, środek i koniec. Bez tego ulotnego ciągu pomysłów, w którym muza zdaje się gubić, a nigdy się nie zabłąka, Oda nie jest Odą.

Najmilszym w społeczności jest prosty naiwny człowiek, który żyć umie i lubi, zawsze jest pożądany i zawsze na swojém miejscu. Taki milszy jest niż najdowcipniejszy żartowniś, największy i głęboko myślący geniusz. Takim jest Horacy, uczy on i wykonywa prawdziwą filozofią użycia (Gebrauch) w sposób najlepszy w śpiewie. Ztąd on we wszystkich wiekach i stanach ma swoich miłośników. Przeciwnie, ludzie dzikiego umysłu, burzliwych namiętności, mało w nim znajdują myśli. Jest on dla nich pospolity i powszedni. Jak wzajem do ludzi bez czucia ostréj etykiecie oddanym, wcale ten pisarz nie należy. On uwalnia duszę od każdego przesytu i ciężaru małpowania, naśladownictwa i to w sposób jakby tego nie czynił, zręcznymi zwroty, lirycznie.

Trudno pojąć zkąd mogło urość mniemanie, że Oda polega na pewném zapomnieniu się, pewném upojeniu umysłu, w którym wiemy od czego zaczynamy, ale nie wiemy na czém skończymy. Któż mógł powiedzieć, że ten zapał na czczo wyciśniony, afektowany być powinien, że tak Oda wymaga?

Nie ma rodzaju poezyi, któryby nierozsądku wymagał. Nawet zwrot czyli ten wyskok Ody, powinien mieć swój cel

i zasadę w ludzkim umyśle. To widać w Horacym. Prosta narzucona nauka, nic nie nauczy, znuży, a nawet obrazi. — Przeciwnie, niespodziane ale rozsądne pismo trafia do serca, budzi i ożywia. Oda nie szuka najkrótszéj drogi, ale do celu przyjemne i poboczne drogi obiera.

Ułamek. Poezya sielska u Słowian.

Zdaniem powszechném lud słowiański w ogólności z charakteru swojego najskłonniejszym jest do naturalnéj sielskiéj poezyi.

Szafaryk w co dopiero wydanéj historyi Słowian tak o tém mówi:

„Szczera i spokojna jest wesołość Słowian, jak niegdyś Greków najkosztowniejszą własnością. Słowianin zdaje się bardziéj stworzony do wesołości, użycia świata, niżeli do badań spekulacyjnych.

Nie jest to owoc wychowania ani nawyknienia, ale saméj czystéj natury. Serce pełne uczuć, łatwo się rozlewa w śpiewie i tańcu, dla tego oboje są w wysokim stopniu Greków własnością. Gdzie jest Słowianka tam są i śpiewy, one napełniają dom, podwórze, góry, lasy, często po znoju i pragnieniu, po całodziennéj pracy, powrót do domu jeszcze oznaczają wesołe śpiewy. Z pieśni tych widać, że poezya naturalna, w żadnym narodzie nie rozszerzyła się taką czystością i pełnością czucia, jak u ludów słowiańskich, z téj wesołości i żywych uczuć wypływa dawno uznana dla rodaków gościnność, która jak niegdyś u Greków, jest ozdobą cnót domowych u Słowian.

Bajki. Najnowsi teorytycy słusznie bajkę liczą do poezyi dydaktycznéj, gdyż jéj istotnym celem jest nauka, za pomocą allegoryi wystawiona. Możnaby ją nazwać praktyczném

prawidłem rozsądku lub moralności, wystawioném pod obrazem zmysłowém, wziętym ze świata fizycznego.

Dla tego bajka składa się z dwóch części, z obrazu zmysłowego i zastosowania, albo nauki, którą niewłaściwie morałem bajki nazwano.

W bajce bowiem często nie zawiera się morał, ale prawda jakowa, satyra albo nauka prostéj roztropności, np.

Zawdy znajdzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie,
Dwóch wilków jedno w lesie nadybali jagnię
Już go mieli rozerwać, rzekło: jakim prawem?
Smacznyś, słabyś, sam w lesie — i zjedli niebawem.

* * *

Gospodarz o ozdobie myśląc i wygodzie,
Zbyt obcinał gałęzie drzew w swoim ogrodzie
Przyszła jesień, daremnie na wiosnę pracował,
I szpaleru nie zrobił i drzewa popsował.

Bajka ściśle biorąc jest to samo, co wszystkie figury z przenośni wynikające, jak np. porównanie, allegorya, szczególniéj zaś prozopopeja, to jest ożywienie nieżyjącéj natury. Polega więc na przyjemności, jaką czujemy, nadając obrazy rzeczom umysłowym. Lecz ważna a istotna jéj różnica od tychże polega na tém, że w bajce wyczytujemy prawdy i nauki z odwiecznych praw natury, według których charaktery w fizycznym świecie i moralnym są te same. W świecie jednak fizycznym pokazują się te prawa i charaktery, jawniéj i wyraźniéj, niżeli w ludziach, i to jest powód, dla którego w bajkach zwierzęta i rośliny więcéj grają role niżeli ludzie.

Ztąd Herder, który najwięcéj poezyą filozoficznie zgłębiał, powiedział: że bajka wystawia przed oczy naukę, jako prawo natury w jednym szczególe, do ogólnego jéj porządku czyli go-

spodarstwa, (der grossen Natur Ordnung) się stosuje. Czuł to dobrze Krasicki w bajce Filozof i Chłop.

1. Tenże Herder dzieli bajkę na trzy rodzaje: na bajkę teoryczną, roztropności uczącą, w któréj jakowe zdarzenie natury, jako prawo odwieczne porządku wystawia np. Myszy.

2. Moralną, w któréj nie uczymy się moralności od zwierząt, ale widzimy w nich rozrządzenie natury, widzimy jak szczęście żyjących istot do niezmiennych praw i dążeń przywiązała, n. p. gdy wiewiórka odpowiada konikowi polnemu, cóżeś w lecie robił, śpiewał:

Kto całe prześpiewał lato,
Niechże w zimie pości za to.

Nakoniec bajki filozoficzne, które nas na wzniosłe uczucia naprowadzają, gdy nam natrącają nieodgadnione wyroki natury, przed któremi tylko rezygnacyą naszą stawić możemy, ztąd zowie je Herder: Schiksalsfabeln.

Potok i Rzeka (20) albo Młot i Kowadło (50).

Do tego rozkładu zastosować można ton i styl poezyi. Rodzaj pierwszy dozwala najwięcéj żartu i dowcipu, rodzaj drugi malowania charakterów. Rodzaj trzeci polega najwięcéj na szlachetnéj prostocie. Wszystkie rodzaje dopuszczają pewnéj wesołości i satyry, ponieważ bajki najczęściéj są ironią.

Najważniejszym zaś przymiotem każdéj bajki jest precyzya, ażeby się ciąg zdarzenia bez przerwy i bez zboczenia rozwijał, i aby do samego zakończenia myśl ostatnia z ciągu wynikająca wszystko trafnie rozwiązywała np. Dwaj malarze.

Listy poetyczne.

W ogólności list poetyczny jest to samo co wszelkie inne prozą pisany i dobry smak wymaga po nim tych samych warunków co po wszelkich innych listach.

Główną więc zale'ą listu poetycznego, spólną wszystkim listom, być powinno, ażeby ścisły miał związek z osobą, która go pisze i do któréj jest pisany, ażeby stosownie do tego przybrał ton i koloryt, ażeby miał swoją indywidualność i żeby nasuwał miejscowe i czasowe okoliczności.

Zimne powszechnie są listy poetyczne, pisane do osoby zmyślonéj, które przeto nic w sobie osobistego nie mają i każdemu innemu przypisane być mogą, już to wtenczas nie jest list, ale w ogólności jakiebądź wylanie poetycznego natchnienia. Osoba, do któréj poeta list pisze, powinna mieć swój stan, wiek, swoje oddzielne uczucia i sposób myślenia, to wszystko stanowić powinno o wyborze wyrazów, tonu, uczuć zdań w liście panujących.

Są listy poetyczne, które zarówno ze zwykłemi biletami uważać potrzeba i które od nich tylko wierszami się różnią, takiemi są zwykle listy przesyłające, dziękujące, winszujące i t. p.

Jednakowoż wyjąwszy listy w lekkim, wesołym rodzaju, każdy inny list poetyczny, wtenczas prawdziwie na to imię zasługuje, gdy osoba, do któréj poeta pisze, staje się w jego imaginacyi razem osobą idealną, gdy niejako cały rodzaj ludzki albo pewny stan i charakter wyobraża. To jest, czém list poetyczny od zwykłych listów głównie się różni i przez co ogół czytających zajmować może. W listach powszechnych dosyć jest gdy się dwaj przyjaciele rozumieją i szczególnemi ich przedmiotami zajmują; przeciwnie poetyczny tak powinien być zrozumiały i zajmujący, jakby w treści swojéj do każdego w szczególności był napisany. Jak list każdy inny jest rozmową między dwoma nieobecnymi przyjaciołmi, tak poetyczny jest niejako rozmową poety z nieobecnym przyjacielem reprezentującym publiczność. Tym sposobem odpowiada ten rodzaj pisma głównéj zasadzie poezyi łącząc zajęcie powszechne razem z indywidualném.

Nauka albo nagana wymierzona do jednéj osoby, jest przyzwoitszą, ponieważ wtenczas poeta nie przybiera tonu nauczycielskiego do całéj powszechności, lecz mówi tylko poufale do

jednéj osoby, czego publiczność jest tylko świadkiem i w czem tylko pośredni ma udział.

List poetyczny według przedmiotu lub usposobienia pisarza, może być wesoły, elegiczny, satyryczny, lub należeć do elegii, poezyi opisującéj i dydaktycznéj w każdym rodzaju, pewien osobny bieg myśli, tak w nim jest dozwolony, jak w poezyi lirycznéj, z tą różnicą, że w téj poeta posłuszny jest niejako porywającemu go natchnieniu, tu przeciwnie idąc z wolnego wyboru za kojarzeniem się wyobrażeń w miłéj poufałości, zdradza się ze swym talentem. Najwięcéj poezya satyryczna i nauczająca w listach objawiać się lubi, gdyż wprost ganić lub nauczać publiczność, przystoi raczéj surowym moralistom niżeli poecie. Przytém nauka lub nagana do kogoś powiedziana, więcéj ma żywości i prawdy. List naukowy tém od właściwéj poezyi się różni, że nigdy jak ta nie wyczerpuje rzeczy swojéj zupełnie, i nie ubiega się za systematycznym porządkiem, lecz tylko okazuje jéj najważniejsze strony. Pisany do przyjaciela lub osoby z przedmiotem obeznanéj, domyślać się każe, że taż osoba obeznaną jest z całością, że mowa zwrócona do niéj na piśmie jest skutkiem lub dalszym ciągiem ustnym o tymże przedmiocie rozmowy. Tak np. list Horacego do pisarzów niewłaściwie od niektórych za poema dydaktyczne uważany, byłby jako poema wcale niedokładne, gdy jako list obejmując tylko ważniejsze punkta sztuki, szczególniéj dramatycznéj, pisany bez chęci szkolnego nauczania, prawie tylko dopełniający ustne rozmowy, jest wzorem w swoim rodzaju, tak trafnego sądu jak stylu poufałego.

Listy w lekkim rodzaju odpowiadające biletom, przyjmują wszelką budowę wiersza, byle się do potocznego stylu zbliżały. Listy wyższego rodzaju pisane bywają zwykle wierszem trzynasto-zgłoskowym.

Polska literatura może się poszczycić pięknemi w tym rodzaju wzorami. Listy Krasickiego celują co do trafności, zdrowego rozsądku i nauki wesołością ozdobionéj. Trembecki może najdoskonalszym jest w listach. Moc wyrażeń, swoboda my-

śli i zwrotu, dowcip obok zapału, a szczególniéj ogólny interes miejscowości, wielką im wziętość nadały.

Sonet należy do lirycznéj poezyi i odznacza się szczególniéj właściwą sobie budową wiersza.

Składa się z czternastu wierszy jedynastozgłoskowych, na cztery zwrotki podzielonych tak, że dwie pierwsze zwrotki po cztery, dwie zaś ostatnie, po trzy wiersze zawierają. Tak pierwsze jak drugie dwie zwrotki, powinny stanowić osobny oddział rymów z sobą połączonych. Pierwsze dwie zwrotki łączą się z sobą, przez dwa po cztery razy wracające rymy, w dwóch zaś ostatnich zwrotkach, wiersze po dwa albo po trzy razy z sobą rymują.

Taki nużący kształt wiersza, nie zdaje się jednak być dowolnym wymysłem, wypływa on z istoty rzeczy. Dla tego w pierwszych ośmiu wierszach być musi spoczynek i pewne zakończenie myśli. A nawet w niewielu doskonałych sonetach uważać można iż nie tylko pierwsze dwie zwrotki niejako osobną całość stanowią, ale nawet każda z czterowierszowych i trzech wierszowych zwrotek szczególniéj przez przeciwieństwo z sobą są połączone.

W takiéj budowie wiersza sonet wyraża tylko jedno uczucie natchnione przez tkliwość, dumanie lub zdarzenie, i wtenczas tylko będzie prawdziwie dobrym, gdy powyższy rozkład myśli i wierszy, sam przedmiot nasuwać będzie.

Łatwość i naturalność obok zwięzłości i oprawności, zręczny rym i śpiewność wiersza, zgoła liryczne wykończenie jest nieodzownym sonetu warunkiem, i dla tego wiele włoskich sonetów przez samą tylko śpiewność wiersza, podobać się mogą, dla tego dobry sonet może być tylko owocem szczęśliwie natchnionego pomysłu. Treść tego rodzaju poezyi stanowią miłosne, łagodne i moralne uczucia, i charakter jego najchętniéj do elegii się skłania.

Wsławili się sonetami najprzód prowanccy poeci, około XIII. wieku. W tymże wieku szczególniéj u Włochów wszedł w używanie. Petrarcha w końcu tegoż wieku żyjący, postawił go na stopniu najwyższéj doskonałości. Po nim we wszystkich językach szczególniéj we Włoszech mnóstwo pisano sonetów, z których mała bardzo liczba godną jest pamięci. Polski język, w którym do sonetu wymagane niewieście rymy, prawie jedynie w wierszach są używane, tak prawie jak włoski do sonetów jest zdolny.

Jednakże Polacy mimo stosunków z włoską literaturą, bardzo się mało w tym rodzaju wiersza kochali. Częścią dla tego, że podobna niewolnicza budowa wiersza sprzeciwia się charakterowi narodu, częścią iż miękość miłosnéj poezyi Trubadurów, zawsze obcą im była.

Z dawnych poetów polskich pisał sonety Sęp i Jan Kochanowski, ostatni w małéj bardzo liczbie.

Z późniejszych czasów wydał sonety Adam Mickiewicz r. 1826 w Moskwie, jeden z nich przytaczam:

SONET MICKIEWICZA.

AJUDAH.

Lubię spoglądać wsparty na Judahu skale
Jak śpienione bałwany, to w czarne szeregi,
Ścisnąwszy się buchają, to jak srebrne śniegi
W milionowych tęczach kołują wspaniale.

Trącą się o mieliznę, rozbiją na fale
Jak wojsko wielorybów zalegając brzegi,
Zdobędą ląd w tryumfie i napowrót zbiegi
Miecą za sobą muszle, perły i korale.

Podobnie na twe serce o poeto młody!
Namiętność często groźne wzburza niepogody,
Lecz gdy podniesiesz bardon, ona bez twéj szkody

Unika w zapomnienia pogrążyć się toni,
I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni,
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.

O Epigrammacie. Uważając Epigramma według powszechnych przepisów poetyki, mało miałbym o niém powiedzieć. Teraz dowcip złośliwy i epigrammatyczny, prawie jedno oznacza. Jak we wszystkich tak i w tym rodzaju poezyi oddalono się zupełnie od natury i od wzoru prawdziwéj sztuki, to jest od Greków.

Epigramma nazwiskiem już swojem oznacza, że jest późniejszych daleko wieków owocem. Śpiewano i odmawiano poezye nim je pisano. Wprzód towarzyszyła poezya muzyce niżeli malarstwu i rzeźbiarstwu. Poeta liryczny głosił w zebranem towarzystwie przy muzyce swoje uczucia, które z głosem jego znikały, epigrammatyk samotny rył je na posągach, aby żyły wraz z niemi. — Trzeba było ludu tak lubiącego się udzielać, mającego takie zapasy mitologii, dziejów i kunsztów jak Grecy, ażeby uczucia wynikłe z rozwagi samotnéj nad kunsztami, pięknościami natury, dla innych przechodniów w krótkich i wrażających wyrazach zostawić.

Ten był napisów czyli epigrammatow początek. Dwoma największemi darami jakie mógł człowiek odebrać, mową i pismem, starał się wszędzie twórcy zawdzięczać i nie dość było śpiewać hymny w świątyniach i przed posągami, trzeba było wywnętrzyć w napisach uczucie, jakie zewnętrzny widok rozniecał. Historya, mitologia, posągi, obrazy i widok natury, tak ściśle były u Greków połączone, że jeden z tych przedmiotów wszystkie niemal razem przypominał, jakże to były piękne źródła dla uczucia, dla rozwagi lub dla dowcipu. Tych krótkich chwil, uniesień i przełysków dowcipu, nie chciał udzielający się człowiek zatracić, chciał wszędzie ślad milczącego

dumania zostawić. To dało epigrammatom czyli napisom początek.

O teraźniejszych epigrammatach Lessing przytoczył słowa pewnego Hiszpana.

„Jestże kto tyle głupi aby jednego epigrammatu nie był w stanie ułożyć, ale jestże tyle nierozsądny, aby chciał drugi napisać? Tak jeden Hiszpan powiedział, a ja mamże pisać uwagi o tym małym lekceważonym rodzaju poezyi. Mamże zalecać pierwszą jego cechę płochość i złośliwość, którym wszystko poświęca. Dowcip nie potrzebuje przepisów, płochość ich nie słucha, a złośliwości nie chcę, ani nie umiem podsycać. Czytając nawet obszerny zbiór epigrammatów jakiego poety, żałuję bliźniego, upatrującego na każdem miejscu gdzieby grot swój wymierzył, który czytelnikom żadnéj pociechy ani zabawy godnéj cnotliwego przynieść nie zdoła. Przytem mnie zawsze nudzi dowcip, który nim jest z urzędu, tak go uważam jak szumne deklamacye o cnocie. Cóżkolwiekbądź odważam się napomnąć niektóre myśli nie zupełnie nowe (bo cóż nowego mamy pod słońcem) dalekie jednak od dotychczasowych przepisów, których tu jest wynikłość, że złośliwość i talent do epigrammatów jedno oznacza.

„Epigramma jest istotnie oddawna złośliwe dziecię, ale to pewna, że się przez złe wzory zepsuło. Miało ono dobrych i prostych rodziców, było dawniéj tkliwe i bez swawoli, wesołe, i dziś wyprowadźmy je z miasta, niech poigra wśród pięknych natury widoków, a to dziecię miłe, będzie miłe nie tylko dla tych, którzy lubią szyderstwo, niech pozna coś więcéj nad salony towarzystwa, a stanie się ujmującem dziecięciem, nie tylko dla tych co dowcip, ale i co prostotę kochają.“ —

Grecy nasze wzory we wszystkiem co do piękności należy, dalecy byli od tego aby epigramma złośliwem tylko albo rozpustnem czynili dziecięciem. Te lube śmieszki nie towarzyszyły jedynie satyrom i sylenom, snuły się koło gracyi, nimf, bogów, posągów, drzew, krzewów i kwiatów, koło wszystkich

utworów natury i sztuki. Nie chciałbym więc, ażeby i u nas według przepisów wyłącznie do satyr należały, jak u Greków należą do elegii, do satyr i dydaktyki. Niech to będą pszczółki bujające pośród posągów, nagrobków i obrazów, zbierające słodycz po kwiatach, mając przytém dotkliwe żądełko w zapasie. Takiemi były epigrammata z początku, mianowicie u Greków i sądzę że takiemi być u nas powinny.

Triolet różni się tylko kształtem wiersza od innych rodzajów lekkiéj poezyi. Składa się z ośmiu wierszy, z których po trzecim pierwszy, po szóstym pierwszy i drugi są powtórzone tak, że wiersz pierwszy trzy razy słyszeć się daje i ztąd pochodzi nazwisko Triolet. Zaletę téj poezyi stanowi słodkie uczucie lub delikatny dowcip myśli powtórzonéj, która z innemi zręcznie i łatwo jest połączona.

Ten rodzaj wierszy wziął zapewnie we Francyi początek.

TRIOLET.

Raz tylko w życiu kochamy,
Lecz za to szczerze i stale,
Dwa razy serca nie damy,
Raz tylko w życiu kochamy.
Zniszczy zakazy i tamy
Kto w pierwszym kocha zapale;
Bo téż raz w życiu kochamy
Lecz za to szczerze i stale.

J. D. Minasowicz.

URYWKI.

Czytając wszystkie tomy pism Goethego, jestem u artysty, który obok sali obejmującéj wytworne arcydzieła jego, oprowadza nas po różnych składach, mieszczących wszystkie narzędzia, materyały, statki, naczynia, aż do najdrobniejszych

szczegółów garderoby. Wszystko to może być przedmiotem ciekawości ludzi ciekawych i wielbicielów, ale psuje niezmiernie złudzenie poetyczne. Gdyby nam i natura wszystkie swoje warsztaty odkryła, możebyśmy mniéj dla niéj czuli podziwu. Rusztowania do budowli bywają często bardzo dowcipne i kosztowne, jednakże nikt ich nie zostawia po wykończeniu dzieła które się zdawać powinno, jakby samo powstało, bo dzieło nigdy nie powinno przywodzić na myśl roboty. Powinno stać przed nami jak utwor z tajemnicą tworzenia, a nawet twórcy.

Mimo tych wszystkich zapisów, opisów, zeznań i protokółów, żaden wielbiciel i naśladowca Goethego, nie znajdzie tu istotnéj tajemnicy geniuszu, o któréj i sam poeta nie wiedział, mimo że ledwie nie więcéj zdawał się łożyć czasu, na uchwycenie go w sobie i rozbiór, niżeli na korzystanie z jego natchnień. W tych wszystkich notatach refleksyi jego, obok wielu rzeczy drobiazgowych, napotykamy iskry geniuszu, płody natchnienia, a które tak uważać trzeba, jak mowę syna natury, wymawiającego z niechcenia myśli uderzające.

Rozkosz jaką mam czytając przedmowy i estetyczne myśli Wiktora Hugo, nie znosi jednak życzenia, aby się więcéj tworzeniem niż refleksyą zajmował. Ledwie nie powiem, że w tych pismach domyślam się w nim większego poety i mistrza, niżeli w samych jego utworach. Tu uczy mię, co powinien był wykonać i czego od niego wymagać mam prawo; przepisując sobie obowiązki, mnie czyni trudnym sędzią, daje mi w rękę skalę, według któréj mam odmierzać to ciało, które żyjące życiem tylko winienem pojmować. Daje mi ideał, a potem utwór, gdy ja właśnie z utworu ideał sobie wyprowadzić winienem. Poeta i artysta wznosi się często nawet w utworach swoich do ideałów, o któréj się jego teoryi nie śniło, i których sam nawet poznać i być sędzią nie umie. W pojęciach, wyobrażeniach i chęciach naszych wykazujem w sobie cząstkę Boskiéj siły, która się w żaden wyraz słowa, dłuta, pędzla i tonu wcielić nie może. Bóg tylko sprawiedliwy sądzić nas może z chęci i usiłowań naszych. On tylko ocenić może młodzieńcze pomysły swych dzieci, i w nich się rozradzającą ca-

łość cudowną; ludzie sądzą nas tylko według dzieł naszych z nich tylko mogąc nas pojmować.

Im trudniejsze są nasze teorye, tém bardziéj staje się utwor niedosiężnym, każdy prawie odumiera przed wykonaniem najpiękniejszych planów, których budowy ledwie zaczętéj, nikt nie wyrozumie. Na téj ziemi wszyscy jesteśmy exotyczne rośliny, jakby w obcéj i zimnéj strefie, w któréj nie tylko owocu wydać, ale właściwego koloru wzrostu i kwiatu dojść nie możemy.

Dla tego w oczach samych tylko poetów, artystów cenne są spostrzeżenia geniuszów o sztuce, owe zwiastowanie celu wzniosłego, który czujemy, ale go uzmysłowić nie zdołamy, gdy wskazujemy innym drogę, którąśmy dostrzegli, ale sami nią trafić nie mogli.

Estetyka idzie za poezyą, aby zdobyty kraj na prowincye podzielić i władzami administracyjnemi osadzić. Poezya tę ma niższość przed innemi sztukami, że przez język do jednego tylko ludu należy.

— Dobry smak nie może mieć mody.

Poeta winien pracować aby się stał poetą, ale poetyczne zatrudnienie nie powinno dla niego być pracą. Tak na posągu nie ma śladu dłuta i z siebie tylko żyć się zdaje.

Starożytni nie znali poetycznéj charakterystyki rozmaitych stanów, znali tylko kontrast między wolnym i niewolnikiem a przytem tylko chyba kapłanów, filozofów i królów. Przeto ich dramatyczna poezya bardziéj się zda ograniczoną. Dla tego nie mieli Szekspira.

Każda poezya powinna być poezyą ludu. Jako bardziéj kwitnie kraj, który swoim potrzebom sam wystarcza, choćby były mniéj zbytkowe, tak każda narodowa literatura jest lepszą, użyteczniejszą, dla potomności znakomitszą, a nawet w błędach swoich szlachetniejszą, niżeli kształcona na obcych wzorach. Największy rycerz upadnie, jeżeli używa broni przeciwnika, do któréj nie nawykł.

Smutne melancholiczne usposobienie, skłonne jest przywłaszczyć sobie prawo do poezyi. Jest to fałszem, kto do poezyi ma skłonność dopiero wtenczas gdy nie ma wolności umysłu, niech się nie waży pisać. Poezya jest za wzniosłą, aby była wsparciem w każdem małem nieszczęściu. Poeta orlim lotem mgłę i bagna przebiega.

Środki przeciw naśladownictwu. 1) Nie iść za modą pisania tych lub owych przedmiotów, ale tylko dla tego, że czuję piękność n. p. w wystawieniu wieków średnich. 2) Nie pisać tego, co już przez kogo dobrze jest pisane.

Lepiéj pisać poezye niż przepisy, ale jeżeli lud nienarodowemi przepisami jest uciśniony, wtedy przez poznanie tylko prawdziwéj teoryi staje się wolnym i samoistnym.

Epopeja narodowa nie od jednéj ręki ale od wielu pochodzić winna. Duch Iliady i Odyssei winien być duchem całéj Grecyi, lecz nie Homera.

Ten nie wystawia ludzi kto najszlachetniejszą ich część opuszcza, która właściwie wszystko stanowi. Wyrzućmy kilkadziesiąt nazwisk sławnych Greków, a lud wcale się innym okaże, nie będzie tém, z czego Grecyą sławimy. Cóż ma poezya wspólnego z pospolitością, którą nam każdy dzień i na każde miejsce wystawia.

Porównywając poezyę z rzeźbą, różnica ich łatwa na pierwszy rzut oka, rzeźba (nie grupa ale statua) działa tylko przez formę, a że forma na całości polega, zatem gdy w posągu część tylko, noga lub ręka jest dobrą, reszta zaniedbana, wtedy posąg ma wartość z nogi i ręki, a pojęcie piękności nie przechodzi z części do całości. Poeta przeciwnie, nie potrzebuje stawiać całéj figury, może tylko część oddać, a gdy jéj obraz dla uczucia czytelnika ważnym uczyni, dozwala mu brakujące części dorobić w własnéj wyobraźni.

Główny skutek jaki poemat epiczny sprawić powinien, jest żywa zmysłowa czynność, rosnący i zajmujący interes, jaki wzbudza rozwijanie, przedstawiają zdarzenia, spokojność daleka od obojętności (albo miłości własnéj) i obszerny widok natury i ludzkości, oraz ich stosunek. Malując nam wielkie obrazy, powinien postawić nas tak wysoko nad niemi, abyśmy byli czułemi świadkami, ale je zawsze uważali jako rzecz nam obcą.

Poezya ma właściwie dwa wielkie przedmioty, fizyczny i moralny, naturę i ludzkość.

Czynność epopei różni się bardzo od stanu (trwania rzeczy) i od zdarzenia. Same opisanie przedmiotu, ma zawsze

coś zimnego i monotonnego. Zdarzenia zajmują, gdy wypływają z czynów, lub do nich prowadzą, gdy w nich pewną wewnętrzną siłę widzimy.

Poeta powinien objąć całość, to jest świat cały. Świat jako pojęcie istoty całości (Wirklichen) z dwojakich względów uważać można, raz co do przedmiotów które obejmuje, drugi raz co do organów, któremi je człowiek pojmuje. Pierwsze jest powszechnie drogą opisującego, drugie lirycznego poety, chociaż obaj tę metodę zamienić mogą, ponieważ tu rzecz idzie o skutek bezpośredni, jaki zostawiają. Pierwszy środek jest obszerniejszy i w nim się zawsze drugi zawiera, w tym starożytni, szczególniéj Homer celuje.

Postawić czytelnika na punkcie, z którego się wszystkie promienie w nieskończoność rozciągają. Nie idzie o to, aby wszystko pokazać, lecz aby postawić czytelnika tam, zkąd wszystko widzieć może. — Niech całą naszą istność w jeden punkt zbierze, niech ją tak usposobi, aby się w jeden przedmiot wstawiła (żeby była przedmiotową) wtenczas będzie świat przed nami.

Wystawiać to co jest dla charakteru jakiego istotnem, odrzucić co przypadkowem.

Dobre dzieło powinno w nas sprawić uczucie pokoju i rozrzewnienia, jest to zwykły skutek arcydzieł, pokój gdy nie ma dysharmonii i przeszkody rozrzewnia nas, bo serce zawsze jakąś boleść czuje, gdy patrzymy w głębią natury lub człowieka.

Niech koleją zewnętrzne przedmioty i wewnętrzne usposobienia mocy nabierają.

Nie powinien być szał, ale taka żywość i rozmaitość, jakbyśmy wzruszonemu światu się przypatrywali.

Poeci najczęściéj marzą, niechże to marzenie będzie przynajmniéj powabne, niech ma cel jakowyś. Jak dawniéj mierni poeci tworzyli nudno-słodkich idealnych pasterzów, tak dzisiejsi tak zwani romantyczni, tworzą najwięcéj jakichsiś ludzi z Bogiem i światem, a podobno rzeczywiście z rozumem pokłóconych. Ci, jeżeli tak jak pasterze dawni czczeni są dla serca, zrażają nadto imaginacyą przez swoją gminność albo przesadę. Niknąć się zdaje z poezyi to co jest wzniosłe, szlachetne albo przynajmniéj ujmujące, a popłaca to, co jest dziwaczne i przesadzone. Mimo n. p. całego szacunku dla talentów dzisiejszych, jakże nie wyznać, że owe upiory, wisielce i owi kozaccy bohatyrowie, lubo zabawić mogą imaginacyę, ale nigdy wyższych uczuć obudzić nie zdołają. Wolałbym z mniejszą hojnością bogactw poetycznych i w mniéj krzykliwych farbach, widzieć w poematach Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Czarneckiego, niż wszystkich Nalewajków, niż Tatarów, którzy walczą dla rozbojów, kochają wolność, ale tak jak dzikie zwierzęta. Dawniéj pasterzom przynajmniéj poeta pożyczał pięknych uczuć, jakie w świecie idealnym upatrywał, ci zdają się w gminie i dzikości szukać poetycznych obrazów.

Od lat dopiero niewielu, zaczęto nazywać klassycznemi nie arcy-dzieła starożytnych, ale dzieła co do formy według tychże klassyków modelowane. Tém nazwaniem chciano je odróżnić od tak zwanycch pisarzów romantycznych, gdy nawzajem tak nazwano nie tylko pieśni Romańskich poetów i ich naśladowców, ale wszystkich, którym forma starożytnych jest obcą. Tym sposobem najlichszy służalec geniuszów starożytnych przybrał ich tytuł, a każdy inny tamtym równy, nazwany jest romantykiem, chociażby mu Trubadorowie równie jak starożytni klassycy obcemi byli.

* * *

W naszych czasach zjawił się nadzwyczajny geniusz w Byronie. Ten nie tylko już wystawiał charaktery exaltowane, ale przez exaltacye własne stał się powszechnem podziwieniem i zagadką publiczności. Jak ludzi z czuciem zajmowało jego płomienne serce, tak może w salonach paryzkich zajmował osoby najwięcéj przyzwoitości form towarzyskich uległe.

Oddający się zimnym formom przyzwoitości towarzyskich, zajmowali się nie tyle jego poezyą, ile osobą, którą umiał i nadzwyczajną i zagadkową uczynić. Co do mnie, uważam ten geniusz jako nadzwyczajny ognisty fenomen, nie wchodzę czy pogodę, czy burzę zwiastuje. Zdumiewam się nad nim

jak nad zesłańcem władzy niepojętéj, to samo powtórzę o każdym podobnym geniuszu.

Ale cóż począć wtedy, gdy exaltowani krytycy będą taką dziwaczną nadzwyczajność w teorye zamieniać? Jeżeli prawo w imieniu nieładu i zuchwałości przemawiać zacznie, jeżeli wołać zaczną, że poeta nic wspólnego z ludźmi nie dzieli, że rozum jest poezyi nieprzyjacielem i t p.? Ileż się tak łatwym sposobem geniuszków nie mnoży, którzy w samych exaltacyach będą szukać piękności, którzy gardząc znajomością sztuki, nauki, ludzi, oddadzą się zarozumiałości, pewni, że geniusz szeptać im będzie do ucha. Jakież wyda owoce owa szukana posępność, owe prawdziwe gwałcenie sił umysłowych? Czyż nie lepiéj już życzyć, ażeby ci, którzy tym sposobem nigdy poetami nie będą, przy prostym rozsądku zostali? — Gdybym widział chorego z urojenia i przeto z umysłu zdrowie trującego, powiedziałbym mu: „Używaj czystego powietrza, podziel czas na prace i stosunki z ludźmi, nie wmawiaj w siebie chorób, bo nie wzruszysz nikogo ale unudzisz.

Ale zarzucają mi że nietylko na exaltowane uczucia, ale i przeciw temu powstaję że poezya nie powinna wmawiać gwałtownych namiętności. Proszę mi wybaczyć, że od téj myśli wcale nie mogę odstąpić. Nie chciałbym się usprawiedliwiać jako moralista, lecz jako piszący o sztuce, ale cóż czynić, gdy jedno z drugim połączone być musi.

Muza jest niebios posłanką i jako taka zwiastunką pokoju, emollit mores nec sinit esse feros. I jeżeli im kiedy służyła, wtenczas była córką ziemskich namiętności i czasów zepsutych.

Wszelki postęp w cywilizacyi jest łagodzeniem gwałtownych namiętności, inaczéj niebezpiecznym byłoby darem. Odkąd człowiek dzikie skoki i okrzyki radości, poddał prawu taktu i melodyi, już się zaczął łagodzić i miarkować. Jako łagodzicieli obyczajów sławili Grecy Orfeja i Amfiona. Homer wśród okropnych wojen, wszędzie pokojem oddycha. Cała Iliada jest ostrzegającym obrazem okropnych skutków namię-

tności i niezgody. Nawet tragedye greckie, cóż w okropnościach swoich wystawują, jeżeli nie konieczność poddania się nieodgadnionemu fatum, tak jak tragedye wyższych w cywilizacyi chrześcian, malują poddanie namiętności obowiązkom? Wszyscy wyżsi filozofowie przypuszczają poetów do współki uzacnienia rodu ludzkiego, to przekonanie jest może wyższą nagrodą prawdziwych poetów nad chwałę; za cóżby więc kto ich w obronę brał, nie chcąc mieć względu na wpływ tak ważny.

* * *

Sztuka i poezya przeżyją naród, nie dla tego aby go pocieszali w niewoli, lecz aby pieśni stroić do brzęku kajdan, aby wieniec poezyi wieńce obywatelskie zastąpił.

Wymowa jest najważniejszą dla dążeń narodowych, (zapał wzbudzony przez poezyą i wymowę, tamta u dzikich, ta u cywilizowanych) bo ta mówi do serca i rozumu, bo musi być popularną, bo obecny interes jéj celem. Zastąpiły ją pisma polityczne, lecz te są niedostępne, ogółem filozofowie zwykle wiek wyprzedzają, pracują dla przyszłości. — Historyk łączy praktykę z teoryą, filozofię z życiem, a w dziejach lepszéj przeszłości szuka miary dla nadziei narodu.

Pisarze patryoci, którzy tylko w pożytku spółziomków uspokojenie mają i w sobie naprzód wykorzeniają błędy, które naród zgubiły, z swego serca rozwijają cnoty, które chcą w innych szczepić.

Poznać trzeba starożytnych autorów, aby ich nie jako pisarzy, ale jako ludzi, obywateli poznawać. Najwyżsi pisarze ci byli, których dzieła z natchnienia dla wielkiéj patryotycznéj idei wypłynęły, i nim sławę ojczyzny na papier podali, — wprzód jéj radą i ręką służyli, i należeli do czynów.

Już Homer pragnął niezgodom Greków przez Iliadę tamę położyć. Za kilka wieków potém widzimy Greków na

nowo nad Azyą tryumfujących, i gdy ich sławie tylko Homera zbywa, zjawia się Herodot, a w czasach historycznéj prawdy powstał nowy rodzaj epopei i Parnas przyjął muzę historyi. Herodot, co równie jak Homer od kraju do kraju jeździł, objął cały świat znany, a opisując inne kraje i ludy, za rzecz główną wystawiał Grekom ich sławę.

Jeżeli nie możem jak starożytni działać dla ojczyzny, mamy środki w religii, któréj sprzeczną jest każda myśl umysłowéj i fizycznéj niewoli i która święty wkłada obowiązek na nas.

DODATKI.

O ELEGII.
O SATYRZE.
O KRYTYCE.

O ELEGII.

Wiersz żałobny, Versus querimoniae, jak go Horacy nazywa, Kinoth u Hebrajczyków, Elegią u Rzymian zwany, najstosowniéj Żalu nazwisko mógłby nosić w naszym języku, i tak téż Kniaźnin nazwał Treny Orfeusza po stracie Eurydyki. Ale ponieważ elegia nie tylko żałosne, ale i wesołe uczucia opiewa, sądzę, iż żadne z tych nazwisk bliżéj temu rodzajowi poezyi nie odpowiada, jak wyraz Duma, tak dalece, że oznaczenie jego mogłoby być najlepszym określeniem własności elegii. Słowo dumać, oznacza u nas co innego, niż być smutnym lub zamyślonym. Jest to pewien środek między jedném a drugiém. Jest to rozpamiętywanie z rozrzewnieniem złączone, błąkanie się serca między tęschnotą a wspomnieniem, za wodzą utulającego się czucia. Lecz duma, dumanie, nie obejmuje tego, co rzymscy, a za nimi inni poeci Elegią zowią; tak jak elegia nie jest to, co duma, dumka. Dumy są jedynie pieśni liryczno-historyczne, właściwe ludowi ukraińskiemu, który tyle ma wrodzonego daru do poezyi, a którego nieszczęścia i samotna natura do melancholicznéj poezyi skłoniły. Ich dumy są opowiadaniem lub wylaniem czucia śpiewaném; od ballad tém się różnią, że zawsze są smutne. Dumka jest zupełnie tém, co Francuzi Romance nazywają, także najczęściéj smutna... Dumanie jest to, co u tychże Medytacyą się zowie. Jest to poezya melancholiczna z refleksyi wynikająca, jest to rozmyślanie, rozpamiętywanie, które to wyrazy prze-

nieśli nasi ojcowie jedynie do dumań religijnych. Elegia właściwa ma ściślejsze znaczenie. Jest to wyrażenie poetyczne łagodnéj boleści, obudzone wspomnieniem lub tęschnotą, porównywające stan obecny do przyszłości, albo przeszłości, lub równające ideał z rzeczywistością. Jak człowiek w gwałtownym żalu lub uniesieniu nie duma, ale rozpacza lub się zapala, tak elegia nie może zajmować gwałtownych uniesień; spokojnym smutkiem być tylko powinna. Jak o wesołych albo smutnych zdarzeniach, które już przeminęły, z miłém uczuciem dumamy, tak elegia maluje równie smutne jak rozkoszne obrazy; w tém jednak tak się wyraża: że jéj wesołość cieniuje zawsze jakowyś smutek, a smutek promykiem wesołości jest ożywiony. Nikt w gwałtownym żalu elegicznie mówić nie może, wzbudza on przestrach lecz nie współczucie. Wyrzuty, groźby, wykrzykniki, są jego językiem; elegia chce nas obdarzyć słodyczą. Ona maluje tylko ułagodzone uczucia, wesołość już nie obecną, smutek już ukojony; żywe, obecne natchnienia nie są dla niéj. Rozpacz rodziny przy konającym, szczęk broni z jękiem ranionych pomięszany, i tym podobne obrazy, do tragicznéj i rycerskiéj poezyi należą, ale dumanie o tych obrazach, odżywienie ich w pamięci, są elegii właściwe.

Nie same zewnętrzne powody, to jest: żal, tęschność, stratę ukochanéj osoby, opisuje elegia; miłym jest dla niéj ów stan duszy wśród samotności, wśród scen wiejskich, kiedy człowiek odbytą drogę życia przegląda, złe i dobre rozpamiętywa, kiedy się ztąd wynikającym marzeniom poddaje. Ale i wtenczas musi być dusza spokojną. Łzy jéj powinny być łagodne jak rosa, westchnienia powolne jakby najcichszy wietrzyk. Jak inne rodzaje poezyi wynoszą nas nad zwykły stan czucia i imaginacyi, tak przeciwnie elegia wraca myśli nasze w nas samych, chce, aby się dusza w spokojném uczuciu jak w uciszoném morzu przeglądała. To jest pierwsza i ogólna własność elegii, ten stan uczucia zwaćby się powinien dumaniem. Takowém uczuciem tchnie narodowa wszystkich Słowian poezya, szczególniéj u Małorossyan, gdzie prawie jedyną poezyą są dumy. Rzymianie, a po nich Francuzi przywiązali do elegii

samą zmysłowość i wesołe nawet uczucia, co stanowi prawie osobny rodzaj tego rodzaju poezyi.

Szczególne zdaje się powołanie elegii, zasmucać ludzi. W pełném trosk pożyciu naszém, winniśmy sobie owszem wzajemną pociechę. Na cóż nam te żale, często urojone, zmyślone, a cóż dopiero nudne żalę kohanków? Milsi Molier i Krasicki niż ten, kto smutny swój humor innym narzuca. Tak jest — ale nie znałby ludzi, krzywdziłby ich serce, ktoby utrzymywał, iż sama wesołość jest ich rozkoszą. Wesołość wszyscy z sobą dzielimy, ale tylko czuła i szlachetna dusza, umie się smucić z równą sobie istotą. Jak w grach i kunsztach tysiączne wynajdujemy sposoby rozweselenia, tak oświeceńsze ludy czują równą potrzebę, szukać w poezyi i pięknych sztukach środków obudzenia szlachetnego spółczucia i smutku. Wesołość jest tylko chwilowém zapomnieniem stanu naszego. Ciągła wesołośc (powiedział mędrzec) jest albo głupstwem albo udaniem. Nie jest ona na ziemi, jako w stałéj ojczyznie; tém ona jest dla duszy, czém sen dla ciała. Każdy chętniéj się mniema nieszczęśliwym; w każdym cierpiącym siebie widzimy. W smutnéj poezyi to nam sprawia pociechę, że nam podobny, w odległym czasie i miejscu to czuł, co my czujemy. Jest to pewna rozkosz, tajemna sztuka dusz tkliwych, że smutkom, których ani fortuna, ani stałość umysłu nie przytłumia, lubimy się poddawać, marzyć o nich, i tak je niejako w sen zmienić. Ten pewny pociąg serca do smutku, świadczy nasz przechodny byt na téj ziemi, smutek tęsknoty i wspomnień, jest przepowiednią doskonalszego kiedyś bytu naszego. W takim stanie nie sama nadzieja została nam w puszce Pandory: łza i możność wywnętrzenia serca przed drugim, są równie jak ona pociechą.

Ale zdala niech będzie od poezyi naszéj owa smętność fantastyczna, owa choroba imaginacyi i czucia, owe wchodzące dziś w modę czarne obrazy przeznaczenia i natury człowieka, owa ponurość i rozbrat zupełny z sobą i rzeczywistością, które z czerstwém czuciem czystego serca, żadnego związku nie mają. Gorsze one są od poezyi tchnących zepsuciem, bo tamte mniéj działać mogą na umysł roztropny, te zaś najpiękniejsze serca

i duszy przymioty w obłąkanie prowadzą. Ja pod poezyą elegiczną rozumiem tę tkliwość serca i spokojnego umysłu, która nas nie odwraca od ludzi i obowiązków towarzyskich, ale owszem ściśléj nas z niemi połącza, która przez trafne obrazy ludzkich uczuć, nasze uzacnia, czyni nas tkliwszymi dla kraju, dla całéj społeczności, dla religii i nauki. Zdrowa myśl i serce niewinne, otóż co jest jedynie zdolne do prawdziwéj tkliwości. Zdala owe fantastyczne utwory Bajrona, owe posępne potwory ludzi między niebem i piekłem błądzące, których podobieństwa między bliźniemi nie znajduję, a raczéj nie chcę znajdować. Owa przesada w czuciu, która szczęście zabija, owe znieważenie stosunków ludzkich, jest tylko wyrachowaną żądzą oryginalności. Zdala owa mistyczna melancholia nie tkliwości, ale nałogu chorego umysłu i serca, która w próżniaczych, obłędnych marzeniach, niszczy czerstwe, istotne uczucia.

Pierwszym i nieodzownym przymiotem elegii jest serce czułe, czucie nie gwałtowne ale przenikliwe; imaginacya nie gorąca i twórcza, lecz swobodna i trafna w zastosowaniu. — Potrzebna mu szczególniéj znajomość świata i serca ludzkiego, obyczajów, zwyczajów i miejscowości, która tyle rzymskich elegików miłymi czyni. Dowcip niebezpiecznym dla niego jest darem. W elegii więcéj niż w poezyi lirycznéj wywnętrza poeta swój sposób myślenia i czucia, gdyż tam pisze tylko w chwilach natchnienia, wynoszących go nad stan zwyczajny, tu przeciwnie: wraca spokojnie w samego siebie i z ujmującą prostotą spowiada się przed czytelnikiem. Zasady jego powinny być szlachetne, moralność i godność w saméj płochości, męztwo w nieszczęściu, smutek przyjemny, jak smutek prawego męża lub niewinnéj dziewicy. Zgoła: tak spokojny powinien być w malowaniu swych uczuć, jak poeta epiczny w malowaniu cudzych namiętności. Pierwszą jego żądzą przed sławą, jest być kochanym od czytelników. Niechże więc maluje to, co ludzi ludziom z dobréj strony przypomina. Nie jest on ani oryginalnym w zdaniach swoich, ani szczególnym w charakterze, ale równiennikiem bliźnich, tkliwiéj tylko to, co wszyscy czującym. W czynném życiu, pełném doświadczenia, trosk

jego i korzyści, niechaj doskonali swe czucie. Życie bezczynne w sennych marzeniach spędzone, owa wyszukana tkliwość, smutek urojony, są to drogo opłacone nudy, albo dziwactwa, które poeta nie wołany czytelnikom przynosi. Niewieście żale na własne przygody, obrzydzenie świata, dalekie niech będą od elegii, jak człowiek taki dalekim jest aby ludzi zajmował. Litość mu tylko są winni.

Wielu obdarzyła natura tkliwém sercem, ale nie każdy przeto może być elegicznym poetą. Obok tkliwości wymagamy po nim pewnéj łatwości geniuszu i smaku; czucie tworzy jego dzieła, spokojna imaginacya wyrabia je, a smak trafny wykończa. Stylem swoim o tyle czaruje, o ile zdoła czytelnika przenieść w stan swojego uczucia. Jeżeli kochanek, przyjaciel, obywatel, miłośnik natury, siebie w nim znajdzie, jeżeli skłonności jego, sposób uważania rzeczy, takie są, iż się czytającemu jego własnemi być zdają, wtenczas jest prawdziwie elegicznym poetą. Przed okiem czytelnika znikać powinien poeta, człowiek się tylko pokazuje. Elegista nie ma na celu, aby był dziwiącym malarzem, dowcipnym opowiadaczem, aby zajmował szczególnością swoich wypadków i cierpień, albo wyższością uczuć, chce on być słuchanym jako przyjaciel od przyjaciela, jako czujący od spółczującego.

Styl elegii powinien być skromnie powabny, naturalnie piękny, ubrany, nie strojny. Wszelkie sztucznie przypięte błyskotki, są w nim zawsze fałszywe brylanty. Powinien się zawsze stosować do stanu uczuć. Pomysły szczytne, zadziwiające, dowcip epigrammatyczny, wszystko nadzwykłe, namiętne, nie jest tu na swojém miejscu. Niechaj myśl przy swobodnéj imaginacyi dąży do swego przedmiotu, jak łódka z lekkiemi wiatry po cichém morzu. Trafne podobieństwa, porównania, przytoczenia z obrazów natury, z dziejów i życia potocznego, zdania moralne, nie w tonie uczącym, ale z doświadczenia czerpane, do stanu uczuć stosowne, przypowieści, przysłowia, to są naturalne jego ozdoby. Zgoła ton i ozdoby elegii tak być powinny umiarkowane, jak łagodna strefa ziemi okolica w same przyjemne obrazy bogata. Wszystkie uroki stylu temu szczeremu tylko oddaniu uczucia służyć powinny.

Dla tego wszelkie, choćby drobne okoliczności z rzeczą związek mające, elegii piękność stanowią. To okazuje, że imaginacya swoją tylko rzeczą zajęta, jéj pełna, nie ubiega się za obcemi ozdoby. Gdy Kochanowski płacze swojéj Urszuli, nie znać w nim innego uczucia, tylko ojcowskie, innego obrazu tylko córki, innéj sceny, tylko kąty izdebki, które

Ciesząc rodziców zawżdy obiegała.

Częste wykrzykniki Ach! i Niestety! służą raczéj dramatycznéj liryce, niżeli spokojnemu rozrzewnieniu, i w śmieszność wpadają.

Jak poeta liryczny w uniesieniu tworzy nowe wyrazy i wszelkich żywych a zgodnych barw do swego przedmiotu dobiera, tak elegia w stanie rzewności, głębokiego wmarzania się w przedmiot, dobrać umie wyrazy przenikliwą prostotą ozdobne, trafne przymiotniki i przenośnie. Tém szczególniej celują rzymscy pisarze, i do tego najwięcéj są zdolne słowiańskie języki. Nie ma piękniejszego a elegii właściwszego stylu, jak prostota upiększona doborem wyrazów, razem do serca i wyobraźni mówiących. Jéj językiem jest ten, który pod wyrazami zmysłowemi najwięcéj pomysłowych wyobrażeń zawiera, to prócz poetycznéj treści przedmiotu, czyni wiersz sam z siebie kwitnącym.

Po darach czucia, imaginacyi i zdolności władania językiem, nieodzownym jest dla elegii ów smak, umiejący prawdę upiększyć, i piękność prawdziwą uczynić. W tém właśnie jeden z najtrudniejszych zawodów poety elegicznego. Jemu należy się wyrzec ozdób innym rodzajom właściwych; przedmiot jego jest małym lub żaden, którym ciekawości nie wzbudzi, jest zwykle tak powszechny, że trudno coś nowego o nim powiedzieć. Tęsknota, śmierć, nieszczęśliwa miłość itp. są zbyt powszechne; opisy te, nie mają interesu dramatycznego, a przecież pochlebia sobie poeta, zająć niémi osoby jemu i jego stosunkom obce. Wszystko tu od uroków stylu i smaku zawisło. Bez tego, choćby poeta pisał ze łzami, ze szczerém przejęciem się rzeczą, przecież ani zajmie ani rozrzewni. — Niechże przytém będzie rozwlekły, bez rozmaitości, niech ma

myśli pospolite, obrazy spowszedniałe, czcze przymiotniki, niechaj przez tęskną mgłę smutku, czasem pogodnego nie ukaże promyku, nie znajdzie czytelników. Lubimy łzy w poezyi, tak jak rosę i deszcz majowy, ale tylko te, które błyszczą na świeżych i rozmaitych kwiatach. Nie są elegiście obcemi piękności lekkie i wesołe, wzniosłe a nawet głębokie, ale wszystkie te krainy imaginacyi powinien przeglądać okiem spokojném, i w ich malowaniu zawsze je pewnym cieniem obciągać. Tybul opisuje męki Tartaru, Propercjusz stworzenie świata, ale w tonie i obrazach zawsze elegii właściwych. Te wdzięki smaku, których tu wymagamy, tém są trudniejsze, że ich nieodzownym warunkiem jest odłączyć ów słodkawy, pieściwy styl od tkliwego, wyrzekający od żałosnego. Powinno nawet być pewne zaniedbanie, ale zaniedbanie wykształconego człowieka, który nigdy sobą być nie przestaje. Ów wdzięczny tok wiersza, owa płynność, łagodność, symetrya obrazów, owa to sztuka, któréj żadne przepisy wykryć nie zdołają; owa sama melancholiczna śpiewność, stosowne użycie długich i krótkich zgłosek; są to tajemne sprężyny, które nieznacznie tak czytelnika zachwycają, że nie ma czasu zdać sobie sprawy, zkąd ten urok na niego spływa. Ze względu stylu, Tybul i zawsze Tybul powinien być w ręku elegisty. Tym to urokiem sztuki, Parny każdego surowego czytelnika rozbraja.

Nie są obojętnemi dla poety elegicznego czas i miejsce, w których scenę swoją wystawia. Wieczór i noc, owa chwila ciszy i samotności, odpowiadająca stanowi jego duszy, jest mu najmilszą. Kiedy gwar dzienny ustaje, i ludzie wysypiają swe troski, kiedy nad nocnemi zabawami miasta, mgła dymów osiada, wtedy on razem ze słowikiem dumać zaczyna. Kocha on noc, lecz unika jéj ponurych obrazów, umie ją przybrać wdziękami i dodać jéj smutku, lecz spokojnego jak ona. — W jesieni, kiedy natura jak matka klejnoty swoje między córki dzieląca, wszystkie bogactwa i ozdoby rolnikom w posagu oddaje, kiedy śpieszniejsze strumienie, niesione pożółkłe liście piaskom nadbrzeżnym powierzają, kiedy niewdzięczne ptaki do szczęśliwszéj uchodzą ojczyzny, wtenczas konająca natura

wzywa wielbiciela swojego, jemu przekazuje wieczno zielony myrt, świerki i laury.

Miejscem jego jest zwykle samotna natura; lubi on ten zbiór umarłych, gdzie parkan drewniany i krzyże, długie cienie przed uchodzącém słońcem rozciągają, pełne wspomnień gruzy miast i zamków, skały, od których zdroje na niepowrotną wybierają się podróż, i doliny samotnie wdzięki rozwijające, posępne cele klasztorne, gdzie zegar jednotonny każdy krok czasu oznacza. Ale zawsze unikać będzie obrazów zbyt dzikiéj lub zaburzonéj natury. Umie on słodką melancholią od okropności rozróżnić. Przecież nie zawsze smętarz i samotność pola być jego miejscem powinny. Nadużycie tych scen, pieściwe i wyszukane malowanie szczegółów natury, sprawiają już w czytających ckliwość, przeto że są zużywane; malowanie stosunków towarzyskich, wspomnienia zabaw, uczuć niegdyś doznawanych, miejscowość i obyczaje, więcéj zajmują, bo więcéj mieć mogą nowości i prawdy. Ten samotny domek pełen wspomnień, kędy jak mówi Kochanowski:

Z każdego kątka żałość człowieka ujmuje,
A serce swéj pociechy próżno upatruje:

nie mniéj tkliwą i stosowną jest sceną; zgoła, gdzie dzieje, stosunki, pożycie i przygody ludzkie, najwięcéj w samotności wspomnień obudzają, tam są obrazy tkliwego poety.

Równie jak we wszystkiém, zachować należy w elegii umiarkowanie w obrazach i opisach; pamiętać potrzeba, że poeta przez swój stan, przez uczucie ma nas zajmować, ale nigdy przez dowcip i bujną imaginacyę. Nie będzie on rozrzutnym w malowaniu scen natury, ale wystawi je od niechcenia, ile się jego okoliczności dotyczy. Na tém to polega niższość teraźniejszych poetów w porównaniu ze starożytnymi. Ich obrazy zawsze są dramatyczne. Nie maluje żaden w obszernym opisie wieczora, nocy, lub okolicy, co teraz już prawie do miejsc pospolitych poezyi należy. Obrazy elegii wynikają z rzeczy. Ten, który opowiada własne tkliwe przygody, nie chce nas niemi czarować, ciekawości obudzać, ale tylko

spółczucie wzniecić. Kilka zarysów przez okoliczności nasuniętych, jakby z niechcenia oddanych, więcéj do naszéj wyobraźni przemówi.

Toż samo prawidło zachowuje poeta elegiczny w opowiadaniu. Strzeże się on narracyi podobnych francuzkim tragedyom, nie opowiada z chęcią popisania się, lub z uniesieniem, ale nadmienia ze spokojnością to, co mu wspomnienie lub dumanie podają. Te dumania są elegii najwłaściwsze, które stan obecny z przeszłym porównywają; które znikomość szczęścia i płonność nadziei ludzkiéj malują. — Wspomnienie na gruzach stolicy dawnych uroczystości, pieśni i przepychu świątyń, na grobie dziewicy jéj wdzięków wiosennych, wesołości i lubych nadziei, rodziców i kochanka; ileż to wdzięku, a razem ile smutku elegii dodaje! Jak obok wspaniałości Rzymu, miłym jest obraz wioski Tybulla, gdzie się z pługiem mocuje i jagnię zabłąkane do domu przynosi! Jakże tkliwym jest Goldszmid w poemacie swoim Wieś opuszczona, który Kamiński przełożył, gdy odmalowawszy zabawy dzieci, domek gościnny, Plebana i groźnego Bakałarza, tak mówi o domku gościnnym:

Już tu więcéj mi chłopek nie będzie przychodził,
Ażeby w zapomnieniu swe prace osłodził.
Już tu kowal nie siądzie z mniéj posępném czołem,
Wsparty na silnéj dłoni, by słuchał za stołem.
Już się więcéj krzątając gospodarz nie sili,
Aby wszyscy kolejno radości użyli.
A z słabemi wymówki już dziewica młoda,
Nie napocznie wprzód trunku, nim go drugim poda.

Ach! zginęły już teraz wesołe widoki,
Zginęły, prócz samotnéj téj staruszki w podle,
Co drżąca, nachylona siedzi przy tém źródle.
Tę biedną wdowę w wieku zostalą bez chleba,
Zbierać zielsko w strumyku przymusza potrzeba.
Łamać cierń, aby w zimie była nim ogrzana,
Szukać na noc siedliska i płakać do rana.

Co do zewnętrznéj budowy wiersza, Grecy i Rzymianie mieli osobny rodzaj wiersza elegiackim zwany, z Hexametrów i Pentametrów złożony, który to ostatni przez ucięcie jednéj miary, pewną jednotonność wierszowi nadając, smutkowi odpowiada.

Połączenie w elegii rzymskiéj pewnéj wesołości ze smutkiem, bardzo ten dobór wiersza czyni stosownym. Szyller w jednym epigrammacie czyni porównanie takowego Dystychonu mówiąc: iż w Hexametrze zdrój do góry wytryska, w Pentametrze melodyjnie opada. Owidyusz tak często w tym rodzaju wiersza dowcipny, mówi: iż Amorek elegii jednę nogę wyrwał i że jéj chromanie z boleści pochodzi.

W nowéj literaturze Niemcy tylko używają tego wiersza, mimo twardości języka; przecież większą część elegii piszą wierszem jambicznym lub trocheicznym.

W naszym języku najwłaściwszym zdaje się wiersz trzynasto-zgłoskowy. Hugo Kołłątaj, który poezyę tylko za rozrywkę w smutku uważał, w elegii na śmierć swéj matki, użył dwunasto-zgłoskowego wiersza, może jako więcéj jednotonnego, przecież gdy tu zawsze na połowie wiersza średniówka przypada, miara takowa za nadto jest jednostajną, mianowicie w przydłuższym poemacie.

Lubo spodziewać się należy, że język nasz równie jak starożytne, przyjdzie do Hexametrów z małą różnicą od rzymskich, mniemam jednak, że Pentametry zawsze nie tylkoby trudne, ale i twarde były. Jan Kochanowski dał może najlepszy wzór wiersza elegicznego. Treny jego podzielone na pieśni różnéj budowy wiersza, z których każda osobną część jednéj całości stanowi, nadają miłą rozmaitość, stosowność wiersza do różnych odcieni uczucia, i znamionują swobodne dumanie. Najlepiéj zostawić elegii ten skład wiersza, na który samo naprowadzi uczucie. To też zapewne dało początek rozmaitym rodzajom wiersza, i ztąd Pentametr u Greków, lubo wiemy, że według tychże miar układane i śpiewane pieśni Tyrteusza, były taktem, według którego Spartanie do boju postępowali. Autor wielkiego poematu indyjskiego Ramajana mówi: iż znał dwoje szczęśliwych kochanków na pustyni ży-

jących, w pewnym czasie zobaczył młodzieńca zdradą zabitego, przejęty żalem przemówił słowy, które były rytmiczne: tak powstała elegia i miara wiersza. Jest to dowód najdawniejszy, iż miarę wiersza samo uczucie, nie zaś sztuka i naśladownictwo stanowią.

Poeta elegiczny albo opiewa własne uczucia, z jego osobistych stosunków wynikające, albo je dzieli spólnie z ziomkami, lub wszystkiemi ludźmi, albo się przenosi w stan historycznych lub zmyślonych osób.

W pierwszym razie opiewa uczucia, do jakich dumanie daje powód, takiemi są: miłość, przyjaźń, przywiązanie do pokoju, do natury i t. p. Takowe pienia zowią się miłosną elegią.

Jeżeli się poeta przenosi w stan osób historycznych, elegia zowie się herojdą, jeżeli w stan osób zmyślonych, elegia takowa zbliża się do Idylli. Heroiczną albo patryotyczną jest także elegia, jeżeli opisuje stratę osób znakomitych, lub nieszczęścia ojczyzny. W trenach albo żalach opiewają Polacy powszechnie śmierć ukochanéj osoby. Kiedy poetę zajmuje przeznaczenie i cierpienie ludzkiéj społeczności, wtedy elegia jest filozoficzną.

Miłość największe swobody zasępia, największe nieszczęścia łagodzi. Zmienna i płocha, zwykle w tęsknocie i wspomnieniu najżywsza, pani wszystkich innych uczuć młodzieńca, uczy go mówić serdecznym poezyi językiem. Przecież szczególną zdają się rzeczą te niewyczerpane żale kochanków. Dziwnym zdaje się ten, kto tajemnego szczęścia wzajemności, chce mieć świadkiem całą powszechność i potomność. Dziwniejszym jeszcze, kto niewierność, utratę kochanki, rzecz tak obojętną dla drugich, światu pragnie objawiać. Dla czegoż jednak najwięcéj poetów w tém zyskało sławę, dla czego są z powszechném upodobaniem czytani? Miłość równa wszystkie stany, ją najwięcéj ze wszystkich uczuć w drugim pojąć umiemy; przeto właśnie, że w stanie innego nasz osobisty widzimy, lubimy tego rodzaju poezye, jeżeli nie tylko tkliwie, ale i pięknie toż uczucie malują. Nic tam nowego, nic nadzwykłego nie dowiemy się, ale je czytamy jako dzieje własnego serca.

Jak w dziejach narodowych zajmują obywatela zdarzenia i obyczaje spółziomków, tak w elegiach zajmują nas rówiennicy wieku i spólne dzieje młodości. Nasza własna ciekawość, jest ich pierwszą pięknością. Przeto lubimy darować niejaką dumę poecie, który siebie głównym przedmiotem swych pieśni czyni. Najsurowsi moraliści i krytycy, nie mogą przeciw téj powszechnéj treści elegii powstawać. Owszem, im więcéj uczucia ludzkie przez filozofię uzacnione będą, tém piękniejszym przedmiotem poezyi miłość się stanie. Miłośną elegię przejęliśmy od Rzymian. Ten czarowny ich pendzel coraz więcéj naśladowników obudzał. My świeżości ich stylu i obrazów możeśmy nie doszli, ale w moralnym względzie nieskończenie nad nich wyżsi jesteśmy. Platonem żaden się poeta rzymski nie przejął. W początkach po odgrzebaniu literatury starożytnéj nie tylko poznany Plato, ale i duch chrześciaństwa, cześć północnych ludów dla kobiet, galanterya Arabów, połączyły się razem, aby czucie miłości moralno religijnem uczynić. Rzymianie nie zdolni byli w płci pięknéj, coś więcéj nad zewnętrzne wdzięki uwielbiać, z przymiotów moralnych nic więcéj nie cenili, nad pochlebną wzajemność, z dowcipu nic więcéj, nad przebiegłość w oszukiwaniu tych, dla których wierność obowiązkiem była.

Przecież w czasach rycerstwa chrześciańskiego wkrótce owa religijna cześć dla kobiet zmieniła się w nudną obrzędową zalotność. Ów piękny duch wieku, gdy się dzika moc przed słabością korzyć musiała, i w tém tylko złagodzenie obyczajów znalazła, zmienił się rychło w dziecinność z jednéj i próżność z drugiéj strony. Między płciami nie było innego spólnictwa, nad niewolą i panowanie. Ztąd obiedwie straciły swą godność i wzajemny szacunek. Z téj ostateczności musiała elegia wrócić do dawnéj zmysłowości Rzymian, szczególniéj we Włoszech i we Francyi.

Uobyczajony nasz wiek, pozbył się w części tego zepsucia, przecież nie mógł się jeszcze osobliwie u Francuzów otrząsnąć z téj galanteryi, z tych miejsc pospolitych i antytez, któremi nie serce do serca, ale próżność dowcipu, do kobiecéj próżności przemawia.

Wszelkie inne własne przygody i uczucia opiewane w elegii, tchnąć powinny rzewnem, ale męzkiem uczuciem, pewną szlachetnością umysłu i dobrocią serca. Równie heroiczne cnoty, jak zniewieściałe uczucia, nie mają tu miejsca. Najwięcéj zaś odraża owa płaczliwość, owe wyrzekanie na losy i ludzi. Albo wielkim być potrzeba człowiekiem, albo mieć wszystkie uroki talentu, aby takowe przedmioty w osobie poety zajmować mogły.

Kiedy poeta elegiczny przenosi się w stan osób historycznych, powinien się ze wszelką przenikliwością postawić w charakterze, uczuciu i stanie osoby, któréj imieniem przemawia. Wyobraźnia jego wśnić się powinna najmocniéj w obyczaje kraju i wieku, we wszystkie stosunki i miejscowość tych, w których imieniu mówi. — Jest to przymiot, nie wielu nowym poetom właściwy. Pope nawet, ów łatwy i przenikliwy talent, czarując w Listach Heloizy, nie zaspokoi pod tym względem czytelnika świadomszego dziejów. Im więcéj znane są te osoby bądź z przygód, bądź z charakteru, tém więcéj zajmują.

Ale jakże wyższy jest nad wszystko, cośmy dotąd o elegiach mówili, widok męża płaczącego nad nieszczęściami i zgubą ojczyzny. Któżby nie poszedł uronić łzy szlachetnéj na głos Proroka, płaczącego na gruzach córki Syonu! Wszelkie uczucia namiętności i nieszczęść umiemy dzielić z bliźniemi, ale czuć żale za ojczyzną ten tylko może, kto miał nieszczęście ją przeżyć. Wyższym jest nad poetę obywatel. Pienia jego pogrobnem życiem ojczyzny, pokolenia z ust do ust podawać je sobie będą. Roskoszni śpiewacy! wy, których tylko smak uwielbia, i wy, co z nieszczęść waszych tylkoście sobie wieniec sławy wywić umieli, porzucę was i wasze uroki, pójdę słuchać męzkiego żalu, tonów mniéj wytwornych poety obywatela; a łza, którą wyleję, nie będzie zdobyczą sztuki, chwilowego natchnienia; lecz obudzi we mnie wzniosłe uczucia.

Wyższą jeszcze nad patryotyczną zdaje się elegia filozoficzna, w któréj poeta nieszczęścia ludzkiéj społeczności opiewa. Przecież daleko jest trudniejszą nie tylko do wykonania, ale i do zajęcia czytelników. Patryota śpiewa z pełności

uczucia, filozof czerpa rzecz swoję z rozległości badań, k są suche, ciemne, lub zawiłe, wreszcie zbyt powszechne; p obywatel zajmuje miejscowością pewną społeczność, to s co on czującą, uczucia téj społeczności idą mu na poi wszyscy dzielą jego wyobrażenia; filozof mówi do ogółu szczególnego interesu, wyższy w czuciu i pojęciu nad sp czność. Przecież, gdy spólnie z filozofią miłość rodu ludzk coraz się zwiększa, gdy się zbawienne stosunki narodów p oświatę, coraz mocniéj ścieśniają, może elegia filozoficzna dzie chlubną wieku naszego własnością.

Jakże to wzniosłym smutkiem, a razem jak świętą ciechą napełnia filozofa stan społeczności naszéj! Wszys narody doznały wstrząśnienia, wywrócenie jednéj ściany dr waliło, wszystkie namiętności natężone, wszędzie w jedi czasie krew rozlewana, na piaskach się czerniła, w lod ścinała... Lecz razem: serce nasze nie bije już tylko dla dziny i ziomków, ale spiekły Murzyn w jarzmie jęczący, i pomyślność najdalszych zakątków ziemi, wszystkich mo nie oświeconych zajmuje; zgoła, gdzie myśl nasza dosi tam tkliwa miłość ludzkości tchnienie swoje posyła.

II.

W krytycznéj części o elegii, ograniczyć się mu W nudnąbym się przestrzeń zapuścił, gdybym chciał przy mniéj obszernie autorów wyliczyć. Zabawię tu o tyle, o przez wzory i przykłady celniejsze, powyższe zasady n o elegii będę mógł poprzeć.

Wyznać musimy, że elegia nigdzie tak narodową, tak dobro ludu działającą nie była, jak u Hebrajczyków. łączmy do tego wzniosłe obowiązki poety, proroka, obywa kapłana, a uznamy, jaką świętością dla ludu być musiały słowa. Elegia u Hebrajczyków była rzeczą religijną, publicz przy uroczystościach ze stosownemi obrzędy śpiewaną. Uw my n. p. pogrzeb Jozjasza. Na jego śmierć ułożył Jeremi pienie żałobne, które co rok uroczyście śpiewane być mia

STANFORD LIBRARIES

Kiedy za zwłokami zmarłego rzucano kwiaty przez głowę śpiewając: Chwała ludzka jako kwiat mija; kiedy kolejne chóry kapłanów i ludu wzmagały zapał proroka, który w przestankach wnet wspominał czyny zmarłego, wnet wznosząc oczy na świętą górę, żebrał dalszéj opieki Boga dla ludu, wnet mu groził i winy wyrzucał: jakże ta powaga proroka, ta uroczystość, te miejsca pełne wspomnień i cudów, musiały skutkować na ludu zepsutym, lecz bogobojnym!

Pozostały nam Treny Jeremiasza na zburzenie Jerozolimy, nie długo po śmierci Jozjasza pisane. Ten sam prorok, który dotąd wytykał niegodziwości, gromił swój naród, przepowiadał mu zgubę: płacze na gruzach jego, i jeszcze o litość nad nim błaga Pana Zastępów. Dziwną jest rzeczą w dziejach tego tak zepsutego ludu widzieć mężów z taką pełnością serca, ze wszystkiemi siłami dla niego wylanych. Zwykle u ludów wschodnich przenośnie, w które Jeremjasz do sytości obfituje, wzniosłych mu często dostarczają obrazów. Wszystko tam żyje, wszystko się smuci. Jerozolima nie jest miastem, ale córką Syońską, panią licznych powiatów, dziś hołdowną i wdową. „Mury zarosłe, jęki wydają, drogi płaczą, któremi niegdyś schodził się lud okoliczny do miasta.“ Bóg przywołuje przed swój tron czas, tego niezmordowanego sługę wieczności, i rozkazuje mu wytępić lud i książęta: Vocavit adversum me tempus. Kiedy w świątyniach znieważonych żołdactwo obce dzikie okrzyki wydaje: „Starcy, córki Syonu posypane popiołem, siedzą na podsieniach, młodzieńcy ustąpili z tańca.“ Klaskają w ręce przechodnie i potrząsając głową, mówią: „Toż to jest owe piękne miasto, wesele wszystkiéj ziemi?“ Po tak smutnym obrazie, tkliwa niemniéj modlitwa do Boga: „Ojcowie nasi zgrzeszyli a nie ma ich, a my cierpieć musim za ich nieprawość. Niewolnicy panują nad nami, a Bóg się zastawił obłokiem, aby nie słyszał wołania naszego. Zwierz dziki zakłada legowiska w kwitnącéj Jeruzalem. Ty Panie trwać będziesz, Stolica Twoja od narodu do narodu, a o nas zapomniałeś!“

Aby sobie w Jeremjaszu podobać, trzeba się przenieść w obyczaje i gust jego narodu, trzeba czuć stratę ojczyzny

i w tém go uczuciu pojmować; surowy i wytworny nasz smak nic tu powabnego nie znajdzie.

Mamy wiele przekładów rymowych Jeremjasza, lecz żadne nie zawarło wszystkiéj jego mocy i piękności. Woronicz jest najszczęśliwszym Jeremjasza naśladowcą...

W Ezechielu zasługuje szczególniéj na uwagę pieśń na upadek Tyru. Sądzimy w niéj tylko poezyą. Jakże wspaniale wystawia dawny stan Tyru, któremu wszystkie hołdowały narody! Dla niego Liban i Hermon, ogołocały się z cedrów i dębów, Egipt dawał mu żagle, Sydon sterników, Persya i Syrya żołnierzy, Sarmacya rumaki, Kartago żelazo, Judea miód i oliwę; dla Tyru czerniły się winnice Damazu; Grecya przesyłała mu niewolników i złote naczynia i t. d. Po tym obrazie tak maluje jego zniszczenie:

„Zapadłoś w Ocean bezdenny, sternicy twoi wyprowadzili się na wielkie wody, a wiatry południowe zniszczyły twoje skarby; majtkowie i wszystek lud poszedł na dno w dzień twego upadku. Odgłos twéj zguby jako piorun rozległ się po głębiach morza na wszystkie floty; żeglarze występują na ziemię, gdzie był Tyr; jęczą i rwą włosy. Gdzież, wołają, równe miasto Tyrowi, co teraz milczące spadło ze szczytu chwały w wieczne przepaści! Ty! coś zbogacało wszystkie narody i króle ziemi, morze odebrało ci swoje skarby z odległych miejsc zesłane. Zginął z tobą twój lud. Zadrżały okolne wyspy, zbledli królowie i zmienili twarze.“

Powaga i ogień tak cechują Ezechiela, jak tkliwość Jeremiasza...

Jeżeli elegii nie tylko pod tém nazwiskiem, ale wszędzie gdzie prawdziwa tkliwość panuje, szukać będziemy, znajdziemy w niéj Greków, tak jak we wszystkiem wzorowymi.

Homer, ów geniusz natury, który w dziełach swoich wszystkie własności poezyi objął i tu jest pierwszym. Prawdziwie tkliwéj poezyi potrzeba szukać między ludem, który ani w dzikości pozostał, ani przez cywilizacyę naturę przytępił. Taki lud widzimy w czasach patryarchalnych i rycerskich Homera. Kiedy poezyi nie jako sztuki, ale jako głosu bliźniego słuchano, kiedy dziwaczne wyobrażenia o honorze, przyzwoito-

ści i modzie, ludziom zupełnie ludźmi być nie broniły: wtenczas i rycerz łez się nie wstydził, miał serce człowieka przy boskim umyśle. My z trudnością pojmując to ograniczenie prostego życia, te naturalne tylko potrzeby i uczucia, wiele prawdziwéj tkliwości w Homerze za śmieszność uznamy. Śmiesznym dziś może jest Ulisses z łona Kalipsy się wydzierający i płynący na statku własną ręką spojonym do poważnéj Penelopy w gronie zalotników za mężem płaczącéj. Inne tytuły nastały nad ów piękny, rodzinny: „Syn Anchizesa, syn Peleja.“ Miłość przodków, duma na szlachetność rodu jest dziś próżnością, arystokracyą, która niegdyś tak była naturalną, tak do czynów budzącą.

Ta to miłość rodzinna, to ograniczone królów i królewskich córek pożycie, zabawy koło pola i trzody, nadają prawdziwie elegiczną tkliwość poezyi Homera. Rzadko ginie u niego rycerz bez małéj elegii, co tyle obrazy jego bojów łagodzi. Tu upadł syn bogatego:

Dla obcych ojciec jego, mnogie skarby zebrał.

Ten poległ w kwiecie wieku: „Nie ojciec radził mu iść do boju,“ ten przybył z dalekiego kraju; „już go więcéj nie zobaczy, do połowy tylko dokończył wspaniałe budowy.“ Ów umarł:

Ani za wychów ojcu się wypłacił.

Któż nie uczuje najtkliwszych obrazów domowego pożycia w owych żalach Andromaki, Hekuby i Pryama; kogo nie poruszą te słowa żony Hektora?

Konając, nie ściągnąłeś z łoża do mnie ręki,
Aniś wyrzekł jakiego roztropnego słowa,
Któreby jak ostatnią pamiątkę twa wdowa
Rozmyślała, łzy lejąc i we dnie i w nocy.
Dzieckiem jest ten, któregoś na świat wydał ze mną
Nie będziecie wy sobie pomocą wzajemną,

Ni ty jego młodości, ni on twéj siwiznie...
W ilu się pracach, w ilu nieszczęściach ubiedzi;
Dobro jego łakomi wydrą mu sąsiedzi.
Ach! na cóż nie wystawia dziecka stan sierocy;
U przyjaciół ojcowskich żądając pomocy,
Idzie z twarzą spuszczoną, z mokremi oczyma,
Tego za płaszcz, drugiego za kraj szaty trzyma;
Ktoś przytknie do ust czaszę, tknięty jego skargi,
Lecz nie ochłodzi, ledwie odwilży mu wargi.
Drugi, co pod rodziców cieniem szczęsny rośnie,
Uderzy go rękoma, słowem zelży sprośnie:
— Pójdź precz, — rzeknie, twój ojciec nie ucztuje z nami;
Przyjdzie do matki wdowy mój syn zlany łzami,
Dawniéj obeldze takiéj nigdy nie podpadał,
Na kolanach ojcowskich do stołu zasiadał;
A gdy sen przerwał jego igraszki dziecięce,
Wtedy troskliwa mamka wzięła go na ręce;
Położyła w kolebce miękkim słanéj puchem,
I roskosz snu jéj lekkim pomnażała ruchem,
Dziś cierpienie i nędza dla niego w podziale,
Imię Astyanaxa nie wesprze go wcale.
Które czcząc ojca, dali synowi mieszkańcy,
Boś ty zginął Hektorze!...

F. X. Dmochowski.

Tak równie, kto czuje świętość przyjaźni u dawnych Greków, która równie jak śluby małżeńskie zawieraną była, ten pojmie rozpacz Achilla nad ciałem Patrokla. W Homerze uczyć się potrzeba owéj natury i tkliwości w rycerzach. W naszéj poezyi ten jest największym rycerzem, który najmniéj z ludźmi uczuć podziela; w Homerze równie jak w naturze wyższych ludzi, nieoddzielna tkliwość od męztwa, na jednym są stopniu.

Żałować należy, iż z późniejszych czasów Grecyi po ludu tyle ojczyznę kochającym, ślady elegii patryotycznéj nie pozo-

stały. Wiedzą wszyscy o pieśni elegicznéj Solona, którą Salaminę uratował. Był piękny zwyczaj u Greków opłakiwania publicznie przez pieśni znakomitych mężów w boju poległych. Ślady tych poezyi tylko nam w przytoczeniach historycznych zostały. Tak Archiloch, Eschyl i Symonides, opłakiwali przed ludem publiczne nieszczęścia. Ale najpewniejsze ślady tkliwéj poezyi Greków, doszły nas w ich tragedyach, jakkolwiek okropność więcéj jest ich powołaniem. Żal dziewic nad zwłokami Eteokla i Polinika, pożegnanie Edypa z dziećmi, żal Antygony przed wejściem do groty, gdzie ma życie zakończyć; owe tkliwe monologi Elektry, Jokasty, Ifigenii tauryckiéj w Eurypidesie, żal nakoniec Andromachy, w którym z wiersza tragicznego do elegicznego przechodzi, i wiele innych: są to zabytki prawdziwe tkliwéj poezyi.

Nie wspominamy tu Mimnerma, Philetasa i Kalimacha, z których prawie nic nie pozostało. Moschus i Bion zostawili prawdziwe elegie pod nazwiskiem Sielanek. Żal Wenery nad Adonisem, przełożył Minasowicz wierszem nie rymowym.

Przyjemna mytologia Greków, ten Amorek, te bóstwa w tak pięknych obrazach po powietrzu krążące, te słabości bogów ludziom podobnych: rozlały na tkliwą poezyę piękności, których żadna imaginacya dosięgnąć nie może.

Dyonizy z Halikarnasu dochował nam jeden ułamek z elegii cejskiego Symonidesa, którego poezye łzami nazywano. Oto słabe jéj tłumaczenie:

Dziecię! jakież nieszczęście na twą matkę godzi,
A ty śpisz snem spokojnym w skołatanéj łodzi,
W kruchym płynącym domku przez burzliwe wały,
Gdy noc chwilami porzą piorunowe strzały.
Śpisz cicho na pościeli z uroszonych wrzosów.
Spokojne na plusk wody, co sięga twych włosów.
Ach gdybyś ty nieszczęście grożące nam znało,
Tybyś przynajmniéj matki jęczenia słuchało.
Ale śpij, aż nad tobą te błyski pogasną;
Niech z tobą wiatr Neptuna i złe wrogi zasną.

Ta spokojność dziecięcia obok burzliwego morza, obok obawy matki, tkliwie wystawia uczucie macierzyńskie, którego prawdziwiéj i krócéj nie można było wyrazić.

Rzymianie zajęci jedynie męztwem i polityką, wielcy i szczęśliwi, skupieni w ogromném mieście, którego serce tylko wolnością, a umysł rządzeniem świata był zajęty, nie mieli czasu dumać, smutek nie był do nich dostępny. Rządzący się więcéj rozsądkiem niż imaginacyą, mający więcéj talentu naśladowania niż geniuszu: ani w dramatyce, ani w elegii, nie mogli okazać tego smutku, który w poezyach innych narodów rozrzewnia. Nie ma u nich elegii patryotycznéj, bo nieszczęścia powszechne wtenczas ich dosięgły, gdy już nie było umysłów, coby je szlachetnie czuć, a tém bardziéj opiewać umiały. Szczęśliwi kochankowie fortuny, nie zdawali się nic więcéj czuć, tylko znikomość swojéj wielkości i bogactw. Horacyusz, ów prawdziwy Tacyt w malowaniu, nie charakterów, lecz obyczajów, zawsze im to przypomina. Jest to w swoim rodzaju kaznodzieja, ich czynnościom, zabawom, wszędzie towarzyszący, który ich powabnie, lecz gorzko napomina, zbawiennie żyć uczy. Śmiem tu powiedzieć, że mało co znam tak elegicznego. Jakże ten poeta obok wielkości sławy i fortuny Rzymian, wszędzie bladą śmierć do chat i zamków stukającą, i straszydła Erebu wystawia; wszędzie, gdy do radości i wina zachęca, zdaje się, że mówi do łupieżców, ażeby prędzéj pożywali swą zdobycz, gdy w rychle czeka ich koniec i kara. Radość, do któréj zachęca, jest tylko uśpieniem obawy śmierci i sumienia.

Właściwi elegiści rzymscy, miłosne tylko opiewali troski. Malowali w nich wesołość i szczęście, lecz szczęście smutne, bo przemienne.

W tym to rodzaju miłosnéj elegii, czteréj tak powszechnie znani poeci: Tybul, Propercius, Kątullus i Owidius, zyskali po dziś dzień naśladowników tak dalece: że do nazwiska elegii prawie tylko uczucia miłosne przywięzujemy.

Niezaprzeczone pierwszeństwo w takowéj elegii trzyma dotąd „Tybul, kochankiem kochanków zwany.“ Delikatne czucie i zmienność fortuny złożyły się na jego poetyczną sła-

wę. Gdyby go sztuka nie obdarzyła tym urokiem stylu, którym wszystko co mówi upięknia, któżby i tak nie polubił Tybulla z jego sposobu myślenia i czucia? Przestawanie na mierności, miłość natury i pokoju, pobożność; nie tyle namiętne jak czyste i stałe przywiązanie do zmiennych kochanek, poddanie się przeznaczeniu, a przytém luba, niewinna płochość przy filozofii życia, są duchem jego elegii. Rezygnacya jego, którą często tak tkliwie poznać daje, nie jest obojętnością na szczęście ziemskie; serce jego zdolne jest czuć i użyć wszystkiego: ale jest mądrem i spokojnem poddaniem się wyrokom.

Wioska zdaje się być jedynym jego światem i szczęściem. którego w pełności i ciągle używa. Obok spokojnego i czynnego życia na wsi, jakże ujmuje w nim owa pobożność! Każda praca, uroczystość, dzięki i życzenia, wystawia nam obrazy religii; wszędzie cześć bogom, ofiary, uroczystości dla nich urządza. Nie jest on malarzem piękności natury, lecz zabaw wiejskich; — wszystko on swoją imaginacyą ożywia i upięknia.

Mnie da ubóstwo moje dni spokojne w zysku,
Niech mi się tylko ogień pali na ognisku,
Ani mię wstyd samemu zarznąć pługiem roli,
I biczem naglić woły idące powoli.
Nie lenię się wziąść jagnię, zanieść do obory,
Lub koźlę opuszczone od własnéj maciory.
Co rok zwiedzam pasterza, równie co rok zbierze,
Życzliwa Pallas mleko obfite w ofierze.
Bo czyli to w pniach prostych widzę jéj obrazy,
Czy ją kwiatami strojne wystawują głazy,
Daję cześć; i co zbiorów nowy rok przyczyni,
Tych pierwiastki poświęcam dla wiejskiéj bogini.
Elegia I.

Amorek u niego na polach między pasterzami i trzodą urodzony. Na wsi pokój, na wsi pobożność i szczęście. Na wsi pierwsza ozwała się lutnia, na wsi pierwszy raz wieniec ustroił czoła Larów ojczystych.

Pokój sam w krzywe jarzmo nagiął kark buhaja.
Pokój przepełnił grona i wytłaczał wina.
Aby puhar po ojcach pienił się dla syna.
Pokój dzierży pług z radłem, a broń bohatera,
W ciemny kąt zarzuconą tajnie rdza pożera.
Elegia II. Ks. 2.

Ten pokój Tybulla, to przestanie na małem, tę miłą pogodę duszy jego, miłość jedynie jak zmiana powietrza zasępia, ożywia, burzy i upięknia. Ona jest powodem i celem wszystkiego, co maluje. W Elegii V. Ks. 1. tak mówi do Delji:

Próżno marzę Delio żyć z tobą swobodnie,
Ach próżno! gasi Amor nadziei pochodnie.
Ty, rzekłem, będziesz orał i strzegł winnic grona,
Ona obok domową pracą zatrudniona,
Zdoła sobie Wertumna opiekę wyprosić.
Palladzie będzie ziarno i owoce znosić.
Jéj rządowi, jéj woli wszystko będzie danem,
Ty szczęśliwy, że dla niéj przestaniesz być panem.
Tu, gdy z dumnego Rzymu Messala przybędzie,
Ona obok pijących z umileniem siędzie.
Jemu najlepsze cząstki wybierze z obiadu.
Po owoc drzew wybranych pobieży do sadu...
Takem ja sobie marzył, tak szczęśliwy tuszył,
Ale Not zimny wonne życzenia rozproszył.
Inny porwał jéj serce!...

W stylu wszędzie się Tybul naturą i właściwością zaleca. Zawsze płynny i czysty, bez śladu pracy. Wszystko w nim żyje pod zmysłowemi obrazami. On jeden z Rzymian wystrzega się przytoczeń mytologicznych i erudycyi, które w Owidjuszu tyle zabierają miejsca. Samo czucie mówi przez niego, nie muza, lecz tylko kochanka jest jego natchnieniem. Użyję tu nakoniec szczęśliwego porównania jednego z krytyków. — Tybul, — mówi on, — jest to strumień płynący torem od na-

tury wskazanym, który oko przez swoję czystość, a ucho przez melodyę czaruje.

Mało nader mamy przełożonych Tybulla poezyi. Ośmieliłem się przełożyć jednę z nich do Bacha (Elegię 6. Księgi III.), którą pisał poeta z pełności uczucia, i w któréj się najwięcéj własność jego poezyi maluje. *

Propercjusz wiele się od Tybula różniący, pierwsze po nim miejsce zajmuje. I on żył za czasów najwyższéj w Rzymie kultury i zbytków, kochał namiętniéj niż Tybul, i ztąd obrazy jego więcéj są zmysłowe. U tamtego jest miłość potrzebą serca, u tego córką namiętności. Nie pisze w téj pełności serca co Tybul, zkąd w układzie jego większy panuje porządek. Jest on więcéj poetą opisującym i dydaktycznym, niż malarzem serca. Większa część elegii jego opiewa zdarzenia z mitologii i historyi, których nader często nie na swojém miejscu używa. Ostatnia elegia jego od krytyków królową elegii zwana, zawiera piękności godne sławy poety. Wystawiona tu jest Kornelia znakomita Rzymianka po czci pogrzebnéj przez Styx przywieziona, gotująca się stanąć przed sądem Minosa. W tém dumaniu rzuca jeszcze oko na świat wyższy, głosi nicość jego wielkości, rozważa swe życie i kończy przestrogami dla zostawionéj córki.

Propercjusz był ścisłym naśladowcą Greków, i sam wyznaje, iż mu Philetas i Kallimach za wzory służyli.

Muret najznakomitszy krytyk wieku XVI. takie między nim a Tybullem czyni porównanie: „W Tybullu jest najwyższa czystość i właściwość, w Propercjuszu rozmaitość wiadomości; w tamtym wszystko rzymskie, w tym zagraniczne. Tamten w mowie swojéj okazuje się urodzonym Rzymianinem, ten uczniem Greków. Tamten tkliwy i łagodny, ten pewny i starowniejszy; tamtego kochamy, temu zazdrościmy. Tamten pisał po prostu co myśli, ten się namyślał staranniéj, co ma pisać.“

Owidyusz tém celuje między rzymskimi poetami, iż sobie

* Patrz Tom drugi.

samemu wszystko jest winien. Tkliwy, dowcipny, płochy, łatwy w objęciu, szczęśliwy równie fortuną jak zdolnością użycia jéj darów, bujną i łatwą obdarzony imaginacyą, miał wszystko co natura poecie udziela. Między elegiami jego najpierwsze trzymają miejsce Heroidy. Był to twór godny pisarza.

To przejęcie się duchem starożytności greckiéj, ta rozmaitość osób, których stan i uczucia z trafnością maluje, musiały być najpożądańszém dziełem dla spółczesnych, zwłaszcza, że same uczucia miłosne przedstawia. Jak wiele sztuki okazał Owidyusz, połączając w przemianach tak odległe i rozmaite zdarzenia, tak nie mniéj dowiódł jéj w heroidach, gdy tę jednotonność skarg i żalów miłosnych umiał rozmaitą uczynić, malując tak różne okoliczności i przygody osób znanych z czasów heroicznych. Często uniesiony poeta okropnością zdarzeń i stanu kochanków, przechodzi ze spokojnego tonu elegicznego w styl tragiczny, co tu bardzo przystoi. Dzieło to byłoby jednym z najpiękniejszych pomników starożytnych, gdyby zbytek imaginacyi i dowcipu, nie był go skaził fałszywemi błyskotki.

W miłosnych elegiach lubo Owidyusz jest skromniejszy, w wysłowieniu się, niż sam Horacyusz i Juwenalis, więcéj jest przecie nad wszystkich rzymskich poetów rozpustny, mimo że te elegie jego są raczéj szczebiotliwością płochego i szczęśliwego umysłu, niżeli dążeniem do zepsucia. Zmysłowy, z imaginacyi nie z czucia pisał. Często rozwlekły, lubi jeden pomysł tak na różne postaci przerabiać, aż go zupełnie wyczerpa, aż przez to daleko od przedmiotu wyboczy; erudycya i dowcip najczęściéj nie w czas idą mu na pomoc. Przecież ta szczebiotliwość w malowaniu szczęścia i płochości, często mu nader przystoi. Owidyusz zdziwi, zajmie, ale nigdy nie rozrzewni. Przy tylu darach natury, szkoda, że w nim nic więcéj nie widzimy, tylko poetę, że tylko chwały poety szukał. Tybul i Propercjusz nęcą pięknemi zasady, tkliwością godną oświeconego człowieka, żądzą do pokoju i natury. Owidyusz w mieście tylko żyje, zbytki uwielbia.

Najmniéj godne są talentu jego elegie na wygnaniu pisane. Płochy w szczęściu, nikczemnym był w niedoli. Z Rzy-

mem znikły z przed oczu jego wszelkie czarowne kraje poezyi, i rozkoszne ogrody Cytery. W naukach i talencie swoim, a nawet w przekonaniu o niewinności, żadnéj nie znalazł pociechy. Jakkolwiek okropny wystawia obraz barbarzyńców, z którymi żyć musiał, pomnijmy przecie, że to pisze najpierwszy rozkosznik Rzymu, poeta, który tym sposobem daremnie chciał obudzić litość próżnego monarchy. Ale litując się więcéj jeszcze nad charakterem jego niżeli nad stanem, nie sądźmy człowieka, tylko poetę. Z saméj treści nudne być muszą ustawiczne skargi i poniżające błagania; i ztąd najmocniéj nauczyć się można jak elegiczne żale na osobiste cierpienia, bez pewnéj filozofii, niczém zająć nie mogą. I tu nie opuszczają poetę niewczesny dowcip i rozrzutna imaginacya. Ale to wszystko, co przeciw Owidyuszowi, jako poecie winien byłem powiedzieć, ułagodzić muszę tą sprawiedliwą podług mnie uwagą, iż sam wyznaje w listach z Pontu pisanych, że poezyę uważa tylko za jedyną zabawę, która w tym smutnym stanie zająć go może; że tam nie pisał nic dla chwały i podziwienia Rzymu, ale tylko o tyle poezyą się zajmował, o ile stroskany umysł mógł w niéj znaleźć rozrywkę. To wyznanie rozbraja wszelką surową krytykę. Z elegii jego są najpiękniejsze: Opis wyjazdu z Rzymu i żal na śmierć Tybulla.

Wszystkie jego dzieła z wygnania pisane, przełożył Jacek Przybylski.

Po Homerze nie ma poety, któryby tak ściśle był narodowym jak Ossyan; nie ma i nie było poezyi tak prawdziwie elegicznéj nad tę którą pod jego pieśniami znamy. Ossjan więcéj niż Homer pisał z pełności uczucia. Tamten opiewał czyny swego narodu z podania jako poeta, ten śpiewa czyny swoje i swojéj rodziny, nie tylko jako rycerz, ale jako syn i ojciec, dzieła własne, własnego ojca i dzieci. „Życie Szkotów (mówi Herder) upłynęło wśród czynów, uczuć i pieśni, które właśnie do tego jedynie przeznaczone były, aby też czyny i uczucia uwiecznić.“ Dusze ich do czynów i uroczystéj miłości gorzały. Ich religia, położenie, rycerska surowość, nadały melancholiczną barwę ich tkliwym uczuciom. Są oni równie czułymi synami, ojcami i braćmi, jak kochankami. Jak-

że to słodko widzieć w téj poezyi w jednéj osobie poetę, ojca, króla, przyjaciela i rycerza! jakże pieśni jego muszą samą naturą i czuciem prawdziwém oddychać! Jakiéjże przytém dodają posępności te mgły, te obłoki z grodami ojców krążące, ta zawsze tragiczna miłość i czyny rycerzów!

Z wielu pomniejszych elegii w dumach Ossyana objętych, przytoczę jednę, któréj ducha rymowe tłumaczenie osłabićby zawsze musiało.

Jest to żal Dartula na grobie kochanki.

„Ty śpisz dziewico Koli! Milczą koło ciebie blade strumienie, zasmuciłaś je, ostatnia gałązko rodu Turtila!

Kiedyż ty znowu powstaniesz kwitnąca, najmilsza z dziewic Erinu, długi sen wysypiasz w grobie, daleko jeszcze twa zorza. Nie przyjdzie już słońce obudzić cię na twojéj murawie, wstań, wstań dziewico Koli!

Wiatry szumią, wiosna się zieleni, na wzgórkach wiewają kwiaty i gaje cień rozesłały. Wstań, wstań, piękna dziewico!

Ustąp słońce! ustąp dziewicy Koli. — Ona śpi na zawsze. — Nie wstanie już nigdy kwitnąca, już ciebie nigdy nie zobaczy.“

Jak każdy geniusz oryginalny, tak Ossyan wielu miał nieprzyjaciół i zapalonych miłośników. Gdyby był równie jak Homer więcéj towarzyskie życie malował, gdyby tak często jednakowe obrazy jego nie zawsze się prawie z saméj dzikiéj natury składały, gdyby więcéj domowém pożyciem tchnęły, niżeli samym bojem i łowami, więcéjbyśmy w nim smakować mogli. Gdzie do rzewności czucia łączy się jeszcze ciągła melancholia i zawsze posępne obrazy natury, tam smutek niczém nie ożywiony, w nudność przechodzi: bo piękności zawsze też same, przestają być pięknemi. Jak wszystkie elegie, tak szczególniéj smętna poezya Ossyana, tylko w pewnych chwilach, tylko w pewném usposobieniu umysłu, czuć i czytać się daje.

Wspominając tu Bardów kaledońskich, którzy tak głośną dziś sławę swych pieśni Macphersonowi są winni, nie mogę opuścić obszernego plemienia dawnych Słowian, których pamięci czas może kiedyś nagrodzi to, co dotąd ukrywał. Mało

ludów było na ziemi tyle kochających poezyę jak oni, a żaden może jak oni, nie był tyle do elegii usposobionym. Kochający nad wszystko pokój, rolnictwo i swobodę, zdolni i stworzeni do niewinnego i patryarchalnego życia, a do ciągłych wojen zmuszani, równie jak Szkotowie, nie tylko podawali pokoleniom swe dzieje przez pienia, ale przez pienia pobudzali do męztwa, i rzewnie uciski swoje i nieszczęścia malowali. Religia ich równie jak grecka sprzyjająca poezyi, a więcéj może do łagodzenia obyczajów dążąca, która Słowian nad wszystkie północne ludy tyle wyższymi czyni, zdolnaby była do wszelkich wdzięków poezyi, gdyby ten lud mniéj był prawdziwie pobożnym. Spoczynek i praca, żal, wesołość, samotność i zabawy, wszelkie obrządki, wojna i uroczystości, nie były u nich bez pieśni. Ujmujący przykład ich obyczajów i miłości poezyi, podały nam bizantyjskie kroniki.

Grecy zabrali w niewolą trzech cudzoziemców, którzy zamiast oręża mieli gęśle. Cesarz zapytał, ktoby byli? oni odpowiedzieli: Mieszkamy w dalekiéj stronie morza zachodniego. Han Awarów prosił naszych starszych byśmy szli przeciw Grekom. Starsi nie mogąc w tak dalekie strony dać wojska, nas z tém oświadczeniem do Hana wysłali. Han bez względu na świętość poselstwa, nie puścił nas do ojczyzny. Szczęściem zdołaliśmy się dostać do przychylnych Greków. Nie umiemy obchodzić się z orężem, i tylko gramy na gęślach, nie ma w ziemi naszéj żelaza, i my nie znając wojny, lubimy muzykę, prowadzimy życie ciche i spokojne.

Mimo tego świadectwa miłości pokoju, któż nie zna ich odwagi i męztwa w obronie? Te same pieśni, które wdzięczyły ich życie spokojne, pobudzały do boju.

W jednéj heroicznéj elegii starożytnych Czechów dokładny mamy obraz, czém u Słowianina była poezya, jak na lud działała.

Silny Zabój przejęty żalem za zniszczone bogi, wstępuje na skałę, a oglądając krainy na wszystkie strony, smutny siedzi i płacze; nagle jako jeleń przebiegłszy doliny, zwołuje najdzielniejszych mężów. W nocy przy świetle księżyca ze-

brali się mężowie do ciemnego lasu, których Zabój w najniższą dolinę zaprowadza i tak im śpiewa:

„Cudzy zabrał przemocą dziedziny nasze, cudzym bogom rozkazał się kłaniać, cudzemi zapowiedział to słowy. Zapowiedział, że nie wolno przed naszymi bogi pochylać czoła, ani im dawać pokarmy tam, gdzie im je ojcowie przychodzili podawać. Porąbano wszystkie drzewa, poniszczono bogi.“ Tak śpiewającemu przerywa jeden ze słuchających:

„Ach! Zaboju! ty z serca do serca śpiewasz, z goryczy pieśni twe płyną. Ty śpiewasz jak ów Lumir, który pieniem zachwycał Wyszogród i wszystkie włości. Dobrego śpiewaka bogowie miłują, oni w twoje serce pieśni natchnęli.“

Dołączyć tu muszę z tychże samych czasów dochowaną elegią na śmierć młodziana, która zdaniem mojém jest najprawdziwszą w tym rodzaju poezyą:

„Biegał jeleń po górach, skakał po włościach i dolinach, krasne miał rogi, któremi gęsty las przerzynał, skakał po lasach chyżemi nogi. Chodził i młodzian po górach, chodził po dolinach, do twardych bojów dumną broń nosił, i bronią tłumy zabijał. Nie ma już młodziana w górach, zdradą twardy wróg mu zaskoczył, ciężkim młotem uderzył go w piersi. Zaszumiały z żalu smutne, żałosne lasy. Otóż na ziemi krew jego! wypłynęła kraśnemi ustami za duszą, kiedy ulatywała. Szara ziemia wypiła krew skrzepłą. Płakały wszystkie dziewice. Leży młodzian w zimnéj ziemi. Nad młodzianem rośnie dąb, szerokie rozciąga gałęzie. Chodzi tu jeleń z kraśnemi rogami, podskakuje chyżemi nogi, wyciąga między liście długą szyję. Tu się krogulce zlatują, tu na ten dąb z całego lasu, i głośno płaczą. Zaginął młodzian zdradą wroga, wszystkie dziewice go płaczą.“

Zwyczajna to jest wszystkim słowiańskim śpiewakom, że zadumani nad piękną naturą, z jéj zawsze obrazu biorą pochop do zaczęcia pieśni. Natura i człowiek zawsze u nich są spólne, jedno drugiemu czucia udziela. Jakże piękny pochop do wspomnienia na śmierć młodziana, ów jeleń z postaci i szybkości jemu podobny! Żywy ten obraz poetyczniejszym jest daleko, niżeli zwykłe porównania poetów, naciągnione

wspomnieniem przez tak lub jak. Mogiła, po której ten jeleń długą szyję wyciąga, ten dąb, krogulce, tak miłe Słowianom ptaki, są pięknością najwłaściwszą przedmiotowi.

Znane poema o „Wyprawie Igora przeciw Połowcom", jest całe heroiczną elegią. Jest tu żałość męzka, obrazy często dzikie, lecz silne; częste powtarzania, które nam się w czytaniu nudne zdają, w śpiewie musiały mieć swój cel i skutek.

Z tegoż poematu przełożył Cypryan Godebski piękny żal Jarosławny, lecz stosując go do nowoczesnego smaku, i rozciągając własnemi dodatkami, rzecz piękną samą z siebie osłabił. Umieszczam tu dosłowne, jak może być najwierniejsze tłumaczenie:

„Słychać głos Jarosławny; jako kukułka płacze nie znana. Polecę (mówi) jako ptaszek wzdłuż Dunaju, umoczę bobrowe futro w rzece Kalaju, obmyję księciu krwawe rany na zmartwiałém ciele.

Jarosławna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

O wietrze! czemu wiejesz tak gwałtownie, czemu niesiesz hańskie strzały na niestrudzonych skrzydłach, na roty mojego kochanka? Małoż tobie wiać pod obłokami, na górach, kołysać okręty na niebieskiém morzu? dla czego zwiałeś moję rozkosz z nad trawy Putiwlu?

Jarosławna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

O sławny Dnieprze! ty przedarłeś kamieniste góry w krajach Połowców, ty kołysałeś okręty Świątosławskie z orszakiem Kowaka. Ach! z łagodnym wiatrem przynieś mi kochanka, abym morzem mu zawczesnych łez nie posłała!

Jarosławna płacze rano w Putiwlu wsparta na poręczy:

O światłe, trzykroć światłe słońce! dla wszystkich jesteś piękne i ciepłe, po co rozciągasz ognisty promień na roty mojego kochanka, w bezwodnych polach wysuszyłoś im spragnione łuki, i stroskani zamknęli swoje sajdaki."

Jakże tu obrazy poetyczne są zgodne z uczuciem kochanki, jak wszystkie do przedmiotu jéj pieśni należą!

Powtórzenie wyrazów: słychać rano głos Jarosławny, wystawia prawdziwie poetycznie wielodzienną tęsknotę. Tkliwą jest nader ta zazdrość skrzydeł ptakowi, aby mogła plecieć,

rany kochanka zawiązać. Jakże tu pięknie, jak właściwie są użyte te tak częste u nas wzywanie słońca, wody i wiatrów? Nie sama tęskność tu się maluje, ale oraz ujmująca troskliwość o zdrowie kochanka i jego wojska; wiatr niesie groty przeciw niemu, słońce mu wody wysusza; Dniestr jest przyjazny, bo on rozrywa kamieniste góry w kraju nieprzyjaciół. Wszystko tu jak prawdziwe, jak poetyczne. Te małe dwie elegie bez sztuki, przez barbarzyńców pisane, uzna zapewne każdy za odpowiadające powyższym moim uwagom o elegii, gdyż wszystkie przepisy sztuki powinny być z natury czerpane, i z przykładami natury zgodne.

Wdumach małorossyjskich, serbskich i morlackich, które teraz troskliwie wyszukiwać zaczęto, widzimy smętność prawdziwie elegiczną, wcale różną i przyjemniejszą od znakomitych w tym rodzaju ballad angielskich i szkockich z późniejszych czasów.

Ze wszystkich narodów Francuzi w nowszéj literaturze pierwsze w elegii rzymskiéj trzymają miejsce, i oni jedynie do niéj zbliżyć się umieli. W elegii pierwszego rzędu (to jest patryotycznéj) nic dotąd znakomitego nie mają. Przecież poeci francuzcy największą mieli do tego sposobność. Żaden bowiem naród nie doznał tyle wstrząśnień politycznych i religijnych, przemian losu i skutku wszelkiego entuzyazmu. Dosyć atoli szczęśliwie poświęcili swe pióra temu rodzajowi: Legouvé, Fontaines, a szczególniéj Treneuil.

Licznych za to i wielu szczęśliwych liczy Francya pisarzów elegii miłosnéj. Pomijamy mierne nader elegie Marota i Ronsarda, tyle niegdyś wychwalanego, a który dziś prawie jest zapomniany; jako téż wielu innych temu losowi popadłych.

Pani de la Suze, napisała sama więcéj elegii, niż wszyscy razem za jéj czasow poeci. Sława jéj tak była wielką, iż elegie pani Suze miały zagasić wszystkie, co przed nią wydano, i co po niéj miały nastąpić; że ona sama miała dowcip wszystkich dziewięciu córek Jowisza. Przecież ta sława u spółczesnych im wyższa, tém była zawodniejszą. W mnóstwie można natrafić piękności, ale w ogóle pełno wyszukanéj tkli-

wości i dziwacznego dowcipu. W jednéj naprzykład elegii takie miejsce czytamy: Ulegam boleści piękna Irydo! nie mogę znieść twojéj srogości, marmuru mi tylko na grób potrzeba, który z twojego serca wyjąćby można.

Dłużéj utrzymała się, acz skromniejsza sława pani Deshouillères. Jest w jéj sielankowych elegiach pewna łatwość i piękność, ale brak barwy i życia. Zarzut powszechny przeciw poezyom kobiecym.

La Fontaine, którego do elegii lepiéj przyjaźń niż miłość natchnęła, zostawił godną serca i talentu swojego elegię na nieszczęście Fouqueta.

Bertin, pilny naśladowca starożytnych, zupełnie ich duchem się przejął, i najwięcéj swoich piękności im winien. — Starowny w harmonii wiersza i czystości stylu, i to go najwięcéj zaleca.

Jak Bertina Tybullem, tak Parnego możnaby nazwać Owidyuszem francuzkim, wyjąwszy, że więcéj hołduje smakowi i imaginacyę trzyma na wodzy. Nęci on i zajmuje, lecz rzadko nader rozrzewnia. Igrać się zdaje równie jak Owidyusz ze wszelkiemi uczuciami. Wytworny smak, styl czarowny, i rzadka nader u Francuzów zwięzłość języka, są jego cechą klassyczną. Jemu nawet często i wyszukany dowcip przystoi.

Le Brun, ów może najznakomitszy liryk francuzki, i jeden u nich, którego o zbytek entuzyazmu posądzają, mniéj był w elegii szczęśliwy.

Millevoye, ten prawdziwie do elegii zrodzony poeta, zawcześnie muzom wydarty, przyjemne nader zostawił elegie. Styl ich równie słodki i naturalny, jak ozdobny. Elegia jego do liści opadłych, jest prawdziwie nieporównaną. Umiał się przejąć duchem poezyi greckiéj i wschodniéj, i szczęśliwe w tym rodzaju elegie utworzył.

Z żyjących poetów wsławili się szczególniéj we Francyi elegią p. Geraud i pani Dufresnoy.

Pierwszy przeniósł do Francyi elegię niemiecką Tiedgiego, i szczęśliwie Ossyana naśladował. Te nowe i dotąd nie znane we Francyi obrazy natury, tańce Sylfów i Gno-

mów, miasto Nimf i Amorków, zyskały więcéj piękności pod pędzlem gustu, zawsze chlubnie właściwego Francuzom.

Pani Dufresnoy maluje w elegiach dzieje własnego serca. Z udziałem czyta każdy, szczerze oddane obrazy jéj wesela, smutku, nadzieje, obawy i marzenia, pełne w wielu miejscach prawdziwego natchnienia, lubo zawsze skromnie i z bojaźliwością wydane.

Nie wspomniałem tu o Heroidach, których mnóstwo wydali francuzcy poeci. Należą one raczéj do poezyi poetycznych niżeli do właściwych elegii. Rzadko nader przemawia w nich prawdziwe uczucie. Najznakomitsi pisarze heroid są: Dorat, Colardeau, Poinsonet, Percy i La Harpe; ostatniego mamy niektóre w języku naszym przełożone.

Anglicy w poezyach swoich więcéj posępni niż tkliwi, więcéj okropność niż piękność natury kochający, różnią się zupełnie od elegii Rzymian i Francuzów. Ich elegie są prawie powszechnie filozoficzne. Tkliwość i rzewna melancholia panują najwięcéj w balladach i pieśniach ludu, w które Anglia tyle obfituje.

Yung, który oryginalnością swoich filozoficzno-religijnych elegii, uderzył umysły, dowodzi, że do talentu i nauk trzeba mieć jeszcze smak i czucie. Długie i jednotonne żale jego, upiększone czasem bardzo szczytnemi pomysły i obrazami, nigdy ciągle zajmować nie mogą. Prawdziwie elegicznem jest w pieśni czternastéj opisanie śmierci i pogrzebu Narcyssa.

Z elegii Greja, najsławniejszą jest Smętarz wiejski, wielokrotnie na wszystkie przełożona języki, któréj piękny u nas przekład winniśmy Niemcewiczowi.

Pop w każdym rodzaju doskonały, przez powszechnie znane Listy Heloizy i Abellarda sprawiedliwą sławę pozyskał, lecz słusznie zarzucono mu, iż nie wszedł w ducha wieku i charakteru kochanków, który wystawia. Dzieła tego mamy w naszym języku kilka przekładów. Las Windsoru jest godną Popa patryotyczną elegią i słusznie o przedmiocie jego powiedzieć można to, co on w tymże poemacie o Miltonie powiedział:

Znikł dawno Eden, znikły piękne jego gaje,
A śpiew jeszcze zieloność i życie im daje.

Piękną elegią Popa „Na śmierć nieszczęśliwéj Damy,“ przełożył L. Kamiński.

W Niemczech Klopsztok, ów nieśmiertelny śpiewak religii i ojczyzny, zostawił kilka elegij patryotycznych, godnych wzniosłego swego ducha. Najznamienitszą jest nazwana Groby Rotschildu. — Pod ziemią płacze poeta Fryderyka V. opiekuna muz, dzieci, starców, chorych i ubogich od Wezery aż do góry Hekli. Nagle przerywa pieśni jego głuchy i prawie milczący polot cieniów z krain niebieskich, ten grób odwiedzających: „Kto wy jesteście duchy umarłych?“ woła poeta. „Wielbiliśmy, mówią, monarchę tego za życia, wielbić go jeszcze przychodzimy, proch ziemi oddawszy. Nie przychodzimy z pola bitew.“ — Pochwała zmarłego króla przez zmarłych poddanych, nową i piękną jest myślą; wyraz: „Nie przychodzimy z pola bitew,“ czule maluje spokojne rządy monarchy.

Żale Amazonki przez Wejssa, lubo więcéj liryczne, przypominają gust Greków i ich miłość ojczyzny.

Niemcy nie mają żadnego poety elegicznego, któryby się w czemkolwiek do gustu Francuzów lub Rzymian przybliżał. Wyłączamy tu jedynie elegie Goethego w Rzymie pisane, w których ten łatwy i wszechstronny talent do zadziwienia dowodzi, jak dalece umiał się przejąć gustem rzymskich klassyków, od którego powszechnie Niemcy tyle są dalecy. Niktby wiary dać nie chciał, że te elegie, Faust i Werter, jednéj ręki są płodem.

Wszyscy zresztą elegicy niemieccy są więcéj malarzami natury, niż uczuć, więcéj pomysłów metafizycznych, tęsknoty do przyszłego życia, niż osobistego szczególnego stanu i miejscowości. Natura, przyjaźń, religia, miłość platoniczna, są zwykle ich treścią, pełne najgłębszego czucia, ogołocone z obrazów zmysłowych; lubo w tęskność i marzenia wprowadzą czytelnika, lecz równie jak Ossjan ciągle zajmować nie mogą.

Hoelty, Tybullem niemieckim zwany, Mathison i Salis malują piękności natury z dziwną melancholią; rytmem

i obrazami czarując, smutne zawsze czynią wrażenie. Tiedge, Stolbergowie, Voss, Kosegarten, mało od poprzedzających się różnią: wyjąwszy że są więcéj dramatyczni niż tamci. Co Niemcy w ogólności mówią o tragedyach francuzkich, iż w nich wszędzie równa powaga i patetyczność panują, to można do ich elegii zastosować. Cokolwiek więcéj wesołości dla odżywienia smutku, więcéj obrazów zmysłowych, byłyby jeszcze pożądańsze w elegii, niż styl potoczny i komiczność w romantycznych dramatach.

W ojczystym języku, żadnego nie mamy poety, któryby się wyłącznie elegii poświęcił.

Gdybym do tego rodzaju poezyi policzył wszystkich, którzy u nas w łacińskim języku wierszem elegicznym pisali, wskazałbym liczny poczet elegików naszych. Lecz w ogólności zawarte są w nich same prawie panegiryki. Znosił téż duch wieku, iż dosyć było umieć język łaciński i mieć szkolne wiadomości, ażeby pisać wiersze, a szczególniéj elegie pochwalne.

Janicki Klemens, uwieńczony poeta łaciński, poświęcił nie liczne elegie swoje częścią wdzięczności dla znakomitych opiekunów nauk, częścią żalom na słabe swe zdrowie, które go w kwiecie wieku muzom i dalszéj sławie wydarło. Wdzięczne i tkliwe serce, umysł zbogacony wiadomościami, nie popisujący się przecież z erudycyą, styl płynny i czysty, skromna i spokojna imaginacya, są własnościami elegii Janickiego. Niektóre elegie jego przełożył gładkim wierszem Józef Sieger.

Jan Kochanowski słusznie dotąd Księciem poetów polskich zwany, zwyczajem wieku swojego, od wierszy łacińskich zaczął nieśmiertelny swój zawód. Szczęściem dla języka i literatury naszéj, iż się nadal mowie ojczystéj poświęcił. — Cztery księgi elegii jego łacińskich już okazują znakomitego rymotwórcę, — przecież nie masz tu tego, czém Kochanowskiego muza w ojczystym języku natchnęła. Największy poetyczny talent nie okaże się tém, czém jest w istocie, kiedy w obcym pisze języku. Tego nam dowiódł nie tylko Kochanowski, ale i najznakomitsi włoscy poeci. Nikt nie

czyta dziś łacińskich poezyi Petrarki i Tassa, kiedy dzieła ich w ojczystéj pisane mowie, na wszystkie przełożono języki.

Elegie łacińskie naszego Jana, są po większéj części treści erotycznéj; dziwna rzecz, iż ten poeta tak serdeczną polszczyzną piszący, po łacinie kochankom swoim uczucia objawia. Nie są one zapewne owocem prawdziwych uczuć; widzimy w nich żywość młodzieńczą i więcéj imaginacyi niżeli tkliwości. Mniéj łatwy w stylu łacińskim niżeli Janicki, przywięzuje doborem poetycznych wyrażeń i uderzającą łatwością. Widać atoli zbytnie naśladowanie pisarzy starożytnych, zbytnie zapuszczanie się w erudycyę grecko-rycerskich dziejów, i owe spowszedniałe miejsca pospolite w mytologicznem malowaniu obrazów natury. Życzyć jednakże należy, ażeby te poezye Jana Kochanowskiego, które same jużby mu nie poślednie miejsce w rzędzie poetów naszych zyskały, na język nasz przełożone były. *

Dwie księgi elegii łacińskich Józefa Szyszkowskiego, nie są bez zalet, mając zwłaszcza na uwadze ubóstwo literatury w wieku panegirycznym.

Franciszek Dyonizy Kniaźnin w porównaniu z pieśniami jego w mowie ojczystéj, mniéj był szczęśliwy w elegiach łacińskich, między któremi Jana Kochanowskiego przełożył.

Ten to Jan Kochanowski najchlubniéj otwiera poczet elegików w naszym języku. Jakkolwiek F. X. Dmóchowski temu poecie mało oryginalności przyznaje, przecież Treny są jego własnością; w sercu on je swojem wynalazł, i przeto są arcydziełem. —

W Trenach Kochanowskiego każdy zapomina o poecie,

* Sprawiedliwe to życzenie sam Brodziński późniéj uiścił, przełożywszy celniejsze elegie łacińskie J. Kochanowskiego; i wydawszy swój przekład oddzielnie w Warszawie 1829 roku. Przedrukowaliśmy go wiernie w Tomie II. wydania naszego, i dla tego opuściliśmy przytoczoną tu przez autora, w przekładzie Elegię I. do Krzysztofa Radziwiłła i początek Elegii XIV.: Na śmierć Jana Tarnowskiego. Znajdzie je czytelnik we wspomnionym wyżéj Tomie (Strona 118 i dalsze).

widzi tylko żal ojca, i z nim go dzieli. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swojego, ale z taką go spokojnością maluje, jak gdyby był przywykły do kraju żałości. Muza jego wyrzekła się tu wszelkich ozdób poezyi, wdziała tylko żałobną macierzystą szatę, która niestrojna, od niechcenia zarzucona, tyle zajmującéj piękności dodaje.

Jakże tu odbija żałość nieszczęśliwego ojca, obok elegii łacińskich poety, pełnych młodzieńczéj fantazyi i pogody umysłu. Lubo każdy Tren Kochanowskiego osobną całość stanowi, wszystkie przecież składają nie tylko jedność ale i stopniowanie uczuć, jakby organicznie się rozwijające, i każde na swojem miejscu jest prawdą i naturą. Każdy Tren otwierając stopniowo serce ojca przed czytelnikiem, nową i coraz boleśniejszą ranę w niém pokazuje. Naprzód zajmują go tylko wspomnienia o miłém dziecięciu; jeszcze mu je żywem wystawia w przeszłości dobroczynna, ale na krótko tylko łudząca imaginacya. Za jéj pomocą ojcowskie jego uczucie widzi w córce tém samem więcéj zalet, że już na zawsze zginęła; a im takie marzenie milsze, tém się boleśniéj z niego przebudza. Już daléj nie wspomnienie, ale tęschność nim włada. Już imaginacya nie na ziemi, ale tam na wyższym, obiecanym świecie unosi przed nim piękniejszy obraz płakanego anioła. Tęskność żywsza zwykle od wspomnień, prowadzi go stopniowo, aż do wątpień i rozpaczy. Téj się opierając, już nie w imaginacyi, ale w rozumie, w cnocie, w filozofii, nakoniec w religii szuka pociechy. Tu dopiero, gdy go nic ziemskiego pocieszyć nie zdoła, uległemu i błagającemu religia rękę podaje; i tylko nadnaturalne objawienie we śnie, mogło wierzącego utulić. Śmiałbym tu powiedzieć, że takie stopniowanie jest małym obrazem w ogólności rozwijających się uczuć człowieka i społeczeństwa. Używamy życia szczęśliwi z dziecinnym umysłem i ufnością, jeszcze nas przyszłość nie trwoży; daléj zatrzymujemy to szczęście jeszcze tylko w imaginacyi, którego wartość już go nie mając, czujemy; następuje niespokojność, tęskność nieznana; wyglądamy za drugim czarownym światem w przyszłości, chcemy nadzieje nasze wyrozumować, stan obecny zagadać, utulić się pojęciami o cnocie; następuje walka i niszcząca

wątpliwość; aż nakoniec z poddaniem się, uciekamy na łono religii.

Zobaczmy naprzód jakie to jest dziecię, którego stratę Kochanowski opłakuje.

Kogoż nie rozrzewni owa chętnie przebaczana słabość ojca, który w straconem dziecięciu wszystkie widzi doskonałości!

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ulubiona!
Zdałać się ojca twego bardziéj uszczuplona
Ojczyzna,* niźlibyś ty na niéj przestać miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z rannym rozumem twoim, z pięknemi przymioty:
Bo téż ledwo się kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodziców tyle godne było:
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę...
Zawżdy naprzeciw ojca pierwszę przebyć progi,
Zawdy go uradować i powitać z drogi,
Każdéj roboty pomódz, do każdéj posługi
Uprzedzić było wszystkie rodziców swych sługi.
A to w tak małym wieku sobie poczynała
Że więcéj nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnot jéj młodość i takiéj dzielności,
Nie mogła znieść, upadła od swojéj bujności,
Żniwa nie doczekawszy — kłosie mój jedyny,
Jeszcześ mi się był nie stał, a ja téj godziny
Znowu cię w ziemię sieję...

Zawsześ sobie piosnki tworzyła ustek nie zamykając, cały dzień przyśpiewując, jak słowik w gaju zielonym: ale cię śmierć spłoszyła, wdzięczna szczebiotko moja! Przy śmierci nawet mówiłaś: „Już ci matko nie będę służyć, ani za stołem twoim usiędę, przyjdzie mi klucze położyć.“

Żaden ojciec tkliwiéj do śmierci nie przemówił, jak Kochanowski po stracie takiego dziecięcia:

* Ojczyzna w znaczeniu: ojcowizny. P. W.

Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moje,
Żem widział konające miłe dziecię swoje,
Żem widział jakoś trzęsła owoc niedojrzały...
Nie dziwię się Niobie, że na martwe ciała
Swoich najmilszych dziatek patrząc, skamieniała.

Jakże ujmujące są jego wspomnienia:

„Nieszczęsne ubiory! czemu oczy ojca za sobą ciągniecie? Już ona nie odzieje się wami, ujął ją sen żelazny nieprzespany"...

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Droga moja Urszulo, tém zniknieniem twoim:
Pełno nas: a jakoby nikogo nie było;
Z jedną maleńką duszą tak wiele ubyło.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbytniem głowy psować.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie ma zabawy, nie ma rozśmiać się nikomu,
Z każdego kąta żałość człowieka ujmuje,
A serce swéj pociechy próżno upatruje.

Otóż takie malowanie znikłego szczęścia, takie wspomnienia, są wrodzoną elegii pięknością. Dotąd jeszcze żyje myśl poety wspomnieniami, lecz gdy te zbyt jego serce rozdzierają, zwraca oczy w ciemną przyszłości krainę.

Urszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziała,
W którąś stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszystkie Nieba wysoko wzniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona?

„Czyś gdzie na szczęśliwe wyspy zaprowadzona, czy cię Charon za tęskne jeziora zawiózł, i tam zdrojem niepamięci napawa, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?"

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?
Gdzieśkolwiek jest, jeśliś jest? lituj méj żałości;
A nie możeszli w onéj dawnéj twéj piękności,
To jak możesz mię pociesz, a staw się przedemną,
Choćby snem, choćby cieniem i marą nikczemną.

Otóż po takim wyrazie daremnéj tęsknoty, już się nie waha przemówić głosem rozpaczy; lecz jakże ta rozpacz, jest ojcowską i chrześciańską:

O ty moja pociecho! już ty nie powrócisz...
Nie czas, nie czas, tylko za tobą gotować,
A stopkami twojemi ciebie naśladować.

Dotąd każdy dzieli tylko uczucie poety i z nim dziecięcia żałuje, ale w ostatnich Trenach już zapominamy o przedmiocie smutku, i tylko ojca samego poznajemy i żałujemy.

Jako poeta, szuka naprzód pociechy w cudach starożytności, w które i nieszczęśliwi tak chętnie wierzą, pyta o wrota za któremi Orfej szukał niegdyś swéj straty u boga podziemnego.

Gdzieby też tak kamienne ten bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie wyprosił.

Gdy lutnia tych cudów sprawić nie może, niech przynajmniéj koi boleści.

O ty wdzięczna lutni,
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni.
Uspokój mię na chwilę.

Gdy lutnia nie zdoła odjąć pamięci drogiéj straty, szuka pociechy nieszczęśliwy ojciec w niewinnem życiu i cnocie:

Wiodłem mój żywot tak skromnie,
Że ledwo kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody,
Nie znalazły dla mnie szkody:
Lecz Pan mię dotknął.

Może więc mądrość utulić go zdoła? Lecz w stratach dopiero serdecznych czujemy, jak mało ona niesie pomocy:

Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody.
Kupićby cię mądrości za drogie pieniądze,
Jeżeli prawdę mówią, że ty wszystkie żądze,
Wszystkie ludzi frasunki umiesz wykorzenić,
I człowieka już prawie w anioła zamienić,
Który nie wie co boleść, zgryzoty nie czuje.
Złym przygodom nie podległ, trwodze nie hołduje.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata moje,
Na tém strawił, ażebym poznał wartość twoję,
Dziś mi nie dasz pociechy.

Nadaremnie stoickie zasady, prowadzą nieszczęśliwego do sceptycyzmu:

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony,
Kogo dobroć, przypadku złego uchowała?...
Nieznajomy wróg jakiś mięsza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy,
A my rozumy swoje przecie udać chcemy,
Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy...
Sny płoche nas bawią.
Które się nam podobno nigdy nie wyjawią

Wnet się spostrzega i usprawiedliwia:

Co mi czynisz żałości?
Mamże stracić pociechę i baczenie moje? —

Żaden ojciec podobno bardziéj nie miłował,
Żaden jak ja, dziecięcia bardziéj nie żałował.

Już tu na ziemi nie ma innego pocieszyciela chyba czas:

Czasie! pożądanéj ojcze niepamięci,
W co ani rozum, ani trafią święci,
Zgój serce moje!...

Ale naprożno!

Pańska mię ręka dotknęła,
Wszystkę pociechę odjęła,
Oczu nigdy nie osuszę.

Kto mój przyjaciel, wynajdź jakie lekarstwo.

Bom stracił wszystkę nadzieję...
Bóg sam mocen to hamować.

Już w następujących Trenach powiewa ochłoda niebieskiéj ociechy. Nikt przejęty w nieszczęściu czuciem Kochanowskiego, ie powtórzy daremnie przed Niebem słów przedostatniego renu:

My nieposłuszne Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje,
Rzadko cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Miéj nas na wodzy, niech nas nie rozpycha,
Doczesna rozkosz licha,
Niechaj na cię pomniemy,
Przynajmniéj w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim karz nas obyczajem,
Boć przed twym gniewem stajem,

Tak jak śnieg niszczeje,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Wielkie przed tobą są występki moje,
Lecz miłosierdzie twoje,
Przewyższa wszystkie złości:
Użyj dziś Panie nademną litości.

Po tym hymnie do Boga, nie mógł poeta zrobić szczęśliwszego zakończenia, jak malując sen, w którym matka jego z Urszulą na ręku, z tamtego ukazuje się świata, daje mu zbawienne przestrogi i o przyszłem życiu z drogiem dziecięciem zapewnia.

Jak każde arcydzieło, tak i Treny Kochanowskiego zyskały u nas wielu naśladowników. Stryjkowski, Gruszczyński, Kmita, Gawiński, Twardowski i Morsztyn, poeci żyjący przed Stanisławem Augustem, pisali Treny w różnych, a najwięcéj Kochanowskiemu podobnych przedmiotach. Twardowski nadęty w liryce, zachował przecież w Trenach na śmierć swéj córki, tok rzeczy właściwy.

Zimorowicz jest po większéj części elegicznym w swoich sielankach. Płaczennice, Roczyzna, Żałoba, Filoreta, zawierają tak rzewną melancholię i pieśni pogrobne tak miłą ubarwione imaginacyą, że tylko dla nieczystości języka i wykończenia, surowy sąd nie mógłby Zimorowicza w poczet najlepszych elegików naszych policzyć.

W „Żalach Orfeusza po stracie Eurydyki," napisanych z powodu śmierci małżonki Franciszka Zabłockiego, okazał Kniaźnin tkliwość serca połączoną ze smakiem. — Obranie rzeczy nader szczęśliwe, lecz trudne do wykonania. Żale Kniaźnina wtenczas tylko zająć mogą, kiedy czytelnik zapomni, iż to jest głos trackiego śpiewaka, o którego lutni tyle cudów starożytność podała. Mało przytém wystawia Kniaźnin bajeczne czasy Tracyi, do czego tu było szczęśliwe miejsce, zwłaszcza dla poety przejętego istotnie duchem greckiego smaku; tém mniéj pojął allegorye pięknych podań o Orfeuszu.

Karpiński w tkliwych elegiach swoich najwięcéj na

imię elegicznego poety zasłużył. Powrót z Warszawy na wieś, a szczególniéj Dumanie nad grobem Zygmunta są wzorem elegii narodowéj w niczém nie naśladowanéj. Ludwik Kropiński, mianowicie w elegii Emrod, czyni zaszczyt polskiéj literaturze. Głębokie czucie, smak wytworny i łatwa imaginacya, jaką się to poema cechuje, żałować każą, iż skromny autor mało nas obdarza pożądanem swem piórem.

Nie mówię tu o wyższéj elegii, Polacy najdotkliwiéj umieli czuć moc poezyi Jeremjasza, i na ich dopiero ziemi odezwał się głos lutni tego proroka. Mieliśmy już za Zygmuntów poetów, którzy jak córce Syonu, smutne pienia nucili. Jakież bo to pole do tkliwéj elegii! Nad wszystkich w tym rodzaju, zbliżył się szczególniéj do lutni proroków czcigodny kapłan Woronicz, który się równie duchem starożytnéj Słowiańszczyzny, jak ogniem dawnych proroków przejąć potrafił. We wszystkich niemal poematach naszych z tej epoki, widzieć się daje bolesny smutek myślom w kraju wyobraźni towarzyszącéj. W takim to rzewnym żalu jeden poeta wyrzekł:

Widzisz te obłoki czerwone:
Krwią się owe rumienią, a ciągnąc ją w siebie,
Rozpostarły pamiątki niedoli po niebie.

Pienia, które się szczególniéj tym duchem oznaczają, w jedno zebrane, będą kiedyś najpiękniejszym pomnikiem: żyć będą póty, póki ludzie nie zapomną, co jest uczucie podobne.

Klopsztok opiewał Groby Rotschildu, wielu poetów angielskich Las Windsoru, Treneuil Groby królów francuzkich; jeszcze śpiąca na zarosłym Wawelu rodzina dawnych królów, wzywa smutnych tonów lutnisty.

O SATYRZE.*

I.

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla, a sądzi człowieka.
Krasicki.

Uczonym zostawiam spór dotąd nie rozstrzygniony, czyli nazwisko Satyry od Satura czy od Satyr pochodzi, czyli Greków czy Rzymian jest wynalazkiem? w przekonaniu, iż wyświecenie téj wątpliwości, najmniéj nas o wewnętrznéj własności i celu tego rodzaju poezyi nauczy.

Pewną jest rzeczą, że się satyra z cywilizacyą, a zatém z rozważaniem coraz głębszém wad i występków, doskonaliła. Lud prosty i nieoświecony jeszcze, jakim Grecy i Rzymianie w swoich początkach byli, lubi zawsze zabawy, w których ktoś dowcipniejszy i mający talent naśladownictwa, wadom pewnych osób podrzyźnia. Widzimy to dotąd w pospólstwie, naszém i w nieoświeconych narodach. Święta Bachusowe u Greków, Saturnalia u Rzymian, karnawał w średnich wie-

* Rozprawa ta o Satyrze, która do pewnego stopnia dopełnia kurs poezyi, czytaną była przez Brodzińskiego na posiedzeniu król. Warszawsk. Przyjaciół Nauk d. 25 listopada 1822 roku, i tegoż roku wydana u XX. Pijarów in 8vo stron 56. Powtórnie w wydaniu wileńskiém.

kach chrześciaństwa, podobnemi zabawami obchodzono. Z początku naśladowano tylko zewnętrzne śmieszności, wady natury, wyśmiewano pewne osoby, mianowicie kobiety, nie tak w celu poprawy obyczajów, lub ze złośliwości, jak raczéj dla dziecinnéj zabawy prostego i nieobyczajnego ludu. Powoli gdy z postępem oświecenia, ludzie coraz szczególniejszemi wadami odznaczać się zaczęli, gdy niesprawiedliwość wyrządzana dotąd prawem mocniejszego, stała się dziełem obłudy i przebiegłości, gdy zbytki utworzyły mnóstwo wad i występków, najwięcéj samemu człowiekowi szkodliwych; Satyra przestała być dziecinną igraszką, zaczęła wyszydzać, karcić i zawstydzać słabości, równie jak występki społeczeństwu szkodliwe, z tą atoli różnicą, że już nie osoby, ale ogólnie występki i śmieszności ścigać zaczęła. Tak pierwszych jak drugich była komedya początkiem.

Satyra albo obrzydza występki, albo ohydza wady szkodliwe ludziom i społeczności, albo karci wyszydzeniem uchybienia pisarzy przeciw zasadom rozumu i dobrego smaku, zawsze w celu poprawy, lub przynajmniéj kary najgorszéj, to jest zawstydzenia.

Poeta może ku temu obrać formę poezyi, jaka się jego rzeczy i własnemu geniuszowi najprzyzwoitszą wydaje; komedya, jak Samolub, — epopeja komiczna jak Oberon i Monachomachija, — romans jak Donkiszot i Doświadczyński, powieść, parodya, nawet pieśń, stosownie do treści i celu swojego, może być skutecznie satyrą.

My rzecz tylko mamy o właściwéj satyrze, jakiéj nam Rzymianie najlepsze wzory podali. Jest to małe poema, mające za cel wyszydzenie wad, obyczajów lub smaku, albo wystawianie występków w całéj ich szkaradności ku obrzydzeniu. Satyra takowa może być w formie listu, rozmowy, opowiadania, albo powieści.

Nie możemy tu naznaczyć, która z tych form jest najlepszą, to zawisło od wrodzonego talentu i od rzeczy, jakiego która rodzaju wymaga. Najlepszą jednak zdaje mi się rozmowa, lecz razem i najtrudniejszą. Najlepszą: ponieważ forma dramatyczna żywiéj rzeczy zmysłom przedstawia, najtru-

dniejszą: ponieważ wymaga malowania dwóch oddzielnych charakterów i sposobów myślenia, jeżeli rozmowa nie będzie w prostéj formie katechizmowéj.

Horacy jest wzorem dobierania stosownéj formy i rozmaitości, która jeżeli wszędzie, to w satyrach jest szczególniéj potrzebną, aby moralność nie była w tonie kaznodziejskim, a wyszydzenie zwykłą tylko obmową.

Nudy najlepsze zamiary pisarza zniweczą, przeto w epizody wszelkiego rodzaju, w rozmowy, fikcye, bajki, porównania, przypomnienia historyczne, ustrajać winien poeta prawdę, i osładzać gorycz, jaką w lekarstwie podaje.

W ogólności, dwojaki jest rodzaj satyr: w jednym gromi poeta występki jak Juwenalis i Persjusz, w drugim wyszydza wady jak Horacy i Krasicki. Oba przecież rodzaje zawsze sobie coś użyczają, tak jak wady z występkami blizki mają stosunek. Nie można mieć tyle zimnéj duszy, ażeby występki tylko wyszydzać, tak jak niepodobna nie oburzyć się na wady niektóre. Wytępienie złego powinno być zasadą obudwu; surowy satyryk winien złagodzić ostrość swoję śmiesznością, tą przynajmniéj, jaką mu oburzenie nasuwa; satyryk wesoły, musi szydność swoję powagą i chwilowém oburzeniem zaostrzyć, aby okazał i osiągnął cel, dla którego pisze. Obracać w śmieszność wielkie występki, byłoby to jedno, co z niemi oswajać, nie wykazać szkodliwości wad śmiesznych, które złe za sobą prowadzą, byłoby to jedno, co okazać się prostym szydercą.

Pierwszy rodzaj satyr wymaga więcéj czucia, drugi dowcipu. Ten nas unosi, oburza spólnie z piszącym, drugi z drobnostkami nierozsądku igrając, rozpogadza czytelnika i uwesela. Tamten rozdziera sumienie tych, na których rzuca pociski, ten zawstydza. Pierwszy uczy chronić się zbrodni, drugi im zapobiegać, tamten odcina zaraźliwe członki, ten gorycz ze słodyczą daje w lekarstwie.

Każdy z tych rodzajów obierają poeci według wieku i narodu w którym żyją, i według geniuszu swojego.

Gdyby mnie między temi rodzajami wolno było wybierać, dałbym zawsze wesołéj satyrze pierwszeństwo; i błagać Opatrzności należy, aby społeczność ludzka, nigdy grotów Juwe-

nalisa nie potrzebowała. Satyra gromiąca powstaje przeciw tym, którzy najczęściéj już czucie i wstyd utracili, jest owocem zupełnie zepsutego wieku, przeciw któremu bywa głosem wołającym na puszczy. Persyusz, Juwenalis i w części Opaliński, są już tylko smutnymi oskarzycielami występków wieku swojego. Bezpieczna zbrodnia szydzi z wołającego, cnotliwy daremnie z nim się oburza albo łzy roni.

Od lekkich wad postępują ludzie do zbrodni. Lekkie wady ludzi, jak przewinienia dzieci, najskuteczniéj zawstydzeniem się karzą. Gdzie jest wstyd, tam jeszcze jest cnota. Wstyd dowodzi jeszcze czystości sumienia, obudza je tam, gdzie je nałóg, zły przykład i roztargnienie uśpiły. Powiedział Szyller, iż lista występnych codzień u niego jest mniejszą, a natomiast się lista głupich powiększa. Każdy z miłością i rozsądkiem zapatrujący się na ludzi, tak o nich sądzi. Można powiedzieć, że dopóki zbrodnia potrzebować będzie okrywać się płaszczem pobożności, sprawiedliwości, grzeczności i t. p. póty jeszcze lęka się wstydu, owéj kary jedynie człowieka godnéj. Do satyryka należy równie w masce przeciw niéj stanąć, wystawić ironię przeciw obłudzie, odkryć wszystkie drogi, na których się przyczaja, wskazać narzędzia, któremi podstępnie kradnie i kaleczy, zedrzeć z niéj maskę, a jeżeli nie wstydem, to przynajmniéj niemożnością szkodzenia ukarać.

Ale rodzaj obu tych satyr najwięcéj od charakteru poety samego zawisł. Mąż surowych obyczajów, tkliwy przytém na złe społeczności, widzący w żywéj wyobraźni groźną przyszłość, ku któréj lud zaślepiony porywać się daje, nie może z obojętną wesołością patrzeć i myśleć o niebezpieczeństwie swych bliźnich. Satyry jego będą się zawsze do liryczności zbliżać, bo więcéj z czucia i z imaginacyi wypłyną. Przez to baczne i serdeczne zapatrywanie się na złe, napaja się niejako owym jadem, i zdaje mu się, że jedynie tym jadem uleczyć je może. Nie jest to już szydzący Satyr, ani Apollo ze złotą lutnią, jest to Apollo, równie zręczny jak silny, który śmiało na zjadliwe potwory naciera i zatrutym je grotem obala. Częściéj jeszcze zbrojnym on jest owym puklerzem, w którego

zwierciadło potwór bajeczny spojrzawszy, sam się życia pozbawia. Człowiek obdarzony powyższemi przymiotami, przeznaczony jest na rycerza przeciw występkom. Ale, żeby jego zwycięztwo było pewném, potrzebuje jeszcze wiele innych usposobień i znajomości sztuki.

Umysł dziejami i doświadczeniem życia gruntownie oświecony, widzący jak we zwierciedle swój wiek, społeczność, rząd, obyczaje, charakter ziomków, znający wszystkie tajniki serca ludzkiego, wszystkie sprężyny obłudy i przebiegłości, zgoła, znający i trawiący wszystko złe, aby sam zawsze jak ogień był czysty, te są usposobienia dla satyryka niezbędne. Przy tém wszystkiém, główną jego cechą być winno: aby się więcéj okazał namiętnym przyjacielem dobrego, niż namiętnym złego nieprzyjacielem. Nie potrzebuję tu powtarzać znanéj każdemu prawdy, iż satyra do występków tylko i wad, ale nie do osób należy. Szczęśliwy! kto występki tak wystawia, że je każdy sam do siebie, ale nikt drugi do niego zastosować nie może. W tém Krasicki jest mistrzem.

Obok tego dwie jeszcze są rzeczy, których satyryk pierwszego rzędu najmocniéj chronić się winien. Powszechną wadą ludzi głęboko czujących jest, iż do przesady są skłonni. Satyryk tego rodzaju pisząc w zapale, najwięcéj tę skłonność objawia. Nigdy w tém nie należy brać za wzór Juwenalisa; poeta takowy nie tylko krzywdzi swój naród, ale żadnego skutku nie osięgnie. Wszyscy nazwą go namiętnym, chorowitym, i bez uwagi na niego, dozwolą mu łajać i krzyczeć, a wiatr słowa jego rozniesie. Szczególne zbrodnie, jawnie popełniane występki, czeka miecz katowski na rusztowaniu. — Satyra gromi tylko i odstrasza występki, aby się na jawną drogę zbrodni dostać nie mogły. Powtóre, strzedz się powinien tonu moralisty, w czém ten ogólny zachować należy przepis: że moralność satyry powinna z niéj być wynikłością, a nie jéj celem widocznym. Zbyt surowe stoickie cnoty, zalecane obok wad z cywilizacyi pochodzących, są zbytniém przeciwieństwem, ażeby słuchane były. Nie wywyższać ku sobie, ale zniżyć się powinien satyryk do tych, których nauczyć pragnie. Nakoniec, ganiąc gorsze występki i nieprzyzwoitości,

nie może wstydu niewinnych czytelników obrażać, nie może okazywać wszystkich dróg niegodziwości, przynajmniéj bez wykazania najszkodliwszych skutków i obrzydzenia ich w niewinnych czytelnikach. Tą zaletą szczycą się jedynie prawie Boala, a więcéj jeszcze Krasickiego satyry, które w ręku każdego być mogą.

Lubo się wesołego Satyryka wiele wyżéj wymienionych uwag dotyczy, ma on inne oddzielne własności, w które natura daleko była skąpszą, ale które tryumfem są sztuki. Powinien on równie głęboko czuć dobre i złe, znać obyczaje i świat, ale świat we wszystkich szczegółach jego dziwactwa, znać nie tylko serce ludzkie, ale i drogę, którą najłatwiéj do niego trafić można, i mieć ową czarodziejską laskę, za któréj najdelikatniejszem dotknięciem wstyd się w człowieku obudza. Spokojnie on ale bacznie, jak skromny i ukryty filozof na świat pogląda. Śmieje się z dziwactwa ludzi, i chce aby z nim wszyscy się śmieli. Jest on raczej rozumu lekarzem niż serca. Mając więcéj z obłąkanym, niżeli z szalonym do czynienia, używa czasem chłosty, czasem zawstydzenia, a najczęściéj podrzyźnia; wesołością i rozrywką chorobę umysłu chce goić. Jak tamtego Satyryka nie mogą być wielkie i jawne zbrodnie przedmiotem, tak do tego nie należą wady gminu i podłe obrazy; pod przystojną i dowcipnie przybraną maską, śledzi on najczęściéj te wady i śmieszności, które są równie w szatę przystojności przybrane, pod któremi chcą lub myślą, że się ukryją.

Te atoli własności mogą mieć wszyscy inni dobrzy pisarze, dla wesołego Satyryka są jeszcze inne potrzebne.

Kto tylko płacze nad światem, tego czucie jest chorowite, kto go tylko wyśmiewa, ten nie ma serca dobrego. Wesołemu Satyrykowi potrzebną jest owa żywość uczucia, ów dowcip ze znajomością świata złączony, który wprowadza w wesoły humor, ludziom ograniczonym i pedantom wcale nie znany. „Do tego (przytoczę tu wyrazy Sultzera) powinien mieć nieco żółci, powinien mieć żywy temperament, aby się humorowi swemu dał powodować, nie może się zasmucić, ale rozgniewać, gdy widzi szkodliwe wykroczenia; głupi nie może go do zi-

mnéj pogardy, ale do szyderstwa pobudzać; a śmieszność nie powinna się jego rozumowi dziwaczną wydać, ale się jego wyobraźni w prawdziwie komicznéj postaci okazać, z któréj nie chce się w sobie tylko ubawić, lecz głośno ucieszyć.“ — Ażeby poeta to swoje wrażenie i szczególne zapatrywanie się na ludzi dał uczuć, na tém tryumf sztuki zależy. Nie dość tu mieć dowcip porównywający, skarby języka na swoje rozkazy, szybkość w połączeniu rzeczy sobie przeciwnych lub podobnych, czego skutkiem zawsze śmieszność być powinna; nie dość mieć smak delikatny i ową mistrzowską biegłość, która jednym zarysem od niechcenia śmieszność maluje, albo w obrazie, dla tém większego wrażenia, znaczniejsze tylko punkta jasno oddaje; ale idzie tu najwięcéj o główną barwę, jaką całości ma nadać. Ku temu służy najwięcéj udana naiwność, przez którą poeta nieznacznie, lecz w żywy sposób daje uczuć, co w ludziach śmiesznego dostrzegł. Okazuje coś śmiesznego, nie wiedząc niby o tém, że to jest takie, nie zdradzając w sobie żadnéj pretensyi do komiczności, lecz opowiadając lub przedstawiając tylko w mniemanéj prostocie serca. Często wprowadza poeta mówiącego, który z prawdą, rzetelnością, w sposób poważny, a nawet czuły, okazuje komiczność i ukryte wyszydzenie we wszystkiem co mówi. Za przykład tego rodzaju komiki najlepiéj posłużyć może: Piotr opowiadający swoje pożycie z nowo pojętą żoną, w Krasickim, i Kiljan w Naruszewiczu, wyłuszczający powody, dla których chciałby się żenić. Dwa te wyjątki, (kto je odczytać zechce), dadzą obraz dwóch najznakomitszych Satyryków polskich, i dodać muszę: że komiczność Naruszewicza jest tu nierównie delikatniejszą, i tylko baczne zastanowienie dostrzedz jéj może. Często także Satyryk bierze na siebie zdania i charakter śmiesznych lub występnych osób, które chce dać poznać tam zwłaszcza, gdzie nie widzi potrzeby ganić, ale tylko pokazać. Tak n. p. mówi Krasicki w satyrze do króla:

Tyś królem — czemu nie ja? mówiąc między nami,
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami

Nie złemi się zaszczycam — Jestem Polak rodem,
A do tego i szlachcic, a choćbym i miodem
Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,
Czemużbym nie mógł siedzieć na twojéj stolicy?

W podobnem przybraniu obcych mniemań i zasad, najzręczniéj ukryć można pewną złośliwość, i powiedzieć prawdę najsurowszą.

Tenże Krasicki w satyrze Klatki tak usprawiedliwia sługę kradnącego własną krainę:

Ten zbyt kochał swą ziemię — statuę wystawić!
— Godzienby, gdyby zbytek w dobrem można sławić,
Służył krainie prawie całem swojem życiem,
A chcąc się plennych darów podsycić użyciem,
Wiedząc, że Pani dobra, ale mniéj ostrożna,
Kradł ją, a kradł tak dobrze jak tylko kraść można.
— Alboż kocha kto kradnie? — Pytaj Jegomości!
Inni kradli dla zysku, ale on z miłości;
Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę,
Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę,
Brał dla tego, ażeby mniéj godni nie brali,
Brał, aby się do usług inni zachęcali,
Brał, bo to honor Pana, gdy sługa bogaty.
Brał, bo daje — Wiedziałże jakie jéj intraty?
— Już-ci wiedział, kiedy kradł...

Ta prosta dusza dająca zapytanie:

Wiedziałże jéj intraty?

wystawia tu najdelikatniejszą komiczność. Nie wprowadza tu Krasicki człowieka surowych zasad, boby z nim drugi, tak jakośmy widzieli kradzież usprawiedliwiający, nie mógł rozmawiać, ale tu wprowadzony jest człowiek tyle jeszcze uczciwy, że według niego, wtenczas tylko możnaby swój kraj okradać, gdyby ten miał dosyć intraty.

Zgoła jak w całéj poezyi wszelka przesada i patetyczność daleką jest od prawdziwéj sztuki, tak i w satyrze to się tylko podoba i cel osięga, co jak najnaturalniéj w charakterze śmiesznych i występnych osób postawić się umie.

Styl Satyryka gromiącego występki, może być więcéj poetycznym, często górnym, a zawsze być powinien pełen energii, gdyż jest równie jak liryczna poezya entuzyazmu owocem. Styl Satyryka wesołego, bywa zwykle ile możności do potocznéj mowy zbliżony. Ozdobami jego są porównania, przysłowia, a najwięcéj wyrażenia wyłącznie językowi w którym pisze właściwe. — Żywe odmalowanie zewnętrznéj postaci i układu osoby stosownie do charakteru, obieranie scen, w których tenże charakter najjaśniéj wydać się może, wszędzie zachowana przyzwoitość tak w malowaniu rzeczy, jak w wyrazach, naturalność w całéj objętości tego wyrazu: są własnościami nieodzownemi dla Satyryka, obok warunków stylu, dla wszystkich w ogólności pisarzów służącemi.

Pozostaje mi jeszcze mówić o rodzaju satyr, który ma za cel występki i wady literackie. Zważając iż są występki i wady w literaturze, można równie tę krytyczną satyrę pod temiż dwoma względami uważać, o których jużeśmy mówili, to jest: jako satyrę gromiącą i wyszydzającą. Występki literackie, ledwie że są nie gorsze od wszelkich innych. Niegodnie postępujący tai się ze swojemi występkami, piszący naucza i zachęca do nich. Jest jawnym zwodzicielem, obłudnikiem, który do grobu z sobą swych sideł nie bierze, ale jeszcze je dla późnéj potomności naciągnięte zostawia, obłąkanym wreszcie i szalonym, któremu wolno burzyć i mięszać spokojność publiczną; najniebezpieczniejszym, bo najczęściéj pod zasłoną miłości ludzi i prawdy, zaraża i uwodzi społeczność. Pisarz, jako nikczemny pochlebca, wbrew prawdzie niegodziwość wielbiący, jako oszczerca szlachetnych postępków, jako zwodziciel niewinnych, każący obyczaje i t. p. zgoła, który upowszechnia występki, zasługuje równie jak ten, który je czyni, na ostre groty satyry.

Przeciwko wadom w literaturze smak obrażającym, nie ma skuteczniejszéj broni nad satyrę. Mierne talenta to naj-

więcéj złego do siebie mają, iż wad swoich nie widzą, przestrogi żadnéj nie słyszą. Nie ma dla nich lekarstwa, chyba tylko śmiesznością ich okryć. Gdy smak fałszywy bierze górę w narodzie, gdy chwasty i ciernie zatłumiają najpiękniejsze krzewy w krainie sztuki, wielką jest zasługą satyry i tu złemu zapobiedz. Szczerze jestem przekonany, że prawdziwie dobry smak jest kwiatem dobrych obyczajów w narodzie, i że ten nim jest, który mniéj szumnie o pochwałach cnoty i moralności mówi, ale je tém głębiéj zaszczepia. Zastawiać się tu przeciw świadectwu historyi narodów i smaku, nie byłoby na swojem miejscu. — Idzie jednak najwięcéj o to, kto i ile ma prawa sądzić i wyszydzać przedmioty smaku? Złe w niemoralnych i płochych postępkach, łatwo wszyscy widzimy, świątynia prawdziwego smaku mało jest komu dostępna. W moralności mamy pewne, niewzruszone zasady, smak jest wieloraki według narodu i wieku, i według zdania każdego w szczególności. Powaga jednego pisarza może być równie szkodliwą jak użyteczną. Jak Kato z najlepszą chęcią poprawy obyczajów, miał swoje śmieszności, tak i sędzia dzieł smaku może być z uprzedzenia tylko surowym. Lubo to, co w kunsztach silne i piękne z natury, jest jak skała, przeciw któréj daremnie świszczą wściekłe lub płoche wiatry, jednak przesąd i opinia wieku tak są rozpostarte jak śniegi i lody, które sam czas dopiero zniszczy, gdy zamierzoną koleją słońce przybliży. Geniusz wyższy nad swój wiek, rzadko jest od niego zrozumianym, a dowcip, który celu jego nie widzi, zniweczy połowę jego usiłowań; i jeżeli lotu jego dosięgnąć nie zdoła, omami społeczność, która zawsze woli z nim wyższego od siebie wyszydzać. Zapatrując się na podobne przykłady w różnych wiekach, waham się między szkodą a pożytkiem tego rodzaju satyry, osobliwie w czasie niniejszym ważenia się smaku. Jeżeli mi trudno wybrać korzystną drogę, powiem przynajmniéj otwarcie co myślę. — Wyjąwszy surową karność w obyczajach, dostrzeganie, czyli złych i szkodliwych celów pisarze w pięknych naukach nie mają, życzyłbym co się tyczy smaku, równie jak saméj krytyki, zupełnéj tolerancyi. — Dobre dzieło wytrzyma fałszywą krytykę, złemu nie da się spra-

wiedliwa rozszerzyć. Jak jedna tak druga jest jeszcze pod sądem opinii powszechnéj. Niech mają równą wolność, a mięć będą sprawiedliwość, która nagradza i karze.

Smutna jest prawda, że zwykle młodzież składa poważny areopag krytyki, że najczęściéj literatura nie jest jak owe igrzyska na pogrzebie Patrokla, gdzie starzy rycerze dawali młodym biegnącym do celu rady i nagrody; ale i tu być wyrozumiałym należy. Młody ma swój rozum i swoje zdanie, które szanować, swoje wreszcie wyobrażenia, którym pobłażać należy, starzy mają swoje słabości, którym, aby młodzież wyrozumiała, trudno wymagać. Przeciw mylnemu zdaniu młodych nie ma lekarstwa jak sam czas; gdy przyjdą do lat, znowu jak sądzili, sądzeni będą; ta przeciwna naturze koléj, jest w literaturze konieczną. Niech sądzą, przeto nauczą się zastanawiać, i co dzień będą łagodniejsi, niech nawet ranią; uczący sztuki robienia bronią, chętnie przecierpi uderzenie zręcznego ucznia.

W ogólności, jak satyra obyczajów nie na występnych, ale na występki powstaje, tak satyra smaku, dzieła, nie pisarzów za cel obiera. Jak tam miłość ludzi, tak tu miłość smaku, nie osobistość i próżność być powinny natchnieniem.

Winienbym tu domieścić najważniejszą może część o satyrze, to jest uwagi pod względem filozoficznym o jéj prawności i korzyściach dla społeczeństwa; roztrząśnienie atoli tego, potrzebuje w czasach niniejszych zbyt kunsztownego i zręcznego pióra, którego nie mam. Przystępuję więc do uwag nad znakomitszymi satyrykami.

II.

Lubo w wielu pismach greckich, mianowicie w komedyach i Lucyanie widać ducha satyrycznego, przecież Rzymianom dopiero winniśmy właściwą satyrę. Po Enniuszu i Lucyllim, pierwszych satyrykach rzymskich, nic nam nie pozostało. Horacy ganiąc styl ostatniego, wiele mu talentu, a więcéj jeszcze Kwintyljan przyznaje.

Satyra nie była głównem Horacego powołaniem i sam też mniéj tu wypracowania, niżeli w Odach okazał, czego dowodzi nadto potoczny styl i wiersz zaniedbany. Ale powołaniem jego było malować obyczaje spółczesne, i talentem swoim wiele się do dobra ziomków i późnéj potomności przyłożyć. Jedno dążenie jest w jego satyrach i odach. Nie zna ani części wartości Horacego ten, kto go w satyrach tylko dowcipnym dworakiem nazywa. Jest on jeden z tych rzadkich poetów który umiał żyć w prawdziwem tego słowa znaczeniu, i umiał sztuki życia nauczać. Im komu więcéj z doświadczenia i czynnego życia świat znany, tém więcéj tę zaletę czuje w Horacym. Dla tego tylko ludzie najwyższego smaku, wyczerpanego ze znajomości świata, czuć mogą zupełną rozkosz z pism jego. I gdy Horacy dla takich tylko osób pisał, gdy tylko do wytrawionego rozsądku przemawia, najtrudniéj jest moc jego piękności dać uczuć tym, którzy w poezyi saméj imaginacyi i czucia szukają. W tym duchu szczególniéj satyry jego uważać potrzeba; jest to miły, wesoły, ale baczny na wady towarzysz, który, trudno wyrazić, jak dziwną sztuką każe nam odkrywać w sobie nasze śmieszności, i jak łatwym i nieznacznym sposobem uczy nas prawdziwego sposobu i celu życia. Zawsze nauczać i zawsze się z nauką utaić, być najbaczniejszym cenzorem bez togi i powagi Katona, każdą boleść zadaną uśmiechem złagodzić, lub wdzięcznie zagadać, mówić tak, że się każdemu zdaje, iż to w szczególności do niego jest mowa; przybrać wreszcie formę swéj poezyi w kształt rozmaity i stosowny, a nie mówić nigdy jakby z powołania poety, ale zawsze z okoliczności zdarzonéj do pewnéj osoby, w pewnym przedmiocie, (co zawsze życie i interes poezyi nadaje); otóż: co jakiekolwiek wyobrażenie satyr Horacyusza nadać może.

Mamy niedostateczne tłumaczenie satyr Horacyusza przez Iżyckiego, i naśladowanie przez Matuszewicza, w którem nader mało właściwości oryginału zostało. Wyborny przekład listów Horacego, z których większa część do satyr liczyć się może, są jedną z tylu znamienitych przysług, jakie Franciszek Xawery Dmochowski polskiéj literaturze uczynił.

Inną wcale drogą od Horacyusza szedł Juwenalis do celu. Jeżeli tamten chciał szyderstwem wady wypłoszyć, ten na występki wstępnym bojem nacierał. Gromi on, i zapamiętały, nie tak występki, jak osoby chce zwalczyć. Tamten śmiejąc się, prawdę odsłania, ten piorunującém okiem wdziera się we wnętrze obłudnika, zdziera maskę z niego, do krwi go raniąc, i pod obcém tylko imieniem wszystkim go pokazuje. Jest on tak okropnym, jak były zbrodnie za jego czasów; gdy jawnie i w całéj sile wystąpiły, jawnie przeciw nim użył oręża. — Czułe serce, równie jak stoicka dusza, oburzyć się musi na jego obrazy. Jeden tylko wiersz jego: O żądzach ludzkich, przełożył X. K. Bogusławski.

Niepospolitego talentu, a raczéj jeszcze silnéj duszy i surowych zasad, dowodzą satyry Persjusza; ale zbytnia suchość, a szczególniéj ciemność, jakoby w stylu nie zrozumiałym zalety szukał, czynią piękności jego satyr prawie niedostępnemi. Przecież ta ciemność, jest raczéj winą okoliczności, niżeli talentu pisarza, który w jego czasach był najniebezpieczniejszym darem natury. Wielu, a szczególniéj Boalo, umiało z jego rozrzuconych i pokrytych piękności korzystać. Ostatnie i najsłabsze pomniki satyry Rzymian są znane pod nazwiskiem Petroniusza.

Tłumaczenie Persyusza wydał w naszym języku Słonkowicz w XVII. wieku, równie ciemne jak oryginał, a więcéj z wdzięków poezyi ogołocone. W rymowych naszych przekładach, nie możemy się nigdy spodziewać wierności ani prawdziwego ducha poezyi rzymskiéj, do czegoby język polski tyle był zdolnym, gdyby go rymy, i zupełnie inny skład wiersza od łacińskiego, nie krępowały.

Regnier, pierwszy satyryk Francuzów, nie może się szczycić powołaniem do tego rodzaju pisma. Rozwiązłe jego życie, płochość i obojętność na wszystko, ku czemu myśl człowieka dążyć powinna, zabraniają mu prawa do rzędu satyryków zasłużonych ludzkości. Jeżeli Persyusz i Juwenalis mogli bezwzględném piórem bezwstydne gromić występki, mniemał Regnier, że dobrze ich naśladuje, gdy podobnego stylu, raczéj z przywiązania do cynizmu, niżeli z ostatecznéj potrzeby uży-

wa. Często połyskujący dowcip nie wymówi w nim brudnych wyrażeń, i znieważenia przystojności, która się zdaje być najwłaściwszą francuzkiéj literaturze.

Boalo, pisarz pełen zdrowego rozsądku i najlepszy we Francyi wersyfikator, wiekszą sobie sławę satyrami za życia, niżeli po śmierci zjednał. Poświęcił on większą ich część krytyce przeciw miernym poetom, których pisma już zaginęły. W tym rodzaju najwięcéj smaku, trafności i złośliwego dowcipu okazał. Te satyry jego dziś wiele na wewnętrznéj wartości stracić musiały, ponieważ nikt nie czyta już autorów, przeciw którym są wymierzone, a których dla zrozumienia całego dowcipu Boala, znać koniecznie potrzeba. Z innych jego satyr, chwalona jest najwięcéj pod tytułem: Człowiek. Trzy ostatnie, zdaniem największych Boala przyjaciół, mniéj są godne autora. W ogólności, chwalić należy w Boalu poprawność, smak i ową łatwość, która z wypracowania wiersza pochodzi, ale mało energii, mało głębszych zarysów i dawanie portretów (jak mówi Fontenelle) zamiast obrazów, są przyczyną, iż Satyry Boala obok innych dzieł jego, na pośledniejsze miejsce zasługują. Satyra jego przeciw kobietom, których Baolo wrodzonym był nieprzyjacielem, najdłuższa ze wszystkich, grzeszy przesadą, i Baolo zdał się tu zapomnieć, że tenże sam błąd Juwenalisowi zarzuca.

Prócz wzorowego tłumaczenia szczególnych satyr Boala przez Kruszyńskiego, Felińskiego i Krasickiego, prócz niektórych naśladowań Naruszewicza, mamy całkowity przekład satyr i listów jego przez Gorczyczewskiego.

Szanowny tłumacz przezwyciężyć musiał wiele trudności, stosując satyry do obyczajów i literatury ojczystéj. Jeżeli obyczaje i wady mogą mieć podobieństwo we wszystkich narodach, ciężko je znaleźć w literaturze, a tém bardziéj w szczególnych pisarzach i dziełach. Tłumacz chcąc się do Boala stosować, przymuszony był targnąć się na pisma już blisko od wieku nie znane i nie godne satyryka uwagi.

Wolter w satyrach swoich połączył filozofią z wytwornym smakiem i z tym wesołym dowcipem, który nawet płochości jego względem rzeczy najpoważniejszych, przebaczenie jedna.

U Włochów wsławili się szczególniéj satyrą Menzini, Dotti, Kasper Gozzi i Alfieri, z których ostatni, jak we wszystkich pismach, tak i w satyrach, tchnie miłością ojczyzny, i pała chęcią uczynić swych ziomków godniejszymi dawnych ich przodków.

Angielska literatura licząc pełno humorystycznych pisarzy, najbogatszą jest w dzieła satyryczne, między któremi Pop co do sztuki celować się zdaje. Swift, Young, Churchill i Johnsohn są znakomitsi. Jednę Popa satyrę przełożył Gorczyczewski według tłumaczenia Delilla.

Pisma satyryczne nie są celującą gałęzią niemieckiéj literatury; bądź polityczny stan krajów niemieckich, bądź wrodzona tego narodu powolność, mniéj mu dała sposobności do satyr. Pisma humorystyczne, które teraz na wzór angielskich bardzo się w Niemczech rozszerzają, okazują, iż Niemcy i do satyr nie są bez zdolności. Rabner celującym jest u nich satyrykiem, chociaż prawie jedynie domowego pożycia był cenzorem. Styl lekki i powabny, dowcip zawsze wesoły, dobroć serca, trafny sąd o rzeczach i smak mało społczesnym ziomkom jego przyznać się mogący, zapewniły mu wysokie miejsce w rzędzie satyryków, acz dzisiaj przy zmienionych okolicznościach mało jest czytany. Jednę tylko satyrę jego pod tytułem: Testament Swifta, mamy przełożoną prozą w Pamiętniku Felixa Bentkowskiego.

Satyra, która u innych narodów na ogólne tylko wady, na złe pożycie domowe, i na występki przeciw smakowi targnąć się ważyła, wypłynęła w Polsce z wad rządu i obyczajów, i w tém więcéj niż inne, do rzymskiéj się zbliża. Satyry polskie malują wady jedynie prawie polskiemu narodowi właściwe.

Z chlubnych dla narodu rządów Zygmunta I. i początków Zygmunta Augusta, nic nas znamienitego z satyr nie doszło. Powaga, mianowiciéj pierwszego króla i senatu za jego czasów, którego obradom stan rycerski ufał i wysokie jego cnoty oceniał, nie dopuszczała publicznego złego, a zatém i satyr tego rodzaju. Złe, jakie w szczególnych znamienitych osobach razić mogło, okrywało się zbytnią powagą mo-

żnych, na którą poeta targnąć się nie śmiał. Złe ogólne, woleli raczéj ojcowie nasi w mowach i pismach politycznych wytykać, bo te, jako między narodem zawsze politycznie czynnym, łatwiejszy przystęp znalazły. Wszelkiego zaś osobistego szkalowania, jakie od dawna w wolnym narodzie Anglików widzimy, nie dozwalała już to powaga stanów rycerskich radzących publicznie, już surowe prawa przeciw potwarzom, które się z wieków rycerskich długo u nich przechowały.

Wszystkie niemal satyry z téj epoki, zwróciły swe groty przeciw płci niewieściéj i jak nie dowodzą wysokiego dowcipu, tak nie są świadectwem szczęścia domowego pożycia.

Pomijam wszystkie satyry z ówczesnych sporów religijnych wynikłe, należą one jedynie do ducha wieku, jaki w całéj Europie wówczas panował; namiętności obok tak ważnego przedmiotu nic dobrego wydać nie mogły.

Obiedwie satyry Kochanowskiego: Satyr i Zgoda, ani tchną żółcią Juwenalisa, ani Horacego dowcipem, są to trafne i rozsądne rady obywatelskie do króla i ziomków.

Liczymy z wieku tego wiele dzieł satyrycznych, które w literaturze polskiéj na imię zasługują, ale o których granice rozprawy naszéj mówić nie dozwalają. Pomijam więc Gorczyna, Jagodyńskiego, satyrycznego epigrammatystę Rysińskiego, Klonowicza, który miłości prawdy całe życie poświęcił, który nie tak w „Worku Judasza“, jak w dziele: „Zwycięztwo Bogów“ trafnym i narodowym jest satyrykiem; chcę tylko mówić o Opalińskim, najznakomitszym dawnéj literatury naszéj w tym rodzaju pisarzu.

Mniéj zastanawiam się nad jego błędami, które dziś każdy sam pozna. Nie jest jego największą wadą, iż pisał wierszem bezrymowym. Ale że tego braku nie umiał zastąpić harmonią, to wielką jego jest winą. Gdzie rym oznacza koniec wiersza, tam przeciąganie sensu z wiersza na wiersz mniéj ucho obraża, ale gdy się to dzieje w wierszu nierymowym, wtenczas niczém się więcéj poezya od prozy nie różni, wyjąwszy chyba, że więcéj jest wymuszona. Prócz tego, już widać znacznie w Opalińskim ową zarazę stylu, która wnet po

nim, zupełnie język skaziła. Częsta przytém rozwlekłość nie mało mu szkodzi.

Niesmakowna powierzchowność wiersza i stylu Opalińskiego, niechaj mu nie ujmuje zalet, na które istotnie zasłużył. Przeżył on wiele przewinień swych ziomków, osiwiały w senacie, w podeszłym wieku do roli po trudach wróciwszy, zbyt późno wziął się do poezyi, ale może w sam czas do sasatyr, do których więcéj znajomości świata i dojrzałego rozsądku potrzeba. Opaliński nie jest to ów płochy satyryk, mniéj szkodliwe wady, z wesołéj natury wyszydzający, jest to osiwiały senator, który z boleścią i prostotą, po ojcowsku gromi, wyrzuca, karci, naucza. Jest często nawet niesprawiedliwym, i zbyt surowym, co wszystko raczéj rozdrażnionéj miłości ojca przypisać należy. Nie dowcip, ale miłość cnoty i ojczyzny jest jego natchnieniem. Satyra jest u niego ostateczną bronią, do któréj z taką skruchą przystępuje, jak cnotliwy i waleczny wódz do mniéj godnych podstępów wojennych, ale ochraniających kraj własny. „Bóg widzi moje chęci, Boga na świadectwo wzywam, że nikogo obrażać nie chcę, — Boga proszę, aby praca moja na dobre wyszła, — w duchu miłości żalę się i napominam; są to częste w Opalińskim powtarzania, które pióru jego obywatelską powagę nadają. W takiém uczuciu nie Horacy, ale Juwenalis i Propercyusz byli przed jego oczyma. Biada narodowi, w którym ci satyrykowie zastosowani być mogą!

Istotnie, Opaliński dożył najsmutniejszych czasów kraju naszego. Zbytki, prywata, tyrańskwo, swawola żołdactwa, obok przywiązania do krainy, obok męztwa i szlachetności serca; otóż co Polacy mieli w tym wieku z Rzymianami spólnego. Ale zbytki Rzymian wylęgły się na skarbach ze trzech części świata zniesionych, zbytki Polaków były tylko owocem krwawego potu rolnika. Prywata Rzymian szerzyła się pod coraz nowymi panami, u Polaków wzmogła się w czasie coraz swobodniejszéj wolności; gnuśność wojenna opanowała Rzymian, gdy już ziemię opanowali, gnuśność i niekarność wojenna opanowały Polaków wtenczas, gdy tłumy wschodniéj dziczy od niewarownych granic odpierać trzeba było.

Pięćdziesiąt i dwie satyr Opalińskiego, na cztery rodzaje podzielić można. W jednych jest Juwenalem, w których z goryczą na występki powstaje. W drugich nie bez siły komicznéj, maluje szkodliwe nałogi. W trzecim zupełnie oryginalnym rodzaju, wytyka wady praw i rządu, i podaje sejmowi zbawienne rady polepszenia urządzeń wojennych, gospodarstwa krajowego i t. d. Czwartą nakoniec część składają listy dydaktyczne szczęśliwie żyć nauczające. W ogólności satyry jego, nie malując szczególnych charakterów, wad spólnych wszystkim narodom, a przytém mniéj mając poetycznego widoku, są dziś więcéj zwierciadłem dla historyka, niż wzorem poezyi. Prócz wad jedynie Polakom i ich rządowi właściwych, wszystkie przykłady cnót i błędów, z dawnych i spółczesnych dziejów ojczystych przytacza. Rzadko wystawia czyn naganny, bez przytoczenia z dziejów ojczystych, przeciwnych cnoty przykładów. Umié on wyrzuty i narzekania swoje rozpogadzać przybraniem weselszych bajek i powieści. Wyrażenia prawdziwie polskie i często poetyczne porównania, żałować każą zaniedbania powierzchownéj ozdoby wiersza. Zbyt często zapomina w satyrach swoich, że nie mówi do koła poważnych senatorów, których gorszące wyrazy zepsuć nie mogą, ale że mówi do wszelkiéj klassy czytelników, tak jak przeciwnie, nie pomny na godność senatorską, dopuszcza się nieobyczajnych wyrazów, które ledwo w gminném kole ujść mogą. Nader często wspomina Opaliński zdradzieckie zabójstwa, trucizny, które dzieci rodzicom, żony mężom, i krewni krewnym wsypują. Są to obrazy za nadto oburzające, tém więcéj, gdy są ogólnie wytknięte. Jeden może przykład za wiele na Opalińskim wrażenia sprawił. Nałogi pijaństwa i nieobyczajności maluje często w tak sprośnych wyrazach, jak sam widok tych wad jest obrzydliwym.

Dla udowodnienia tego, co na stronę Opalińskiego powiedzieć mogłem, przytaczam niektóre wyjątki.

Zdzierstwa skarbu publicznego, tak bez ogródki wystawia:

Żołnierz o żołd woła,

Nie stało już podatków, na retentach siła
Zostało...
Alić sejm nadchodzi,
Już téż szczerze i pilnie wejrzyjmy w ten nierząd —
Ale gdzież to podskarbi? — Zachorzał nieborak: —
A na jakąż chorobę? Comitialem ją,
Morbum dzisiejsi nasi komisarze zowią.
Ta go przecie przy końcu sejmu opuściła:
Chwała Bogu że żyje. Jadą więc, wołają:
Crucifige! bij, zabij! tego franta, co to
Kradnie Rzeczpospolitą — On nazajutrz prosi
Na bankiet zawołany, wszystkich panów posłów,
Ale wzdy co gębatszych. — Szumna uczta, piją
Za zdrowie podskarbiego, który dziś dzień trzeci
Frantem był i oszustem, zdrajcą i złodziejem.
Nie słychać między winem takich głosów, ani
Pogróżek, tylko: vivat! vivat! nasz podskarbi,
Cnotliwy, jak równego nie widziała Polska —
Kurzą się upominki; tego koń z siedzeniem,
Owego czarka potka, tego Portugały,
Trzeciego sól, czwartego kilka beczek wina,
Aż wnet dobra rachuba — zgadza się percepta
Kto weźmie dziesięć, da kwit na pięćdziesiąt
złotych.
Cóż tedy rzec? Odmienić dawnego a na to,
Miejsce nowego życzyć Polsce podskarbiego?
Broń Boże! lepiéj cierpieć starego złodzieja.
Jakom bajkę raz słyszał: że kiedy raz muchy,
Bąki, komary, konia starego osiadły,
Chciał go był drugi ognać, aż on na to rzecze:
„Stój miły Bracie! wolę już cierpieć te bąki
Co się méj krwi napiły, niż one spędziwszy,
Głodnych nabyć, coby jéj ostatek wyssały.“

Ażeby dać poznać oryginalność poezyi Opalińskiego, przytoczę parę porównań, z których szczególniéj ostatnie, trafne mi się wydaje.

Ótóż zaczęcie satyry na ogołocone ściany w obronę:

Nierządem Polska stoi, nie źle ktoś powiedział,
Lecz lepiéj drugi dodał: że nierządem zginie, —
Pan Bóg ma nas jak błaznów — I to prawdy blizko,
Że Polak między ludźmi jest Boże igrzysko;
Kiedyby nas Wszechmocna ręka nie trzymała,
Nigdybyśmy nie uszli rąk nieprzyjacielskich;
Zgoła, tak sobie Pan Bóg z nami zwykł poczynać,
Jako który Pan z błaznem. Gdy błazna opadną
Swawolne pacholęta, szarpią go i szczypią;
Błazen się broni wrzeszcząc — Cierpliwie Pan słucha;
Aż téż gdy chłopcy błazna nazbyt obracają
I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębę
Aż po uszy rozdarłszy — Aż Pan niecierpliwy
Zawoła: chłopcy ciszéj! długoż tego będzie? —
Chłopcy w strachu odbiegną błazna i swawoli.
Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele
Dowoli się ucieszą zewsząd obracając
Mizerną naszą Polskę — dopiero gdy nazbyt,
Zawoła: ciszéj Turcy, ciszéj Tatarowie! —
Aż Turcy w tył i z niemi inni Bisurmani.
Opatrzność zgoła Boża nad nami Polaki,
Siłać bowiem obrony mamy na granicach?
Kilkaset mil, kilkaset ludzi bronić mają.

W obrazie bezrządu utratnéj młodzieży, któréj najdroższe sprzęty i ubiory w ręce się Żydków dostają, takie czyni porównanie:

Kiedy niegdyś Farao gonił Żydów i gdy
Zatonął z wojskiem wszystkiem, pływały po morzu,
Kołpaki, ferezye, rysie i sobole,
Pływały drogie futra, lamparty, tygrysy,
I inne tam ozdoby Egipczyków owych;
A Żydzi, co już przeszli suchą nogą, stojąc
Na brzegach, jeden mówił do drugiego: Szaja!

Widzisz, co to tam pływa, będzie to na brzegu,
Przyniesie nam to morze! dostanie się do nas
I owa ferezya, lamparty, tygrysy;
Czekajmy tylko trochę! — Tak nasz panicz tonie,
I już w morzu po uszy; ażci jego suknie
Pławią się już do brzegu; Żydki wyglądają,
Rychło owe żupanki do ich rąk przypłyną...

W satyrze przeciw kobietom, tak strojące się wystawia:

Co zaś o strojach powiem? Od poranku aże
Do południa, ta sama zabawa przy stroju,
Nie dla męża, ostrzegam zawczasu, lecz dla tych,
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle
Dni całe trawi, ledwie że razem nie nocy;
Schodzą się tedy wszystkie panny do pokoju
Rano do ubierania. Tam wzdy od dwunastéj
Na pół zegarzu stanie. Dwie godzin wyciecze,
Nim sięgdzie do zwierciadła. Jedne włosy trefią,
Drugie wieże na głowie budują i baszty,
A trzecie opinają i stroją ten ołtarz
Jako na Boże Ciało, albo Grób piątkowy.
Pyta się jak to kształtnie? — Dawają swe wota,
Po kolei i panny i ich ochmistrzyni,
Z tą powagą, jakby szło o sławę i szyję.
W tém, gdy jéj mucha jaka przyjdzie o lada co
Łaje, fuka, katuje, tupa, grozi, szczypie
Panny swe i służące, Pani stara nosa
Umyka, bo się i téj ledwo nie dostanie.

Tak wreszcie kończy:

To przydaję, że przecie znajdują się takie,
Które do téj satyry mało co należą,
I które pod niebiosa godzi się wynosić —
Dobrym Bóg zapłać, a złe niechaj djabeł wezmie!

W ogólności satyry na Wychowanie młodzieży, na Uczty, na Testamenta, szczególniéj na Dworskie sługi, zawierają doskonałe obrazy obyczajów ówczesnych. Satyra na Uciemiężenie chłopków, jest raczéj smutną i przerażającą elegią, na któréj obrazy każdy przyjaciel ludzkości oburzyć się musi.

Pod panowaniem Stanisława Augusta wzrosła satyra do tego stopnia, iż polska literatura żadnemu narodowi z dawnych i nowych w tym rodzaju poezyi nie ustępuje. W tym wieku przerodzenia się obyczajów i nauk w narodzie, pierwszy Gracyan Piotrowski, Zgromadzenia Pijarów, ośmielił się wydać satyry. Świadczą one o dobrem zapatrywaniu się na narodowe obyczaje, o szlachetnych chęciach i owém dążeniu ku ulepszeniu stanu narodu, jakie wówczas wszystkich dobrze myślących zajęło. Atoli to jest tylko, co na stronę Piotrowskiego powiedzieć można. Cnotliwa i prosta jego dusza, nie znała się wcale na owéj dworności i miłym dowcipie, który słodko ranić i, nie chcąc, nauczać umie. Rozwlekłość, najczęściéj ton kaznodziejski, ogólne wyrzuty bez dramatycznéj akcyi, brak poetycznego stylu i zaniedbanie zewnętrznéj ozdoby wiersza: są to wady, wśród których giną trafiające się szczęśliwe myśli i obrazy. Satyra jednak przeciw zbytkom, a druga, szczególniéj przeciw prawniczéj łacinie mają swoją zaletę.

Główną cechą talentu Kajetana Węgierskiego była satyra. Pierwszy to był z naszych poetów, który się zupełnie w szkole francuzkiego smaku wykształcił. Pisma jego mało celowi satyry odpowiadają; gdyż osobistość tylko podawała mu pióro. Wszędzie za miernością i przestaniu na swojem przemawia, wszędzie jednak przypomina, jak mu nie miłe innych powodzenie. Nie dla tego ganił złe w kraju, żeby lepiéj być mogło, ale że jemu źle się w nim wiodło. Myślał on, że nie poeci dla kraju, ale że kraj dla nich być powinien. Pierwszy to był u nas poeta, który z talentu swego chciał stan, czyli rzemiosło uczynić, i ztąd tak częste docinki jego przeciw muzie Naruszewicza i innym, których hojność króla wspierała. On także pierwszym był w Polsce, który satyryczne groty przeciw pisarzom obrócił i w tém największy talent okazał;

lubo i tu więcéj miał na celu osobistość, niżeli poprawę smaku. Wiersze jego: do Wierszopisów, przeciw Panegirykom, Wjazd Senatora, są wyborne i nader trafne. Miał on ów złośliwy epigrammatyczny dowcip, który dotąd nie był znany Sarmatom. Jaka śmiałość i złośliwy dowcip, n. p. w wierszu do ks. Węgierskiego:

Znasz naszych panów kiedy jadą na kontrakty,
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty,
Na fraszki niepotrzebne niezmierne szczodroty.
Skąpi na dobre pragną przedażą honoru
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru...
A uczone obiady? znasz to może imię,
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie,
W których król wszystkie musi zastąpić expensa;
Dowcipu, wiadomości, i wina i mięsa.

Jak przeciw poetom w szczególności, tak w ogóle powstawał Węgierski najwięcéj przeciw panom i duchownym. Trafny i dowcipny jego talent w tym względzie, niech nie uwodzi nikogo. Nie ma w nim nigdzie zalety całości, któréj dowcip polotny nagrodzić nie zdoła; Satyra mniéj jeszcze ma prawa do szydzenia z pewnych stanów, niżeli ze szczególnych osób; i to główną Węgierskiego jest wadą.

Nie mogąc Węgierskiemu znakomitego odmówić talentu, żałować potrzeba, iż się puścił za swojego czasu filozofią, z któréj mógł się tylko przejąć nienawiścią przeciw złemu, ale nie nabył żadnych zasad w sądzeniu o tém, co jest koniecznem i dobrém. Dosyć u niego być panem, aby być występnym, dosyć być pobożnym, aby być obłudnym i przesądnym. Pisał przeciwko nim dla tego, że tak Russo i Wolter pisali. Jest on jednym z tych licznych uczniów Woltera, którzy mniemają, że tak łatwo jest zostać filozofem, jak łatwo jasny styl jego rozumieć. — Pochwała jak nagana, zależała u niego od fantazyi; i tak: gdy w wielu miejscach uwielbia Krasickiego, i nawet Naruszewicza, w liście do księdza Węgierskiego mówi:

Pierwszy będziesz podwójną szczycił się zaletą,
Żeś był i dobrym księdzem i dobrym poetą.

Rażą obok tego w Węgierskim nie skromne wysłowienia, i owa lekka wolnomyślność z najświętszych rzeczy szydząca, która mogła być naówczas piękną, bo z Paryża przejętą, ale dziś ani za dowcip, ani za filozofię być uważaną nie może.

Naruszewicz wahając się jeszcze w stylu między szkołą wieków Zygmuntowskich i nową, satyry więcéj nad wszystkie poetyczne swe pisma ku doskonałości zbliżył. Wychowany na dworze swojego Augusta, nie miał przecież jak Horacy, owego poloru i smaku, owéj dworności i filozofii życia, która tego poetę po wszystkie wieki miłym i nauczającym uczyni. Należy on więcéj do Satyryków gromiących występki, niż lekkie wady wyszydzających. Jest więcéj humorystycznym, niż wesołym, więcéj szydzącym, niżeli dworno-uszczypliwym. Język jego, acz mniéj czysty i poprawny, wiele Krasickiego w narodowości i poetycznych ozdobach przechodzi, i satyry jego w tym względzie jedynieby ze stylem Zabłockiego w porównanie iść mogły. Ileż to w satyrach jego przysłów i wyrażeń tylko polskiemu językowi tak właściwych, że w tłumaczeniu na jakikolwiek język, zawszeby stracić musiały. Nie tyle zadał sobie pracy co Krasicki w dobitnem wykończeniu charakterów, jakie na scenę wprowadza, ale za to szczególne rysy, trafne porównania i poetyczna obfitość, zdobi wszędzie styl jego. Kto szczególniéj odmówi mu łatwości imaginacyi, bystrości porównywającego dowcipu w pierwszéj satyrze Sekret, która jest najwięcéj ze wszystkich oryginalną i wypracowaną. Jeżeli mu w całéj poezyi nie wszędzie smak towarzyszy, to w satyrach, gdzie uniesiony gromi, rozgniewany obmawia, zdarzają mu się najczęściéj wyrazy gminne, porównania i przezwiska tak obrzydliwe, iż zdaje się, że pisząc, nie miał nigdy na oku czytelnika, ale występnego, którego nie wyśmiewał, nie wyszydzał, ale z pogardą łajał. Satyra jego szła z przepełnionego serca, była owocem chwilowych wrażeń, oburzonego umysłu, i ztąd łatwo mu wybaczyć częstą przesadę, zbyt czarne obrazy, które nie tak malował jakie były, ale jak czuł,

jak się w tém czuciu na nie zapatrywał. Zgoła, Naruszewicz nie jest satyrykiem przedstawiającym, ale lirycznym, w prawdziwem tego słowa znaczeniu.

W goryczy jest pisaną i goryczą napełnia satyra jego Wiek zepsuty, któréj całą moc ten tylko uczuje, kto miał nieszczęście z téj strony świat poznać.

Śmiéj się zewnątrz, a nie czuj i kropli wesela,
Bój się od żony własnéj i od przyjaciela,
Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to,
Służ długo, a na wieki żegnaj się z zapłatą.
Nikomu co masz w sercu, nie otwieraj cale,
Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale,
Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody...
Prawdziwie, nie ma teraz szczerości na świecie,
Każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniecie...
Podłość umysł osiodła, zysk nikczemny, żądze,
Fraszka Bóg, król, ojczyzna, byleś miał pieniądze.
Każdy sobie sumienie czyni z własnéj chęci,
I słuszności pozorem jawne zbrodnie święci,
Wszystko ci wolno broić, byleś wlazł na górę,
U możnych mieni zbrodnia imię i naturę:
Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie,
Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie;
Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,
Że ich nieco przykrasił los zwierzchną pozłotą,
Mięszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie,
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą,
Krucy je tylko sprośni, lub sroki wyjedzą,
Tucząc brzuchy pięknemi darami ładowne,
A pod niemi mrą głodem mróweczki pracowne.
Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił,
Masz przyjaciela, boś mu sowicie zapłacił,

Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;
Kocha cię twój braciszek, bo cię dobrze złupił...
Karm tylko, pój, odziewaj, i dawaj dukaty,
A gdy się wątek urwie, każdy co ci sprzyjał,
Będzie twój dom, choć sucho, z daleka omijał. —
Nie ma, powtórnie mówię, szczerości na ziemi,
Znakami się łudzimy tylko powierzchnemi;...
A w tém wszystkiem byś nie miał sumienia zgryzoty,
Dosyć jest, nie mieć tylko na czole sromoty...

Miejsce to pełne energii, oburza czytającego, i niejako pogardą dla świata napełnia, ale nie czyni skutku, jak satyra czynić powinna. Występki tak ogólnie wyrażone ani poprawy, ani zawstydzenia nie sprawują, dramatyczne wystawienie w jednym charakterze tę nieszczerość reprezentującym, byłoby prawdziwszą satyrą. I Krasicki w podobnéj satyrze Wiek zepsuty powstaje ogólnie na występki, ale jakże tu się przeciwny smak obu poetów objawia? gdy Naruszewicz we dwóch wierszach ten piękny pomysł zamyka:

Jeśli każdemu wolno żyć jak chce na świecie,
Czemnż przynajmniéj pisać nie wolno poecie?

Krasicki tę myśl jego przyjąwszy, jakże z niéj pięknie korzysta, i z właściwą sobie wesołością na tenże świat się zapatruje:

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
Godzi się kraść ojczyznę łatwą i powolną,
A mnież sarkać na takie bezprawia nie wolno? —

Porównanie obudwu tych satyr, w których ci najznakomitsi poeci walczyć się z sobą zdawali, posłużyć może do jasnego ocenienia talentu obudwóch. Tu Krasicki nad swój zwyczaj się unosi i w ton moralny przechodzi, ale uniesienie jego

nie jest rozpaczą bez nadziei o poprawie, jak Naruszewicza, jest raczéj uniesieniem się miłością ku dobru powszechnemu; jest tu Krasicki moralistą, ale nie grożącym tylko i sarkającym, lecz łagodnie napomina, i dobre drogi wskazuje.

Płodzie szacownych ojców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki, gubią kraje.
Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nasz nierząd o bracia! pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał — z nas się złe zaczęło;
Padnie słaby i lęże, wzmoże się wspaniały;
Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki zgodnie z żeglarzem, gdy staną w obronie:
A choć bezpieczniéj okręt opuścić i płynąć,
Poczciwiéj być w okręcie, ocalić, lub zginąć. —

Gdy Naruszewicz cnotliwym wszelką otuchę odbiera, gdy występki, czyniąc je powszechnemi, mniéj do wstydu pobudza, Krasicki zostawia cnotliwym otwarte pole, występnych przez własny interes do poprawy przymusza. Naruszewiczem rządziło w téj satyrze samo czucie, Krasickim rozwaga. Tamten jest tu tylko poetą, ten oraz filozofem.

W większéj części satyr Naruszewicza, widać więcéj (jeżeli tego wyrazu użyć wolno), rozdąsanego gderacza, owego namiętnego cenzora obyczajów, który się wstrzymać nie może, aż wypowie wszystko, co mu gniew i zgroza podają. Satyry podobne, mogą zrobić zaszczyt sercu i wyobraźni poety, ale mało do celu swego trafiają. Nadto surowości w przyganianiu uchybień, takich szczególniéj, które z lekkości i nierozmysłu pochodzą, nadają poecie imię surowego Katona, któremu miękcy Rzymianie przebaczali słabość, iż żadnéj ich słabości przepuścić nie chciał. Tak w satyrze Reduty, Katona językiem przemawia Naruszewicz przeciw kobietom.

Dzięki tobie płci słodka! że nie czujem przecie,
Jako nas z każdéj strony los przeciwny gniecie,
Śmiech serca opanował sardoński: przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha kiedy w miodzie tonie.
Z łaski waszéj na nowo mamy świat stworzony,
Gdy w pierwszéj niewinności spólne były żony...
Wstyd jest karą sumienia, u nas go nie wiele,
Nałóg z występków, cnoty porobił modele,
Wy nas mądrem bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł sarmacki różnych znajdowaniem
Rozrywek i mód przednich: jak piskliwie śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, różne szaty wdziewać,
Udawać na teatrach, i zwykać powoli,
Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.
I tyle czucia mamy na ojczyste zgony
Jak ten, co z teatralnéj wychodząc zasłony,
Udawszy bajkę obcą, więcéj łzy nie kanie.
W równych względach u niego Polska i Trojanie...

Jak piękną i godną człowieka jest rzeczą czuć, miłować i mówić prawdę, tak rzadzéj i trudniéj daleko jest dać ją drugiemu uczuć i z korzyścią objawić. Zdaje się, że sama natura Krasickiego do tego wybrała, aby ludziom prawdę korzystnie mówił. Nic nam się nie zdaje być łatwiejszem nad jego satyry, ale nic trudniejszego, jak w téj łatwości mu zrównać. Nie znający prawdziwéj sztuki dobrego pisania, mówią powszechnie o dobrym poecie: „to go nic nie kosztowało, myśli same mu z pod pióra płynęły. „Tak jest; ale tę łatwość musi poprzedzać głęboka rozwaga, o czém, dla kogo, i w jakim celu ma pisać, i jaką drogą do tego celu ma trafić. Te dopiero pytania rozwiązane, nadają pisarzowi ową łatwość, która piękną prostotą pracowne i głęboko pomyślane dzieło pokrywa. Prawdziwe dzieło sztuki jest jak ów zegarek, który z wierzchu foremny i polerowany, skazówkę tylko zewnątrz umieszcza, kryjąc sprężyny i kółka, które jéj ten ruch regularny nadają. Zgoła, można do pióra Krasickiego zastosować, co on oryginalnie o grzeczności powiedział:

Jest to coś od niechcenia, a jednakże chciane,
Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,
Iż ledwo wyśledzonym udziałane zwrotem,
Dzieło kunsztu, zda się być natury przymiotem.

Być najlepszym malarzem obyczajów wieku swojego, malować je w sposób dramatyczny tak, że każdy czytelnik mniema znać kogoś podobnego, a jednak obrazu do nikogo w szczególności stosować nie może; malować różne stany, a przecież tak, że się jego pendzel wszystkich dotyczy i nie jest do żadnego wyłącznie zastosowany; połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące; umieć się w oburzeniu miarkować tak, żeby wytykając zdrożności, nie grać między lekkomyślnymi śmiesznéj i daremnéj roli stoika; pokazywać w satyrze nie obraz, ale zwierciadło, w którem każdy sam się przegląda i tajemnie rumieni; okazać widocznie, że nie pogarda, ale miłość ludzi, nie skłonność, ale potrzeba satyryczne pióro podaje; ukryć nakoniec wszędzie osobistość swoję, w celu nie pokazywania się wyższym nad innych: otoż prawdziwa sztuka poezyi, otoż główny przymiot satyr Krasickiego.

Tym to sposobem uczynił on satyrę godną stanu swojego, i okazał, że ułomności ludzi ten tylko wyszydzać może, kto ich rzetelnie kocha, kto im powołaniem i pismem swojem może dawać wzór i naukę. Krasicki nie z humoru, ani z obojętności wyśmiewał ludzi, czuł on równie żywo jak Juwenalis i Naruszewicz; lecz powodował się rozsądkiem i tą uwagą, że surowe karcenie błędów, ton namiętny i ogólne wyrzuty tyle skutkują, co sucha moralność. Znakomitą cechą satyr jego jest owa naiwna ironia, pod któréj płaszczem Satyryk najskuteczniéj rzuca swe groty. Jakże to piękną ironią jest pierwsza owa satyra do króla. Jak zręcznie przybiera tu poeta ton uprzedzonego prostaka, który w zaletach monarchy wady upatruje, i wszystko co przeciw niemu może powiedzieć, na jego korzyść powiada. Śmiem dodać, że żaden jeszcze poeta zręczniéj nie pochlebił, ani dworności z udaną prostotą lepiéj połączyć umiał. Największemu z ludzi niepodobna tyle być skromnym, aby go takiego rodzaju pochwała wewnętrznie nie

ucieszyła. Satyra ta jest razem najskuteczniejszem powstaniem przeciw przesądom, i utwierdzeniem króla w dobrych przymiotach i celach. W sześciu wadach, które królowi wyrzuca, jakże każdą w inny sposób umie na jego stronę obrócić. Naprzykład że jest Polakiem i młodym:

Zkąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Ztąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki.
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za pana Stolnika.
Czujesz to, i ja czuję, więc się już nie troszczę,
Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę:
Źle to więc, żeś jest Polak, źle, żeś nie przychodzień
To gorsza, lubo prawda, poprawiasz się co dzień,
Przecie muszę wymówić, wybacz! że nie pieszczę,
Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze! —
Pięknież to gdy na tronie sędziwość się mieści;
Tyś nań wstąpił zaledwo mając lat trzydzieści...
Nie byłeś prawda winien temu, żeś nie stary;
Młodość, czerstwość i rzeskość piękneż to przywary,
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił,
Już cię tron z naszéj łaski siwizny nabawił,
Poczekaj tylko, jeśli zestarzeć się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyczeć na starych, dla tego żeś stary.

Możnaż piękniéj i godniéj do monarchy przemówić, jak w zakończeniu téjże satyry?

Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
I ja z ciebie się gorszę i satyry piszę.
Bądź złym, a zaraz kładnąc twe cnoty na szalę,
Za to, żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.

Z wielu ironii Krasickiego po wszystkich satyrach rozlanych, przytaczam bez wyboru naprzykład obraz barwionych

występków, który z wyżéj przytoczonym Naruszewicza porównać można.

Ten, co ma umysł zwrotny, a język przedajny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał,
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc jakby z niechcenia, tak sztucznie się czaił,
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,
Iż oszukany nie wie jak wpadł w jego pęta,
Wpadł jednak; a fortelnie sztuka przedsięwzięta,
Tego, co jéj dokazał, uczyniła sławnym: —
A poczciwość? — Ten przymiot służył czasom dawnym;
Był ten czas, kiedy Kato z poczciwych jedyny,
Sam się targał na zdrajców i upadł w oporze;
Nie w tak dzikim już teraz cnota jest humorze,
Umie ona gdy trzeba zyskowi dogadzać,
Człowiek grzeczno-poczciwy kiedy kraść i zdradzać,
Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie,
Ale zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi,
Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi,
Śmieje się, zdradza, kradnie i jest galantomem. —

Za najwyższą sztukę i najlepszy rodzaj satyr w Krasickim uważać należy to, że prawie nigdy nie wyszydza, nie gromi i nie wstydzi, ale tylko wyprowadza osoby na scenę, zdaje się ukrywać satyrę i jest tylko wiernym prostym malarzem. Przedstawia on różne przywary w jednéj osobie, a przecież ten obraz nie jest dla tego hyperbolą. Możnaż lepiéj nierozsądek graczów wyrazić, jak w téj czynności Piotra:

Piotr kontent, Piotr, co wczoraj trzysta nie żałował,
Dziś wziął rewanż, trzy wygrał, do kieszeni schował,

Że grać przestał, oszukał tych, co wczoraj grali;
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich użali;
Niech wygrane odbiorą; stawił, przegrał drugą,
I ta poszła; nie bawiąc z odgrywaniem długo.
Co chciał pocieszyć niby zawstydzone franty,
Dał pięćset w gotowiznie, a tysiąc na fanty.
Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru,
Niech głód mrą, niech klną pana służący niepłatni
Żebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni,
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za kralkę, niż wspomódz sieroty;
Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwienny.

Otóż wzór owéj pierwszéj zasady w satyrze, aby jéj moralność nie była dążeniem ale wynikłością, aby prawda, nagana i nauka nie z ust poety wychodziły, ale żeby je sam czytelnik z obrazu podanego wyczerpał. Jeżeli Krasicki mówi morały, czyni to najskromniéj i z największą zręcznością. Małoby naprzykład skutku mieć mogły pochwały wstrzemięźliwości po owym pięknym obrazie nałogu i skutków pijaństwa, gdyby je był poeta tylko w celu nauki umieścił.

Patrz, jakie ci trzeźwości odnoszą pożytki,
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i raźność niezwykła i do pracy zdolna.
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne...
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są... — Bądź zdrów — Gdzie idziesz? — Napiję się wódki. —

Znał Krasicki moc swoich dowodów, ale jest prawdziwym poetą, iż na powiedzeniu prostego morału nie przestał, że zachował charakter pijaka w komiczny sposób tę smutną prawdę

kryjąc, iż podległy temu nałogowi, głuchym się staje na głos doświadczenia i rozsądku.

Ileż tu równie zabawnych jak trafnych wyjątków mógłbym umieścić, w których charaktery do sytuacyi i sytuacye do charakterów, mistrzowską są ręką dobrane, gdyby satyry Żona modna, Marnotrawstwo, Oszczędność, Szczęśliwość Filutów, Gracze i t. d. każdemu znajome nie były! — Odczytać tylko potrzeba te satyry, ażeby w nich znaleźć wszystko naocznie, co przepisy sucho o téj sztuce powiedzieć mogą. W dramatycznéj formie szczególniéj jest Krasicki mistrzem, i w tém nikt mu z nowych Satyryków nie wyrównał. Można z tego względu o jego satyrach powiedzieć, że jak epopeje komiczne są na wzór poematów bohatérskich, tak satyry jego są zupełnie sielankami Teokryta w przeciwnem znaczeniu. Jak Teokryt nie pieści się z ozdobami natury, nie uwielbia szczęśliwości i prostoty pasterzów, ale przez ich własne rozmowy poznać to daje, tak Krasicki wystawia tylko w rozmowach złe i głupie osoby wyższego stanu i w naiwno ironicznych rozmowach wyświeca przed czytelnikiem ich śmieszność i niegodziwość. Przejdźmyż naprzykład jego rozumowanie o dworskich przyzwoitościach, i obaczmy trafny obraz sceny dworskiego życia.

Świat prosty a szczery,
Jak z łupin człeka łuszcząc z dobréj maniery,
Gdy nie patrzy kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu — Piotr kradł, więc Piotr złodziéj,
To prawda, lecz niegrzeczna, mówi zbyt dosadnie —
Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie? —
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
Piotr się wprawił w rzemiośle trochę niebezpiecznem,
Piotr zajął, a nie swoje, kunsztownie pożyczył...
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz uwdzięczał, do prawdy sposobił,

Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze robił.

Otóż wyborna scena schodzących się na salę dworaków:

Chciwy o puściznę
Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę,
Uprzedził go Mikołaj, ściskają się oba,
— Jak się masz przyjacielu? jak ci się podoba
Dzień dzisiejszy? — Pogodny — Cieszę się — Ja wzajem. —
Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem,
Już się sobie zwierzyli, o czém i nie myślą,
Więc obcych wizerunki malują i kreślą:
— Jan? — to oszust — Bartłomiéj? — to szuler wierutny, —
Jędrzéj? — Mędrek — Wincenty? — Dziwak bałamutny,
— Franciszek? — on ma rozum tylko przy kieliszku,
Wchodzi — aż ci do niego: — witajże braciszku!
A Franciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska,
— Witajcie kochankowie! całuje i ściska.
Już ciżba: ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha,
Tamten łże, ten co słucha, łżącemu nie wierzy,
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy,
Jędrzéj mu nie do kroju, więc Jędrzéj ladaco,
Stawia sidła, a dzienną nie zwątlony pracą,
Patrzy w ciżbę gdzie natrzeć; jakoż już się wtłoczył,
Już świeżego wśród zgrai domatora zoczył,
Już przyjaciel serdeczny, sekretów się zwierza...
Drzwi się nagle otwarły; aż tysiąc ukłonów
Wchodzi Pan — już umilkła świegotliwa zgraja,
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaja,

Każdy patrzy na Pana, a z oczu docieka,
Czego się albo chroni, albo na co czeka,
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się jak wąż wije,
Wszyscy na to, kogoby Pan gestem oznaczył,
Spojrzał Pan na Szymona, dniem dobrym uraczył,
Aż ci Szymon w promieniach śmieje się i mruga,
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
Bartłomiéj go uwielbia i Krzysztof go ściska,
Wszyscy hurmem do niego z daleka i z blizka,
A Szymon pełen wdzięków i niby pokorny,
Mając zaraz na przedaż uśmiech i giest dworny,
Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę;
Łapią w lot, a już szczęścia ztąd biorąc osnowę,
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił,
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzéj ćwierć spojrzenia,
I szczęśliwy... bo mniejszych choć favor nie szczyci,
Są z łaski faworytów wice-faworyci,
Urząd to nie wysoki, lecz przecie wygodny,
A przemysł dworu zawsze w kunszta nowe płodny,
Dzieląc favor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki. —

Druga księga satyr Krasickiego, wiele się różni od pierwszéj. W téj wesołość, w tamtéj złość i doszczypliwość satyryczna jest panującą. Te mają więcéj narodowości, tamte prawie tylko wady całego społeczeństwa ludzkiego malują. Zdaje się, że księga ta w większéj części już po rozbiorze Polski jest napisaną, widać tu więcéj stylu zagadkowego, jak n. p. w satyrze Pochwała milczenia; może wiek, może smutne ziomków okoliczności, zmieniły jego sposób pisania. Lecz ileż i tu jedynie Krasickiemu właściwych piękności! Satyra jego Klatki, a zwłaszcza Odwołanie, tchną jadem

satyrycznym, jakiego w pierwszéj części nikt ani śladu nie znajdzie.

Nie można w krótkich wyrazach okazać więcéj satyrycznego talentu, jak Krasicki w zamknięciu swych satyr, gdzie równie jak w pierwszéj pełen ironicznego ducha, ale więcéj uszczypliwy, chwali i przeprasza osoby w jego satyrach wystawione.

Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać,
Niechaj pozna świat cały z daleka i z blizka,
Kiedym ganił, taiłem ganionych nazwiska.
Chwalę, niech będą jawni — rumieniec! — nie chcecie?
Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecie.
Cóż czynić? — nieznajomych czy w dwójnasób sławić?
Mówić, czyli umilknąć, taić, czy objawić? —
Milczą, — szlachetna skromność zdobi wielkie dusze;
Niechże sądzi potomność, a ja pióro kruszę.

Styl Krasickiego nie jest w satyrach poetycznym, jest on jak Horacyusza, do potocznéj mowy zbliżony. Naruszewicz ma więcéj w wyrażeniach poezyi, Krasicki w całości. Naruszewicz żywo czuł, równe miał chęci poprawy obyczajów Krasicki, ale lepsze środki ku temu obierał. Naruszewicz pisał więcéj dla swojego narodu i czasu, Krasicki wszędzie i zawsze z równą przyjemnością, jak skutkiem, — czytany będzie. —

Z późniejszych czasów narodu jeden tylko Cypryan Godebski okazał powołanie do satyr, w których najwięcéj przedmiot smaku za cel obierał. Miał on łatwość wiersza równą Węgierskiemu, i dosyć złośliwości Boala.

Gorczyczewski tłumacz Boala i duchem jego przejęty, wydał satyrę oryginalną: Gotowalnia Sentymentalna.

Gdzie się stosunki narodowe zupełnie zmieniają, gdzie w upadku kraju źli i dobrzy schodzą ze sceny świata, gdzie z formą rządu i praw, obyczaje zupełnie w inną postać przechodzą. tam nie ma pola dla satyry. Spólne nieszczęście, uszanowanie tylko obudza, źli w takim stanie, gdy się znajdują, za nadto są ze wszelkiego czucia wyzuci, aby ich groty satyryczne dosięgnąć mogły. Nie było więc satyry w epoce nieistnienia Polski. —

O KRYTYCE.

Durch Vernünfteln wird die Poesie vertrieben,
Aber sie mag das Vernunftige lieben.
Goethe.

Wprzód byli ludzie porządnie myślący, nim pierwszy filozof logikę napisał — wprzód społecznością rządziły uczucia sprawiedliwości, niżeli prawa i maxymy; wprzód także byli poeci, mowcy i artyści, niżeli przepisy sztuki. Ztąd jednak nie wypływa, ażeby logika, prawa i prawidła sztuk pięknych były bezkorzystne.

Ród ludzki przeznaczony jest dążyć do coraz wyższéj doskonałości, którą tym jedynie sposobem osięga, iż z doświadczenia korzysta. A czémże inném są przepisy w każdym ludzkim zawodzie, jeżeli nie zbiorem doświadczeń? Im ten zbiór dłużéj jest roztrząsany i sprawdzany, im bogatsze służą mu materyały, tym się w pewniejsze zasady ustalą. Te zasady skracają i prostują drogę do celu, do którego poprzednicy błędnie tylko i mozolnie zbliżać się mogli. Dzisiejsze pojęcie godności człowieka, wszystko do tego odnosi, aby działał według zasad, aby się nie dał powodować samym tylko uniesieniom, lub instynktowi naśladownictwa. Kiedy jeszcze natura pierwiastkowych ludzi na paskach wodziła, wtedy trafny rozsądek, zdrowe uczucia, twórcza imaginacya, zastępowały doświadczenie i prawidła, i były ich zarodem, były przynajmniéj stosowne do dziecinnego stanu społeczności. Lecz gdy natura

dojrzalszy rod ludzki z pod bliższéj opieki wypuściła, i o własnych siłach postępować kazała, wtenczas doświadczenie poprzedników, wzór ludzi doskonalszych, własna wreszcie rachuba rozumu, powinna była przyjść wrodzonym darom na pomoc; odtąd wola, wybrane dążenie, stały się przymiotem człowieka towarzyskiego, odtąd życie i działanie jego stały się sztuką. Sztuka ta w najwyższém zadaniu swojém do tego dąży, aby człowiek sam z siebie wpływał na udoskonalenie swoje i tego, co z nim ma związek. Przybyło mu więcéj zawad, trudów i walki, ale razem więcéj godności, bo sam sobie wiele jest winien, bo jest pod względem wartości moralnéj, własném swém dziełem.

Lecz było przeznaczeniem człowieka, na téj chwalebnéj drodze ciężkie błędy popełniać. Komuż dzieje nie wskazują, jak niektóre zasady rozumu, sprzeczne były rozumowi? ile zasady moralne, przeciwne czystemu ich pojęciu, ile nakoniec przepisy smaku z dobrym smakiem niezgodne? Któż nie wie, jak różne narody i wieki były w tém wszystkiém sprzeczne sobie, zmienne i dziwaczne? Przyczyną tego najogólniejszą jest rozbrat, jaki często być musiał między rozumem, czuciem a imaginacyą, których pogodna zgoda, jest zadaniem dla ludzi ku doskonałości dążących. Ważną przeto sprawą oświecenia jest, wyczerpywać zasady do téj zgody zbliżać mogące.

Czyli na świat fizyczny, czy na moralny oko zwrócimy, pragniemy dostrzegać w nim mądrość, dobroć i piękność. — Temi własnościami objawia się Twórca przed nami, temi nas pojęciami obdarzył, aby nas ku sobie przybliżył. Dał nam ku temu rozum, wolą i czucie. Przeznaczeniem rozumu jest dochodzić prawdy, przymiotem woli naszéj jest działać dobrze, zbawienną cechą naszego uczucia, jest smak do rzeczy pięknych. Ztąd badania, które się jedynie człowiekiem zajmują, dotyczą się szczególniéj trzech głównych przedmiotów, to jest prawdy, moralności i smaku. Te trzy części badań, dążą do wszechstronnego poznania i udoskonalenia człowieka. Jedna bez innych dwóch, nie stanowi go zupełnie. Sam rozum na próżno głęboko myśli, gdy serce ku dobremu nie pała, uczucie obłąkać może, gdy nie jest oświecone rozumem, smak nie

jest dobry, gdy nie ma za podstawę prawdy czerpanéj równie w rozumie, jak w czuciu. To samo wskazuje, że dobry smak jest skutkiem i uzupełnieniem obudwu tych własności. Tak słońce najpogodniejsze nie rozwinie ziarna rzuconego na piasek, które wzajem w ziemi najlepszéj zniszczeje tam, gdzie promień słoneczny nie dosięga. Zgoda tylko obudwu tych własności owoc się rozwinie; ztąd to wyrazy: dobroć, prawda i piękność, powszechnie jedne za drugie się biorą. We wszystkich narodach, gdzie ludzie myślą i czują, wyrazy dobroć, piękność i prawda są jednoznaczne; myśl prawdziwą nazywamy piękną, każdy piękny utwór sztuki prawdziwym, albo czyn dobry pięknym.

W każdym rodzaju nauk teorya i krytyka przyniosły niezliczone korzyści. Sama tylko teorya i krytyka przedmiotów smaku, są co do swoich owoców wątpliwe, a to zdaniem wielu, tych nawet, którzy wiele o nich pisali. Nieszczęście, że dowody historyczne to zdanie popierają, według nich wiek wiele rozbierający, nigdy nie był wiele tworzącym. Teoretycy idą zawsze za geniuszami, jak władze urządzające za zdobywcą, który granice państwa rozszerzył, dawny pokój na czas zaburzył, i stał się powodem do nowego rzeczy porządku. Jeżeli jego głos krytyki często nie dosięga, tém mniéj dosięgnąć może tych, którzy się geniuszami być sądzą. Dla miernych teoretycy złą czynią przysługę, gdy wmówić w nich mogą, że dosyć jest nie ubliżać prawidłom, lub o ich tylko poręczy, puszczać się w zawód. Słuszne nagany rzadko ze złéj drogi odwiodą. Sądzeni, mający delikatniejsze uczucia, oddają się wyrokowi potomnych i źle pisać nie przestają, inni prawdziwie szkodliwi, wynajdą zawsze słabszą stronę publiczności i potrafią ją sobie pozyskać. Nawet jest to w naturze publiczności, że się w każdém zdarzeniu więcéj zajmuje sądzonym, niżeli sędziami. Zawsze ją więcéj obchodzi interesująca słabość, niżeli pojęcia o sprawiedliwości. Zawsze pisarze znajdą przyjaciół, chwalców, którzy w nich i w znaczną część publiczności fałszywe uprzedzenia wmówić potrafią.

Cożkolwiekbądź, krytyka zawsze niezbędną jest tam, gdzie zły smak, moda i jakiebądź samolubne rachuby, kwitnącą kra-

inę sztuk pięknych nachodzą, burzą i jéj zasady niweczą. — Gdy w niéj niknie przyrodzona prostota, prawa i karność muszą na pomoc przybywać, jéj obywatele potrzebują zachęty i przekonania, że są, co ich cenić umieją. W dzisiejszym nawet wieku rozmyślającym, krytyka jest potrzebą nie tylko względną, ale już przyrodzoną, potrzebą usposobienia umysłów, tak jak były i są utwory poezyi i sztuk pięknych. Sami pisarze genialni lubią wejść w siebie, rozważać płody, które w twórczém natchnieniu wydali. Rozproszone nawet po dramatach Szekspira uwagi o sztuce, tak są trafne, tak z natury wyczerpane, jak cała jego poezya. Kornel i Rasyn w przemowach swoich zdawali sobie i płochéj równie jak uprzedzonéj swéj publiczności rachunek ze swoich utworów. Szyller i Goethe tyle przez pisma krytyczne na smak swojego wieku wpływali, ile w nim zapału do poezyi wzbudzili. Równie naród i cała społeczność ludzka, przeszedłszy tyle doświadczeń, wypadków i przemian, zastanawia się nakoniec nad drogą przebytą, zdaje sobie sprawę z okoliczności, z sił, jakiemi przeciw nim walczyły, lub im dopomódz umiały, wtenczas spoczywa zapewne, może i marzy, ale nabiera nowych sił, bogata doświadczeniem w dalszą puszcza się drogę, dąży daléj, roztropniéj, razem i śmieléj. Takie epoki miały oświecone narody, epoki równie z politycznych wypadków, jak z przyrodzonego biegu rzeczy wynikłe, z których jeżeli nie one same, to po nich dziedzicząca społeczność silniéj i skuteczniéj w przeznaczony się zawód puściła. Tak się dzieje we wszystkiém, tak być musi i w rzeczach smaku.

Jeżeli wszystko w naturze jest przedmiotem badań rozumu, jeżeli mu podlega cała najskrytsza natura człowieka, jeżeli uczucia jego sądowi innych podlegać mogą, czemużby od tego wyłączoną być miała poezya, która jest właśnie objawieniem człowieka, jego związku ze światem go otaczającym i przeczuwanym, fenomenem nadpospolitym, i dziełem człowieka do sądu ludzi należącém? dla sądu ludzi, jeżeli nie pisaném, to drukowaném?

We wszystkiém, tam jest tylko postęp, gdzie są badania, gdzie ludzie stanowiąc sobie prawidła, wiedzą na jakim są

punkcie. To nie przeszkadza postępować daléj, gdy te przejdą już doświadczenie i wydadzą owoc, do jakiego powołane były. Ograniczając się tylko do poezyi, tam, gdzie żadnéj nie ma krytyki, u ludów nieucywilizowanych, zawsze jednakowość panuje. Płody umysłu i czucia jak płody ziemi, bez uprawy nigdy się nie doskonalą. Mogą się one podobać, lecz do nich wracać, i przy nich zostać nie można. Jeżeli do nich wracamy, to wtenczas, gdy smak fałszywy od natury nas oddalił, wtedy wracamy do źródła rzeki, która opływając miasta, zamąconą została, i chcemy się nią tylko orzeźwić,

Naostatek, jak badanie rzeczy przyrodzonych, wyciąganie z nich pewnych prawideł i wniosków same przez się, bezwzględnie na skutki, mogą być piękne, i zjawieniem równie ciekawém, jak przedmiot, z którego powstały, tak pisma estetyczne liczyć się mogą do rzędu samychże utworów sztuk pięknych.

Quatremère-de-Quincy mówi: „Sztuki piękne nie z teoryi, ale teorye ze sztuk pięknych powstały; lecz są i piękne teorye, które w swoim rodzaju pięknémi dziełami nazwać się mogą, i w których wielu smakuje. Dla tego nie potrzeba się pytać na co się przyda poetyka, równie jak na co się zdało jakowe dzieło poetyczne?“ *

Najprostszy i najpowszechniejszy sposób krytyki jest rozbiór dzieł, wskazujący ich zalety i wady. Do dzieł i czynów nic się tyle nie przyczynia, jak przykłady i przestrogi z cudzych wyciągnięte pomyłek i przykładów. Ale gdzież badacz pięknych utworów, któryby przy ich rozkładaniu, nie pozbawił ich życia? Często utwory (zwłaszcza poetyczne) są jak owe kwiaty, które więdną z pnia swego zdjęte, i które tylko w całości żyjące rozważać należy. Przejęcie się samemi tylko wzorami, wyda naśladowców, ale nie następców geniuszu, którzy nie jego w sztuce tworzenia, ale jego dzieła naśladować będą. Tworzyłby się tylko smak tradycyjny, postęp zostawiony został samemu przypadkowi.

Inni, badając dzieła wzorowe, wywodzą z nich stałe prze-

* Sur l'imitation dans les beaux-arts. Pref. XII.

[illegible] wielkie Ary- [illegible] Nawet [illegible] ale nie wykonywać. Mówią, [illegible] dobre, ale nie dosyć jest źle nie czynić, [illegible] zdala, lecz same nie zaprowadzą do niego. Jan Paweł Richter mówi do teoretyka: „Twoje metafizyczne, szerokie, szkolne słowa, w żaden sposób przydać mi się nie mogą, ponieważ ten śnieg metafizyczny, nie odbija postaci, jak poetyczne zwierciadło, ale tylko połysk nie pewny.“ * Jednakże poetyka, wskazując szczegółowe objaśnienie istoty pism poetycznych, ich rodzajów i środków, utrzymuje czyste przynajmniéj o poezyi wyobrażenia, i działa odpornie przeciwko złemu, i ta jest jéj główna zasługa.

Korzystniejsza jest nierównie, gdy sami poeci, mówcy i artyści, nie tylko wydają utwory natchnienia, ale gdy oraz wskazują tajemnice sztuki, które z siebie samych i z doświadczenia czerpają. Rozbiory dzieł obcych i swoich, postrzeżenia o sztuce, i własne biografie ludzi wsławionych talentem, są

* Vorschule zur Aesthetik.

może najwłaściwszą i najlepszą nauką dla ich następców. Wyznania takie więcéj może czynność innych obudzają, niżeli same dzieła, bo w nich widzimy nie to, co już zrobione, czego powtarzać nie można i nie trzeba, lecz napomknione mamy wskazówki, ilu wielkich pomysłów i uczuć geniusz nie mógł pomieścić w swych dziełach, on nas przypuszcza do tajemnic siły tworzącéj, które dla myślących ciekawsze być mogą niż same jéj płody, zajmują jako poezya, nie jako dzieło poetyczne. Owoce pięknego drzewa pożywają wszyscy, ale poznanie samego żyjącego drzewa, które ten owoc wydaje, jest rzeczą badacza. Geniusz najwięcéj inne geniusze obudza, mówi prosto z serca do serca, dbały o rzecz, nie o systemata, daje razem naukę we wzorach i wzory w nauce. Lecz i to rzadko zarozumiałych cofnąć, a miernych wspomódz potrafi. Geniusz w podobnych pismach przemawia językiem dla małéj liczby zrozumiałym, powszechność chce mieć po prostu robotę, nie wchodząc jakich na nie sposobów, ile czasu użyto, i tu ma słuszność za sobą. Poetyka geniuszu będzie tylko jego własną tak jak poezya, nauczy nas sądzić o nim samym, o jego rodzaju, lecz nie o poezyi.

Filozofowie, badając człowieka jako istotę zmysłowo-moralną, wyjaśniają jego naturę w utworach piękności objawioną, i według téjże określają zasady jéj doskonałości. Jak w śledzeniu natury, w odkryciach i wynalazkach, ten skuteczniéj postępuje, kto już ma znajomość pewnych stosownych praw natury, tak w teoryi sztuk, ten będzie gruntowniejszym, kto je wyprowadza z natury człowieka. On wskazuje nie tylko co jest piękne, ale i dla czego jest takie, nie tylko wymienia wprost jak być powinno według wzorów i doświadczeń, ale dla czego tak być powinno według źródła tychże wzorów i doświadczeń. Tym sposobem czerpane przepisy nie powinnyby dopuszczać mody, uprzedzeń i uwidzenia. Powinnyby być jak prawidła logiki i moralności, oczywiste i stałe. Powinnyby otwierać geniuszowi pole do własnych badań, odsłaniając mu tajniki natury ludzkiéj, które on sam czuć i zgadywać umie, ale się nad niemi nie zastanawia.

Baumgarten był pierwszy, który przedmiot sztuk pię-

knych uważał jako część uzupełniającą badania filozoficzne nad człowiekiem, i dał jej nazwisko Aesthetyki. Później nie tylko w Niemczech, ale i we wszystkich narodach uznano tę część za niezbędną do uzupełnienia filozofii. Głębsze badania sztuk pięknych naprowadziły nie tylko filozofię na nowe postrzeżenia nad moralną i fizyczną naturą ludzką, ale nadto postawiły utwory artystów i poetów na stopniu godności, obudziły rozumne w nich zamiłowanie, tak dalece, że przez reflexye przyjść możemy z czasem do takiego stopnia smaku w sztukach pięknych, jakim się podobało naturze względnie jedynie Greków niegdyś obdarzyć. Na same jednak wykonywanie dzieł sztuki, wpływ takiéj krytyki, jest prawie żaden wtenczas, gdy ją filozof tylko z filozoficzną metodą wykonywa. Poeta i artysta nie ma czasu i cierpliwości uczyć się mozolnie logiki smaku, i ci, równie jak ich działanie, są najczęściéj przedmiotem, ale nie celem badań filozofa. Często obadwa się nie pojmują. Tamten tworzy bez względu na rozbiory, ten rozbiera bez względu na naturę tworzenia, nie będąc w stanie złożyć i zgadnąć całości. Estetycy nie doszli jeszcze do żadnego pewnego systemu, nie wydali żadnego znakomitego dzieła pod względem całości, poczynili postrzeżenia znakomite, równie jak utwory, którym je winni, ale nie doszli do stanowiska, do którego się zbliżyły inne części filozofii. Twórcza siła imaginacyi, uczucie smaku, są to przedmioty czyniące wrażenie przez skutki, ale najskrytsze w przyczynach. Należą one do tych najdroższych pojęć, które się czystym rozumem objąć, a tém bardziéj wytłumaczyć nie dadzą, których zadaniem jest samo budowanie, ale nie budowa.

Od zeszłego wieku aż dotąd, najwięcéj się upowszechnia historya krytyczna literatury, wykazująca szczególniéj wpływ stanu społeczności na nauki i nauk na społeczność. Ten sposób krytyki ważny być może w swych skutkach, które już w dzisiejszym wieku postrzegać się dają. Dzieje narodów zyskały zakres obszerniejszy, i dzieje literatury wyższy stopień godności od czasu, gdy są ze względem wzajemnym na siebie uważane. Dzieje narodów na niskim jeszcze stopniu kultury będących, są tylko szczerém wystawieniem wojen, przewag

ludzi szczególnych, działań bez planu i dążeń, czytelnik zgaduje w nich popęd i charakter wieku, ale nie wszedł w uczucia ludu, których wypadki historyczne są tylko słabym odbiciem. Podobnie w czasach zepsutego społeczeństwa, gdy niém włada płochość i zniewieściałość, nauki są rzeczą prawie odrębną od politycznego życia społeczności. Wtenczas filozofowie samotni, zatopieni w abstrakcyach, nie oglądają się na rzeczywistość, poeci nie wydobywają z uczuć wewnętrznych wzniosłych uniesień, nie wpływają na społeczność, ale od niéj wszystkiego pożyczają, pochlebiają, bawią, zmysłowością tylko zajęci. Historya wzrostu i upadku smaku, tak zajmuje i ostrzega, jak badanie przyczyn pomyślności i niedoli narodów. Historya nauk nawet oddzielnie uważana, równie jak polityczna, ciekawą być może. I tu widzimy namiętności, ważne w skutkach wypadki i zmiany. Widzimy walki stronnictw, systemata jedne przez drugie strącane, sztandar prawdy zagrożony, zabłąkany, znajdujący przecież zawsze przysięgłych obrońców.

Dzieje literatury w naszym wieku może najwięcéj przyczyniły się do tego, że w całéj Europie uznane i cenione są geniusze, bez względu, która je ziemia wydała. Nikną już uprzedzenia przeciwko wiekom i narodom, wchodzimy już w to, że każdy wiek i naród ma swoję właściwość, według któréj sądzić go należy, że co jest piękne i dobre, takiém jest wszędzie i zawsze, byle nie było sądzone podług szczególnych narodowych uprzedzeń. Tym dziejom w znacznéj części winni jesteśmy tę piękną cechę naszego wieku, że wszystkie narody uznają wzajemnie swą godność, że ich różnice nie odstręczają, i nie poniżają jednych przed drugiemi, że każdy im jest oświeceńszy, tém więcéj uważa za swój obowiązek godność innego szacować i indywidualność oceniać. Obok téj pięknéj dążności, każdy naród, wchodząc w zalety innych, tém jaśniéj rozważa swoje; już go nie zajmują same tylko czyny i wypadki poprzednich czasów, ale źródło czynów, to jest uczucia.

Trudno przecież nie wyznać, że upowszechnianie różnorodnych płodów w narodach, które cywilizacyę wysoko posunęły, jest często skutkiem żądzy nowości, pochodzącéj z przesycenia, że wtenczas ich uwielbianie zepsuć może smak naro-

dowi właściwy, obudzić chęć do naśladowania tego, co tylko na swojéj ziemi i w swoim czasie rozkwitać mogło. Co gorsza, że w tym razie częściéj naśladowane bywają wady i dziwaczności geniuszów, a rzadko kto zdoła pojąć i przywłaszczyć sobie istotne ich zalety, bo ludzie przejmując nawet cywilizacyą od innych narodów, wprzód po owoc złego niż dobrego sięgają. Lecz takiemu niebezpieczeństwu podlegają tylko narody mało jeszcze własnych swych płodów mające, i te, rychléj czy późniéj, poznawszy co im jest właściwe, o swoich siłach się wzniosą. Jest to złe mniejsze niżeli wtenczas, kiedy tylko jeden obcy wzór widzą, jak n. p. wzór Rzymian albo Francuzów. Krytyka historyczna wskazująca oddzielne cechy narodów i wieków, oraz ich źródła i okoliczności, przyczynić się może najwięcéj do ostudzenia skłonności naśladowania rzeczy obcych.

Jest nakoniec rodzaj krytyki najnowszy, dziś szczególniéj w modzie będący, który Villemain (swoim wyrazem) konjekturalnym nazywa, (Critique conjecturale). Jest to krytyka szukająca nowych źródeł, i wskazująca nowe środki. Według pana Villemain mało ona we Francyi w zeszłym wieku skutków przyniosła i przynieść ich nie mogła. Mniéj słusznie utrzymuje tenże, że Niemcy w miejscu utworów oryginalnych, taką najwięcéj krytykę u siebie upowszechnili. Filozofowie niemieccy, nie zamyślali przez badania estetyczne nadawać prawideł w ich tworzeniu, i wskazywać drogi do odkrywania nowych, pisali filozoficznie dla filozofów. W Niemczech, po czasach uciążliwego pedantyzmu i niesfornego naśladowania Francuzów, zjawiły się głowy razem genialne w utworach i gruntowne w krytyce. Pod obudwoma względami nie podobna odmówić im oryginalności. Jedni wzorami, drudzy krytyką, dodawali sobie wzajem podniety, i kształcili smak publiczności. Takimi krytykami byli szczególniéj: Lessyng, Herder, Winkelmann i Sultzer, chociaż ten nie wzniósł się do pojęć swoich spółzawodników. Sami nawet utworcy, jak Goethe, Schiller, Richter (Jan Paul) objawili genialne swoje pomysły o sztuce. Prace tych wszystkich będą należały do najpiękniejszych zaszczytów umysłu ludzkiego. Obok nich musiało natu-

ralnie wystąpić wielu, którzy oryginalnymi być usiłowali. Nie znajdując w sobie oryginalności, szukali jéj po wszystkich krainach i czasach, wprowadzali tylko nowości, które naród entuzyazmowany prędko chwytał i porzucał. Tym sposobem tworzyły się różne szkoły poezyi. Ci usiłowali wprowadzić biblijną, tamci grecką, owi angielską, inni hiszpańską: jedni szperali po Indyach, inni usiłowali odżywiać przeszłość własnéj ojczyzny, nie tylko średnich wieków, ale Germanów i Skandynawii. Jako nienasyceni zdobywcy krajów umysłowych w romantycznych zapędach, spieszyli nawet po łupy ludów barbarzyńskich. Pomógł do tego stan polityczny narodu w ostatnich czasach. Znieważano aż do przesady wszystko, co było francuzkie, bo poniżony, rad we dwójnasób poniża i we dwójnasób siebie samego wynosi. Widziano więcéj niż było w Kalderonie, bo wtenczas równie ojczyzna jego cierpiała. Zgoła Niemcom zostały tylko obce krainy i czasy, ideały i systemata, w nich życie narodowe i chwała. W takiem zetknięciu się różnorodnych mniemań i czasowych okoliczności, tém troskliwsze były usiłowania o estetykę zastosowaną, która właśnie pośród tak różnorodnych mniemań, musiała być uważaną z wysokiego stanowiska. To naturalnie otworzyło pole różnym znowu systematom, tak jako były różne wzory, bo o powinnościach talentu nie tak łatwo rozumować, jak o powinnościach człowieka w ogólności. Do krytyki pięknych utworów muszą się zawsze łączyć uczucia, nałogi osobiste i wrażenia, które sądowi zimnym pozostać nie dają. Nawzajem utwory do niéj stosowane, więcéj trącą szkołą, naukowością, niżeli poezyą, zdają się być obstalowane, lub wywieszone tylko jako model i próby. Nie ma już bezstronności w krytyce, ani niewinności w talentach. Powstaje oszukiwanie siebie i drugich. Nie jest już jedna maniera, jak była niegdyś we Francyi, ale są różne więcéj przemienne. Jak niegdyś dobrym tonem i galanteryą, tak potem zastawiano się wysokim tonem genialności i pojęć filozoficznych, których w istocie ludzie prostym rozumem i czuciem obdarzeni, pojąć nie mogą. Wspominam to dla tego, że właśnie nadszedł czas, gdy inne narody tę nieszczęśliwą drogę przebywają, że ta koléj zdaje się i dla nas

nadchodzić, o czém więcéj później. Cóżkolwiekbądź, krytycy niemieccy dobrze pojęci, owi, których imiona następców swoich przeżyły, wolni od żądzy genialności, lub naiwnie genialni, nie szkołę, ale wolną przestrzeń natury i myśli otwierający, są może jedynym, najdzielniejszym środkiem do cofnięcia źle skierowanéj dążności. Przenikliwy Lessyng, Herder, który granice i drogi wszystkie dla ludzkości wytknięte przemierzył; Szyller, który czystą duszą w czyste sfery się uniósł, i Goethe w krainie sztuki jak w domu spoufalony, będą pod względem krytyki zawsze źródłem równie zdrowem, jak ożywiającem. Ich myśli są dla wszystkich narodów i wieków. Źle pojęci, źle naśladowani, nie są winni. Wszak i sam Arystoteles miał tak długo niezręcznych szkolników, i nim samym zawstydzić ich można. Inne nawet narody rozwiną, a może i wykonają to, co oni nie rozwinęli, ale wskazali. To zaręcza szczególniéj główna cecha tychże Teoretyków, że bezwzględnie na uprzedzenia narodowe i mody czasu, uważali sztukę jako sztukę, według zasad najogólniejszych w duchu kosmopolityzmu, którym się nawet oznacza ich język, zdolny najwierniéj tłumaczyć wszystkie obce utwory.

W narodzie, szczególniéj w tym, który ze zmianą bytu politycznego, naturalnie zmienia lub udoskonala swój smak, w którym wiele jest do zrobienia, tam krytyka wskazująca potrzeby i uzupełnienia, ogólne cele, może przynieść ważne korzyści. Nie godnebý było jéj powołanie, gdyby wśród zepsutego smaku, wyszukiwała potraw coraz wymyślniejszych, ażeby zepsute podniebienie drażniła, jak to widzimy w oświeconych narodach, którym pod tym względem nie chciejmy zazdrościć, ale owszem niech zaleca potrawy proste, posilne, a najwięcej umiarkowanie. Nadewszystko, nie może być jéj celem tworzyć geniusze oryginalne, bo te nie są nigdy dziełem namowy ani rozkazu, bo wymagania w téj mierze są dziwaczne, uwodzące, których ofiarą stają się mierne talenta, chwytając się tego, do czego stworzone nie są, bo te, tworzą dumnych i fałszywych proroków. Ale cicha, skromna, z Nieba równie jak natchnienie uproszona rada, ta może pobratać się z rzeszą pracujących, wzajem jéj wpływem ożywiana, z rze-

szą, w któréj nikt nie ma pychy, pozwalając się innym prześcigać, ale ze swego stanowiska dążąc do swego celu.

Każdy z tych rodzajów krytyki, jasno pojęty, z miłością prawdy i ze smakiem wykonany, jest pożyteczny, ich wybór zawisł od usposobienia krytyka, a więcej jeszcze od potrzeby, jaką stan literatury wskazuje.

Zobaczmy po krótce obraz stanu krytyki w narodzie naszym.

Polacy od wejścia w stosunki z oświeceńszemi narody, mimo jednéj ciągle utrzymanéj, im tylko właściwéj idei, dzielili z niemi zapał w rozwijaniu czasowych opinij. Takiemi się okazali naprzód w sprawie Kościoła, w zapale do języków starożytnych w czasie reformacyi, w hołdzie powszechnym dla literatury francuzkiéj i t. d.; lecz w postępowaniu z innemi narody w krytyce i smaku, byli najpóźniejsi. Zanadto byli zajęci wojną i politycznemi sprawy, ażeby spokojnie sztuce dla saméj sztuki oddawać się mogli. Dla tego mało się u nich rozwinął odrębny smak narodowy jak u Anglików, Hiszpanów, Francuzów i innych. W XVI. wieku zasłynęli naukami w każdym rodzaju. Przejęli chciwie chwytane dziedzictwo po starożytnych w tym wieku szczególniéj otwarte, przenieśli je, nie na papier, ale do serca, do działań swoich. Uczeni nie składali stanu, nie było między niemi zazdrości, walk i żadnéj publicznéj krytyki, były tylko przyjacielskie rady, czego piękne mamy dowody w przemowach, dedykacyach i listach. W sporach religijnych i politycznych, szło tylko o opinie, właściwa literacka krytyka, była bardzo rzadką i tylko uboczną. Pisarze znakomitsi, zwłaszcza łacińscy, mieli w Europie poważanie, związki z uczonymi, tłumaczono ich pisma na obce języki, drukowano po wszystkich prawie znaczniejszych miastach zagranicznych. W nich miała Polska swoich reprezentantów w rzeczypospolitéj nauk, która wtedy pomijając opinie religijne, była najzgodniejszą. Reszta dziejom i ojczystemu językowi w domu się oddawała, zostawiona własnemu natchnieniu, pragnąc tylko wpływać na życie sąsiedzkie i obywatelskie.

W XVIII. wieku gdy we Włoszech i wszędzie smak po-

czął się kazić, Polska doszła do szczytu jego zepsucia, z tą tylko pocieszającą różnicą, że ze strony moralnéj przyzwoitości, nieskażonym go zostawiła. Do napuszystości azyatyckiéj, mięszała się gminność, ale nie dążenie do zepsucia obyczajowego. Jak blizkie były sobie ostateczności, jak chwasty najprzeciwniejsze razem korzenie zapuściły, świadczą to postawione obok, pełne najwyszukańszéj erudycyi i pompy panegiryki obok żartów Wacława Potockiego. Wszystko wtedy można powiedzieć według Bossueta, zdawało się pięknem, prócz saméj piękności. Przyczyny tego powszechnie są znane. Za czasów świetniejszego stanu narodu, naśladował Kochanowski Horacego, Szymonowicz Teokryta, w czasach zepsucia obywatelskiego pierwszemi wzorami byli z podobnych czasów Seneka i Lukan. Wzorem satyr nie był już Horacy, ale Persjusz i Juwenalis. Pełno kłótni na sejmach, spraw po trybunałach, ale w druku wszyscy się chwalili, w druku sami byli wielcy obywatele właśnie wtenczas, kiedy naród za Zygmuntów nabytą powagę w Europie utracał. Zabłysnął raz jeszcze pod wodzą Sobieskiego, ostatnim promykiem sławy rycerskiéj, wnet popadł w zupełną niemoc tém smutniejszą, że jéj nie czuł, w niéj sobie podobał. Panegiryki tylko, biesiadami natchnione, przerywały wrzawy i uczty. O prawach i rządzie rozprawiając, powtarzali niebaczni: nierządem Polska stoi, na pamięć ucząc się klassyków i retoryki, okazywali smak polegający na nieładzie myśli i pstrociznie wyrazów.

Szwecya stała się pod jednym monarchą potężną i rządną, pod drugim groźną dla Polski. Geniusz Piotra Wielkiego ugruntował zasady potęgi i znaczenia państwa swojego. W Prusiech jeden monarcha zbierał skarby, których następca jego tak dobrze użyć umiał. Cała Północ stanęła w potędze i oświeceniu, Francya ciągle jaśniała, wszystko postąpiło naprzód, Polska owszem coraz daléj i chętniéj wstecz się cofała. Szczupła cząstka lepiéj widzących, trwoniła nadaremnie usiłowania, zbiory i rady, aby się z tego stanu wydobyć. Już późno uznano, że jedynym, chociaż dalekim środkiem ratowania się będzie ulepszenie wychowania, i rozszerzanie zbawiennych opinii. Reforma nauk i smaku w Polsce szła trybem prostym i natu-

ralnym. Niesłusznie jest mierzyć ówczesne usiłowania według teraźniejszych wyobrażeń i środków, tém bardziéj lekkomyślnie z nich szydzić. Byłoby to jedno, co naśmiewać się z ojca, który zubożony, jak mógł dorabiał się majątku, aby przynajmniéj synów wychował. Nim jeszcze w narodzie powszechna czynność ożyła, miłośnicy ksiąg czynili starania około jakiejkolwiek krytyki, historyi i bibliografii. Krause i Mitzler zwracali uwagę na dawne dzieje, wydając je i objaśniając. Żmudne te prace, a naówczas niezmiernie ważne, Niemcy po większéj części zaczęli, a mianowicie Olof, Ringeltaube, Hoffmann, Janocki i inni. Następnie bibliografia znalazła w Polakach gorliwych zwolenników. Nie można dość ocenić niezmordowanéj pracy Załuskich około ratowania zarzuconych dzieł, i zasługi ofiarowania znakomitéj biblioteki dla rzeczypospolitéj. Ten zapał do poszukiwania ksiąg i rękopismów tak był w swoim czasie zbawienny, jak ów, który po obudzeniu nauk starożytnych niegdyś we Włoszech panował. Przebaczmy im niewczesne pochwały, śmieszną żądze rymowania, ale dziękujmy za zbiory, za jakiekolwiek uporządkowanie skarbów dawniejszych. Wnet powstali czynni, praktyczni mężowie, którzy wszystkich starań, wszystkich środków, jakie oświecenie podaje, użyli ku polepszeniu wychowania, rządu i smaku. Jeszcze Fredro Maxymilian mawiał, że Polski nikt nie uratuje, tylko ze starym rozumem Polak. Stanisław Konarski Pijar przynajmniéj wskazał drogę ratunku. Ubogacony światłem postronnem, przeniknął całą przyszłość i stan obecny swego narodu. Więcéj uczynił niżby był zdołał największy filozof, zaczął reformę w skromnym obrębie, w murach swego zgromadzenia. Ukształcił w niéj nauczycielów, pozyskał zaufanie publiczne, tak wówczas trudne, powierzono mu młodzież najpierwszych rodzin, ukształcił z niéj obywateli, przejętych nowemi wyobrażeniami. Zwalczył publicznie potwór smaku, skażoną wymowę, odpowiednią powszechnemu nieładowi. Następnie natarł na czczony zabobonnie potwór rządu, któremu naród w opacznem pojęciu wolności, wolność, siebie i sławę poświęcał. Odtąd wszczęła się literatura jedynie prawie obywatelska; a ztąd nabrała życia i powagi.

Ten popęd wzmocnił się szczególniéj przez zewnętrzne okoliczności. Każda czująca dusza przejętą być musi zważając, jak lepsza część narodu dźwigała się z toni, z jakiemi walczyła przeciwnościami. Zostańmy tylko przy saméj krytyce. W tém czynném życiu, w chwili tak stanowczéj być nie mogły, i na nicby się nie zdały wszelkie spekulacye filozoficzne. Prace Andrzeja Zamojskiego, Czackiego, autora Życia Jana Zamojskiego i t. d., reforma rządu, byty przedmiotem krytyki, szczeréj piśmiennéj obrady. Krytykowano opinie ale nie styl, nie szkolne wiadomości. W oczyby się naśmiano metafizykom i estetykom, bo nie czas było czytać tonącemu teoryę pływania. Książe Czartoryski biegły w językach starożytnych, znając dokładnie literaturę nawet Anglików i Niemców, był mecenasem nauk światłym, hojnym, wprost pilnéj zaradzającym potrzebie. Następnie krytyka i satyra obyczajów, była z kolei pierwszą, potrzebniejszą, niżeli krytyka smaku. Bohomolcom, wydawcom Monitora wdzięczność należy, bo trafnie i dobrze na swój czas wpływali. Najpierwszą z nauk pięknych, od obywatelstwa nie oddzielna wymową, zyskała w Piramowiczu pożądanego w swoim czasie teoretyka i krytyka. Nieprzyjaciel szkolności i krasomówstwa, całą sztukę wymowy zasadził na czuciu religijnem, na czystem i oświeconem obywatelstwie, i dzieło jego jest istotnie nauką obywatelstwa. Poezya zostawiona była saméj naturze, lub wzorom upodobanym. Nie miała krytyki ani policyi, była ona jak wszystko, najwięcéj wyobrazicielką obywatelskich działań i dążeń. Obywatelskie są prawie wszystkie poezye Naruszewicza i Trembeckiego; inni, jak Karpiński i Kniaźnin, opiewając miłostki, śpiewali na przemian przywiązanie do rodzinnéj ziemi. W czasie, w którym szło o wytępienie nałogów i przesądów domowych, i nie dopuszczanie obcego zepsucia, satyra była najpotrzebniejszą. Dobre przyjęcie komedyi Powrót Posła było tryumfem oswieconéj opinii. Krasicki stworzony był na pisarza satyr w swym wieku. Łatwość i wesołość pism jego uczyniła satyrę dostępną i skuteczną, ów rodzaj poezyi tak niegdyś niebezpieczny. Znał on swój naród więcéj ze złéj, niż z dobréj strony. Wesoła jego muza ograniczyła się do samych

obyczajów, roztropność, prawość i pogodne domowe cnoty, były jego przedmiotem, nie targnął się na zbrodnie, ani prawd głębokich i uczuć wzniosłych opiewał. Najtrafniejszym pędzlem odmalował Żonę modną, Piotra dworaka, wady narodu w Myszejdzie, ale nie wzniósł się do wielkości bohatera chocimskiego. Krytyka smaku nie była poważném dążeniem, była drobiazgową zabawą, bez skutku. Węgierski jeden wierny uczeń Woltera, nic w sobie nie mając twórczego, zepsuty nową filozofią, na zepsucie narodu powstając, nie miał żadnéj powagi, nawet gdy satyry smak za cel mające, pierwszy pisać się ważył. Spory Dmochowskiego z akademikami krakowskimi, okazują dziecinny stan krytyki. Godny pożałowania Bielawski, był tylko przedmiotem płochych igraszek. Jaki wpływ miała w tym czasie literatura francuzka na polską, to będzie przedmiotem osobnych uwag, tu dosyć powiedzieć, że wpływ jéj stanowczy okazał się dopiero w początku teraźniejszego wieku, że tenże działał przemożnie na język, na krytykę smaku, lecz prawie nic na mniemania filozoficzne w pismach objawione.

Z upadkiem narodu, ustała zupełnie literatura obywatelska. Pozostało tylko przekazać potomnym dzieje przeszłości, zachować przy życiu na nowo wzbogacony język rodzinny. — Ten skromny i tkliwy zawód obrali Albertrandy, Czacki, Śniadeccy i tylu znanych z zasługi tego rodzaju. Część ziemi odpadła pod panowanie bratniego narodu, miała zostawiony swój język. Wieczny w pamięci Polaków cesarz Aleksander, już wtedy był ich dobroczyńcą, i dozwolił, aby go więcéj języków wielbiło.

W takim stanie rzeczy, jedni oddali się całkiem zbieraniu pamiątek przeszłości, inni rzucili się wyłącznie do literatury francuzkiéj. Jednych skłonność narodowa, innych łatwość i zabawa, i sama moda do niéj nęciły. Literatura przestała być prawie rzeczą narodu, była tylko pociechą i zabawą wyższéj klassy, skłonnéj do smaku Francuzów. Tak, kiedy literatura zamiast być środkiem, stała się celem, okazały się zawiązki krytyki. Lecz krytyka ta, nie rozwinęła się z własnéj narodowéj literatury, ale z obcéj została przejętą, zasto-

sowaną. Miała ona dobrą i złą swoję stronę. Spory o czystość języka, były bardzo potrzebne tak jak są dzisiaj. Szło wtedy o utrzymanie téj jedynéj puścizny. W najpotrzebniejszym czasie zebrał Linde i ogłosił wszystkie języka skarby. Ogłoszenie wyboru pisarzy polskich przez Mostowskiego, staranne wydanie dzieł Krasickiego i Karpińskiego, były to pożądane upominki czasów przeszłości. Starania Dmocaowskiego o poprawność, o wzory najznakomitsze, o języki starożytne zapewniają mu wdzięczność i sławę, nadewszystko zaś, że narodowi przywłaszczył pożądane pienia najpierwszych geniuszów, że zwrócił umysły ku przedmiotom najpoważniejszym, że dał poznać spółziomkom mężnego Hektora, szukającego siedziby Eneasza, płaczącego Yunga i grzech pierwszych rodziców. — Nie szło mu wtenczas o zimne filologiczne badania. Mimo jego usiłowań przeważał smak francuzki mało istotnym potrzebom narodu odpowiedni. Pani Genlis wpływała na wychowanie domowe. Boalo był nie już prawodawcą poezyi, ale niewczesnym satyrykiem. Gorczyczewski twardym wierszem, stosował wady poetów francuzkich przez Boala wyszydzonych, których nikt już nie czytał, do polskich wierszokletów jeszcze dawniéj zapomnianych i nie godnych, ażeby ich wskrzeszać dla pośmiewiska. Tłumaczono i naśladowano coraz skorzéj lekką poezyę francuzką i na niéj kształciła się krytyka. Szymanowski przełożył był jeszcze za czasów Stanisława Augusta Świątynię Wenery w Knidos, fraszkę najmierniejszą, u Francuzów zapomnianą, do któréj sam Monteskiusz, nie mający wcale poetycznego talentu, żadnéj nie przywiązywał wartości, która i u Polaków żadnego wrażenia sprawić nie mogła. Przełożył ją wierszem najściśléj prozaicznym, tém mniéj sztuki okazującym, że już inny Francuz w swoim języku podjął przed nim tę pracę niewdzięczną, przerabiania wierszem prozy nie poetycznéj. Po rozszerzeniu francuzkiego smaku, obwołano ten przekład Szymanowskiego za stanowiący epokę literatury polskiéj, za dzieło nieśmiertelne, za bystry lot geniuszu. W jednymże prawie czasie w różnych miejscach, trzy wydano tłumaczenia Henryady, i żadne nie sprawiło wrażenia.

Tu znowu inna nastąpiła epoka. Nie były to czasy naukom i smakowi przychylne. Przecież zmieniony tryb wychowania, używanie języka ojczystego w czynnościach rządowych, obudziły i muzy. Naród zaczął młodzieńcze, energiczne życie, lecz w obowiązkach żołnierza i obywatela; literatura mało była celem dla siebie saméj. Niemcewicz nastroił lutnię do dawnych dum historycznych, w Samolubie wystawił odskok obyczajów od tych, jakie w komedyi Powrót Posła malował. — Woronicz, który na gruzach Kazmierza, samotnie jak Jeremiasz opłakiwał przeszłość, wystąpił dawnym kapłaństwa obyczajem wlewać w rycerzów ducha wiary i męztwa, wznowił styl i ducha Skargi. Uczucie religijne i narodowe przezeń wzbudzone, kazało zapomnieć o krytyce i nabytym smaku francuzkim. Ten czysty wychowaniec saméj tylko świątyni religii i kraju, z biblią i kroniką w ręku, nie zwracając uwagi na postęp i zdanie nowego świata, wzniosły w starożytnéj prostocie swojéj, zdolnym był najwięcéj wskrzesić w sercu współziomków ducha religii, jakim się odznaczała dawna narodowość. Sam on stoi jak nad gruzami zapomnianego kościołka stary modrzew, wieczną zielonością i szumem swoim wzywający do dumania. Ludwik Osiński wydobył nowe mało znane przed nim zalety języka polskiego, energię w poezyi dramatycznéj, potoczystość i poprawność wiersza. Wybrał z francuzkiéj dramatyki to co najmocniejszego, a może najstosowniejszego dla narodu mieć mogła: Kornela. Wybrał z romantyzmu Francuzów jego kwiat najpiękniejszy, to jest uczucie honoru miłości i odwagi w Cydzie. Dzieło inne, równie w swoim rodzaju doskonale oddane, byłoby także miało swą wziętość, bo wyłączności w rzeczach smaku nie było i być nie powinna. Duchowi militarnemu wówczas winni jesteśmy nowy rodzaj wymowy sądowéj, w któréj mówczy talent tegoż Osińskiego zajaśniał. Tenże duch natchnął najpiękniejsze miejsca Ziemiaństwa Koźmiana, które równie jak Ody, sławę narodową opiewające, z powszechnym zapałem przez naród przyjęte, zdawały się zbliżać ku smakowi Rzymian, od którego zaczęła się najpierwsza polska literatura. Molski zakończył długi szereg dawnych winszujących wierszopisów. Pochlebiał

osobom, żartował z obyczajów, a naród w cierpieniach czasowych pocieszał. Zebrane ulotne jego poezye, których rodzaj już zupełnie zaginął, będą miały swą cenę, jako wierny obraz stanu i obyczajów. Filozofia ozwała się na chwilę, była w części nie rozumianą, w części nie słuchaną. Umiejętności matematyczne, jako szczególniéj potrzebne, najwięcéj się upowszechniły, tudzież poznanie ziemi ojczystéj pod względem jéj bogactw.

W ogólności, cokolwiek literatura polska tych czasów dobrego wydała, to wyniknęło z potrzeby czasu, i jéj służyło.

Nadeszła wreszcie niespodziewana epoka, w któréj jak wszystko, tak i wyobrażenia o smaku zmienić się musiały. — Naród jak człowiek, skoro przebędzie rozliczne szkoły doświadczenia, skoro się doczeka jakichkolwiek owoców pracy swéj umysłowéj, skoro już przeszłość jego może mu być mistrzynią przyszłości, wtenczas dopiero zaczyna spokojnie rozbierać, zdawać sobie sprawę z tego, czém jest i co ma, co inne ludy w zawodzie nauk uczyniły, i co jemu czynić zostaje. Kiedy wybada skarby swéj ziemi, tudzież tajemnice natury, i te do potrzeb i przemysłu używa, wtenczas zaczyna badać naturę dla saméj natury, gdy byt swój fizyczny ulepszy, lubi przemyślać o uprzyjemnieniu jego, hoduje nauki i sztuki dla nichże samych, spokojnie rozbiera uniesienia i mniemania ludzkie, czuje potrzebę zasad, szuka jedności, przyczyny i celu. Wtedy zawiązuje się filozofia i krytyka. Rzadsze są wtedy twórcze geniusze, ale całe hodowanie nauk przybiera postać czynnéj, poważnéj dążności. Taka pora nadeszła dla całéj europejskiéj literatury XIX. wieku. Po czasach płochéj swawoli i namiętnych uniesień, po starciu się mniemań najsprzeczniejszych, po zakończeniu straszliwych burz wojennych, cała literatura mimo nadużycia nowych wyobrażeń, (co z początku zawsze być musi), przybiera cechę powagi, bezstronnego sądu, godzenia mniemań, szanowania zbawiennych, zdobiących uczuć, które albo namiętności skaziły, albo rozum, zimny zawsze gdy dumny, przytępił. Miara i harmonia prawd świętych i uczuć jest hasłem powszechnym. Polska literatura ze szczególnych nadto względów doszła stanowczéj mety ulepszenia swojego. Nie ma

ona bogatych zapasów, któreby zmianę same przez się zrządziły, ale ma je w całém zupełnie przebytém życiu dawnéj narodowości. Z niéj pozostaje narodowi wyrozumieć swoje przymioty, wady i dalszy zawód. Razem zaczął nowe, młodzieńcze, skromne życie, zbliżył się więcéj do wyobrażeń narodów oświeconych, od których się formą rządu i wyobrażeniami tyle oddzielał, z któremi niegdyś w czasie zarozumienia swojego, postępować zaniedbał. Widzimy, że Francya tak ustaloną mając sławę z geniuszów w całéj Europie wziętych, że Włochy, założyciele całéj nowożytnéj literatury i sztuk pięknych, nie przestają na tém, co uświetniło ich przeszłe wieki, ale dążą do tego, co dalszy postęp czasu wskazuje. Tém więcéj ma do tego powodu naród polski, którego do nowych wyobrażeń nie wzywa sama żądza nowości, ale przyrodzona kolej postępu tak w rzeczach smaku jak we wszystkiém inném. Kiedy czujemy błogi wpływ udoskonaleń dzisiejszych w administracyi, przemyśle, handlu i rolnictwie, kiedy korzystamy ze wszystkich odkryć i wynalazków społczesnych, dla czegoż miałyby pozostać na dawnéj stopie te właśnie wyobrażenia, które się najwięcéj godności człowieka i wewnętrznego udoskonalenia dotyczą? Nowa literatura dąży do tego, ażeby każdy naród wiernie w niéj malował swoję właściwość. Od tego ducha odwiodły nas tylko czasowe okoliczności, nie wywiły się ztąd żadne szczególne korzyści, nie przywiązała się do francuzkich tłumaczeń, żadna pamiątka i sława narodowa, za cóż nie mamy na nowo uchwycić przerwanego wątku, po co najpóźniejsi mamy koniecznie zostać na drodze, z któréj i nauczyciele nasi już postąpili? Wiek teraźniejszy nie niszczy ducha praw i zasad sztuki, ale je tylko rozwija, stosuje do czasu i miejsca, nie zmusza do trzymania się saméj litery prawa. Uwolniwszy nas od szczegółowych warunków, i mody mało poetycznego wieku Francyi, którego krytyka mało zgłębioną. filozofia mało była pocieszającą, wkłada natomiast wyższe i godniejsze obowiązki. Właśnie w téj literaturze, która w XVIII. wieku najściśléj form się trzymała, kiedy w Kornelu drobiazgowe omyłki podkreślano, kiedy najwięcéj o dobrym guście rozprawiano, właśnie wtenczas panowała zadowolona z siebie

z siebie lekkomyślność, nieprzystojność cyniczna, nie tylko zepsuta, ale do zepsucia dzielnie dążąca, właśnie w tych formach objawiała się wolnomyślność, w któréj umysł, zamiast wznieść się ku niebu, wolał się nurzyć w materyalizmie, albo sceptycyzm zdał mu się być poetyczniejszym niż wiara. Właśnie poezya oddaliła się od źródła swego, od religii, albo jéj zimno, jako machiny, w epopei używała. Zepsucie wszędzie być musi, gdzie dostateczne są same formy. Nadewszystko zaś nie mogła być ta literatura dobrym i jedynym dla nas przewodnikiem, przeto że narodowe zadowolnienie Francuzów, a nasza ufność, uważać ją kazały za jedno z klassycznemi płodami starożytności, a nawet za jéj udoskonalenie. Francuzi dawniejsi, sami nie umieli ocenić, ile w mniemaném powtórzeniu Greków i Rzymian, siebie samych malowali, jak często teraźniejszy teatralny tylko bohatyr, przybierał Herkulesa nazwisko. I myżbyśmy odstąpić mieli dawnego spoufalenia się ze starożytnymi, i przejmować ich dopiero tak, jak ich sobie inny naród po swojemu dla siebie tylko przywłaszczyć umiał. Jeśliby dziś jeszcze mogli być tacy, ktorzyby radzi zatrzymać nas na niewdzięcznym polu dawnéj tylko francuzczyzny, byłyby to chyba owe przez edukacyę utalentowane osoby, które jak lekcyj tańca, tak kilkanaście lekcyj literatury francuzkiéj odbyły, ażeby się umieć w salonie pokazać, pomówić o anegdotkach Woltera, o aktorkach paryzkich, i zacytować Boala. Dla tych to ludzi, literatura nie była nigdy potrzebą zajęcia umysłu i serca, ale tylko zewnętrzną okrasą, która z wiekiem minęła.

Jakże to Francuzi znakomici są we wszystkich tych utworach, w których nie chcieli być Grekami? któż im odmówi pierwszeństwa w nowożytnéj chrześciańskiéj wymowie? Ktożby nie cenił Atalii, kto Moliera, całéj do dziś dnia najdoskonalszéj ich komedyi? W tém właśnie oddają im cześć wszystkie narody, tak jak oni cenić już umieją, obce właściwe, oryginalne płody. Ale czyż dla tego potrzeba nam powtarzać ducha i formy téjże literatury, i taką odnieść ztąd korzyść, jaką ona w niestosownem przywłaszczeniu sobie Greków odniosła? jaką dziś może z Germanizmu w ręku naśladowców odniesie?

Czyż nie lepiéj pomnieć, że jak ona o własnych siłach najlepiéj się rozwinęła, tak i nasza tą drogą doskonalićby się powinna?

Takie postrzeżenia czyniono w Polsce o literaturze francuzkiéj od roku 1815, od czasu ustalenia nowego rzeczy porządku, gdy naród odzyskał swe imię, gdy zaczął byt nowy w Europie, byt ważny pośród plemion słowiańskich i gdy mu należało, ile może, ze swego stanowiska zdążać za nowemi wyobrażeniami w Europie. Nie potrzebowały one wielkich wojen literackich, ponieważ były już upowszechnione wszędzie, i nie pochodziły bynajmniéj z chęci nowatorstwa. Literatura francuzka nie miała u nas nieprzyjaciół jak w Niemczech i Anglii, gdyż nie budziły ich nienawiści narodowe; przeciwnie nie zatarło się nigdy u Polaków pewne powinowactwo charakteru z Francuzami, które i oni sami Polakom przyznawać lubią. Dawniejsi pisarze postępowali drogą zaczętą nie troszcząc się o nowe wyobrażenia, i nowsi nie rozpoczynali walki, ale puścili się drogą, jaka im się lepszą zdawała. Takie rozwijanie się wyobrażeń było bardzo naturalne, zaczęło się jakby organicznym porządkiem, bo wszystko powinno się na swoim pniu, stosownie do postępującego światła, i stopniowo rozwijać. Zjawili się młodzi poeci, szukający natchnienia w uczuciu religijném, w dziejach i dawnym języku, tudzież w podaniach ludu, jako w źródłach, którym inne narody właściwość swojéj poezyi są winne. Utwory ich okazały się w niezwyczajnéj postaci, formaliści równie jak prawdziwi krytycy, mieli o nich dosyć do powiedzenia. Ta nowsza poezya, nie mogła powtórzyć smaku Stanisława Augusta, w których poeci wcale z innych źródeł natchnienia czerpali, nie mogła pozostać przy naśladowaniu Francuzów, bo już nie jest samą zabawą w salonach, bo bliższa znajomość literatury innych narodów, tak młodzież dzisiejszą zajęła, jak ją dawniéj zajmowała francuzka. Pozostały jéj, jak niegdyś Niemcom, więcéj krainy ideałów, dawne poetyczniejsze dzieje i piękności natury.

Jednakże każda nowość nie może się obejść z początku bez swojéj złéj strony, a tą jest zwykle przesada, chęć zamie-

rzenia daléj,. niż natura i zdolność dozwalają, lekceważenie wszystkiego, co było, być musiało, i co właśnie nowym wyobrażeniom dało początek. Do tego dopomogły walki Francuzów o poezyę klassyczną i romantyczną we Francyi wznowione, w Niemczech dawno zapomniane. Chęć nadzwyczajności, szukany entuzyazm, a razem nie stosowne naśladownictwo, jest znamieniem usiłujących dążyć za nowemi wzorami. Było tak zawsze, iż każdy nowy genialny utwór obudza naśladowców, którzy albo tylko złém przejąć się umieją, albo chęcią przewyższenia, śmieszny potwór wydają, albo, co jest najgorsza, rzeczy wielkie przez się, pospolitują. I tak: zaledwo język poetyczny wyniósł się nieco nad prozę, już gardzi potrzebą, aby go śmiertelni rozumieli, zaledwo pozbył się galicyzmów, już naśladowcy nagradzają ten ubytek prowincyonalnemi wyrazy. Inni ledwo wystąpiwszy za sferę francuzkiéj literatury, upędzają się po stepach arabskich, po skałach Skandynawii. Jeden talent dał uczuć piękności poezyi wschodniéj, wnet sądzą inni, że poezya arabska jest dla nas stosowniejszą, niżeli dawni klassycy. Ledwo się poezya uwolniła od form drobiazgowych, jużci obwołano się przeciwko wszelkim przepisom sztuki, zaledwo w miejsce zalotności głos czucia przemawiać począł, wnet poeci, owe z natury najwięcéj towarzyskie stworzenia, które przeto szczególniéj czuć i czucie wywnętrzać umieją, nie chcą mieć żadnego spólnictwa z ludźmi, a wyszukują starannie, o co smucić się mają, aby się podobać. Odzywa się głos próżniaczéj, obłędnéj tęsknoty, którą dawniéj jakby z przeczucia, pisarze nasi za synominę nudów uznali. Z innéj strony podoba się nadzwyczajność, nie w naturze, ale za naturę posunięta, wrażenia okropne, które tylko zepsutą i dziecinną imaginacyę zajmują, ale ze zdrowém czuciem nic nie mają spólnego. Kiedy bóstwo starożytnych poetów, oraz bostwo światła, Apollo, zniknął z pięknym swoim orszakiem, czyż go może nie zastępuje ów zły duch zwodziciel, który i słabsze umysły na szczyty gór prowadzi i zawrotu głowy nabawia? Istotnie: od Bajrona począwszy, natchnienia częściéj prowadzą poetów do piekieł, między duchy złowrogie, upiory, jaskinie łotrów, aniżeli ku ja-

snym niebieskim krainom, ku niewinnym aniołom, albo ideałom wzniosłych charakterów w dziejach przeszłości. Nowe i mniemane giganty nie mogąc nieba dosięgnąć, rzucają się w przepaści unikając światła, walczą przeciw porządkowi natury. Ta jest cecha wielu nowoczesnych we Francyi poetów i u nas poczęła się zjawiać obok pięknych nowych utworów. Jest to rozpacz rzucająca się do ostateczności, nowa maniera i rutyna.

Podobne strony dzisiejszéj poezyi we Francyi zważając któż nie pozna, że ona jest także naśladowaniem obcych utworów, nie zgodnych z charakterem narodu, nie odpowiadającym potrzebie, lecz modzie czasu, a nawet domyślaćby się można, że jest ostatniém wysileniem wieku przejrzałego w cywilizacyi, nie czującego już piękności w prostocie, w spokojném działaniu twórczéj siły geniuszu tak jak natury, nie znającego ceny cichéj wzniosłości charakterów, ale tylko za naturę rzeczywistości i poezyi wysuniętych, nie zdolnego już do czerstwych uczuć, ale mającego czucie rozdrażnione lub potrzebujące drażnienia. Tak było w dziejach ludzkich, że zepsucie podawało zawsze rękę barbarzyństwu. Jak Rzymianie znikczemnieni potrzebowali niegdyś okropnych widowisk, zabójstwa niewolników i zwierząt, tak dziś, przynajmniéj w utworach poetycznych, morderstwa, bohatyrowie w charakterze i działaniu najobrzydliwsi, sentymentalną publiczność zajmują... Lecz bądźmy dalecy od podobnych porównań, które złe, zdala jeszcze grożące nasuwa. Zepsucie to, jest we Francyi tylko przemijające, głośne na chwilę i wnet samo w sobie się strawi. Cieszmy się raczéj, że zapewne powtórzy się tylko późniejszy w historyi smaku wypadek. Z dawnych bowiem odpowiednych duchowi wieku, czynów rycerstwa i poezyi romantycznéj, utworzył Tasso wieniec najpiękniejszy. Lecz gdy rycerzów błąkających się jak i Trubadurów, szał dziwaczny ogarnął, wystąpił Cerwantes, który wesołą śmiesznością smutnéj i niedorzecznéj śmieszności tamę położył. Francuzi łatwiéj wydadzą Cerwantesa, nam życzyć należy, abyśmy go nie potrzebowali. We Francyi nauka doświadczenia, przewaga umiejętności i nauk tak porządnie i stale posuwanych, nie pozwoli wziąść góry

zepsnciu smaku, Francuzi mieli i mają mężów, którzy zdrowy smak utrzymają i wydoskonalą. Ich oświecona duma narodowa nie dozwoli, aby z poznania obcéj literatury takie żniwo odnieśli; korzyść, jaką jéj pod względem historyi i poezyi są winni, nie może być w sprzeczności z udoskonaleniem sztuki.

Lecz miałażby polska literatura tak jeszcze skromna w nowém rozwijaniu się swojém, samo złe z cywilizacyi obcéj przejmować, i od razu przyjść do ostateczności? miałażby porzuciwszy dawne naśladownictwo, pójść za drugiém jeszcze zgubniejszém? miałażby sobie przywłaszczać smak najprzeciwniejszy dziejom i charakterowi narodu, i gdy całą swoję teraźniejszą kulturę obcym jest winna, w literaturze tylko plon najgorszy odnosić? Tego istotnie obawiaćby się należało zważając, nie utwory poetyczne, ale stan krytyki w naszym kraju. Jak było zawsze, tak jest i dziś, że szczupła tylko liczba talentów, wartością odznaczać się może. Muza przychodzi, jak mówi Szyller, ze skromnym rumieńcem, aby sąd czytelnika usłyszeć. Jeżeli krytyka smakowi fałszywego nie nadaje kierunku, wtenczas talent prawdziwy zawsze znajdzie swą wziętość, a mierność i przesada zasłużoną niepamięć, wtenczas pierwsza zaniecha sztukę, a druga więcéj ją zgłębi, i będzie godną wziętości.

Skargi na pisma krytyczne głów zapalonych, młodzieńczych przyjaciół, niezrozumiałych i siebie nie rozumiejących metafizyków, unoszących się nad wszystkiem, czego dobrze nie pojęli, na sektarstwo i fabrykę artykułów gazetowych, były i są powszechnie za granicą, gdzie recenzye uważać można za jarmarkowe obwoływanie nowych towarów. Ale tam wpływ podobnych krytyków nie jest tak wielki, jaki być może u nas, gdzie prawie oni jedni w pismach publicznych głos mają, gdy uczeni mający za sobą powagę zamilczeli, inni z wiekiem postąpić zaniedbali. To utworzyło najwięcéj ową zarozumiałość, która w imieniu wyższości przemawia. Oni to na polu sztuki które tylko za przymierzem natury z pracą człowieka plony wydaje, wywołują uprawę jako nie potrzebną. Oni okrzykują między pisarzami wyłączność, w imieniu filozofii do anarchii, i rozpasania imaginacyi wzywają, chcieliby w jéj imieniu upo-

wszechnić słowa Russa: L'homme, qui médite, est un animal depravé. Bić każą czołem urojonym przez siebie bożyszczom, nie rozumiejąc się z sobą, łają tym, którzy szczerzéj wyznają, że ich nie rozumieją. Ledwo dorwawszy rózgi którego z niemieckich profesorów, zapędzają całą publiczność do jego szkoły, każą uczyć się metafizyki każdemu, kto chce sądzić o wartości ballady albo sonetu. Zamaskowani noszą godła tych, którym wiarę zaprzysięgli, wystawują na szwank ich dobro i sławę. W imieniu nowych wyobrażeń, szydząc z dawnych uprzedzeń, wołają: nierządem stoi poezya! kładą absolutnie swe veto, i mówią: nie wolno nikomu ze śmiertelnych sądzić poetów, nie są oni mieszkańcami téj ziemi. Powtarzają dziwaczne, niezrozumiałe panegiryki coraz nowym geniuszom, jak panom w XVII. wieku, pełne uczoności gardzącéj nauką. Tacy biorąc w rękę pochodnię krytyki, używają jéj do podpalenia przez wieki uświęconych prawd i skarbów sztuki, do zaprowadzenia równie exaltowanych umysłów na same bezdroża.

Źródłem tego głównem jest mnóstwo drobiazgowych pism peryodycznych, a zaniedbanie poważnych, saméj gruntownéj krytyce poświęconych.

Za granicą redaktorowie są razem sędziami tego, co do umieszczenia odbierają, jest znaczna liczba zdatnych pracowników, a wreszcie jeden zły artykuł, lub całe jedno złe pismo peryodyczne, stem dobrych zastąpione być może. U nas uczeni ramionami wzruszają na przyniesione gazety, nie wiedząc nawet często o ciągłem wyzywaniu ich do boju. Publiczność cała chwali lub gani szczupłą liczbę dziełek wychodzących, przestając na domowym smaku i zdaniu, rezygnując zupełnie od wdawania się i pojmowania krytyki, rzadko napotykając zdrową, bezstronną i nie natchnioną ubocznym względem.

Jest to szczęściem i prawdą, że pisma podobne nie są wcale odgłosem zdania i smaku publiczności, że one zbyt się oznaczają piętnem niedorzeczności, ażeby kogo uwodzić mogły, że występujących z niemi bardzo mała jest liczba, że to są ci tylko, którzy tak prędko ze swemi poetycznemi wrażeniami do druku spieszą, jak i sami poeci ze swojem natchnie-

niem, że raz i drugi wystrychnąwszy się niewcześnie, zostawują nadal młodszym znowu od siebie ten zawód niewdzięczny. Są to ci, którzy natchnieni szałem niby poetycznym, zamiast Ody i krępujących rymów, występują z liryczną recenzyą, prędko i bez kosztu widzą swój płód drukowanym i zapomnianym nazajutrz. Przecież nie świadomi stanu rzeczy, oddaleni zwłaszcza od stolicy i cudzoziemcy, według tych pism sądzić mogą, iż podobne zdania w niéj są upowszechnione, tém więcéj, że nie słyszą nigdy strony przeciwnéj. Nie wszyscy baczą, że aby się przedsięwzięcie peryodycznego pisma utrzymało potrzeba mu koniecznie wystawiać walki jak na teatrze, choćby z malowanemi nieprzyjacioły, że tu nie zawsze idzie o cel o przekonanie. ale o chwilową zabawę łaskawych prenumeratorów, o samo pozyskanie nowych artykułów przez jednę zaczepkę. Gdyby gorliwi o dobro smaku, znali te i tym podobne źródła polemiki naszéj, nie mieliby przyczyny o stanie jego rozpaczać. Gdyby i dawniéj tyle pism peryodycznych codziennie wychodziło, gdyby pisarze wziętość mający tak milczeli jak teraz, mielibyśmy pewnie innego rodzaju niedorzeczności. Były one zawsze, i być nie przestaną. Kiedy Wolter wyrocznia wieku XVIII. wstrząsnął opinią w rzeczach najświętszych, namnożyło się mnóstwo mniemanych filozofów, u których nic świętem nie było, dowcipna bezecność jego utworów poetycznych, miała swoich naśladowców i miłośników... Kiedy i dziś za granicą wystąpił jeden i drugi geniusz, który prawidłami sztuki pogardził, występuje pełno geniuszków, u których przesada, pogarda, nie już nadużycia sztuki, ale jéj saméj, zowie się smakiem godnym wieku XIX. i wydobyciem się z przesądów. Ci sądzą, że tak łatwo być geniuszem, jak niegdyś filozofem. Tu przynajmniéj złe, nierównie jest mniejsze. Bo jeżeli rzeczy święte, po Wolterze świętemi być nie przestały, jeżeli znikło zamiłowanie w rozwiązłym dowcipie, równie i sztuka nie przestanie być sztuką, a nawet Rasyn Rasynem. Wśród tego, każdy z pociechą widzi zapał do nauk, szczerą gorliwość w dążeniu za wiekiem, i nowe dobrze pojęte wyobrażenia, lecz te nikną wśród namiętnych i stronnych recenzyi, gdyż mało które z naszych pism peryo-

dycznych okazało pewne i stałe dążenie; może w nich każdy jak na tablicy publicznie wystawionéj, pisać co się podoba.

Niektórym recenzentom nie idzie o wartość utworu, ale o rodzaj. Czy poezya należy do maniery klassycznéj lub romantycznéj, czy jest prawidłową albo nie? to jest zawsze głównem pytaniem i źródłem sporów. Poezya właściwie romantyczna, która w średnich wiekach kwitnęła, może zajmować jako jeden osobny rodzaj, duchowi swojego czasu odpowiedni, jako pomnik historyi smaku, lecz ta od obyczajów naszego wieku, równie jest daleką jak grecka, tém więcéj od ducha plemion słowiańskich. Jak Francuzi nie powtórzyli dawnych klassyków greckich, lecz wydali klassyków swojego wieku, tak my nie zdołamy powtórzyć dawnych romantyków, i powtórzenie to nie byłoby żadnym zaszczytem, byłoby to owszem upaść w naganuym zawodzie. Jak oni greckich, tak my w dzisiejszym wieku nie możemy sobie właściwie romantycznych nazwiska przyznawać. Poezya nasza jest tegoczesna, z życia obecnego pojęta. Potomność nada jéj osobne nazwisko, jako nadane jest starożytnéj i romantycznéj. Dziś jeszcze bez imienia chrzestnego, nosi tymczasowo nazwisko romantycznéj przez dalekie powinowactwo rodu, tak jak narodom niektórym nadawano nazwiska dawnych zaginionych już plemion. Postrzeżenie humorystyka Sterna, że imię człowiekowi nadane, wiele może wpływać na jego charakter, sprawdza się poniekąd na dzisiejszéj poezyi romantyczną nazwanéj. Wielu wiernych narzuconemu sobie nazwisku sądzi, że obłędy fantazyi, rozstrojone uczucia, żądza nadzwyczajności, jest cechą naszego, prawdy szukającego wieku. Tak sądzili, owi niegdyś Sarmatami się nazywający, którzy wyszydzali karność praw i obyczajność polerowanego wieku, a zachowując nałogi barbarzyństwa, postęp wieku nazywali czczym filozofów wymysłem.

Niestosowne zupełnie jest nazwanie nowéj poezyi bezprawidłową, w przeciwieństwie prawidłowéj klassycznéj, est to nazwanie chyba ironiczne, dążące do tego, aby nigdy być nie mogła klassyczną, to jest przez sztukę do doskonałości zbliżoną. Najwyraźniejszą i wyłączną naturą człowieka

w ogólności, jest sztuka. Imaginacya, czucie i dowcip są warunkami. Sztuka dopiero jest istotą poezyi. Jeżeli dzieła poetyczne zowiemy utworami, nie naśladowaniem i powtórzeniem przedmiotów, jakże może być utwór bez planu, porządku, miary i całości? wszakże natura nic bez tych znamion nie tworzy. Jeżeli dziś poezyę i sztuki piękne pod jedne ogólne podciągamy zasady, widzimy, że żadna ze sztuk nie obejdzie się bez ogólnych i niezmiennych prawideł, dla czegożby poezya sama wyłączoną od nich być miała? Każdy pierwszy utwórca musiał sobie założyć pewien plan i pewne granice; nie mógł bez sztuki skutecznie natchnień swoich objawić. „Najszczęśliwszy geniusz (mówi Goethe) ledwo dokaże, ażeby samym instynktem i naturą wyniósł się nad pospolitość. Sztuka jest sztuką, kto jéj nie zbadał, nie może zwać się poetą, ani artystą.“

Ci z nowych krytyków w pismach peryodycznych, którzy głębiéj zastanawiają się nad sztuką, okazują przekonanie o potrzebie filozofii uzacniającéj moralną wartość człowieka, chcą ją z utworów sztuki wyciągnąć i do niéj stosować. Lecz filozofia nie może się od tego zaczynać, ani sobie takiego celu zakładać. Jeżeli słusznie użalać się można, że umiejętności i badanie rzeczy przyrodzonych w kraju naszym stosowane raczéj do przemysłu, noszą u nas poważne filozofii nazwisko, sprawiedliwie także powiedzieć można, że rozwijać systemata filozoficzne za pomocą utworów poetycznych, lub w celu ich utworzenia, jest to z nizkiego stanowiska puszczać się w zawód filozofii. Badania filozoficzne sztuki są, że tak powiem, rzeczą zbytkową w krainie filozofii, następują wtenczas dopiero, gdy bliższe jéj zadania są już rozjaśnione, i do pewnego stopnia ugruntowane. Co większa, estetyka jest dotąd najtrudniejszą, najmniéj ugruntowaną częścią filozofii. Nie można więc téj naprzód części upowszechniać, która najmniéj ma poważnego interesu i skutków. Dobrze jest w duchu filozoficznym rozbierać utwór, który na to zasługuje, ale sprawiedliwie przyjęty zwyczaj i względność, nie każą występować ze wszystkiemi aparatami, które zwykły odstraszać. Filozof więcéj dostrzega w poezyi, tak jak w naturze, niż człowiek pospolity;

lecz jak tamten nie jest filozofem dla saméj poezyi, tak temu nie potrzeba wprzód uczyć się filozofii, aby czuł poezyą. *

W ogólności zasady filozofii jakiekolwiek, nie dadzą się upowszechnić przez ulotne pisma peryodyczne; nie były one w żadnym kraju pierwszym ich organem. Poważna, głęboka, szlachetny interes człowieka obejmująca nauka, nie może być dzielem chwilowego zapału, obudzonego jakimkolwiek drobiazgowym powodem, i my czytelnicy, nie możemy się uczyć w gazetach, obok dziennych plotek i listów gończych. Nie można tym sposobem nadawać wziętości nowéj filozofii, jak jakowej maści lekarskiéj, wszystkie choroby leczącéj. Nie można jéj upowszechnić przez łajanie i sarkazmy, jéj ducha nie można wywołać i zakląć przez same wyrazy techniczne mało dla powszechności zrozumiałe, gdy dzieła filozoficzne, któreby za podstawę krytyce służyć powinny, bynajmniéj nie są upowszechnione. Filozofa pierwszym obowiązkiem i cechą są: spokojność, łagodność, wyrozumiałość, wyniesienie się nad stronnictwa i modę, ogłaszanie takich tylko prawd, które pisarz pojął, ukochał i za pożyteczne uznał, które z bliźniemi podzielić czuje w sercu potrzebę. Przy zdolnościach, czystem zamiłowaniu nauk, przez wydawanie dzieł obszerniejszych grun-

* Nie od rzeczy tu będzie przytoczyć co Szyller jeszcze w roku 1798 w liście do Goethego powiedział o obudwu Szleglach, którzy w tym czasie zaczęli się wsławiać:

„Pewnéj powagi i głębszego przeniknienia się rzeczą, nie mogę odmówić obudwom Szleglom, szczególniéj młodszemu. Ale ta cnota tyle się łączy z egoistyczną i odstręczającą mięszaniną, że wiele swojéj wartości i pożytku utraca. Wyznaję przytém, że w estetycznych sądach obudwu, taką dostrzegam suchość i surowość wyrazów, iż często wątpię, czyli przy tém mieli jaki przedmiot na myśli... Jeżeli publiczność nabyć ma szczęśliwego usposobienia do tego, co w poezyi jest dobrem i prawem, obawiać się trzeba, ażeby środki, jakiemi obadwa ku temu dążą, nie opóźniły raczéj téj epoki, zamiast jéj przyśpieszenia; ich bowiem postępowanie nie wzbudza ani skłonności i zaufania, ani szacunku... ich stronność i przesada dobrą sprawę w smiesznem prawie wystawują świetle."

Briefwechsel zwischen Schiller und Goethe IV. Theil Seiten 259.

townie rozważanych, zapewni sobie niejeden rzetelną sławę i korzyść dla kraju, tak dziś ubogiego w znaczniejsze dzieła. Oby wszyscy zapragnęli więcéj być sądzonymi niż sądzić, bo gdy się w samych sędziów zamienią, nie będzie żadnéj sprawy. Nie utrzymujmy koniecznie, że pisma peryodyczne nadają największy ruch literaturze; więcéj one sprawiają samego roztargnienia w piszących i czytających; u nas szczególniéj, one nie przedstawiają jak powinny literatury, ale ją tylko zastępują; nie bierzmy za sam cel tego, co jest jedynie środkiem jéj wzrostu. Bywają one używane i nadużywane do czasowych, przemiennych widoków, do wygadzania uniesieniom, modzie lub bezczynności, bywają narzędziem pochlebiania gminowi, ale bardzo rzadko organem spokojnéj prawdy i poważniejszych dążeń. Filozoficzna krytyka w rzeczach smaku, może być równie dumną, uprzedzoną i wyłączającą, jak owa, która się niegdyś form jedynie trzymała. Jak ta krępowała tworzących, tak tamta obłąkać ich może. Jako Arystoteles przez długie czasy źle był rozumiany, tak obawiać się należy, ażeby ten sam wypadek nie powtórzył się co do nowych estetyków. Jeżeli filozof i krytyk będzie jak mu się zdaje genialnie marzył, cóż poecie zostanie?

Ja sądzę, że ani obowiązkiem, ani możnością jest krytyki, ażeby genialnych i oryginalnych poetów tworzyła, jéj rzeczą jest tylko dać ich poznać i uczuć publiczności, ze względem na smak, to jest na czystą prawdę i zgodę rozumu z czuciem. Geniusze są tylko darem Opatrzności dla narodu, nie skutkiem jego woli i starań, one owszem należą do świata całego. Ziomkowie nie mają często prawa niemi się szczycić, ale rzeczą i chwałą całego narodu jest dążność ku szlachetnym celom, zdrowe czucie piękności; to jest własne jego dzieło, owoc oświecenia i cel krytyki. Geniusz nie da się wywołać, ani opinie nagle narzucić. Z pochodnią zwolna postępować należy, aby się jéj światło w dym nie zamieniło. Myślić i czuć głęboko nie możemy wszyscy, ale staraniem naszem być powinno, myślić porządnie i czuć zdrowo; w tém powołaniu jest krytyka zawsze zbawiennym przewodnikiem, jeżeli nie talentów samych, to publiczności. Talenta same mogą zły albo dobry jéj

smakowi nadać kierunek, pierwszy prostować, drugi utrzymywać, jest obowiązkiem krytyka. Publiczność zawsze prędzéj w smaku postąpi, niżeli geniusze na oklaskiwanie krytyków wywołać się dadzą i unieść zdołają.

Jeżeli poetę w twórczem usposobieniu muza prowadzi, niech przewodnikiem krytyka będzie Minerwa, — nie w swojéj nadludzkiéj postaci, która ćmi oczy śmiertelnych, nie z głową Gorgony, któraby nieprzyjaciół w kamienie obracała, ale w ludzkiéj Mentora postaci, w któréj przyjaźnią z Telemakiem złączona, naprowadza go, ostrzega, samym pożytkiem jego zajęta, i sam tylko zastosowany rozum objawia, — niech wraża razem miłość ku ojcu i synowi, — niech zagrzewa starą ociężałość i młodzieńcze uniesienia miarkuje, — niech usiłuje, aby za jéj przawodnią jeden i drugi różnemi drogami zdążyli do jednego celu, do ziemi ojczystéj. Niech obadwa poskromią fałszywych Penelopy zalotników i uwodzicielów saméj niedoświadczonéj czeladki; a najwięcéj, niechaj obadwa, wzbogaceni światłem u obcych ludów zebranem, ulepszą gospodarstwo, ale nie niszczą drzew dawnych dla nowych szczepów, — niech szanują spólnie bogi domowe, — niech syn rzeźwiejszy wyręcza ojca, niech daléj postępuje, ale niech cnoty patryarchalne szanuje, — niech dumnie nie ogłasza się panem.

KONIEC TOMU PIĄTEGO.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE PIĄTYM.

Str.

LITERATURA POLSKA (DOKOŃCZENIE.)

Polska literatura dramatyczna 3
(Tragedya o mszy B. Ochina 8. Tragedya o polskim Scyllurusie 9. Pentezylea 14. Wybawienie Rugiera 21. Bohomolec 36. Zabłocki 37.)

Dodatki 81
(Fab. Birkowski 81. O życiu i pismach Fr. Karpińskiego 101. Józef Lipiński 119. Wincenty Reklewski 129.)

KURS LITERATURY. O STYLU I WYMOWIE. (UŁAMKI.)

O Stylu 137
Ogólne prawidła pisania 141. Jasność 141. Właściwość 148. Dwuznaczność 151. Precyzya 152. Zwięzłość 160. Naturalność 161. Nadętość 162. Godność 164. Rozmaitość stylu 166. Przymiotniki 168. Przejścia 170. Żywość 170. Przenośnie 173. Porównania 175. Metafora 179. Allegorye 180. Ironia 182. Alluzya 186. Hyperbola 190. Figury 192. Prozopopeja 193. Apostrofa 196. Imprekacya 198. Zapytania 198. Powątpiewanie 199. Poprawa 199. Pominięcie 200. Przemilczenie 200. Stopniowanie 201. — Rodzaje stylu. — Styl prosty 201, poufały 203, wyszukany 205, średni 207, dydaktyczny 207, urzędowy 208, history-

[illegible] 212 [illegible] 213, [illegible] 227, [illegible] 229.

O Wymowie . . . . [illegible]

[illegible] 243 [illegible] 277 [illegible]

Kurs literatury [illegible] . . . . . [illegible]

[illegible] w XI i XII wieku [illegible]

O Tragedyi . . . . [illegible]

O wystawieniu [illegible] 407. Kilka uwag o tragedyi [illegible] 425

O poezyi [illegible] 424

Poezya [illegible] 429

[illegible] 429 [illegible]

DODATKI. O [illegible] . . . . 47[illegible]

O [illegible] 492

O Kry[illegible] . . . . 5[illegible]

3 6105 124 431 821

PG
7158
B73
v.5

Stanford University Libraries
Stanford, California

Return this book on or before date due.